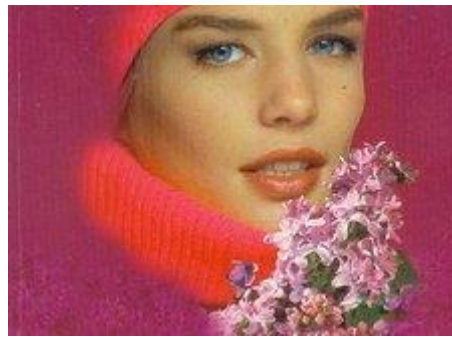




Susan Lewis



*Skradzione
marzenia*

TLLR

Dla Lindy Margaret Smith...

Podziękowania

Pragnę serdecznie podziękować tym, którzy służyli mi pomocą w czasie przygotowania i pisania tej książki. Na moją wdzięczność zasłużyli przede wszystkim: Karen Ford z Models 1; Francisca Blackburne i Lesley Morgan; pracownicy Wydziału Kryminalnego Komendy Policji w Chelsea; Max Horowitz, który pokazał mi Nowy Jork, oraz Max Eilenberg i Piers Russel – Cobb, za udzielenie mi pomocy, kiedy zapis pierwszej wersji tej książki został całkowicie i nieodwracalnie wymazany z pamięci komputera. Szczególnie gorąco dziękuję człowiekowi – jego imię musi pozostać tajemnicą – który stał się wzorem dla najbliższej mi postaci w tej książce, a jeszcze bardziej bliski jest mi poza nią...

Na koniec pragnę, by moje podziękowania przyjęła Sandra Brett za umożliwienie mi debiutu, który stał się początkiem całej serii powieści.

Prolog

Tak pięknej twarzy nie miał żaden inny mężczyzna. Regularne rysy, typowo włoskie brązowożółte oczy o zniewalającym, hipnotyzującym spojrzeniu, wydatny prosty nos i szerokie niezbyt pełne usta. To on był ich mistrzem.

Sergio Rambaldi uniósł swą wspaniałą głowę i wyrzucił w górę ręce gestem przypominającym ruch ptasich skrzydeł w locie. Zalśniło srebrne ostrze. W jaskini panował półmrok rozjaśniony tylko blaskiem pojedynczej świecy i promieniami słońca przedzierającymi się przez gałęzie zasłaniające wejście. Przed nimi leżało nagie, nieruchome ciało dziewczyny. Arsenio powiódł wzrokiem po towarzyszących mu postaciach. Były to dwie kobiety i pięciu mężczyzn. Znajdowali się w miejscu zwanym *bottega* – pracownia. Stali w milczeniu wokół marmurowego bloku, który on, Arsenio Tarallo, przed trzema dniami przywiózł tutaj, do tej górskiej jaskini. Już wtedy wiedział, że spocznie na nim ciało dziewczyny, ale wówczas nie był w niej jeszcze zakochany.

Mistrz wolno podszedł do marmurowego bloku. Przez moment jego wzrok napotkał spojrzenie Arsenia, który natychmiast opuścił głowę. Wiedział, że jego obecność budziła wątpliwości, że nie darzono go jeszcze pełnym zaufaniem. Wiedział jednak, że z czasem udowodni swoje poświęcenie i wiarę w cele przyświecające ludziom związanym z *bottega*. Czuł się przerażony, ale i zaszczycony, że pozwolono mu znaleźć się tutaj.

Zamknął oczy. Starał się oddychać głęboko i spokojnie wilgotnym powietrzem przesyconym zapachem ziemi, próbując skoncentrować się na tym, co działo się wokół niego. Mistrz powiedział coś cicho do stojącej obok

kobiety i cofnął się o krok. Arsenio domyślał się, co zostało powiedziane, i skierował wzrok na twarz leżącej przed nim dziewczyny.

Nieeee! Każdy nerw jego ciała protestował przeciwko temu, co miało nastąpić. Mięśnie napięte miał do ostatnich granic. Gotów był rzucić się na ratunek, ale wiedział, że tego nie zrobi. Wiedział, że nawet nie zacznie krzyczeć...

Nocą, przed dwoma dniami, przyszła do niego. Czekał na nią. Jej widok go zachwyił. Delikatnie dotknął dłonią jasnych, jedwabistych włosów, a potem jęknął cicho, kiedy zrzuciła z siebie płaszcz, odsłaniając niewiarygodnie piękne ciało. Odwróciła się ku niemu. Wargi miała blade, a jej błękitne oczy lśniły niezwykłym blaskiem, jak u Madonny. Obowiązkiem dziewczyny było oddać się komuś z *bottegi* i wybrała właśnie jego. Kochali się czule, udęczeni przeczuciem, że takie chwile nie powtórzą się już nigdy.

Lekki powiew poruszył delikatny puszek na jej ramieniu. Świeca zamigotała. Skóra ścierpła na plecach Arsenia, gdy lśniące ostrze przecięło powietrze. Upadł na kolana, nieświadomie powtarzając słowa mistrza: *Lunga vita alla donna! Lunga vita nuovo rinascimento!*

– Sławmy piękno kobiecego ciała! Wiwat nowy renesans!

Stłumiony jęk wyrwał się z piersi zebranych. Arsenio uniósł głowę. Otworzył usta, ale krzyk uwiązł mu w gardle. Oślepił go strumień krwi tryskający z tętnicy wprost w jego oczy. Nieprzytomny upadł na ziemię.

Rozdział 1

Chichocząc radośnie Madeleine wbiegała na górę wąskimi schodami. Z trzymanej oburącz torby wysypywały jej się ciasteczka, paszteciki i inne drobne przysmaki przeznaczone na wieczorne przyjęcie. Biegająca za nią Marion usiłowała zatrzymać kuzynkę. Próbowwała chwycić ją za nogę.

– Jesteś okropna! – wołała. – Czekał, zaraz cię złapię!

Istotnie, po chwili jej dłoń zacisnęła się na kostce Madeleine. Zakupy rozsypały się po schodach. Marion zdążyła złapać toczący się w dół owalny pojemnik, szybko zdjęła z niego kapturek i mocno nacisnęła dyszę.

– O nie! Tego ci nie daruję! – zawołała Madeleine, gdy strumień sztucznego śniegu, który miał ozdobić choinkę, pokrył jej jasne włosy.

Stała oparta o ścianę, nie próbowała się nawet osłonić, tylko rozgniotła w dłoni pasztecik i roztarła go na twarzy Marion. – Masz za swoje! – krzyknęła.

Marion protestowała, usiłowała odsunąć się, ale nadal naciskała dyszę i rozpylała sztuczny śnieg na kuzynkę, schody, rozsypane zakupy i siebie.

Nagle, piętro niżej, otworzyły się drzwi i ze swego mieszkania wyszła Pamela Robbins – asystentka producenta filmowego. Dziewczyny, wyglądające jak straszdyła, przerwały pojedynek i zamarły na moment. W milczeniu patrzyły na sąsiadkę, która spokojnie zamknęła drzwi, zarzuciła na ramię torbę i zerknąwszy jedynie w ich stronę, ruszyła schodami w dół.

Kiedy usłyszały trzaśnięcie drzwi wyjściowych, trzy piętra niżej, wybuchnęły śmiechem.

– Stary nadęty babsztyl! – stwierdziła Madeleine. Potem przewracając oczami dodała z przekąsem: – Na pewno idzie kręcić film!

– Czy ty przypadkiem nie miałeś zamiaru zaprosić jej do nas na

dzisiejszy wieczór? – zapytała Marion, próbując równocześnie doprowadzić do porządku zaśniewane schody.

– Nigdy w życiu!

– Znów pewno przyprowadzisz prosto z ulicy jakichś zupełnie obcych ludzi.

– Możliwe. Nie uważasz, że ci faceci w zeszłym roku byli wspaniali? Zwłaszcza ten malutki. Wzrostem akurat pasował do ciebie.

– Zdaje się, że jeszcze ci mało – powiedziała Marion, rzucając kuzynce groźne spojrzenie.

Oblepiona sztucznym śniegiem twarz Madeleine przybrała komiczny wyraz.

– Chciałam ci przecież zrobić przyjemność – zaprotestowała z udanym rozżaleniem. Spojrzała na Marion szeroko otwartymi pięknymi oczami i dodała: – Cóż to byłoby za przyjęcie, gdyby nie znalazł się na nim nikt w twoim guście?

– Powiedz mi wobec tego, czy na dzisiaj zaprosiłaś kogoś, kto ci się szczególnie podoba? – zapytała Marion. Potem wyjęła klucz i otworzyła drzwi u szczytu obdrapanych schodów.

– Tak, ale nie wiem, czy on przyjdzie – stwierdziła Madeleine, wchodząc za kuzynką do ciemnego mieszkania.

– A czy zdarzyło się dotychczas, żeby jakikolwiek mężczyzna zdołał ci się oprzeć? – powiedziała Marion, rzucając ironiczne spojrzenie.

Madeleine uśmiechnęła się na myśl o tym, że prawdopodobnie Paul O'Connell zaszczyci swą obecnością ich sylwestrowe przyjęcie. Już od paru tygodni usiłowała go poderwać, ale okazał się najbardziej niedostępnym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała.

– Ciekawa jestem, jaki wybierze sobie kostium na nasz bal przebie-

rańców – powiedziała. – Jeśli już o tym mowa, co na siebie włożysz? Nie, nie! Nie ma mowy, żebyś wystąpiła w tym tandetnym ciuchu, o którym wczoraj wspomniałaś. Musisz się interesująco ubrać. Powinnaś zrobić się na nieco szaloną, ekscytującą i odrobinę nieprzyzwoitą.

– Nieprzyzwoitość to twoja specjalność – roześmiała się Marion.

– Będę stać z boku i obserwować, jak czarujesz każdego mężczyznę w zasięgu wzroku, i martwić się, z czego pokryjemy koszty tego przyjęcia.

Madeleine odchyliła głowę do tyłu i jęknęła głośno.

– Oczekuję, że zmienisz się od Nowego Roku i będziesz bardziej wyrozumiała – powiedziała. – Zapewniam cię, że zostanie to docenione.

Marion rzuciła płaszcz na jedyny w pokoju, mocno zniszczony, fotel.

– Wyrozumiałość wykazałam już trzy lata temu, kiedy zgodziłam się, żebyś przyjechała do Bristolu i zamieszkała ze mną.

– No i zobacz, jak od tego czasu wesoło nam się żyje – stwierdziła Madeleine i poszła do kuchni, żeby rozpakować torbę z zakupami.

– O, tak! – mruknęła Marion. Rozejrzała się po nędznym pokoju, a potem włączyła piecyk gazowy.

W niewielkim, mansardowym mieszkanku na najwyższym piętrze dużego domu przy Clifton's West Mail zamieszkały trzy miesiące temu, zaraz po tym, jak dzięki pieniądzom przysyłanym przez Celię, matkę Marion, mogły wrócić z Rodos do Londynu. Greckie wyspy wcale nie miały być ostatnim etapem ich wycieczki po Europie, ale tam właśnie okazało się, że beztraskie zakupy w Paryżu i Rzymie oraz odwiedzanie nocnych klubów w Amsterdamie, Nicei i Hamburgu pochłonęło całą gotówkę, którą uzyskały, pozbywając się mieszkania w Stokes Croft sfinansowanego przez Celię. Marion ciągle czuła się winna z powodu roztrwonienia, skromnego zresztą, kapitału matki, tym bardziej że pochodził on w głównej mierze z polisy

ubezpieczeniowej zrealizowanej po tragicznej śmierci ojca w czasie pożaru fabryki papieru, gdzie pracował. Madeleine tak bardzo przeżyła śmierć swego stryja, że Marion, która wówczas dostała się na uniwersytet w Bristolu, zastanawiała się nawet, czy nie zrezygnować ze studiów. Jednakże Celia, dumna z sukcesu córki, zaproponowała, żeby bratanica pojechała do Bristolu razem z Marion i tam znalazła sobie pracę. Marion była tym pomysłem zachwycona. Młodsza od niej o dwa lata Madeleine zamieszkała w ich domu, kiedy miała osiem lat. Kochały się jak siostry, zwłaszcza Marion nie wyobrażała sobie życia bez Madeleine.

Kiedy przenosiły się do Bristolu, Madeleine była szesnastoletnią panienką, ale już wtedy zapowiadała się na wybitnie piękną kobietę. Pozbawiona troskliwej opieki ciotki, mając w planach podbicie tak dużego miasta jak Bristol, zachowywała się na tyle swobodnie, że wkrótce jej reputacja stała się legendarna. Koleżanki i koledzy Marion odnosili się do jej ekscesów z dezaprobatą, posuniętą aż do granic pogardy, zwłaszcza gdy Madeleine została striptizerką w jednym z nocnych klubów. Występowała tam prawie rok, mając nadzieję, że znajdzie się ktoś, kto odkryje jej talent i zabierze ją do Londynu. Kiedy nic takiego nie nastąpiło, porzuciła pracę i zatrudniła się w agencji organizującej imprezy połączone ze striptizem.

Lubiła się rozbierać. Nic nie dawało jej większej przyjemności niż świadomość zachwyty, w jakie wprawia widzów jej ciało o niemal idealnych proporcjach, długich nogach, wydatnym biuście. Podniecało ją to bardziej niż prawdziwy seks, chociaż i tym nie gardziła, sypiając niekiedy z poznanymi w barze chłopakami, ale najczęściej z dojrzałymi mężczyznami, którzy obiecywali ułatwić jej karierę aktorki, a przynajmniej modelki. Dawała się łatwo oszukiwać, gdyż obsesyjnie pragnęła sławy. Kiedy obietnice okazywały się bez pokrycia, Marion była jedyną osobą, która

osuszała jej łzy. Gdyby Madeleine miała na tyle rozsądku, by unikać przypadkowych znajomości i zachowywała się w sposób nie budzący zastrzeżeń w środowisku, w którym się obracała, gdyby ponadto nie była tak niezachwianie przekonana, że powinna demonstrować, a nie wyłącznie sugerować swoją zmysłowość, wówczas niewątpliwie jej droga do sławy stałaby się łatwiejsza. Niestety, spódniczki nosiła zbyt krótkie, dekolty zbyt obszerne, makijaż wyzywający, jej głos brzmiał pospolicie, a zachowanie było na ogół bezczelne. A jednak nawet te niedostatki nie mogły przyćmić wrażenia, jakie wywierały jej niezwykle niebieskie oczy, soczyste wydatne usta i niezrównana figura. Miała omdlewające, namiętne spojrzenie Bardotki i zmysłowe ciało Marilyn Monroe – zapierające dech połączenie, które właściwie wykorzystane, mogło przynieść jej sławę i fortunę. Jakkolwiek by patrzeć, uroda Madeleine była nadzwyczajna i dziewczyna doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

Marion przywykła do bezwstydnego ekshibicjonizmu kuzynki, która już jako dziewczynka gotowa była pokazywać swoje piersi każdemu chłopcu, jeśli tylko miał pieniądze, by za to zapłacić. Nie znaczyło jednak, że akceptuje zachowanie Madeleine, chociaż nigdy nie wyrażała publicznie swej dezaprobaty, przeciwnie, starała się kuzynkę usprawiedliwić i bronić. Kiedy któregoś wieczoru w Coronation Tap usłyszała, jak jedna z jej koleżanek określiła Madeleine jako zwykłą dziewczynę lekkich obyczajów, zareagowała tak gwałtownie, że zdumiało to wszystkich. Od tej pory środowisko, w którym się obracała, zaczęło ją traktować ze znacznie większym respektem. Dotychczas uważano Marion za osobę wyjątkowo spokojną i skromną. Teraz okazało się, że i ona potrafi wybuchnąć niepohamowanym gniewem. Bawiło ją to. Zdawała sobie sprawę, że prawdopodobieństwo ponownego wybuchu jest znikome. Tylko sprawy

dotyczące Madeleine mogły ją tak wyprowadzić z równowagi.

Nieustający ruch w ich mieszkaniu, częste i głośne sobotnie spotkania, które niejednokrotnie przeciągały się do wczesnych godzin porannych, nie przeszkodziły Marion w ukończeniu studiów i uzyskaniu dyplomu na uniwersyteckim wydziale filozofii. Madeleine, dla uczczenia tego faktu, zaproponowała sprzedaż mieszkania i urządzenie wycieczki po Europie. Marion, oszołomiona sukcesem, zapomniała o swej zwykłej roztropności i przystała na tę propozycję. Do Bristolu wróciły po czterech miesiącach, dysponując kwotą zaledwie stu funtów, wystarczającą na wynajęcie niewielkiego mieszkania na poddaszu. Przywiozły również ze sobą bogaty zasób anegdot, które na parę tygodni uczyniły je, a przynajmniej Madeleine, ośrodkiem uwagi przyjaciół i znajomych.

Teraz Madeleine powróciła do pracy w agencji organizującej striptizowe pokazy, a Marion pracowała okresowo jako sekretarka. Na razie myślała jedynie o tym, jak zdobyć trochę pieniędzy, by opłacić bieżące rachunki, a rozważania na temat przyszłości odkładała na później.

O ósmej wieczorem, gdy były jeszcze zajęte dekorowaniem zaniebanego nieco mieszkania, jako że Boże Narodzenie spędziły w De – won u matki Marion, pojawiła się gromadka przyjaciół Madeleine z Chateau Wine Bar. Przynieśli ze sobą skrzynkę wina, trąbki i serpentyny. Natychmiast zabrzmiała muzyka z magnetofonu, który Marion ofiarowała swojej kuzynce w świątecznym prezencie. Rozpoczęły się tańce. Madeleine, wprawiona w doskonały humor zabawnymi kostiumami gości, wirowała pośród nich, zerkając od czasu do czasu na swoje odbicie w wiszącym nad kominkiem pękniętym lustrze.

– Wracajcie teraz do baru – powiedziała po kwadransie. – Przyjęcie zaczyna się dopiero o dziewiątej, a poza tym, jak widzicie, nie jesteśmy

jeszcze gotowe.

– Co założysz? – zapytał ją jeden z gości.

Madeleine wyduła wargi i przyjrzała mu się spod opuszczonych powiek. Potem przygładziła dłonią włosy i roześmiała się.

– Nic – powiedziała i wypchnęła go za drzwi.

Kiedy odwróciła się, napotkała surowy wzrok Marion.

– Przecież już cię prosiłam: tylko nie w stroju Ewy! – oznajmiła surowo. – Jeśli masz zamiar paradować nago, to odwołam całe to przyjęcie.

– Och, przestań gderać! – Madeleine ominęła ją i zniknęła w sypialni. Marion podążyła za nią.

– Nie będziesz miała nic przeciwko temu, żeby przespać się na kanapie, jeśli uda mi się zatrzymać na noc Paula O’Connella? – zapytała Madeleine siadając na łóżku.

– Jaki kostium zamierzasz włożyć? – Marion nie ustępowała.

– Zaczekaj chwilę, to zobaczysz. Na pewno nie wystąpię jako Ewa. A ty w co się ubierzesz?

– Zaczekaj, to zobaczysz – odparła Marion i wyszła z sypialni.

Kiedy po chwili wróciła z dwiema szklankami napełnionymi winem, Madeleine nawiązała do przerwanej rozmowy.

– Zdobyłam dla ciebie perukę. Musisz jakoś zakryć te swoje okropne włosy.

– Jesteś przemiała – stwierdziła Marion. – Nie będę cię pytać, w jaki sposób zapłaciłaś za nią, ale nie muszę ci mówić, gdzie możesz ją sobie wsadzić. A teraz pytanie: która z nas pierwsza zajmie łazienkę?

– Dzisiaj moja kolej. Wczoraj ty byłaś pierwsza – powiedziała Madeleine i pobiegła do łazienki.

– Dobrze, tylko nie zużyj całej ciepłej wody, jak to zazwyczaj robisz!

– zwołała za nią Marion.

W dwie godziny później w mieszkaniu kłębił się tłum cudacznie poprzebieranych gości. Od głośnej muzyki drżały ściany, stopy tańczących rytmicznie przesuwały się po okrytej wytartą wykładziną podłodze. Kłęby dymu snuły się wokół. Białe i czerwone wino wypełniało kieliszki i rozlewało się na meble oraz palce gości. Marion stała w rogu pokoju, przy skromnym bufecie i przyglądała falującej gromadzie, przenosząc wzrok z jednej roześmianej pary na drugą. Ozdoby wiszące jeszcze przed chwilą na ścianach oplatały teraz szyje tańczących, strzelały korki od szampana, co chwila słychać było brzęk tłuczonego szkła. Marion przygryzła wargę i przez chwilę zastanawiała się nad tym, skąd wezmą pieniądze, żeby pokryć koszty usunięcia wszystkich zniszczeń.

Goście w większości byli przyjaciółmi Madeleine: koleżanki ze striptizowej agencji, dawni i aktualni przyjaciele oraz stali pracownicy Chateau Wine Bar. Marion utrzymywała kontakty tylko z nielicznymi uniwersyteckimi koleżankami i kolegami. Na przyjęcie zaprosiła jedynie Roba i Mary, uważanych za parę intelektualistów i moli książkowych, którzy zresztą w najbliższym czasie zamierzali wyjechać na Daleki Wschód. Pojawili się w towarzystwie paru przyjaciół z Ameryki, spędzających świąteczne ferie w Anglii. Ich rozmowy, prowadzone w kuchni, a dotyczące podstawowych zagadnień buddyzmu, wydawały się co najmniej dziwne w zestawieniu z tym, co działo się w salonie.

– Gdzie jest Madeleine! – zawołał ktoś. – Dawać ją tutaj! Chcemy oglądać to ciało!

– O co ci chodzi? – zapytała blondyna, przytulając się do chłopaka ucharakteryzowanego na Madonnę. – Moje ciało już ci nie wystarcza?

Wokół rozbrzmiewały głośnie śmiechy i okrzyki. Przebierańcy

potrząsali sztucznymi biustami, domagali się więcej wina. Marion ze skromnym uśmiechem przeciskała się przez tłum i napełniała kieliszki. Nie przejmowała się tym, że nikt nie zwraca na nią uwagi – przywykła już. Zmienił się rytm muzyki. Melodia *Chcę tańczyć tylko z tobą* zatrzęsała pokojem. Marion prześlizgnęła się pomiędzy tańczącymi parami i spróbowała uchylić drzwi do sypialni, ale te zostały gwałtownie zatrzaśnięte przed jej nosem.

– Pozwól mi wejść! – zawołała.

Drzwi uchylły się i wyjrzała spoza nich Madeleine.

– Przyszedł już? – zapytała szeptem. Nagle wyraz jej twarzy się zmienił. – Za kogo ty się, do cholery, przebrałaś? Co ty masz na głowie?

– Przebrałam się za kucharkę – odpowiedziała spokojnie Marion, poprawiając biały czepek, który kupiła w sklepie ze starzyzną.

– O Jezu! I tobie się wydaje, że masz bujną wyobraźnię! Zresztą to nieważne. Powiedz, czy Paul już jest?

– Jeszcze nie, ale pomyśl, co będzie, jeśli nie przyjdzie? Cały wieczór spędzisz w sypialni? Wszyscy o ciebie pytają.

– Dam mu jeszcze dziesięć minut – odparła Madeleine. – Potem wyjdę, niezależnie od tego, czy on się pojawi, czy nie.

– Włóż lepiej coś na siebie – powiedziała Marion.

– Och! Dobrze, dobrze. Idź już i zostaw mi to wino.

Wyjęła butelkę z rąk Marion i zamknęła drzwi, nie czekając na odpowiedź. Marion przecisnęła się przez salon, wzięła z bufetu następną butelkę wina i poszła do kuchni.

– Labour Party to dla nich wyłącznie łąjno, którego thatcheryści nie mogą się całkowicie pozbyć – grzmiał Rob. – Człowieku! Tutaj nie ma dla nas miejsca. Potworny rak kapitalizmu zżera ten kraj sumienia i

moralności. Wątpię, czy Mary i ja wrócimy tu kiedykolwiek z Tybetu. Należ mi jeszcze wina!

Z pochyłą na bok głową czekał, aż Marion napełni mu kieliszek.

– Dlaczego nie miałabyś się wybrać z nami? – zapytał nagle. – Ty nie jesteś stworzona do tego banalnego, powierzchownego życia. Powinnaś pisać. Mówiłem ci to już setki razy. Tam, w górach Tybetu, będziesz mogła wszystko przemyśleć, zastanowić się poważnie nad swą duszą i szukać odpowiedzi na pytanie „dlaczego”?

– Przepraszam cię – Marion zwróciła się z uśmiechem do Roba – ale nie rozumiem, czego dotyczy pytanie „dlaczego”.

Spojrzał na nią ze smutkiem i powiedział:

– Pomyśl, dziewczyno, skąd to wszystko wokół nas? Dlaczego słońce, dlaczego księżyc, gwiazdy? Dlaczego życie?

– Może dla zabawy? – zaproponowała.

Milczący ciągle Amerykanin zaszurał obutymi w rzymskie sandały stopami i współczująco spojrzał na Roba.

– Czy my właściwie wiemy, co jest zabawne? – wtrąciła Mary. – Można napisać całe tomy na temat odczuwania przyjemności. Wiadomo, że często to, co bawi jednego człowieka, dla innego jest śmiertelnie nudne...

– Właśnie tym się zajmę – powiedziała nie bez ironii Marion.

– Doskonale – stwierdził Rob. – Weź choćby tych ludzi, tu, na waszym przyjęciu. Mogą być znakomitym przedmiotem twoich studiów. Zbadaj, dlaczego tej pustogłowej młodzieży wystarcza tanie wino, łatwy seks i modne stroje. Próbuj dotrzeć do korzeni, Marion, odkryj, co jest dla nich tak pociągające w tym naszym współczesnym świecie. Przeanalizuj dokładnie zgniliznę ich życia.

– To po prostu bezmyślność! – dobiegł ich nagle głęboki,

zabarwiony nieco ironią głós.

Cała piątka odwróciła głowy w stronę wejścia. Uśmiech zamarł na ustach Marion. Poczowała dziwny skurcz w okolicy serca. W drzwiach stał Paul O'Connell. Gęste jasne włosy opadające mu na czoło, kontrastowały z czernią brwi. Oczy wyrażały rozbawienie.

– Wystarczy popatrzeć przez chwilę na ludzi, choćby tu, na tym przyjęciu, i wszystko staje się jasne – dokończył. Potem wyciągnął rękę w stronę Marion i przedstawił się. – Paul O'Connell.

– Poznaję pana – odparła. – Cieszę się, że pan przyszedł. Proszę mi dać swoje palto.

Paul zdjął płaszcz, ale w ostatniej chwili cofnął rękę.

– Dziękuję. Sam je powieszę, tam na drzwiach. Proszę mi tylko powiedzieć, o co chodziło w tej rozmowie o zgniliznie życia, którą ma pani badać?

– To Rob próbował namówić Marion, żeby dotarła do źródeł zaniku zasad moralnych w społeczeństwie – włączyła się do rozmowy Mary. – Rozumie pan, to marnotrawienie czasu, te niestosowne rozrywki otaczających nas ludzi...

Z brzmienia głosu Mary wywnioskować można było, że obecność Paula wywarła na niej nie mniejsze wrażenie niż na Marion.

– Studencka retoryka – mruknął Paul.

– O, nie! – zaprotestował Rob, który wyraźnie źle czuł się w swym kostiumie człowieka – pajaka. – To filozoficzne rozważania ludzi, którzy ukończyli uniwersytet.

– Bristol? – zapytał Paul. – Ja studiowałem w Cambridge. Oczywiście przed wielu laty.

– Co pan teraz robi? – zapytał Rob.

– Piszę. A pan?

– On zajmuje się analizą motywacji – pośpieszyła z odpowiedzią Mary. Potem o mało nie wybuchnęła śmiechem na widok zdumienia, które odmalowało się na twarzy Paula.

– Co pan pisze?

Ku zaskoczeniu Marion do rozmowy włączył się jeden z Amerykanów. Zastanawiała się właśnie, czy oni przypadkiem nie ślubowali sobie wiecznego milczenia.

– Powieść – odparł Paul.

Nagle jego uwagę zwróciły dobiegające z salonu głośne okrzyki. Uśmiechnął się do zebranych i wyszedł z kuchni.

Marion spojrzała na trzciniowy szkielet kostiumu Roba, parsknęła śmiechem i powiedziała:

– Skoro jesteś człowiekiem – pająkiem, czemu nie próbujesz chodzić po ścianach?

Nie czekając na odpowiedź, ruszyła za Paulem do salonu.

Pośrodku pokoju stała Madeleine, zachwycona zainteresowaniem, jakie wzbudził jej kostium. Marion zatrzymała się w drzwiach i odetchnęła z ulgą. Przynajmniej ma coś na sobie, pomyślała.

– Jestem Marleną Dietrich – oznajmiła Madeleine, siląc się na akcent, który w jej mniemaniu przypominać miał niemiecki.

Na nogach miała pantofle o niebywale wysokich obcasach, dzięki czemu górowała wzrostem nad większością zebranych. W pewnym momencie odchyliła głowę do tyłu i oparła nogę na poręczu kanapy.

– Kto zechce podać mi ogień? – zapytała, wkładając w usta papieros w czarnej długiej lufce. Spod opuszczonych powiek powiodła wzrokiem po twarzach stojących w pobliżu mężczyzn.

Najszybszy okazał się Don Juan. Podał ogień, a potem wsunął dłoń pod czarną podwiązkę na udzie Madeleine. Marlina w odpowiedzi dmuchnęła mu dymem w twarz.

– Ładne przedstawienie!

Marion spojrzała na Paula, ale on, podobnie jak wszyscy inni, wpatrywał się w Madeleine. Ona również podziwiała swoje odbicie w lustrze. Jej kształty w jednym tylko szczególe odbiegały od tego, co określa się klasyczną doskonałością. Był to jednak niewielki defekt, który Madeleine uważała zresztą za swą najważniejszą zaletę: jej piersi z trudem mieściły się w staniku numer 4D i w związku z tym leciutko falowały przy każdym ruchu. Marion miała wrażenie, że w obecności kuzynki staje się podobnie niezauważalna jak tapeta na ścianie.

Z długimi popielatymi włosami, niewielkimi oczami i wąskimi wargami, wydawała się równie bezbarwna, jak Madeleine wydawała się piękna. Do tego jeszcze w kontaktach z ludźmi, których nie znała zbyt dobrze, okazywała nieśmiałość dorównującą pewności siebie Madeleine. To, że nigdy nie znajdowała się w centrum uwagi towarzystwa, nie miało dla niej większego znaczenia. W innej sytuacji byłoby to na pewno trudne do zniesienia, ale Bogu dzięki, miała przy sobie kuzynkę: bez niej życie wydawało się puste jak przysłowiowy worek. Uśmiechnęła się na myśl, co powiedziałby Rob, widząc całą tę scenę, i kiedy ponownie zabrzmiała muzyka, wróciła do kuchni.

Madeleine z odrzuconą do tyłu głową tańczyła z jednym ze swych pracodawców z agencji. Kołysała zmysłowo biodrami w stylu, który opanowała do perfekcji. Akurat w momencie, gdy szef zaproponował jej podwyżkę w zamian za spędzenie z nim nocy, na co odpowiedziała spojrzeniem w stylu Marilyn Monroe, zauważyła Paula. Stał przy choince,

zajęty rozmową z jej najpoważniejszą rywalką – Felicity. Serce podskoczyło Madeleine do gardła. Natychmiast przestała tańczyć i ruszyła w jego kierunku. Żaden mężczyzna nie wywarł na niej dotąd takiego wrażenia jak Paul O’Connell. Wszystkie jej zmysły napięte były w oczekiwaniu na to, co nastąpi. Bez wahania poinformowała Felicity, że z tyłu na jej kostiumie Prosiaczka pojawiła się jakaś czerwona plama. Uśmiechnęła się, gdy koleżanka, zanim udała się do łazienki, stwierdziła, że przebrana jest za Różową Panterę.

Madeleine odczekała, aż Felicity oddali się, po czym wpatrując się w Paula powiedziała:

– Już zaczynałam wątpić, czy w ogóle przyjdiesz. Należy mi się od ciebie fant za to, że nie masz na sobie jakiegoś zabawnego kostiumu.

Paul uniósł brwi i uśmiechnął się. W tym momencie wpadła na nich jakaś rozbawiona para. Paul objął Madeleine ramieniem, żeby uchronić ją od upadku, a ona przez dłuższą chwilę nie próbowała uwolnić się z tego uścisku.

– Powiedz mi, jaki to ma być fant, to zastanowię się, czy mogę ci go ofiarować – zwrócił się do Madeleine.

– Wymyślę coś, zanim skończy się zabawa – odparła, wymownie patrząc mu w oczy.

– Jestem tego pewny – powiedział. – A teraz, jeśli pozwolisz, przeproszę cię na chwilkę, bo widzę tu kogoś, z kim chciałbym się przywitać.

Paul nie mógł nie zauważyć zawiedzionej miny Madeleine, ale delikatnie uwolnił się z jej objęć. Nie przepadał za kobietami, które narzucają się mężczyznom.

Tuż przed północą zastała go w kuchni, gdzie przebywał w

towarzystwie Marion i pozostałych jajogłowych.

– Boże! Przecież tu wystarczy parę razy wciągnąć powietrze, żeby być na haju – zauważyła, rzucając niechętne spojrzenie w stronę Roba, który zaciągał się akurat skrętem. – Chodźcie, już dochodzi północ – zawołała wesołym głosem, próbując nieco ożywić panującą w kuchni zbyt poważną jej zdaniem atmosferę.

Schwyciła za rękę Marion i Paula i pociągnęła ich w stronę salonu. Gdy przebrzmiało ostatnie uderzenie zegara, rzuciła się Paulowi na szyję i pocałowała go namiętnie. Nie opierał się, ale i nie odwzajemnił pocałunku. Potem uściskała Marion, a wreszcie wszyscy wzięli się za ręce i razem z radiowym chórem odśpiewali tradycyjną pieśń *Dawne dobre czasy*.

– OK, Gerry! – zawołała Madeleine, kiedy wiwatujący krąg się rozsypał.

Gerry nacisnął klawisz magnetofonu, a Marion ukryła twarz w dłoniach. Wiedziała, co teraz nastąpi. Z głośnika popłynęła melodia zatytułowana *Striptizerka*.

Natychmiast na środku salonu zrobiono miejsce dla Madeleine. Goście, klaszcząc w dłonie w rytm muzyki, z napięciem obserwowali, jak gospodyni zdejmuje z siebie kolejne części garderoby. Przez chwilę Marion miała nadzieję, że kuzynka powstrzyma się przed zdjęciem mikroskopijnych koronkowych majteczek, ale i one zostały zrzucone przy ostatnich taktach melodii. Madeleine, mając na sobie jedynie pantofle na wysokich obcasach, cofnęła się o krok, uniosła w górę ręce i przez dłuższą chwilę pozwalała podziwiać swoje nagie ciało.

Z magnetofonu popłynęły teraz spokojniejsze rytmy świątecznych melodii. Z twarzą płonąca podnieceniem Madeleine rozejrzała się wokół w poszukiwaniu Paula. Nie *dostrzegła* go. Napotkała wzrokiem stojącą za nią

Marion, która przecząco pokręciła głową i szepnęła:

– Wyszedł.

– Wyszedł? Jak to „wyszedł”?

– Po prostu powiedział, że już sobie idzie – wyjaśniła spokojnie

Marion.

– Nie próbowałaś go zatrzymać?

– Jak mogłam to zrobić? Co miałam mu powiedzieć?

Marion z niepokojem wyczuła nadchodzący wybuch złości u Madeleine, więc z ulgą ujrzała, jak dwie potężne ręce obejmują od tyłu kuzynkę, a silne dłonie zaciskają się na jej piersiach, i usłyszała głos szefa:

– Obiecałaś zatańczyć ze mną – powiedział i pociągnął Madeleine na środek pokoju.

Przyjęcie zakończyło się około drugiej nad ranem. Atmosferę psuł nieco kiepski humor Madeleine i wyraźna dezaprobata Marion dla jej nagości. Madeleine celowo zresztą nie ubrała się, chcąc jej dokuczyć. W jakimś stopniu obwiniała Marion za wcześniejsze odejście Paula.

Minęło już południe, kiedy Madeleine wreszcie wstała z łóżka. Zastąpiła Marion w salonie, zajęta usuwaniem plam z obicia kanapy.

– Marnujesz tylko czas – powiedziała siadając w fotelu. – Plamy po czerwonym winie nigdy nie dają się wywabić. Zresztą, po co się męczyć, ten mebel i tak nie należy do nas.

Marion podniosła się i stanęła przed Madeleine z rękami opartymi biodrach.

– Czy musiałaś koniecznie iść do łóżka z tym okropnym mężczyzną?
– zapytała.

– Ach! O to ci chodzi. – Madeleine westchnęła.

– No więc?

– Nie musiałam, ale dobrze zrobiłam. Nie sądź, że tylko ty martwisz się, skąd wziąć pieniądze na zapłacenie rachunków. W ten sposób zapracowałam na podwyżkę, jesteś zadowolona?

– Nie bądź śmieszna. Oczywiście, że nie jestem zadowolona.

– Ja też nie miałam powodu do radości, kiedy do tego doszło, ale czy miałam inne wyjście?

– Boże! Jak ją nie lubię, kiedy jesteś taka wulgarna. Czy wiesz, co ktoś o tobie powiedział wczoraj wieczorem? Że nogi rozchylają ci się tak łatwo jak wrota do jaskini Ali Baby, tyle że nie trzeba wcale znać zaklęcia. Wszyscy śmieją się z ciebie.

– No to co? Chyba nie myślisz, że przejmę się tym, co myślą o mnie te kapuściane głowy. Jeśli ja jestem pośmiewiskiem, to przepraszam, kim ty jesteś? To właśnie z ciebie się śmieją. Masz dwadzieścia dwa lata i ciągle jesteś dziewicą. Przestań mi wygłaszać kazania i pamiętaj, że ty też korzystasz z kart kredytowych. Powinnaś się cieszyć, że staram się poprawić nasze konto. A ty co robisz? Pewno znów kupisz następny los na loterię. A może wypełnisz kupon totalizatora?

– Kpij sobie, jeśli masz ochotę, ale ja przynajmniej nie zachowuję się jak ladacznica.

– Nie, naturalnie, że nie. Ty tylko potrafisz robić długi i czekać, aż cię wyciągnę z kłopotów. Dobrze! Ostrzegam, że któregoś dnia odejdę i wtedy zobaczysz, jak dasz sobie radę bez tej „ladacznicy”.

Madeleine zerwała się i wbiegła z powrotem do sypialni. Marion poszła za nią.

– Przepraszam cię – powiedziała ze smutkiem. – Nie powinnam tak mówić o tobie, ale...

– Tu nie ma żadnego „ale”. Odczep się wreszcie ode mnie.

Nienawidzę tej twojej obłudy.

Marion nie odpowiedziała. Bezradnie patrzyła na poczerwieniałą ze złości twarz Madeleine.

– Szczycisz się swoim wykształceniem i co, u licha, z tego masz? – kontynuowała. – Jak mi się zdaje, niezbyt wiele. I tak dobrze, że nauczyłaś się maszynopisania, bo inaczej nie umiałabyś nic, a beze mnie byłabyś nikim. Obracałabyś się wyłącznie w towarzystwie tych nudziarzy, których nazywasz swoimi przyjaciółmi.

– Rob zaproponował mi, żebym pojechała z nimi do Tybetu – rzuciła Marion.

– To jedź i odpieprz się ode mnie! Nie jesteś mi tu potrzebna.

Madeleine chwyciła szczotkę i zaczęła energicznie czesać włosy.

Zdenerwowanie kuzynki wywarło wrażenie na Marion.

– Wiem, że nie jestem ci potrzebna – szepnęła cicho. – To ja potrzebuję ciebie.

Madeleine usiadła i nagle zaczęła płakać.

– Tak mi przykro – mówiła łkając. – Jestem dla ciebie taka okropna. To przecież nie twoja wina, że on wyszedł. Dlaczego mi to zrobił? Dlaczego nie zainteresował się mną? Dlaczego nikt mnie nie chce?

Marion podeszła do kuzynki i objęła ją czułe.

– Jestem przy tobie, Maddy. Wiem, że to nie to samo, ale nie wolno ci myśleć, że nikt cię nie kocha. Przecież to nieprawda. Jesteś najbardziej popularną osobą w swoim środowisku. To mnie nikt nie zauważa, a przecież nie rozpaczam z tego powodu. Dopóki jesteś przy mnie, zawsze czuję się szczęśliwa.

– Och, Marion! Kocham cię bardziej niż kogokolwiek na świecie. ale ja tak pragnę mieć swojego chłopaka. Takiego prawdziwego, a nie jednego z

tych idiotów, którzy mnie ciągle wykorzystują. Gdybym miała kogoś tak mądrego i przystojnego jak Paul O'Connell, to wiem, że wiele mogłabym w życiu osiągnąć.

– I na pewno osiągniesz – zapewniła ją Marion. – Zobaczysz. Zdobędziesz sławę, o jakiej nawet nie marzyłaś.

Madeleine uśmiechnęła się przez łzy.

– Tak myślisz?

– Jestem tego pewna.

– I nie pojedziesz do Tybetu, prawda?

– Nie wydaje mi się to zbyt zabawne – odparła Marion.

Madeleine roześmiała się i dotknęła dłonią twarzy kuzynki.

– Pół miliona funtów! – zawołała.

Podchwytnąc ich ulubioną zabawę Marion odpowiedziała:

– Jacht na południowym wybrzeżu Francji z załogą gotową spełnić każde twoje życzenie.

– A pomyślałaś o drobnym szczupłym intelektualistcie, który będzie ci towarzyszył?

Marion potrząsnęła głową.

– Tłum fotoreporterów i operatorów z telewizji czyhających w porcie, bo może właśnie tutaj zejdzie na ląd sławna Madeleine Deacon.

– Co sądzisz o apartamencie w Cannes?

– O nie! – sprzeciwiła się Marion. – Willa w Monaco i druga w Toskanii. Szofer, kucharz i kamerdyner. Pod drzwiami będzie stał Paul O'Connell i błagał, żebyś pozwoliła mu wejść.

– No i co, mam się zgodzić?

– Nie jestem pewna. Wiem tylko, że już wydałyśmy całe pół miliona. Sprawdźmy teraz, czy nie zostało nam chociaż dziesięć funtów, i chodźmy

do baru na śniadanie.

Ubierając się Madeleine nie przestawała szczebiotać o wczorajszym przyjęciu. Marion słuchała niezbyt uważnie. Propozycja wyjazdu do Tybetu nie wydawała jej się pociągająca, ale uświadomiła sobie, że nadejdzie może dzień, kiedy będą musiały się rozstać. Madeleine z całą pewnością zostanie w przyszłości sławną aktorką. Na pewno wkrótce ziści się jej marzenie, by znaleźć się na trzeciej stronie pisma „The Sun”, no i podbije w końcu serce Paula, bo nie urodził się jeszcze mężczyzna, który potrafiłby się jej oprzeć. Wiedziała, że gdy to nastąpi, nadejdzie pora rozstania. Przejmowało ją to lękiem, gdyż od niepamiętnych czasów żyła w cieniu młodszej o dwa lata Madeleine. Wiedziała, że bez niej nie uwolni się od gorzkiej prawdy: jest brzydka, nudna – i co najgorsze – tchórzliwą dziewczyną.

Pierwszy tydzień nowego roku Madeleine miała wyjątkowo wypełniony, ze względu na liczne, opóźnione noworoczne przyjęcia odbywające się w biurach i restauracjach w całym mieście. Praca sprawiała jej przyjemność. Karnawałowa atmosfera i odpowiednio wyższe napiwki wprawiały ją w świetny nastrój. Tego wieczoru była szczególnie podekscytowana. Zaraz po striptizowym występie w policyjnym klubie miała udać się do telewizyjnego studia, aby uświetnić czyjeś urodziny.

Pokaz dla policjantów z urzędu śledczego w Bridewell trwał krótko – nie dłużej niż pół godziny. Stuart, jej kierowca, czekał przed klubem. W drodze na Bath Road Madeleine dyskretnie przebrała się w czarną kopertową spódniczkę, skąpy staniczek i obcisłą koszulkę. Strój uzupełniała kolorowa apaszka. Czarne pończochy i podwiązki pozostały jej po poprzednim występie.

Przed budynkiem telewizji czekał na nich mężczyzna, który przedstawił się jako Jimmy i poprowadził ją do klubowego baru, gdzie w małym,

zatłoczonym pomieszczeniu, otoczony grupą hałaśliwych kolegów, siedział pod oknem solenizant. Madeleine wręczyła swemu przewodnikowi płaszcz oraz magnetofon i rozejrzała się po sali w nadziei, że zauważy jakąś znaną postać ze świata filmu. Zależało jej nie tyle na aktorach, co na producentach i reżyserach – ci byli dla niej najważniejsi.

Jimmy zaklaskał w dłonie. Zapadła cisza. Wszystkie oczy zwróciły się ku Madeleine. Gęste od dymu powietrze naładowane było oczekiwaniem. Tego rodzaju atmosfera jak zwykle wpływała na nią pobudzająco, żałowała nawet, że przepisy nie pozwalają jej rozebrać się do naga. Policzki zaróżowione miała od wina wypitego jeszcze w poprzednim barze. Językiem zwilżyła wargi, wzrokiem powiodła leniwie po skierowanych ku niej twarzach. Jej księżę z bajki był tutaj gdzieś na tej sali. Wiedziała o tym z całą pewnością.

– Niezła babka – dobiegł ją z tyłu szept któregoś z mężczyzn. Uniosła głowę i poruszyła ramionami, jakby ktoś pogłaskał ją po plecach.

Przed rozpoczęciem właściwego występu odczytała napisane przez szefa rymowane życzenia, które przerywały wybuchy śmiechu, a ona tymczasem bezwstydnie wpatrywała się w Steva, adresata powinszowań. Potem wręczyła mu wiersz i wcisnęła klawisz magnetofonu. Salę wypełniły zmysłowe dźwięki *Je t'aime*.

Wszyscy na sali sprawiali wrażenie zahipnotyzowanych, gdy zgrabnymi palcami dotknęła swych piersi, a potem powoli odpięła guziczki spódnicy. Dłonie mężczyzn mocniej zacisnęły się na kieliszkach wypełnionych winem, gdy zrzuciła ją na podłogę, odsłaniając pończochy, podwiązki i miniaturowe przezroczyste majteczki. Potem obróciła się dookoła, by pokazać zebrany niemal obnażone pośladki. Przez chwilę poruszała się tanecznym krokiem, czekając, aż tempo muzyki zacznie

narastać, i dopiero wtedy zerwała nagłym ruchem beret i cisnęła go w stronę publiczności. Po chwili zdjęła przez głowę bluzkę i również rzuciła ją w głąb sali. Odwróciła się w stronę Steva, oparła ręce na stoliku, przy którym siedział, i wpatrywała się w niego, kołysząc biodrami. Twarz solenizanta stała się purpurowa, zwłaszcza gdy Madeleine głęboko wsunęła palec w rowek pomiędzy piersiami, z trudem zresztą mieszczącymi się w staniczku. Muzyka stała się coraz bardziej zmysłowa. Madeleine odsunęła krzesło i oparła na nim nogę. Odchyliła głowę do tyłu – piersi jej falowały w rytm oddechu – dłońmi powiodła wzdłuż swego ciała i w momencie, kiedy melodia osiągnęła punkt kulminacyjny, odpięła stanik; opadł na podłogę. Podniecona głośnym westchnieniem mężczyzn, przypominającym raczej jęk, ujęła w dłonie piersi i nachyliła się ku solenizantowi. Stała teraz nad nim, kołysząc biodrami. Odczuwała czystą ekstazę wywołaną wrażeniem, jakie sprawia na nim i widzach. Z żalem usłyszała ostatnie takty melodii i usiadła na kolanach Steva.

– O kurwa! – mruknął ktoś w głębi sali i cały bar ożywił nagle gromki aplauz.

Madeleine podniecona była własnym występem. Przebiegł ją dreszcz, gdy Steve dotknął palcami nabrzmiałych sutek.

Barman podał jej drinka, a solenizant podsunął krzesło proponując, by usiadła pomiędzy nim a którymś z kolegów. Wokół stolika zaczął kłębić się tłum mężczyzn. Madeleine odrzuciła włosy do tyłu, oczy jej błyszczały, gdy przyglądała się zwróconym ku niej twarzom.

– Który z was jest reżyserem? – zapytała, kiedy była już w połowie drugiego kieliszka wina. – Śmiało! Może ktoś zechce zapewnić mi wielki debiut?

– Steve jest producentem – odezwał się jeden z mężczyzn. –

Wystarczy ci to?

Madeleine z błyskiem zainteresowania w oczach zwróciła się do niego.

– Naprawdę jesteś producentem? – zapytała.

Steve skinął głową. Jego małe zielone oczka zerkwały to na twarz Madeleine, to na biust. Nie wyglądał atrakcyjnie. Kasztanowe włosy zaczesał z przedziałką, a na rumianych, nie ogolonych policzkach widniały liczne wypryski.

– Miałem męczący dzień – wyjaśnił, podchwyciwszy krytyczny wzrok dziewczyny, i dotknął dłonią brody.

Madeleine wypła łyk wina z kieliszka, który ktoś znowu napełnił, i powiedziała:

– Zawsze chciałam zostać aktorką albo przynajmniej modelką. Czy nie sądzisz, że mam talent?

– O, z całą pewnością. Masz całkiem niezły talent – stwierdził Steve.

– Ty posiadasz...

– Ogromne możliwości – wtrącił siedzący po drugiej stronie mężczyzna. – Jeśli o tym mowa, w przyszłym tygodniu zaczynamy kompletować obsadę do nowej sztuki. Kto wie, może znajdzie się tam jakaś rola dla ciebie.

– Naprawdę? – zawołała Madeleine. – Mówisz poważnie? Myślisz, że poradziłabym sobie? Co to za rola?

– No, wiesz – odezwał się Steve, podchwytyjąc temat – tak się składa, że potrzebna nam dziewczyna do roli striptizerki. Chciałabyś wystąpić w takiej roli?

– Chodź, Maddy, już pora na nas. – Madeleine usłyszała głos stojącego przy stoliku Stuarta.

– Och, jeszcze nie! – jęknęła. – Usiądź z nami i napij się wina. Nie

mamy już dzisiaj żadnych występów, więc możemy się odprężyć.

– Człowieku, my ją odwieziemy do domu – wtrącił Steve.

Stuart potrząsnął głową.

– Nie. Ona wraca ze mną – oznajmił zdecydowanie.

Przeczuwał, jakie piekło zrobi mu szef, jeśli nie zabierze jej stąd, ale wiedział również, jak uparta jest Madeleine. Jęknął tylko cicho, kiedy dziewczyna wstała i szepnęła mu coś do ucha.

– Nic mu nie powiem. Wszyscy potwierdzą, że zaraz po występie zabrałeś mnie do domu. Bardzo cię proszę, nie psuj nam zabawy. Rozumiesz, ten rudy facet to producent!

Stuart się skrzywił.

– Nie rób sobie zbyt wielkich nadziei – przestrzegł ją, ale Madeleine nie dosłyszała jego słów.

– Zostaję, zostaję! – zapewniła Steva i jego przyjaciela. Potem zwróciła się do Stuarta: – No idź już – syknęła. – Jeśli to cię uspokoi, to zadzwonię do ciebie zaraz po powrocie do domu.

– Zrób to koniecznie – poprosił. Potem obrzucił obojętnym wzrokiem zgromadzonych mężczyzn i wyszedł.

Madeleine piła wino i słuchała opowieści Steva o telewizji, o długich godzinach ciężkiej pracy, o aktorkach, które załamują się, nie wytrzymując napięcia psychicznego.

– To twardy, bezlitosny świat – powiedział wreszcie. – Powinnaś zdawać sobie sprawę z tego, co cię czeka.

– Jak myślisz, poradzę sobie? – zapytała.

– Z całą pewnością. Nawet się dziwię, że nikt się na tobie wcześniej nie poznał – oznajmił. – No popatrz, John, co za odkrycie – zwrócił się do swego kumpla, który przytaknął mu z entuzjazmem.

– John będzie prawdopodobnie reżyserował tę sztukę – poinformował ją Steve. – Na twoim miejscu starałbym się zabiegać o jego względy.

Madelenie uniosła się lekko na krześle i uśmiechnęła czarująco.

Nagle krzyknęła. Zdjęte w czasie występu spódniczka, bluzka, staniczek i beret wylądowały na jej twarzy.

Na wprost Madelenie stała kobieta, której zielone oczy pałały furją, ale pomimo to trudno było nie zauważyć, jak bardzo jest atrakcyjna. Jej wysoka szczupła sylwetka i nienaganna elegancja zrobiły na Madeleine wrażenie. Kasztanowate włosy, leciutkie piegi i delikatnie uróżowione wargi dodawały jej uroku.

– To twoje ubranie – warknęła. Potem przez zaciśnięte zęby dodała: – To właśnie takie dziwki jak ty psują kobietom opinię. A gdzie, do diabła, podziało się wasze poczucie godności – zwróciła się do mężczyzn otaczających Madeleine. Potem odwróciła się na pięcie i wyszła z baru.

– Kto to jest, u licha? – Madeleine zwróciła się do Steva, który wyglądał na nieco zmieszanego.

– Stephanie Ryder, trochę szalona producentka filmowa z Londynu – odpowiedział.

Skonsternowana Madeleine patrzyła na drzwi, za którymi zniknęła Stephanie. Nigdy nie przyszło jej na myśl, że producentem filmowym może być kobieta i na dodatek tak się zachowywać... Spojrzała na Steva, którego wyraz twarzy wskazywał, że obawia się, by niespodziewany atak pani Ryder nie zepsuł im tak świetnie zapowiadającego się wieczoru.

– Nie przejmuj się nią – powiedział. – Jest po prostu zazdrosna.

Madeleine parsknęła śmiechem.

– Stara, głupia krowa! – podsumowała całe zdarzenie, ale musiała

wypić spory łyk wina, żeby odzyskać pewność siebie, a mimo to nastrój jakoś jej się pogorszył.

– Czy wy nie oszukujecie mnie, mówiąc, że jeden z was jest producentem? – zapytała w drodze powrotnej do domu, kiedy John, prowadząc samochód, minął Clifton i skierował się w stronę Victoria Rooms.

– Zatelefonuj do nas jutro, do studia – odpowiedział Steve. – Zorganizujemy dla ciebie próbę.

Madeleine ciągle była niepewna, ale pocieszała się, że w końcu obaj pracują w telewizji, więc, być może, potrafią coś dla niej zrobić.

– Oczywiście mamy sporo innych kandydatek, więc nie możemy ci niczego obiecać – włączył się do rozmowy John.

Twarz Madeleine spochmurniała.

– Są pewne sposoby, żeby takie trudności ominąć – powiedział Steve. – Zawsze możesz zrobić coś, co zwiększy twoje szanse na otrzymanie roli.

– Co takiego? – zapytała.

Steve i John wymienili spojrzenia, potem John zapytał:

– Słyszałaś kiedyś o aktywnym lansowaniu?

Madeleine potrząsnęła głową.

– Nie. Co to takiego?

Oczy Steva rozblęły rozbawieniem.

– Powiem ci coś. Po tym, jak uświetniłaś moje urodziny, zasłużyłaś na nagrodę. Co ty na to, John?

John skinął głową.

– Absolutnie zgadzam się z tobą.

– A więc zaproś nas teraz do siebie na kawę, a my wyjaśnimy ci, na

czym polega aktywne lansowanie.. W ten sposób wyeliminujesz wszystkie rywalki.

Tej nocy Madeleine miała mieszkanie do swej wyłącznej dyspozycji, gdyż Marion wyjechała do Devon prosić matkę o pieniądze. Dobrze, że tak się stało, pomyślała Madeleine, kiedy obudziła się następnego dnia z potężnym kacem. Dwóch mężczyzn w ciągu jednej nocy – to doprowadziłoby kuzynkę do ślepej furii.

Kiedy w dwa dni później Marion wróciła, przywożąc sumę wystarczającą do opłacenia bieżących rachunków, Madeleine była w tak marnym nastroju, że niechętnie opowiedziała jej o swych kontaktach z telewizją. Szybko odkryła, że Steve i John należą do pomocniczego personelu i z całą pewnością nie zrobią nic, aby ułatwić jej karierę, tym bardziej że na najbliższe trzy miesiące wyjechali służbowo z Bristolu.

Marion usiłowała ukryć swoje niezadowolenie, ale nie mogła powstrzymać się przed wygłoszeniem paru cierpkich uwag. Ponieważ Madeline słyszała takie słowa wielokrotnie, nie wywarły na niej większego wrażenia. Po tym, jak zwierzyła się kuzynce, poczuła się znacznie lepiej. Uznała, że winę za jej niepowodzenia ponosi Stephanie Ryder, ta sfrustrowana stara panna, nie pamiętająca...

– Dzisiaj kończę pracę wcześniej – zakomunikowała w piątek Madeleine. – Może wybierzesz się do Chateau? Będą tam wszyscy nasi kumple.

– Raczej nie – odparła Marion.

Od dłuższego czasu siedziała nad stertą rachunków rozłożonych na obdrapanym stole i zastanawiała się, jak je uregulować, bo dysponowała tylko pięćdziesięcioma zarobionymi w tym tygodniu funtami.

– Przestań się wygłupiać i wybierz się z nami – nalegała Madeleine.

– Najlepiej upijmy się. Do diabła ze wszystkimi mężczyznami i rachunkami!

W tej sytuacji Marion podjęła decyzję. Skoro Madeleine zamierza się upić, nie może przecież zostawić jej samej. Musi być przy niej, żeby mieć pewność, iż bezpiecznie wróci do domu.

O dziewiątej Marion czekała już na nią przed winiarnią. Paru przyjaciół Madeleine przeszło obok, nawet jej nie zauważając. Wreszcie kwadrans po dziewiątej zjawiała się Madeleine w dżinsach i atrakcyjnej koronkowej bluzce, której Marion dotychczas nie widziała.

– Zanim cokolwiek powiesz, chcę cię poinformować, że pożyczyłam tę bluzkę od Jackie – skłamała Madeleine. – Dlaczego tu stoisz? Czemu nie weszłaś do środka? Wszyscy już tam są – powiedziała, zaglądając do baru przez okno.

Marion z ponurą miną ruszyła za kuzynką. Po paru krokach wpadła na idącą przed nią Madeleine, która zatrzymała się raptownie. Okazało się, że zagroził im drogę Paul O’Connell. Ku swemu zdumieniu zauważyła, że Madeleine bez słowa, z uniesioną głową, ominęła Paula i poszła dalej. Marion uśmiechnęła się do mężczyzny przepaszająco. Odwzajemnił uśmiech. Na widok jego białych zębów i błyszczących oczu serce podskoczyło jej do gardła.

– Co słyhać? – zapytał. – jak bawiłyście się po moim wyjściu?

Marion wzruszyła ramionami. Policzki pały jej rumieńcem.

– Całkiem nieźle. Zabawa skończyła się około drugiej nad ranem – odparła niewyraźnie.

– Czy twoi przyjaciele pojechali już do Tybetu?

– Tak, wczoraj.

– Widocznie doszłaś do wniosku, że życie wśród lamów nie jest

wystarczająco atrakcyjne.

Marion uśmiechnęła się tylko i poszła dalej.

– Co ci powiedział? – Madeleine nie mogła powstrzymać ciekawości.

– Pytał o przyjęcie.

– Bezcelny drań – rzuciła przez zęby. – Mówił coś o mnie?

Marion potrząsnęła głową i zapytała:

– Dlaczego go zlekceważyłaś?

– Bo zasłużył na to. A poza tym założę się, że gdy zobaczy, iż się nim nie interesuję, zaraz zacznie mi nadskakiwać.

Marion ugryzła się w język. Znajomość ludzkich charakterów nigdy nie była mocną stroną Madeleine. Jednak, ku jej ogromnemu zaskoczeniu, w poniedziałek zadzwonił telefon i odezwał się Paul.

– Jutro wieczorem, w muzeum, odbędzie się odczyt na temat włoskiego renesansu. Czy nie wybrałabyś się ze mną?

Marion zamarła. Spojrzała na telefon, jakby przedmiot ten usiłował zrobić jej jakiś kawał. Potem, nie bez przelotnego ukłucia żalu, doszła do wniosku, że Paul wziął ją za Madeleine.

– Rozmawiasz z Marion – powiedziała i niewiele brakowało, by roześmiała się na myśl, że Madeleine będzie musiała pójść na śmiertelnie dla niej nudny wykład, chociaż dla Paula gotowa jest zapewne znieść prawie wszystko. – Myślę, że pomyliłeś nasze imiona. Madeleine to ta wysoka blondynka. Nie ma jej w domu, ale za chwilę przyjdzie. Wskoczyła tylko...

– Wiem, z kim rozmawiam – przerwał jej – i to właśnie ciebie pytam, czy nie poszłabyś na odczyt.

Marion znów spojrzała na telefon.

– Będzie mi bardzo miło – powiedziała wreszcie, opanowując się z

trudem.

– Świetnie. Zaczyna się o siódmej. Chcesz, żebym wpadł po ciebie?

– Nie! Nie trzeba. Spotkamy się przed muzeum.

– A więc do zobaczenia – powiedział i odłożył słuchawkę.

Kiedy w dziesięć minut później przyszła Madeleine, Marion wciąż była w stanie najwyższego wzburzenia. Na szczęście kuzynka zajęła się wertowaniem przyniesionego magazynu, chrupiąc przy tym czekoladowe wafle. Marion wyszła do sypialni.

Przez najbliższe pół godziny siedziała nieruchomo przed lustrem, wpatrując się w swoje odbicie. On, oczywiście, nie miał nic na myśli, zapraszając mnie na odczyt, tłumaczyła sobie. Po prostu jest uprzejmy. W końcu to tylko odczyt. Ale musiała zadać sobie pytanie, dlaczego zaprosił właśnie ją? Każda kobieta w Bristolu oddałaby wszystko, by spędzić z Paulem wieczór. Już widziała, jakim szokiem będzie dla wszystkich fakt, że Marion Deacon, otyła, niska, nudna kuzynka Madeleine, ma randkę z Paulem O’Connellem. Roześmiała się nagle. Dlaczego martwię się tym, co powiedzą przyjaciele Madeleine? – pomyślała. W końcu mogę być nudna i gruba, ale zaraz inaczej będą na mnie patrzeć, gdy zacznę spotykać się z Paulem.

Powoli wracała do rzeczywistości. Patrząc w lustro pomyślała, że z tym wyrazem rozmarzenia na twarzy wygląda jak wyleniała wiewiórka. Skrzywiła się. Też mi dziewczyna Paula O’Connella! Ten pomysł był równie nieprawdopodobny jak jakaś bajka dla dzieci. Cóż, można sobie czasem pofantazjować, ale nie wolno zapominać o szarej rzeczywistości. Spróbowała ułożyć w pukle swe proste, mysiego koloru włosy i wyduła wargi tak, jak robiła to Madeleine. Rezultat okazał się na tyle żałosny, że parsknęła śmiechem. Twarz miała zbyt szczupłą, biodra zbyt szerokie, a o

biuście lepiej w ogóle nie mówić. Ale to właśnie ją zaprosił Paul! Należało więc pomyśleć o tym, jak się ubrać

Postanowiła kupić sobie coś nowego, bo to, co miała w szafie, absolutnie nie nadawało się na taką okazję. Miała jeszcze w banku pięćdziesiąt funtów, więc zdecydowała się wydać je na jakiś nowy ciuch.

Przez następne dwadzieścia cztery godziny wielokrotnie próbowała powiedzieć Madeleine o planowanym spotkaniu, ale te słowa nie mogły przejść jej przez gardło. Kiedy nadeszła pora wyjścia z domu, ubrała się w łazience, włożyła na wierzch płaszcz, żeby ukryć kupioną na wyprzedaży nową spódnicę i bluzkę. Przechodząc przez przedpokój do drzwi wejściowych, zawołała do Madeleine siedzącej w salonie i zajętej malowaniem paznokci, że wróci późno. Ta jednak nie mogła powstrzymać ciekawości i wyszła do przedpokoju.

– Gdzie się wybierasz? – zapytała.

– Na odczyt do muzeum.

– Szkoda. Myślałam, że pójdziemy do kina. Grają *Niewinne Figle* z Charlesem Dance. On ci się podoba, prawda?

Marion skinęła głową.

– No to machnij ręką na ten odczyt. Myślałam, że już do końca życia masz dość wszelkich wykładów.

– Nie mogę. Jestem umówiona.

– Niemożliwe! Z kim? – Madeleine ożywiła się nagle.

Marion spojrzała na nią bezradnie, potem się zaczerwieniła.

– Z jakimś chłopakiem, prawda? – dopytywała się Madeleine. – To dlatego tak się wystroiłaś! Niestychane! Ty masz randkę! Ale jesteś tajemnicza. Dlaczego mi nic nie powiedziałaś? No mów! Kto to jest?

Marion wiedziała, że nic jej już nie uratuje. Musiała wyznać prawdę.

– Paul O’Connell – oznajmiła beznamiętnie.

Uśmiech zamarł na twarzy Madeleine.

– To wcale nie jest dowcipne – stwierdziła. – Jeśli nie masz zamiaru przyznać się, z kim jesteś umówiona, to przynajmniej nie rób sobie ze mnie żartów – dodała, odwróciła się i poszła do salonu.

Marion zaczęła, aż kuzynka usiadzie, potem stanęła przed nią.

– Maddy – szepnęła. – To tylko odczyt. Ja wcale nie żartuję z ciebie. Wiesz, że nigdy tego nie robię. Miał iść z kimś innym, ale coś tam nie wyszło i zaproponował to mnie – powiedziała. Sobie zresztą w podobny sposób próbowała wyjaśnić to nagłe zaproszenie. – Jeśli sprawia ci to taką przykrość, mogę nie iść.

Madeleine spojrzała na nią. Oczy jej błyszczały, usta miała zaciśnięte.

– Kiedy się umówiłaś? – zapytała.

– Zadzwoił wczoraj. Akurat wtedy, jak wyszłaś do sklepu.

– I dopiero teraz mówisz mi o tym? – wybuchnęła Madeleine. – Czy Paul wiedział, że rozmawia z tobą? Myślę, że jeśli pomylił nasze imiona, to będzie miał niezłą niespodziankę.

Marion odwróciła się i ruszyła w stronę drzwi.

– Nie wiem, o której wrócę – powiedziała. – Nie czekaj na mnie.

Serce biło jej mocno. Czuła, jak ze zdenerwowania kurczy jej się żołądek. W połowie drogi chciała zawrócić. Z trudem zmusiła się, by iść dalej.

Paul czekał na nią przed muzeum, kryjąc się przed deszczem w podcieniach osłaniających wejście.

– Cześć – powiedziała nieśmiało. – Chyba się nie spóźniłam?

– Nie. – Paul uśmiechnął się w odpowiedzi, a serce Marion

wykonało akrobatyczny podskok. – Możemy już wejść. Zarezerwowałem dwa wygodne miejsca na przedzie.

Z dwugodzinnego odczytu dobiegały Marion, jak przez mgłę, jakieś urywki informacji o Rafaelu, Tycjanie, Leonardzie da Vinci. Niezależnie od tego, co wykładowca mówił o kolorach, dla Marion wszystko miało barwę różową. Co pewien czas próbowała skupić się na prelekcji, ale bez powodzenia.

Kiedy wreszcie, wraz ze sporą gromadką ludzi opuszczających salę, znaleźli się na ulicy, Paul zwrócił się do Marion:

– Parę kroków stąd jest sympatyczny bar. Jeśli nawet nie jesteś głodna, możemy napić się kawy, a ja chętnie posłucham twoich uwag na temat renesansu i wykładu starego Judda.

Marion się przeraziła. Wątpiła, czy zdołała zapamiętać z odczytu choćby jedno słowo, a gdyby nawet tak było, wydawało jej się niemożliwe, żeby próbowała dzielić się swymi myślami z mężczyzną takim jak Paul. Wyrzucała sobie teraz swoją lekkomyślność. Nie powinna była przyjąć tego zaproszenia.

Rozumiejąc doskonale sytuację, Paul wziął ją pod rękę i ruszyli w kierunku baru. Po drodze zaczął żartować na temat odczytu, opowiadał jej zabawne historie o Michale Aniele i Botticellim, zaskoczył ją zasobem wiadomości o rodzie Medici. Starał się nie stawiać Marion w sytuacji, w której musiałaby udzielać innej odpowiedzi poza wybuchem śmiechu. Nie zadawał jej pytań, wyczuwając, że w tym momencie jest zbyt speszona, by dzielić się z nim swoimi opiniami. Ilekroć ją widywał, najczęściej w barze Chateau, w gronie przyjaciół Madeleine, starała się pozostawać w cieniu, co jednak nie zawsze się udawało. Bystre, inteligentne oczy Marion przyciągały jego uwagę, chociaż nie dawał dziewczynie tego do

zrozumienia. Musiał zresztą przyznać, że jego zainteresowanie Marion w dużym stopniu sprowokowane zostało wyraźnymi zakusami Madeleine na niego. Dziewczyny takie jak ta atrakcyjna blondynka, myślał, można mieć bez trudu. Może nie aż tak piękne, ale one wszystkie są do siebie podobne: pustogłowe i po prostu pospolite. Gdyby Madeleine nie podejmowała tak ostentacyjnych prób poderwania go, prawdopodobnie nie zwróciłby na Marion uwagi. Nie mógł jednak nie zauważyć jej zakłopotania, spowodowanego zachowaniem kuzynki, i postanowił się nią zająć.

To z powodu Marion przyszedł na przyjęcie. Wyczuł w niej coś, co wyróżniało ją z otoczenia, coś niezwykłego. Nigdy dotąd nie przyjaźnił się z tak bezbarwną dziewczyną, ale wygląd nie miał dla niego większego znaczenia. Intrygujący wydał mu się jej umysł i to niewyszukane poczucie humoru, które odkrył w czasie przyjęcia.

Podziwiał jej skromność, chociaż była może ona trochę przesadna, oraz wielkie przywiązanie do Madeleine. Fascynował go sposób, w jaki próbowała chronić dyskretnie swoją kuzynkę. Doszedł do wniosku, że kontakty z Marion mogą mu dostarczyć świetnego materiału do studiów nad bohaterami własnej powieści, a jeśli nie, to przynajmniej zapewnią mu na pewien czas niebanalną rozrywkę.

– Teraz kolej na ciebie – powiedział w godzinę później, kiedy siedzieli w barze. – O mnie wiesz już wszystko, teraz musisz mi opowiedzieć o sobie i to obszernie.

Marion roześmiała się.

– No dobrze – zaczęła. – Nie bywałam w Harrow, nigdy nie latałam Concordem, nie pisałam książek ani też nie tańczyłam bosą z księciem Walii.

– Kto tu mówi o księciu Walii?

- Ja.

Paul roześmiał się.

- Co wobec tego robiłaś?

- Skończyłam studia, co mi się zresztą na nic nie przydaje. Dorywczą pracę znajduję wyłącznie dlatego, że nauczyłam się pisać na maszynie. Zbieram nie zapłacone rachunki, podobnie jak nastolatki kolekcjonują afisze gwiazd rocka. Poza tak wyjątkowymi wydarzeniami, jak na przykład dzisiejszy odczyt w muzeum, moje życie jest zwyczajne i niekiedy mam wrażenie, że rozpląnę się w jednym gigantycznym ziewnięciu.

Miała nadzieję, że Paul znów wybuchnie śmiechem, ale tym razem zachował powagę.

- Chyba nie jest aż tak źle. Towarzystwo takiej kobiety jak twoja kuzynka nie może być nudne.

- O tak, istotnie – zgodziła się. – Tyle że ja patrzę na to wszystko raczej z boku. Myślę, że to zauważyłeś. Niekiedy mam wrażenie, że ukrywam się w jej cieniu, ale nie należę do osób szczególnie towarzyskich. Ludzie nie wydeptują ścieżek do moich drzwi, żeby usłyszeć, co mam do powiedzenia, ani nie twierdzą, że przyjęcie nie uda się, jeśli nie wezmę w nim udziału, a tak jest właśnie w przypadku Madeleine. To prawda, że dzięki niej moje życie stało się bardziej atrakcyjne. Nie wyobrażam sobie, co zrobiłabym bez niej, ale wiem, że się to w którymś momencie zmieni i będę musiała samodzielnie decydować o przyszłości. Prawdę mówiąc, myślę o tym z lękiem, ponieważ sama jeszcze nie wiem, co chciałabym robić. Na razie odkładam rozważania o tym na później. W tej chwili najważniejszą sprawą jest kariera Madeleine. – Nagle przerwała, zdumiona, że tak wiele potrafi powiedzieć.

- Nie rozumiem dlaczego? – zdziwił się Paul. – Wydaje mi się, że

twoja kuzynka świetnie dba o swoje sprawy.

– Mylisz się. Wcale tak nie jest.

– A ty? Czy potrafisz myśleć trochę o sobie?

Marion roześmiała się.

– Wątpię. Sobą zacznę się martwić dopiero wtedy, gdy Madeleine zrealizuje swoje marzenia. Problem polega na tym, że jestem słaba i tchórzliwa. No i nie mam żadnych bliskich przyjaciół, zwłaszcza teraz, kiedy Rob i Mary wyjechali do Tybetu.

– Dlaczego mówisz, że jesteś słaba i tchórzliwa?

– Bo to prawda. – Marion uśmiechnęła się. – Nie jestem z tego dumna, ale znajomość własnych ograniczeń i wad pozwala chociaż trochę z nimi walczyć, nie sądzisz?

Paul w zamyśleniu pokiwał głową. Marion czuła się coraz bardziej zakłopotana. Nie mogła zrozumieć, dlaczego zdecydowała się mówić o tym wszystkim. Nigdy nie rozmawiała z nikim o swych wewnętrznych rozterkach, nawet próbowała odsuwać takie myśli od siebie. On z pewnością jest zdumiony tym, co usłyszał, a może nawet zdegustowany. Drżącymi dłońmi odstawiła filiżankę i nagle niemal podskoczyła, gdy poczuła na nich jego dłonie.

– Zapewne masz rację, mówiąc o korzyściach płynących ze znajomości swoich wad – powiedział, patrząc jej głęboko w oczy. – Istotnie, to może pomóc w walce z nimi, ale mylisz się twierdząc, że znasz siebie tak dobrze. Wcale nie jesteś tchórzliwa ani słaba. Po prostu boisz się samotności i potrzebujesz miłości. Jeśli to defekt charakteru, jest on wspólny dla całej ludzkości. Opowiedz mi o swoich przyjaciółach.

Marion nerwowo cofnęła ręce. Starając się nie patrzeć na Paula, odparła:

– Nie miałam dotąd żadnego – powiedziała szczerze. Potem, pochylając żartobliwie głowę, dodała: – Nie udawaj zaskoczonego. Jestem w pełni świadoma swoich niedostatków, jeśli chodzi o urodę.

– Ty chyba siebie nie lubisz. – Paul roześmiał się. – Dobrze, wobec tego podzielę się z tobą pewną tajemnicą: ja ciebie lubię.

Oczy Marion zrobiły się okrągłe z wrażenia. Kiedy patrzyła na jego przystojną twarz, miała wrażenie, że cały pokój zaczyna wirować. Wydawało jej się, że zaraz zemdleje.

– Powiedz mi, dlaczego tak bardzo nadskakujesz tej Madeleine? – zapytał. – Tylko mów prawdę.

Marion opanowała się szybko.

– Już chyba wszystko wiesz na ten temat – odpowiedziała.

– O, nie! – Paul potrząsnął głową. – Za tym kryje się coś więcej. Coś z przeszłości.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Bo jesteś tak przesadnie opiekuńcza. Znasz jej wady lepiej niż ktokolwiek, wiesz, że nie dorównuje ci intelektualnie, skrycie potępiasz jej ekshibicjonizm, ale tolerujesz to wszystko. Dlaczego?

Twarz Marion przybrała poważny, zamyślony wygląd.

– Kiedy Madeleine miała osiem lat, jej rodzice, mój stryj i stryjenka, właściwie ją porzucili. Wyjechali do Ameryki, obiecując, że wkrótce wrócą, i nigdy już ich nie zobaczyła. W dwa lata później zginęli w katastrofie lotniczej. Maddy nie okazała nawet cienia żalu. To właśnie dlatego moja matka i ja zaczęłyśmy się tak o nią troszczyć. Zresztą mój ojciec, dopóki żył, postępował podobnie. Nie powinieneś źle oceniać Madeleine. Ona sprawia wrażenie lekkomyślnej i kapryśnej, ale ma bogate życie wewnętrzne, jak każdy z nas. No i jest najbardziej wielkoduszną osobą, jaką znam.

– I prawdopodobnie najbardziej samolubną. Nie patrz tak na mnie. To prawda. Wykorzystuje cię do ostatnich granic, a ty tego nawet nie dostrzegasz.

– Mylisz się – zaprotestowała gorąco Marion. – Madeleine stara się włączyć mnie we wszystko, co robi. Bez niej byłabym niczym. Nie powinieneś osądzać ludzi, o których nic prawie nie wiesz, i sytuacji, których nie rozumiesz.

Paul patrzył na dziewczynę z udanym przerażeniem. Po chwili Marion zaczęła się śmiać.

– Wydaje ci się tylko, że jej potrzebujesz – powiedział po chwili

– ale w istocie jest odwrotnie. Ona ma wyjątkowe szczęście, że może mieć kogoś takiego jak ty. Przypuszczam, że któregoś dnia to właśnie ty, a nie Madeleine, znajdziesz sobie kogoś, kto cię pokocha i odejdziesz z nim. Ciekawe, co ona wtedy zrobi?

Marion nie dopuszczała nawet takich myśli do siebie. To, co usłyszała, wydawało jej się tak absurdalne, że nie próbowała nawet protestować. Paul podpierając ręką brodę, przyglądał się jej.

– Ile masz lat? – zapytał.

– Dwadzieścia dwa, a Madeleine dwadzieścia.

– Tak? No dobrze. Ja mam trzydzieści. Jeśli nie uważasz, że jestem dla ciebie za stary, to chciałbym zostać twoim adoratorem. Co sądzisz o takiej staroświeckiej propozycji?

Marion zamrugła oczami, jakby próbowała obudzić się ze snu. Uświadomiła sobie nagle, że patrzy na Paula z otwartymi ustami, i szybko zacisnęła wargi.

Paul uśmiechał się lekko, w kącikach jego oczu pojawiły się drobne zmarszczki. Skinął na kelnera, sięgnął do kieszeni płaszcza i wyjął portfel.

– Powiniennem to wyznać wręczając ci kwiaty i czekoladki albo w czasie spaceru w parku – powiedział. – Możemy pójść razem do teatru, na jeszcze jeden odczyt, do kina, a nawet wybrać się na wino do Chateau, jeśli będzie ci to odpowiadać. Naprawdę możemy to wszystko robić. – Z wewnętrznej kieszeni wyjął długopis i napisał coś na serwetce. – Widzę, że nie odpowiesz mi teraz, więc tu jest numer mojego telefonu. Zadzwoń, kiedy się zdecydujesz. Teraz odprowadzę cię do domu.

Marion z nieprzytomną miną podniosła się z krzesła. Walczyła z ogarniającą ją falą niedowierzania i zdumienia, a nawet lęku. Jeśli ulegnę złudzeniom, pomyślała, moje życie już nigdy nie będzie takie samo. Utracę bezpowrotnie bezpieczną pozycję za plecami Madeleine, zmieni się cały mój świat, wkroczę w obszar przeżyć, które poznałam, obserwując tylko życie kuzynki. Paul O’Connell zostanie moim przyjacielem, będę spotykać się z nim, dzielić jego tajemnice, pragnienia, ambicje. Poznam go lepiej niż inni... Ich wspólne życie układało się w jej wyobraźni w szalony, pełen euforii model. Stanę się w końcu kimś. Ja, Marrion Deacon, będę miała przyjaciela i będzie nim Paul O’Connell. Ale jak ja sobie z tym poradzę? A właściwie dlaczego nie miałabym sobie z tym poradzić. Nagle wybuchnęła śmiechem. Ta szokująca propozycja wprawiła ją w przedziwnie wesoły, a przy tym melodramatyczny nastrój.

Paul nie zdziwił się jej reakcją. Wziął dziewczynę pod rękę, wyszli z baru i ruszyli w stronę domu. Tego wieczoru Marion nie miała jeszcze pojęcia, jak trafne są jej przeczucia co do melodramatycznego charakteru ich związku. Nie mogła przecież przewidzieć, jak fatalny wpływ wywrze Paul O’Connell na życie jej i Madeleine.

Rozdział 2

Dłoń Madeleine z głośnym plaśnięciem wylądowała na policzku Marion.

– Ty wstrętna, bezczelna dziwko! Nie rozumiem, jak mogłaś stanąć przede mną i powiedzieć: „Paul O’Connell chce być moim adoratorem”. Adoratorem! Co za idiotyczne określenie! Wiesz, że od paru tygodni próbuję go poderwać, więc co mają znaczyć twoje sztuczki? Co mu o mnie powiedziałaś? Co zrobiłaś, żeby go do mnie zniechęcić?

Marion potarła ręką piekący policzek. Z trudem powstrzymywała łzy.

– Pójdę się położyć – oznajmiła i odwróciła się, ale Madeleine złapała ją za ramię.

– Co mu powiedziałaś?

– Nic mu o tobie nie mówiłam – odparła spokojnie Marion. – W każdym razie nic strasznego.

– Ty kłamczucho! A więc dobrze. Powiem ci, co tu jest grane. On posługuje się tobą, żeby wzbudzić moją zazdrość,

– Możliwe – odparła Marion.

– Chyba nie sądzisz, że Paul chce cię poderwać. Mężczyzna taki jak on z kimś takim jak ty? Można pęknać ze śmiechu.

– Wiem.

– Tak? Wiesz? Ty się w ogóle dla niego nie liczysz. Zależy ci na nim dlatego, że on mi się podoba. To zresztą jest dla ciebie typowe. Chcesz tego wszystkiego, co ja posiadam. Zawsze tak było.

Marion odetchnęła głęboko.

– Maddy, idę się przebrać. Może porozmawiamy o tym jutro, jak już trochę ochłoniesz.

– Nie rób ze mnie awanturnicy!

– Przepraszam. Wydaje mi się tylko, że nie zdajesz sobie sprawy z tego, co mówisz, więc nie widzę sensu, by kontynuować rozmowę.

Madeleine pozwoliła jej odejść, ale Marion wiedziała, że to nie koniec kłótni.

Następnego ranka, kiedy była gotowa do wyjścia, zorientowała się, że Madeleine już nie śpi. Doszła jednak do wniosku, że lepiej będzie, jeśli zostawi ją w spokoju. Postanowiła zadzwonić do niej z biura. Niestety, kuzynka słysząc jej głos, odkładała słuchawkę, a kiedy o szóstej po południu Marion wróciła do domu, nie zastała nikogo, nie znalazła też żadnej pozostawionej przez Madeleine wiadomości. Oznaczało to, że jest nadal obrażona i należało oczekiwać podobnej sceny jak poprzedniego wieczoru.

Weszła do kuchni, zapaliła gaz pod czajnikiem i zaczęła zmywać pozostawione przez Madeleine naczynia. Może postąpiłam głupio, pozwalając mu stanąć pomiędzy nami? – zastanawiała się. W końcu jest to niemal obcy człowiek. Madeleine ma rację, uważając, że to nie potrwa długo, więc jaki jest sens, żeby w ogóle robić z tego problem? Jednakże w głębi serca wiedziała, że pragnie się z nim znów zobaczyć. Łzy napłynęły jej do oczu. Paul twierdził, że nie jestem słaba, ale na pewno zmieniłby zdanie, gdyby zobaczył mnie teraz, pomyślała. Nie mam przecież odwagi zwierzyć się Madeleine, jak gorąco pragnę widzieć się z Paulem, ani nie mam dość odwagi, żeby do niego zatelefonować i powiedzieć, że powinniśmy zakończyć tę znajomość. Żeby chociaż Madeleine potrafiła zrozumieć, jakie to ważne dla mnie, by mieć kogoś, z kim mogę po prostu porozmawiać. Marion wiedziała, że z Paulem dyskutować może o wszystkim, nawet o

swych uczuciach i rozterkach, ale Madeleine nie zrozumie tego. Na pewno zapytałaby, dlaczego nie dzielę się z nią swoimi myślami. Jest przecież moją krewną. Niestety, żeby to wyjaśnić, musiałabym ją zranić, a tego naprawdę nie chcę, bez względu na to, jak bardzo zależy mi na spotkaniu z Paulem.

Marion leżała już w łóżku, gdy Madeleine po północy wróciła do domu. Zapaliła światło i nucąc coś półgłosem, jakby nikogo poza nią nie było w pokoju, zaczęła się rozbierać.

– Miałaś udany wieczór? – zapytała Marion.

Madeleine nie zareagowała. Zakończyła wieczorną toaletę, wzięła w rękę jakiś ilustrowany magazyn i położyła się do łóżka.

– Czy już nigdy nie odezwiesz się do mnie? – zażartowała Marion.

– Może jednak porozmawiamy?

Madeleine westchnęła i odwróciła kartkę magazynu.

– A gdybym ci powiedziała, że nie będę się z nim widywać, to przestaniesz się dąsać?

– W tej chwili nie ma to już żadnego znaczenia – odpowiedziała wyniośle Madeleine. – Zdążyłaś go nastawić przeciwko mnie, więc jest zbyt późno na cokolwiek. Przestań mi się podlizywać.

– Wcale ci się nie podlizuję. Proponuję tylko, żebyśmy porozmawiały jak dwie dorosłe osoby, a ty zachowujesz się jak samolubny, rozpieszczony dzieciak.

– Odpieprz się! – warknęła Madeleine.

– To twoja ostateczna odpowiedź?

– Jeśli chodzi o ciebie – to tak.

– W porządku. Wobec tego będę się z nim nadal spotykać. Nie mam w końcu nic do stracenia.

– To się jeszcze okaże, ale nie przychodź do mnie z płaczem, jeśli cię

puści kantem.

Następny dzień okazał się jeszcze trudniejszy. Obydwie nigdzie nie wychodziły, ale Madeleine zachowywała się tak, jakby była w domu sama. Po południu pojawiła się gromadka jej znajomych. Poczęstowała ich winem, ostentacyjnie pomijając przy tym kuzynkę. Każdą próbę włączenia się do rozmowy kwitowano niechętnym milczeniem, po czym spotkanie toczyło się tak, jakby Marion niczego nie powiedziała. Madeleine odebrała telefon z agencji, w której pracowała Marion, i powiedziała, że nigdy nie słyszała o żadnej pannie Deacon. Kiedy Marion chciała zatelefonować do agencji, Madeleine nastawiła radio tak głośno, że rozmowa okazała się niemożliwa. Musiała wobec tego wyjść do budki telefonicznej. Po otrzymaniu zlecenia na następny dzień przez kilka godzin spacerowała i wróciła do domu dopiero wtedy, gdy upewniła się, że Madeleine wyszła już do pracy.

Marion pomyślała – próbując uporać się z bałaganem, który zastała w mieszkaniu – że to kolejny dowód jej tchórzostwa.

– Bardzo mi przykro, że Madeleine tak się wobec mnie zachowuje – powiedziała do Paula – ale naprawdę nie wiem, jak z tego wybrnąć.

– Myślę, że wiesz i nawet już to zrobiłaś.

– Co zrobiłam? – zdziwiła się.

– Zaprosiłaś mnie do domu.

Marion spojrzała na niego z zakłopotaniem i zaproponowała następną filiżankę herbaty. Paul skrzywił się, wyszedł do przedpokoju i z kieszeni płaszcza wyciągnął butelkę czerwonego wina.

– Nie powinnam była mówić ci o tym wszystkim – stwierdziła, kiedy znaleźli się w kuchni i szukali korkociągu. – Madeleine uważa, że nastawiłam cię przeciwko niej i chyba ma trochę racji, nie sądzisz?

– Nigdy nie darzyłem Madeleine specjalną sympatią, wiesz o tym

dobrze. Przestań się więc oskarżać i daj mi ten korkociąg.

Paul napełnił kieliszki winem. Marion przyglądała mu się ze ściśniętym sercem.

– Madeleine wpadnie w furję, jeśli zastanie cię tutaj – powiedziała po chwili.

– Jeśli sobie tego życzysz, to zaraz wyjdę, ale nie ukrywaj, że spotkałaś się ze mną. Chyba że się tego wstydzisz.

Roześmiała się i wrócili do salonu. Paul usiadł na kanapie, a kiedy Marion zamierzała zająć miejsce na stojącym opodal krześle, wziął ją za rękę i posadził obok siebie.

– Jeśli Madeleine uderzy cię jeszcze raz, wtedy ja w to wkroczę, czy będzie ci się to podobać, czy nie. A teraz może zmienimy już temat.

– Czy ty przypadkiem nie próbujesz dać mi do zrozumienia, że zaczęła cię nudzić rozmowa ze mną? – zażartowała.

– Próbuję? Uważasz, że brakowałoby mi odwagi, by powiedzieć to wyraźnie?

– W takim razie może zechciałbyś ponudzić mnie trochę opowieścią o tym, czego dotyczy twoja książka?

– To byłoby naprawdę bezgranicznie nudne. Problemy chłopca w wieku dojrzewania.

– Istotnie... – ziewnęła.

Paul rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie i położył dłoń na ustach.

Roześmiała się, potem podciągnęła nogi pod siebie i usadowiła się wygodnie.

Kilka razy łapała się na tym, że przestaje słuchać dłuższego wywodu Paula, ale nie miało to nic wspólnego ze znudzeniem. Działo się tak dlatego, iż nie mogła wprost uwierzyć, że Paul jest przy niej, a ona w taki naturalny,

swobodny sposób zachowuje się w jego obecności. W którymś momencie zaczęła nawet spierać się z nim. Paul słuchał z uwagą, traktował poważnie opinie Marion, aż wreszcie przyznał jej rację. Siedział z nogami opartymi o skrzynkę, która spełniała rolę stolika. Marion zafascynowana była jego wyglądem, sposobem, w jaki co pewien czas przyglądał sobie włosy, i wyrazem rozbawienia w oczach, gdy porównywał bohatera swej powieści ze sobą jako kilkunastoletnim chłopcem.

O drugiej wyszli na chwilę do pobliskiego chińskiego sklepu, żeby kupić coś do zjedzenia. Po powrocie opowiedziała mu o swoim dzieciństwie i małym domku w Totnes, gdzie spędziła pierwsze lata swego życia.

– A gdzie mieszkają twoi rodzice? – zapytała.

– Zmarli, gdy byłem jeszcze małym chłopcem. Potem opiekowała się mną ciotka, ale ona też już nie żyje.

– A więc nie masz żadnej rodziny? – Twarz Marion wyrażała przejęcie.

Potrząsnął smutnie głową.

– Żadnej rodziny, żadnych korzeni. Nie mam też właściwie zawodu, chyba że pisanie nazwiemy zawodem.

– Z czego wobec tego żyjesz?

W oczach Paula pojawiło się rozbawienie.

– Coś tam czasem dorywczo robię, jak wielu innych. To jest mój przemyślany wybór. Chcę pisać i wydało mi się niemożliwe, żeby dzielić swój czas między powieść a pracę.

Marion przyjrzała mu się i stwierdziła, że ubrany jest elegancko.

– Co robiłeś wcześniej? – zapytała.

– Prowadziłem liczne interesy, zarabiałem dużo pieniędzy, ale potem wszystko wydałem.

- Naprawdę?
- Przecież po to są pieniądze.
- Na co je wydałeś?
- Głównie na kobiety.

Marion odwróciła głowę, ale on zwrócił jej twarz ku sobie.

– Teraz, kiedy spotkałem ciebie, jestem bez grosza, ale nie martwi mnie to. W pewnych sytuacjach, zwłaszcza gdy ma się do czynienia z określonym rodzajem ludzi, pieniądze przestają być ważne. Zgadzasz się ze mną? Ty na pewno wiesz, że tego, co mogę ci ofiarować, oczywiście jeśli pozwolisz, nie można kupić za żadne pieniądze.

Marion słuchała ze ściśniętym sercem, utkwivszy w jego twarzy swe nieduże, bladoniebieskie oczy. Powoli ukryta treść jego słów zaczęła do niej docierać. Poczula, że twarz oblewa jej rumieniec.

Uśmiechnął się, a ona patrzyła na jego białe zęby, cienie na policzkach i czarne łuki brwi. Chciała coś powiedzieć, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu. W pewnej chwili Paul spojrział na zegarek i oznajmił:

– Myślę, że dobrze zrobię, jeśli już pójdę. Wolałabyś pewno, żebym zniknął przed powrotem Madeleine.

Bez słowa odprowadziła go do przedpokoju. W pewnym sensie zadowolona była, że już idzie. Wolała w samotności, nie widziana przez nikogo, delectować się tym, co usłyszała.

– Mogę zadzwonić do ciebie jutro? – zapytał otwierając drzwi.

Skinęła głową.

– Około siódmej?

Znów odpowiedziała skinieniem, a on uśmiechnął się do niej tak intymnie, że miała wrażenie, jakby jej dotknął.

Gdy wyszedł, pobiegła do sypialni i stanęła przed lustrem. Zaskoczyło

ją to, co zobaczyła. Uszczypnęła się, żeby mieć pewność, czy to wszystko nie jest snem. Stwierdziła nagle, że nie może przestać się uśmiechać. Jej oczy błyszczały jak nigdy dotąd, policzki pałały rumieńcem. Miała wrażenie, że unosi się w powietrzu, jakby potrafiła fruwać. Nie mogła uwierzyć, że te kilka słów mogło tak na nią podziałać.

Madeleine nie wróciła na noc do domu i Marion skrycie cieszyła się z tego. Nie byłaby w stanie ukryć swoich uczuć, a nie chciała, by Madeleine powiedziała coś, co zepsułoby jej radosny nastrój.

Odtąd spotykała się z Paulem codziennie, zazwyczaj wieczorami. W te dni, kiedy nie pracowała, ubierali się ciepło i wędrowali godzinami po parku, szli do zoo lub oglądali na wystawach sklepowych rzeczy, na które nie mogli sobie pozwolić. Serce Marion przypominało wulkan na chwilę przed wybuchem. Twarz jej promieniała takim szczęściem i miłością, że nawet Madeleine nie mogła tego nie zauważyć. Ale nawet jej złośliwe uwagi nie były w stanie zniweczyć euforii, w jakiej trwała Marion.

To po prostu klasyczny przypadek – powiedział Paul, gdy któregoś dnia stali przed wystawą sklepu jubilerskiego. – Teraz, kiedy wreszcie spotkałem kogoś, na kogo chciałbym wydawać pieniądze, nie mam ani centa.

Marion zapragnęła nagle zarzucić mu ręce na szyję i powiedzieć, że to nie ma żadnego znaczenia, ale w swym zachowaniu nie posunęli się do tej pory dalej poza obejmowanie się ramieniem, a Marion była zbyt nieśmiała, by przejąć inicjatywę. Niekiedy trzymali się za ręce, czasem ją objął, ale nigdy dotąd nie spróbował jej nawet pocałować. Tłumaczyła sobie, że to przecież nic nie znaczy. W towarzystwie Paula zachowywała się wesoło i beztrąsko, ale czasami, kiedy była sama, nie mogła pozbyć się uczucia lęku. Bywało, że budziła się w środku nocy i ze wzrokiem wbitym w ciemność

myślała o tym, że przecież Paul każdego dnia może spotkać jakąś inną kobietę, którą będzie miał ochotę pocałować, z którą będzie chciał się kochać i wtedy natychmiast o niej zapomni. Rano, po usłyszeniu w telefonie jego głosu, wszystkie lęki mijały. Umawiała się znów na codzienny spacer.

Któregoś popołudnia, po wyjściu z biblioteki, gdzie zwrócono im uwagę na zbyt hałaśliwe zachowanie, a oni wciąż jeszcze zaśmiewali się z powodu tego zdarzenia, Paul powiedział, że w ciągu najbliższego tygodnia nie będzie mógł się z nią spotkać.

Serce Marion zaczęło mocno bić. Pomyślała sobie, że oto właśnie nadeszła chwila, w której spełnią się jej najczarniejsze przeczucia.

– Rozumiem – szepnęła. Zmusiła się jeszcze do uśmiechu i opuściła głowę.

– Nie zapytasz mnie dlaczego?

Marion potrząsnęła głową.

– Tak czy inaczej muszę ci powiedzieć. Zawożę maszynopis do wydawcy. Rozmawiałem z nim telefonicznie. Zainteresowany jest na tyle, że chce się ze mną zobaczyć. Przy okazji załatwię w Londynie parę innych spraw.

Oczywiście, nie miała wątpliwości, że te inne sprawy oznaczają kobietę. Z ciężkim sercem zegnała Paula następnego dnia na dworcu kolejowym, chociaż próbowała się dzielnie uśmiechać.

Madeleine wróciła tego dnia wcześniej z pracy i zastała Marion w łóżku z twarzą zalaną łzami.

– Puścił cię kantem, co? – zapytała szyderczo.

– Myślę, że tak – usłyszała w odpowiedzi.

Madeleine rzuciła torebkę na swoje łóżko i usiadła obok Marion.

– No tak! I nie mów, że cię nie ostrzegałam. Jeśli już decydujesz się

grać w nie swojej lidze, to musisz być przygotowana na porażkę.

– Nie bądź złośliwa, Maddy.

Madeleine spojrzała na kuzynkę i widząc rozpacz malującą się na jej twarzy, poczuła, że zaczyna nieco mięknać.

– No tak, teraz umiesz już być miła. Znowu jestem dobra dla ciebie.

Marion usiadła i objęła Madeleine.

– Mówisz czasem dziwne i okropne rzeczy, ale wiedz, że jesteś dla mnie ważniejsza niż ktokolwiek inny.

Madeleine poczuła ucisk w gardle.

– Przykro mi z powodu tych ostatnich paru tygodni – powiedziała. – Teraz mamy to już za sobą. Zapomnijmy o wszystkim.

Marion skinęła głową, ale pomyślała, że nie będzie to łatwe.

– Jeśli masz ochotę, to opowiedz mi o nim – zaproponowała Madeleine, kiedy leżała już w łóżku. – To znaczy, jaki on był. Czy doprowadzał cię do orgazmu? Założę się, że jest fantastycznie zbudowany. Ależ ty miałaś szczęście, że twoim pierwszym mężczyzną został ktoś taki jak on – westchnęła. – Oczywiście doszło do tego, prawda? – zapytała widząc, że kuzynka jakoś ociąga się z odpowiedzią.

Marion siedziała na łóżku i popijała kakao przyrządzone przez Madeleine.

– Nie – powiedziała cicho. – Jeśli chcesz znać prawdę, to on mnie nawet nie pocałował.

– Co takiego? Wobec tego co wyście, u licha, robili?

– Rozmawialiśmy.

– Rozmawialiście? O czym?

– O wszystkim.

– Do diabła! – mruknęła Madeleine. Była raczej zadowolona, że

kuzynka nie osiągnęła sukcesu na tym polu, na którym ona poniosła porażkę. – Gdzie on mieszka? – zapytała.

– Nie wiem. Nigdy mi nie powiedział.

– Nie zapytałaś go?

– Tak, ale on zawsze odpowiadał jakoś wymijająco.

– Teraz wszystko jest już jasne – powiedziała z przekonaniem Madeleine. – On jest żonaty!

Marion poczuła się zdruzgotana. Te słowa potwierdziły jej własne podejrzenia. Odstawiła filiżankę i zgasła lampę przy łóżku.

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to nie rozmawiajmy już o nim.

O siódmej rano następnego dnia zatelefonował. Potem znów o siódmej wieczorem. Dzwonił tak każdego dnia, aż do najbliższego poniedziałku, kiedy to poprosił Marion, żeby czekała na niego na dworcu kolejowym we wtorek rano. Była tak podniecona, że przez całą noc nie zmrużyła oka. Nie przejęła się nawet, kiedy rano Madeleine powiedziała:

– Gdzie twoja duma? Kiwnął palcem, a ty biegniesz do niego jak stary wierny pies. Przecież on ciebie nie kocha. Spójrz wreszcie prawdzie w oczy.

Pociąg przyjechał nieco wcześniej i Marion spotkała Paula przed budynkiem dworca. Miała ochotę podbiec do niego, rzucić mu się w ramiona i odbyć taniec radości, jaki nieraz widziała na filmach, ale opanowała się. Paul uśmiechnął się do niej promiennie, objął ją ramieniem i poszli w stronę przystanku autobusowego.

– Madeleine twierdzi, że jesteś żonaty – powiedziała, kiedy autobus jechał przez centrum miasta.

Paul parsknął śmiechem.

– W porządku, niech sobie tak uważa. A co ty sądzisz?

– Myślę... mam nadzieję, że nie jesteś...

– Zawsze pragnąłem, żeby spełniały się wszystkie twoje marzenia i nadzieje.

– Czy to znaczy, że nie jesteś żonaty?

– Nie, nie jestem – potwierdził potrząsając głową, jego twarz wyrażała rozbawienie. Potem, patrząc na dziewczynę uważnie, dodał:

– Przynajmniej na razie.

Marion zamknęła oczy. Serce biło jej mocno ze szczęścia.

– Nawet nie zapytałaś mnie, co załatwiłem w Londynie – powiedział.

– No więc? – Marion spojrzała na niego z uwagą.

– Na razie nic nie jest pewne. Wydawca, z którym się tam widziałem, obiecał zadzwonić do mnie w przyszłym tygodniu, po przeczytaniu maszynopisu. A propos. Podałem mu twój numer telefonu. Nie masz nic przeciwko temu?

– Ależ nie. Jestem tylko ciekawa, dlaczego nie podałeś mu swojego numeru?

– Ponieważ, moja droga, jestem bezdomny. Dowiedziałem się wczoraj od mojej gospodyni, że mogę u niej mieszkać tylko do piątku.

– Och, nie! – jęknęła Marion. – I co teraz zrobisz?

– Jeszcze nie wiem, ale na pewno coś wymyślę. – Paul wzruszył ramionami.

Autobus zatrzymał się na ich przystanku. Marion zauważyła, że dwie siedzące za nimi dziewczyny przyglądają się Paulowi z wyrazem zachwytu. Duma przyprawiała ją niemal o zawrót głowy.

W domu zastali Madeleine w towarzystwie przyjaciółek: Jackie i Sharon. Wszystkie trzy zalotnie i nieco bezczelnie przyglądały się Paulowi, co przyprawiło Marion o lekki skurcz żołądka. Poszła do kuchni przygotować kawę, a Madeleine zajęła się w tym czasie gościem. Z

głośnych wybuchów śmiechu dobiegających z pokoju domyślała się, że Paul wypróbowuje na dziewczynach swój osobisty urok.

Kiedy dołączyła do nich, poczuła się jeszcze bardziej zakłopotana, ponieważ zabrakło dla niej miejsca przy zaimprovizowanym stoliku. Przeprosiła gości i wyszła do sypialni. Po chwili usłyszała pukanie do drzwi.

– Czyżbyś była zazdrosna – zażartował Paul, spoglądając na jej nachmurzoną twarz.

– Widzę, że znów próbujesz czytać w moich myślach – powiedziała chłodno.

Siedziała przy toalecie. Paul stanął za Marion i patrzył na jej odbicie w lustrze. Odwróciła głowę. Czuła się niezręcznie, widząc kontrast pomiędzy jego urodą a swoim opłakanym wizerunkiem. Wstała i ruszyła w stronę drzwi.

– Boisz się mnie? – zapytał.

– Niekiedy – odparła, starając się opanować zaskoczenie tym dziwnym pytaniem.

Wyciągnął do niej rękę, a gdy podała mu swoją, podprowadził ją do łóżka.

– Dlaczego? – zapytał, kiedy usiedli obok siebie.

– Mam ci powiedzieć prawdę?

Naturalnie.

– Z tych samych powodów, dla których w ogóle boję się ludzi.

– To znaczy?

– Myślę, że nie spodoba ci się moja odpowiedź – uśmiechnęła się, a on widząc smutek w oczach dziewczyny mocniej ścisnął jej dłoń. – Boję się, gdyż ludzie potrafią być szczególnie okrutni dla osób wyglądających tak jak ja. My się dla nich nie liczymy. Ponieważ nie jesteśmy piękne i

pociągające, uważa się, że nie zasługujemy na żadne uczucia. Byłbyś zaskoczony, gdybym ci powtórzyła to, co nieraz o sobie usłyszałam. Niezależnie jednak, jak często mnie to spotyka, ciągle nie mogę się przyzwyczaić i takie słowa bardzo mnie ranią. Boję się ciebie, ludzi, ponieważ jestem brzydka i nie chcę, żeby mi to wytykano.

Patrzył na splecione dłonie, swoje i Marion. Drgnął, kiedy łza spadła na jego palce. Ujął ją pod brodę i zwrócił twarz Marion ku sobie. Nachylił się ku dziewczynie. Usta Marion drżały. Wargi miała rozchylone. Zamknęła oczy, poczuła, jak Paul obejmuje ją ramieniem i przyciąga do siebie. Palce wplótł w jej włosy. Ich usta się spotkały.

– Marion – szepnął po chwili. – Nie zdajesz sobie sprawy, jak jesteś piękna. Uroda promieniuje z twych oczu. Wyczuwa się ją w każdym słowie, w twojej uczciwości, skromności. Ona błyszczy jak światło, które będzie trwać zawsze.

Nagle usłyszeli czyjś chichot. Marion zerwała się, gdy drzwi nagle się otworzyły.

– Przepraszam, jeśli w czymś przeszkodziłam, ale muszę się przebrać przed wyjściem do pracy – oznajmiła Madeleine.

Paul wziął Marion za rękę i mrugnął do niej porozumiewawczo.

– Niewiele brakowało, a zostalibyśmy przyłapani na gorącym uczynku – powiedział. – Mówiłem ci, żebyś zaczekała. – Potem zwrócił się do Madeleine i jej przyjaciółek: – Ona po prostu nie może oderwać się ode mnie na dłużej niż dwie minuty. Ja zresztą też. – Zanim Marion zdołała zrobić coś, by go powstrzymać, popchnął ją na łóżko i nakrył własnym ciałem.

Nie minęło parę sekund, gdy usłyszeli trzaśnięcie drzwi. Paul uniósł się na łokciach i spojrzał na Marion. Wyraz jego twarzy sprawił, że

wybuchnęła śmiechem, uderzyła go pięściami w piersi i zepchnęła z łóżka.

– Powinieneś jeszcze mocniej oberwać – stwierdziła głosem wibrującym od rozbawienia. – Co one sobie o nas pomyślą?

– Przejmujesz się tym? – zapytał.

– Ani trochę.

– Zachowuj się tak nadal, to zaraz znów cię pocałuję – ostrzegł ją, a potem roześmiał się, widząc rumieniec na twarzy dziewczyny. – Ależ ta twoja kuzynka wybrała sobie moment, żeby tutaj wejść. Właśnie próbowałem być taki cholernie romantyczny. Podtrzymuję to wszystko, co powiedziałem. Przestań wreszcie tak niesprawiedliwie siebie oceniać i przestań przeproszać za to, że żyjesz.

– Chyba przesadzasz z tym przepraszaniem.

– Nie, i wiesz o tym dobrze. Chociaż wcale bym nie przysiągł, czy nie mówiłaś tego wszystkiego tylko po to, żebym cię pocałował.

Marion nie potrafiła szybko znaleźć stosownej odpowiedzi na ten oczywisty afront, zresztą nie czuła się nim dotknięta. Oczy błyszczały jej radośnie.

– No mów! Widzę, że chcesz mi coś ważnego oznajmić – zawołał śmiejąc się.

– Pomyślałam sobie – powiedziała, kiedy później przygotowywali w kuchni posiłek – że może mógłbyś zamieszkać tutaj, razem ze mną i Madeleine? Oczywiście, dopóki nie znajdziesz sobie czegoś. Sypiałbyś na kanapie. To jednak lepsze niż ulica.

Spojrzała na Paula. Nasypywał łyżeczką herbatę do czajniczka. Fakt, że wyglądał na całkiem zadomowionego, sprawiał jej przyjemność.

– Tylko jak Madeleine zareaguje na taką niestosowną propozycję? – zapytał. Ich oczy spotkały się na moment i oboje wybuchnęli śmiechem.

Mówisz poważnie? Chyba oszalałaś! – wykrzyknęła Madeleine, kiedy Marion poinformowała ją o swej propozycji. – Powinnaś wybrać się do psychiatry!

– To nie potrwa długo – tłumaczyła Marion. – Poza tym łatwiej nam będzie regulować czynsz. Znowu jesteśmy bez pieniędzy i mamy parę nie zapłaconych rachunków. Musimy oszczędzać, Maddy. Ucieszę się bardzo, jeśli się zgodzisz.

– Wiem dobrze o tym, ale ja się nie zgodzę. Nie próbuj mnie ponownie prosić.

Marion zamilkła, ale nie miała zamiaru poddać się tak łatwo. Tym razem chciała zwyciężyć. Kiedy Madeleine po północy wróciła do domu, czekała na nią.

– Chcę jeszcze raz porozmawiać z tobą o Paulu – oznajmiła, gdy tylko Madeleine zdjęła płaszcz i usiadła na krześle.

– To świetnie – odparła Madeleine, uśmiechając się tak miło, że Marion zaczęła odzyskiwać nadzieję. – Ja też przemyślałam wszystko. Chyba masz rację. Musimy oszczędzać, więc powiedz mi, że się zgadzam.

– Jesteś pewna? – Marion nie dowierzała własnym uszom.

– Naturalnie – potwierdziła Madeleine. – Wiesz, doszłam do wniosku, że w całej tej sprawie zachowałam się dziecinnie. Chciałabym, żebyś wiedziała, jak szczerze cieszę się z tego, że wszystko tak dobrze się układa. Widzę, że Paul jest w tobie zakochany, więc jakże mogłabym stanąć ci na drodze?

Zdumienie Marion nie miało granic.

– Na pewno nie jesteś już na mnie obrażona?

Madeleine potrząsnęła głową. Marion odetchnęła z ulgą.

– Dzięki Bogu – szepnęła. – Tak bardzo chciałam porozmawiać z

tobą o nim, powtórzyć ci wszystko, co mi powiedział. Ogromnie mi ciebie, Maddy, brakowało przez te wszystkie dni. Czy to znaczy, że znów będziemy przyjaciółkami?

– Mam nadzieję, bo ja również za tobą tęskniłam.

– Napijmy się kakao, żeby uczcić nasze porozumienie – zaproponowała Marion.

– Mamy jeszcze trochę wina, a potem przez pół nocy będziesz mi wszystko opowiadać.

Podczas gdy Marion przygotowywała w kuchni kieliszki, Madeleine rozmyślała o tym, co niewiele wcześniej usłyszała od Jackie:

– Jesteś chyba szalona nie zgadzając się – grzmiała, patrząc surowo na Madeleine. – Jeśli zamieszka z tobą pod jednym dachem, pode – rwiesz go bez żadnego problemu. Co więcej, od Marion dowiesz się o jego upodobaniach i potem wykorzystasz to. Za miesiąc będzie ci już jadł z ręki. Jeśli rzeczywiście z nią nie sypia, to po dwóch tygodniach będzie cię błagał, żebyś poszła z nim do łóżka.

– Tak myślisz? – zapytała Madeleine.

– Jestem tego pewna. Na razie bądź miła dla Marion. W ten sposób udowodnisz mu, jaki masz wspaniały charakter. A potem to już sam ściągnie ci majtki, zanim zdążysz go o to poprosić.

Jackie, oczywiście, ma rację. Rozważając to teraz, Madeleine nie mogła wprost uwierzyć, że sama na to nie wpadła.

Rozdział 3

Paul zerknął znad maszyny do pisania na Marion siedzącą po przeciwnej stronie stołu, ze wzrokiem utkwionym w suficie, najwyraźniej pogrążoną w myślach.

– Nad czym, u licha, tak się zastanawiasz? – zapytał.

– Próbuję wymyślić hasło reklamowe składające się z dziesięciu słów.

Na konkurs – odparła.

– Co można wygrać?

– Samochód. Sprzedam go i zapłacę wszystkie zaległe rachunki.

– Rozumiem – powiedział, a po chwili zapytał: – Może lepiej napijemy się kawy?

Marion natychmiast odłożyła ołówek i chciała wstać z krzesła.

– O, nie! – zaprotestował. – Ja już się tym zajmę. W końcu to ty wykonujesz poważną pracę, więc nie powinnaś jej przerywać.

Marion znów wzięła ołówek i rzuciła nim w Paula, zanim zdążył schować się w kuchni.

– Mogę przeczytać to, co dzisiaj napisałeś? – zawołała za nim.

– Bardzo proszę.

Sięgnęła ponad stołem i wykręciła z maszyny zapisaną w połowie kartkę. Zanim Paul wrócił z kawą, kilkakrotnie przeczytała cztery krótkie akapity.

– Dziękuję – powiedziała, gdy postawił przed nią filiżankę, a potem usiadł na fotelu i wziął gazetę.

Przyglądała mu się w milczeniu. Mieszkał z nimi już od ponad dwóch tygodni, ale im lepiej go poznawała, tym bardziej wydawał się jej tajemniczy. W równym stopniu zazdrosna była o jego przeszłość jak i o

czas, który spędzał przy maszynie do pisania. Paul domyślał się, co czuje Marion. Od pewnego czasu próbował zainteresować ją swoją pracą: zwracał się do niej o opinię, poważnie traktował jej pomysły, a nawet prosił, żeby notowała swoje myśli i wrażenia, by mógł je potem wykorzystać w książce. Główne bohaterki jego nowej powieści wzorowane były na niej i Madeleine. Nie brakowało śmiechu i radosnych sporów, kiedy interpretacja tego, co któraś z nich zrobiła czy powiedziała, niezupełnie pokrywała się z odczuciami Marion. Zdarzały się też sytuacje niezręczne, gdy Paul usiłował zgłębić prawdę o jej prawdziwych uczuciach do niego. Kończyło się to zazwyczaj tak, że musiał pisać to, co sam wymyślił, potem dopiero pytał ją, czy jego domysły są słuszne. Na ogół odgadywał trafnie, ale Marion nigdy nie potwierdziła jego domysłów.

– Ja swoje wiem, spróbuj zgadywać.

Naturalnie kochała go i wcale nie miała zamiaru tego ukrywać, ale wolała, żeby on pierwszy wyjawiał swe uczucia.

Marion wstała. Zaniepokoił ją kierunek, w jakim zaczęły zdążać jej myśli. W pewnym sensie byli teraz sobie bardziej bliscy, niż mogła kiedykolwiek oczekiwać, ale z drugiej strony, zwłaszcza jeśli chodzi o głębsze uczucia, istniał między nimi pewien dystans, spotęgowany tym, że Paul uchylał się od udzielenia odpowiedzi na pytania, które zadawała mu często wbrew sobie.

– Czy to ma jakieś znaczenie, ile miałem wcześniej przyjaciółek? – mawiał. – Albo kim one były, jak wyglądały, co się teraz z nimi dzieje?

– To ma znaczenie – odpowiadała mu. – Nie wiem dlaczego, ale tak jest.

– Zapewniam cię, że nie ma, a ty wpadasz w typową kobiecą pułapkę, wyobrażając sobie, że coś ukrywam, chociaż wszystko, co robię, ma na celu

uchronienie cię przed niepotrzebnymi stresami. Oczywiście, były w moim życiu inne kobiety, ale teraz jestem z tobą i żadna z nich nie znaczy dla mnie tak wiele jak ty.

Marion wiedziała, że ta odpowiedź powinna ją satysfakcjonować, ale wyobraźnia natrętnie podsuwała jej obraz Paula kochającego się z innymi kobietami. Może byłoby inaczej, gdyby wykazał chęć większego zbliżenia, nie ograniczając się tylko do czułych pocałunków? Gdyby nie obecność Madeleine, może ta wstrzemięzliwość nie wydawałaby się tak dziwna i ważna, ale w istniejącej sytuacji zwątpienie miało łatwy dostęp do serca Marion.

– O czym znowu rozmyślasz? – zapytał patrząc na nią znad gazety.

– O tobie. Chciałabym, żebyś opowiedział mi o Florencji.

– Przeczytałaś już to, co na ten temat napisałem?

– Tak, ale to jest powieść. Wspomniałeś kiedyś, że jeździłeś tam każdej wiosny. Bardzo mnie to interesuje.

– Niewiele jest tu do opowiadania – odparł. – Może poza tym, że nienawidziłem tych wyjazdów. Nieustanne zwiedzanie kościołów, pałaców i galerii sztuki nie było zbyt zabawne dla małego chłopca, ale moja matka była fanatyczką włoskiej kultury, więc ojciec co roku zabierał ją do Florencji. Swój miodowy miesiąc też chyba tam spędzili.

Patrzył na Marion z rozbawieniem. Wiedział, że wyobrażała go sobie we Florencji jako dorosłego mężczyznę w towarzystwie innej kobiety. Nie mógł nie zauważyć ulgi na jej twarzy.

– Muszę jednak przyznać, że było coś, co uwielbiałem – ciągnął. – To lody. Matka przechowywała dziesiątki zdjęć, na których widać moją twarz wymazaną lodami. Czy jadłaś kiedyś prawdziwe włoskie lody?

– Chyba nie.

– Ich smaku nie da się opisać. Kiedy wydawca zdecyduje się wreszcie opublikować moją książkę, zabiorę cię tam, posadzę w kawiarni na Placu Signorii i będę cię karmił lodami aż do obrzydzenia.

Jak zawsze na wzmiankę o wspólnej przyszłości serce Marion wykonywało dziwny podskok.

– Prawdę mówiąc, zabiorę cię raczej do Rzymu, a nie do Florencji – mówił dalej. – Jedzenie jest tam lepsze, obyczaje całkiem inne i wydaje mi się, że bardziej przypadną ci do gustu. Florencja jest nieco ospała. Zawsze odnoszę wrażenie, jakby to miasto zapadło w drzemkę w czasach *qmttrocento*, podczas gdy Rzym potrafił swoją przeszłość połączyć ze współczesnością. Cezar, Michał Anioł i Puccini są tu tak samo żywi jak współcześni artyści.

– Rozumiem, co masz na myśli – odparła. Wyobraźnia podsunęła Marion obraz ich obojga wędrujących po starych brukowanych uliczkach. – Byłyśmy tam zeszłego roku z Madeleine. Co prawda tylko przez parę dni, ale podobało nam się ogromnie, chociaż nie zdążyłam zobaczyć wiele poza Via Condotti. Miałam ochotę zostać w Rzymie dłużej, ale Maddy chciała pojechać koniecznie na wyspy greckie i zażywać kąpiei słonecznych.

– Nietrudno to sobie wyobrazić – skomentował ironicznie Paul. – Zobaczysz. Któregoś dnia będziemy zwiedzać to miasto razem.

Marion nade wszystko pragnęła, aby jego słowa się sprawdziły. Przez chwilę pozwoliła swym myślom błądzić w świecie fantazji.

– Dzwoniłeś dzisiaj do wydawcy? – zapytała wreszcie.

Paul skinął głową i westchnął.

– Dał komuś maszynopis do przeczytania i odezwie się, gdy tylko otrzyma opinię.

– Dobrze i to. Lepsze niż odpowiedź: nie – stwierdziła Marion. Potem widząc, jak bardzo Paul jest przygnębiony, podeszła do niego i usiadła mu na kolanach. – Tak chciałabym zrobić coś, żeby cię rozweselić – westchnęła.

– O! Znowu dwa gruchające gołąbki! – zawołała Madeleine, ukazując się w drzwiach sypialni.

Ziewnęła, przeciągnęła się, potem przejrzała przez moment w lustrze i niedbale usiadła na kanapie. Marion z zażenowaniem zauważyła, że kuzynka nie ma na sobie nic poza szlafrokiem.

– Boże, co za okropna noc! – jęknęła Madeleine. – Do trzeciej po północy nie mogłam zasnąć.

– Masz ochotę na śniadanie? – zaproponowała Marion.

– Jestem tak głodna, że zjadłabym konia z kopytami. Ograniczę się jednak do grzanek i kawy.

– Obawiam się, że nie ma już masła – wtrącił Paul.

– Nie przejmuj się. Zaraz zejść na dół i kupię – powiedziała Marion i zeskoczyła z kolan Paula.

Po jej wyjściu Madeleine ułożyła się na kanapie.

– Wygodnie ci się tutaj sypia? – zapytała.

– Nieźle – odparł, patrząc na nią z rozbawieniem.

Umysł Madeleine pracował szybko. Jej wcześniejsze wysiłki, by zainteresować Paula swoją osobą, takie jak zostawianie w czasie kąpieli otwartych drzwi do łazienki czy zdejmowanie w jego obecności – kiedy Marion już spała – płaszcz, pod którym niewiele miała na sobie, jak dotąd nie przyniosły rezultatów. Oczywiście zwierzyła się z tych problemów Jackie i Sharon, które uznały, że teraz najważniejszą rzeczą jest pozbycie się Marion. Prawdopodobnie przyjaciółki nie miały na myśli wysłania jej po

zakupy, ale Madeleine gotowa była skorzystać z każdej okazji. Zdobyć Paula stało się dla niej nie tylko postanowieniem, ale obsesją. Paul był jedynym mężczyzną, który potrafił się jej oprzeć. Nie mogła się z tym pogodzić. Nie myślała o konsekwencjach tego, co próbowała zrobić. Jedyne, co miało dla niej znaczenie, to znaleźć się z nim w łóżku. Jackie radziła, by jakoś zmusić Paula do przyznania, że nie sypia z Marion. Pomyślała teraz, że należałoby stworzyć im takie warunki, aby stało się to możliwe, a potem wykorzystać fakt, że prawdopodobnie nic z tego nie wyjdzie.

– Jeśli chcesz, to mogę przenieść się tutaj, na kanapę, a w sypialni zsuniemy łóżka dla ciebie i Marion – zaproponowała.

– To niezwykle wspaniałomyślna propozycja – odparł z uśmiechem – ale raczej powinnaś zwrócić się z tym do Marion.

– Dobrze. Zrobię to. – Jego odpowiedź nie spodobała się Madeleine. – Chciałabym wiedzieć, co o tym sądzisz? Masz na pewno ochotę przespać się z nią.

– Dojdzie do tego, kiedy tylko Marion zechce.

– O! Długo będziesz na to czekał – powiedziała drwiąco Madeleine. – Na pewno wiesz, że Marion jest dziewicą.

Skinął głową.

– To śmieszne, prawda? W jej wieku! Nigdy nie miała powodzenia u chłopaków. Oczywiście, do tej pory.

– Po prostu ukrywała się w cieniu swej pięknej siostry – stwierdził.

Madeleine przez chwilę pławiła się w ciepłym komplementu. To już było coś. Wyduła wargi i zamruła oczami.

– Och, nie sądzę – powiedziała z udawaną skromnością. – No dobrze. Muszę przyznać, że miałam wielu przyjaciół, ale przecież Marion jest taka mądra, a wiesz, że pewni mężczyźni idą na to. Rzecz w tym, że

zupełnie brakuje jej obycia. Ona po prostu nie wie, jak należy postępować z mężczyznami.

– Ty, oczywiście, doszłaś w tym do perfekcji.

Madeleine skrzyżowała nogi, udając przy tym, że zupełnie nie zauważyła, jak szeroko rozchylił się jej szlafroczek.

– Cóż, radzę sobie nieźle.

Paul wstał z fotela i wrócił do maszyny do pisania.

Madeleine się zirytowała. Pogawędka zapowiadała się tak miło, to po jakiego diabła wkręca papier w tę swoją cholerną maszynę?

– To musi być dla ciebie szalenie frustrujące – powiedziała po chwili.

– Co takiego?

– Ta niewinność Marion.

Paul nie zareagował. Madeleine wpatrywała się w jego profil: długi prosty nos, ciemne rzęsy i brwi, nieodparcie piękny wykrój ust. Siedział z rękami splecionymi pod brodą. W wyobraźni widziała jego smukłe palce dotykające jej ciała. Żaden mężczyzna nigdy nie wywierał na niej takiego wrażenia. Przespać się z kimś, kto podziwia piękno jej ciała, było czymś naturalnym. Traktowała to jako rodzaj prezentu, który ofiarowuje bez większych oporów. W przypadku Paula sprawy przedstawiały się inaczej. Chciała, żeby znalazł się przy niej, żeby ogarnął ją całą. Nie przyznała się nikomu, że dotąd nie zdarzyło jej się osiągnąć orgazmu, a pragnęła tego tak mocno jak teraz Paula. Szóstym zmysłem wyczuwała, że z nim będzie to możliwe.

– Jeśli chcesz – powiedziała, podchodząc do niego i kładąc mu dłoń na ramieniu – to ja mogę pomóc ci...

– Nie, dziękuję, Madeleine.

– Nie? Nawet nie wiesz, co zamierzałam powiedzieć.

– Myślę, że wiem.

Cofnęła rękę i odsunęła się od niego.

– To prawda. Chciałam zaproponować ci, żebyś kochał się ze mną.

– A ja próbowałam zaoszczędzić nam obojgu niezręcznej sytuacji.

Madeleine ogarnęła furia. Twarz jej pokrył rumieniec. Paul uśmiechnął się, gdy zauważył, jak zacisnęła dłonie w pięści. Jeśli mnie uderzy, pomyślał, oddam jej, ale ciekawe, co ona wtedy zrobi? Madeleine opanowała się jednak. Poczł cień rozczarowania, gdy wyszła z pokoju i zamknęła za sobą drzwi do sypialni.

Znów odwrócił się ku maszynie do pisania i starał się szybko zapomnieć o odbytej przed chwilą rozmowie. Nie znaczy to, że jej oferta nie wywarła na nim żadnego wrażenia. Wręcz przeciwnie. Równie ponętnego ciała jak Madeleine nie widział nigdy w życiu, ale Marion ze swym nieśmiałym uśmiechem, poczuciem humoru i gorącym przywiązaniem, zarówno do niego, jak i do kuzynki, zaczęła już znaczyć w jego życiu zbyt wiele. Nie miał ochoty narażać tego związku za cenę krótkotrwałego romansu.

Madeleine rzuciła się na łóżko nieprzytomna wręcz z wściekłości z powodu doznanego upokorzenia. Spojrzała na stojącą przy łóżku Marion lampę, świąteczny prezent od matki. Podniosła ją i niewiele brakowało, by cisnęła o ścianę. Opanowała się jednak. Nie dam temu draniowi powodu do satysfakcji, pomyślała. Wiem, że on pragnie mnie podobnie jak ja jego, ale chce pewnie, żebym na klęczkach błagała go o przespanie się ze mną. Niedoczekanie! Nigdy nikogo nie prosiłam, to raczej inni mnie błagali. A jeśli chodzi o ten cyrk, jakim jest jego związek z Marion, to teraz mam okazję, żeby sobie z nich zakpić. Zrobię wszystko, żeby Paul przeniósł się

do sypialni, a potem zobaczę, ile czasu zajmie mu uporanie się z tą świątobliwą małą dziwką.

Po pół godzinie usłyszała jego kroki w korytarzu. Zapukał do drzwi. Pozwoliła mu wejść. Siedziała przy toalecie, zajęta makijażem. Rozsypane na ramionach włosy lśniły w promieniach słońcach wpadających przez okno. Miała na sobie dzinsy i obcisły sweterek. Nie odwróciła się w jego stronę, ale nie musiała tego robić. W lustrze widziała jego twarz o nieodgadnionym wyrazie. Paul pomyślał, że to wprost niewiarygodne, aby olśniewająca uroda Madeleine stała w tak wyraźnej sprzeczności z jej złym, samolubnym charakterem.

– Zmieniłeś może zdanie? – zapytała cierpko.

Leciutki uśmiech pojawił się na jego ustach, zanim odpowiedział.

– Martwię się o Marion. Wyszła ponad pół godziny temu.

– No i co? – Wyraz zniecierpliwienia zabrzmiał w głosie Madeleine.

– Myślę, że powinienem pójść i poszukać jej.

– Potrzebne ci do tego moje pozwolenie? – zapytała, odwracając się ku niemu.

– Sądziłem, że może wiesz, gdzie ona może być – odparł wzruszając ramionami.

– Skąd miałabym wiedzieć? Mówiła, że idzie do sklepu, więc myślę, że tam należałoby jej szukać.

Paul wyszedł na korytarz i zdjął z wieszaka płaszczy.

– Gdyby wróciła, powiedz, że poszedłem po nią.

– Jeżeli będę jeszcze w domu.

Nie przypomniał Madeleine, że Marion wyszła po masło dla niej. Ta dziewczyna na pewno nie miałaby z tego powodu wyrzutów sumienia.

Nie minęło pięć minut, gdy drzwi wejściowe otworzyły się i do

mieszkania wpadła Marion. Twarz jej płonęła z podniecenia. Zdjęła płaszcz, a potem podniosła z podłogi torbę z zakupami.

– Maddy, muszę z tobą porozmawiać – szepnęła, kiedy kuzynka zjawiała się w przedpokoju.

Madeleine spojrzała na nią ze zjadliwym uśmiechem. Marion rzeczywiście ostatnio wygląda znacznie lepiej, pomyślała. Nawet te jej proste długie włosy nabrały jakiegoś połysku.

– Jeśli chcesz powiedzieć mi coś, czego Paul nie powinien słyszeć, to możesz mówić. On wyszedł.

– Wyszedł? – zapytała zaskoczona Marion. – Czy powiedział, dokąd idzie?

Madeleine westchnęła.

– Poszedł cię szukać. Gdzie byłaś?

– Szuka mnie? Wprost nie mogę uwierzyć, że tak się o mnie troszczy!
– Marion roześmiała się, co zirytowało Madeleine. – Och, Maddy! Tak go kocham! Od chwili, kiedy go poznałam, wydaje mi się, że jestem całkiem inną osobą.

– Jakoś tego nie zauważyłam – stwierdziła oschle Madeleine. – Aha! Mam dla ciebie niespodziankę.

– Najpierw ja – przerwała jej Marion. – Ja też mam niespodziankę i pewną interesującą wiadomość. – Wepchnęła Madeleine do sypialni i zamknęła drzwi. – Spotkałam naszą sąsiadkę, Pamelę Robbins – powiedziała. – W przyszłym tygodniu wyjeżdża na trzy miesiące i wynajęła swoje mieszkanie reżyserowi, który będzie w Bristolu kręcił film dla czwartego programu. – Słowo reżyser zgodnie z przypuszczeniami Marion natychmiast obudziło zainteresowanie Madeleine. – Nawet się nie domyślasz, jak on się nazywa – kontynuowała. – To Matthew Cornwall.

Nazwisko nie wywarło najmniejszego wrażenia na Madeleine.

– Kto to taki? – zapytała.

– Och, Maddy! To jeden z najbardziej znanych reżyserów w naszym kraju. Jest naprawdę wspaniały. Parę dni temu czytałaś w którymś z magazynów artykuł na jego temat.

– Tak? Nie przypominam sobie. Kiedy ma się wprowadzić?

– Prawdopodobnie w najbliższy poniedziałek. Och, Maddy! Zastanów się tylko. Matthew Cornwall akurat tutaj, w naszym domu! To może być właśnie ta okazja, na którą od dawna czekasz.

– To prawda – odrzekła Madeleine. Pomyślała przy tym, że pojawienie się w sąsiedztwie mężczyzny i to takiego jak Matthew Jak – mu – tam, może również stać się okazją do wywołania piekielnej zazdrości u Paula. Myśl tę oczywiście starannie ukryła przed Marion.

– Będziemy musiały zaprosić go do nas na drinka – dodała.

– Zrobimy, co tylko zechcesz. Teraz powiedz, jaką masz niespodziankę?

– Zaczekaj trochę, to się dowiesz. Zresztą nie zdradziłaś jeszcze swojej.

– Ty też musisz poczekać – roześmiała się Marion. – Mogę cię tylko zapewnić, że to fantastyczna niespodzianka. – Wyjęła kostkę masła z torby i podała ją Madeleine. – Idź teraz do kuchni i zrób dla nas herbatę. – Zaczekała, aż Madeleine wyjdzie, po czym otworzyła szafę i ukryła w niej przyniesioną torbę.

Po powrocie do domu Paul zastał obie dziewczyny siedzące na podłodze i wertujące stare magazyny w poszukiwaniu artykułu o Matthew Cornwallu. Marion na widok Paula zerwała się i zarzuciła mu ramiona na szyję.

– Niepokoiłem się o ciebie. – Paul uśmiechnął się i pocałował ją.
– Gdzie byłaś?
– Przygotowywałam dla was niespodziankę, a potem rozmawiałam z sąsiadką z dołu.

– Jestem bardzo ciekawy, czym nas zaskoczysz?
– Gdybym ci powiedziała, nie byłaby to już niespodzianka.
– Ona staje się niezwykle tajemnicza – wtrąciła Madeleine.
– Ty również – odparła Marion. – Masz ochotę na grzanki? – zwróciła się do Paula.

Paul skinął głową. Kiedy Marion wyszła do kuchni, pochwycił mordercze spojrzenie Madeleine. Siedziała na podłodze ze skrzyżowanymi nogami. Nagle odwróciła się i energicznie wcisnęła klawisz telewizora. Paul nie wątpił, że wiele przyjemności sprawiłoby jej, gdyby to jego mogła pchnąć tak energicznie.

– Co oglądacie? – spytała Marion wchodząc do pokoju. Nikt jej nie odpowiedział. Postawiła tacę z grzankami i kawą na stoliku i spojrzała na zegarek. – Południowe wiadomości będą w pierwszym programie. Obejrzymy? – zapytała, patrząc na Madeleine.

Kuzynka wzruszyła tylko ramionami, więc Marion zaczęła kolejno wciskać klawisze, szukając stacji BBC – 1.

– Stop! – krzyknęła nagle Madeleine. – Wróć na poprzedni kanał, wróć!

– Ten? – zapytała Marion, wciskając ponownie klawisz.

Madeleine z nieukrywaną złością intensywnie wpatrywała się w telewizor. Marion również zainteresowała się tym, co działo się na ekranie.

– Nie jestem pewna, czy określenie „sensacja” może być tutaj właściwe – mówiła Stephanie Ryder do dziennikarki prowadzącej z nią

wywiad – ale oczywiście i ja, i mój wspólnik cieszymy się, że uzyskaliśmy prawo do sfilmowania tego zdarzenia.

– Olivia Hastings zaginęła przed pięcioma laty – powiedziała dziennikarka. – Wszystkie informacje na temat jej zniknięcia zostały już opublikowane w prasie, przekazane przez telewizję, a Debora Foreman napisała na ten temat książkę. Czy w waszym filmie znajdzie się coś nowego? Nowe dowody, nowe próby wyjaśnienia tego, co zdarzyło się we Włoszech?

Stephanie uśmiechnęła się.

– Obawiam się, że odpowiedź na to pytanie uzyska pani dopiero po obejrzeniu filmu.

– Olivia Hastings? – zastanawiała się głośno Marion. – Czy to nie ta dziewczyna...

– Cśś – uciszyła ją Madeleine.

– Czy film zostanie pokazany najpierw u nas, czy w Stanach? – dopytywała się dziennikarka.

– W Stanach. Mam nadzieję, że wystąpią w nim angielscy aktorzy, ale oczywiście całe przedsięwzięcie finansowane jest przez Amerykanów. W końcu stamtąd pochodzi Olivia.

– O Boże! Cóż to za zarozumiała stara krowa – warknęła Madeleine.

Zaskoczona tym wybuchem Marion zapytała:

– Kto?

Madeleine zerwała się z podłogi.

– Ta tutaj! Ona! Ta głupia jędza, producent filmowy Stephanie... nie pamiętam nazwiska. Boże, jej się wydaje, że jest nie wiadomo kim, bo przeprowadzają z nią wywiady w telewizji. Mógłby jej wreszcie ktoś powiedzieć, że wygląda jak wypchana małpa.

– Ależ ona jest całkiem interesująca – zaprotestowała Marion, na co Madeleine wybiegła z pokoju.

– O co tu, u licha, chodzi? – zwróciła się Marion do Paula.

– Żebyś mnie zabiła, nie wiem.

Zaskoczona gwałtowną reakcją kuzynki na widok zupełnie nieznanegoj osoby, Marion poszła za nią do sypialni. Madeleine siedziała przed lustrem i z furią szczotkowała włosy.

– Co cię ugryzło?

– Nic.

– No dobrze, ale czy nie wydaje ci się to nieco dziwne...

– Och, zamknij się Marion.

– Nie! Nie zamknę się. Chcę wiedzieć, co cię tak wyprowadziło z równowagi.

Madeleine odwróciła się raptownie.

– Jeśli już koniecznie musisz wiedzieć, to właśnie ta stara krowa rzuciła we mnie moimi ubraniami po występie w telewizyjnym klubie. Zadowolona jesteś? A jeśli powiesz o tym Paulowi, to cię zamorduję.

Marion pomyślała, że najlepiej będzie, jeśli zostawi Madeleine samą. Kiedy weszła do salonu, wywiad ze Stephanie Ryder dobiegał końca. Niewątpliwie ocena Madeleine była niesprawiedliwa. Stephanie Ryder była piękną kobietą. Jej chłód, pewność siebie i inteligencja mogły sprawić, że Madeleine poczuła się aż tak upokorzona.

Tego wieczoru Madeleine nie pracowała, więc po jej powrocie z solarium wszyscy troje zebrali resztki pieniędzy i poszli do Chateau Wine Bar. Dziewczęta nie były w szczególnie dobrym nastroju, gdyż przed wyjściem doszło pomiędzy nimi do sprzeczki, której powodem były nadmierne wydatki na kosmetyki, dokonywane kosztem nie zapłaconych

rachunków. Madeleine stwierdziła, że musi dbać o swój wygląd, skoro Matthew Cornwall przyjeżdża w przyszłym tygodniu. Marion zmuszona była ulec.

Madeleine ze swoją paczką zajęła, jak zwykle, miejsce przy barze. Po kilku kieliszkach się ożywiła. Swoim swobodnym zachowaniem chciała zademonstrować Paulowi, jak bardzo jest popularna w tym towarzystwie, ale on usiadł przy stoliku i zupełnie nie zwracając na nią uwagi, pograżył się w rozmowie z Marion. Dyskusja o egzystencjalizmie wydawała mu się bardziej interesująca i zabawna niż obserwowanie Madeleine, która usiłowała ostentacyjnie flirtować z każdym przechodzącym mężczyzną.

Madeleine po pewnym czasie bliska była furii. Jackie i Sharon mogli teraz się przekonać, jak wiele łączy Marion i Paula. Obydwie zgodnie doszły do wniosku, że ich przyjaciółce zwycięstwo nie przyjdzie łatwo.

– Spójrz tylko, jak on na nią patrzy – powiedziała Sharon. – Nie odrywa od niej wzroku.

– Trudno się zresztą dziwić – wtrąciła Jackie. – Ja jej po prostu nie poznaję. Rzecz jasna nigdy nie będzie pięknością – dodała szybko – ale same widzicie, co miłość potrafi zrobić z dziewczyny. Mówię wam, do tej pory nie zdarzyło mi się być świadkiem takiej przemiany. Nie wydaje się wam, że ona wyszczuplała?

– Może – odpowiedziała Madeleine przez zaciśnięte zęby.

– Myślę, że tym razem będziesz musiała pogodzić się z przegraną – stwierdziła Sharon.

– Nigdy w życiu – syknęła Madeleine. Uwagi przyjaciółek umocniły tylko jej decyzję. – Wyciągnę teraz następną kartę z rękawa i będzie to as.

– Z czego się śmiejecie? – zapytała Marion, kiedy cała gromadka spotkała się przy wyjściu. Madeleine rozbawił opowiedziany przez Jackie

żart na temat gry w trzy karty.

– Nic takiego – zbyła ją jednak. – Wracajmy szybko do domu. Pamiętaj chybą, że mam dla ciebie niespodziankę.

– No i co? – zapytała Marion, gdy weszły do mieszkania. – Co to za niespodzianka?

Paul obserwował, jak Madeleine rzuca płaszcz na krzesło i podchodzi do lustra, żeby sprawdzić, czy nagła ulewa, która złapała ich w drodze powrotnej, nie rozmyła makijażu. Tego wieczoru nie była mu aż tak obojętna, jak mogło się wydawać, ale gdyby wiedziała, co o niej myśli, wolałaby zapewne, żeby w mniejszym stopniu zwracał na nią uwagę. Z niesmakiem obserwował bezwstydne zachowanie Madeleine w barze, polowanie na mężczyzn, głośny śmiech. Zastanawiał się, jak daleko ta dziewczyna się posunie, by osiągnąć swój cel.

– No, Madeleine, mów wreszcie! – zawołała Marion.

Madeleine spojrzała na Paula, ale on zajęty był uruchamianiem piecyka gazowego.

– Otóż, moja droga, postanowiłam od dzisiaj spać na kanapie. Ty i Paul będziecie mieli sypialnię dla siebie.

Paul odwrócił się. Uniósł brwi. Patrzył na nią z zaciśniętymi ustami. Powinien przewidzieć taką rozgrywkę, ale mimo to ogarnęła go złość – zresztą w znacznym stopniu na siebie – za to, że nie zapobiegł postawieniu Marion w tak niezręcznej sytuacji.

– Madeleine, czy nie uważasz, że powinniśmy tę sprawę omówić na osobności? – zapytała spokojnie Marion, ale jej głos zdradzał wzburzenie.

– Nie, Marion – powiedział Paul. – To my musimy o tym porozmawiać. – Wziął ją za rękę i poprowadził do sypialni. – Usiądź, proszę.

Marion usiadła i zanim Paul zdążył coś powiedzieć, zaczęła przeproszać go za nietaktowne zachowanie się Madeleine.

– Zapewniam cię, że nie prosiłam jej o to. Nie miałam o tym pojęcia. Byłam tak samo zaskoczona, jak...

Przerwała, gdy Paul położył jej palec na ustach. Potem usiadł obok Marion, wziął ją za rękę i powiedział:

– Chciałbym, żebyśmy skorzystali z propozycji Madeleine. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, potem na jej twarzy wykwitł gorący rumieniec.

– Jeśli jesteś temu przeciwna – kontynuował – to oczywiście możemy o wszystkim zapomnieć albo możemy łóżka ustawić daleko od siebie, a ja obiecuję, że nie będę cię molestował. – Powoli w oczach Marion – podobnie zresztą jak i u Paula – zaczęło pojawiać się rozbawienie. – Myślę, że rozsądnie będzie powiedzieć „tak” – mówił dalej. – To przynajmniej powstrzyma Madeleine przed ponawianiem tej propozycji, co niewątpliwie nastąpiłoby wcześniej czy później.

– Myślę, że ona nie ma jakiś ukrytych celów – powiedziała Marion. – To po prostu jej szczególne poczucie humoru.

– Nie jestem pewien, czy humor jest tu najlepszym określeniem – mruknął Paul – ale nie interesuje mnie, co myśli Madeleine. Chcę tylko wiedzieć, co ty o tym sądzisz?

Marion siedziała z opuszczoną głową. Serce biło jej mocno. Zdawała sobie sprawę, że zaczyna zmieniać swoje stanowisko. Była pewna, że Paul wyczuwa drżenie jej rąk. W końcu skinęła głową, a on objął ją ramieniem.

– Rozumiem, że się zgadzasz – szepnęła. – Proponuję, żebyśmy zrobili to tak: zestawimy razem łóżka, ale ja będę trzymał się mojej strony, dopóki nie powiesz, że jesteś gotowa na coś więcej. Wydaje mi się, że

powinnaś dać Madeleine do zrozumienia, że sypiamy ze sobą. Teraz zostań tutaj, a ja poproszę ją, żeby zabrała swoje rzeczy. A może madame ma ochotę na szklaneczkę wina przed snem?

– Madame ma ochotę – odpowiedziała tak cicho, że nie była pewna, czy Paul usłyszał jej słowa.

Po chwili do pokoju wpadła Madeleine, zamknęła za sobą drzwi i czule objęła Marion.

– Och, jak się cieszę, że powiedziałaś „tak” – zawołała. – Pozwól, że pomogę ci zsunąć łóżka, a potem udzielę ci paru rad.

Nie czekając, aż kuzynka ochłonie, wyciągnęła spomiędzy łóżek rozdzielającą je szafkę. Marion przyglądała się Madeleine, zbyt poruszona wydarzeniami dzisiejszego wieczoru, by sensownie myśleć.

– Wyobraź sobie, że leżysz już naga w łóżku – zaczęła Madeleine, ustawiając szafkę pod oknem. – Nie gaś światła. Mężczyźni na ogół tego nie lubią. Powiedz mi, czy jak się całujecie, to wkłada ci język w usta?

Marion potrząsnęła przecząco głową.

Madeleine ukryła zaskoczenie i mówiła dalej.

– No dobrze. Na pewno wkrótce do tego dojdzie. To jest konieczne we wstępnej grze miłosnej. Ty, oczywiście, też musisz mu wsunąć język w usta. Potem prawdopodobnie będzie całował ci szyję, a następnie piersi. Kiedy zaczniesz cię dotykać palcami...

– Och, przestań, Madeleine!

– Dlaczego? O co chodzi?

– To są sprawy zbyt intymne.

– Wydawało mi się, że chciałaś usłyszeć ode mnie parę rad.

– No tak, ale...

– No popatrz, jeśli ze mną jesteś taka wstydliva, co będzie z nim? W

końcu to zupełnie naturalne, wszyscy to robią... no może poza tobą. On na pewno kochał się już setki razy i będzie doskonale wiedział, jak postępować w takiej sytuacji, a ty wyjdiesz na idiotkę, leżąc obok niego jak manekin.

– Wcale nie będę leżeć jak manekin!

– W takim razie powiedz, jak zamierzasz się zachowywać? No, proszę, powiedz mi. Widzisz, nie wiesz, prawda? Co na przykład zrobisz, jeśli poprosi cię, żebyś wzięła... to do ust?

Marion spojrzała na nią z przerażeniem w oczach.

– Och, nie, on na pewno nie poprosi mnie o to!

– Ależ jesteś naiwna! Na pewno tak, a ty powinnaś się na to zgodzić. To całkiem normalne. Musisz przyzwycząć się, że mężczyźni lubią takie numery, a jemu pozwól, żeby tobie też to zrobił. To jest fantastyczne!

– Nie będę tego dłużej słuchać! – zawołała Marion. – Jesteś chyba szalona, jeśli myślisz, że poproszę go, żeby tak się ze mną zabawiał.

– Jak zabawiał? Ty nawet nie wiesz, co mężczyzna robi w takiej sytuacji, na czym to polega, prawda?

– Istotnie nie wiem i wcale mnie to nie interesuje.

– W porządku, w porządku. Zapomnij o tym, ale z całą pewnością musisz wiedzieć, jak się bawić jego jądrami.

Wbrew sobie Marion zachichotała.

– Co ty opowiadasz, Madeleine?

– Będziesz trzymać je w dłoni przez chwilę, aż się upewnisz, że ten jego interes jest już zupełnie twardy, a potem ściśniesz je mocno. Mówię ci, to doprowadzi go do szaleństwa.

Spojrzenie Marion wyrażało powątpiewanie.

– Myślę, że to może być dla niego bolesne.

– O Boże! Ile ty się jeszcze musisz nauczyć! To przecież dlatego

mówiłam ci, że wcześniej powinnaś się upewnić, czy jest już dostatecznie podniecony. Wtedy zupełnie nie boli.

Marion opadła ciężko na łóżko.

– Zdaje się, że już wszystko mi się poplątało. Z całą pewnością – jęknęła zapominając, że przecież dzisiejszej nocy nic takiego się nie zdarzy.

– Nie martw się. Nic ci się nie popłacz - uspokoiła ją Madeleine.

– Rób wszystko tak, jak ci powiedziałam. I pamiętaj, miej pod ręką kawałek waty lub serwetki. Krew robi bardzo złe wrażenie.

– Krew? O tak, krew!

Marion bliska była rozpacz. Przypomniała sobie wreszcie, że Paul obiecał jej, iż nie dojdzie między nimi do zbliżenia, jeśli ona tego nie zechce. Przyniosło jej to ulgę, może nawet większą, niż powinno.

Przebrała się w łazience. Żałowała, że nie ma czegoś bardziej ponętnego niż flanelowa nocna koszula. Przejrzała się w lustrze i ze zdziwieniem stwierdziła, że twarz ma spokojną, podczas gdy w jej sercu szalała burza, a piersi unosiły się w nerwowym oddechu. Wbrew sobie odczuwała podniecenie. W skrytości pragnęła, by dotykał jej najbardziej intymnych miejsc, ale na samą myśl o tym ogarniał ją niepokój i zakłopotanie.

Kiedy weszła do sypialni, Paul leżał już w łóżku. Na widok jego obnażonej piersi niemal zaparło jej dech. To nie znaczy, że wcześniej nie widywała go tak rozebranego, ale tej nocy wszystko wydawało się inne. Poczula, że krew mocniej zaczyna krążyć w jej żyłach i szybko odwróciła wzrok.

Paul patrzył na Marion znad trzymanej w ręku książki.

– Teraz ja pójdę do łazienki – powiedział odrzucając przykrycie.

– Szklaneczka z winem dla ciebie stoi na toaletce.

– Dziękuję.

Głos miała stłumiony, nogi jej drżały. Na wypadek, gdyby był nagi, nie patrzyła w jego stronę, ale pochwyciła wzrokiem odbicie w lustrze i zauważyła, że ma na sobie slipy. Nie była pewna, czy rozczarowało ją to, czy ucieszyło. Wystarczyło zresztą wrażenie, jakie wywarły jego owłosione uda. Wzięła w dłoń szklankę z winem i usiadła na krześle.

Po chwili pojawił się znów w sypialni. Pachniał pastą do zębów. Położył się, po czym sięgnął ręką i odrzucił przykrycie na jej łóżku.

– Chodź, połóż się. Jak długo chcesz tak siedzieć? Możesz mi wierzyć, że nie zamierzam cię molestować.

Podeszła wolno do łóżka, a potem wsunęła się pod kołdrę. Nigdy w życiu nie czuła się tak dziwnie.

Paul wziął rękę Marion i pocałował ją.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Skinęła głową.

– Paul – szepnęła po chwili.

– Co takiego? – zapytał, nie mogąc się doczekać dalszego ciągu.

Marion patrzyła na niego przez dłuższą chwilę. Nie pamiętała już, co chciała powiedzieć. Chyba to, że cieszy się z jego obecności, ale byłoby to zbyt trywialne. Milczała więc.

Nachylił się ku niej i dotknął wargami jej ust. Potem odchylił kołdrę na swoim łóżku i powiedział:

– Chodź tutaj. Połóż się obok mnie i pozwól mi cię przytulić.

Leżała nadal bez ruchu, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami. Uśmiechnął się.

– Nie zamierzam zrobić niczego, co byłoby niezgodne z twoim życzeniem – zapewnił. – Chcę tylko, żebyś czuła się bezpieczna w moich

ramionach.

Przesunęła się ostrożnie w jego stronę, potem zaplątała się w fałdach nocnej koszuli i niezdarnie runęła na Paula. Niewiele brakowało, by rozpląkała się ze wstydu, ale on roześmiał się, objął Marion i ułożył jej głowę na swym ramieniu.

– No widzisz – pocałował ją w czubek nosa – teraz możemy powiedzieć, że dosłownie wpadłaś do mojego łóżka.

Marion poczuła się nagle tak szczęśliwa, że zarzuciła mu ręce na szyję i uniosła twarz, by go pocałować.

– Nie igraj z ogniem – ostrzegł, uwalniając się po chwili z uścisku.

– Jestem człowiekiem z krwi i kości, a ty stajesz się z każdą chwilą coraz bardziej ponętna.

Zgasił światło. Leżała objęta jego ramieniem. Czowała, jak powoli ustępuje napięcie, które paraliżowało jej ciało. Wystarczało to, że jest blisko niego i świadomość, że kiedy tylko znajdzie w sobie tyle odwagi, by powiedzieć mu, iż jest gotowa do intymnego zbliżenia, Paul będzie również przy niej.

W pokoju obok Madeleine leżała, wpatrując się w sufit. Roznosiła ją furia. Jediną pociechą było to, że jeśli Marion postępować będzie zgodnie z jej instrukcją, za chwilę usłyszy, jak Paul O'Connell krzyczy z bólu.

Nie doczekała się. Kiedy zniknęła srebrna smuga światła wydobywającego się spod drzwi sypialni, nie dobiegły już do niej żadne dźwięki. Uspokoila się nieco, ale i tak długo nie mogła zasnąć.

Następnego ranka, kiedy zobaczyła, jak Marion z rozradowaną twarzą szykuje śniadanie i podśpiewuje przy tym wesoło, doszła do wniosku, że pomimo panującej w sypialni ciszy coś jednak zaszło pomiędzy kuzynką a Paulem. Wymknęła się z kuchni mruknąwszy, że nie ma ochoty na

śniadanie. Poszła prosto do sypialni, nie pamiętając o tym, że jest tam ich lokator.

Stał przy toalecie, ale na odgłos otwieranych drzwi odwrócił się, nie próbując nawet ukryć swej nagości. Nie wyglądał na zaskoczonego jej widokiem. Kiedy skierowała oczy w dół, roześmiał się. Patrzyła na jego męskość, czarne włosy, mocne uda i twarde mięśnie brzucha.

– Przepraszam – mruknęła, zaskoczona tym, że czuje się raczej zakłopotana. Kiedy zamierzała się wycofać, Paul powiedział:

– O co chodzi, Madeleine? Nagiego mężczyznę widziałas już chyba nieraz. Czemu uciekasz?

– Wcale nie uciekam – odparła oschle. – Dla mnie możesz chodzić cały dzień nago.

Roześmiał się.

– Myślę nawet, że byłabyś z tego zadowolona, prawda?

– Nie ma dla mnie znaczenia, co robisz.

– Co się z tobą dzieje? Czyżbyś zaczęła tracić panowanie nad sobą, teraz, kiedy Marion jest w pobliżu? Jeśli jeszcze raz spojrzysz w moją stronę, to zorientujesz się, że jednak wywierasz na mnie pewne wrażenie.

Madeleine nie mogła się powstrzymać. Zerknęła na Paula i zauważyła u niego erekcję. Uśmiechnęła się i popatrzyła mu w oczy.

– Wiesz chyba, komu możesz to pokazywać, prawda? – powiedziała kpiąco i wyszła z sypialni.

Jego wybuch śmiechu zirytował Madeleine, ale doszła do wniosku, że skoro zareagował erekcją na jej widok, zwłaszcza po pierwszej nocy spędzonej z Marion, to intryga się powiodła. Ta chodząca niewinność zawiodła jego oczekiwania, to jasne. Ale niech nie sądzi, że ona, Madeleine, zjawi się na każde jego skinienie. Musi się dobrze starać, żeby ją zdobyć.

Doprowadzi do tego, że jeszcze będzie ją błagał.

W czasie weekendu nastrój Madeleine zmieniał się od euforii do depresji. Problem polegał na tym, że od tej krótkiej sceny w sypialni Paul zachowywał się tak, jakby nic się nie zdarzyło. Miała wrażenie, że po prostu jej nie dostrzega. W tych momentach, kiedy patrzyła na świat bardziej optymistycznie, sądziła, że przyczyną obojętności Paula jest stała obecność Marion i że on czeka tylko na stosowną chwilę. W okresach depresji nienawidziła kuzynki tak bardzo, że z trudem przychodziło jej nieokazywanie tego.

W poniedziałek przyjechał Matthew Cornwall. O jego obecności dowiedziały się przypadkowo. Dozorca poprosił Marion, by po drodze zabrała przesyłkę pocztową zaadresowaną do reżysera. Mężczyzna, który otworzył drzwi, powiedział, że Matthew rozmawia akurat przez telefon, więc on odbierze przesyłkę. Marion, przeskakując po dwa stopnie, pobiegła na górę, żeby podzielić się z Madeleine tą wiadomością.

W swym radosnym podnieceniu nie zauważyła, w jak złym nastroju jest kuzynka. Paul jak zwykle siedział przy maszynie do pisania. Cmoknęła go w głowę i złapała Madeleine za rękę.

– Jest już! – zawołała. – Jest już, tam na dole!

– Kto taki? – zapytał Paul.

– Oczywiście Matthew Cornwall. Oddałam mu po drodze paczkę

– wyjaśniła. – Zaprosiłabym go do nas na drinka, ale akurat rozmawiał przez telefon. Rzuciłam okiem na niego. Jest całkiem przystojny. Maddy! Co o tym myślisz? Zaprosimy go?

Madeleine zerknęła na Paula, ale on nie zwracał na nią uwagi. Wyraźnie rozbawił go entuzjazm Marion.

– Dajcie mu szansę – powiedział. – Jeśli tylko przyjdzie tutaj to...

– Och, nie żartuj sobie – przerwała mu Marion. – Zrobimy to dla Madeleine. Najlepiej będzie, jeśli to ty pójdziesz i zaprosisz go... – Och, Paul! – jęknęła, gdy podniósł do góry ręce i przecząco pokręcił głową.

– Nie chcę mieć nic wspólnego z tym spiskiem – oznajmił. Objął Marion ramieniem i posadził ją sobie na kolanach. – Teraz masz mnie pocałować na przywitanie, tak jak należy.

Marion zerknęła w stronę Madeleine. Nie mogła ostatnio nie zauważyć, z jaką niechęcią reaguje na podobne sceny. Madeleine odwróciła się i wyszła z pokoju. Dopiero teraz Marion zorientowała się, że dotychczas nie usłyszała od niej ani słowa.

– Co się stało? Może pokłóciliście się w czasie mojej nieobecności? – zapytała Paula.

– Nie – odpowiedział Paul krótko i zanim zdążyła zadać następne pytanie, wykręcił kartkę papieru z maszyny i poprosił, żeby przeczytała kolejny fragment powieści.

Wyszedł do kuchni, gdzie zastał Madeleine.

– No dobrze. Matthew przyjechał. Co w tej sytuacji zamierzasz zrobić? – zapytał, napełniając czajnik wodą.

– To moja sprawa.

– Jeszcze dziesięć dni temu twierdziłaś, że chcesz się z nim przespać po to tylko, żebym był o ciebie zazdrosny.

– A będziesz?

Spojrzał na Madeleine zaskoczony nutą niepewności w jej głosie. Na chwilę przed powrotem Marion kpiła z niego, twierdząc, że sama myśl o tym, co będzie robiła z Matthew Cornwallem doprowadzi go do szaleństwa. Teraz w jej oczach zauważył smutek. Powstrzymał się przed wygłoszeniem ironicznej uwagi, którą miał już na końcu języka, i powiedział:

– Być może. – Skłamał, ale wiedział, jak ważne jest dla Madeleine ciągle potwierdzanie jej atrakcyjności.

– To pewno znów twoje zwykłe kpiny – stwierdziła z pogardliwym uśmiechem, podniosła się i wyszła z kuchni.

Nie bardzo wiedziała, jak dalej postępować, postanowiła więc poradzić się swych najbliższych przyjaciółek, Jackie i Sharon. Spotkały się w mieszkaniu Sharon w Henleaze.

– Gdybym była na twoim miejscu, bez wahania poszłabym na to – stwierdziła Jackie. – Nie masz nic do stracenia. Zrobisz mały numerek z tym reżyserem i wszystkie twoje problemy same się rozwiążą.

– W jaki sposób?

– Po pierwsze, on może dać ci rolę w swoim filmie, a przynajmniej skontaktuje cię z jakimiś wpływowymi ludźmi. Po drugie, Paul przyznał, że będzie zazdrosny, a o to ci chodziło, prawda?

– Tak – odpowiedziała z namysłem Madeleine. – Tyle tylko, że on istotnie może być zazdrosny, ale nie znaczy to, iż zaraz puści kantem Marion.

– Przekonasz się, że jeśli uda ci się poderwać tego Cornwalla, a jeszcze lepiej, jak złapiesz rolę w jego filmie, to Paul będzie ci jadał z ręki – powiedziała Sharon.

– Jesteś tego pewna?

– A jak myślisz, co dla Paula jest najważniejsze? Jego powieść. Kiedy zostaniesz znaną gwiazdą, będziesz mogła otworzyć dla niego każde drzwi. On to zrozumie szybciej, niż ci się wydaje.

Madeleine nie czuła się przekonana. Jej pewność siebie w ciągu ostatnich tygodni wyraźnie przygasła. Chociaż mężczyźni nadal interesowali się nią i wszystkie oczy, gdy wchodziła do pokoju, zawsze zwracały się ku

niej, chociaż jej obecność wyraźnie działała podniecająco na Paula, to jednak ciągle nie potrafiła oderwać go od Marion. Skoro Paul potrafił się jej oprzeć, to jak będzie w przypadku Matthew Cornwalla?

Te wszystkie wątpliwości zostawiła dla siebie. Postanowiła rozprawić się z nimi po powrocie do domu. Jednakże na schodach dopędziła ją Marion. Wymachiwała kopertą i podekscytowana wykrzykiwała głośno:

– Mam je! Mam! Wszystko załatwione!

– Co masz? – zapytała Madeleine.

Przyglądała się twarzy Marion z uczuciem bólu połączonego z zawiścią, miłością i niedowierzaniem. Rzeczywiście ta dziewczyna wygląda teraz o niebo lepiej, ale co zobaczył w niej taki mężczyzna jak Paul?

– To jest niespodzianka, o której ci mówiłam. Chodź szybko, to zaraz się dowiesz. – Wyminęła kuzynkę i pobiegła na górę.

– W porządku. Jesteś gotowa? – zapytała kilka minut później,

kiedy zebrali się w pokoju. Paul siedział przy maszynie do pisania, Madeleine na oparciu kanapy, a Marion stała przy stole. Oczy jej błyszczały. Roześmiała się, gdy Paul objął ją ramieniem i posadził na kolanach.

– Co ty przed nami ukrywasz? – Uścisnął Marion i ustami dotknął jej włosów.

Madeleine zakasłała głośno.

– Powinniście zauważyć, że nie jesteście sami w pokoju, a poza tym już od tygodnia czekam, żeby dowiedzieć się, co to za niespodzianka.

Prawdę mówiąc całkiem zapomniała o tym, ale w tej chwili była na tyle zaintrygowana, że jej problemy znalazły się w cieniu.

– Przepraszam cię – powiedziała Marion.

Potem przeszła przez pokój i stanęła przy oknie. Chciała widzieć twarz Paula, kiedy usłyszy to, co ma do zakomunikowania.

Madeleine i Paul przyglądali się, jak Marion otwiera kopertę i teatralnym gestem wyjmuje z niej trzy bilety lotnicze.

– Jedziemy do Rzymu! – oznajmiła.

Patrzyli na nią z niedowierzaniem. Marion roześmiała się. Madeleine szybko odzyskała równowagę i zadała oczywiste pytanie:

– Skąd, u licha, wzięłaś pieniądze?

W oczach Marion przez chwilę można było dostrzec zakłopotanie, ale odpowiedziała zdecydowanie:

– Wykorzystałam polisę ubezpieczeniową – skłamała. Nie chciała im opowiadać, jakich musiała dokonać zabiegów, żeby uzyskać pożyczkę w banku w Horfield. – Otrzymałam półtora tysiąca funtów. Pomyślałam sobie: niech diabli wezmą rachunki. Pojedziemy na długi weekend do Rzymu.

Paul potrząsnął przecząco głową. Wiedział, że zrobiła to dla niego. Podszedł do Marion, oparł dłonie na jej ramionach i patrząc w oczy szepnął:

– Kocham cię, Marion Deacon.

– Ja też cię kocham – odpowiedziała Marion i nagle łzy popłynęły jej z oczu.

– Och, Boże! – jęknęła Madeleine, ale powstrzymała się przed dalszymi komentarzami. Kiedy jednak zobaczyła, jak Paul dotyka palcami włosów Marion, a potem całuje ją w usta, nie mogła się opanować i wyszła z pokoju.

Marion wyrwała się z objęć Paula i pobiegła za nią.

– Maddy! Maddy! Co się stało? – zawołała, ale Madeleine zatrzasnęła przed nią drzwi łazienki. – Na litość boską, pozwól mi wejść! – błagała szarpiąc za klamkę i stukając w drzwi.

Madeleine się nie odezwała. Łzy płynęły jej po policzkach. Głosem

stłumionym przez szloch szeptała:

– Dlaczego? Dlaczego on mnie nie kocha?

Marion nadal stukwała w drzwi, dopóki nie podszedł do niej Paul i powiedział:

– Zostaw ją. Uspokoi się i za chwilę wyjdzie.

Kiedy wrócili do kuchni, Marion zaczęła domyślać się, na czym polegał ich błąd.

– Nie powinniśmy się tak zachowywać w jej obecności – powiedziała cicho. – Madeleine niczego tak nie pragnie, jak tego, żeby ją ktoś pokochał. Oczywiście nigdy się do tego nie przyzna, ale to ma dla niej większe znaczenie niż zdobycie sławy. Ona czuje się samotna i dlatego tak zachowuje się w stosunku do mężczyzn. Boi się, że zostanie zlekceważona, pominięta. Dlatego również dla niej kupiłam bilet do Rzymu. Nie masz chyba nic przeciwko temu.

– Oczywiście, że nie.

– Jesteś nadzwyczajny – szepnęła. – Żałuję, że ona nie ma kogoś takiego jak ty.

Paul wzruszył ramionami.

– Kto wie, może ten Matthew Cornwall okaże się tym, kogo szuka. A teraz wracając do sprawy Rzymu...

– Nie! – zawołała Marion chwytając go za rękę. – Wiem, co chcesz powiedzieć: że to bardzo wspaniałomyślne z mojej strony i że będziesz mi zawsze wdzięczny, ale nie możesz z tego skorzystać.

Skinął potwierdzająco głową.

– Właśnie dlatego kupiłam bilety, z których nie można zrezygnować. W tej sytuacji musisz pojechać, czy chcesz tego, czy nie.

Paul odrzucił głowę do tyłu i się roześmiał. Złapał Marion w ramiona,

odrywając niemalże od podłogi.

– To będzie wspaniałe – powiedział. Kiedy postawił ją znów na podłodze, zauważył, że policzki dziewczyny pałają rumieńcem. Stała ze spuszczoną głową. – O czym tak myślisz? – zapytał.

Zarumieniła się jeszcze bardziej i w zakłopotaniu zaczęła wycierać kuchenny stół. Domyślił się, co chciała powiedzieć, tylko zabrakło jej odwagi.

– Coś jakby podróż poślubna? – zasugerował. Spojrzała na niego i uśmiechnęła się nieśmiało.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował w usta. Początkowo był to delikatny pocałunek, tak lekki, że czuła na twarzy jego oddech, ale potem przytulił ją mocno do siebie i wsunął jej język w usta.

Przywarła do niego. Czuła, że nie jest w stanie utrzymać się na nogach.

– Coś mi się wydaje, że to ci się podoba – szepnął po chwili. Patrzył na dziewczynę wzrokiem ciepłym i lekko rozbawionym. Uśmiechnęła się do niego.

– Szkoda, że nie mogę kupić ci wyprawy ślubnej – powiedział, trzymając ją ciągle w objęciach. – Chociaż, z drugiej strony, ta twoja flanelowa koszula nocna doprowadza mnie do szaleństwa.

Kopnęła go w kostkę i wywinęła się z jego ramion.

– Dostaniesz za to pojedynczy pokój, a ja będę mieszkała razem z Madeleine.

– Zostawmy to na później – zaproponował. – Teraz wyjdę do biblioteki, żebyście mogli porozmawiać.

Marion pomogła mu włożyć płaszcz. Miała ochotę raz jeszcze powiedzieć, że go kocha, ale się powstrzymała. Uznałby to zapewne za przesadę. Pod pretekstem, że musi sprawdzić, czy nie przyszło coś

południową pocztą, odprowadziła go na dół. Miała nadzieję, że pocałuje ją na pożegnanie, podobnie jak przed chwilą, ale on cmoknął Marion tylko w policzek i zostawił z czerwonym upomnieniem dotyczącym rachunku telefonicznego.

Po powrocie na górę zastała Madeleine w kuchni. Zatrzymała się w drzwiach, nie wiedząc, co powiedzieć. Madeleine napełniła dwa kieliszki winem i podała jej jeden.

– Nie gniewaj się, Marion – powiedziała. – Naprawdę nie wiem, co mnie naszło. Przypuszczam, iż to obawa przed tym, że mogę cię utracić.

– Wcale mnie nie utracisz. – Marion wzięła kieliszek i poszła za kuzynką do pokoju. – Przecież nic się nie zmieni. Będziemy tu mieszkać we troje, a potem ty znajdziesz sobie kogoś, no i będzie nas czworo.

Madeleine opadła ciężko na kanapę.

– Nie mogę jechać do Rzymu. Marion, ja...

– Przykro mi, ale musisz – przerwała jej. – Jak już mówiłam Paulowi, bilety są bezzwrotne, a poza tym chcę, żebyś była tam z nami. Obejrzymy sobie teraz prospekt hotelu, w którym zamieszkamy. No i mam jeszcze jeden pomysł. Powiedz mi, dlaczego nie mogłybyśmy sobie otworzyć rachunku u Debenhama lub Johna Lewisa i kupić paru modnych ciuchów na drogę.

Twarz Marion wyrażała smutek i podniecenie zarazem.

– Widzę, że nic nie jest w stanie cię zatrzymać – stwierdziła Madeleine. Potem jej oczy rozbłysły. – Dziesięć tysięcy funtów – rzuciła.

– Dziesięć? – podchwyciła zabawę Marion. – Dwieście tysięcy funtów! Mercedes dla mnie, a stary Reliant Robin dla ciebie – zawołała.

– Willa dla mnie, a dla ciebie budka w rogu ogrodu – skontrowała Madeleine.

– Wyspa w tropikach dla mnie. Dla ciebie jeden akr Pacyfiku.

– A co ja z nim zrobię? – zawołała Madeleine.

– Nie wiem, ale to może być piękne miejsce na morską podróż dla ciebie i Matthew Cornwalla.

– Czemu nie – powiedziała Madeleine. – Daj ten prospekt, a jutro pójdziemy do Debenhama i będziemy kupować, kupować, kupować.

Zanim wrócił Paul, wypity prawie całą butelkę wina. Kiedy zjawił się wreszcie, Marion była w świetnym nastroju, a Madeleine całkiem wyraźnie wstawiona.

– Teraz idę na dół przedstawić się naszemu nowemu sąsiadowi – oznajmiła, podrywając się z fotela.

– O Boże! Nie, Maddy! – krzyknęła Marion. – Nie w takim stanie! Popsujesz wszystko.

– To drobiazg! – stwierdziła. – I tak pozwolę mu na wszystko, co zechce, o ile tylko zapewni mi rolę w filmie i pomoże zostać bogatą i sławną. – Spojrzała na Paula, ale była zbyt zamroczona, by w jego oczach wyczytać, jakie wrażenie wywarły te słowa.

– Paul, zatrzymaj ją! – zawołała Marion, ale on nie zareagował. Patrzył na Madeleine, która wyszła w tym czasie do przedpokoju i próbowała jakimś cudem odpiąć staniczek i wyciągnąć go spod swetra, który miała na sobie. Kiedy udała jej się ta sztuka, odwróciła się i ze śmiechem rzuciła nim w Paula.

– Chyba muszę pójść za nią – powiedziała Marion.

Paul przytrzymał ją za ramię.

– Nie zatrzymuj jej. Jest w takim stanie, że jeszcze wpadnie w furję, jeśli spróbujesz jej przeszkodzić.

– Masz rację – westchnęła Marion. – Mogę tylko liczyć na to, że nie

ma go w domu.

Madeleine ostrożnie zeszła piętro niżej, potem energicznie zapukała do drzwi. Kiedy po chwili zobaczyła stojącego przed nią mężczyznę, zamrugła kilkakrotnie oczami. Nie udało im się znaleźć tego artykułu o Cornwallu i zdjęcia, ale Marion powiedziała przecież, że jest wspaniały. No dobrze, prezentuje się nie najgorzej, ale jednak oczekiwała kogoś wyższego i nie aż tak szczupłego. Twarz miał całkiem niezłą, pomimo okularów, no i zawsze, zanim poznała Paula, najbardziej podobali jej się bruneci.

– Cześć – rzuciła. – Nazywam się Madeleine. Mieszkam piętro wyżej.

– Cześć – odpowiedział i uśmiechnął się.

– Zastanawiałam się, czy nie miałbyś ochoty na drinka.

– No, to nie jest...

– Zaprosiłabym cię do mojego mieszkania, ale jest tam moja kuzynka ze swoim chłopakiem. Moglibyśmy wypić coś u ciebie.

– To właściwie nie jest moje mieszkanie.

– Wiem. To mieszkanie Pameli, ale ona z pewnością nie miałaby nic przeciwko temu. Często przychodziłam do niej na drinka. – Prześlizgnęła się obok niego. – Chodź. Pokażę ci, gdzie można tu coś znaleźć.

Stał z boku i patrzył, jak Madeleine niepewnym krokiem idzie wzdłuż korytarza. Potem westchnął głęboko, zamknął drzwi wejściowe i ruszył za nią do sypialni.

– Och! Przepraszam – powiedziała chichocząc. – Pomyliłam drogę.

– Cofnęła się i poszła w stronę kuchni. – Gdzie ona może przechowywać wino? – zastanowiła się i rozejrzała wokół.

– Mam otwartą butelkę – odezwał się.

– Wspaniale. Zaprowadź mnie do niej.

Wskazał Madeleine drogę do salonu, gdzie podsunął jej krzesło.

– Mówisz, że mieszkasz piętro wyżej? – zapytał. Jego szczupłą twarz ożywiło rozbawienie.

– Tak. Z kuzynką, której nienawidzę. To znaczy nie tyle nienawidzę, ile nie mogę jej znieść.

– To przykre. A czym się zajmujesz, Madeleine?

– Co takiego? Aha! No tak. Pracuję w agencji striptizowej. Wiesz, na czym to polega?

– Myślę, że tak – mruknął i uśmiechnął się.

– Mogę się napić?

– Naturalnie.

Podszedł do barku i napełnił jej kieliszek.

– Tak naprawdę – powiedziała starając się, by jej głos brzmiał przymilnie – to właśnie dlatego tu przyszedłam. Rozumiesz, chciałabym zostać modelką i myślę, że mógłbyś mi... To znaczy chcę być aktorką

i mam nadzieję, że dasz mi rolę w swoim filmie. – Wypiła łyk wina i energicznie odstawiła kieliszek na stolik.

– Rozumiem, tylko że...

– Wiem wszystko o aktywnym lansowaniu – przerwała mu. – Zależy mi na próbnym występie. Wiesz, chciałabym pokazać, co potrafię.

– Wydaje mi się, że to mogłoby...

– Jeśli ci zależy, żeby to zrobić zaraz, to dobrze, ale pod warunkiem, że obiecasz mi zorganizowanie prawdziwego próbnego występu. Paul będzie na pewno zazdrosny...

Mężczyzna uniósł wysoko brwi i roześmiał się.

– Kto to jest Paul? – spytał.

– Chłopak mojej kuzynki.

– Rozumiem. – Zastanawiał się przez chwilę. – Mówisz, że jeśli obiecuję ci próbny występ, to... – Zawahał się, nie wiedząc, jak dokończyć zdanie.

– Będziemy się mogli zabawić. – Madeleine pomogła mu.

Mężczyzna sprawiał wrażenie zaskoczonego, ale i rozbawionego.

– To wspaniałomyślne z twojej strony, Madeleine – powiedział – ale wydaje mi się, że powinnaś... – przerwał, gdy dziewczyna jednym energicznym ruchem ściągnęła przez głowę sweter.

Pracując od wielu lat w branży filmowej, nieraz spotykał kobiety, które wstawione, a nawet trzeźwe, skłonne były udostępnić swoje wdzięki. Madeleine nie stanowiła pod tym względem wyjątku. Jednakże tym, co odróżniało ją od innych dziewczyn, był nie tylko obfity biust – zawsze gustował w tego rodzaju urodzie – ale wyraz jej oczu, kiedy czekała na jego reakcję. Nigdy nie spotkał spojrzenia tak nasyconego erotyzmem.

Wstała i podeszła do niego.

– Podobają ci się moje cycuszki? – zapytała.

– Ogromnie – mruknął, nie odrywając od niej wzroku.

– Wszyscy to mówią – powiedziała, biorąc swe piersi w dłonie i dotykając sutek palcami. – Będziesz mógł je pocałować, ale musisz obiecać, że dasz mi szansę.

– Dobrze.

– Nie chodzi mi tylko o próbę, ale o rolę.

– Na pewno – mruknął.

Przesunęła dłonią po przodzie jego spodni i wyczuła, że jest gotowy. Ona również była podniecona. Od paru tygodni nie kochała się z nikim, a przez cały ten czas jej ciało spalało się w pożądaniu Paula. Teraz, kiedy dotknęła mężczyzny, krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach. Zamknęła

oczy i wyobraziła sobie, że to usta Paula zacisnęły się na jej sutkach, że to jego ręce spoczęły na jej udach, że to jego spodnie teraz rozpina.

To Paul rozebrał ją, pchnął na podłogę, rozchylił jej uda i... Objęła go nogami, palce wplotła w jego włosy. Nagle poczuła, że zaraz osiągnie orgazm. Wbiła mu palce w pośladki.

W pewnym momencie ruchy mężczyzny stały się wolniejsze, jęknął głośno, jego ciałem wstrząsnął spazm.

Leżał na niej. Pot pokrywał mu czoło. Oddychał ciężko. Madeleine odwróciła głowę, by spojrzeć na niego, i ze zdumieniem zamrugła oczami. Przez chwilę zastanawiała się, kim jest ten człowiek, potem przypomniała sobie wszystko i na jej ustach pojawił się ironiczny uśmiech. Jeśli czuła się tak dobrze, gdy wyobraziła sobie, że jest z Paulem, to jak by było naprawdę? – pomyślała. Teraz jednak musiała pamiętać, że najważniejszą osobą dla niej jest Matthew Cornwall, a ponieważ sprawiał wrażenie całkiem usatysfakcjonowanego, napełniło ją niczym nie zakłócone poczucie zwycięstwa.

– Może pójdziesz ze mną i przedstawię cię Marion i Paulowi? – zapytała, kiedy już się ubrali.

– Lepiej innym razem. Teraz muszę wyjść – odparł zerkając na zegarek.

– Ale dotrzymasz obietnicy?

– O tak! Na pewno. Zawsze potrzebne nam są aktorki do drugoplanowych ról, więc cieszę się, że cię spotkałem.

– To znaczy, że naprawdę znajdziesz dla mnie jakąś rolę? – zapytała z promiennym uśmiechem.

Podszedł do stołu i napisał na kartce numer telefonu.

– Zadzwoń tam jutro rano. Poproś Dorothy, ona powie ci, co robić

dalej.

Madeleine porwała kartkę, ucałowała serdecznie mężczyznę i wybiegła z mieszkania.

Marion i Paul siedzieli na kanapie i oglądali telewizję, gdy usłyszeli trzaśnięcie drzwi wejściowych i do pokoju wbiegła Madeleine potrząsając kartką papieru.

– Dostałam rolę! – zawołała radośnie.

Paul i Marion wymienili spojrzenia.

– Dzielnie się spisałaś. Co to za rola? – zapytała Marion.

– Jeszcze nie wiem. Mam zadzwonić jutro rano pod ten numer i jakaś Dorothy powie mi, gdzie mam się zgłosić.

– To znaczy będzie przesłuchanie?

– Nie. Mówię ci, że dostałam rolę. – Porwała w objęcia Marion i ruszyła z nią w radosny taniec. – Wystąpię w filmie! – zawołała.

Po tym, co zaszło z tymi dwoma mężczyznami z telewizji, Marion nie mogła pozbyć się sceptycyzmu. Nic jednak nie powiedziała, a Madeleine następnego ranka zadzwoniła pod wskazany numer. Dorothy poprosiła ją, żeby we wtorek o siódmej rano stawiała się w Holiday Inn, gdzie będzie czekał samochód, który zawiezie ją na plan. Marion odetchnęła z ulgą i poszła do biura. Akurat na ten dzień agencja znalazła jej jakąś pracę.

– No i co musiałaś zrobić, żeby dostać tę rolę? – zapytał Paul po wyjściu Marion.

– A jak ty myślisz, co zrobiłam? – odparła Madeleine, nie odrywając wzroku od gazety, w której znalazła akurat swój horoskop.

Paul usiadł przy stole i z ironicznym uśmiechem odchylił się na oparcie krzesła.

– Uwiodłaś go.

– Nie powinieneś być tym zaskoczony. Może mi nie uwierzysz, ale są jeszcze mężczyźni, którzy potrafią się odpowiednio zachować, a nie tak jak pewni panowie... lepiej o nich nie wspomnę.

– Masz na myśli mnie?

– Spójrzmy prawdzie w oczy – powiedziała uśmiechając się. – Poza tym, że raz mi go pokazałeś, od paru miesięcy nic z nim nie robisz.

Paul parsknął śmiechem, na co Madeleine rzuciła mu niechętne spojrzenie i zaczęła szykować się do wyjścia.

– Zanim sobie pójdziesz, udziękuję ci jednej rady. Nie próbuj nigdy wywoływać zazdrości u mężczyzny, sypiając z innymi. Kończy się to wyłącznie tym, że będzie obawiał się złapania czegoś od ciebie.

Pochwycił jej rękę, zanim zdążyła uderzyć go w twarz.

– Ty draniu! – syknęła.

– Możesz mnie nazywać, jak chcesz. Zastanawiam się tylko, jak określiłaby cię Marion, gdyby wiedziała, kim ty naprawdę jesteś.

Puścił jej rękę i pogwizdując z cicha poszedł do przedpokoju, nałożył płaszcz i wyszedł.

Rozdział 4

Radość Marion z wycieczki do Rzymu zakłócił tylko jeden drobiazg. Akurat w dniu wyjazdu, zupełnie nieoczekiwanie, zaczęła jej się menstruacja. Paul śmiał się z tego, ale ona była tak zgnębiona, że dołożyć musiał wszelkich starań, aby przekonać Marion, że nie ma to większego znaczenia i nie powinna tak się martwić. Madeleine z trudem ukrywała radość. Miała nadzieję, że to zdarzenie w jakimś stopniu zakłóci planowany weekend. Inna sprawa, że widok Paula karmiącego Marion lodami na Piazza Navona, z taką miną, jakby byli parą kochanków, przyprawiał ją o mdłości. Z największą irytacją patrzyła, jak rzucają monety do fontanny di Trevi, godzinami zwiedzają Bazylikę Świętego Piotra i Kaplicę Sykstyńską, oglądając z zadartymi głowami nudne malowidła na ścianach i sufitach.

Marzyła tylko o tym, żeby znaleźć się już w domu i rozpocząć przygotowania do mającego nastąpić we wtorek występu. Przekonana była, że film Cornwalla stanie się punktem zwrotnym w jej życiu. Choć nigdy dotąd nie występowała jako aktorka, nie miała najmniejszych wątpliwości, że sobie poradzi. Tyle przecież obejrzała filmów w kinie i telewizji, wiedziała więc, że nie jest to zbyt trudne. Niejednokrotnie zresztą – w tajemnicy przed Marion – próbowała ćwiczyć przed lustrem: poruszała się jak na scenie i wygłaszała długie kwestie. Zawsze zadowolona była z rezultatów. Postanowiła udowodnić temu Cornwallowi, że dobra jest nie tylko w łóżku, ale potrafi też pracować. Potem, kiedy już film zostanie nakręcony, przed wyjazdem z Bristolu spotka się z nim jeszcze raz. Wówczas będzie musiał jej obiecać następną rolę albo przynajmniej dobry kontakt w Londynie. I wreszcie, niezależnie od tego, jak drogo będzie ją to kosztowało, znajdzie się na upragnionej Trzeciej Stronie. Wykorzystując

znajomość z Cornwallem, kto wie, czy nie uda się jej zostać zarówno modelką, jak i aktorką. Podświadomie wyczuwała, że ten plan ma kilka słabych punktów, ale postanowiła nie przejmować się tym. Na pewno jakoś sobie poradzi, a potem, kiedy będzie już sławna i bogata, gdy Paul O'Connell i jej świętoszkowata kuzynka błagać ją będą pod drzwiami, żeby pozwoliła im wejść, ona wyśle ich do diabła.

Stała akurat przed starym kościołem, którego nazwa jakoś wyleciała jej z pamięci, ale pomyślała, że słowo „diabeł” nie jest w tym miejscu zbyt stosowne. Zamknęła oczy. W myślach przeprosiła Boga, a potem podziękowała mu za to, że przysłał do Bristolu Matthew Cornwalla.

Sobotni wieczór spędzili w eleganckiej restauracji Alfredo. Paul obdarował Marion dwunastoma czerwonymi różami kupionymi u kwiaciarki krążącej wokół nich z koszem pełnym kwiatów. Gitarzysta zaśpiewał dla Madeleine serenadę, po czym dostała również bukiet kwiatów. Kiedy jednak kelner szepnął, że ofiarował je siedzący przy stoliku w rogu starszy pan, brzydszy niż grzech, zdenerwowała się bardzo. Nie przesłała mu nawet uśmiechu i zażądała od Paula, aby natychmiast opuścili restaurację.

Była to ich ostatnia noc w hotelu Giulio Cesare przy via degli Scipioni. Madeleine, pomimo zaabsorbowania swoimi sprawami, nie mogła nie zauważyć, jak bardzo szczęśliwa jest Marion. Nawet obcy ludzie uśmiechali się do niej na ulicy. Madeleine zaczęła podejrzewać, że oni jednak sypiają ze sobą, bo inaczej nie zachowywaliby się w ten sposób. Istotnie, doszło pomiędzy nimi do pewnego zbliżenia. Marion zdobyła się na tyle odwagi, że pozwoliła Paulowi, by pokazał jej, w jaki sposób może go usatysfakcjonować. Przy okazji ostrzegł ją, by nie stosowała się do rad kuzynki. Dla Marion było to ważne doświadczenie. Miała teraz świadomość, że może dać mężczyźnie chwile przyjemności, a nawet ekstazy, Paul z

rozbawieniem obserwował jej fascynację męskim ciałem. Zdumiewało go, jak pojętną jest uczennicą. Sam zresztą wykazać musiał wiele silnej woli, by nie ulec pokusie i opanować swoje pożądanie.

– Dlaczego nie chcesz się ze mną kochać? – zapytał późnym wieczorem, kiedy Marion siedziała na krawędzi wanny i namydlała mu plecy.

Potrząsnęła głową i próbowała wytłumaczyć, że wystarczy jej to, iż może na niego patrzeć.

– Zobaczmy, czy to samo powiesz za parę dni – powiedział i roześmiał się. Dała mu silnego klapsa w ramię i wyszła z łazienki.

Dochodziła godzina ósma, gdy w niedzielę wieczorem dotarli do Bristolu i w ulewnym deszczu brnęli z przystanku autobusowego do West Mall. Paul otworzył drzwi wejściowe. Marion podniosła z posadzki czekające na nich listy i jęknęła cicho. Było to zawiadomienie z banku i czerwony rachunek za gaz. Madeleine, która ruszyła naprzód, zatrzymała się na półpiętrze, żeby przepuścić kogoś zbiegającego z góry. Mężczyzna otarł się niemalże o nią. Rzucił jej przy tym obojętne spojrzenie, natomiast Madeleine odwróciła się i patrzyła za nim z zainteresowaniem. Kiedy znalazł się przy drzwiach wejściowych, wymienił z Marion zdawkowe słowa powitania i wybiegł na zewnątrz.

Madeleine szeroko otwartymi oczami patrzyła za nim.

– Kto to był? – zapytała.

Marion nie mogła ukryć zaskoczenia.

– Matthew Cornwall – powiedziała z wahaniem.

– Kto? – zawołała zdumiona Madeleine.

– O Boże! – jęknęła Marion. Wcisnęła Paulowi listy w rękę i podbiegła do kuzynki.

Madeleine usiadła na schodach, a potem zaczęła głośno krzyczeć:

– Nie wierzę ci! Kłamiesz! – Kiedy Marion wyciągnęła do niej rękę, ukryła twarz w dłoniach i załkała. – O Boże! Dlaczego musiało mnie to spotkać?

Marion spojrzała na Paula, ale on wzruszył tylko ramionami i zwrócił się do Madeleine:

– Rozumiem, że mężczyzna, który wybiegł teraz z domu nie był tym, z którym... spotkałaś się w mieszkaniu Pameli.

– Nie! – powiedziała łkając.

– Jesteś pewna?

– Uważasz, że mogłabym zapomnieć kogoś takiego jak on? – zawołała Madeleine, wskazując ręką drzwi wejściowe. – Och, Marion! Myślałam, że tym razem już mi się uda. Wszystko obmyślałam, gotowa byłam naprawdę ciężko pracować w tym filmie. Chciałam udowodnić, że stać mnie na to, że potrafię czegoś takiego dokonać. Niestety, teraz...

Marion usiadła obok i przytuliła ją do siebie.

– Oczywiście, że potrafisz. Przecież dostałaś tę rolę, prawda? Kazał ci zatelefonować, powiedział, gdzie i kiedy masz się zgłosić. Nie wiem, kim on jest, ale musi mieć coś wspólnego z filmem albo...

– Skąd mogę wiedzieć! – zawołała zdesperowana Madeleine. – To mógł być równie dobrze jakiś pieprzony hydraulik.

– To z pewnością był ten mężczyzna, któremu oddałam paczkę – powiedziała spokojnie Marion. – Poza tym rozmawiałaś przecież z tą Dorothy.

– Nie mam pojęcia, kim ona jest. W końcu nigdy jej nie widziałam.

– Zaryzykowałbym stwierdzenie – włączył się do rozmowy Paul – że Dorothy jest urzędniczką załatwiającą umowy z obsadą. Mężczyzna,

którego poderwałaś, to zapewne asystent reżysera. Nazywa się Philip Forrester, znany jako Woody.

Madeleine pobladła jeszcze bardziej.

– Skąd o tym wiesz? – szepnęła.

– Spotkałem go na schodach następnego dnia po twoim... pokazie.

– Ty draniu! – warknęła. – Cały czas wiedziałeś i nie powiedziałeś mi ani słowa! – Chciała rzucić się na niego, ale Marion powstrzymała ją. Paul cofnął się o krok. – Nienawidzę cię! – krzyknęła Madeleine.

– Ty przebiegły...

– Przestań – przerwała jej Marion. – Paul, pomóż mi zaprowadzić ją na górę.

Kiedy mijali drzwi Pameli, Madeleine syknęła:

– Ty łajdaku!

Trudno było powiedzieć, czy te słowa skierowane były do Paula, czy do człowieka zwanego Woody.

– Teraz wyjaśnijmy sobie, o co tu naprawdę chodzi – powiedziała Marion, kiedy znaleźli się w mieszkaniu. Posadziła Madeleine na kanapie i zwróciła się do Paula; – Mówisz, że poznałeś tego typu. Co on ci powiedział?

– No cóż. Dał mi do zrozumienia, że mieszkam z całkiem fajną dziewczyną i chętnie poznałby jej kuzynkę. A propos. Jeśli chciałabyś się zatrudnić jako statystka, to dla ciebie również znalazłoby się miejsce.

– Ale on obiecał Maddy rolę!

– No tak, rolę statystki.

– Co takiego?

– Statystki – powtórzył. – Rozumiesz, akcja w tle: przechodnie, ludzie robiący zakupy, cokolwiek. To takie postaci, które poruszają się na

dalszym planie, nic nie mówiąc.

– Nie! – krzyknęła Madeleine. – On kłamie. Mówi to celowo. Kpi sobie ze mnie.

Marion podeszła do niej, a Paulowi poleciła półgłosem, żeby poszedł do kuchni i zrobił herbatę. Przekonanie Madeleine, że Paul prawdopodobnie ma rację, zajęło Marion sporo czasu.

– Zrozum, przecież nie przysłano ci scenariusza – tłumaczyła jej.

– Nie rozmawiałś z reżyserem, a o obsadzie w filmie z pewnością on decyduje.

– No to jak sądzisz? – zapytała Madeleine pociągając nosem. – Czy to znaczy, że wtedy okłamał mnie, mówiąc, że ma dla mnie jakąś rolę?

– Nie – włączył się Paul, stając w drzwiach kuchni. – Asystent reżysera zazwyczaj kompletuje statystów i drugoplanowych aktorów. Matthew Cornwall prawdopodobnie *nic* o tobie nie wie. – Na pytające spojrzenie Marion, Paul dodał: – Chcę przez to powiedzieć, że jeśli Cornwall nie wie, kim jest Madeleine, droga pozostaje ciągle otwarta. Jeśli Madeleine wystąpi jako statystka albo w niewielkiej, nawet drugoplanowej roli, to przecież ten człowiek na pewno zauważy kogoś takiego jak ona. – Wzruszył ramionami. – Często się zdarza, że statyści, jeśli są na tyle dobrzy, żeby zwrócić na siebie uwagę reżysera, zostają aktorami.

– Co o tym myślisz, Maddy? – zwróciła się Marion do kuzynki.

Madeleine niepewnie patrzyła to na Marion, to na Paula.

– Uważam, że powinnaś pójść tam we wtorek – powiedział Paul.

– Nie masz nic do stracenia, chyba że Woody opowiedział o tobie Cornwallowi, ale i w tym przypadku... – Nie dokończył zdania i cofnął się do kuchni.

– Nie mogę tego zrobić. Nie mogę tam pójść – szepnęła Madeleine.

Siedziała z zamkniętymi oczami i odchyloną do tyłu głową.

– Ale dlaczego? Paul ma rację...

– Pomyśl tylko. Jeśli ten Woody tak się zachował w stosunku do kogoś, kogo nigdy w życiu nie widział, to na pewno opowiedział o tym Cornwallowi. Założę się, że nie tylko jemu. Gdy tylko się tam pokażę, wszyscy będą się ze mnie naśmiewać i wytykać palcami.

Marion nie mogła nie przyznać, że istnieje taka możliwość. Zgodziła się zadzwonić do Dorothy i powiedzieć, że Madeleine nie pojawi się w umówionym miejscu.

Niestety, w poniedziałek rano, kiedy właśnie miała spełnić prośbę kuzynki, okazało się, że telefon jest wyłączony.

Wracając z budki telefonicznej, Marion wstąpiła do kiosku, żeby odebrać gazetę, której nie dostarczono tego dnia Paulowi.

– Dzień dobry, panie Biggs – zawołała od drzwi. – Widzę, że znów nie wygrałam w totka. A jak pan?

– Coś się nam ostatnio nie wiedzie – odparł.

– Trudno. Trzeba jednak próbować, prawda? Znowu w czwartek przyjdę z kuponami. Mogę wziąć „Independent”?

Biggs skinął na swego pomocnika, wyszedł zza kontuaru i zapytał Marion półgłosem:

– Dopisać tę gazetę do pani rachunku?

Marion zamarła na moment, ale szybko opanowała się i zapytała z uśmiechem:

– Jeśli to nie sprawi panu kłopotu, ale gdyby pan wolał, mogę zapłacić od razu.

– Tak byłoby lepiej – odpowiedział wyraźnie zażenowany.

Marion znalazła w torebce monetę pięćdziesięciopensową i wręczyła

mu.

– Jak pani myśli, kiedy mogę się spodziewać zapłacenia całego rachunku? Widzi pani, on już przekroczył czterdzieści pięć funtów, a my zwykle...

– Co takiego? – zdumiała się Marion. – Pan powiedział, że...

Pan Biggs spojrział na nią bezradnie.

– To te magazyny panny Madeleine. Ostatnio są takie drogie.

Marion spuściła wzrok. Nie chciała, by w jej oczach dostrzegł wyraz zirytowania.

– Oczywiście – mruknęła. – Nie pogniewa się pan, jeśli zapłacę dopiero pod koniec tygodnia?

– Ależ nie. Tak będzie w porządku. Proszę wziąć gazetę. Zaraz wydam pani resztę.

Chłodne powietrze na ulicy podziałało jak balsam na płonącą rumieńcem twarz Marion. Wiedziała, że nie może nic na ten temat powiedzieć Madeleine. Po szoku, którego doznała z powodu tych filmowców, ciągle nie mogła dojść do siebie, a Marion nie chciała robić jej teraz wymówek z powodu kilku czasopism. Pozostał tylko problem, jak zapłacić ten rachunek przed końcem tygodnia.

Już w drodze powrotnej do domu zadecydowała, że z telefonu muszą na jakiś czas zrezygnować. Pomyślała o Paulu i wiedząc, jak niecierpliwie czeka na wiadomość od wydawcy, zaczęła zastanawiać się, czy nie lepiej byłoby, gdyby odłączono im elektryczność. Nie, na to nie zgodzi się Madeleine. Na pewno nie potrafi obejść się bez telewizji, suszarki do włosów i dobrego oświetlenia przy robieniu makijażu. Bezwzględnie trzeba zrezygnować z drogich kosmetyków i wieczornych wypraw do baru. Potem przypomniała sobie o czerwonym, ostrzegawczym rachunku za gaz,

upomnieniu w sprawie nie opłaconego abonamentu telewizyjnego i ostatniego wezwania z banku. Serce biło jej coraz mocniej. Czuła szum w uszach. Zaczynało do niej docierać, w jak kiepskiej są sytuacji. Na koniec przypomniała sobie jeszcze o długu zaciągniętym na wyjazd, który powinna spłacać w miesięcznych ratach po sto funtów. Jak mogłam mieć nadzieję, że będę w stanie zwrócić ten dług? – pomyślała z rozpaczą.

Szła powoli po schodach. Ze zdenerwowania odczuwała mdłości. Tak bardzo zależało jej na tej wycieczce do Rzymu, po to by uszczęśliwić Paula, no i Madeleine, ale teraz nie mogła wprost uwierzyć, że była aż tak nieodpowiedzialna. Nie wypadało nawet poprosić ich, by pomogli jej w spłacaniu rat, bo powiedziała, że pieniądze pochodzą z polisy ubezpieczeniowej. Dobry Boże! Jak mogłam być tak głupia – zastanawiała się – żeby całkiem stracić kontrolę nad finansami.

Na czwartym piętrze zatrzymała się pod drzwiami Pameli. Zerknęła na nie raz i drugi i nie zastanawiając się zapukała. Odczuła chęć wyjaśnienia Matthew Cornwallowi sprawy Madeleine, chociaż nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. Niewykluczone, że Woody nie wspomniał mu nic o tym incydencie, a jeśli nawet tak, to spotkanie Madeleine z Cornwallem jest jeszcze całkiem możliwe.

Czekając słyszała za drzwiami jakieś głosy i nagle – jak gdyby obudziła się ze snu – pomyślała, że przecież zaraz zrobi z siebie skończoną idiotkę. Już miała zamiar uciec, odwróciła się ku schodom, ale w tym momencie drzwi się otworzyły.

– Czym mogę pani służyć? – usłyszała kobiecy głos.

Marion odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z kobietą około trzydziestki, ubraną w dżinsy, sweterek i wzorzysty szal zarzucony na ramiona. Uśmiechała się, ale z jej zachowania wynikało, że jest zajęta i nie

ma czasu na rozmowy.

– Nie, nic takiego. Ja tylko chciałam porozmawiać z panem Cornwalllem.

– Przykro mi – odparła kobieta – ale mamy teraz naradę. Jest bardzo zajęty. Czy mogę wiedzieć, jak się pani nazywa?

– Marion Deacon. Mieszkam piętro wyżej.

– Świetnie. – Kobieta uśmiechnęła się. – Powiem mu. – Potem wychyliła się zza drzwi i spojrzała w okno. – Przez tę pogodę całe nasze plany legły w gruzach. Zebranie potrwa prawie do wieczora, a potem pojedziemy na nocne zdjęcia. Jeśli to nie jest jakaś bardzo pilna sprawa, to proponowałabym odłożyć spotkanie na koniec tygodnia.

– Tak, tak. Dziękuję pani.

Marion już miała odejść, kiedy kobieta zwróciła się do niej:

– Powiedziała pani Marion Deacon?

Sposób, w jaki wymówiła to nazwisko, sprawił, że Marion zamarła. A więc wszyscy wiedzą o Madeleine.

– Tak – powiedziała niepewnie.

– I mieszka pani piętro wyżej?

Marion skinęła głową.

Kobieta spojrzała na nią w szczególny sposób, potem obejrzała się przez ramię i powiedziała półgłosem:

– Między nami mówiąc, dobrze się stało, że trafiła pani na Woody'ego. Oczywiście nic nie usprawiedliwia tego, jak wykorzystał sytuację, pozwalając pani myśleć, że to on jest reżyserem. Wprawdzie z tego, co mówi, wynika, że była pani lekko wstawiona i nie pozwoliła mu dojść do słowa. Tak czy inaczej, gdyby to był Matthew i na nim próbowałaby pani swoich sztuczek... – wzruszyła ramionami. – On nie ma

najlepszego zdania o kobietach, które... To nie ma znaczenia. Chodzi o to, że my istotnie potrzebujemy statystek i jeśli nadal jest pani...

– To nieporozumienie – powiedziała Marion. – Pani wzięła mnie za kogoś innego. To nie ja, to moja kuzynka Maddy... – przerwała. Zawstydziała się swojej nielojalności.

– Madeleine! Istotnie. Myślałam...

– Czy pan Cornwall wie o tym, co się zdarzyło?

Kobieta skinęła głową.

– Czy byłaby pani wobec tego tak uprzejma i nie wspominała mu o mojej wizycie? Myślę, że lepiej będzie, jeśli zapomni o tym wszystkim.

– Jeśli pani sobie tego życzy. – Kobieta wzruszyła ramionami.

Kiedy Marion znalazła się w swym mieszkaniu, Madeleine kąpała się, a Paul ciągle jeszcze spał. Od paru dni był silnie przeziębiony i zachodziła obawa, że może się to skończyć grypą.

Weszła na palcach do sypialni i położyła mu dłoń na czole.

– Jak się czujesz? – zapytała.

Zamrugnął oczami, próbował usiąść, ale zrezygnował. Opuścił powieki i opadł na poduszkę.

– Okropnie – zachrypiał.

– Obawiam się, że masz temperaturę – powiedziała Marion. – Chcesz, żebym zadzwoniła po doktora?

Potrząsnął głową. Pocałowała go w policzek i wyszła do przedpokoju, żeby zdjąć płaszcz.

– Jak tam rozmowa z Dorothy? – zawołała Madeleine z łazienki.

– Pamiętała o tobie. Niestety, zmieniono plany i nic się dzisiaj nie dzieje. Jak się czujesz? – zapytała Marion, wchodząc do łazienki.

– A jak myślisz? Jak mam się czuć, kiedy nic mi się nie udaje. Teraz,

kiedy zobaczyłam Matthew Cornwalla... – westchnęła. – Czułabym się lepiej, gdyby on nie był tak cholernie przystojnym mężczyzną. Może nawet przystojniejszym od Paula... Myślisz, że naprawdę zmarnowałam szansę?

– Raczej tak – musiała przyznać Marion. – Ale wiesz, wygląd to nie wszystko. On może być na przykład strasznym draniem albo jest szczęśliwym małżonkiem.

Madeleine uważnie oglądała swoją nogę.

– Nie wydaje ci się, że trochę przytyłam? – zapytała.

– Nie – stwierdziła Marion. Podczas gdy Madeleine poddawała skrupulatnej inspekcji drugą nogę, powiedziała: – Maddy, musimy porozmawiać o pieniądzach.

– Och! – jęknęła Madeleine i zniknęła pod powierzchnią wody.

Marion zaczekała, aż kuzynka wynurzy się, i zapytała:

– Powiedz, czy udałoby ci się jeszcze dodatkowo pracować jeden albo dwa razy w tygodniu? Jesteśmy w gorszej sytuacji, niż sądziłam.

– Ciekawe, z czyjej winy?

– Mojej, ale i twojej.

– Co wobec tego zamierzasz robić?

– Zarejestruję się jeszcze w paru agencjach i może uda mi się znaleźć jakąś pracę, choćby w domu towarowym. Bank zatrzymał moją kartę kredytową i zabronili mi wystawiania czeków, dopóki nie ureguluję długów.

– Niemożliwe! – Madeleine usiadła w wannie. – Kiedy to się stało?

– W zeszłym tygodniu – odpowiedziała Marion. – Ile masz jeszcze pieniędzy?

– W banku już nic. Mam tylko to, co zostało mi w torbie.

– No dobrze. Jak wyjdiesz z wanny, usiądziemy i zastanowimy się, jak wybrnąć z sytuacji.

– Co z Paulem?

– Wydaje mi się, że złapał grypę, ale jego pieniędzmi ja dysponuję.

– Zupełnie jak żona. Podaj mi ręcznik i zrób mi herbatę, jeśli jeszcze stać nas na to.

Stan finansów okazał się gorszy, niż Marion sądziła. Wspólne zasoby wynosiły nie więcej niż sto funtów, a na pokrycie zaległych rachunków, nie licząc spłaty kredytu, potrzebowali tysiąca stu funtów.

– Długi z karty kredytowej możemy płacić w miesięcznych ratach – zaproponowała Madeleine.

– Tak, ale co z gazem i elektrycznością? Dostałyśmy już czerwone rachunki. Poza tym obiecałam, że pan Biggs otrzyma pieniądze przed końcem tygodnia. Musimy przecież coś jeść, no i w przyszłym miesiącu trzeba uregulować czynsz.

– Boże! – jęknęła Madeleine. – Wygląda na to, że skończymy na ulicy. To jedyne wyjście.

Spojrzała wymownie na Marion, ale ona potrząsnęła głową.

– Nie mogę znów prosić mamy o pomoc. To byłoby nie w porządku. Wyciągnęłyśmy już od niej prawie wszystko.

– Co wobec tego zrobimy?

– Nie wiem.

Następne trzy tygodnie były koszmarne. Marion poszła do zarządu rejonu energetycznego i uzyskała zgodę na zapłacenie zaległych rachunków w ratach. Madeleine załatwiła to samo w gazowni. Unikały właściciela budynku, żeby nie płacić czynszu, nie zaglądały do sklepu pana Biggsa i wysłały po dziesięć funtów do banków, w których miały karty kredytowe. Marion nadal ukradkiem wypełniała kupony totalizatora, wydając na to ostatnie pieniądze, teraz już w czczej nadziei, że zdarzy się cud.

Zanim ozdrowiał Paul, na gripę zachorowała Marion. Kiedy czuła się już lepiej, wirusa złapała Madeleine. Oznaczało to znaczne uszczuplenie dochodów. Marion nie mogła sypiać po nocach. Myśl o zbliżającym się terminie spłaty pierwszej raty pożyczki spędzała jej sen z powiek.

W końcu doszła do wniosku, że musi podzielić się z kimś swoimi kłopotami. Przez cały dzień zastanawiała się, czy powiedzieć o tym

Madeleine czy Paulowi. Sprawa rozstrzygnęła się sama, gdy Paul po powrocie z poczty zastał ją zapłakaną.

– Nie widzę innego wyjścia, tylko muszę pójść do pracy – stwierdził, kiedy opowiedziała mu o wszystkim.

– Co z twoją książką?

– Będzie musiała poczekać. – Kiedy zaczęła protestować, dodał: – Dług zaciągnęłaś z mojego powodu i to ja powinienem go spłacić. Poza tym już wystarczająco długo jestem na waszym utrzymaniu.

– To nieprawda! – zawołała. – Dajesz przecież pieniądze co tydzień i to sumę chyba dwa razy większą, niż udaje nam się zarobić.

– Tak czy inaczej, pójdę do pracy. – Objął ją czule. – Jaka ty byłaś nierozsądna, wplątując się przeze mnie w takie kłopoty. Kocham cię, Marion, a gdy tylko Madeleine wyzdrowieje i wyprowadzi się z sypialni, postaram się to udowodnić.

Sto tysięcy funtów – powtórzyła Marion, usiłując nadać swojemu głosowi radosne brzmienie.

Madeleine spojrzała na nią z niechęcią.

– Przestań – syknęła, potem odwróciła się w stronę okna i palcem wytarła niewielkie kółko na zaparowanej szybie kawiarni.

Na zewnątrz zmoknięci przechodnie walczyli z szarpanymi przez wiatr parasolami i dźwigając ciężkie torby z zakupami, zdążali pośpiesznie do

swych domów.

Marion patrzyła z niepokojem na bladą, po przebytej grypie, twarz Madeleine. Nie miała wątpliwości, że tym razem ich dziecięca zabawa nie dojdzie do skutku.

Rozejrzała się po zatłoczonej kawiarni. Paru mężczyzn zerkało w stronę Madeleine, ale ona była zbyt przygnębiona, by zwracać na to uwagę.

– Forsa, forsa, forsa – szepnęła w pewnym momencie. Nerwowo stuknęła łyżeczką o cukiernicę. – Już sama nie wiem, co zrobić, żeby zdobyć jakieś pieniądze. Och, nie patrz na mnie tak! Te twoje małe blade oczka działają mi na nerwy.

Madeleine rozejrzała się w poszukiwaniu kelnera, ale zanim zdążyła prosić go o rachunek, Marion powiedziała:

– Poproszę jeszcze jedną kawę.

Kelner zabrał puste filiżanki, wytarł wilgotną ściereczką plastikowy obrus i odszedł.

– Co się, u diabła, z tobą dzieje? – wybuchnęła Madeleine. – Przecież wiesz, że nie mamy pieniędzy, by zapłacić za tę kawę.

– Ale nie możemy siedzieć, nic nie zamawiając, bo nas zaraz wyproszą. Zresztą niedługo przyjdzie Paul.

– Marion – denerwowała się nadal Madeleine – miałyśmy wszystko wyliczone co do grosza: jedno śniadanie i po jednej kawie. Dokładnie pięć funtów. Skąd teraz weźmiemy dodatkowe osiemdziesiąt pensów?

Marion nie odpowiedziała. Madeleine wstała i wzięła w rękę torebkę.

– Ja wychodzę – powiedziała. – Radź sobie sama.

– Maddy, usiądź.

– To zrezygnuj z tej kawy.

Marion siedziała ze spuszczoną głową, wpatrując się w stojący na

stoliku plastikowy komplet na sól i pieprz.

– Ta kawa nie ma żadnego znaczenia – powiedziała cicho. – Za śniadanie i tak nie mamy czym zapłacić, więc jedna kawa więcej...

Madeleine usiadła z powrotem na krześle.

– Kupiłaś, prawda? – syknęła.

Marion ponuro skinęła głową.

– Ty głupia krowo! – zdenerwowała się Madeleine. – Mamy odłączony telefon, nie możemy zapłacić czynszu, nie mamy pieniędzy na jedzenie, a ty idziesz i wydajesz ostatnie pięć funtów na ten pieprzony los na loterię!

– Może wreszcie wygram? – powiedziała Marion, przechylając głowę i usiłując uśmiechnąć się optymistycznie.

– A wygrałaś już kiedyś? Całe życie nic tylko przegrywasz, więc na jakiej podstawie, u diabła, myślisz, że teraz będzie inaczej?

Marion miała łzy w oczach. Sytuacja stała się ostatnio tak dramatyczna, że naprawdę nie wiedziała, co zrobić. Kupując los na loterię, zafundowała sobie odrobinę nadziei, ale teraz żałowała tego gorzko.

Madeleine uspokoiła się nieco.

– Przepraszam cię. Nie płacz i nie martw się. W końcu razem tkwimy w tych kłopotach. A poza tym wiesz, że wcale tak nie myślę.

– Nie wiem, o czym mówisz?

Nagle zauważyły Paula, który wszedł tymczasem do kawiarni i stanął obok stolika. Mokre włosy opadały mu na kołnierz marynarki. Położył rękę na ramieniu Marion i uśmiechnął się do niej. Potem zauważył łzy w oczach dziewczyny i usiadł.

– Jak ci poszło? – zwróciła się do niego, zanim zdążył zapytać o przyczynę łez.

Wzruszył ramionami i serwetką obtarł krople deszczu z twarzy.

– Sekretarka szukała maszynopisu, a mnie skończyły się pieniądze, nim zdążyła go znaleźć. – Próbował nadać swojemu głosowi wesołe brzmienie, ale Marion zorientowała się, jak bardzo jest przygnębiony. Minęły już ponad dwa miesiące od momentu, gdy oddał wydawcy maszynopis i dotąd nie miał odpowiedzi. Chciała coś powiedzieć, ale Paul położył jej palec na ustach i potrząsnął głową. – Ostatnie pensy wydałem na niepotrzebny telefon i jestem absolutnie bez grosza. A jak wy? Jest jakaś szansa na kawę?

– Ta wariatka wydała ostatnie nasze pieniądze na los na loterię – odezwała się Madeleine.

Marion zeszywniała. Była pewna, że Paul też będzie zły, ale on uśmiechnął się i wziął ją za rękę.

– I co ja mam z tobą zrobić? – powiedział, a potem szepnął jej coś do ucha.

Madeleine miała chęć krzyknąć ze złości na widok rumieńca na twarzy Marion. Wzięła torebkę i powiedziała:

– No dobrze. Wy sobie teraz siedźcie, jak gdyby nic się nie działo, a ja pójdę jakoś załatwić sprawę rachunku za śniadanie. Ty pojedziesz jutro do Devon i poprosisz matkę o pieniądze.

Twarz Marion spochmurniała nagle.

– Nie mam pieniędzy na pociąg – zaprotestowała nieśmiało.

– Wypiszesz czek i powiesz, że zgubiłaś kartę kredytową. I nie wracaj, dopóki...

Marion zwróciła się do Paula.

– Jeśli pojedę, to będę tam mogła skorzystać z telefonu. Zadzwonię do wydawcy i wszystko się wyjaśni.

Madeleine zniecierpliwiona odeszła od stolika. Paul obserwował ją kątem oka. Domyślał się, w jaki sposób zamierza uregulować rachunek. Zastanawiał się tylko, czy właścicielowi wystarczy wyłącznie widok jej piersi.

TTLR

Rozdział 5

Marion przyglądała się matce ze ściskającą serce mieszaniną żalu i miłości. Jej drobną pomarszczoną twarz rozjaśniał uśmiech, kiedy napełniała herbatą najlepszy dzbanek z chińskiej porcelany i opowiadała o swojej pracy w szkole, gdzie na parę godzin dziennie zatrudniona była jako sprzątaczką.

– Pamiętasz swoją starą nauczycielkę, pannę Webb, prawda? Ciągłe dopytuje się o ciebie i Madeleine – powiedziała, nakładając na dzbanek watowany ochraniacz. Potem ukroiła dwa kawałki upieczonego w domu biszkopta.

Marion ze wzruszenia poczuła ucisk w gardle. Wiedziała, że matka coraz rzadziej wypieka domowe ciasta. Nie ma dla kogo zadawać sobie tyle trudu.

– Jak ona się miewa?

– Ciągłe ma kłopoty z chodzeniem i jak zwykle z kręgosłupem, żołądkiem, szyją... – Szaroniebieskie oczy Celii błyszczały rozbawieniem.

Marion roześmiała się niepewnie, potem zajęła miejsce w rogu kanapy, tym od strony fotela ojca, gdzie zazwyczaj siadała jako dziecko. Gnębiło ją poczucie winy, że zaniedbała kontakty z matką od czasu, gdy poznała Paula. Myśl o tym, że Madeleine potrzebowała dwóch tygodni, żeby skłonić ją do przyjazdu tutaj, pogłębiała to uczucie.

Pokój, w którym siedziały, nie zmienił się od czasu, gdy tu mieszkała. Był ciasny i zagracony. Ściany pokrywała kwiecista tapeta. Okazale prezentowała się tylko stara oszklona ozdobna komoda. Wszędzie stały pamiątki i fotografie sprzed lat. Obok kominka tkwił stary fotel ojca, jakby ciągle czekał na jego powrót do domu. Marion patrzyła, jak matka wyjmuje z kieszeni fartucha ściereczkę i wyciera nią resztki kurzu z kraty

zamykającej palenisko. Celia zbliżała się do sześćdziesiątki i chociaż wyglądała na swój wiek, ciągle była pełna energii. W każdy piątek chodziła do fryzjera, ubierała się starannie, zwłaszcza w te dni, kiedy wybierała się do klubu, gdzie dwa razy w tygodniu grywała w bingo. Marion poczuła taki przyływ czułości do matki, że musiała odwrócić twarz, aby ukryć napływające do oczu łzy. Trudno było spotkać kobietę równie dobrą i szlachetną, poświęcającą się dla innych, nie oczekującą niczego w zamian. Nie miała wykształcenia, podobnie zresztą jak ojciec. „W tamtych czasach brakowało nam i pieniędzy, i możliwości” – mawiała.

Po wypiciu herbaty Marion i Celia poszły na przykościelny cmentarz, żeby złożyć kwiaty na grobie ojca i męża. W drodze powrotnej spotkały panią Cooper. Sąsiadka chciała dowiedzieć się, co panny Deacon robią w Bristolu, zwłaszcza czy Marion po ukończeniu uniwersytetu znalazła już stosowną pracę. Marion musiała przyznać, że ani ona, ani kuzynka nie urządziły się jeszcze zbyt dobrze. Jeśli chodzi o Madeleine, pani Cooper nie była zaskoczona.

– Ona chyba nie wybiera się na uniwersytet, prawda? – zapytała.

Nigdy nie darzyła jej zbyt wielką sympatią. Madeleine za to nazywała sąsiadkę wścibską starą wiedźmą. Zaczęło się od tego, że kiedy miała trzynaście lat, pani Cooper osobiście pofatygowała się do pani Deacon, aby poinformować ją, że bratanica wybrała się na spacer w stronę Bluebell Field z chłopcem z farmy Dundrigge’a.

Na temat Madeleine często krążyły jakieś plotki, ale ani Marion, ani jej rodzice nie traktowali ich poważnie. O tak, ona jest nieco roztrzepana, Celia gotowa była to przyznać, ale przecież jest taka młoda, no i jak tu być surowym dla dziecka, które zostało opuszczone przez rodziców?

Jednak Madeleine nie miała powodu, by uskarżać się na brak

rodzinnego ciepła. Od chwili, gdy zamieszkała w niewielkim domu stryja, stała się oczkiem w głowie całej rodziny, a szczególnie ojca Marion. Jego śmierć Madeleine przeżyła bardzo głęboko i niewątpliwie marzyła o tym, by mieć kogoś, kto podobnie jak on, zapewni jej poczucie bezpieczeństwa i otoczy miłością. Nagle Marion pomyślała o Paulu i o chwili, kiedy powiedział, że ją kocha. Serce drgnęło jej boleśnie. Tak bardzo za nim tęskniła.

– Myślisz pewnie o tym swoim chłopcu? – zapytała matka wychodząc z kuchni. – Kiedy chcesz mi go przedstawić?

– Na razie pokażę ci jego zdjęcia – powiedziała Marion otwierając torebkę. – Zostały zrobione w Rzymie.

– Och, całkiem zapomniałam, że całą trójką byliście w Rzymie. Chętnie je obejrzę. – Przerzuciła kilka fotografii, potem uniosła głowę i z wyrazem zakłopotania na twarzy zapytała: – Rzym jest we Włoszech, prawda?

– Tak, mamo.

– Włochy! To wspaniały kraj, chociaż na tych zdjęciach budynki wyglądają na takie zaniedbane, zniszczone... Och, Marion! Czy to jest właśnie twój chłopak?

– Tak, to on – odparła głosem, w którym wyczuć można było dumę.

– No, no. Ciekawe, co powiedziałałyby ojciec, gdyby mógł go zobaczyć? Naprawdę przystojny. Ile ma lat?

– Trzydzieści.

– Trochę za stary dla ciebie, nie sądzisz?

Marion roześmiała się.

– Mamo, przecież w tym roku kończę dwadzieścia trzy lata.

– Czy to coś naprawdę poważnego?

- Myślę, że tak.
- Znosi się na ślub?
- Zobaczymy. – Marion wzruszyła lekko ramionami.

Celia przeglądała nadal zdjęcia.

- Dlaczego go tutaj nie zaprosiłaś? Mógł przyjechać z tobą.

Marion spojrzała na matkę, a potem jej twarz się rozpromieniła.

- Mogę do niego zatelefonować. Wsiądzie w poranny pociąg...

– Świetnie – uradowała się Celia. – Przynajmniej damy pani Cooper wspaniały powód do plotek. Idź i zadzwoń, a ja tymczasem wstawię zrazy do piecyka.

Dopiero w holu Marion przypomniała sobie, że ich telefon jest odcięty, Paul nie ma pieniędzy na pociąg i że wreszcie musi powiedzieć matce, jaki jest prawdziwy cel jej wizyty. Usiadła na schodach i podparła głowę rękami. W tak złej sytuacji nie byli jeszcze nigdy. Ona od dwóch tygodni nie mogła dostać żadnej pracy, Madeleine ciągle nie wyleczyła się z grypy i gdyby nie pobierany przez Paula zasiłek dla bezrobotnych, zapewne przymieraliby głodem.

Kiedy Marion wróciła do pokoju, Celia siedziała przy kominku z rękami w kieszeniach i patrzyła na nią wyczekująco.

- Niestety, nie mogę zadzwonić. Mamy wyłączony telefon.

- Wyłączony?

- Nie zapłaciliśmy rachunku. Nie mieliśmy pieniędzy.

– Och! – Celia uśmiechnęła się i wstała. Poklepała Marion po ramieniu i podeszła do kredensu. – Jesteś niemądrą dziewczyną. Powinnaś mi powiedzieć o tym od razu. Przypuszczałam, że właśnie dlatego przyjechałaś. Zaraz zobaczymy, co się da zrobić. – Otworzyła szufladę i wyjęła torebkę.

– Nie, mam. – Marion podeszła do matki i wzięła ją za rękę. – Sprawa jest znacznie poważniejsza niż nie zapłacony rachunek telefoniczny. Znacznie poważniejsza.

Celia z rosnącym zaniepokojeniem i zdumieniem słuchała opowieści córki o ich kłopotach finansowych, zatrzymanych kartach kredytowych, pożyczce zaciągniętej w banku, nie uregulowanych rachunkach za gaz i elektryczność...

– Od siedmiu tygodni nie płacimy czynszu i w ogóle nie mamy ani grosza – dokończyła Marion.

Celia potrząsnęła głową.

– Całkiem nieźle się urządziliście – powiedziała. – I to ty, ze swoim wykształceniem... Nie pozostaje nam nic innego jak pójść jutro, zaraz z rana, do banku i wyciągnąć jakieś pieniądze. O Boże! Co by na to powiedział twój stary biedny ojciec.

Marion domyślała się, co by powiedział: „Co ty sobie, dziewczyno, wyobrażasz, ciągle żyjąc na koszt matki? Dostałaś przecież większą część sumy z polisy ubezpieczeniowej. Reszta należy do niej”. O tak. Zdawało jej się, że słyszy głos ojca i zgadzała się z każdym jego słowem.

– Zastanów się. Na co ona ma wydawać pieniądze – powiedziała Madeleine, kiedy tydzień temu podzieliła się z nią takimi właśnie myślami. – Ją cieszy, że może nam pomagać. Wiesz, że tak jest. Dzięki temu czuje się potrzebna.

Następnego ranka po wizycie w banku Celia podała córce kopertę.

– Zostawiłam na koncie dziesięć funtów. Nie chciałam całkiem likwidować rachunku – powiedziała półgłosem – ale to wszystko, co zostało. Musicie więc, panienki, stanąć wreszcie na własnych nogach.

Poczucie winy stało się dla Marion trudne do zniesienia, kiedy

spojrzała na kopertę wręczoną jej przez matkę. Nie, pomyślała, nie mogę tego zrobić. Zabrać matce ostatnie pieniądze i zostawić ją bez grosza! Wcisnęła jej z powrotem kopertę do ręki.

– Nie bądź niemądra. W twojej sytuacji, to znaczy w waszej, nie ma innego wyjścia. Wykorzystaj te pieniądze, żeby jakoś wypłatać się z kłopotów. A co z pracą? Czy Madeleine nadal doręcza te urodzinowe życzenia? – Marion unikając wzroku matki, skinęła głową. – A ty? Ciągłe masz tylko dorywcze prace? – Marion znów przytaknęła. – Musicie się więc nauczyć żyć oszczędnie. Po powrocie do domu powiedz Madeleine, żeby do mnie zatelefonowała. Chcę z nią porozmawiać. Ona bardzo rzadko do mnie dzwoni. Ty zresztą też. Teraz wracajmy, przed twoim wyjazdem napijemy się herbaty, dobrze?

Marion miała łzy w oczach.

– Jesteś najlepszą matką na świecie – szepnęła.

– Och, nie bądź taka sentymentalna.

– Czy mogę zostać z tobą do jutra? – zapytała, kiedy znalazły się w domu.

– Naturalnie, że możesz. Nie powinnaś nawet pytać. To jest przecież twój dom. Pójdę teraz do kuchni i obiorę kartofle na obiad, a ty idź na górę i schowaj te pieniądze do torby. I pamiętaj, że masz się nimi podzielić z Madeleine.

– Oczywiście – odparła Marion.

Zanim ruszyła ku schodom, odwróciła się. Celia patrzyła na nią. Nagle Marion przestała nad sobą panować, pochwyciła matkę w ramiona i rozpłakała się.

– Kocham cię, mamo – szlochała.

– Wiem o tym, kochanie, wiem – szeptała Celia, głaszcząc ją po

głowie.

Madeleine poszukała wzrokiem odbicia Paula w lustrze. Siedział na łóżku, niedbale przykryty prześcieradłem. Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Mówisz, żeby je ukraść? – szepnęła.

W odpowiedzi uśmiechnął się tylko łagodnie, oparł o poduszkę i założył ręce pod głowę.

Odwróciła się na krześle i spojrzała na niego uważnie wzrokiem, w którym pierwszy raz od wyjazdu Marion było coś innego niż tylko zmysłowość. Paul patrzył na Madeleine spod opuszczonych powiek z tym na wpół pieszczotliwym uśmiechem na ustach, który dotąd zarezerwowany był wyłącznie dla Marion. Ciałem Madeleine wstrząsnął dreszcz. Nie wiedziała, czy to z powodu tego uśmiechu, czy dlatego, że jego sugestia była tak bezwstydną. Zachichotała.

– Chyba nie mówisz poważnie?

Paul spojrzał na leżący obok niego na stoliku czek i przeczytał głośno:

– Proszę wypłacić pani M. Deacon kwotę siedmiuset pięćdziesięciu tysięcy funtów.

Madeleine przyglądała mu się uważnie. Czyżby Paul pomyślał dokładnie o tym samym co ona, kiedy poprzedniego dnia przyszli ci dwaj panowie z dyrekcji loterii?

– Panna Deacon? – zapytał jeden z nich.

Potwierdziła, ponieważ było to prawda. Potem zaprosiła ich do środka i kiedy powiedzieli, w jakiej sprawie przyszli, stało się jasne, że szukają Marion. Naturalnie powinna była natychmiast wyjaśnić nieporozumienie, ale pozwoliła im mówić dalej. Oznajmili, że jej prośba o zachowanie dyskrecji, oczywiście, zostanie uwzględniona, i że w ciągu paru dni zjawi

się u niej doradca finansowy. Madeleine słuchała zbyt zdumiona, by cokolwiek powiedzieć. Jedyłą jej myślą było, że gdyby nie namówiła Marion na wyjazd do Devon... Dalej nie posunęła się w swoich rozważaniach.

Zmusiła się, by wrócić myślami do chwili obecnej, i zauważyła, że Paul ciągle jej się przygląda. Usłyszała, jak Matthew Cornwall zamyka w mieszkaniu piętro niżej okno, ale nie zainteresowała się tym. Jeśli dobrze odczytuje sugestię Paula, pomyślała, to Cornwall nie jest mi już potrzebny. Ale to chyba niemożliwe! Byłoby to zbyt... Nie. Nie mogę przecież tak po prostu zrealizować tego czeku i wynieść się bez słowa. Chociaż Marion nie wiedziałaby nic...

Paul ziewnął. Domyślał się, że Madeleine przeżywa rozterki, że już dręczą ją wyrzuty sumienia.

– Wiem, że ona podzieliłaby się z nami tymi pieniędzmi – powiedziała.

– Tak, na pewno.

Spojrzała na czek, a potem znów na Paula. Przypomniała sobie, co przeżyła z nim w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin, i nagle poczuła nieodparty przypływ pożądania, a przy tym triumfu. Roześmiała się. Mogę mieć jego, pieniądze, mogę mieć wszystko!

Paul, świadomy jej podniecenia, odrzucił prześcieradło i skinieniem ręki przywołał ją do łóżka. Madeleine podniosła się, ale zanim podeszła do niego, zapytała:

– Co jej powiesz?

Paul wzruszył ramionami.

– Cóż tu można powiedzieć?

– Ona myśli, że ją kochasz.

– Wiem.

– A kochasz ją?

Paul przyglądał się Madeleine, która odpięła szlafrok i zsunęła go z ramion. Teraz mógł podziwiać piękno jej ciała, wodząc wzrokiem od zgrabnych stóp aż do głowy. Zresztą oboje byli piękni.

– Chciałabyś zapewne usłyszeć, że zakochałem się w tobie? – zapytał.

– A czy tak nie jest?

– Nie.

– Wiem, że nie mówisz mi prawdy. Pamiętaj, ja nazywam się panna M. Deacon.

Na moment jego oczy przybrały skupiony wyraz, potem się roześmiał.

– Usiądź tutaj – przywołał ją gestem.

Posłusznie podeszła do niego i wspięła się na łóżko. Usadowiła się na nim, a on wziął w dłonie jej piersi, wychylił się do przodu i pocałował ją w usta. Odwzajemniła jego pocałunek, gryzła jego język i wargi. Nachyliła się nad nim i pozwoliła, by powoli wypełnił ją. Jęknęła cicho. Włosy przesłaniały twarz Madeleine. Wargi miała wilgotne, rozchylone.

– Poruszaj się! – rzucił, potem uniósł nieco biodra i powtórzył: – No, poruszaj się!

Patrzyła na niego zamglonym wzrokiem. Roześmiał się.

– Poruszaj się – powiedział znów i delikatnie dotknął jej piersi – a wtedy powiem ci, jak bardzo cię kocham.

– I podziwiasz mnie? – zapytała, opierając się dłońmi o poduszkę.

– Uwielbiam! – Wcisnął twarz pomiędzy jej piersi. Palcami dotykał sutek.

– O tak, tak! – mruknęła unosząc biodra.

Poruszała się coraz szybciej, jej piersi kołysały się ciężko. Paul wpatrywał się w nie, dłońmi trzymał Madeleine w talii. Kiedy zaczęła tracić panowanie nad sobą, krzyknęła:

– Dotykaj mnie, zrób to!

Dłonią powiódł po jej udach, ale zanim zdołał dotrzeć do jej najbardziej wrażliwego miejsca, poczuł, że sam bliski jest eksplozji. Przyciągnął ją do siebie. Patrzyła na niego i nagle zobaczył w jej oczach coś, czego nie widział nigdy: tak wielką siłę pożądania i taką zmysłowość, że stracił panowanie nad sobą.

– Poruszaj się! – krzyknął i wcisnął palce pomiędzy jej nogi.

– Och, tak, tak, tak! – jęknęła. – Już, teraz, teraz, teraz!

Czuł, jak sztywnieją jej mięśnie, potem usłyszał tylko krzyk Madeleine, który echem odbił się od ścian sypialni.

Minęły prawie dwie godziny, zanim ochłonęli na tyle, by móc spokojnie rozmawiać. Madeleine tymczasem się ubrała i czekała na niego w pokoju. Jeszcze raz rzuciła okiem na czek, leżący na skrzynce pełniące funkcję stolika. Serce biło jej mocno. Nie była w stanie opanować podniecenia. Wstała i podeszła do okna. Jest już mój, mam go, pomyślała, i mam jeszcze siedemset pięćdziesiąt tysięcy funtów!

Decyzja została powzięta. Przemyślała wszystko dokładnie. Poczucie przyzwoitości nie zdołało zwyciężyć i rozbić w pył wizji wspaniałej przyszłości. Ta przyszłość nie przybrała jeszcze w świadomości Madeleine jakichś konkretnych kształtów, chociaż w marzeniach łatwo przerzucała się z kontynentu na kontynent. Tylko myśl o rozstaniu z Bristolem i nagłym wejściu w nowe życie przyprawiała ją o lekki niepokój, a nawet odrobinę żalu. Nade wszystko jednak odczuwała podniecenie, jakiego nie zaznała nigdy dotąd. Teraz jest nas tylko troje: Paul, ja i ogromna suma wygrana na

loterii, wygrana przez pannę M. Deacon!

Paul, wchodząc do pokoju, sprawiał wrażenie zamyślonego. Podeszedł do maszyny do pisania i wkręcił arkusz papieru.

– Myślę, że powinnaś napisać do niej list.

– Pisanie to twój zawód.

– Ty jesteś jej krewną.

Usiadł i ukrył twarz w dłoniach.

– O co ci chodzi? – zapytała zaniepokojona Madeleine, kiedy minęło parę minut.

Spojrzał na nią. W jego wzroku widoczna, była irytacja, a może i ból.

– Chociaż raz, Madeleine, nie myśl tylko o sobie. Czy widzisz, jak to przeżywam? Boże! Jesteś tak piękna, że nie mogę ci się oprzeć, ale czy nie rozumiesz, jak bardzo nienawidzę tej mojej słabości do ciebie?

Jak bardzo nienawidzę się za to, że nie potrafię opanować swoich pragnień? Nie wiem, co się ze mną stało od momentu, kiedy znalazłem się z tobą w łóżku, ale wiem, że mnie opętałaś. Teraz jestem twój, Madeleine. Tego właśnie chciałaś, prawda?

Czuła się oszołomiona jego słowami. Oddychała ciężko. To, co powiedział, powoli dotarło do niej. Mówi, że jestem piękna, że cierpi z mego powodu. Stwierdził, że jest mój!

– Tak, tego chciałam. – Pragnęła ukryć swój triumf, ale drżenie głosu ją zdradziło. – I chcę jeszcze więcej.

– Wróciłam! – zawołała Marion.

Zamknęła za sobą drzwi, postawiła torbę na podłodze i zdjęła płaszcz. Wtedy Zauważyła, że wszystkie wieszaki są puste. Poczowała rozczarowanie, że nikt jej nie wita.

Zaniosła torbę do sypialni, a potem weszła do pokoju. Wstrząsnął nią

dreszcz. Musieli chyba wyjść rano, bo w pokoju panował chłód, widocznie piec nie działał od dłuższego czasu. Dotarło do niej, że może odcięto im dopływ gazu. Podeszła do piecyka i przekreśliła gałkę. Buchnął płomień. Uspokoili się i nawet uśmiechnęła z powodu tej niewczesnej paniki.

Zastanawiała się, co powinna kupić do jedzenia, żeby zrobić im miłą niespodziankę, ale nagle spojrzała na stół. Wyglądał jakoś inaczej. Szybko zorientowała się dlaczego. Był pusty. Co się stało z maszyną Paula? Dlaczego ją gdzieś schował? Powiodła wzrokiem po pokoju.

Serce zabiło jej mocniej, gdy zauważyła, że zniknął również maszynopis. Spojrzała na półkę nad telewizorem i ręce zaczęły jej drżeć, gdy zobaczyła, że nie ma tam jego książek.

Cofnęła się o krok. Z niedowierzaniem rozglądała się po pokoju. Potem poczuła suchość w gardle i dziwny szum w uszach. Pobiegnęła do łazienki. Półka, na której zwykle leżała jego maszynka do golenia i szczotka do zębów, była pusta.

– Paul! – szepnęła.

Wybiegła z łazienki i bezwiednie, nie przyjmując do wiadomości tego, co widzi, wróciła do pokoju. Przez chwilę stała wpatrując się w stół, jak gdyby w ten sposób mogła spowodować, że znów znajdzie się na nim maszyna do pisania. Potem zasłoniła oczy dłońmi. Zdawało jej się, że w głębokiej ciemności dostrzega jego twarz.

– Paul! – zawołała. – Paul!

Ten okrzyk rozpętał w niej panikę. Upadła na kolana, objęła rękami głowę, jakby chroniąc się przed spodziewanym ciosem.

– Nie! – łkała. – O Boże, proszę cię, nie!

Oparła się ramionami o kanapę. Twarz miała bladą, otwarte szeroko oczy były zupełnie suche. Patrzyła na meble, dywan, martwy ekran

telewizora. Usłyszała nagle jego śmiech. Odwróciła się szybko i spojrzała w kierunku przedpokoju. W półmroku dostrzegła smugę słonecznego światła pod drzwiami do sypialni. Panowała cisza. Oddychała ciężko. Ogarnął ją straszliwy lęk. Przycisnęła dłonie do głowy.

– Nie, nie, to nieprawda! To nie może być prawda! – krzyczała. – Maddy! Och, Maddy, gdzie jesteś?

Mijały godziny, a Marion wciąż siedziała na podłodze i czekała. Od czasu do czasu łza spływała jej po policzkach, ale zbyt mocno cierpiała, by płakać. Podniosła się dopiero grubo po północy. Podeszła do okna. Nocne niebo było czarne i puste. Stała długo patrząc na nie. Bała się poruszać, myśleć, bała się wiedzieć i czuć.

Wreszcie – jak w transie – poszła do sypialni. Zapaliła światło, potem powoli podeszła do szafy i otworzyła drzwi. Teraz już знаła całą straszliwą prawdę.

Przez następne dwie doby Marion nie spała ani nie jadła. Siedziała na krawędzi łóżka, niezdolna do wykonania jakiegokolwiek ruchu. Cierpiała tak bardzo, że pragnęła jedynie śmierci. Wpatrywała się w drzwi, ale nikt się w nich nie pojawiał. Przeszukała wreszcie mieszkanie, ale nic nie znalazła, żadnego listu. Poczta również nie dostarczyła żadnej wiadomości.

Trzeciego dnia umyła się, ubrała i poszła opłacić rachunek telefoniczny. Czekala potem nadal, ale nikt nie zadzwonił. Poszła do biblioteki, zadzwoniła do agencji striptizowej, wybrała się nawet do Chateau Wine Bar. Nikt ich nie widział, nikt nie potrafił jej pomóc.

Następnego dnia, wracając do Clifton, zatrzymała się obok muzeum i ponad godzinę stała z zamkniętymi oczami oparta o mur, marząc o tym, by powrócił miniony czas. Nie powrócił. Życie toczyło się wokół niej, a serce działało jak narzędzie tortur tłoczące w jej żyły samotność.

Poszła potem do banku i uregulowała wszystkie należności. W supermarkecie kupiła puszkę groszku i bochenek chleba. Odebrała w kiosku „Independent” i kupony totalizatora.

Któregoś dnia poszła do pracy, a potem spacerowała po mieście parę godzin, bojąc się wrócić do pustego, zimnego mieszkania. W końcu zorientowała się, że pieniędzy od matki ubywa, i postanowiła jakoś wziąć się w garść.

W Chateau poznała Janey. Przyjaciółki Madeleine powiedziały jej, że ta dziewczyna pilnie poszukuje mieszkania.

– Dobrze ci zrobi, jeśli będziesz miała kogoś obok siebie – stwierdziła Jackie. – Zamieszkajcie na jakiś czas razem.

– Czy na pewno nie wiesz, gdzie jest Maddy? – spytała ją ponownie Marion.

Jackie potrząsnęła głową. Zrobiło jej się przykro. Nigdy nie spotkała osoby, której wzrok wyrażałby tyle cierpienia.

Kiedy Marion w towarzystwie Janey wyszła z baru, Sharon zwróciła się do Jackie: – jak myślisz, czy ona się z tego wygrzebie?

– Nie wiem, ale musimy mieć na nią oko.

– Dlaczego?

– Obawiam się, że może zrobić coś, czego obie będziemy potem żałować.

Jackie spojrzała Sharon prosto w oczy.

– Oni byli dla niej wszystkim i jeśli nie wrócą, Marion może targnąć się na życie – powiedziała.

Janey, poprzedzana przez Marion, dźwigając ciężką torbę weszła do pokoju. Sięgnęła do kieszeni i powiedziała:

– Dwieście funtów zaliczki. Wystarczy?

– Marion skinęła głową.

– Napijesz się kawy? – zaproponowała.

– Czemu nie. Jeśli chcesz, to ja się tym zajmę. Muszę się przypodobać mojej nowej gospodyni.

Marion spojrzała na nią. Przez moment miała wrażenie, że widzi twarz Madeleine, ale niestety była to Janey.

– Sama zrobię – mruknęła.

Weszła do kuchni i postawiła na gazie czajnik. Łzy napłynęły jej do oczu. Słyszała Janey krzątającą się obok i nagle poczuła, jakby jakaś dłoń zacisnęła się na jej gardle. Oddech stał się krótki.

– O Boże! Proszę cię, dodaj mi sił. Nie pozwól mi się załamać – szepnęła.

– Mówiłaś coś? – zapytała Janey, wchodząc do kuchni z przenośnym radiem w ręku.

– Lubisz kawę z cukrem? – zapytała Marion odwracając głowę.

– Nie, ale lubię muzykę. Ty pewno też?

Nagle całe mieszkanie wypełnił przeraźliwy hałas.

Rozdział 6

Była siódma piętnaście rano. Matthew Cornwall odrzucił kołdrę, zerwał się z łóżka, ze złością kopnął leżące na dywanie pantofle. Podbiegł do okna i zamknął je z hukiem. Od niedawna dopiero należał do ludzi mogących cieszyć się odosobnieniem, ale to wystarczyło, by nabrał już pewnych nawyków, jak choćby ten, że kiedy nie pracował na planie, lubił spędzać poranek w spokoju na błogim lenistwie. Jeszcze chyba bardziej cenił sobie możliwość sypiania przy otwartych oknach, której to przyjemności pozbawiony był przez długie lata małżeństwa. W tych też latach poddawany był torturze, którą stała się koszmarem jego życia: dzień w dzień budził się przy akompaniamencie muzyki sączącej się przez ściany sypialni, wdzierającej się w jego mózg, doprowadzającej go niemal do szaleństwa. Tym razem różnica polegała na tym, że muzyka dobiegała nie z sąsiedniej sypialni, ale z mieszkania położonego piętro wyżej. Czy ja muszę nadal, tak samo jak w ciągu kilkunastu lat, żyć w hałasie? Czy muszę stale być narażony na czyjaś bezceremonialność? – denerwował się. Nienawidził ludzi. Naprawdę ich nienawidził, w każdym razie dzisiaj. A teraz został doprowadzony do takiej furii, że nawet trzaśnięcie oknem nie przyniosło mu spodziewanego odprężenia.

Przez chwilę patrzył na drgające w ramach szyby, czekając, aż któraś rozleci się na kawałki. Gdy to nie nastąpiło, skrzywił się, widząc bezowocność swego wysiłku, i odwrócił w stronę pokoju. Sypialnia przypominała wnętrze bombonierki. Urządzono ją w stylu stworzonym przez Laurę Ashley. Wszystko pokrywała pianka białych i różowych koronek. Zasłony podwiązane były szerokimi atłasowymi wstęgami. Do koloru zasłon starannie dobrano narzutę na łóżko, podobnie tapety, abażury,

a nawet ramy do obrazów. Leżący na toalecie zegarek Matthew wyraźnie nie pasował do stojących tam flakoników z perfumami i słoików wypełnionych puszkami do pudru. Jeszcze bardziej nie na miejscu wydawało się w tym otoczeniu jego nagie męskie ciało. Nie powinien jednakże narzekać. Bardzo uprzejmie zachowała się właścicielka tego mieszkania, wynajmując je na okres pobytu na Węgrzech, gdzie kręciła film.

Przebywał tu już od ponad dwóch miesięcy, ale ciągle jeszcze w pełni nie przywykł do samotności. To nie znaczy, że jej nie lubił. Gdyby nie brać po uwagę sąsiedztwa z góry, mógłby nawet wyobrazić sobie, przynajmniej przez parę godzin dziennie, że jest jedyną żyjącą na świecie osobą.

Ta potrzeba samotności miała swoje źródło w jego małżeństwie. Życie pod wspólnym dachem z żoną stało się jednym ciągiem głośnych sporów i niemal nieustającej irytacji.

– To jest zupełnie normalne. Na tym polega małżeństwo – tłumaczył mu ze śmiechem brat.

Trudno mu było ustalić, kiedy właściwie Kathleen zmieniła się w osobę naprawdę nie do zniesienia. Zastanawiał się nawet, czy on sam nie był temu winien. Wreszcie, któregoś dnia, doszedł do wniosku, że dłużej nie zniesie jej towarzystwa. Miał uczucie, jakby jej piskliwy głos, zabarwiony akcentem londyńskich przedmieść, ranił jego mózg. Nie pamiętał, czy mówiła w ten sam sposób wtedy, kiedy się z nią żenił, ale w ogóle niewiele przypominał sobie z tamtego okresu. Pamiętał tylko, że chciał zostać muzykiem i niewiele brakowało, by nagrał płytę, i że miał zapewniony roczny kontrakt w Niemczech. Wtedy okazało się, że Kathleen jest w ciąży i zanim ochłonął z wrażenia, znalazł się przed ołtarzem, a potem w podróży poślubnej do Hiszpanii. Koniec z płytą, koniec z kontraktem. Tego jednak zbyt nie żałował. Gdyby został muzykiem, na pewno nie zostałby

reżyserem.

To wszystko działo się prawie dwadzieścia lat temu. Nie rozstał się z nią wcześniej głównie z powodu dzieci, no i dlatego, że dla mężczyzny tak zapracowanego i ambitnego jak on, znacznie łatwiej było poddać się terrorowi żony, niż podejmować walkę. Zdarzały mu się wprawdzie jakieś romanse, ale wolał o tym teraz nie myśleć. Działania, do jakich uciekała się Kathleen w obronie swoich praw, były zbyt drastyczne. Któregoś dnia uświadomił sobie, że dzieci, które uwielbiał, wyrosły na nieznośne potwory. Nikt w domu nie mówił już normalnie. Wszyscy wrzeszczeli, krzyczeli, pohukiwali, śmiali się i śpiewali najgłośniej, jak tylko można. Należące do dzieci i ich przyjaciół płyty, taśmy, telewizory, motocykle i samochody bez tłumików wypełniały dom nieustannym hałasem, do którego dochodził jeszcze piskliwy głos pobłażliwej matki, a jego żony. Musiał wreszcie przyznać sam przed sobą, że po prostu nie znosi swej rodziny.

Wyprowadził się sześć miesięcy temu, tuż przed swymi trzydziestymi dziewiątymi urodzinami. W tym czasie kręcił film w Londynie, w pobliżu swego domu. Kathleen sprawiała wrażenie, jakby nie zauważyła, że odszedł od niej, i nadal, razem ze swoją matką, odwiedzała męża na planie, przynosząc w termosie gorącą zupę oraz domowe plotki. Matthew był wściekły z tego powodu, ale milczał. Nie mógł tylko zrozumieć, dlaczego cała ekipa techniczna i obsada filmu stara się być aż tak sympatyczna dla jego żony.

Matthew zdawał się wówczas nie rozumieć, że jego godna pozazdroszczenia pozycja reżysera ma tę wadę, że człowiek w takiej sytuacji otoczony jest pochlebcami.

Roześmiał się. Potarł dłonią policzek i poszedł do łazienki. Z wiekiem stawał się coraz bardziej przystojny, ale na jego twarzy widać było

zmęczenie. Do tego właśnie dzisiaj czekało go wyjątkowo trudne spotkanie.

Powazną niedogodnością w zawodzie reżysera była konieczność współpracy z producentem, który dzierżył prawdziwą władzę, żeby nie wspomnieć o sakiewce. Tym razem producentem, przyjeżdżającym specjalnie do Bristolu, aby spotkać się z Matthew, była osoba, której niewątpliwie zależy na tym, by ciężko zapracował na swoje wynagrodzenie. Z pewnością zostanie poddany trudnej próbie. Nie miał wątpliwości, że Stephanie Ryder, właścicielka wyłącznych praw do sfilmowania książki pod tytułem *Zniknięcie*; zmusi go do całkowitego podporządkowania się jej woli. Zastanawiał się, czy jednym z warunków Stephanie nie będzie ponowne przespanie się z nią. Doszedł po chwili do wniosku, że to jednak nie w jej stylu.

Dzwonek telefonu wygonił go spod prysznic.

– Matthew? Jesteś tam?

– Nie, Woody. Jestem w krainie Wazoo – Wazoo.

– Wspaniale! Kiedy wracasz? Wyślę kogoś na spotkanie twojego balonu.

– To niezbyt dowcipna odpowiedź. Przystępuj do rzeczy.

– Pojawił się problem, który tylko ty, szefie, możesz rozstrzygnąć.

Chodzi o...

– Sandy! W czym rzecz?

– Nie potrafisz zgadnąć?

– Potrafię. Mam niejasne przeczucie, że znowu popadła w kłopoty związane ze swoim nałogiem.

– Przykro mi, ale masz rację. Spotkasz się z nią?

Matthew odruchowo spojrział na przegub ręki, na którym nie miał jeszcze zegarka.

– Jest siódma czterdzieści pięć – podpowiedział Woody. – Wyskoczyłeś spod prysznic, żeby odebrać telefon i teraz zastanawiasz się, czy zdążysz to załatwić przed spotkaniem w Hiltonie.

– No dobrze, ty bystrzaku. Powiedz, czy zdążę?

– Nie.

– Więc dlaczego mnie pytasz?

– Uchybiłbym swoim obowiązkom, gdybym nie poinformował reżysera o kapryсах naszej gwiazdy.

– To znaczy, że jeśli się nie zjawię, Sandy zdzieli cię butelką. Do diabła! Dlaczego one wszystkie są takie same?

– To ty ją zaangażowałeś.

– Powiedz Sandy, że na pożegnanie wypiję toast za jej zdrowie.

– Mówisz poważnie? – zachichotał Woody.

– Poważnie. To my prezentujemy jej gębę na ekranie i jeśli nie potrafi nad sobą zapanować, to dlaczego mamy się tym martwić? Możemy ją zlekceważyć.

– A producent spuści ci za to lanie.

– Och, ale ty jesteś uparty. Dobrze, powiedz Sandy, że zabiorę ją na lunch. Niech Jan zamówi stół u Harveya.

– W południe Richard Collins przylatuje na Lulsgate. Czy zaprosisz go też na ten lunch?

– Gdybyś był taki mądry, jak ci się wydaje, nie zadawałbyś podobnych pytań. Zamów dla nas niewielki gabinet w Holiday Inn na trzecią. Do tej pory trzymaj go z dala ode mnie. Możesz załatwić strajk kontrolerów ruchu lotniczego albo coś w tym rodzaju.

– Strajk załatwię. Gorzej będzie z gabinetem. Może mi zająć nieco więcej czasu.

W tym momencie rozbrzmiała znów głośna muzyka w mieszkaniu piętro wyżej.

– Trzymaj go z dala ode mnie do trzeciej. To wszystko, o co cię proszę. O Jezu! Dwa spotkania z producentami w jednym dniu. Nie zniosę tego – jęczał Matthew.

– Może poprosić twoją żonę, żeby przyjechała i spróbowała poprawić ci samopoczucie?

– Jeszcze jedna taka propozycja i szukaj sobie nowej posady.

– Już lecę.

– Zaczekaj! Oddaj Sandy w ręce tej piszczącej charakteryzatorki i przyjedź do mnie. Zawiesz mnie do Hiltona.

– W porządku, szefie.

Dokładnie o ósmej trzydzieści Matthew, w czasie przypadkowej przerwy w muzyce, usłyszał dobiegający zza okna dźwięk klaksonu. Miał na sobie dzinsy, białą koszulę, niebieski pulower i czarną skórzaną marynarkę. Jego ciemne włosy były jeszcze wilgotne, a policzki niezbyt starannie ogolone. Co tam, pomyślał, Stephanie widziała mnie w jeszcze gorszym stanie. Zresztą, po co ma uważać, że staram się jej podobać.

Otworzył drzwi, odszukał w kieszeni klucz i zamknął mieszkanie. Woody znów nacisnął klakson. Matthew odwrócił się w pośpiechu i... z cudem graniczyło, że nie zleciał ze schodów. Po pierwszym kroku całą siłą uderzył kolaniem w głowę kogoś siedzącego na najwyższym stopniu.

– Co, u diabła...! Na litość boską, dlaczego pani tu siedzi? Niewiele brakowało, a skręciłbym sobie kark.

Marion złapała się za tył głowy, ale się nie obejrzała. Sięgnęła ręką do poręczy, żeby wstać.

– Przepraszam.

– Nic się pani nie stało? – zapytał Matthew, szykując się do zejścia na dół.

– Nie, wszystko w porządku. – Uniosła głowę i spod szarych włosów, częściowo zasłaniających twarz, dostrzec można było jej blade policzki, zaczerwienione oczy i zaciśnięte, lekko drgające wargi, jakby za chwilę znów miała się rozplakać.

Matthew westchnął i zrobił krok w jej stronę.

– Czy to pani jest tą dziewczyną, która mieszka piętro wyżej?

Marion skinęła głową.

– Domyślam się, jak bardzo przeszkadza panu hałas. Jeśli potrafi pan coś z tym zrobić, będę ogromnie wdzięczna.

Woody znów zatrąbił. Matthew obejrzał się przez ramię i zastanowił przez chwilę. Nie chciał zostawić dziewczyny w tak opłakanym stanie, ale z drugiej strony nie miał ochoty odgrywać księcia z bajki.

– Proszę posłuchać. Teraz nie mam czasu, ale jeśli chodzi o tę muzykę, jakoś to musimy załatwić. Wrócę około szóstej. Niech pani wpadnie do mnie, to porozmawiamy.

Spod opuchniętych powiek Marion spojrzała na niego wzrokiem tak przepełnionym wdzięcznością, że Matthew natychmiast pożałował swojej propozycji.

– Na pewno mogę przyjść? – zapytała. – Rozumiem...

– Około szóstej – przerwał jej i zbiegł na dół.

Woody, zawsze pomocny i lojalny asystent reżysera, zatrzymał Porche'a na podjeździe pod hotelem Hilton. Matthew wysiadł, dał Woody'emu parę poleceń na dzisiejszy dzień, potem, śmiejąc się jeszcze z jego odpowiedzi, ruszył schodami do wejścia.

Przybycie Cornwalla wywołało poruszenie wśród recepcjonistek. Od

ubiegłego roku, a w zasadzie od zaprezentowania jego filmu pod tytułem *Monsieur et Mademoiselle*, prasa wykreowała go na pewnego rodzaju symbol seksu. Matthew czuł się tym zakłopotany, ale mimo szorstkiego traktowania dziennikarzy, którzy interesowali się nim przy każdej okazji, jego popularność rosła. Naturalnie prasę interesowało przede wszystkim jego życie osobiste, a on jako człowiek ceniący sobie prywatność, najchętniej zarzuciłby na nie gęstą zasłonę. W tej sytuacji dziennikarze zmuszeni byli wymyślać o nim różne historie.

– Gdybym był tak pełen wigoru, jak oni mi przypisują, to mógłbym występować w cyrku – powiedział do Kathleen, kiedy zadzwoniła do niego, żądając wyjaśnień na temat przeczytanych rewelacji.

Szefowa recepcjonistek wykorzystała swoją uprzywilejowaną pozycję i osobiście poprowadziła go do zamówionego na spotkanie gabinetu, zostawiając za sobą smugę najlepszych perfum. Całą drogę szczebiotała z zabawnym bristolskim akcentem. Przy drzwiach gabinetu panna Carter, nazwisko odczytał z jej identyfikatora, zatrzymała się i uśmiechnęła do niego tak jednoznacznie, że wprawiło go to w zakłopotanie.

W pokoju nie było nikogo. Nie zdziwił się. Stephanie zawsze tak postępowała. Woląca, żeby czekano na nią, a nie odwrotnie. Zaskakujący był tylko rozmiar gabinetu, niemalże sala konferencyjna, ze stołem pośrodku, krzesłami, karafką z wodą i szklankami. Nie brakowało nawet monitora wideo. Przez otwarte drzwi, prowadzące do niewielkiego przylegającego do gabinetu pomieszczenia, zobaczył odtwarzacz i kilka kaset rozrzuconych wokół niego. Wziął do ręki jedną z nich, ale oznaczone były nie znanymi mu symbolami.

Przez parę minut czekał, przemierzając niecierpliwie pokój, i zastanawiał się, dlaczego przeznaczono dla nich tak duże pomieszczenie.

Przecież mieli się spotkać tylko we dwoje. Nagle, w wyobraźni, ujrzał siebie, stojącego przed licznym gronem producentów, autorów scenariuszy, inwestorów pouczających go, jak powinien robić film, a potem błagającego ich, żeby mu pozwolili przystąpić do pracy. No i ten sprzęt wideo. A może w trakcie ostatniego spotkania ze Stephanie pracowała ukryta kamera? Może ona zamierza teraz pokazać mu ten film, klatka za klatką, i siedząc obojętnie w fotelu będzie napawać wzrok jego upokorzeniem? Boże! Ile to już lat minęło. Roześmiał się. Wyobraźnia zaprowadziła mnie zbyt daleko, pomyślał.

Usłyszał nagle odgłos kroków. Spojrzał w stronę drzwi i ujrzał ją: Stephanie Ryder, przed laty asystentkę producenta filmowego, z którą zrobił swój pierwszy film, i z którą znów będzie pracował, dopóki...

– Jak się masz, Matthew. – Stephanie uśmiechnęła się.

Zamknęła za sobą drzwi i podeszła do niego. Tycjanowskie włosy spływały jej w łagodnych puklach na ramiona. Ta modna teraz fryzura podobała mu się bardziej niż krótkie kręcone włosy, które miała wówczas, kiedy ją poznał. Łagodny makijaż nie maskował licznych piegów, ale jej zielone oczy i wydatne usta były wciąż tak samo powabne jak dawniej. Położyła na stole teczkę i zrzuciła z ramion płaszcz przeciwdeszczowy. Miała na sobie błękitny kostium, a pod nim białą bluzkę spiętą pod szyją diamentową broszką. Ubierała się teraz w innym stylu niż przed laty.

Wyciągnął na powitanie rękę, ale ona pocałowała go w policzek.

– Miło mi zobaczyć cię znowu – powiedziała, a potem się roześmiała.

– Nie takich słów się spodziewałeś? Naprawdę cieszę się, że cię widzę. Wyglądasz bardzo... jakby to powiedzieć... dziarsko! Jak ci się wiedzie?

– Nieźle, a tobie? – Patrzył jej w oczy, a ona nie unikała jego wzroku.

– Podobnie.

Nadludzkim wysiłkiem powstrzymał się, by nie wziąć jej w objęcia. Nie przypuszczał, że tak zareaguje na widok Stephanie. Nagle stwierdził, że mimo upływu czasu ona wciąż...

– Może usiądziemy?

– Oczywiście. Oczekujemy jeszcze kogoś?

– Oczekujemy? Och, ten pokój! Tylko taki był wolny. Zresztą musimy go opuścić najpóźniej o wpół do dwunastej. Jak myślisz, wystarczy nam czasu?

Matthew wzruszył ramionami.

– Ty jesteś szefem – powiedział.

Stephanie zaczęła wyjmować papiery z teczki. Patrząc na nią, odczuwając jej obecność, nie mógł opędzić się od wspomnień. Pamiętał gładkość jej skóry, soczystość warg, żywotność i energię, którą podziwiał i kochał, zanim nie doszło do rozstania.

– Zamyśliłeś się, Matthew.

Odwrócił od niej wzrok. Dłonią potarł policzek. Żałował teraz, że nie zadał sobie odrobiny trudu, by ogolić się staranniej.

– Powiedz, co u ciebie? – zapytał. – Stajesz się znana. Ciągłe o tobie słyszę. Widziałem większość tego, co zrobiłaś, przynajmniej tak mi się wydaje. Wszystko bardzo dobre. Ta seria sztuk dla BBC... Czy to nie ty napisałaś jedną z nich?

Skinęła głową.

– Razem z moją współpracowniczką, Bronwen.

Dało się zauważyć, że Stephanie przybyło lat, ale w przeciwieństwie

do większości kobiet nie umniejszało to jej urody. Ile ona może mieć lat? – zastanawiał się. Trzydzieści osiem? Nie, prawdopodobnie trzydzieści dziewięć. Urodziny obchodziła w dziesięć dni po moich. Przysłała mu życzenia akurat w parę dni po tym, jak wszystko się załamało. Podziękował, ale sam nie złożył jej życzeń. Uważał, że ułatwi w ten sposób ich zerwanie. Nie było to jednak takie proste. Po tej ostatniej nocy musieli jeszcze pracować razem przez trzy tygodnie, a dopiero potem, kiedy już całkiem odeszła, głęboko odczuł doznana stratę.

Uważał teraz, że być może wyrządził Stephanie przysługę, usuwając się z jej życia. Kochała go wówczas tak bardzo, że gotowa była poświęcić dla niego wszystko, a on przecież miał żonę, dzieci...

– Chciałbyś porozmawiać o dawnych sprawach, czy może wolisz zapomnieć o tym, co się zdarzyło?

Taka właśnie była Stephanie. Zawsze potrafiła czytać w jego myślach, odgadnąć, jakie ma pragnienia, jakie zamiary. Nie ma na świecie *mężczyzny*, który byłby jej wart. To dziwne, że teraz tak ją oceniam, pomyślał. Nigdy dotąd nie uważałem Stephanie za wzór doskonałości.

– A ty? Chcesz o tym rozmawiać? – zapytał.

– Nie sądzę, żeby miało to sens... przynajmniej na razie.

Pochylił głowę i milczał. Stephanie czekała. Czasu miała dosyć.

W końcu czekała już od sześciu lat.

– W jaki sposób weszłaś w posiadanie wyłącznych praw? – zapytał nagle.

Zmiana tematu rozmowy zaskoczyła ją, ale nie dała tego poznać po sobie.

– Formalnie sprzedała mi je Debora Foreman.

– Jak ją do tego skłoniłaś? Podobno przysięgała, że nikomu tych praw

nie odstąpi.

– To nie była wyłącznie jej decyzja. W tej sprawie najwięcej mieli do powiedzenia Hastingsowie. Załatwiłam to z nimi, a Debora jedynie pośredniczyła w transakcji.

Matthew się uśmiechnął.

– Gdybym był na ich miejscu, też przekazałbym ci te prawa.

Pochyliła głowę i usiadła.

– No dobrze – powiedział przysuwając sobie krzesło. – Jak do nich dotarłaś? O ile wiem, zawsze odmawiali wszelkich rozmów na temat zniknięcia tej dziewczyny.

– Debby skontaktowała mnie z nimi. – Zamilkła na moment. – Posłuchaj – odezwała się po chwili. – To musi zostać pomiędzy nami: jestem pewna, że Hastingsowie ukrywają coś na temat Olivii.

– Dlaczego mieliby to robić? Po jej zniknięciu prowadzono przecież drobiazgowe śledztwo, niewiele mniej głośnie niż afera Watergate. Gdyby istniały jakieś sekrety, to przecież musiałyby wyjść na jaw.

– To nie jest takie pewne. Amerykanie potrafią ukrywać swoje tajemnice.

– Dlaczego wobec tego Hastings zgodził się na ten film?

– Nie wiem. – Stephanie wzruszyła ramionami. – Dwa lata temu, zaraz po opublikowaniu książki, znaleziono nowe dowody, a ściślej mówiąc: oni weszli w ich posiadanie.

– Wiesz, co to takiego?

Skinęła głową.

– Powiesz mi? – zapytał, gdy milczenie się przedłużało.

– Nie, a przynajmniej nie teraz.

To jasne. Zdradzi mi tajemnicę, pomyślał, kiedy zdecyduję się

reżyserować ten film.

– Wobec tego zakładam, że jest to wystarczający powód, by nakręcić film.

Stephanie westchnęła.

– Tego też nie jestem pewna. Zachowują się tak, jakby nie chcieli ujawnić faktów. Frank Hastings zdecydowany jest jednak sfinansować całe przedsięwzięcie.

– Miło być tak bogatym. A dlaczego zaangażowali ciebie?

– Widocznie mnie polubili. – Stephanie uśmiechnęła się. – W każdym razie tak powiedziała mi Debora. Moim zdaniem prawdziwa przyczyna polega na tym, że oni nie chcą, żeby był to film w stylu Hollywood. Postanowili więc skorzystać z usług Anglików.

Zapadła dłuższa cisza. W końcu Matthew zdecydował się na jasne postawienie sprawy.

– Od kogo dowiedziałaś się, że chciałbym robić ten film?

– Krążą takie pogłoski.

– Powiedz, czy dlatego starałaś się o wyłączne prawa? Chciałaś, żeby łączyła nas tego rodzaju zależność? Zapragnęłaś zostać moim szefem?

Stephanie się roześmiała.

– Nigdy nie byłeś taki pewny siebie, Matthew, ale to prawda. Zrobiłam to, bo wiedziałam, że zależy ci na tym filmie, a poza tym dlatego, że podobnie jak wszyscy zafascynowana jestem tą sprawą. Dwudziestojednoletnia córka jednego z najbogatszych ludzi Ameryki, stojąca u progu artystycznej kariery, dziewczyna, o której rękę błagaliby wszyscy liczący się mężczyźni, która organizować mogła takie przyjęcia, że przy nich party urządzone przez księżną Dianę przypominają piknik dla dzieci ze szkoły niedzielnej, innymi słowy dziewczyna, która ma wszystko,

opuszcza nagle Nowy Jork, pojawia się potem na krótko we Włoszech, po czym znika na dobre. Kto by nie był tym zainteresowany? Z tego może powstać cholernie dobry film. Weźmiemy się za to? Powiedz mi, co o tym myślisz?

– Zanim się zdecyduję, chciałbym wiedzieć, czy aby nie kryje się za tym jakiś rodzaj zemsty z twojej strony.

– Nie.

Uśmiechnął się, potem usiadł wygodniej na krześle i wyciągnął przed siebie nogi.

– Oczekuję twoich uwag – oznajmiła.

Sięgnął do kieszeni i wyjął pognieciony egzemplarz scenariusza, który otrzymał parę tygodni temu.

– To jest do niczego – powiedział i rzucił kartki na stół.

– Wiem. Mów dalej.

Zaczęła się szybka wymiana pomysłów. Rozgorzał spór, przerywany wybuchami entuzjazmu, śmiechem... Matthew popisywał się swoją szorstkością i brakiem dobrych manier, ale oboje odczuwali znane im od dawna uczucie obustronnego podziwu.

Rozmowa trwała do jedenastej dziesiątej. Wydawało się, że wszystko zostało powiedziane. Stephanie zebrała swoje rzeczy i wcisnęła je do teczki.

– Dziękuję ci za to, że przyszedłeś. Twoje pomysły są całkiem interesujące, no i przyjemnie mi było zobaczyć cię znowu.

– To wszystko?

– Wydaje mi się, że omówiliśmy już najważniejsze sprawy.

– Poza jednym istotnym elementem akcji.

– Przemyślę to, co usłyszałam, i porozmawiam z paroma innymi reżyserami. Skontaktuję się z tobą w przyszłym tygodniu.

Podniósł się z krzesła i stanął obok niej.

– Rozumiem – mruknął. Wyraz jego twarzy zdawał się nieodgadniony, ale Stephanie wiedziała, że jest mocno poirytowany. – Jesteś pewna, że chcesz to w ten właśnie sposób rozgrywać?

– To nie jest żadna gra, Matthew. Chciałam ci tylko uświadomić, że w międzyczasie pracowałam z wieloma reżyserami. Dobrymi reżyserami, którzy również potrafiliby zrobić ten film, a przy tym umowa z nimi nie zawierałaby warunków, które próbujesz narzucić. Pytam teraz, czy ty przyjmiesz moje?

Uniósł brwi i patrzył na Stephanie przez chwilę. Ona wyraźnie chce mnie zmusić, żebym zapłacił za tę noc, pomyślał.

– To zależy, jakie to będą warunki – powiedział.

– Sądzę, że powinieneś się domyślić. Pozwól mi jeszcze coś dodać, zanim podejmiesz decyzję. Otóż jestem teraz całkiem inną osobą. Zostałam producentką, która odpowiada przed zleceniodawcą, autorem scenariusza, obsadą. Nie mogę pozwolić sobie na zatrudnienie kogoś, kto nie jest świetnym fachowcem. Problemy rodzinne, które ciągniesz za sobą z filmu na film, stały się już w naszym środowisku przedmiotem kpin. Spotyka się to z pobłażaniem wyłącznie dlatego, że jesteś dobry, ale nie chcę mieć w moim zespole kogoś, kto daje powody do żartów. Myślę, że wyraziłam się jasno i nie potrzebujesz dalszych wyjaśnień.

– Tak, wszystko jest jasne – stwierdził. Stephanie zobaczyła niebezpieczny błysk w jego oczach. – Dodam tylko, że gdybyś była tak dobrze poinformowana, jak ci się wydaje, to wiedziałabyś, że rozstałem się z nią sześć miesięcy temu, co oznacza, że zrobiłem to o sześć lat za późno. Jesteś zadowolona? To chciałaś usłyszeć?

Stephanie pobladła. Zniknął nagle z jej twarzy wyraz zdecydowania.

Przez lata opracowywana strategia legła w gruzach. Nie mogła teraz o tym myśleć, potrzebna jej była chwila samotności, bo jeśli to, co powiedział, jest prawdą, wszystko uległo zmianie.

– Nie wiedziałam – szepnęła.

– Teraz już wiesz, więc warunek numer jeden został spełniony.

Opuściłem żonę. Jaki jest warunek numer dwa?

Nuta sarkazmu w jego głosie ułatwiła jej odzyskanie pewności siebie.

– Zbyttno sobie schlebiasz, Matthew. Warunek numer dwa zostanie postawiony we właściwym czasie. Jeśli chodzi o ten pierwszy, to pomyślę o tym i powiem ci, czy to wystarczy. Teraz, jeśli pozwolisz, pożegnam cię. Moja sekretarka skontaktuje się z tobą.

Kiedy znalazła się przy drzwiach, Matthew odezwał się:

– Nigdy nie uważałem cię za osobę złośliwą i przebiegłą. Ostrzegam, nie przeciągaj struny!

Trzaśnięcie drzwiami było jedyną odpowiedzią na jego słowa.

Zanim Stephanie odzukała swój samochód zaparkowany na tyłach hotelu, była prawie całkowicie spokojna. Dzięki Bogu, pomyślała, zdołałam się opanować w najważniejszym momencie. Przeżywała jednak klęskę, której doznała pod koniec rozmowy. Nie potrafiła wówczas zareagować chłodno, ale czy kiedyś udało jej się zachować spokój w obecności Matthew Cornwalla?

Jak mogłam – wyrzucała sobie – zapomnieć, jak działa na mnie bliskość tego człowieka? Świadomość tego, że gdyby nie on, z całą pewnością nie byłaby tym, kim jest obecnie, pogłębiała tylko jej irytację.

To Matthew uwierzył w możliwości Stephanie i starał się wlać w nią pewność siebie, która później pozwoliła jej pokonać niejedną trudną przeszkodę. Prawdopodobnie jej życie potoczyłoby się inaczej, gdyby on był

przy niej. Uparte dążenie do osiągnięcia szczytów kariery miało jeden cel: chciała znaleźć się w sytuacji takiej jak dzisiaj. Rozmawiać z nim jak równy z równym. On oczywiście domyślił się tego i teraz ta forma rewanzu wydawała jej się mało ważna, wręcz trywialna. Nie mogła zaprzeczyć, że w istocie chodziło jej tylko o niego. Zawsze zresztą tak było, chociaż przez cały czas czuła do Matthew żal za upokorzenie, jakiego doznała.

Przed sześciu laty obiecywał jej niebo na ziemi. Była wówczas jego asystentką i kochanką. Matthew zakładał wtedy własny zespół, a ona miała pełnić w nim rolę kierownika produkcji. Chcieli podbijać świat. Zamierzali zrezygnować z pracy w głównym programie telewizji i nastawić się na filmy wideo, telewizję komercyjną i wreszcie pełnometrażowe filmy. Stali się partnerami we wszystkim. Tak było aż do tej nocy – o której ciągle jeszcze nie potrafiła myśleć bez bólu – kiedy to całe jej życie legło w gruzach.

Zjedli wówczas razem kolację dla uczczenia faktu, że ich spółka została właśnie zarejestrowana. To, że Matthew rozstanie się z Kathleen, było dla Stephanie tak oczywiste, że nawet o tym nie rozmawiali. On miał przed sobą wielką karierę i nie mógł sobie pozwolić, by na plan w nieoczekiwanych momentach wdzierać się żona i strofując cały zespół oznajmiała, że scenariusz jest do kitu, a kostiumy zaprojektowane fatalnie. Nie to było jednak najgorsze, ale jej torba, w której zawsze znajdował się termos – zimną z gorącą zupą, latem z chłodną oranżadą, a ponadto kanapki, kielbaski i ciasteczka świeżo upieczone przez mamusię.

Po wyjściu z restauracji ruszyli aleją w kierunku domu przylegającego do parku w Chelsea. Osłonięci ciężkimi od kwiatów gałęziami drzew całowali się. To był długi, naprawdę romantyczny spacer. Po powrocie kochali się namiętnie jak nigdy dotąd.

Potem, kiedy leżeli jeszcze spleceni ramionami, szepcząc i śmiejąc się

cicho, rozległ się nagle ostry głos:

– Ty łajdaku!

Nad nimi, w całej swej okazałości, zawisła potężna postać Kathleen.

Matthew wyskoczył z łóżka i złapał swe ubranie, ale Kathleen już była przy nim. Tłukła męża pięściami po plecach, aż przewróciła go na podłogę. Zanim Stephanie zdołała się poruszyć, ściągnęła kołdrę z łóżka.

– Ty dziwko! – wrzasnęła. – Nie możesz znaleźć sobie chłopca, to kradniesz go innej kobiecie! Ale Matthew nie dostaniesz! – Rzuciła się na nią, ale Stephanie zdążyła odskoczyć i umknąć w przeciwległy kąt pokoju.

Matthew, ciągle nagi, zerwał się na nogi i usiłował przytrzymać żonę na łóżku.

– Przestań! – krzyczał. – Kathleen, przestań! – Ale ona odtrąciła go i ruszyła ku Stephanie.

– Zabiję cię, ty dziwko!

Stephanie, wciśnięta w róg pokoju, chwyciła najbliższy przedmiot, porcelanową świnkę – skarbonkę, napelnioną monetami.

– Nie! – zawołał Matthew, przeskakując przez łóżko. Świnka z hukiem upadła na podłogę, a Kathleen złapała Stephanie za włosy.

Stephanie krzyczała, a Kathleen, obrzucając ją najgorszymi obelgami, biła i kopała jej nagie ciało. Zdawało się, że walka nie będzie miała końca, ale wreszcie Matthew zdołał obezwładnić żonę, po czym kazał Stephanie wyjść z pokoju.

– Nie zostawię cię z nią! To wariatka! – protestowała Stephanie, na co Kathleen znów ruszyła w jej kierunku. Tym razem Matthew miał tyle siły, że rzucił ją na łóżko.

– Jak mogłeś? – wrzeszczała Kathleen, patrząc na nich. – Jak mogłeś zrobić coś takiego, ty draniu! W domu chora córka płacze za

tatusiem, a ty się zabawiasz z tą nędzną szmatą. Od dawna wiedziałam, kim jesteś, ty dziwko. Mówiłam mu...

– Zamknij się! – ryknął Matthew. – Co powiedziałaś? Samantha jest chora? Co jej jest?

– Skąd, u diabła, mam wiedzieć? Nawet lekarz nie wie. Ale ciebie to nic nie obchodzi. – Wcisnęła twarz w poduszkę i zaczęła łkać.

Matthew spojrzał na Stephanie i powiedział cicho:

– Muszę tam pójść.

– Nie! – zawyła Kathleen. – Zostań tutaj, zostań z nią!

– Skoro Samantha jest chora, muszę pójść do domu – stwierdził Matthew.

– Pozwolę ci wrócić, jeśli przysięgniesz mi zaraz, że już nigdy nie spotkasz się z tą kokotą. – Zerwała się z łóżka. – No już! Przysięgaj! Jeśli tego nie zrobisz, to pożegnaj się z myślą o swojej spółce, możesz o wszystkim zapomnieć. Wyciągnę od ciebie wszystko, do ostatniego grosza. I z córką też się możesz pożegnać.

Matthew pobladł. Z ponurą twarzą patrzył na Stephanie.

– Przysięgaj! – krzyknęła Kathleen. – Niech ona to usłyszy. Niech wie, że jest tylko kolejną twoją przygodą, i że ci na niej nie zależy. No proszę, powiedz jej!

– Masz tutaj samochód? – zapytał Matthew.

– Przysięgaj! – Kathleen bliska była ataku hysterii. – Powiedz jej, że jest twoją kolejną dziwką!

– Pytałem cię, czy masz tu samochód!

– Wybieraj, Matthew: córka, twoja spółka albo ona.

– Tu nie ma wyboru – powiedział. – Wiesz o tym dobrze.

Oczy Kathleen rozblęły triumfem.

– Słyszałaś? – zwróciła się do Stephanie. – Nie ma wyboru. Możesz się pożegnać z wygodną przyszłością, którą sobie planowaliście. Nic z tego nie będzie. Czekam pięć minut – warknęła w stronę Matthew.

Potem wyszła tą samą drogą, jaką się tutaj dostała: przez okno, które Matthew zostawił otwarte.

Gdy się ubierał, Stephanie stała w rogu pokoju i patrzyła na niego. Milczeli oboje. Potem zrobiła coś, do czego wydawało jej się, że w żadnej sytuacji nie byłaby zdolna. Uklękła, objęła go za nogi i błagała, by został.

– Nie odchodź! – łkała. – Proszę cię, Matthew, nie zostawiaj mnie!

Próbował podnieść ją, ale mu nie pozwoliła.

– Kazała wybierać ci pomiędzy mną a Samanthą. To jest okrutne, Matthew. To nieuczciwe.

– Stephanie, proszę cię, przestań! Błagam cię, wstań!

– Nie mogę! Nie wstanę, dopóki nie powiesz mi, że jestem dla ciebie ważniejsza niż Samantha. Powiedz, że to, co nas łączy, jest ważniejsze niż rodzina. – Czekwała z policzkiem przytulonym do jego kolan. Łzy płynęły jej z oczu. – Proszę cię! – wołała. – Proszę cię, Matthew, powiedz, że wrócisz! Powiedz, że mnie kochasz! – Uniosła głowę, ale nie mogła napotkać wzrokiem jego oczu. – Matthew, proszę! – błagała. On jednak oderwał od swych nóg jej ręce i wolno ruszył ku drzwiom. – Ona kłamie, Matthew! Czy ty tego nie widzisz? Samantha nie jest chora. Nic jej nie jest. To tylko egoistyczna, rozpuszczona dziewczyna. Matthew, proszę, nie opuszczaj mnie!

Zadzwoił następnego dnia i powiedział, że córka leży w szpitalu z zapaleniem opon mózgowych.

– Przykro mi. Przepraszam cię, Matthew, za wszystko, co powiedziałam – szepnęła. – Potrafisz mi wybaczyć?

– Oczywiście.

Po chwili zmusiła się do postawienia pytania, o którym wiedziała, że musi paść.

– A co z nami?

Czekała długo, aż wreszcie usłyszała słowa, które zraniły ją głęboko.

– Wybacz, Stephanie, ale między nami wszystko skończone.

Na wspomnienie tych słów odżył ból, który od tego dnia nosiła w sercu. Kochała go tak bardzo, że przez długi czas nie miała ochoty żyć. Jeśli nie popełniła czegoś strasznego, to tylko dlatego, że ciągle wierzyła, iż on któregoś dnia powróci. I oto opuścił teraz Kathleen!

O sześć lat później, niż powinien. Tak właśnie powiedział. Zamknęła oczy. Droga, po której długo wędrowała, zmieniła się nagle tak bardzo, że nie wiedziała, dokąd teraz prowadzi.

Rozdział 7

A kiedy wróciłam, już ich nie było. Odeszli oboje. Nie zostawili żadnej wiadomości – Marion zorientowała się, że jeszcze chwila i się rozplacze. Odetchnęła głęboko i spojrzała na Matthew. – Nudzę pana tymi historiami – powiedziała. – Jeszcze tylko to, że kiedy zostałam sama, a pieniędzy ubywało, zjawiała się Janey, wpłaciła dwieście funtów zaliczki i zamieszkała ze mną.

Przysłoniła dłonią oczy i zamilkła. Po raz pierwszy od zniknięcia Paula i Madeleine zdecydowała się rozmawiać o tym z kimkolwiek. Ale dlaczego właśnie z nim? – pytała siebie. Przecież jego to nic nie obchodzi. Zateśniła gwałtownie za Paulem.

– Jak oni mogli mi zrobić coś takiego? – szepnęła.

W tym momencie zorientowała się, że przecież Matthew słyszy jej słowa i w zakłopotaniu odwróciła twarz.

Matthew patrzył na nią zawstydzony nieco swoimi myślami. Ta dziewczyna wyglądała tak strasznie, że trudno było na nią patrzeć. Poza tym miał za sobą upiorny tydzień, dlatego właśnie spotkał się z nią dopiero dzisiaj. Zresztą nie doszłoby do tego, gdyby nie fakt, że coraz głośniejsza muzyka dobiegająca z góry doprowadzała go do szaleństwa.

– Nie może jej pani poprosić, żeby wyłączyła ten magnetofon?

– Myśli pan, że nie próbowałam? Ona się tylko śmieje.

– To niech ją pani wyrzuci.

– Ona nie pójdzie.

Westchnął i podniósł się, żeby odebrać telefon. Nie przejmowałby się tym wszystkim, gdyby prace nad filmem postępowały zgodnie z planem. Niestety, w rezultacie złośliwego splotu pomyłek i nieporozumień, ciągle

jeszcze nie wpłynęły do Kanału Bristolskiego trzy wynajęte fregaty, no i dochodziło do tego alkoholiczne ośpienie, w które popadła gwiazda filmowa. Od pewnego czasu widywano ją w barach, na ulicach, nad rzeką, nawet w łóżku – wszędzie, tylko nie przed kamerą. W rezultacie będzie musiał spędzić tutaj jeszcze co najmniej tydzień.

Telefonował Woody. Matthew słuchał przez chwilę, a potem odezwał się wyraźnie zniecierpliwiony:

– Woody, ja nie pozwolę... – skrzywił się, gdyż Marion głośno wytarła nos. Potem zaczął od początku. – Musisz to załatwić. W końcu za to ci płacę. Wiem, wiem, ale ja już dzisiaj tam nie pojedę. Załatw to tak, żeby jutro o ósmej rano była na planie. – Przez chwilę słuchał, a potem jęknął. – No i czemu nikt nie sprawdził wcześniej godzin przyływów? To ty będziesz tłumaczył Richardowi Collinsowi, dlaczego znów straciliśmy pół dnia! – Po tych słowach odłożył słuchawkę.

Marion wstała.

– Przepraszam. Pan jest zajęty... Lepiej sobie pójdę... Przynajmniej już pan wie, dlaczego...

– Proszę usiąść – powiedział ostro. Odwrócił się i niewiele brakowało, by wybuchnął śmiechem na widok jej przerażonej twarzy. – Przepraszam. Widzi pani, jakoś w ostatnich dniach nic mi się nie układa. Proszę mówić dalej.

– Właściwie, to ja już skończyłam. – Przez chwilę trwało krępujące milczenie, potem Marion dodała: – Jeszcze tylko chcę pana zapytać o Paula. Nie spotkał go pan przypadkiem?

– Nie.

– Ani Madeleine?

Matthew przecząco potrząsnął głową.

– Nie ma pani pojęcia, dokąd mogli pójść?

– Pan zapewne uważa, że oni pojechali gdzieś razem, ale ja, szczerze mówiąc, nie... No dobrze. Mogę sobie wyobrazić, że... Czy oni naprawdę odeszli razem? Widział ich pan? Jeśli tak, proszę mi powiedzieć. Obiecuję, że nie zrobię sceny.

– Nie, nie widziałem ich, ale dla mnie jest zupełnie oczywiste, że odeszli razem. To znaczy, trzeba by to uznać za dziwny zbieg okoliczności, gdyby było inaczej.

Usta Marion zaczęły drżeć.

– O Boże, to jest takie straszne! Przepraszam, ale ja ostatnio po prostu nie potrafię powstrzymać się od płaczu.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Matthew zerwał się z krzesła i wyszedł do przedpokoju.

– Jak się masz, Matthew. – To była Stephanie. Ze zdziwieniem patrzyła na niego. On obejrzał się przez ramię i stał, nic nie mówiąc.

– Czy masz zamiar długo jeszcze gapić się na mnie, czy może zdecydujesz się zaprosić mnie do środka? – zapytała.

Matthew rzadko tracił panowanie nad sobą, ale tym razem zdarzyło się coś takiego. Od ostatniego spotkania ciągle myślał o Stephanie, co zresztą, bardziej niż chciałby przyznać, wprawiało go w stan niepokoju. Prawda była taka, że miał równie wielką ochotę spotkać się z nią, jak i robić film, o którym rozmawiali. Tym bardziej niezręcznie poczuł się w tej sytuacji: w jego pokoju czekała zakochana dziewczyna ze złamanym sercem.

– Jeśli nie odpowiada ci moja obecność, to może odwiedzę cię innym razem – powiedziała chłodno Stephanie.

– Nie, nie. Wejdz, proszę.

Otworzył szeroko drzwi, powierzając się w duchu opiece bogów.

Kiedy Stephanie zobaczyła opuchniętą, mokrą od płaczu twarz Marion, zatrzymała się, a potem zwróciła do Matthew:

– Naturalnie przeszkadzam. Jeśli pozwolisz, to...

– Stephanie, przecież widzisz... – W ostatniej chwili się powstrzymał. Chciał powiedzieć: „Widzisz, jak ona wygląda”. – Posłuchaj...

– Nie. Dziękuję. Nie wiem, co ostatnio dzieje się w twoim życiu, ale coś mi się wydaje, że zamierzasz się specjalizować w łamaniu kobiecych serc.

– Zaczekaj chwilę. – Złapał Stephanie za ramię i odwrócił twarzą do dziewczyny. – Stephanie, to jest Marion. Poznajcie się i proszę, żeby pani dokładnie wyjaśniła powód swojej wizyty u mnie. Ja tymczasem przygotuję coś do picia. – Posadził Stephanie w fotelu i umknął do kuchni.

Dał im całe dziesięć minut, w czasie których rozważał wszystkie możliwe powody nie zapowiedzianych odwiedzin Stephanie. Sama mi powie, pomyślał, gdy tylko pozbędę się tej nieszczęsnej dziewczyny.

– Szkoda tylko, że odeszli tak bez słowa – mówiła Marion, kiedy wszedł do pokoju. – Jak pani sądzi, co powinnam zrobić? Jak ich odnaleźć?

– Nie przypuszczam, żeby życzyli sobie tego. – Matthew włączył się do rozmowy. – Gdyby tak było, już dawno zatelefonowałiby do pani.

– Matthew! Na litość boską, miejże serce. Czy ty nie widzisz, w jakim stanie jest ta dziewczyna? – powiedziała półgłosem Stephanie, biorąc szklanekę z jego ręki.

Nic nie odpowiedział. Uśmiechał się tylko, kiedy Stephanie znów zwróciła się do Marion.

– Myślę, że najpierw powinniśmy zająć się najpilniejszą sprawą: jak pozbyć się tej Janey.

Matthew spojrział na Stephanie z nieskrywanym entuzjazmem.

– Koniecznie.

– Ty to załatwisz, Matthew.

– Ja?

– Tak. Jesteś mężczyzną i ona cię posłucha. Jeśli nie, zbierzesz jej rzeczy i wyrzucisz je na ulicę.

– A czemu nie miałyby tego zrobić właściciel domu?

– Ponieważ trwałoby to zbyt długo. To ty uwolnisz Marion od tej hałaśliwej lokatorki. Zwrócisz jej dwieście funtów... Nie patrz tak na mnie. Stać cię na to. Dasz jej pieniądze i odprawisz ją. Ja załatwię resztę.

– Och! – Matthew stał z rękami w kieszeniach. – Ciekawe, ile będzie cię kosztować ta drobna akcja ratownicza?

Stephanie spiorunowała go wzrokiem i zwróciła się do Marion.

– Mówiłaś mi, że nie masz stałej pracy. Tak się składa, że poszukuję sekretarki.

– Przecież już masz jedną?

Stephanie zignorowała uwagę Matthew i mówiła dalej:

– Umiesz pisać na maszynie? – Marion skinęła głową. – Stenografia? – Marion znów skinęła. – Dobrze. Wobec tego ustalone. Pensja roczna piętnaście tysięcy, plus nadgodziny i zwrot ekstrakosztów. Zwrócisz Matthew dług, jak tylko staniesz na nogach. Daję ci próbny okres sześciu tygodni. Jeśli nie poradzisz sobie albo okaże się, że nie polubisz środowiska filmowców, rozstaniemy się. Jak ci to odpowiada?

– Środowisko filmowców! – W tym momencie Marion zorientowała się, gdzie wcześniej widziała Stephanie. – Pani jest... pani nazywa się Stephanie Ryder, prawda? – zapytała onieśmielona nagle towarzystwem, w jakim się znalazła.

– Niewątpliwie tak. – Matthew uśmiechnął się.

– To oczywiście oznacza przeprowadzkę do Londynu – powiedziała Stephanie. – Jak ci to odpowiada?

Marion patrzyła to na nią, to na niego. Nie potrafiła zrozumieć, jak to się stało, że siedzi tutaj i zwierza się ludziom takim jak oni. Kiedy Stephanie uśmiechnęła się do niej, poczuła jakiś dziwny skurcz w sercu.

– Wybaczcie – szepnęła, powstrzymując szloch i wybiegła z pokoju.

Usiadła w łazience na brzegu wanny i próbowała uporządkować myśli. Nagle wzrok jej padł na leżącą na półce maszynkę do golenia i z całą siłą wróciły wspomnienia tego, co utraciła. Łzy trysnęły jej z oczu. Pięć tygodni minęło od momentu, gdy odeszli. Z upływem każdego dnia czuła, że wraca do swej dawnej postaci, z której, jak sądziła, wyzwoliła się pod wpływem Paula. Tyle że teraz było jeszcze gorzej. Dawniej nigdy nie czuła się tak samotna i zalękniona. Tak bardzo cierpiała z powodu ich zdrady, że aż płakała z bólu. Minęło, przywrócone na krótko, poczucie własnej wartości. Nienawidziła teraz siebie z taką samą pasją, z jaką niedawno kochała Paula. Oni nigdy nie wrócą. W głębi serca wiedziała o tym, ale jakoś nie mogła pogodzić się z myślą, że musi opuścić mieszkanie, w którym jeszcze niedawno czuła się tak szczęśliwa.

Po chwili usłyszała pukanie do drzwi. Weszła Stephanie.

– No i jak się teraz czujesz? – zapytała.

– Znacznie lepiej, dziękuję. Przykro mi, że tak się zachowałam.

Stephanie usiadła obok i objęła ją ramieniem.

– Każdy ma swoje problemy – stwierdziła – ale jest tylko jeden sposób, żeby sobie z nimi poradzić: trzeba zająć się jakąś pracą.

Marion skinęła głową.

– Próbowałam, tylko że czasami wydaje mi się... – Dziewczyna

uśmiechnęła się smutno.

– Wiem – przerwała jej Stephanie. – Ale jestem pewna, że wyjazd do Londynu dobrze ci zrobi. Tutaj wszystko przypomina ci przeszłość, a ty musisz zostawić ją za sobą. To boli, ja wiem, ale uwierz mi, to jedyna droga. Jesteś młoda, wkrótce znów się zakochasz. – Gdy Marion poruszyła się gwałtownie, Stephanie się roześmiała. – Rozumiem, że nie chcesz tego. Ja też nie chciałam.

– Ale zakochała się pani? – zapytała Marion.

Stephanie westchnęła ciężko.

– Tak. Byłam wtedy w twoim wieku... Ciągle pamiętam, gdy porzucił mnie pierwszy chłopak, którego kochałam. Myślałam, że zaraz nastąpi koniec świata. Paul był twoim pierwszym mężczyzną, prawda?

Marion skinęła głową. Potem spuściła wzrok i szepnęła:

– Ale my nigdy... Jestem wciąż dziewicą.

– Och, moja droga – powiedziała Stephanie. – Nawet nie wiesz, jak będziesz się z tego cieszyć któregoś dnia. Wiem, że kochasz Paula, ale spróbuj spojrzeć na niego obiektywnie. Pomyśl, jeśli potrafił zrobić coś takiego tobie, to co może kiedyś zrobić Madeleine?

– No tak, ale ja nie chcę, żeby Maddy cierpiała podobnie jak ja. Nie życzyłabym tego najgorszemu wrogowi.

– Madeleine powinna być szczęśliwa, że ma kogoś, kto ją tak kocha. A teraz rozchmurz się i powiedz, czy zgodzisz się pójść ze mną i Matthew na kolację?

– O nie! To bardzo miło z pani strony, ale nie mogę.

– Możesz, możesz. Poza tym, jeśli zdecydujesz się przyjąć pracę sekretarki i będziemy wspólnie pracować nad filmem, to musimy się przecież nieco lepiej poznać. – Stephanie wstała i wzięła Marion za rękę. –

Pobiegnij na górę i przebierz się. Wychodzimy za piętnaście minut. I pamiętaj, kłopoty mają to do siebie, że mijają. Trzeba tylko trochę poczekać.

Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale jesteś zadziwiająco kobietą. – Matthew zwrócił się do Stephanie, kiedy w kilka godzin później, pod drzwiami mieszkania Pameli, rozstali się z Marion.

Stephanie uśmiechnęła się i weszła do środka.

– Napij się czegoś? – zapytał.

– Tylko kawy.

Oparła się o framugę drzwi i cierpliwie wysłuchiwała jego zrzędzenia na temat nadmiernego zainteresowania nieszczęśliwą sąsiadką, czego wyrazem było zaproszenie jej na kolację do restauracji. Niezadowolenie Matthew podkreślało zbyt głośne pobrzękiwanie naczyń.

Kiedy zauważyła, że trzeci raz zamyka i otwiera lodówkę, nic z niej nie wyjmując, zdecydowała się mu pomóc.

– Założę się, że szukasz mleka.

– Dziękuję – mruknął. – Prawdę mówiąc, to sympatyczny z niej dzieciak. Trochę przypomina mi córkę. Nie jest oczywiście tak ładna jak Samantha, ale ona odziedziczyła urodę po ojcu. – Uśmiechnął się, czekając na reakcję Stephanie. – Myślę jednak, że nie musiałaś zaraz proponować tej dziewczynie pracy. Ani moich pieniędzy.

– Nie bądź skąpy. Zaproponowałam jej posadę, bo naprawdę potrzebuję sekretarki. Tanya odchodzi z końcem miesiąca, a nie mam ochoty angażować którejś z tych kręcących się po Soho piękności, wymalowanych jak wampiry. Wydaje mi się, że Marion jest właśnie osobą, jakiej szukam. Jej brak doświadczenia będzie dla nas wszystkich czymś odświeżającym.

– Brak doświadczenia? – Matthew się roześmiał. – Nie przypuszczałem, że w dzisiejszych czasach są jeszcze dziewczyny w jej wieku tak

zielone. Gdyby mnie ktoś pytał...

– Ale tego nie robi...

– ... to ta dziewczyna nadaje nowe znaczenie słowu naiwność.

Wziął tacę i poszli do salonu. Stephanie zrzuciła z nóg pantofle i usadowiła się w rogu kanapy.

Większą część dzisiejszego wieczoru spędzili na rozmowie dotyczącej kłopotliwego położenia Marion. Stephanie uznała za szczególnie ujmujące to, jak ta dziewczyna ożywiła się, kiedy zaczęła rozważać, co powiedziałyby Madeleine na wiadomość o jej przeprowadzce do Londynu. Matthew starał się nie okazywać irytacji. Wielokrotnie próbował skierować rozmowę na inne tory, ale bez większych rezultatów. Temat filmu *Zniknięcie* zainteresował Stephanie tak, że zastanawiała się, jaka będzie rola Marion w tym przedsięwzięciu. W pewnym momencie pojawił się problem, gdzie dziewczyna zamieszka. Matthew przeraził się nawet, że Stephanie zaproponuje, by ją przygarnął. Już miał zaprotestować, ale okazało się, że Stephanie ma inne plany: Marion będzie dzielić mieszkanie ze swą chlebodawczynią. Ona jest gotowa zrobić dla niej wszystko, pomyślał.

– No proszę, jaka to dzielna i zdolna dziewczyna. Skończyła uniwersytet – powiedziała Stephanie.

– Studiowanie to jedno z tych bezużytecznych zajęć, którym oddają się teraz młodzi ludzie. Jak na razie nie przyniosło jej to zbyt wielu korzyści

– skomentował Matthew.

– Zastanawiam się, gdzie naprawdę podziiała się jej kuzynka i Paul.

Nie chcę się wtrącać, ale moim zdaniem wyjdzie jej to na dobre. Nie uważasz, że tych dwoje to raczej podejrzana para? – spojrzała na stojącego obok Matthew i nagle poczuła przypływ czułości do niego.

– Zamierzasz tak stać tutaj całą noc? – zapytała.

Usiadł obok niej i postawił filiżankę na stoliku.

– Teraz powiedz mi, że reżyserowanie *Zniknięcia* sprawi ci ogromną przyjemność – powiedziała.

– To znaczy, że mam ci okazać wdzięczność?

– Tak, na to się zgadzam.

– Na szczęście – mruknął. Stephanie się roześmiała. – Wyjaśnij mi tylko, jak to się stało, że pomyślałaś o mnie? I dlaczego złożyłaś mi dzisiaj wizytę? To nie znaczy, iż nie czuję się zaszczycony.

– Chciałam ci osobiście oznajmić decyzję – odparła, pomijając milczeniem pierwsze pytanie – po to, żebyśmy mogli uczyć ją wspólnie. Poza tym myślę, że będzie to świetna okazja, żeby dojść do porozumienia i zakończyć wojnę między nami.

– No tak. I dlatego poprosiłaś tę... Marion Doolittle, żeby *nam* towarzyszyła?

– Nie bądź złośliwy. Ona jest tak nieszczęśliwa i załęczniona, że nawet ty musiałeś to zauważyć. Zresztą na wypadek, gdybyś zapomniał, to chcę ci powiedzieć, że ja też kiedyś byłam taka.

Spojrzał jej w oczy, potem odchylił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem.

– O Boże, jaki ja jestem niedomyślny! Zakładasz klub złamanych serc, prawda? To dlatego tyle dla niej robisz, a ja jako przedstawiciel uciskającej was płci powinienem się cieszyć, że wróciłem cało do domu.

– O co chodzi, Matthew?

– Och, nic! Myślę tylko, że powinniśmy już zmienić temat rozmowy.

Stephanie wypila łyk kawy. Ciągle czuła się jak w pułapce, chociaż jego ostatnie zdanie umożliwiło jej wycofanie się z tej rozmowy. Teraz jednak, kiedy jej własna puszka Pandory została otwarta, nic nie mogło

powstrzymać słów, które tkwiły w zamknięciu przez wiele lat.

– Od naszego ostatniego spotkania wiele przemyślałam – odezwała się wreszcie. Miała nadzieję, że Matthew dopomoże jej jakimś pytaniem, ale on milczał. – Tej pamiętnej nocy powiedziałam i zrobiłam wiele rzeczy, których dotąd się wstydzę i nie wiem...

– Zostaw te sprawy, Stephanie. To już przeszłość.

– Ale powinniśmy o tym porozmawiać. Jeśli mamy razem pracować, nie możemy udawać, że nic się nie stało. Chcę, żebyś wiedział, jak bardzo żałuję tego, co wówczas powiedziałam, i tego, jak się zachowałam. Już wtedy wiedziałam, że nie powinnam mówić takich rzeczy o twojej córce, ale na Boga, Matthew, byłam tak zrozpaczona, że nie zdawałam sobie sprawy z tego, co robię.

– Wiem o tym, Stephanie, i to ja powinienem czuć się winny, a nie ty.

Uśmiechnęła się kpiąco.

– Och, obwiniałam cię! Tyle mi przecież obiecywałeś. Budowałam na tym całą swoją przyszłość, więc kiedy odszedłeś, straciłam wszystko. Absolutnie wszystko. Powiedziałeś mi, że nie ma dla nas wspólnej przyszłości i nigdy do mnie nie zatelefonowałeś, nie napisałeś... Nawet nie odpowiedziałeś na moje listy. Boże! Jak ja ciebie nienawidziłam!

Matthew siedział ze spuszczoną głową, oparł łokcie na kolanach i wpatrywał się w podłogę.

– Musiałem tak postąpić, Steph. Nie było innego wyjścia. Nie wiedziałem wówczas, czy Samantha przeżyje. Kathleen zadreczęła mnie od świtu do nocy. Nie chcę mówić o tym, co przeszedłem, ale gnębiło mnie poczucie winy w równym stopniu w stosunku do rodziny, jak i do ciebie. – Spojrzał na nią. – Mówisz o liście, który dołączyłaś do życzeń imieninowych? – Skinęła głową. – To on uświadomił mi, jak bardzo cię

kochałem. Decyzja, by cię opuścić, nie przyszła mi łatwo.

Stephanie westchnęła.

– Szkoda, że o tym nie wiedziałam. Może byłoby mi lżej? Nie doczekałam się jednak żadnej reakcji z twojej strony. Nie wiedziałam, czy cokolwiek dla ciebie znaczę. To było najgorsze. Ja naprawdę nie znałam twoich uczuć.

Wziął ją za rękę i szepnął:

– Tak mi przykro.

Patrzyła na splecione dłonie i poczuła nagle strumień niemal zapomnianego ciepła. Od dłuższego czasu nie pozwalała sobie wracać pamięcią do tych strasznych dni wypełnionych uczuciem bezsensu i bezradności, które towarzyszyło jej aż do momentu, kiedy wreszcie zajęła się pracą. Nagie uwolniła rękę i roześmiała się.

– No proszę! A ty oskarżałeś Marion o nadmierną wrażliwość.

Oboje żalowali, że nastrój uległ naglej zmianie. Tyle jeszcze było do powiedzenia, ale Stephanie zmieniła temat rozmowy. Przystąpili do omawiania spraw związanych z filmem. Rozważali, która aktorka byłaby najlepsza w roli Olivii Hastings, jak długo trwać będą zdjęcia w Nowym Jorku, kiedy najlepiej pojechać do Włoch, a przede wszystkim zastanawiali się, co naprawdę stało się z Olivią. W czasie całej rozmowy ciągle dochodziły do głosu dawne, długo ukrywane uczucia. W każdym geście, w każdym uśmiechu kryła się nadzieja na ożywienie drzemiących namiętności.

– Czy zamierzasz mi wreszcie powiedzieć, jakie są te nowe dowody w sprawie Olivii?

– Zastanawiałam się, kiedy zadasz mi to pytanie – odparła patrząc na zegarek. – Po przyjeździe do Londynu dam ci do przeczytania list, który mniej więcej rok temu otrzymał Frank Hastings.

Matthew zastanawiał się, co zrobić. Zorientował się, że Stephanie chce już wyjść, a on pragnął, żeby jeszcze została.

– Kiedy będę miał okazję spotkać się z nim?

– W ciągu najbliższych miesięcy wybierzemy się do Nowego Jorku. Wydaje mi się, że film, który teraz robisz, jest już na ukończeniu. – Chciała mu jeszcze zadać parę pytań na ten temat, ale równocześnie odczuła potrzebę samotności. Wiedziała, że teraz musi wszystko przemyśleć.

– Na ukończeniu? – powtórzył. – Jeszcze czeka mnie przy nim wiele pracy.

– Myślę, że jakoś to mimo wszystko zorganizujemy.

– A co z nami, Steph? – zapytał w końcu. – Czy z naszymi sprawami też się uporamy?

– Powiedziałeś kiedyś, że nie ma już naszych spraw.

– Myliłem się.

– Naprawdę?

– Jesteś jedyną kobietą, jaką kiedykolwiek...

– Nie, nie kończ!

Złapał ją za ramiona i odwrócił twarzą do siebie.

– Nie możesz uciec od tego, Stephanie.

– Nieprawda! Nie chcę przejść przez to wszystko jeszcze raz – powiedziała ze złością. – Nie dotykaj mnie. Nie pora na to, Matthew. No proszę cię, nie...

Jego usta dotknęły warg Stephanie.

Kiedy uwolnił ją z uścisku, drżała. Uśmiechnął się, widząc zakłopotanie w jej oczach.

– Nie uśmiechaj się do mnie w ten sposób.

– Przykro mi, ale nie potrafię inaczej.

Odwróciła głowę.

– Och, Matthew, gdybyś ty wiedział, jak często marzyłam o tym uśmiechu, o tym jak...

– O tym jak co?

Odepchnęła go.

– Nie jestem na to gotowa, Matthew. Jestem... to był dla mnie wstrząs zobaczyć cię po tak długim czasie i stwierdzić, że...

– Wstrząs? Sama przecież przyznałaś, że nabyłaś prawa do tej książki, bo wiedziałaś, że zechcę reżyserować film. Musiałaś więc wiedzieć, że...

– Nie! Mylisz się. Wtedy nic nie wiedziałam. Byłam tylko pewna, że potrafię opanować się w twojej obecności. Postanowiłam pokazać ci scenariusz, a potem powiedzieć, że rezygnuję ze współpracy z tobą.

– Zemsta?

Skinęła głową.

– Dlaczego więc nie postąpiłaś w ten sposób? – Czekał przez chwilę na odpowiedź. – Ponieważ...

– Ponieważ moje uczucia do ciebie się nie zmieniły – powiedziała ostro. – Czy to właśnie chciałeś usłyszeć? To prawda. Nie zmieniły się. Nie mogłam zrobić nic gorszego, niż spotkać się z tobą. Na litość boską, czemu ty na mnie tak działasz? Nawet sama nie wiem, co mówię.

– Dlaczego tak się złościś?

Zerwała się z kanapy i nerwowo szukała na dywanie swoich pantofli.

– Dla ciebie wszystko jest takie proste, prawda? Ty nie cierpiełaś przez te sześć lat tak jak ja. Teraz spokojnie informujesz mnie, że odszedłeś od żony i oczekujesz, że przybiegnę do ciebie. Ale tak się nie stanie, Matthew. Mówię ci, że nie!

– Dobrze, dobrze. – Matthew roześmiał się i podniósł ręce do góry.

– Proszę, nie śmieję się ze mnie. I tak czuję się wystarczająco upokorzona. – Wzięła torebkę. – Jeśli mamy razem pracować, to lepiej, jeśli nie będziemy nigdy wracać do naszej przeszłości. Dla ciebie jestem producentem, a ty dla mnie reżyserem. Zgoda?

Zapadła cisza. Po chwili Matthew odsunął z czoła kosmyk czarnych włosów i powiedział z wahaniem:

– Jeśli sobie tego życzysz, Stephanie, to zgoda. Kontakty wyłącznie zawodowe.

– Dobrze. Zadzwoń do mnie po powrocie do Londynu. Tymczasem porozumie się z tobą moja współpracowniczka, pani Bronwen. Przypuszczam, że twoim asystentem będzie Woody, a operatorem Bob Fairley, prawda?

Skinął głową.

– Wobec tego dobranoc. Mam nadzieję, że będziesz dobrze spał, pomimo tych upiornych hałasów dobiegających z góry.

Wyszła. Nienawidziła go, bo przyjął jej warunki, ale jeszcze bardziej nienawidziła siebie za to, że je postawiła.

Marion siedziała przy oknie i patrzyła na odjeżdżający samochód. Teraz, kiedy opuściło ją początkowe podniecenie wywołane propozycją Stephanie, znów poczuła bezbrzeżną samotność. Wszystko, co w życiu robiła, robiła wspólnie z Madeleine. Teraz drżała na myśl o tym, że za parę tygodni będzie musiała sama rzucić się w wir nowego życia.

Nie miała innego wyjścia. Musiała to zrobić, choćby dlatego, że nie mogła dłużej znieść tego tchórzliwego ukrywania się w skorupie klęski. Przygnębienie, spowodowane tęsknotą za Paulem, sprawiło, że znów stała się brzydka: jej włosy przestały lśnić, cera pobiadła. A przecież w ciągu tych kilku krótkich miesięcy pełna była życia, energii, potrafiła pozbyć się

tchórzostwa i słabości... I to wszystko dlatego, że Paul ją kochał. Po prostu była szczęśliwa.

Wstrząsnął nią tłumiony szloch. Odwróciła się od okna i wolno podeszła do łóżka. Łzy płynęły jej po policzkach.

– Gdzie jesteście? – szeptała w ciemności. – Paul, Maddy, gdzie jesteście?

TTLR

Rozdział 8

Przeciagle gwizdnięcie dobiegające z otwartego wjazdu zwróciło uwagę Madeleine, zdążającą zatłoczoną ulicą Knightsbridge ku znajdującym się opodal eleganckim sklepom. To dwaj mężczyźni w kaskach na głowie wyrażali podziw dla jej zgrabnych nóg. Pomachała im ręką i uśmiechnęła się, następnie przeszła na drugą stronę ulicy. Sprawdziła adres na trzymanej w ręku kartce, zerknęła na swoje odbicie w szybie wystawowej i skręciła w Brompton Road. Zatrzymała się przed oszklonymi drzwiami, obok których znajdował się panel z przyciskami domofonu. Agencja pani Crabb mieściła się na drugim piętrze. Nacisnęła guzik, wymieniła swoje nazwisko i już po chwili znalazła się wewnątrz budynku. Chociaż starała się sprawiać wrażenie osoby beztroskiej, nie opuszczał jej ucisk w żołądku, wywołany napięciem nerwowym.

Przez wahadłowe drzwi weszła do biura na drugim piętrze, gdzie powitała ją surowo wyglądająca kobieta, która przedstawiła się jako sekretarka Deidry Crabb.

– Proszę tędy – wskazała Madeleine drogę i z pozbawioną wyrazu twarzą wprowadziła ją do następnego pomieszczenia. Tam podeszła do kolejnych drzwi, otworzyła je bez pukania i oznajmiła: – Madeleine Deacon.

Deidra Crabb oderwała wzrok od ekranu monitora i wstała. Gęste, kasztanowate włosy sięgały jej poniżej ramion. Było w niej coś, co sprawiało, że wydawała się bardziej wysmukła niż w rzeczywistości. Na widok przybyłej jej ładna twarz nabrała wyrazu miękkości i łagodności.

– Ach, Madeleine! – Uśmiechając się podeszła do niej z wyciągniętymi rękami. – Wejdz, proszę. – Objęła ją ramieniem i podprowadziła

do obitych skórą foteli stojących w rogu pokoju. Obejrzała się i skinęła głową w stronę sekretarki, która wyszła, zamykając za sobą drzwi. – Po naszej telefonicznej rozmowie nie mogłam się już doczekać twojej wizyty. Ogromnie się cieszę. – Głos miała niski i melodyjny. Madeleine wyczuła ciepło promieniujące z jej uśmiechu.

– Ja również – odparła Madeleine siadając w fotelu. – Słyszałam, że bardzo trudno dostać się do pani, więc tym bardziej czuję się zaszczycona.

Deidra przyglądała jej się spod opuszczonych powiek. A więc to jest ta dziewczyna, pomyślała, która skłonna byłaby wręczyć dziesięć tysięcy funtów każdemu, kto zapewni jej szansę zrobienia kariery.

– To prawda. Rzadko widuję się osobiście z zatrudnianymi przez nas dziewczętami. Gdzieżbym znalazła na to czas? Od tego mam swoich pracowników.

Deidra usiadła w fotelu po drugiej stronie stolika. Założyła nogę na nogę i obciągnęła mankiety kostiumu w kolorze musztardy. Oparła głowę na dłoni i powiedziała:

– Marzysz o tym, żeby zostać modelką, Madeleine? – powiedziała i roześmiała się. – Oczywiście, bo i po cóż innego miałabyś tutaj przyjść?

Madeleine zachichotała, ale potem zauważyła błysk zainteresowania w oczach Deidry, co dodało jej odwagi i pozwoliło nawet odczuć pewną satysfakcję.

Deidra pochyliła głowę na bok, zaskoczona nagłą, wyraźną zmianą w nastroju dziewczyny.

– Od dawna pracujesz jako modelka? – zapytała.

Do tej pory, przy okazji tego rodzaju spotkań, Madeleine kłamała, ale tym razem intuicja podpowiadała jej, że nie jest to konieczne.

– Jeszcze nie pracowałam – odparła.

Deidra skinęła głową.

– Nie sędzę, żeby to była przeszkoda. Wydaje mi się, że pomimo tego makijażu jesteś wyjątkowo piękną kobietą. Bądź tak dobra i odwróć twarz do światła.

Madeleine nie zareagowała na uwagę o makijażu i uniosła głowę tak, że jej twarz rozjaśniło żółtawe światło stojącej obok lampy. Do tej pory odwiedziła już cztery agencje i chociaż wszędzie jej uroda początkowo budziła zainteresowanie, nie dochodziło do kontraktu. Oczywiście nie wiedziała, że za tymi odmowami kryje się Deidra Crabb, nie wiedziała, jak ważną postacią jest właścicielka agencji w tym zamkniętym światku. Coś jednak było w tej kobiecie, że Madeleine zapragnęła zrobić na niej wrażenie. Wyczuła, że Deidra Crabb może odmienić jej życie. Serce Madeleine zaczęło mocniej bić, rumieniec ożywił policzki. Spostrzegła, że usta jej drżą, kiedy spróbowała zwilżyć wargi językiem. Pomyślała o Paulu i poczuła nagłe podniecenie. Deidra jak zahipnotyzowana patrzyła na nią. Coś dziwnego działo się w oczach tej dziewczyny. Jej spojrzenie było tak naładowane erotyzmem, że sama poczuła się podekscytowana. Nigdy dotąd u nikogo nie napotkała takiego wzroku.

– O mój Boże! – mruknęła.

Madeleine uśmiechnęła się i spuściła głowę. Twarz jej ciągle pałała, ale najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy z tego, jak niezwykle wrażenie wywarła na swej rozmówczyni.

Deidra ciągle jeszcze była podniecona, ale opanowanym głosem zapytała:

– Sylwetkę masz zgrabną, ale powiedz, czy nie miewasz problemów z takimi defektami jak krosty, pryszczki...?

– Ależ skąd! – Madeleine zareagowała oburzeniem.

Deidra uniosła rękę.

– Wiele dziewcząt ma z tym kłopoty. A jak skóra na całym ciele? Żadnych znamion, narośli, brodawek...

– Brodawek? Chyba pani żartuje. Tylko starzy ludzie miewają..., prawda?

Deidra, wyraźnie ubawiona, potrząsnęła głową. Ta dziewczyna odznaczała się paradoksalnym zestawieniem różnych cech: niezrównaną zmysłowością, a jednocześnie brakiem ogłady i naiwnością.

– Nie mam żadnych tego rodzaju defektów – powiedziała Madeleine już spokojniej. – Może pani to sprawdzić. Zaraz się rozbiore.

– To niekonieczne – roześmiała się Deidra. – Chyba że chcesz pozować nago do zdjęć.

Twarz Madeleine się rozjaśniła.

– Właściwie tak. Chciałabym znaleźć się na Trzeciej Stronie no i w ogóle w magazynach dla mężczyzn...

– Tak? – Zaskoczenie Deidry było szczere. Nie wynikało to z dostarczonych jej wcześniej informacji. – Nie ma powodu, żeby tego nie zorganizować. A co sądzisz o pokazach mody? Czy to cię interesuje?

Madeleine wzruszyła ramionami.

– Tak, myślę, że tak. – Potem dodała już bardziej zdecydowanie:

– Mówi pani o takich pokazach z pomostem, fotografami i tym wszystkim?

– Oczywiście. Poza tym zdjęcia w magazynach, no i reklama perfum, kremów do opalania, samochodów, napojów chłodzących... mnóstwa różnych rzeczy. Wszystko polega na tym, żebyś trafiła do właściwego fotografa, odpowiedniego reżysera, właściwych klientów... Zdaje się, że zbyt szybko wybiegam naprzód. Ile masz lat, Madeleine?

– Dwadzieścia.

– Hmm. Trochę jesteś za stara...

– Za stara?

– ... jak na początek kariery, ale nie powinno to stanowić problemu.

Niektóre dziewczęta w twoim wieku mają już za sobą spore osiągnięcia. Zakładam, że i ty chcesz zajść wysoko.

– O tak! – potwierdziła Madeleine. – Zawsze pragnęłam być sławna.

Deidrę ujęła bezgraniczna szczerłość dziewczyny.

– Wobec tego zobaczymy, co da się zrobić. – Wstała i podeszła do ekspresu do kawy. – Zastanawia mnie to twoje pragnienie, żeby znaleźć się na Trzeciej Stronie. Pomyślałaś o tym, że taki debiut może podważyć twoją wiarygodność? Mleko, cukier?

Madeleine potrząsnęła głową.

– Dziękuję, ani to, ani to. Co pani rozumie przez wiarygodność?

Deidra westchnęła, potem podeszła do stołu i podała Madeleine filiżankę z kawą.

– Widzisz, chodzi mi o to, że zdjęcia w „Penthouse” albo w „Playboyu” mają większe znaczenie niż te na Trzeciej Stronie w piśmie „The Sun”. Zgadzasz się ze mną?

Madeleine wzruszyła ramionami. Nie widziała tu większej różnicy poza tym, że w „The Sun” pokazuje się tylko górną połowę, a w tamtym piśmie całe ciało. Głośno wyraziła swoje wątpliwości, a potem dodała:

– No i „The Sun” kupuje znacznie więcej ludzi.

– Z tym nie mogę się spierać. – Deidra się roześmiała.

Madeleine odstawiła filiżankę i pochyliła do przodu.

– Zawsze marzyłam o tym, żeby znaleźć się na Trzeciej Stronie –

powiedziała poważnie. – Zawsze, od kiedy zobaczyłam to pismo.

Deidra znów westchnęła.

– Skoro tak bardzo ci zależy...

Podeszła do biurka. Wzięła notatnik i pióro i zaczęła coś pisać. Trwało to parę minut. Chociaż słyszała pobrzękiwanie bransoletek Madeleine, która kręciła się za jej plecami, nie reagowała na to, dopóki nie skończyła swoich notatek. Potem odwróciła się i znieruchomiała ze zdumienia.

– Proszę zobaczyć, nie mam żadnych brodawek.

– Dobry Boże! – mruknęła Deidra. Po chwili opanowała się i zwróciła do Madeleine: – Teraz rozumiem, dlaczego chcesz pozować nago. Masz nieskazitelne ciało. Moja droga, czy możesz podejść do okna? Potem odwróć się powoli i wróć tutaj.

Madeleine idąc spoglądała na wiszące na ścianach zdjęcia z okładek magazynów. Wydawało jej się, że twarze ze zdjęć patrzą na nią z zawiścią. Zupełnie nie zdawała sobie sprawy, że spojrzenie, które odkryła Deidra, wystarczająco przypieczętowało jej przyszłość. Madeleine sądziła, że to wyłącznie jej ciało wywiera na ludziach tak wielkie wrażenie. Kiedy stała naga, nie obchodziło jej nic poza swym osobistym urokiem. Spojrzała na swe piersi i dłońmi delikatnie dotknęła pośladków. Większą przyjemność niż oglądanie własnego nagiego ciała dawało jej tylko zbliżenie z Pauliem. Teraz, kiedy pomyślała o nim, zapragnęła go z taką mocą, że przez moment zapomniała, gdzie się znajduje. Palcami dotknęła sutek. Uniosła głowę i wtedy zorientowała się, że stoi przy oknie. Spojrzała na ulicę i nagle zapragnęła zakończyć to spotkanie, pójść do niego, położyć się przy nim, czuć dotknięcie jego ud, a potem mieć go głęboko w sobie i czekać na orgazm tak wspaniały, jakiego nie zaznała z żadnym innym mężczyzną. Nic poza nim nie miało dla niej znaczenia.

Pukanie do drzwi przywróciło ją do rzeczywistości, ale kiedy odwróciła się, ogień w jej oczach płonął nadal.

– Ach, Roy, wejź i poznaj pannę Madeleine Deacon – powiedziała Deidra. W jej głosie brzmiało rozbawienie, wywołane widokiem zdumienia na twarzy mężczyzny. – Madeleine, to jest mój współpracownik, Roy Welland. Zajmuje się kontaktami z prasą i środkami przekazu. Madeleine akurat prezentowała swoje talenty – poinformowała Roya.

Roy zamknął drzwi, ale oczy wciąż utkwione miał w Madeleine. Zdawał sobie sprawę, że Deidra patrzy na niego, ale nie mógł się odwrócić. Jakaś nieodparta siła przytrzymywała jego wzrok na tej dziewczynie. Nigdy w swym czterdziestoletnim życiu nie odczuł takiego pociągu do kobiety. Potem ten gorączkowy blask w jej błękitnych oczach zaczął przygasać i czar prysł. Zerknął na Deidrę, zmusił się do uśmiechu, wyciągnął rękę tak obojętnie, jak gdyby codziennie przedstawiano mu nagą kobietę.

– Miło mi – zachrypiał. Potem odchrząknął i wygłosił powitalną formułkę.

Deidra zaczęła porządkować przedmioty na biurku. Musiała czymś się zająć, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Roy i Madeleine wyczekująco patrzyli na Deidrę, ale ona ciągle nie mogła wydobyć z siebie głosu. Potem uśmiech rozjaśnił pociągłą, pokrytą śladami po ospie, twarz Roya. Uniósł w górę dłoń Madeleine i zawołał:

– Co tu można powiedzieć? Tylko to, że jeśli ta dziewczyna zechce wykorzystać siłę swego spojrzenia, to świat oniemieje. – Zerknął przez ramię na Deidrę i zapytał: – Jakiego jesteś zdania?

– O tak! Zgadzam się z tobą – odparła.

Madeleine patrzyła to na nią, to na niego. Nie bardzo wiedziała, czym oni mówią. Potem z uśmiechem zapytała:

– Czy to znaczy, że angażujecie mnie?

– Niewątpliwie – odparł Roy.

– Teraz pozostało nam tylko znaleźć prawdziwego fotografa. –
powiedziała Deidra.

– Tak, tak, ale jest tu coś jeszcze. Zastanawiam się...

– Ja mam pieniądze – przerwała mu Madeleine. – Nie wiem, czy to wystarczy, ale przynoszę na początek dziesięć tysięcy funtów.

Deidra zamyśliła się przez chwilę. Już wcześniej zastanawiała się, kiedy Madeleine wystąpi z tą propozycją, chociaż teraz, gdy ją poznała, wiedziała, że zaangażuje tę dziewczynę tak czy inaczej. Podniosła się z krzesła i powiedziała:

– Ubierz się, moja droga. Na pewno jest ci chłodno.

Unikając wzroku Roya czekała, aż Madeleine założy sukienkę.

Potem podeszła do drzwi.

– Zostaw czek mojej sekretarce. Za parę dni zatelefonuję do ciebie.

Madeleine znieruchomiała.

– O nie! Taka głupia to ja nie jestem – stwierdziła.

Deidra uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

– Powiedz, o co ci chodzi?

Madeleine zarumieniła się i opuściła głowę.

– Ach, rozumiem. Obawiasz się, że chcemy tylko wyłudzić od ciebie pieniądze, a potem...

– Nie – przerwała jej Madeleine. – Ja tylko...

Deidra zerknęła na Roya i objęła dziewczynę ramieniem.

– Pozwól, że coś ci powiem, moja droga. Już po tym pierwszym spotkaniu jestem pewna, że posiadasz pewne uzdolnienia, które są wyjątkowo rzadkie. Roy i ja mamy *jeszcze* jednego współpracownika.

Nazywa się Dario i jest fotografem. Razem potrafimy, korzystając z twoich kwalifikacji, zapewnić ci błyskotliwą karierę. Masz na to moje słowo. Uwierz mi, że natychmiast skontaktuję się z tobą, gdy tylko będę miała coś odpowiedniego dla ciebie.

– Jak pani sądzi, kiedy to nastąpi? – zapytała Madeleine.

– Wkrótce. – Deidra otworzyła drzwi. – Jeszcze jedno. Te zdjęcia w magazynach. Możemy już teraz ustalić termin. Powiedzmy miesiąc, dobrze?

– Jeden miesiąc! – Madeleine powstrzymywała się, żeby nie krzyknąć z radości.

Deidra skinęła głową, potem stojąc w drzwiach patrzyła, jak Madeleine wręcza czek sekretarce. Pomachała dłonią na pożegnanie i zamknęła drzwi.

Pełnym rozbawienia wzrokiem spojrzała na Roya.

– Szkoda, że nie możesz widzieć swojej twarzy.

Roy uśmiechnął się i potrząsnął głową.

– Już od wielu lat widok nagiej kobiety nie zrobił na mnie takiego wrażenia – przyznał. – Czy zauważyłaś jej spojrzenie?

– O tak! Zauważyłam – odparła Deidra. Podeszła do okna i popatrzyła w dół na Brompton Road. – No i co ty o tym sądzisz?

Roy usiadł wygodnie w fotelu.

– To bardzo uprzejmie z jej strony, że sama się finansuje.

Deidra odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się.

– Myślę, że będzie to dla nas łatwy zarobek. Powiedz mi, jak daleko powinniśmy posunąć się w lansowaniu jej?

– Jeśli nadal będzie tak płacić, to myślę, że zasłuży sobie na sławę.

Deidra wyglądała przez okno, dopóki Madeleine nie wyszła z drzwi budynku. Potem odwróciła się i Roy zauważył w jej oczach ten szczególny

koci wyraz, który znał od dawna.

Do pokoju weszła sekretarka Anna.

– Zebrałaś wszystkie informacje? – zapytała ją Deidra.

Sekretarka otworzyła notatnik.

– Mieszka w hotelu Bake ze swym przyjacielem, który nazywa się Paul O’Connell i jest podobno pisarzem. Dotąd nie opublikował żadnej książki.

Deidra spojrzała pytająco na Roya, a on skinął głową.

– Do Londynu przeprowadzili się pięć tygodni temu – kontynuowała Anna. – W Bristolu, skąd przyjechali, Madeleine zatrudniona była w agencji organizującej pokazy striptizowe. Mieszkała ze swą kuzynką. Od ósmego roku życia wychowywała ją stryjenka. Jej rodzice zginęli w katastrofie lotniczej, gdy miała dziesięć lat.

– Biedna Madeleine – mruknęła Deidra.

– A skąd te pieniądze? – zapytał Roy.

– Być może pochodzą od przyjaciela. Sprawdzamy go jeszcze – powiedziała Anna. Potem zwróciła się do Deidry: – Wpisać jej dane do rejestru?

– Tak – skinęła głową. – I musimy skontaktować się z Dario. Czy jest jeszcze w studiu?

– Chyba tak – odpowiedziała Anna. – Połączyć go z panią?

– Zrobię to sama.

Po wyjściu Anny Deidra usiadła przy biurku i podniosła słuchawkę telefonu. Roy patrzył na nią. Wymienili uśmiechy.

W hotelu Blake przy Roland Gardens w dzielnicy South Kensington zatrzymywali się bardzo bogaci ludzie. Madeleine przeczytała o tym w magazynie „Elle”, więc zaraz po przyjeździe na Paddington Station pięć

tygodni temu tutaj właśnie skierowali swe kroki.

Najpierw przez czterdzieści osiem godzin kochali się w wynajętym apartamencie, a w przerwach fantazjowali na jeden temat: co zrobią z pieniędzmi. Trzeci dzień rozpoczęli od wizyty w Coutts Bank na Strandzie, gdyż Madeleine dowiedziała się kiedyś, że królowa korzysta z tego właśnie banku. Paul pozwalał jej wszystko załatwiać, zadbał tylko, żeby rachunek otwarty został na dwa nazwiska. Nie znaczy to, że zamierzał ukraść Madeleine pieniądze. Po prostu wiedział, podobnie jak zdumiony kasjer, że suma wynosząca trzy czwarte miliona funtów nie powinna znajdować się na bieżącym rachunku. W minionych tygodniach Paul, korzystając z nieobecności Madeleine zajętej zakupami i wizytami w agencjach reklamowych, kilkakrotnie odwiedził bank. Pieniądze zostały ulokowane w akcjach i papierach wartościowych tak, że Madeleine nie musiała nawet wiedzieć, co się z nimi dzieje. Bank zobowiązany był pilnować, by konto na bieżącym rachunku nie spadło poniżej dwóch tysięcy funtów i uzupełniać je w razie potrzeby, oczywiście aż do momentu, kiedy wszystkie zasoby zostaną wyczerpane, w co Paul nie wątpił.

Na początku willa w Holland Park pochłoneła trzysta pięćdziesiąt tysięcy, nie licząc drobniejszych sum, jakie okazały się niezbędne, by pokonać biurokratyczne bariery towarzyszące zagospodarowaniu nowego domu. Madeleine z wyjątkową łatwością dawała łapówki. Nawet nie warto było jej tłumaczyć, że w co najmniej połowie przypadków wcale nie są one potrzebne. Zakodowane miała w głowie, że za wszystko trzeba płacić i wszystko jest na sprzedaż. Paul żałował, że nie mógł widzieć twarzy Deidry Crabb, kiedy Madeleine wystąpiła ze swą trudną do odrzucenia ofertą. W przeciwieństwie do Madeleine słyszał już wcześniej o tej kobiecie i wiedział, że zajmuje się tylko najlepszymi. Przypuszczał, że Deidra pokaże

jej drzwi, a Madeleine rzuci parę wulgarnych słów, czym pograży się jeszcze bardziej. Przez chwilę próbował nawet wyobrazić sobie ich rozmowę, potem znudzony wrócił do studiowania tygodnika literackiego.

Paul O'Connell był jedynym synem Hammonda O'Connella, finansisty, właściciela sieci hoteli, a przy tym mecenasa sztuki. Należał do dzieci nad miarę uprzywilejowanych. Rodzice, którzy w momencie, gdy się urodził, przekroczyli już czterdziestkę, spełniali wszystkie jego zachcianki. Po ich śmierci podobnie wychowywała go ciotka. Obecnie ona też już nie żyła. Odziedziczony majątek mógł zapewnić mu dostatnie życie, gdyby tylko zechciał, ale *on* od dwóch lat nie korzystał z niego. Uznał, że wie już, co to znaczy być bogatym. Teraz zapragnął spróbować czegoś innego. W wieku dwudziestu ośmiu lat przeprowadził się do Bristolu, mając ze sobą tylko torbę z niezbędnymi przedmiotami osobistymi i pięćdziesiąt funtów w kieszeni.

Mieszkał kolejno u kilku kobiet, zanim Marion Deacon uratowała go przed wyrzuceniem na bruk, przynajmniej w jej mniemaniu. Prawda była nieco inna. Wynajmował wtedy pokój w St. George, u pewnej kobiety, której mąż przebywał na Bliskim Wschodzie. Ich stosunki układały się nadzwyczaj miło, dopóki nie okazało się, że gospodyni zaczyna być zaangażowana uczuciowo. Kiedy zatelefonował do niej z Londynu, poinformowała go, że zamierza się rozwieść. Wówczas uznał, że nadeszła pora, by się wyprowadzić i sprytnie skłonił Marion do wysunięcia propozycji, żeby zamieszkał razem z nią i Madeleine.

Od początku założył, że musi rozkochać w sobie Marion. Liczył na to, że ich wzajemne stosunki posłużą mu za świetny materiał do książki. Tak się istotnie stało. Co więcej, okazało się, że coraz bardziej przywiązuje się do niej, a nawet zaczyna odczuwać fizyczny pociąg. Jednakże wyjazd

Marion, romans z Madeleine i nagłe pojawienie się czeku okazało się dla niego zbyt pociągające jako materiał do zgłębiania mroków duszy ludzkiej, by mógł się temu oprzeć. Nic bardziej nie ekscytowało go jako pisarza niż obserwowanie ludzi postępujących wbrew swemu charakterowi. Prowokował takie nienaturalne sytuacje, wtrącał w nie siebie i otoczenie, by potem w roli obojętnego widza śledzić reakcje swych ofiar na wstrząsy, jakich doznawali, opisywać ich smutki i radości. Zdolność manipulowania ludźmi i obiektywizm, z jakim potrafił ich obserwować, dostarczały mu wiele satysfakcji. Czasami zastanawiał się, jak daleko potrafi posunąć się w swoich sztuczkach.

Nagle odrzucił czytany magazyn. Zawsze dotąd miałem wszystko, czego chciałem, pomyślał, wszystko. Teraz jednak okazuje się, że opublikowanie książki wymaga wielu zabiegów i mimo to ciągle jest nieosiągalne.

Zadzwoił telefon. Ustalili z Madeleine, że tylko ona będzie odbierać telefony. Był to środek ostrożności podjęty przez nią na wypadek, gdyby Marion dowiedziała się, gdzie mieszkają, i próbowała się z Madeleine kontaktować. Kiedy aparat zamilkł, Paul zaczął żałować, że nie podniósł słuchawki. Może dzwoniła Marion? Chętnie by z nią porozmawiał. Ciekawe, co by na to powiedziała Madeleine?

Nagle roześmiał się głośno. To po prostu dzwoniła Madeleine, domyślił się. Chciała mnie sprawdzić. Ach, ta Madeleine, taka ulegająca wpływom, próżna. Jakie łatwo przyszło mu przekonać Madeleine, by ukradła kuzynce nie tylko pieniądze, ale i przyjaciela. Gdy o tym myślał, było mu nieco żal tej Marion, ale cóż, takie jest życie. Zresztą kto wie, czy nie nadejdzie czas, kiedy znów będą razem.

W parę minut później do pokoju weszła Madeleine. Rzuciła torbę na

łóżko i wykonała radosny piruet.

– Mam agentkę! I jest nią nie kto inny, tylko Deidra Crabb.

Wiedząc, że sprawi jej to przyjemność, udawał ogromnie zaskoczony.

– No i co, nie miałam racji? – kontynuowała. – Każdy ma swoją cenę. Co ty na to?

Paul wstał z krzesła, podszedł do łóżka, położył się z rękami założonymi pod głowę i wbił wzrok w sufit.

– Przed chwilą ktoś do nas dzwonił. Domyślam się, że to ty telefonowałaś z recepcji, żeby mnie sprawdzić.

– Tylko tyle masz mi do powiedzenia? – zapytała wyraźnie zirytowana.

Skinął głową, a potem spojrzał na Madeleine. Test wypadł pomyślnie.

– Może zechcesz mi teraz zdradzić, dlaczego tyle czasu zajęła ci jazda windą na górę?

Madeleine dostrzegła rozbawienie w jego oczach i roześmiała się. Potem powoli podeszła do toaletki i oparła się o nią. Paul czekał cierpliwie. Wiedział, że potrzebny jest jej czas do namysłu. W ciągu minionych pięciu tygodni obserwował dziewczynę uważnie, analizował jej zachowanie, próbując odkryć, dlaczego tak właśnie postępuje. Ciągłe nie znajdował na to odpowiedzi, dopóki nie doznał swego rodzaju olśnienia. Jeśli chodzi o Madeleine, nie mogło być odpowiedzi, ponieważ jest ona absolutnym zerem. Przypominała mu piękną drewnianą rosyjską lalkę, wewnątrz której znajduje się druga taka sama, tyle że mniejsza, potem następna jeszcze mniejsza, w niej jeszcze mniejsza, aż wreszcie wewnątrz nie ma już nic. Bez swojej twarzy i ciała Madeleine przestałaby istnieć. Teraz ta rosyjska zabawka należała do niego. Mógł robić z nią, co zechce, gdyż wiedział, jakie

wywiera na niej wrażenie i jaką ma nad nią władzę. Tylko on mógł wywołać ten niezwykły wyraz jej oczu, który doprowadzał niemal do szaleństwa.

Madeleine zwilżyła językiem wargi i zaczęła powoli odpinać bluzkę.

– Widzisz te guziczki – mruknęła. – Odpięłam je wszystkie, o tak!

– Zrzuciła z ramion bluzkę razem z żakietem. Pod spodem nie miała nic.

– Kto był z tobą w windzie? – zapytał.

Patrzył na Madeleine zafascynowany. Jej biust zawsze wywierał na nim wielkie wrażenie.

– Tylko windziarz.

– Przyglądał ci się?

– O, tak! – Madeleine skinęła głową.

– Co zrobiłaś potem?

– Zaraz ci pokażę.

Madeleine podeszła do łóżka, wzięła rękę Paula i położyła na swej piersi.

– Był zadowolony?

– Chyba tak.

– A czy był podniecony podobnie jak ja? – Paul rozchylił swój szlafrok.

– Bardziej – szepnęła, a potem jęknęła cicho, gdy palcami ścisnął jej sutkę.

– Opowiadaj dalej.

Cofnęła się. Stała przed lustrem i zrzuciła z siebie resztę ubrania.

– Stałam przed nim o tak – powiedziała.

Paul uniósł się i zsunął z ramion szlafrok.

– Tutaj – szepnęła. – Zróbmy to tutaj, przed lustrem.

Podszedł do niej, położył jej dłonie na ramionach i odwrócił tyłem do siebie. Opadła na kolana i podparła się dłońmi, a on ukląkł nad nią.

– Czy później nastąpiło coś takiego?

– O tak! – szepnęła, gdy wszedł w nią i zaczął się powoli poruszać.

Patrzyła w lustro i stawała się coraz bardziej podniecona, aż wreszcie Paul objął Madeleine mocno w talii i przywarł do niej. Straciła niemal oddech, nie wiedziała już, co się z nią dzieje.

Potem, kiedy leżeli na podłodze, Paul pomyślał o windziarzu. Wiedział, że ta opowieść nie zawierała ani słowa prawdy. Podniecało go słuchanie tego rodzaju fantazji. Nie znaczy to, że Madeleine nie byłaby zdolna zachować się w ten sposób. Oboje jednakże wiedzieli, że w hotelu Blake windy są całkowicie zautomatyzowane.

– A co z tobą? – zapytała później, kiedy byli w łazience. – Nie mówiłeś mi, co dzisiaj robiłeś. Żadnych dobrych wiadomości od wydawcy?

Odsunął od twarzy maszynkę do golenia i potrząsnął przecząco głową.

– Nic, ale ciągle mam nadzieję. Lepiej powiedz mi, jaki będzie twój pierwszy występ.

– Na razie nie mam pojęcia – odpowiedziała Madeleine. Uniosła nogę ponad wodę i przyglądała się, jak białe pasma piany spływają po jej opalonej skórze. – Mają zadzwonić do mnie za parę dni.

– Nie boisz się, że straciłaś te dziesięć tysięcy?

– Mam do niej zaufanie, Paul. Ona mnie nie oszuka. Mówiła, że mam szczególne zalety i że szybko zrobię karierę.

– Nic dziwnego. Za dziesięć tysięcy nie mogła powiedzieć nic innego. Jakiego rodzaju modelką masz zostać?

– Myślę, że nie tylko jednego rodzaju. No i najdalej za miesiąc moje zdjęcia będą w magazynach.

Zachmurzył się i powiedział:

– Tylko pamiętaj, że należysz wyłącznie do mnie, chociaż oglądać cię będą wszyscy mężczyźni. – Wziął ją za rękę. – Słyszałaś?

– Słyszałam, ale powtórz to jeszcze raz.

– Podbiłaś mnie, Madeleine Deacon. Nie zdawałem sobie dotąd sprawy, że możliwe jest takie uczucie do kobiety. Uwielbiam cię. – Dotknął ustami jej palców.

Leżała nieruchomo. Jego słowa odbierała jak najczulszą pieśczętę.

– Razem tworzyć będziemy wspaniałą parę: wielka uroda i wielki pisarz. No i wielka miłość. Będą nas pokazywać w telewizji i w gazetach na całym świecie. – A ta głupia mała, Marion, może się zalewać łzami, pomyślała. Nagle Paul uwolnił jej rękę. Otworzyła oczy i zapytała: – Co się stało? – Przeraziła się, że głośno wyraziła swoje myśli.

Paul uśmiechnął się.

– Twojej urody nie można zakwestionować, Maddy, ale pomyśl, co będzie, jeśli ja nic nie osiągnę? Co zrobimy, jeśli nie uda mi się opublikować...

Wyskoczyła z wanny i zarzuciła mu rękę na szyję.

– Wiem, że zostaniesz sławny. Na to trzeba trochę czasu.

– Niektórym nigdy się to nie udaje. Nie, nie mów nic. Chciałbym, żebyś to przemyślała. Wiesz, ile dla mnie znaczy świadomość, że pragniesz naszego sukcesu. Ja też tego pragnę, ale zawsze istnieje możliwość, że to się nie uda. Powinnaś odpowiedzieć sobie na pytanie, czy wystarczy ci taki nieudany pisarz.

Pocałował ją w czubek nosa i uwolnił się z objęć, ale napotkał wzrok Madeleine i pocałował ją czule w usta.

Niezależnie od tego, co do niej czuł, postanowił prowadzić swoją grę

do końca. Pierwszy ruch został wykonany, teraz scena przygotowana była do... Nagle jego wyobraźnia zaczęła bujać wysoko jak ptak uwolniony z klatki. Nie, pomyślał, ta scena przygotowana jest dla mnie. Ja będę wirtuozem, a ona instrumentem, który muszę umiejętnie wykorzystać. Ona musi podporządkować się narzuconemu przeze mnie rytmowi. Dopóki muzyka nie zamilknie.

TTLR

Rozdział 9

Deidra Crabb wysiadła z pociągu na Stazione Centrale we Florencji. Nikt na nią nie czekał. Majowe słońce przygrzewało już mocno, ale nie było jeszcze upalnie, zdecydowała się więc pójść piechotą, odnawiając przy tym znajomość z miastem, które kochała bardziej niż wszystkie inne.

W kawiarni Giacosa przy via Tornabuoni wypła negroni i porozmawiała chwilkę z Gennaro. Starszy pan z radością patrzył na Deidrę i przyjaznym uśmiechem kwitował jej wysiłki, by poprawnie posługiwać się jego językiem. Stamtąd, krętymi wąskimi uliczkami, pomiędzy starymi kamiennymi budynkami, doszła do katedry, a potem do Piazza della Repubblica. Tutaj znów się zatrzymała. Z pobliskiej ulicznej kawiarni dobiegały ją głosy pokrzykujących kelnerów balansujących tacami, na których podawali gościom cappuccino i biura. Jeden z kelnerów skinął na Deidrę wskazując wolne miejsce, ale wahała się zbyt długo, by mógł czekać.

Znalazła się wreszcie na lewym brzegu Arno, przed budynkiem, który był celem jej wędrówki. Zamknięte okiennice sprawiały, że dom przypominał śpiącego olbrzyma. Balkony o kutych żelaznych balustradach ozdabiało kwitnące geranium. Otworzyła drzwi posługując się własnym kluczem i weszła zakurzonymi schodami na drugie piętro. W apartamencie było duszno i ciemno, otworzyła więc okna wychodzące na Palazzo Torrigiani i rzekę. Do pokoju, niewątpliwie pracowni artysty, wdarło się słońce i miejskie hałasy. Rozglądając się po znajomym wnętrzu, Deidra się uśmiechnęła. Na ścianach wisiały teraz inne obrazy, ale bez trudu rozpoznała znakomite kopie fragmentów prac artystów takich jak Bellini, Giorgione, Carpaccio i wielu innych malarzy włoskiego renesansu. Zauważyła również rysunki wykonane węglem lub ołówkiem, a z

panującego w pracowni zapachu zorientowała się, że gospodarz musiał niedawno przygotowywać własną temperę.

W sypialni nie zastała nikogo, łóżko było zasłane. Prawdopodobnie będą musiała długo czekać, pomyślała.

Wrócił jednak w południe następnego dnia. Deidra prała właśnie jego bieliznę i wywieszała ją za okno do suszenia.

– Ach, *cara!* – zawołał, kiedy ją zobaczył. – Jesteś dla mnie tak dobra, a ja zapomniałem, że przyjeżdżasz!

– Gdzie się podziewałeś? – zapytała, kiedy pocałował ją na powitanie. Twarz miał nie ogoloną, a ubranie wygniecione i pokryte marmurowym pyłem.

– W pracowni. Miałem tam mnóstwo pracy. – Spojrzał badawczo w jej oczy. – Rozumiesz mnie?

O tak, rozumiała to doskonale.

– Jesteś na pewno głodny – powiedziała. – Przyrządzę ci *di pasta, si?*

Roześmiał się, ale kiedy chciała odejść, zatrzymał ją i objął ramionami.

– Stęskniłem się za tobą, *mia donna*. Może najpierw pójdziemy do łóżka?

Później, kiedy Sergio zasnął, Deidra wpatrywała się w niego z zachwytem, podziwiając każdy mięsień jego ciała. Uroda tego czterdziestoletniego mężczyzny z wiekiem stawała się pełniejsza i coraz bardziej fascynująca. Jej miłość do niego zawsze wiązała się z cierpieniem, ale zdawała sobie sprawę, że gdyby go utraciła, cierpiałaby nieporównanie bardziej. Minęło siedem lat od tej wiosny, kiedy Roy i Dario zabrali ją do Florencji po to, żeby go poznała. Z trudem przypominała sobie teraz

wcześniejsze lata, kiedy jej życie nie było wypełnione miłością do niego. Gdyby na to pozwolił, bez wahania porzuciłaby wszystko, aby tylko z nim zamieszkać. Nie chciał jednak tego. Roy tłumaczył jej, że Sergio jest inny niż wszyscy. Jeśli pragnie z nim pozostać, musi bez zastrzeżeń zaakceptować jego warunki. A warunki były następujące: nigdy nie pobiorą się, nie zamieszkają razem i nigdy nie będą mieć dzieci. Owszem, pozostanie jej wierny, ale nie wolno jej domagać się jego miłości.

– Ale powiedz, czy on mnie kocha? – zapytała Roya w czasie tej rozmowy.

Roy patrzył gdzieś poza nią. Odwróciła się i zobaczyła Sergia stojącego w drzwiach. Wyciągnął do niej rękę, a ona podbiegła i rzuciła mu się w ramiona.

– Tak, kocham cię, *cara* – szepnął – ale musisz zrozumieć, że nie mogę pozwolić, by ktoś stanął pomiędzy mną a moją pracą.

Wiedziała, że miłość zawsze ma swoją cenę. Cena ta wydawała jej się wysoka, ale kochała go tak bardzo, że skłonna była ją płacić.

Ostrożnie wstała z łóżka i poszła do kuchni, by przyrządzić posiłek. Potem obudziła go i podała na tacy jego ulubioną *di pasta*. Usiadła obok i patrzyła, jak je i serwetką obcierała mu usta, śmiejąc się przy tym.

– Wyglądasz na szczęśliwą, *cara* – powiedział.

– Jestem szczęśliwa.

– Z powodu Madeleine?

– Już o niej wiesz?

– Dario mi powiedział.

Wyciągnęła się obok niego na łóżku i podparła brodę dłońmi.

– Jestem szczęśliwa z twojego powodu. Dlatego, że cię kocham i jestem z tobą.

– Jak długo zostaniesz tutaj?

– Na zawsze, jeśli mi pozwolisz. – Wyraz rozbawienia natychmiast przygasł w jego oczach. Zorientowała się, że popełniła błąd. – Niestety, muszę wrócić za parę dni – dodała szybko.

Odłożył talerz, pochylił się i wplótł palce w jej włosy.

– Może opowiesz mi coś o Madeleine? – zapytał, patrząc jej w oczy.

Deidra nie mogła znieść intensywności spojrzenia jego czarnych oczu, które zdawało się wciągać ją w tajemniczą głębię jego duszy.

Odwróciła się na plecy. Potrafiła się opanować. Nie patrzyła na jego muskularne ciało, gdy wstał z łóżka i wyszedł z pokoju. Kiedy wrócił i zaczął rysować, opowiadała mu o Madeleine.

– Ona jest przy tym zabawna – mówiła Deidra, zaskoczona nieco dziwnym brzmieniem jego śmiechu, kiedy opowiadała o tym, jak Madeleine nieoczekiwanie się rozebrała. – Gdybyś spotkał ją na ulicy, pomyślałbyś, że to jeszcze jedna ładna dziewczyna. No, nie – poprawiła się – obejrzałbyś się, bo jest w niej coś, co zwraca uwagę. Coś w uśmiechu i wyrazie twarzy... jakby była zaskoczona tym, że dopiero teraz zauważyłeś jej urodę. Istotnie, rzadko spotyka się dziewczyny tak zadowolone ze swojego wyglądu.

Wiedziała, że Sergio słucha niezbyt uważnie. Dotknęła palcem jego uda, ale nie zareagował, zbyt zajęty pracą.

– Ale to prawda, że istotnie jest tak niezwykła, jak jej się wydaje. Trudno powiedzieć dlaczego, chociaż są momenty, kiedy zmysłowość zdaje się wprost promieniować z całego jej ciała. No i spojrzenie... Pojawia się czasem w jej oczach coś niezwykłego i muszę przyznać, że nawet na mnie zrobiło to wrażenie. – Przerwała. Dłonią dotknęła twardej skóry na jego łydce. – To spojrzenie... Bo poza tym ma nieco prostackie manieri.

Pracujemy nad tym. Zastanawiam się też, jak poprawić jej głos, bo brzmi jak u przekupki. Oczywiście, nie istniałby ten problem, gdyby wykazywała choć odrobinę inteligencji, ale na nieszczęście dla niej, a na szczęście dla mnie, nie można na to liczyć.

– Dlaczego na szczęście dla ciebie, *cara*?

– Madeleine płaci nam za to, że robimy z niej gwiazdę. Co prawda i bez tego zrobiłaby karierę, ale pieniądze mogą to przyspieszyć. Rozumiesz, że to nie takie łatwe doprowadzić w ostatniej chwili do zastąpienia jednej modelki inną albo zmienić zdjęcie na okładce magazynu. Za takie pieniądze warto jednak potrudzić się odrobinę. Roy uważa, że jeśli będziemy działać rozsądnie, to już w lecie ta dziewczyna zyska międzynarodowy rozgłos. No, najpóźniej do końca roku.

Sergio przerwał szkicowanie, odchylił głowę do tyłu i krytycznie przyglądał się rezultatom swojej pracy.

– To będzie poważne zadanie dla ciebie, prawda?

– O tak.

Ołówek Sergia znów zaczął poruszać się po papierze.

Deidra mówiła dalej.

– Jednego tylko nie potrafię rozszyfrować. To sprawa jej przyjaciela. Zajęliśmy się nim głównie dlatego, że chcieliśmy wiedzieć, skąd pochodzą pieniądze Madeleine. Wtedy okazało się, że go znam. To może przesada. Moja rodzina zetknęła się kiedyś z jego rodziną, piętnaście, może dwadzieścia lat temu. Jeśli dobrze pamiętam, to śmierci jego rodziców towarzyszył jakiś skandal, ale wszystko wkrótce ucichło. Nie przypominam sobie szczegółów. Tak czy inaczej, odziedziczył fortunę, kiedy był jeszcze całkiem młody. Potem umarła jego ciotka i też mu wszystko zapisała. Ma ogromny majątek, ale co najciekawsze, nie korzysta z niego. Oczywiście

jego posiadłości przynoszą dochód, ale on nie bierze z tego nawet pensa. Wobec tego nie on finansuje Madeleine, a prawdopodobnie to ona jego utrzymuje. Jest pisarzem.

– To będzie wyjątkowo korzystne dla jej image, prawda?

– Naturalnie, jeśli tylko jego książki zostaną wydane. Roy ma się tym zająć. Dzięki naszym staraniom oboje trafili już na kolumny towarzyskie gazet i myślę, że ten mężczyzna wzbudzi nie mniejsze zainteresowanie niż ona. Gdybym była młodsza o dziesięć lat i nie zakochana szaleńczo w tobie, na pewno nie pozostałabym obojętna na uroki Paula O’Connella.

Sergio drgnął. Ołówek zostawił ślad na obliczu madonny.

– Jak on się nazywa?

Deidra roześmiała się.

– Paul O’Connell. Dlaczego pytasz? Nie powiesz chyba, że jesteś zazdrosny. Nigdy w to nie uwierzę.

Przyglądał się rysunkowi spod opuszczonych powiek. Deidra zauważyła, że ręka mu drży.

– Sergio – szepnęła. Kiedy wreszcie uniósł głowę, wydawało jej się, że cień przysłonił jego wyrazistą twarz. Spojrzał na Deidrę przygasłym wzrokiem. – Sergio – szepnęła ponownie, a kiedy nie odpowiedział, dreszcz wstrząsnął jej ciałem.

Podniósł się z łóżka, poruszając się jak w hipnotycznym transie.

– Wezmę teraz prysznic, a potem pójdziemy na spacer – powiedział.

Śledziła go wzrokiem, kiedy powoli szedł przez pokój.

– Sergio! – zawołała.

Odwrócił się nagle i widząc jej zdumienie, uśmiechnął się. Jego twarz znów przybrała łagodny wyraz.

– Zmartwiłaś się, *cara*, że jestem zazdrosny? Wiesz, że jestem, ale nie

mam do tego prawa. – Zawrócił i podszedł do łóżka. – Z tymi rozpuszczonymi włosami wyglądasz zachwycająco, zupełnie jak Pandora Rosettiego. Właśnie tak wyobrażałem sobie ciebie w czasie twojej nieobecności.

Wyciągnęła ku niemu ramiona i nagle odzyskała spokój. Zawsze był dla niej kimś tajemniczym, tak samo teraz, jak siedem lat temu. Nigdy jednak nie widziała go w tak dziwnym stanie jak dzisiaj. Intuicja podpowiadała jej, że nie powinna o nic pytać, i kiedy objął ją, odprężyła się zupełnie.

Pozostała we Florencji przez trzy dni. W tym czasie żadne z nich nie wspomniało ani o Madeleine, ani o Paulu. Dopiero kiedy żegnała się z nim na dworcu, odważyła się zapytać:

– Sergio, czy ty znasz Paula O’Connella?

– Kogo? – zdziwił się.

– Paula, przyjaciela Madeleine.

– Skąd mam go znać, *cara*?

Deidra wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Wydawało mi się tylko, że twoja reakcja, kiedy wymieniłam jego nazwisko, była... no, była nieco dziwna.

– Tak? Nie przypominam sobie, ale wiesz, że my, artyści, często zachowujemy się dziwnie.

– O tak! – odparła i roześmiała się.

Dopiero w pociągu uświadomiła sobie, że Sergio nie zaprzeczył ani nie potwierdził, że zna Paula.

Co to ma za znaczenie? – zapytał ją Roy, kiedy opowiedziała mu tym.

– Nie wiem – odparła i dalej przerzucała fotografie, które Dario

zostawił jej na biurku. – Po prostu zdziwiła mnie jego nieoczekiwana reakcja.

– A jak zareagował?

– Trudno to opisać, ale muszę przyznać, że na moment się zaniepokoiłam.

– Zaniepokoiłaś się? Na litość boską, Deidro, czy nie jesteś przewrażliwiona?

– Być może – odpowiedziała, przyglądając się jednej z fotografii. Potem odłożyła ją na biurko i spojrzała na Roya. – Kiedy patrzył na mnie, wyczułam w jego wzroku coś dziwnego, tajemniczego. Wyglądał tak, jakby dusza opuściła jego ciało, jakby był... martwy.

– Martwy? – Roy parsknął śmiechem, a Deidra powróciła do przeglądania zdjęć.

– Znam odpowiedź – powiedział po chwili. – Paul O’Connell jest sobowtórem Sergia Rambaldi. Jak ci to odpowiada?

– Nie bądź śmieszny – odparła rozbawiona mimo woli. – Poznałeś Paula? Co o nim sądzisz?

– Niezły facet. Nawet mi się spodobał. Trochę przeintelektualizowany, kiedy nie ma przy nim Madeleine, ale to nie jest wada. Nie podoba mi się tylko jego spojrzenie.

– A propos. Te zdjęcia są zupełnie dobre, ale Dario nie potrafi uchwycić jej spojrzenia.

– Potrafi – zapewnił Roy. – Zajrzyj do tej drugiej koperty.

Deidra przejrzała następne fotografie i natychmiast poprawił jej się nastrój.

– Do licha, jak on to zrobił? – odłożyła zdjęcia. – Jeśli będę się im dłużej przyglądać, to zacznę cię namawiać, żebyś pofiglował tu ze mną na

kanapie – roześmiała się.

– Zrobię to z przyjemnością. Wracając do Paula, skontaktowałem się z twoim znajomym Philipem Hovesem. Gotów jest zorganizować spotkanie z Paulem i Madeleine. Zaaranżuje wszystko tak, żeby wyglądało to na przypadek. Potem zobaczymy, co da się zrobić.

– Nie zaproponowałeś mu...

– Zaproponowałem i przystał na to. Możemy uważać, że Paul ma swego agenta.

– Zadzwoń do Madeleine i zawiadomię, że w przyszłym tygodniu jej zdjęcia ukaza się w „The Sun”.

– Już ją o tym poinformowaliśmy.

– Wobec tego powiem jej, że wróciłam.

– Skoro już jesteśmy przy tym, to czemu nie zapytasz Paula, czy zna Sergia?

– A po co?

– Pięć minut temu interesowało cię to.

– Tak? – wzruszyła ramionami. – Widocznie już mnie nie interesuje. Zresztą, czy to ma jakieś znaczenie, czy oni się znają?

Roy patrzył na nią przez chwilę, potem potrząsnął głową, mruknął coś na temat kobiet i wyszedł.

Od czasu, gdy Madeleine znalazła się pod opiekuńczymi skrzydłami Deidry Crabb, niemal codziennie spędzali wieczory poza domem. Kolacje jadali w eleganckich restauracjach, potem do rana tańczyli w ekskluzywnych nocnych klubach. Wszędzie, gdzie tylko się zjawili, towarzyszyli im fotoreporterzy. Ku zadowoleniu Madeleine jeden z nich wykonał w czasie tańca zdjęcie, na którym widoczne były jej mikroskopijne majteczki. Innym razem obiegił prasę fotos Madeleine tańczącej z którymś z dalekich

krewnych królowej, a dzięki wpływom Roya jej imię gościło często w kolumnie towarzyskiej ważniejszych gazet.

– To ja! To ja! – krzyczała rozradowana Madeleine, przeglądając prasę. – Jak myślisz Paul, czy dobrze tu wyglądam? Bardziej podobało mi się zdjęcie we wczorajszej gazecie. Miałam lepszą fryzurę. Spójrz! Tutaj jesteś ty. Gdzie to było? Chyba jak wychodziliśmy z restauracji. Jak ona się nazywa? A to kto? Pamiętasz ich nazwiska? Czy to nie ci ludzie, którzy zaprosili nas... dokąd nas zaprosili, Paul?

Paul wstał od maszyny, oglądał przez chwilę zdjęcie, zapewnił Madeleine, że wygląda wspaniale, i przypomniał, dokąd zostali zaproszeni. Potem cmoknął ją w policzek i wrócił do pracy.

Madeleine zafascynowana była nowym życiem. Bardzo rzadko zdarzało jej się pomyśleć o Marion, Bristolu czy stryjence. To wszystko należało do odległej, mglistej przeszłości i równie dobrze mogło być snem. Kiedy wspomnienia usiłowały wedrzeć się do jej świadomości, Madeleine szybko otrząsała się z nich i zazwyczaj znów wpatrywała w lustro. Obserwując swoje odbicie, ćwiczyła uśmiechy, miny, wydymanie warg, a nawet płacz. To ostatnie ćwiczenie miała okazję wykonać, kiedy Paul wyciągnął ją siłą z nocnego klubu i spoliczkował za to, że pozwoliła się obściskować jednemu z przyjaciół Roya. Po tym incydencie była tak podniecona gwałtownym przejawem zazdrości Paula, że niewiele brakowało, by w drodze do hotelu zaczęli się kochać na tylnym siedzeniu taksówki. Po powrocie okazało się jednak, że Paul nadal jest zły.

– Zachowujesz się jak zwyczajna dziwka – warknął, zamykając drzwi do apartamentu – a może po prostu nią jesteś. Marion nigdy nie robiłaby z siebie takiego widowiska.

Madeleine milczała zaskoczona nagłym wybuchem. Liczyła na to, że

tu, w pokoju, dojdzie do zbliżenia, do którego nie doszło w taksówce. Paul jednakże powiedział, by zniknęła mu z oczu, bo inaczej uderzy ją jeszcze raz. Pobieгла do łazienki i właśnie wtedy miała okazję ćwiczyć przed lustrem płacz.

Nie wracała przez ponad pół godziny. Postanowiła nie rozmawiać z nim i obmyślała sposoby, jak mu dokuczyć. Kiedy jednak Paul ciągle nie interesował się jej nieobecnością, złość zaczęła ją powoli opuszczać. Uchyliła drzwi, ale on nadal nie reagował. Wreszcie, przerażona myślą, że może wyszedł, wróciła do pokoju. Zastała Paula siedzącego na łóżku z głową podpartą dłońmi.

– Paul? – szepnęła czule.

Nie podnosząc głowy, wyciągnął do niej rękę. Złapała ją i uklękła przed nim.

– Tak mi przykro! – zawołała całując jego dłoń. – Nie powinnam tego robić. Po prostu nie pomyślałam. Przepraszam.

– To ja powinienem cię przeprosić – powiedział. – Ale taki byłem zazdrosny. Nie potrafiłem się opanować. – Pocałował ją gwałtownie w usta, a potem dokończył: – Mogą na ciebie patrzeć, ale Madeleine, na litość boską, nie pozwalaj się dotykać.

– Nie, nie! – szlochała. – Nie pozwolę. Nigdy.

– Gdyby znalazł się tam fotograf, całą prasę obiegłoby twoje zdjęcie w objęciach tego faceta. Czy nie zdajesz sobie sprawy, że wyszedłbym wówczas na głupca?

Skinęła głową. Paul objął ją mocniej.

– Poza tobą nie ma na świecie żadnej kobiety, dla której zdecydowałbym się porzucić Marion. Nie zmuszaj mnie do tego, żebym do niej wrócił.

Oczy Madeleine zrobiły się okrągłe z przerażenia. Wtuliła się w Paula.

– Nie! Nie! Nie mów takich rzeczy. Kocham cię, Paul. Nigdy więcej tego nie zrobię. Obiecuję!

– Dobrze już, dobrze – szepnął głaszcząc jej włosy. – Wszystko w porządku. Kocham cię i jestem przy tobie. Nie powinienem był cię uderzyć. Przepraszam, kochanie, ale zrobiłem to tylko dla twojego dobra. Jutro zjemy kolację we dwoje. Uczymy pomyślne zakończenie naszej pierwszej kłótni – zakończył i roześmiał się.

Madeleine otarła ręką łzy. Patrzyła, jak Paul rozpina spodnie.

– Teraz dopiero pogodzimy się naprawdę – powiedział.

Rano następnego dnia, po przeprowadzeniu się do nowego domu w Holland Park, Paul czuł się fatalnie. Zdawał sobie sprawę, że jeśli każde drobne zdarzenie celebrowane będzie tak jak dotąd, to nigdy nie dokończy swojej drugiej książki. Jednakże przyjemności, jakich dostarczała mu Madeleine, daleko przekraczały jego oczekiwania, no i dzięki niej zyskiwał realistyczny materiał do powieści. Teraz akurat zajęta była dyrygowaniem tragarzami, którzy wnosili nową szafę do sypialni. Dobrze, że chociaż była ubrana. Wczoraj wieczorem chciała, żeby kochał się z nią w łazience, przy otwartych drzwiach i w domu pełnym ludzi. Uważała, że im więcej osób zobaczy ich, tym lepiej.

Teraz już chyba o tym nie pamiętała i zostawiła go samego. Mógł więc spokojnie rozwalać się na kanapie i czekać, aż minie szaf urządzenia domu. Na szczęście zdołał zachować dla siebie osobny gabinet, który zamierzał sam urządzić.

Madeleine uchyliła nagle drzwi do pokoju. Nawet nie uczesana i bez makijażu ciągle wyglądała ponętnie.

– Muszę wyskoczyć po coś do zjedzenia. Zwracaj uwagę na tych

ludzi, dobrze?

Paul zamknął oczy, pomachał jej ręką, a potem czekał, aż usłyszy warkot samochodu. Auto było wypożyczone. Samochody, które kupili w ubiegłym tygodniu, nie zostały jeszcze dostarczone. Dzięki Bogu, że uczestniczył w tych szczególnych zakupach. Gdyby nie to, staliby się posiadaczami najdroższego Porche'a albo nawet Rolls Royce'a. Skończyło się na tym, że za sto tysięcy nabyli Range – Rover dla niego i Maserati dla niej. Kupnem samochodów uczcić mieli pierwszy występ Madeleine w charakterze modelki, no i fakt, że Paul znalazł się wreszcie pod opieką własnego agenta. Zaczęło się od tego, że Madeleine zaprosiła do hotelu pana Philipa Hovesa i przedstawiła go jako przyjaciela Deidry. Paul wiedział, że jest to jeden z najpoważniejszych literackich agentów w kraju. Niestety, jak na razie, nawet jemu nie udało się uzyskać od wydawcy żadnej wiążącej odpowiedzi.

Paul zasnął wreszcie, a kiedy obudził się około szóstej po południu, zobaczył Madeleine siedzącą przed imitacją kominka. Przerzucała swoje zdjęcia i mruzczała odpowiedzi na wyimaginowane pytania zadawane jej przez dziennikarza przeprowadzającego wywiad. Takie ćwiczenia praktykowała od momentu, gdy Deidra zapowiedziała jej, że wkrótce wystąpi w transmitowanym przez telewizję pokazie. Paul rozejrzał się po pokoju i zamknął oczy. Tym razem nie spowodował tego ból głowy, wywołany wypitym wczoraj alkoholem, ale szok, jakiego doznał na widok przedmiotów zdobiących salon: mosiężne fragmenty końskiej upręży wiszące nad kominkiem, porcelanowe figurki ustawione na komódkach, szklane wazony wypełnione plastikowymi kwiatami, jakieś kiczowate obrazki przedstawiające dzieci...

Zerwał się z kanapy i sięgnął po paczkę papierosów leżącą na półce.

Potrącił coś ręką. Usłyszał łoskot i spojrzął na podłogę. Okazało się, że skrócił żywot porcelanowego pieska kiwającego głową.

– Ty idioto! – krzyknęła Madeleine.

– Co on tu, do diabła, robił?

– Postawiłam go w widocznym miejscu, żeby jutro zabrać go do samochodu – powiedziała.

Tego było już za wiele. Paul zapalił papierosa i zaciągnął się dymem.

– Musimy, Madeleine, porozmawiać sobie o pewnych regułach towarzyskich i dobrym smaku. Gdzie są ci ludzie, którzy przynieśli meble?

– Poszli już. Chcesz obejrzyć dom?

– Jeśli w innych pokojach jest podobnie, to nie mam ochoty.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi?

– O wszystko. Czy byłeś w banku?

Madeleine potrząsnęła głową.

– Zgubiłam się. Potem, jak już dotarłam do Strandu, nie mogłam znaleźć miejsca do zaparkowania.

Nie miał nawet siły zapytać, dlaczego nie pojechała taksówką, tak jak radził.

– Dałaś tym ludziom napiwek?

Wystarczyło, że spojrzął na nią, żeby się zorientować, co za chwilę usłyszy. Madeleine na pewno powie mu, że pozwoliła im dotykać swoich piersi. Znając ją wiedział, że pokazała je z całą pewnością, a opowieść o dotykaniu będzie wstępem do gry miłosnej. Na razie na seks nie miał ochoty.

– Wezmę prysznic – powiedział.

Wszedł do łazienki, ale natychmiast się cofnął. To już przekraczało jego wytrzymałość. Mógł znieść plastikową, w różowe ciapki zasłonę do

prysznic, złote kurki przy umywalce, ale portret królowej nad sedesem?
Nigdy.

– Chodź no tutaj! – warknął.

– Nie zwracaj się do mnie w ten sposób – oburzyła się, ale weszła do holu.

– Wybieraj, Madeleine. Ta fotografia albo ja. To dotyczy również innych paskudztw rozrzuconych po domu.

– Jak możesz nazwać królową paskudztwem?

– Miejsce, w którym wisi, jest paskudne. Sala tronowa, tak sobie pomyślałaś, prawda?

– Sądziłam, że to jest dowcipne.

Paul jęknął.

– Ja z tobą po prostu nie wytrzymam. I jeszcze ten odświeżacz powietrza, który rozpylasz w całym domu.

– Tak się składa, że lubię ten zapach. I królową też. Ona zostanie tutaj.

Zerknął na Madeleine i niewiele brakowało, by roześmiał się, widząc jej zbuntowaną minę. Zapowiadała się wojna o władzę. Nie musiał oczywiście podejmować walki, ale nie zamierzał rezygnować z zabawy, jakiej dostarczą mu te utarczki. Opuścił klapę sedesu i usiadł. Madeleine czekała na jego reakcję.

– Marion wykazałaby więcej gustu – powiedział. Był przekonany, że ta uwaga doprowadzi ją do furii.

– Nawet nie wspominaj przy mnie jej imienia. Ciągłe to robisz.

Choćby wczoraj wieczorem w trakcie rozmowy o tych dawnych mędrkach i takich innych bzdurach.

Paul uśmiechnął się.

– Metempsychoza. Wędrowka dusz. Marion wiedziałaby, o czym

rozmawiamy.

– Oczywiście, że wiedziałyby. Jest tak przeraźliwie nudna...

Paul z zainteresowaniem obserwował narastającą irytację Madeleine i obmyślał następną zaczepkę. Zdawał sobie sprawę, że obnażenie jej niewiedzy jest z jego strony okrucieństwem, ale nie mógł się powstrzymać. Sprovokowanie Madeleine przychodziło mu bez trudu, a jej reakcje były niekiedy wyjątkowo zabawne.

– Co do jej gustu też mam wątpliwości – kontynuowała. – Ciągłe nosiła te workowate suknie od Laury Ashley, po to, żeby ukryć swoją tuszę. Boże! Nie przeszkadzało jej nawet to, że jest taka brzydka.

– Myślę, że przeszkadzało. Poza tym...

– Tak? A czy widziałeś, żeby kiedyś wyskubywała sobie brwi albo malowała paznokcie? Z nią było coś nie w porządku. Potrafiła rozmawiać wyłącznie o tych nudnych problemach filozoficznych. Gdyby chociaż trochę starała się upodobnić do mnie, nie znalazłaby się w takich kłopotach, nie uważasz? Zresztą, do licha z nią. Zawsze musiała przechwalać się, że skończyła uniwersytet. Wszystkim opowiadała, jakich to ma wspaniałych rodziców. Ciągłe używała takich długich słów, których nikt nie rozumiał. I to wszystko dlatego, żeby mnie poniżyć. Za to teraz nie ma nikogo i nie będzie miała. Zasłużyła sobie. Nie wiem, dlaczego ma mi być przykro z jej powodu.

– O, widzę, że dokuczają ci wyrzuty sumienia. Co za niespodzianka – zdziwił się Paul marszcząc brwi.

– O czym ty mówisz? – Madeleine oburzyła się.

– Twoja kuzynka Marion jest warta więcej, niż ci się wydaje. Uroda to nie wszystko. Dobrze o tym wiesz.

– Nie. Reszta to pieniądze, więc przypomnij sobie, kto płaci wszystkie

rachunki i przestań gadać o Marion.

Zatrzasnęła drzwi i pobiegła na górę do sypialni. Gdyby nie to jego gadanie o Marion, wcale nie czułabym się winna, pomyślała. Na litość boską, przecież powinien wiedzieć, że Marion jest do niczego. Nigdy nie potrafiła nic zrobić. To ja musiałam się kręcić od klubu do klubu, żeby zarobić trochę forsy, bo Marion skończyła studia, które na nic się nie przydają. To, że teraz jest sama, dobrze jej robi. Stanie wreszcie na własnych nogach. A jeśli jej się nie uda, to co mnie to obchodzi? Nie mogę przez całe życie opiekować się nią, mam własne sprawy na głowie. Zresztą wszystko układa się świetnie. W gazetach nazywają mnie wspaniałą, czarującą albo podobnie. Mam Paula i to jest chyba najważniejsze. Nie widzę powodu, żeby przejmować się kuzynką.

W godzinę później, kiedy Paul świeżo ogolony i wykąpany wszedł do sypialni, zastał Madeleine zapłakaną.

– Przepraszam – szepnął. – Nie chciałem ci zrobić przykrości.

– To czemu ciągle zaczynasz tę rozmowę o Marion? Powiedziałeś przecież, że ona nic cię nie obchodzi.

– To prawda, a teraz przestań płakać. Jutro masz swój wielki dzień i chyba nie chcesz pokazać się z zapuchniętą twarzą.

Wzmianka o jutrzejszym dniu, a zwłaszcza groźba, że może źle wyglądać, wystarczyły, by uspokoić Madeleine. Spojrzała na niego wzrokiem pełnym uwielbienia, a Paul pocałował ją w usta.

– Pokaż mi teraz, w jakich pozach będziesz jutro fotografowana.

Madeleine potrząsnęła głową.

– Wolałabym, żebyś mi teraz wyjaśnił tę trans... emigrację, to wędrowanie dusz.

Roześmiał się.

– Dobrze, ale zaraz po tym opowiesz mi dokładnie, jak to było z tymi tragarzami.

Następnego dnia Madeleine wstała wcześniej. W studio powinna być o trzeciej, miała więc jeszcze czas na ostatni seans w solarium, a potem Paul chciał ją zabrać na wczesny lunch. Lubiła z nim przebywać. Zawsze odczuwała dreszcz podniecenia, gdy mówił, jak bardzo szczególny jest ich związek. Cieszyła ją myśl, że wreszcie ma kogoś, o kim może powiedzieć, że jest jej, kogoś, kto kocha ją dla niej samej, a nie z litości jak stryjenka lub Marion. Starła się nie myśleć o tym, że Paul może ją kiedyś opuścić, jak niegdyś rodzice, a przy tym robiła wszystko, co mogła, by udowodnić mu, że jego kariera znaczy dla niej wiele, więcej niż dla Marion.

Po powrocie z salonu piękności znalazła zostawioną przez Paula wiadomość, że czeka na nią w Julie's Wine Bar. W pierwszej chwili była rozczarowana, bo liczyła na to, że przed wyjściem sprawdzi jej opaleniznę, ale kiedy przeczytała dalszy ciąg listu, podskoczyła z radości. Paul wyszedł na spotkanie ze swym agentem. Okazało się, że wydawnictwo Freemantle zainteresowane jest jego książką.

Do baru przyszła za wcześnie, usiadła więc przy stoliku i wzięła pozostawioną przez kogoś gazetę. Nie czytała jej zbyt uważnie, raczej rozglądała się po sali, by zorientować się, czy ktoś już ją podziwia.

Gdy tylko Paul pojawił się w drzwiach sali, wiedziała, że jest w złym humorze. Nie pocałował jej nawet, tylko opadł na krzesło i zaczął mówić coś o charakterystyce i poglądach bohaterów, strukturze powieści i innych zupełnie niezrozumiałych dla niej sprawach.

– Tak czy owak, jeśli zrobię z Jima Penna bogatego młodzieńca, o którym marzą kobiety, to każdy pomyśli sobie, że piszę dla wydawnictwa Mills and Boon.

– To fantastyczne. – Madeleine zerwała się i zarzuciła mu ręce na szyję. – No widzisz. Mówiłam ci, że znajdziesz wydawcę, jak tylko zaczną pisać o nas w gazetach.

– Nie słuchasz mnie. – Uwolnił się z jej objęć. – Wydawca chce!, żebym zmienił swoją powieść.

– Powiedz mu, że nie życzysz sobie tego.

– Wtedy jej nie wydadzą.

– Och!

– Będzie tu za chwilę Philip Hoves i powiem mu, gdzie mam tego Harry’ego Freemantle’a.

– Nie możesz tego zrobić, Paul.

– A niby dlaczego nie mogę? To jest moja książka. Przemysłałem wszystko... Na litość boską, przestań przeglądać tę gazetę.

– Paul, nie niszcz jej. Nie przeczytałam jeszcze mojego horoskopu.

– O Boże! – jęknął.

– A ty nie chcesz poznać swojego? – zapytała. – Może w nim być coś o...

Paul zerwał się na równe nogi, ale w tym momencie Madeleine stanęła obok i złapała go za ramię. Odepchnął ją, ale równocześnie zauważył nadchodzącego Philipa Hovesa. Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie, a Madeleine cmoknęła agenta w policzek. Potem poszli na górę do restauracji.

Madeleine z trudem nadążała za rozmową. Wiedząc, jak ważna jest ona dla Paula, próbowała wspierać jego stanowisko, ale jej uwagi pozostawały nie zauważone. Kiedy podano im kawę, Paul niespodziewanie stwierdził, że to ona, Madeleine, doprowadzi do rozwiązania problemu. Philip sprawiał wrażenie skonsternowanego i potrząsał z powątpiewaniem głową, ale Paul zachowywał się tak, jakby odkrył wreszcie właściwą drogę

do sukcesu. Madeleine nie miała pojęcia, o czym oni mówią, ale i nie zastanawiała się nad tym głębiej. Zbliżała się już druga, musiała wkrótce wyjść. Paul odprowadził ją do samochodu.

– Znokautuj ich – powiedział i zamknął za nią drzwi. Opuściła szybę, a on nachylił się i pocałował ją w usta. – Powiedz, że mnie kochasz.

– Kocham cię, Paul. Po dzisiejszej sesji każdy będzie mógł zobaczyć moje ciało, ale ono należy do ciebie. Cała jestem twoja.

– Pamiętaj o tym. Będę czekał na ciebie w domu.

Po przybyciu do Marmoth Studio Madeleine znalazła się pod opieką przyszczonego chłopca, który poprowadził ją w głąb budynku przez płataninę korytarzy. W pewnym momencie zapytała, po co są te czerwone światła nad mijanymi drzwiami, a kiedy wyjaśnił, że palą się wówczas, kiedy w studiu wykonywane są zdjęcia, poprosiła, żeby pozwolił jej zerknąć do wnętrza.

– Tego nie wolno robić. Fotograficy nie lubią, kiedy do studia zagląдают obce osoby.

– Nawet modelkom tego nie wolno? – zapytała z rozdrażnieniem.

Chłopak przyjrzał jej się uważnie.

– Pani jest modelką?

– A ty co myślałeś?

Spojrzał na trzymany w ręku notatnik i zapytał:

– To pani jest Sandrą Turnham z St. Ivel?

Madeleine zatrzymała się przerażona.

– Nie, nie jestem.

Chłopak jeszcze raz przyjrzał się trzymanej w ręku liście nazwisk.

– No to jak się pani nazywa?

– Madeleine Deacon.

– Ach, oczywiście – klepnął się dłonią w czoło. – To pani ma być

na Trzeciej Stronie. – Wcisnął notatnik pod ramię. – Idziemy w złym kierunku. „The Sun” robi dzisiaj Herbie Prosser. Jest w szóstym studiu. Fotografuje akurat Faye Broad, więc zaprowadzę panią prosto do garderoby.

Poszli z powrotem długim korytarzem, potem po pokonaniu paru schodków znaleźli się pod drzwiami, na których widniał napis „Nie upoważnionym wstęp wzbroniony”.

Pokój, do którego weszli, lśnił bielą; białe kafelki, białe krzesła, lampy i okna, nawet rozrzucone tu i ówdzie ręczniki były białe. W pomieszczeniu znajdowały się trzy dziewczyny. Dwie siedziały przed lustrami, zajęte usuwaniem makijażu, trzecia nacierała się kremem. Wszystkie były kompletnie nagie, ale żadna nawet nie obejrzała się, gdy pryszczaty chłopak zawołał:

– Chrissie!

Po chwili jedna z dziewcząt podniosła się i weszła do łazienki. Przechodząc obok Madeleine, zmierzyła ją wzrokiem. Madeleine uśmiechnęła się, ale twarz dziewczyny pozostała kamienna.

– Chrissie! – zawołał znów chłopak.

– Wyszła po kawę – odezwała się dziewczyna nacierająca się kremem.

– Och! – zachichotał chłopak. Spojrzał na Madeleine i dodał: – Zostawię panią tutaj. Dam znać, jak Herbie będzie gotowy. – Spojrzał na zegarek. – Myślę, że za pół godziny, może trochę dłużej. Jesteś gotowa, Dawn?

Dawn odłożyła tubę z kremem i zdjęła szlafrok z wieszaka zawieszzonego na drzwiach, które – jak przypuszczała Madeleine – prowadziły do pokoju Chrissie. W ślad za chłopcem opuściła pokój, nie spojrzawszy nawet na Madeleine.

Madeleine nie sądziła, że zawiodą ją nerwy, ale nagle poczuła gwałtowny skurcz żołądka. Co mam teraz zrobić? – zastanawiała się.

Z pomocą pospieszyła jej dziewczyna siedząca przed lustrem.

– Jak się masz? – spytała. – Jesteś nowa?

Madeleine skinęła głową.

Dziewczyna była Hinduską, a na głowie miała najwspanialszą grzywę czarnych włosów, jaką kiedykolwiek Madeleine widziała. Odwróciła się.

– Tak myślałam. Nazywam się Shamir. W pokoju Chrissie są szafki na ubrania. Możesz się rozebrać, zanim ona przyjdzie. Jak masz na imię?

– Madeleine.

– Co robisz?

– Na razie – odpowiedziała Madeleine skromnie – mam pozować do zdjęć na Trzecią Stronę.

– Jakie pismo? – zapytała Shamir.

– „Gazeta Handlowa” – zawołała dziewczyna z otwartych drzwi łazienki i parsknęła śmiechem.

Madeleine odwróciła się.

– „The Sun”, jeśli chcesz wiedzieć.

– Ho, ho! To miało zrobić na mnie wrażenie?

– Nie zwracaj na nią uwagi – szepnęła Shamir. – Ona zawsze się tak zachowuje, ale jeśli masz być fotografowana do „The Sun”, to znajdziesz się pod opieką Herbie, a on jest tu królem. Miałaś szczęście, że za pierwszym razem trafiłaś do niego. Domyślam się, że to twój pierwszy raz?

– W pewnym sensie. – Madeleine wzruszyła ramionami. – Parę tygodni temu miałam robione zdjęcia w studiu mojej agentki. – Miała ochotę dodać, że Deidra zachwycona była rezultatami, ale pomyślała, że dziewczyny uznają ją za zarozumiałą.

– Kto jest twoją agentką?

– Deidra Crabb.

Przez moment Shamir sprawiała wrażenie niemile zaskoczonej, potem jej śliczna twarz się rozjaśniła.

– Ona jest również moją agentką. Nie wiedziałam, że reprezentuje dziewczyny tego... – Urwała nagle. Niewiele brakowało, a powiedziała by coś nieprzyjemnego. – Słyszałaś, Vera? – zawołała. – Agentką Madeleine jest Deidra Crabb. – Potem ściszym głosem dodała: – Ona ma na imię Lynn. Wścieka się, jak nazywamy ją Verą.

Dziewczyna nie odpowiedziała. Widząc, że Sharon się śmieje, Madeleine też się uśmiechnęła i poszła do sąsiedniego pokoju, żeby się rozebrać.

Kiedy wróciła, przez otwarte drzwi łazienki zobaczyła Shamir, która myła sobie włosy. Vera już wyszła. Madeleine usiadła na krześle.

– A co ty robisz? – zapytała.

– Właśnie jestem po pracy – odchrząknęła Shamir. – Dubonnet na tropikalnej plaży z Randy Rogerem.

Splukała szampon z włosów i okręciwszy głowę ręcznikiem weszła do pokoju. W tym momencie otworzyły się drzwi i wkroczyła tęga, zabawna kobieta z tacą zastawioną kubkami napełnionymi kawą. Zobaczywszy Madeleine, stanęła jak wryta.

– O mój Boże! Ty pewno jesteś Madeleine – zawołała. – Przepraszam, że tak długo nie wracałam, ale nigdzie nie mogłam znaleźć mleka. Widzę, że już się rozebrałaś. To świetnie. Mam na imię Chrissie. Zaraz zadzwonię do Mervyna i powiem mu, że jesteś już tutaj. Napijesz się kawy?

– Mervyn? – zdziwiła się Madeleine.

– Chodzi o kostiumy. Muszą cię ubrać. Tutaj. – Podała jej kubek z kawą. – Cukier?

Madeleine potrząsnęła głową. Przyglądała się Chrissie, która rozdarła opakowanie batonika i wbiła weń zęby.

– No wreszcie – westchnęła Chrissie, przelykając pierwszy kęs. – Umierałam z głodu. Och, Shamir! – zawołała nagle. – Nie wiedziałam, że jesteś tutaj. Dawn zeszła już na dół?

– Dziesięć minut temu – odparła Shamir. Potem spojrzała na Madeleine i gwizdnęła przeciągle. – No, no! – powiedziała. – Wstań. Niech ci się przyjrzę.

Madeleine odstawiła kubek, wyprostowała się i z gracją wstała z krzesła.

– Odwróć się – poleciała Shamir. – Chrissie, ty popatrz na te nogi. I te cycki. O Jezu, ja cię nienawidzę, Madeleine. – Spojrzała na Chrissie, która zjadała okruchy batona. – Jak myślisz, czy ona jest doskonała, czy absolutnie doskonała?

– Bajeczna – potwierdziła Chrissie. – Zaraz sprowadzę tu Mervyna.

Dwadzieścia minut później Madeleine miała już zrobiony makijaż i ubrana była w czarny skórzany strój. Jakież dziewczyny wpadały co pewien czas do garderoby i albo całkowicie ją ignorowały, albo szeptem wymieniały niechętnie komentarze, zirytowane tym całym zamieszaniem wokół nowo przybyłej modelki. Madeleine z zadartą głową paradowała tam i z powrotem po pokoju, żeby Mervyn mógł ocenić efekty swojej pracy. Był niskim siwym mężczyzną ze starannie przystrzyżoną brodą. Z ręką opartą na biurku przyglądał się Madeleine.

– W porządku – powiedział. – Teraz po kolei zdejmuj to wszystko z siebie. Zobaczycie, co się zdarzy. Przyglądasz się, Chrissie?

– Tak, patrzę uważnie – odkrzyknęła Chrissie i pojawiła się w drzwiach swego pokoju.

– No dobrze. Zaczynaj, Moureen...

– Madeleine! – przerwała mu.

– Przepraszam. No dobrze. Madeleine rozepnij spódniczkę nieco wyżej i wypnij trochę tyłeczek.

Madeleine spełniła życzenie. Mervyn skinął głową.

– Jak na razie wszystko w porządku. Teraz uchwycić stanik za brzegi, nie, nie tam, pod pachami, o tak. Teraz pociągnij. Mocniej!

Rozległ się dźwięk przypominający szelest rozdzieranego materiału i ku zaskoczeniu Madeleine stanik zsunął jej się do talii, odsłaniając piersi.

– Działa – ucieszył się Mervyn. – Jestem genialny. Herbie dostanie to, czego chciał. Musiałem się tylko przekonać, czy stanik zsunie się łatwo. Powiedz mu, że trzyma się tylko na rzepy. Teraz spróbujmy, czy to wszystko da się założyć. Zdejmij go. Tak będzie wygodniej.

Madeleine odpięła stanik i odłożyła na bok. Właśnie miała powiedzieć, że ma ciasne buty, kiedy odezwała się Chrissie.

– Myślę, że musimy cię trochę ostrzec.

Madeleine cofnęła się o krok.

– O, nie! – zaprotestowała, potrząsając z ożywieniem głową. – Nawet nie pozwolę dotknąć swoich włosów.

– Nie na głowie, koteczku, te na dole. Przytrzymujemy je lekko.

W tym momencie do garderoby wszedł przyszczaty chłopak.

– Czekają na ciebie, Madeleine.

– Dwie minutki, Derek – odpowiedziała Chrissie. Potem uniosła brzeg spódniczki Madeleine. – Rozchyl trochę nogi – powiedziała. Sięgnęła do kieszeni i wyjęła nożyczki. – Jedno małe cięcie i zaraz

wyglądasz lepiej. Pozwól, że rzucę jeszcze okiem na twoją twarz.

Po ostatecznym sprawdzeniu Madeleine włożyła stanik, poprawiła spódniczkę i – poprzedzana przez Dereka i Mervyna – wyszła z pokoju. Chrissie zarzuciła jej szlafrok na ramiona i powiedziała:

– Jesteś tu pierwszy raz, więc zejść z tobą na dół. Normalnie w studiu jest jedna z moich pomocnic, ale nie spodziewam się już tutaj nikogo, więc mogę pójść sama.

Studio tonęło w mroku, tylko jeden reflektor oświetlał fragment podium. Kiedy oczy Madeleine przywykły do ciemności, zauważyła parę osób kręcących się po pomieszczeniu. Spoza białego ekranu wyszedł jakiś mężczyzna i podszedł do nich.

– Madeleine? – zapytał patrząc na nią.

Skinęła głową.

– To jest Herbie Prosser – szepnął Derek. – Fotografik.

Herbie wyciągnął rękę do Madeleine.

– Miło mi cię poznać – powiedział. – To nie potrwa zbyt długo. U mnie idzie to szybko, bez zbytniego marudzenia. Zobaczymy, co tam wymyślił Mervyn.

Chrissie ściągnęła szlafrok z ramion Madeleine. Herbie przez parę sekund przyglądał się jej kostiumowi, potem odwrócił się gwałtownie i polecił:

– Zdejmij to z siebie!

Madeleine spojrzała na Mervyna, on na nią, a potem oboje spojrzeli na Herbie, który oddalał się w przeciwległy róg studia.

– Herbie, Herbie! – zawołał Mervyn ruszając za nim. – Tyle miałem kłopotów, żeby to zrobić...

– Zdejmij wszystko – rzucił Herbie. – Oni przecież chcą oglądać

tylko twój tyłek i biust.

Mervyn odwrócił się do Madeleine i smutno skinął głową. Potem wraz z Chrissie pomogli jej uwolnić się ze stanika, spódniczki i wreszcie butów.

– Nie, buty włóż z powrotem – zawołał Herbie. – Tylko one są dobre.

Madeleine westchnęła ciężko i wcisnęła stopy w ciasne buty.

– Zaczynamy seans – krzyknął ktoś z głębi studia, a Chrissie wzięła Madeleine za rękę i zaprowadziła na oświetlone podium.

Po kilku próbnym polaroidach Herbie zaczekał, aż asystent załaduje mu kamerę, po czym przyłożył oko do wizjera.

– Ręce na biodra – rozkazał. – Głowa do tyłu, lewa noga do przodu. Dobrze, teraz druga. Głowa jeszcze bardziej pochylona. Patrz na sufit, wyciągnij lewą rękę w stronę kamery. Dobrze. Teraz drugą. Niech ktoś da oliwkę na sutki. Podnieś tę nogę wyżej, dobrze.

Trwało to parę minut, wreszcie Herbie odszedł od kamery, asystent podbiegł, żeby ją przeładować.

– Odpocznij chwilę, odpręż się – zwrócił się do Madeleine. – Kto, u diabła, ciągle się tu kręci! – krzyknął w głąb sali. Nikt nie odpowiedział i Herbie znów zajął się Madeleine. Stała na podium w szlafroku, który Chrissie znów zarzuciła jej na ramiona. Podeszedł do niej i razem usiedli na ławeczce z boku podium. Chrissie zniknęła.

– Tak naprawdę – szepnęła jej do ucha – to ja jestem takim łagodnym misiem, który usiłuje wydawać z siebie groźne pomruki. I powiem ci, że oni wcale mnie się nie boją, tylko udają, żeby zrobić mi przyjemność.

Madeleine wyraźnie się uspokoiła.

– Wiesz – mówił dalej – te zdjęcia, które ci zrobiłem, to tylko

początek. Mnie najbardziej interesuje twoja twarz, to spojrzenie. Słyszałem już o nim od Daria. Jak myślisz, uda ci się tym razem?

– Myślę, że tak.

Nie bardzo wiedziała, na czym ma polegać „to spojrzenie”. Słyszała, jak mówiła o tym Deidra, Roy, Dario, a teraz jeszcze Herbie. Ona po prostu patrzyła w kamerę i myślała o tym, o czym kazał jej myśleć Dario.

– Wyobraź sobie, że jesteś ze swym chłopakiem – powiedział Herbie. – Jak on się nazywa? Paul?

– Tak.

– Czy miewasz z nim orgazm? Taki prawdziwy?

– O tak! – Madeleine zachichotała.

– Wobec tego myśl o tym, co on robi w takim właśnie momencie.

Wyobraź sobie, że jest tutaj z tobą i patrz wtedy prosto w kamerę.

Kiedy Herbie znów zaczął ją fotografować, zrobiła tak, jak jej kazał. W pół godziny później sesja została zakończona. Wtedy dopiero Madeleine zauważyła, że w tym czasie nikt nie odezwał się ani słowem. Rozejrzała się po studiu i ze zdumieniem zauważyła mnóstwo ludzi, których nie było tu wcześniej. Wszyscy patrzyli na nią, jakby znajdowali się w jakimś dziwnym transie. Spojrzała niepewnie na Herbiego, który odetchnął głęboko i roześmiał się.

– Świetnie – powiedział. Podszedł do Madeleine i objął ją ramieniem. – Teraz już wiem, co kryło się za tymi plotkami o tobie. Nawet i ja się podnieciłem, chociaż nie zdarzyło mi się to od lat. Ten twój przyjaciel to szczęściarz.

– Pan wie o...

– Dario mi mówił. Teraz włóż coś na siebie, bo ci faceci oszaleją.

Kiedy wróciła do garderoby, pokój wypełniony był zaciekawionymi

modelkami. Chrissie poprowadziła ją do swojego pomieszczenia, a gdy przeciskały się przez garderobę, któraś z dziewczyn syknęła:

– To ona.

Zapadła kompletna cisza. Ustały wszystkie rozmowy.

Madeleine patrzyła na otaczające ją twarze i nagle uśmiechnęła się lekceważąco. One wszystkie tam były, pomyślała, i teraz skręcają się z zazdrości.

TTLR

Rozdział 10

W biurach, na zapleczu Dean Street w dzielnicy Soho, panował zwykły ruch. Posłańcy wchodzili i wychodzili. Co chwila wpadali jacyś aktorzy, projektanci kostiumów, wydawcy, charakteryzatorzy. Marion знаła ich wszystkich, gdyż pojawiali się tutaj codziennie od momentu, gdy zasiadła za swym biurkiem, przy którym zajmowała się sortowaniem poczty, obsługą faksu i kserokopiarki, a ostatnio nawet komputera, który Stephanie niedawno zainstalowała. Przyjmowała też telefony, po czym łączyła interesantów ze Stephanie urzędującą w swoim gabinecie na piętrze albo z Matthew, jeśli akurat był w biurze. Wspólniczka Stephanie, Bronwen Evans, przebywała w tym czasie w Ameryce, Marion nie miała więc okazji jej poznać. Rozmawiała z nią tylko przez telefon i musiała przyznać, że była ona jedną z najsympatyczniejszych osób, jakie poznała w ciągu tych czterech tygodni, które minęły od momentu, kiedy Stephanie zjawiała się, by zabrać ją z całym, skromnym zresztą, dobytkiem do Londynu.

Marion ciągle nie mogła pogodzić się z tym, że mieszkańcy Londynu mają tak niewiele czasu dla innych, na ulicach unikają cudzych spojrzeń i ciągle śpieszą się, zaaferowani swoimi sprawami. Szczególnym koszmarem było dla niej metro. Do pracy jeździła więc autobusem nr 14, który przejeżdżał koło Harrodsa, Ritza, potem przez Piccadilly Circus. Z całego Londynu poznała tę właśnie trasę, no i Shaftesbury Avenue z jasno oświetlonym gmachem teatru. Do pracy jeździła sama, wieczory też spędzała samotnie. Mieszkanie Stephanie w Chelsea było niewielkie, ale nie miało to znaczenia, gdyż gospodyni bywała tam rzadko. Marion brakowało towarzystwa. Z upływem czasu coraz bardziej tęskniła za Madeleine, a każda myśl o Paulu była dla niej tak bolesna, że pragnęła jedynie ukryć się

przed światem i cierpieć w samotności. Brakowało jej pewności siebie w stopniu jeszcze większym niż przed poznaniem Paula. Błada, ponura twarz, którą oglądała w lustrze, zdawała się kpić z niej, być wystarczającym uzasadnieniem tego, że została porzucona. Świadomość, że krótkotrwała miłość, a potem zdrada, wywarły na nią tak ogromny wpływ, sprawiała, że nieustannie – z bólem – rozmyślała nad przyczynami tego, co się stało. Telefonowała często do matki, opowiadała jej, co robi, jakich znanych aktorów spotyka, ale prawdziwym celem tych telefonów była nadzieja, że do Devon dotarła jakaś wiadomość od Madeleine. Za każdym razem dowiadywała się, że kuzynka nie zadzwoniła. Matka dopytywała się, co się z nią dzieje, czy wreszcie znalazła sobie stałą pracę. Marion musiała udzielać wymijających odpowiedzi, gdyż Celia była przekonana, że do Londynu przeprowadziły się razem.

Na myśl o matce Marion poczuła taki ucisk w gardle, że kanapka, którą akurat miała zjeść, wydała się jej nie do przełknięcia. Wrzuciła ją do kosza i sięgnęła po leżącą na biurku gazetę. Dzięki Bogu, matka nie czytuje „The Sun”, bo pewno byłoby jej przykro, gdyby zobaczyła zdjęcia Madeleine. Wiedziała jednak, że jest to tylko kwestia czasu. Wcześniej czy później znajdzie się jakaś życzliwa sąsiadka i podsunie jej tę gazetę. Fotografie Madeleine ukazały się już drugi raz.

– Czy to nie jest twoja kuzynka? – zapytał Woody, zatrzymując się przy biurku Marion.

– Nie... no może tak. To znaczy jest podobna do niej, ale... – przerwała, widząc uśmiech na jego twarzy.

– Madeleine? Tak ma na imię, prawda? – Woody pokazał palcem króciutki tekst pod zdjęciem.

– Sam powinieneś wiedzieć.

Do biura wszedł Matthew i twarz Marion oblała się rumieńcem. Miał na sobie dżinsy i czarną skórzaną marynarkę. Stał obok szafki na dokumenty i oparł się o nią łokciem. Patrzył na nich bez uśmiechu, z nachmurzoną twarzą, a może tylko pociemniałą od czarnego zarostu. Jak zawsze, kiedy pojawiał się w biurze, Marion czuła się tak onieśmielona, że nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Krew albo odpływała jej z twarzy, albo zaczynała krążyć z niespotykaną energią. Dłonie miała mokre od potu. Kiedy zwracał się do niej, co zresztą zdarzało się rzadko, traciła niemal oddech, a mózg przestawał funkcjonować. Zastanawiała się, czy to jego wygląd tak na nią działa, ale doszła do wniosku, że nie. Przecież Paul też był niezwykle przystojny, a jego obecność nigdy nie wpływała na nią tak obezwładniająco. Tyle że Paul nie sprawiał wrażenia osoby tak groźnej jak Matthew.

– Dzień dobry, szefie – powiedział ciepło Woody.

Marion zauważyła, że na twarzy Matthew powoli pojawia się uśmiech i chociaż nie znosiła go szczerze, musiała przyznać, że dziennikarz, który napisał o nim artykuł w „Screen International”, miał chyba rację, określając Matthew jako człowieka obdarzonego jakąś nieodpartą siłą. Nawet uśmiech Paula nie był tak pociągający jak uśmiech Matthew.

– Masz jeszcze mój scenariusz do filmu, który robiliśmy w Bristolu, czy już go wyrzuciłeś? – zapytał Woody’ego.

– Wyrzuciłem? – powtórzył z oburzeniem Woody. – Szefie! Jakże mógłbym zrobić coś takiego?

– Może wobec tego byłbyś tak uprzejmy i wysłał te papiery do De Lane Lea. Trevor zaczął już montaż.

– Zrobię to.

Matthew ruszył do wyjścia, ale w połowie drogi zatrzymał się i

odwrócił.

– Jeszcze jedno. W przyszłym tygodniu będziemy robić zdjęcia do reklamówki BMW w Szkocji. Czy mógłbyś zająć się kontaktami z producentem i przygotować ekipę?

Woody potrząsnął przecząco głową.

– Nie mogę, szefie – powiedział. – Już w piątek wyjeżdżam na weekend.

– Wyjedziesz w sobotę.

– Tak, sir. – Woody zasalutował oddalającemu się szefowi. Potem zwrócił się do Marion: – Żeby chociaż powiedział „proszę”.

– A zdarzyło mu się to, kiedyś? – zapytała. Odczuła nieokreślony żal, że Matthew nie zwrócił się do niej nawet jednym słowem.

– Nie. Jest na to zbyt zajęty. O czym to rozmawialiśmy? Ach, tak. O twojej uroczej kuzynce. Mówię ci, że to ona.

Marion skinęła głową.

– Tyle że wygląda trochę inaczej. Może to sprawa makijażu.

Woody zsunął okulary na czubek nosa i pochylił się nad gazetą.

Już miał na końcu języka uwagę, że chętnie spotkałby się z Madeleine Deacon, ale w porę przyszło mu do głowy, że mógłby sprawić tym przykrość Marion.

– Bądź co bądź, wiesz przynajmniej, co się z nią dzieje. Zadzwoń do redakcji, może umożliwią ci kontakt z nią.

Zadzwoiła. Jakiś mężczyzna z sekretariatu powiedział, że nie udzielają informacji o modelkach, zgodził się jednak przekazać wiadomość. Marion podała swój domowy i służbowy telefon, ale minął tydzień, a Madeleine nie zadzwoniła.

Teraz, kiedy znów ukazało się jej zdjęcie, Marion w jakiejś wolnej

chwili zastanowiła się, czy nie zadzwonić jeszcze raz do redakcji. Obawiała się jednak, że tym razem człowiek, z którym rozmawiała, potraktuje ją niegrzecznie. „To nie tego się obawiasz – szepnął jej jakiś wewnętrzny głos. – Po prostu jesteś tchórzem”. Próbowwała nie zwracać nań uwagi, ale głos nalegał. „Chociaż raz bądź odważna i podnieś słuchawkę”. Nie, pomyślała, nie mogę tego zrobić, bo przecież wiem, że Madeleine nie chce zobaczyć się ze mną. „Może tak, a może nie, ale jesteś tchórzem. Zobacz, jak traktuje cię Matthew, a ty przyjmujesz to bez słowa”. Jakże mam się sprzeciwić komuś takiemu jak on? Na litość boską, przecież on jest reżyserem! A poza tym on mnie zupełnie nie obchodzi. „Czyżby? ” Tak! „Wobec tego dlaczego przejmujesz się tym, że cię ignoruje? ” Wcale nie. „Ależ tak. Przejmujesz się. Dlaczego więc nie weźmiesz się w garść i nie pokażesz mu, jaka naprawdę jesteś? ” To znaczy jaka? „Udowodnij, że jesteś odważna”. Nieprawda. „Zawsze miałaś wiele odwagi i teraz ją wykorzystaj”. Ale jak? „Zacznij być ze sobą szczerą”. A w jakich sprawach? Nie. Nie wolno mi odpowiedzieć na to pytanie. Rozmowa miała dotyczyć tylko Madeleine. „No tak. I znowu uciekasz. Życie, Marion, nie stoi w miejscu, przestań się przed nim bronić”.

– Żałuję, ale nie potrafię – powiedziała głośno.

W ciągu minionych paru tygodni życie Marion zmieniło się tak dramatycznie i przerażająco, że jedynym naturalnym i bezpiecznym wyjściem wydawała jej się ucieczka do swojego wnętrza. Jednakże ostatnio podświadomość nie dawała jej spokoju, domagała się od niej więcej siły i uznania dla osoby, którą z trudem rozpoznawała jako siebie. Ot na przykład któregoś dnia doprowadziła Stephanie do wybuchu śmiechu, naśladowując zachowanie Woody’ego. Nie bardzo potem wierzyła, że udało jej się coś takiego. Nigdy nie przypuszczała, że ma zdolności mimiczne. W ogóle to

uwielbiała Stephanie i to nie tylko za to, co dla niej zrobiła, ale przede wszystkim dlatego, że kiedy była przy niej, zupełnie nie przejmowała się, co ludzie o niej sądzą.

Na aparacie telefonicznym zapaliła się lampka. Marion podniosła słuchawkę.

– Marion? Mówi Bronwen. Jak ci leci, *cariad*?

– Bronwen? – Marion ożywiła się nagle. – U mnie w porządku. Wróciłaś już do Nowego Jorku?

– Nie. Ciągle jestem w Bennigton College w Vermont. Na Manhattanie będę dzisiaj wieczorem.

– Mam ci do przekazania sporo informacji.

– Dawaj. A potem ja przekażę wiadomości dla ciebie.

Wymiana wszystkich informacji zajęła im parę minut.

– To jeszcze nie koniec – oznajmiła wreszcie Marion. – Wczoraj telefonował twój mąż i powiedział, że wyjeżdża do waszego domu w Walii... Och, rozmawiałaś z nim. Dobrze. Będę wpadać do twojego mieszkania i odbierać korespondencję... Tak, Stephanie dostała twój list. Chce z tobą pilnie rozmawiać.

– W porządku, *cariad*, połącz mnie z nią, a potem jeszcze chcę z tobą zamienić parę słów.

– Nie ma jej teraz w biurze, ale mogę...

– Nie wiesz, o co jej chodzi?

– Matthew chce, żeby od nowa napisać scenariusz *Zniknięcia*.

– Ładna historia. A czy rozmawiał z Deborą Foreman? To ona jest autorką, a nie ja.

– Nie sądzę. Wydaje mi się, że padła propozycja, żebyś ty skontaktowała się z nią, jak będziesz już w Nowym Jorku.

– Ja to zawsze mam szczęście! – jęknęła Bronwen. – A może wiesz, czy Matthew zamierza zadzwonić do mnie, by telefonicznie przekazać mi swoje pomysły?

– Kręci teraz jakiś reklamowy film w Szkocji i właśnie jutro tam leci, ale dzisiaj po południu będzie w domu. Tyle tylko, że Stephanie chce z tobą porozmawiać, zanim skontaktujesz się z nim.

– Tak? To znaczy, że Matthew jest rzeczywiście tak wymagający, jak o nim mówią. Praca z Cornwallem zapowiada się raczej interesująco, nie uważasz? No dobrze, ale zamiast tracić czas na transatlantyckie rozmowy, lepiej będzie, jeśli spiszesz ich pomysły i przekażesz mi wszystko w Nowym Jorku.

Marion zamrugła oczami.

– W Nowym Jorku? – powtórzyła.

– To właśnie o tym chciałam z tobą porozmawiać. Potrzebna mi jest pomoc w pewnych poszukiwaniach. Nie chcę o nią prosić Debory Foreman, bo ona działa wspólnie z Hastingsami, a ja, podobnie jak Stephanie, jestem przekonana, że oni ukrywają coś, co dotyczy Olivii, i zdecydowana jestem to odkryć. Naturalnie, to inna sprawa, czy wykorzystamy te informacje w filmie. Musimy pamiętać, że pieniądze daje Frank Hastings, który obecnie przebywa razem z żoną na Florydzie, więc nie spotkasz ich, ale mogę cię zapewnić, że są uroczy. Wszyscy tak uważają. Przypomnij Stephanie, że jesteś tak samo moją sekretarką jak jej, a mnie będziesz teraz bardziej potrzebna. Czy możesz wyjechać już jutro? Nie, to chyba dla ciebie zbyt wcześnie. Dobrze, pojutrze. Zadzwon! do mnie, kiedy przylecisz, to odbiorę cię na lotnisku JFK. Ubierz się ciepło. W Nowym Jorku jest mróz. Teraz muszę już kończyć, bo zaraz jadę na lotnisko. Do zobaczenia w czwartek.

Kiedy Bronwen odłożyła słuchawkę, Marion rozejrzała się po pokoju,

z dumioną tym, że on nadal wygląda tak samo: strugi deszczu na szybach, szuflada do połowy wysunięta z biurka, leżące w koszu kanapki, które wyrzuciła chyba wieki temu... Miała ochotę krzyczeć z radości, ale czuła jakiś dziwny ucisk w gardle. Nowy Jork jutro! Poleci do Stanów, a kiedy już tam będzie... Nie mogła sobie z tym sama poradzić. Podeszła do telefonu i wykręciła numer Stephanie.

Stephanie odłożyła słuchawkę i powiedziała głośno:

– To była Marion. Telefonowała Bronwen. – Nie usłyszawszy odpowiedzi, uchyliła drzwi do łazienki. – Mówiłam...

– Słyszałem. – Matthew wycierał ręcznikiem głowę. Stephanie przyglądała mu się oparta o drzwi.

– Ona chce, żeby Marion poleciała do Nowego Jorku.

– Tak? – Odłożył ręcznik i wziął w rękę grzebień. W pewnym momencie dostrzegł jej odbicie w lustrze i uśmiechnął się. – Na co tak patrzysz, Stephanie?

– Na twoje nogi.

Odwrócił się i objął ją ramionami. Dotknięcie jego muskularnego ciała zawsze ją podniecało. Oparła się mocniej o Matthew i uniosła usta do pocałunku. Znajdowali się w jego mieszkaniu w Chiswick, gdzie praktycznie zamieszkała sześć tygodni temu. Od spotkania w Bristolu zdawała sobie sprawę, że bezcelowe jest dalsze oszukiwanie się. Kiedy Matthew wrócił do Londynu, po prostu przyjechała do jego mieszkania, zapukała do drzwi, a kiedy otworzył, powiedziała, że go kocha.

– Wobec tego lepiej będzie, jeśli wejdiesz – stwierdził.

Stephanie wiedziała, że nigdy nie zapomni tej nocy, czułości, jaką jej okazywał, próbując jak gdyby zatrzeć ślady bólu, jaki kiedyś jej sprawił. Nie zapomni też bukietu róż, który przysłał następnego dnia ani tego, że kiedy

zjawiła się u niego wieczorem, drzwi były otwarte. Zastała go siedzącego na kanapie, czytającego gazetę. Na stoliku stała butelka szampana i dwa kieliszki. Spojrzał na zegarek i z tą zniechęconą, a zarazem podziwianą ironią w głosie powiedział, że się spóźniła, po czym wrócił do czytania gazety.

Szczyście Stephanie było tak widoczne, że ilekroć spojrzała w lustro, wydawało jej się, że ogląda stary obraz pieczołowicie odnowiony. Niekiedy tak przepelniała ją miłość, że niezależnie od tego, gdzie się znajdowali i co robili, musiała powiedzieć mu, że go kocha. Śmiał się wówczas i obejmował ją czule. Nie było już między nimi żadnego udawania, żadnej sztuczności. Czuli się tak, jak gdyby ból i rozłąka minionych sześciu lat nigdy nie istniały.

Uwolnił ją z objęć i patrząc w oczy szepnął:

– Kocham cię, Steph.

Serce zadrżało jej ze szczęścia. Wiedziała, że nigdy, jak długo będzie żyć, nie znudzą się jej te wyznania.

– Ja też cię kocham – powiedziała – ale jeśli dalej będziemy się tak zachowywać, zaraz znajdziemy się z powrotem w sypialni, a mamy mnóstwo roboty.

Zanim dołączył do niej w salonie, przygotowała kawę i zaczęła robić notatki na drugiej wersji scenariusza. Z tej cechy ich wzajemnych stosunków była najbardziej dumna: mogli się kochać, a zaraz potem spierać na temat scenariusza. Tego dnia nie zrobili co prawda zbyt wiele, ale jednak najpoważniejsze przeszkody zostały pokonane. Przede wszystkim podpisana została umowa z Eleonorą Braey, która ma zagrać Olivię. Pozyskanie tej aktorki było ważne, tym bardziej że po dwóch latach starań, kiedy to otrzymywała jedynie nominacje do nagrody za najlepszą drugoplanową rolę,

za ostatni film dostała Oscara.

Próbowali teraz sporządzić listę pozostałych aktorów i personelu, ale Stephanie zauważyła, że myśli Matthew zaczynają odbiegać od tego tematu.

– Zastanawiam się nad ogólną interpretacją postaci bohaterki – powiedział w pewnym momencie. – To, że Eleonora Braey знаła Olivię, na pewno nam pomoże. Ale ja jej nie znałem, nie znam. Boże! Nawet nie wiem, czy mówić o niej w czasie przeszłym czy teraźniejszym. Wszystko, co wiemy, to że przez rok było o niej głośno w Nowym Jorku. Dlaczego? Takie bogate księżniczki żydowskiego pochodzenia spotyka się w tym mieście na każdym kroku. Więc co takiego kryje się za tą popularnością? Olivia nie była aktorką, nie śpiewała, nie pisała wierszy. O ile wiem, w ogóle nie pracowała.

– Ale była artystką! Cenioną artystką!

– A czy to nie tatuś zorganizował jej ten sukces? – Matthew spojrzał na nią kątem oka.

– Kto wie? – Stephanie wzruszyła ramionami.

– Ktoś musiał to zrobić.

– Czy to ma jakieś znaczenie?

– Stephanie!

– Dobrze, dobrze. Wiem, wszystko ma znaczenie. No i coś tu zostało zatajone? Zastanawiam się, co zamierza zrobić Bronwen. Wracą do Dorset jutro, więc... – przerwała, gdyż zadzwonił telefon i Matthew podniósł słuchawkę.

Przez dłuższą chwilę nic nie mówił, tylko słuchał. Stephanie zaczęła przeglądać zdjęcia Olivii. Oglądała je już dziesiątki razy, ale zawsze przejmowały ją chłodem. Subtelna owalna twarz była nieopisanie piękna, ale w jej wyrazie wyczuwało się bezwzględność, która sprawiała, że od

chwili, gdy Stephanie pierwszy raz ją zobaczyła, nie mogła pozbyć się dziwnego niepokoju. Na zdjęciach Olivia miała dwadzieścia dwa lata, ale z jej spojrzenia można było sądzić, że ma dwa razy tyle. Czasami patrząc na nią, odnosiła wrażenie, że ta dziewczyna kpi z niej i szydzi albo ją prowokuje. Nie mówiła o tym nikomu, ale wiedziała, że Bronwen ma podobnie odczucia.

– Nienawidzę jej – powiedziała kiedyś Bronwen. – Nienawidzę, ponieważ ona nienawidzi mnie.

Dlaczego? – pytała siebie Stephanie. Skąd u młodej dziewczyny, otoczonej kochającą rodziną, bierze się taka wrogość. No i gdzie ona teraz jest? Co się z nią stało?

Spojrzała na Matthew, który zaczął wreszcie mówić.

– Dobrze. Sprawdź... Nie, nie rób tego... Powiedz jej... Czy możesz posłuchać? Widzisz... – Rozmowa została przerwana. Matthew przez chwilę jeszcze trzymał w dłoni słuchawkę, zanim ją odłożył. Kiedy odwrócił się, twarz miał ściągniętą gniewem.

– To córka – powiedział. – Pieniądze za ten miesiąc jeszcze nie dotarły i Kath... jej matka wpadła w szal. – Podszedł do kanapy i usiadł. – Na czym to skończyliśmy?

Stephanie zorientowała się, że Matthew najwyraźniej chce zająć się pracą, by nie myśleć o odbytej rozmowie.

– Hipotezy, teorie... Sama nie wiem, jak to określić – stwierdziła.

– Wydaje mi się, że powinniśmy odłożyć te rozważania, przynajmniej do przyjazdu Bronwen. A propos. Prosiła, żebyśmy nasze propozycje i uwagi podyktowali Marion, a ona przekaże jej to w Nowym Jorku.

– Gdzie jest ten list, który Hastings niedawno otrzymał? – Matthew grzebał w leżących na stole dokumentach, wreszcie wziął do ręki

pognieciony skrawek papieru i głośno przeczytał:

Panie Hastings, wiem, że pana córka wtedy żyła. Musi ją pan odnaleźć.

A.

Matthew spojrzął na Stephanie.

– „Wtedy żyła”. Czy to znaczy, że teraz nie żyje? Kim jest ten „A”?

Czy myślisz, że Hastings uważa ten list za mistyfikację?

– Nie sędzę.

Matthew potrząsnął głową, potem ukrył twarz w dłoniach.

– Do licha! Zupełnie nie mam pojęcia, o co temu człowiekowi chodzi.

Przecież to jego jedyna córka. Gdyby coś takiego stało się z Samantha, odchodziłbym od zmysłów.

Stephanie pogłaskała go po ramieniu.

– Tęsknisz za nią, prawda? Kiedy widziałeś ją ostatni raz?

– Ponad miesiąc temu. – Matthew walnął pięściami w stół. – Jest równie zawzięta jak Kathleen. Ona zresztą robi, co może, żeby ją w tym utwierdzić.

– A co z synem?

– Studiuje na uniwersytecie. Przynajmniej jest daleko od tego wszystkiego. O Boże! Co za cholerny zamęt! – Matthew milczał przez chwilę, potem wziął ją za rękę. – Muszę ci coś wyznać, Steph – powiedział cicho.

– Kathleen wie, że znów jestem z tobą. Nie mam pojęcia, skąd się o tym dowiedziała, ale mam nadzieję, że nie dojdzie do takiej sceny jak wtedy, chociaż... znasz ją przecież. Cokolwiek jednak powie lub zrobi, chciałbym, żebyś wiedziała, że nic mnie z nią nie łączy. Między nami wszystko skończone było już wtedy, sześć lat temu, kiedy cię poznałem.

Stephanie zamknęła oczy. Odetchnęła z ulgą. Po jego pierwszych słowach przeraziła się, że zaraz powie, iż wraca do żony. Dobry Boże,

pomyślała, czy już nigdy nie pozbędę się lęku przed utratą tego mężczyzny?

– Jak sądzisz, potrafiłabyś to znieść? Myślę o takiej scenie, jaką ci kiedyś zrobiła.

Stephanie się roześmiała.

– Dla ciebie, Matthew, jestem w stanie znieść wszystko. Nawet Kathleen.

– No dobrze. Teraz powiedz, co ze scenariuszem?

– To już inna sprawa. Kiedy rozmawiałam z Bronwen, poprosiłam ją, żeby zaprosiła Deborah Foreman do Londynu.

Matthew skrzywił się.

– Przykro mi, Matthew – ale Frank Hastings życzy sobie, żeby Debora współpracowała z nami przy tym filmie.

– Jak to dobrze być takim Hastingsem i mieć decydujący głos – Matthew obruszył się. – Tylko że on nic nie wie o robieniu filmu. Jako producent możesz mieć do niego zaufanie, ale czy nie mógłby zostawić innych spraw fachowcom?

Stephanie milczała. Na ten temat rozmawiali już dziesiątki razy.

– Ta kobieta nie umie pisać – ciągnął Matthew – a w każdym razie nie umie pisać scenariuszy.

– Bronwen popracuje nad nim, a potem jakoś sobie poradzimy.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz, bo według takiego scenariusza, jakim teraz dysponujemy, nie można zaczynać zdjęć. Brakuje w nim dramaturgii, głębi, nie ma śladu wyobraźni. – Spojrzał na zegarek. – Muszę już iść. Trevor czeka na mnie o czwartej. Chce mi pokazać próbną wersję filmu z Bristolu.

Stephanie zaczęła porządkować rozrzucone na stole papiery.

– Wrócisz na obiad?

– Nie. Mam potem ważne spotkanie na temat tego filmu. Na ile znam Richarda Collinsa, potrwa to bardzo długo. Producenci to plaga mojego życia.

– Wydawało mi się, że pisarze – powiedziała chłodno Stephanie.

– Nie przypominaj mi. Tak czy inaczej wrócę około północy. Będziesz tutaj?

– Nie. Podyktuję Marion nasze uwagi i propozycje, a potem myślę, że gdzieś ją zabiorę.

– Marion?

– Zapomniałeś, kto to jest?

– Och, wiem. To osoba, która rywalizuje ze mną o twoje względy. Bawcie się dobrze. Czy możesz mnie obudzić o szóstej rano?

– O której masz samolot?

– O ósmej.

– To obudzę cię o wpół do siódmej.

Po wyjściu Matthew Stephanie zadzwoniła do Marion. Odniosła wrażenie, że dziewczynę ucieszyła perspektywa spędzenia z nią wieczoru, nawet jeśli oznaczać to miało przedłużenie godzin pracy. Ze swego punktu widzenia uważała pomysł sprowadzenia Marion do Londynu za niezwykle udany. Zyskała świetną sekretarkę, lepszą od dotychczasowej. Martwiło ją tylko to, że Marion jest taka samotna. Pocieszała się, że samotność dotyka prawie każdego, kto przenosi się z prowincji do wielkiego miasta. Można było zresztą liczyć, że dziewczyna wkrótce znajdzie sobie towarzystwo.

Prowadząc samochód zatłoczonymi ulicami w stronę West Endu, Stephanie ciągle myślała o swojej sekretarce. Jedyna kłótnia z Matthew po ich ponownym spotkaniu dotyczyła właśnie Marion. Któregoś dnia w biurze zobaczył zdjęcie jej kuzynki i pozwolił sobie na jakąś uszczypliwą uwagę.

Stephanie zauważyła zakłopotanie Marion i zwróciła mu uwagę, że nie powinien wyrażać się tak lekceważąco o kimś, kto tyle znaczy dla tej dziewczyny. Kiedy później znaleźli się sami, Matthew nie potrafił opanować swej irytacji.

– Nie oczekujesz chyba, żebym plótł jakieś bzdurne komplementy, oglądając pornograficzne zdjęcia kogoś z jej rodziny. Nie, nie, proszę cię, nie musisz mi tłumaczyć. Wiem, że Marion ma złamane serce, ale to nie znaczy, że wszyscy mają ją traktować, jakby była nieuleczalnie chora, a ty zawsze musisz rzucać się jej na pomoc. O Boże! Czy nie uważasz, że już dostałem za swoje od Kathleen i Samantha?

– Ale Marion zawsze stara się być taka miła dla ciebie, a ty ją ignorujesz. Będę stawać w jej obronie, bo jesteś dla niej niesprawiedliwy. Okrutny i niesprawiedliwy. Mam nadzieję, że swojej córki nie traktujesz podobnie.

Nigdy nie radzę sobie z takimi urządzeniami – powiedziała Bronwen swym matowym melodyjnym głosem, z wyraźnym walijskim akcentem. – Zresztą ludzie niechętnie wypowiadają się, gdy wiedzą, że są nagrywani, zwłaszcza w tego rodzaju sprawach, i dlatego chciałam, żebyś tutaj przyjechała. Rozumiesz, dwie głowy... Razem zapamiętamy wszystko, w każdym razie to, co najważniejsze.

Minęła czwarta po południu. Padał deszcz. Mgła, którą Marion widziała już z samolotu, kiedy krążył nad Nowym Jorkiem, stała się jeszcze gęstsza. Wstrząsnął nią dreszcz. Kilka razy prosiły kierowcę żółtej taksówki, żeby zamknął okno, ale on nie rozumiał ani słowa po angielsku.

Bronwen czekała na Marion na lotnisku. Rozpoznała ją na podstawie zdjęcia, które Stephanie przesłała faksem. Również Marion, gdy tylko zobaczyła Bronwen, nie miała wątpliwości, że to właśnie ona: dokładnie tak

ją sobie wyobrażała. Bronwen miała długie, kruczoczarne, ostrzyżone na pazia włosy, kontrastujące z bladą nie ozdobioną makijażem twarzą. Była tak wysoka jak Stephanie i równie czarująca, ale na tym kończyło się podobieństwo. Podczas gdy sposób bycia Stephanie wskazywał na spokój, a nawet wyniosłość, Bronwen ze swym ciepłem, gadatliwością i otwarciem sprawiała wrażenie osoby nieco postrzelonej.

– Ruch na ulicach jest tutaj straszny – narzekała, kiedy utknęły na trasie szybkiego ruchu, prowadzącej na Manhattan. – Nie mówiłaś mi jeszcze, jak minęła ci podróż? Pierwszy raz leciałaś sama? Pochodzisz z Peron, prawda? Piękny kawałek świata. A jak podoba ci się Londyn? Założę się, że, twoim zdaniem, jest tam równie okropnie jak tutaj. Boże! Jak ja nienawidzę Londynu zimą!

Marion roześmiała się.

– To prawda. Tam też jest zimno – odparła. Poczowała przyływ sympatii do towarzyszącej jej kobiety. – Na wszystkie pozostałe pytania odpowiadam tak – dodała.

– Szybko się ze mną rozprawiłaś – zażartowała Bronwen. – Przywiozłaś jakieś informacje od Stephanie?

– Tak. I od Matthew. Tyle że nagrywałam je na magnetofon dopiero w drodze na lotnisko i niewiele z tego można zrozumieć.

– Siądziemy nad tym razem, może coś zdołamy z tego wyciągnąć, a jeśli nie, to poradzimy sobie same. Wiesz co? Wyglądasz znacznie lepiej niż na zdjęciu. Do twarzy ci z włosami zaczesanymi w koński ogon.

– Tak mi poradziła Stephanie – powiedziała Marion i zarumieniła się.

– Nie mogłabym nosić takiej fryzury. Jeśli włosy nie zasłaniają mi twarzy, wyglądam jak kłown. Mam straszliwie odstające uszy. Mąż mówi o

mnie „dzbanek”.

Marion znów wybuchnęła śmiechem, który zamaskował nieco jej zakłopotanie nieoczekiwanym komplementem.

Bronwen otworzyła notatnik.

– Przygotowałam program działania na najbliższy weekend. Nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy w ciągu tych dwóch dni trochę popracowały?

– Ani trochę.

– Świetna z ciebie dziewczyna. Dzisiaj pójdziesz wcześniej spać, a jutro zajmiemy się tymi informacjami od Matthew. Jak to dobrze być reżyserem, nie sądzisz? On tylko mówi, a my, szaraki musimy być posłuszni. Na wieczór zamówiłam dla nas stolik w mojej ulubionej restauracji. Napijemy się wina i poplotkujemy sobie. Chciałabym usłyszeć o tym draniu, który cię porzucił. Wydaje mi się, że... – Przerwała, gdy zauważyła, że Marion zbladła. – Och, *cariad*. Tak mi przykro. Nie pomyślałam, że to jeszcze boli. Ten mój język, zawsze coś niepotrzebnie chlapnie. Nie gniewasz się?

– Ależ nie. To było takie niespodziewane. Nie wiedziałam, że Stephanie mówiła ci o Paulu. Oczywiście nie mam nic przeciwko temu, ale wolę o nim nie myśleć. Rozumiesz...

– To bardzo rozsądne. Porozmawiajmy o Matthew i Stephanie. Czy ich miodowy miesiąc nadal trwa?

– O, tak – odparła Marion, równie zaszokowana jak ujęta bezpośredniością Bronwen.

– To zabawne, prawda? My tu będziemy ciężko pracowały, a oni będą sobie patrzeć w oczy. Ale powiedz mi, czy Steph naprawdę wygląda na szczęśliwą? Odkąd ją znam, kocha się w tym mężczyźnie. Nigdy nie miała nikogo innego, przynajmniej o ile mi wiadomo. Inna sprawa, że jak się robi

kariere, sprawy uczuciowe należy odłożyć na bok. Zawsze mówiłam, że zrobiłam dobrze wychodząc za mąż, zanim zaczęłam pracować, bo inaczej zostałabym starą panną. Jestem tego pewna. Chociaż i ja w przyszłym miesiącu kończę już czterdzieści lat, a ciągle nie mam dzieci. Brakowało mi na to czasu.

– Żałujesz?

– Tak. Trochę żałuję.

– No, ale jeszcze nie jest za późno.

– To prawda. Może jak skończę ten film... Zawsze tak mówię, a potem przychodzi następny film i zanim się zorientuję, znów mija kolejny rok.

– Co na to twój mąż? Zgadza się, żebyś tyle pracowała?

– Raczej tak. Jest pisarzem, a wiesz, jacy oni są. Chce mieć spokój.

Odpowiada mu to, że nie kręcę się po domu. Szczerze mówiąc, myślę, że to ja zrobiłam z niego takiego dziwaka. Zaraz. O czym to mówiłyśmy? Aha! Obiad jutro wieczorem. Potem, w niedzielę, wezmę cię na lunch do Tavern. Spotkasz tam wszystkich bogatych Amerykanów. Och, niektórzy są upiorni! Biżuteria i limuzyny, jakich nigdy w życiu nie widziałas, a makijaż tak gruby, że można by w nim sadzić drzewka. Przyjdzie tam Debora Foreman, więc będziesz miała okazję ją poznać. Zrędną stara krowa, ale nie wygadaj się, że tak o niej mówię. Potem, w poniedziałek, postaram się zorganizować spotkanie z Rubinem Meyerem. Ten facet ma galerię, w której Olivia wystawiała swoje obrazy. Unikał dotąd spotkania ze mną, ale Frank Hastings zadzwonił do Meyera z Florydy i poprosił go o chwilę rozmowy. No, już jesteśmy blisko. To jest Fifth Avenue, wiesz te wszystkie eleganckie drogie sklepy. Spójrz, tu jest Gucci, a tam dalej w lewo Tiffany. Nie zdążyłaś zobaczyć? Nie martw się. Wybierzemy się tam któregoś dnia.

Taksówka zatrzymała się przed hotelem. Natychmiast podbiegł

mężczyzna ubrany w zieloną liberię z parasolem w ręku i otworzył im drzwi.

– Cześć, Tony! – powiedziała Bronwen, wysiadając z samochodu.

– To jest Marion. Pierwszy raz przyjechała do Nowego Jorku, więc proszę cię, miej na nią oko.

– Jasna sprawa. – Mężczyzna się uśmiechnął.

Czekali, aż Bronwen zapłaci za przejazd i wręczy kierowcy napiwek, którego się wyraźnie domagał.

– Jak na kogoś, kto nie zna angielskiego, radzi sobie całkiem nieźle – roześmiała się, gdy kierowca wreszcie odjechał. – Teraz chodźmy, Marion. Pokażę ci hotel Dorset. Jakiegoś biednego, nie spodziewającego się niczego człowieka, wywalili wczoraj z pokoju, żebyś mogła zamieszkać obok mnie. Czy to nie uprzejme z ich strony?

Marion skinęła głową. Jej małomówność w taksówce spowodowana była nie tylko gadatliwością Bronwen, ale wrażeniem, jakie wywarł na niej fakt, że naprawdę znajduje się w Nowym Jorku. Jeszcze nie przywykła do Londynu, gdy nagle znalazła się w centrum tego kipiącego życiem miasta: tłumy ludzi, ruch uliczny, drapacze chmur – wszystko to przekraczało jej oczekiwania. Wydawało się niemal nierealne. Była w najwyższym stopniu podekscytowana. Właśnie miała zapytać, czy nie mogłaby mimo deszczu wyjść na spacer, gdy Bronwen sama to zaproponowała.

– Idź teraz na górę obejrzeć swój pokój. Zobacz, czy ktoś nie ukrywa się w łazience, potem możesz się trochę odświeżyć i zjedź na dół. Zrobimy sobie mały spacer i napijemy się herbaty w Palm Court, czy jak oni to nazywają. Będiesz mogła zjeść ich kleiste ciastko, napić się pomarańczowej herbaty i posłuchać kwartetu smyczkowego. To zupełnie tak, jakbyś była u Ritza.

Pół godziny później siedziały już przy stoliku. Marion oszołomiona była egzotycznym otoczeniem. Uszczypnęła się nawet, żeby mieć pewność, że to nie sen. Widywała takie miejsca w kinie czy w telewizji, ale nigdy nie wyobrażała sobie, że może się tam sama znaleźć. Co powiedziałyby Madeleine, gdyby zobaczyła mnie tutaj, pomyślała. Nagle uświadomiła sobie, że na takim tle musi wyglądać wyjątkowo nieatrakcyjnie.

„Przestań – usłyszała znów ten cichy wewnętrzny głos. – Nie ma najmniejszego powodu, żebyś obnosiła się ze swoimi kompleksami. Poczulaś się tak tylko dlatego, że pomyślałaś o Madeleine. Pamiętaj, masz teraz własne życie i chociaż nie jesteś tak bogata i elegancka jak ci ludzie, to nie powinnaś się tego wstydzić”.

– Na co masz ochotę? – zapytała Bronwen przeglądając menu. Nagle wyciągnęła rękę przez stół i uścisnęła dłoń Marion. – Och, nawet nie wiesz, jak to miło jest mieć kogoś przy sobie, *caridad*. – Roześmiała się na widok rozjaśnionej twarzy dziewczyny.

Marion zbyt była przejęta, by mieć apetyt. Zamówiła tylko kanapkę z ogórkiem. Bronwen nie była aż tak powściągliwa. Najpierw zjadła krem czekoladowy z owocami, a potem jeszcze ogromną porcję biszkopta w winie z kremem.

– Nigdy nie miałaś kłopotów z nadwagą? – zapytała Marion, zdumiona tym, że ktoś może tak dużo zjeść.

– Zawsze byłam szczupłą. Po prostu dobra przemiana materii. Tak sądzę. Moja mama zawsze mówiła... O, à propos matka. Bardzo bym chciała, żebyś poznała Grace Hastings, matkę Olivii. Jest czarująca. Tym razem to się nie uda, bo oni są na Florydzie, chyba ci już o tym mówiłam, ale następnym razem.

– Skoro oni ukrywają coś na temat Olivii, to dlaczego chcą, żeby

został nakręcony o niej film? – zapytała po chwili Marion.

– To dziwne, prawda? – Bronwen wzruszyła ramionami. – Jestem przekonana, że coś szczególnego kryje się za tym. Nikt nie chce z nami rozmawiać bez zgody Hastingsa. Nawet policja. Ten człowiek ma ogromną władzę. Zresztą zorientujesz się sama, gdy go poznasz.

– Czym on się zajmuje?

– Łatwiej byłoby powiedzieć, czym się nie zajmuje. Głównie finanse, banki. Wygląda dobrze jak na swój wiek. Jego żona również. Olivia odziedziczyła po nich wszystko, co najlepsze. Widziałaś jej zdjęcia.

Marion skinęła potakująco.

– Piękna, prawda?

– No tak – odparła z wahaniem Marion.

– O, widzę, że ty również masz jakieś zastrzeżenia. Na Stephanie jej twarz zrobiła nie najlepsze wrażenie, chociaż nie przyznaje się do tego. Zresztą na mnie też.

– Może są to po prostu niedobre zdjęcia?

– Nie. – Bronwen potrząsnęła głową. – Ona wygląda tak na wszystkich zdjęciach, niezależnie od tego, czy uśmiecha się czy jest poważna. Grace początkowo nie chciała mi ich dać. Zrobiła to wreszcie, wiedząc zapewne, że i tak zdobędę je od dziennikarzy. Jedno mnie zdziwiło, że wszystkie fotografie ukazujące się w prasie zaraz po jej zniknięciu pochodziły sprzed dwóch lat, chociaż redakcje musiały przecież dysponować późniejszymi zdjęciami, z okresu, kiedy osiągnęła szczyty sławy. Była w końcu najbardziej podziwianą kobietą i artystką w Nowym Jorku. Zdjęcia Olivii znalazły się na okładkach magazynów, zawsze były o niej wzmianki w kronikach towarzyskich, starali się o jej względy wszyscy znaczący kawalerowie, a kobiety naśladowały stroje i fryzurę. Od czasu

Marilyn Monroe nigdy nie widziało się w Stanach tyłu blondynek, co właśnie wtedy. – Bronwen zamilkła na chwilę, jakby nagle uświadomiła sobie coś ważnego. – Wiesz, to niesamowite, że ona mimo młodego wieku miała tak ogromny wpływ na ludzi. Nosła na przykład okulary przeciwsłoneczne, które sama zaprojektowała, i jakiś przedsiębiorca zbił fortunę kopiując je. Popularne stały się koszulki z inicjałami „OH”. Ona tak podpisywała swoje obrazy. Gazety prześcigały się w oryginalnych tytułach: „OH! Ona jest genialna” albo „OH! Co to za dziewczyna”, czy jeszcze inaczej: „OH! Co za niespodzianka”. Te inicjały to był rodzaj znaku firmowego. Kiedy zaginęła, natychmiast nastąpiła zmiana tonu: „OH! Gdzie ona jest” albo „OH! Kto nam ją zabrał?” W jednej z gazet pojawił się tytuł „OH! Co za szwindel!”

– Szwindel? – zdumiała się Marion.

– Tak właśnie napisali. Widziałam to w bibliotece na własne oczy. Artykuł pochodził od redakcji i zaciekawili cię pewno, że naczelny redaktor tej gazety krótko po tym stracił pracę.

– A co było w tym artykule? – zapytała Marion.

– Prawdę mówiąc rozczarowałam się. Najpierw autor napisał, że obrazy Olivii nie są wcale tak znakomite, że to wszystko wmówiono publiczności. Na końcu jednak wspomniał coś o dziwnych powiązaniach i pytaniach, na które można by odpowiedzieć, ale nie przypadłoby to do gustu pewnym wysoko postawionym osobistościom. Mam w hotelu kopię tego artykułu, jeśli zechcesz, będziesz mogła go przeczytać.

– Chętnie – odpowiedziała Marion. Po chwili zastanowienia dodała:

– Czy nie powinniśmy się skontaktować z tym redaktorem?

– Łatwiej to powiedzieć niż zrobić.

– Nie będzie chciał rozmawiać bez zezwolenia Hastingsa?

Bronwen potrząsnęła głową.

– On nie może rozmawiać – powiedziała, a kiedy Marion spojrzała na nią zaskoczona, dokończyła: – On nie żyje.

Pojawił się kelner z rachunkiem. Marion czekała, aż Bronwen zapłaci, potem wstały i wyszły na ulicę. Deszcz przestał padać, ale wiał zimny wiatr.

– Całkiem wygodne zakończenie. – Bronwen wróciła do przerwanej rozmowy, potem wzięła Marion pod rękę i poszły w stronę hotelu.

– Czy wiesz, co się z nim stało?

– Wypadek samochodowy, gdzieś w Bronx.

– Nie wierzysz, że był to wypadek?

– Jak powiedziałam: wygodne zakończenie. Człowieka martwego nie można o nic zapytać, prawda?

Kiedy później Marion leżała w łóżku, zbyt zmęczona, by zasnąć, myślała o tym wszystkim, co usłyszała od Bronwen. Coś ją dręczyło, ale nie mogła sobie uświadomić co. Dokładnie w tym momencie, kiedy zasypiała, pojawiła się odpowiedź, ale zbyt głęboko zapadła w sen, by zastanawiać się nad tym.

Rano obudził ją telefon, przerywając niezwykle realistyczny senny koszmar: ktoś ubrany w koszulkę z inicjałami „OH” ścigał ją po opustoszałych ulicach Bristolu. Najpierw człowiekiem tym był Paul, ale potem okazało się, że to Matthew w towarzystwie Madeleine. Nie wiedziała, dlaczego przed nimi ucieka. Ogarnął ją przeraźliwy, niemal namacalny strach. Nie mogła złapać tchu, oczy wychodziły jej z orbit, a kiedy prześladowcy byli tuż za nią, nogi odmówiły Marion posłuszeństwa. Upadła i wtedy zobaczyła pędzący w jej stronę samochód. Za kierownicą siedziała Olivia... Otworzyła usta do krzyku i... zadzwonił telefon.

Podniosła słuchawkę, chociaż nadal nie była pewna, czy nie jest to

dalszy ciąg snu. Kiedy usłyszała głos Stephanie dopytującej się, czy samolot szczęśliwie doleciał, odprężyła się całkowicie.

W dziesięć minut później do drzwi zapukała Bronwen. Poszły razem na śniadanie, a potem resztę dnia spędziły w pokoju Marion, próbując rozszyfrować instrukcje Matthew i zastanawiając się, jak zastosować się do nich, by chociaż w przybliżeniu spełnić jego życzenia.

– Co to, u licha, może znaczyć? – zastanawiała się Bronwen, kiedy Marion podsunęła jej ostatni arkusz przepisanej z taśmy instrukcji.

– Żeby osiągnąć właściwą głębię, musisz dochodzić do niej stopniowo, zawsze biorąc pod uwagę zmieniające się otoczenie, to znaczy: dźwięk, barwę, temperaturę. Migawkowy portret sybaryckiego towarzystwa nie jest wystarczająco dobry. Jakies złowieszcze tło byłoby wskazane, jeśli oczywiście uważasz, że istnieje. Muszą być kompletne! nie okrojone! sylwetki przyjaciół. – Bronwen podniosła głowę. – Czy te wykrzykniki to od ciebie?

– On to tak właśnie mówił. – Marion uśmiechnęła się.

– Dużo dałabym, żeby wiedzieć, co myślała Stephanie, kiedy Matthew to dyktował – stwierdziła Bronwen.

– Czytaj dalej – powiedziała Marion.

Bronwen przebiegła wzrokiem podaną jej kartkę. Końcowe zdanie przeczytała głośno:

– Gdybym go nie kochała, mogłabym go znienawidzić. Mam nadzieję, że jego uwagi rozbawią was, zresztą, za moim pełnym przyzwoleniem, możecie mu powiedzieć, żeby się od..., chociaż tego nie doradzam, to może być groźne. To komentarz Stephanie, prawda?

Marion skinęła głową.

– No dobrze, *cariad*. – Bronwen westchnęła ciężko. – Nie mamy

innego wyjścia, tylko pracować tak, żeby zadowolić Matthew. Ciągle mi się wydaje, że on osiągnął sukces dlatego, że jest takim pedantycznym perfekcjonistą. My, istoty niższego gatunku, powinniśmy być wdzięczne losowi, że pozwolił nam z nim pracować. Niejeden dałby wiele, żeby znaleźć się w takiej sytuacji jak my – dodała wstając. – Chodźmy teraz na obiad.

Późnym wieczorem Marion ciągle rozmyślała o Olivii. Chociaż cały dzień spędziła na rozmowie o niej, na analizowaniu wszelkich dostępnych informacji, postać dziewczyny ciągle była dla niej irytująco nierzeczywista. W swoich notatkach Stephanie napisała: „Oczywiście nigdy w pełni nie zgłębimy tej tajemnicy, ale naszym zadaniem jest dotrzeć do prawdy tak blisko, jak tylko będzie to możliwe... czy raczej dozwolone”.

Marion nie w pełni zgadzała się z takim pesymizmem. Nie miała wątpliwości, że jeśli ciężko popracują, dotrą do rozwiązania tej zagadki. Teraz zaczynała rozumieć, dlaczego sprawa dziennikarza zrobiła na niej wrażenie. Wierzyła, że tu kryje się jakaś część tajemnicy, którą potrafi zapewne zgłębić.

W tym momencie nie wiedziała jeszcze, jak tego dokona, ale po tym, co usłyszała od Bronwen, i po zaznajomieniu się z relacjami przyjaciół Olivii, była przekonana, że potrafi dotrzeć do czegoś więcej.

Postanowiła przeprowadzić dochodzenie na własną rękę. To nie znaczy, że nie miała zaufania do Bronwen, ale liczyła na to, że jeśli rzeczywiście osiągnie sukces, zmieni to nastawienie Matthew do niej. Nie mogła pogodzić się z myślą, że lekceważy ją jak kogoś, kto nie jest wart tego, by zamienić z nim chociaż parę słów. Zdecydowana była udowodnić, że potrafi znacznie więcej, niż mu się wydaje. Jeśli jej się nie powiedzie, to trudno. Nie mówiąc o tym nikomu, nie zrobi przynajmniej z siebie idiotki.

Minął tydzień, a Marion nie miała okazji, by cokolwiek samodzielnie zdziałać. Całe dni przebywała razem z Bronwen, a często również w towarzystwie młodych ludzi z najbogatszych nowojorskich rodzin. Jeździły razem po całym mieście. Przeżyciem dla Marion było zdarzenie, które miało miejsce na Washington Square, gdy jechały do Rubina Meyera. Wyprzedził ich nagle pędzący samochód policyjny z wyjącą syreną i migającymi światłami i zatrzymał się gwałtownie przed nimi. Czterej policjanci z pistoletami w ręku wbiegli do budynku. Marion wiedziała, że nigdy nie zapomni tej sceny, po prostu dlatego, że jak później sobie uświadomiła, wcale nie była nią wstrząśnięta, jak można by tego oczekiwać. Dla niej poruszanie się po Nowym Jorku przypominało film. Nic nie wydawało jej się realne – wszystko to widziała już w kinie, podobnie jak obłoczki pary wydobywające się z kanałów, plataninę zardzewiałych schodów przeciwpożarowych na ścianach budynków i zadziwiająco wysokie drapacze chmur. Miasto działało na Marion zarówno pobudzająco, jak i zniechęcająco, ale na pewno jej nie przerażało.

Wieczorami zazwyczaj zjadały kolację w pokoju i do późnej nocy spisywały wszystko, co udało im się zapamiętać z przeprowadzonych w ciągu dnia rozmów. Rubin Meyer nie powiedział im nic nowego. Tak, urządził wystawę Olivii, tak, mieszkała w pokoju nad galerią. Nic nie wie o jej prywatnym życiu, poza tym, co przeczytał w gazetach. Przyjaciele Olivii albo odmawiali udziału w rozmowie, tłumacząc się tym, że wszystko powiedzieli już policji, albo fantazjowali na temat tego, co mogło się stać. Obdarzali ją różnymi cechami. Mówili, że była osobą nierozważną, podniecającą, egzotycznie zmysłową, samolubną, nawet okrutną. Nigdy nie uważano jej za bezbronną. Jedna z przyjaciółek nazwała ją demonem. To właśnie z nią Marion zobaczyła się ponownie w dniu przyjazdu Matthew.

O tym, że ma przyjechać, dowiedziała się poprzedniego dnia po powrocie do hotelu.

– No, tak! Tego nam tylko brakowało! – jęknęła Bronwen. – Już słyszę, jak mówi: „Ten portret zamożnych nowojorskich rodzin nie jest wystarczająco dobry”. Trudno, musi się z tym pogodzić. Zresztą decydujący będzie tu obraz: miejsca, które posłużą za tło akcji. Myślę, że uda się zrobić niezłe sekwencje, inscenizując narkotyczne party, w jakich Olivia uczestniczyła... Ale to wszystko mało.

– Moim zdaniem to już jest coś – pocieszyła ją Marion. – Gdyby tylko udało nam się znaleźć przyjaciela albo przyjaciółkę, z którymi łączyło ją coś więcej niż tylko przypadkowe kontakty.

– Nie licz na to. Oczywiście są tacy, którzy wiedzą więcej, niż powiedzieli, ale nawet gdybyś wyciągnęła coś od nich, to prawdopodobnie Frank Hastings nie pozwoli tego wykorzystać.

– Jak myślisz, co on naprawdę wie o tych dwóch latach poprzedzających zniknięcie Olivii?

– Znacznie więcej, niż nam mówi. Jednego tylko jestem pewna: on nie ma pojęcia, gdzie przebywa teraz jego córka. Szczerze mówiąc, nie sądzę, żeby wiedział o tym ktokolwiek z ludzi, z którymi rozmawialiśmy.

– To już samo w sobie jest interesujące. Posłuchaj, gdyby w scenariuszu Debory Foreman każda scena kończyła się znakiem zapytania, podobnie jak nasze wywiady, na pewno zmusiłoby to widzów do zastanowienia się, a może nawet do czegoś więcej...

– Zastanowienia się nad czym?

– Nad tym, kim właściwie była Olivia jako człowiek. Nad tym, co działo się w ciągu tych dwóch lat. Ludzie sami wyciągną wnioski, zaczną o tym rozmawiać i jeśli ktoś wie, gdzie ona przebywa, to być może w

atmosferze powszechnego zainteresowania stanie się bardziej szczery. Nie będzie się bał mówić w sytuacji, gdy cały świat patrzy na niego. Oczywiście jeśli założymy, że do tej pory ci ludzie nie mówią nic ze strachu.

Marion poczuła się nagle zakłopotana, że tak otwarcie zaprezentowała swoje pomysły. Nie przywiązywała zresztą do nich większej wagi. Odbierała to wszystko jako literacką fikcję. Lęk przed zemstą również wydawał się jej nieprawdopodobny w realnym świecie, a realny świat to była Anglia.

Bronwen z pochyloną na bok głową przyglądała się Marion.

– Wiesz co, ty możesz mieć rację, *cariad*. Jeśli zrobimy film, który będzie się składał z potężnych znaków zapytania, to one posłużą jako parasol dla wszelkich aluzji... – Powoli jej twarz rozjaśnił uśmiech. – On tego nie powiedział, ale jestem pewna, że taki cel przyświecał Hastingsowi. Chce, żeby ludzie zaczęli mówić, chce ośmielić tego, który zna odpowiedź. Przecież ktoś musi wiedzieć, gdzie ona jest. Do licha, Marion, myślę, że utrafiłaś w sedno. Wszystko, co możemy zrobić, to aluzje.

– Morderstwo, porwanie, romans, pasja artystyczna, satanizm, utrata pamięci w wyniku nadużycia narkotyków...

– Świetnie! Najbardziej odpowiada mi satanizm. To by tłumaczyło zmiany, jakim uległa w ciągu tych dwóch lat. Muszę o tym porozmawiać z Hastingsem i zorientować się, ile swobody nam zostawi. Oczywiście, wszystkie nazwiska muszą być zmienione, po to, by uniknąć procesów o zniesławienie. Wiesz, co zrobię? Poproszę Deborę Foreman, żeby przysłała tutaj, i przedstawimy ten pomysł jej i Matthew.

– Czy będę ci przy tym potrzebna? – zapytała Marion, a kiedy napotkała zdumiony wzrok Bronwen, dodała: – Chciałam się jutro wybrać na zakupy. Poza tym trochę turystycznych atrakcji. No wiesz, wdrapię się na

Empire State. Oczywiście, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Jasne, że nie, *cariad*. Zawsze możesz mieć wolny dzień, ale to jest twój pomysł, myślałam, że wolałabyś...

– Przedstawisz im to na pewno lepiej niż ja, a poza tym nie wiem, czy potrafiłabym skutecznie przekonać Matthew. On nie jest dla mnie zbyt miły.

– A dla kogo on jest miły? – roześmiała się Bronwen. – W porządku. Idź i baw się dobrze, a „Jego Dostojność” zostaw mnie.

Następnego ranka Marion miała nadzieję, że uda jej się wymknąć z hotelu przed przybyciem Matthew, ale gdy tylko wyszła z windy i ruszyła przez hol, zobaczyła wysoką znajomą postać stojącą przy pulpicie recepcji. Serce natychmiast zaczęło jej bić w jakiś nienaturalny sposób. Na plecach poczuła niemiły chłód. Przez moment chciała wrócić do windy, ale drzwi już się zamknęły. Nie miała gdzie się ukryć. „Czego się boisz” – szepnęło jej drugie ja. „Zamknij się” – odpowiedziała i korzystając z osłony przechodzącego obok bagażowego, poszła w stronę drzwi.

– A dokąd to tak wcześnie?

Głos Matthew zabrzmiał łagodnie i głęboko. Spojrzała na niego i wydało jej się, że zaraz serce przestanie jej bić.

– Och, ja tylko chciałam trochę... – Nie potrafiła znaleźć odpowiedniego słowa. Dwie purpurowe plamy wykwitły na jej policzkach.

– Zwiedzanie miasta? – podpowiedział, próbując ukryć rozbawienie.

– Bronwen nie miała nic przeciwko temu.

– Wobec tego proszę zdjąć z szyi ten aparat fotograficzny i schować go do torby. Dziewczyna w pani wieku, zresztą w dowolnym wieku, jeśli o to chodzi, spacerując samotnie po ulicach Nowego Jorku, nie powinna sprawiać wrażenia turystki. Chyba że jest kompletnie nierozsądna.

Marion sięgnęła ręką za plecy, by odpiąć pasek aparatu. Niestety,

zaplątał się gdzieś pod kołnierzem i mimo że szarpała go mocno, nie mogła sobie poradzić.

Matthew wziął ją za ramię, odwrócił tyłem do siebie, odczepił aparat i podał jej.

– Jaki jest numer pokoju Bronwen? – zapytał z kamiennym wyrazem twarzy.

Powiedziała mu i już miała odejść, kiedy usłyszała:

– Marion!

Odwróciła się przerażona samą myślą o tym, co on teraz może powiedzieć.

– Życzę ci przyjemnego spaceru. – Uśmiechnął się, wziął klucz i poszedł w kierunku windy.

Przez dłuższą chwilę Marion stała zbyt zdumiona, by móc się poruszyć. Pierwszy raz uśmiechnął się do niej, pierwszy raz zwrócił się po imieniu. Zobaczyła, jak otwierają się drzwi windy i Matthew wchodzi do środka. W pewnym momencie wydało jej się, że nogi same niosą ją w tym kierunku, że zaraz podbiegnie, żeby uśmiechem odpowiedzieć na jego uśmiech, ale drzwi windy się zamknęły. Odwróciła się i wolno ruszyła w stronę wyjścia.

Tony, znajomy Bronwen, stał przed hotelem, więc poprosiła go, żeby zatrzymał dla niej taksówkę i w niecałe pół godziny znalazła się przed imponującym budynkiem mieszkalnym na Upper East Side.

Portier zatelefonował do mieszkania Jodi Rosenberg, żeby zaanonsować przybycie Marion, potem zaprowadził ją do windy, która, ku jej zaskoczeniu, w parę sekund zawiozła ją do przestronnego apartamentu.

Jodi rozmawiała akurat przez telefon. Skinieniem ręki zaprosiła Marion do salonu.

Salon wydał jej się większy niż lodowisko w Bristolu. Zastanawiała się, ile razy mieszkanie Stephanie zmieściłoby się w tym pokoju. Ściany w kolorze różowym i pomarańczowym obwieszane były barwnymi abstrakcyjnymi obrazami. Podłogę pokrywał gruby srebrzysto – niebieski dywan. W głębi, na podium, stało ogromne rzeźbione łoże, przykryte jedwabną narzutą w kolorze perłowym. Wnętrze przypominało tropikalną plażę, a stojące na dywanie białe meble wyglądały jak grzywy fal c zachodzie słońca.

Na stole leżał egzemplarz „New York Timesa”. Marion zaczęła go przeglądać. Odwaga powoli ją opuszczała. Kiedy telefonowała do Jodi z prośbą o jeszcze jedną rozmowę, pomysł ten traktowała po prostu jako przygodę. Teraz, kiedy znalazła się już tutaj, wszystko zaczęło wyglądać inaczej. Zastanawiała się, o co właściwie ma zapytać tę kobietę? Czy o to, dlaczego określiła Olivię mianem demona? No tak, właściwie po to tutaj przyszła, ale wydało jej się to teraz zbyt banalne. Nie może przecież zacząć rozmowy właśnie od tego. W końcu mogła to być luźna uwaga rzucona przez Jodi bez zastanowienia. A jeśli nie, to jakie właściwie ma prawo domagać się wyjaśnień? – pomyślała. Przyszłam tutaj, nawet bez porozumienia z Bronwen. Rozejrzała się po pokoju i poczuła dziwnie malutka. Jodi, mimo że ubrana w sportowy strój, wyglądała okazale.

Po dłuższej chwili, kiedy Marion marzyła już o tym, żeby za sprawą jakichś czarów rozplynać się w powietrzu, Jodi odłożyła słuchawkę i podeszła do niej.

– Dzień dobry. Usiądź, proszę. Masz ochotę na kawę, sok, herbatę?

– Może sok – odparła Marion.

– Pozwól, że pomogę ci zdjąć płaszcz – powiedziała Jodi i zsunęła z ramion Marion podniszczone okrycie.

– Mam nadzieję, że nie masz mi za złe tej wizyty – powiedziała Marion, kiedy Jodi wręczyła jej szklanekę świeżo wyciśniętego soku z pomarańczy – – Po prostu chciałam...

– Czekałam na twój telefon – przerwała jej Jodi.

– Czyżby? – zapytała zaskoczona Marion.

– Byłam tego pewna. Towarzyszająca ci kobieta prowokowała swoim zachowaniem wypowiedzi, od których powinnam się powstrzymać. Potem wiedziałam już, że na tym nie koniec. – Uśmiechnęła się. – Zastanawiałam się, co powinnam ci powiedzieć, kiedy przyjdiesz, ale ciągle nie wiem. – Przez chwilę Jodi przyglądała się Marion dużymi niebieskimi oczami, a potem zapytała: – Powiedziałam o niej, że była demonem, uosobieniem zła, prawda?

Marion skinęła głową.

– Nie zawsze tak było. Olivia wpadła tutaj, na Manhattanie, w złe towarzystwo, narkotyki... O to nietrudno w tym mieście. Heroinę możesz kupić na każdym rogu. Wszyscy tego próbowaliśmy, wiesz, na przyjęciach, spotkaniach, ale Olivia posunęła się zbyt daleko. Uzależniła się i to ją zmieniło.. Próbowaliśmy jej pomóc, ale nie pozwalała na to. Nic nie mogliśmy zrobić. Wreszcie dowiedział się o tym jej ojciec i wtedy zaczęły się prawdziwe problemy. Frank nie rozumiał, że nie jest to takie proste, ale... – Jodi wzruszyła ramionami – teraz Olivia musi zapłacić za to, co zrobiła. Oni wszyscy muszą.

Marion pamiętała, że Bronwen milczy, gdy spodziewa się usłyszeć jakieś rewelacje. Z trudem przyszło jej uwierzyć w to, co usłyszała, ale czekała na ciąg dalszy. Nie była jednak na tyle doświadczona, by wytrzymać napięcie, i zapytała:

– Ale co ona zrobiła?

– Gdybym ci powiedziała... – Jodi przerwała i niespokojnie rozejrzała się po salonie. – Posłuchaj, ja nic więcej nie wiem. Już i tak powiedziałam ci zbyt wiele.

– Nic jeszcze od ciebie nie usłyszałam – zaprotestowała Marion.

– I na tym poprzestaniemy. Nie powiedziałam ci nic, nie byłeś u mnie dzisiaj, nigdy nie stwierdziłam, że Olivia jest demonem. W ogóle nic nie mówiłam.

– Dlaczego wobec tego zgodziłaś się spotkać ze mną?

– Bo przez chwilę wydawało mi się, że coś powinniśmy zrobić, ale się myliłam. Wiem, że muszę trzymać język za zębami, jak wszyscy.

– Czy nie powinnaś powiedzieć policji tego, co wiesz?

Jodi roześmiała się.

– Żartujesz chyba. Gliny wiedzą więcej niż ja. To mnie najbardziej dreczy, że ona odeszła; sobie, jakby nie miała z tym wszystkim nic wspólnego. Frank Hastings próbuje ją ochraniać, ale to w końcu wyjdzie na jaw. Musi wyjść.

– Uważasz, że Franki Hastings wie, gdzie jest Olivia?

– Nie, on nic nie wie. Nikt z nas nie wie. Zgodnie z tym, co pisały gazety, Frank wysłał ją do Włoch, żeby tam studiowała malarstwo na Akademii w pracowni Sergia Rambaldi. Ukończyła kurs, pożegnała się i nikt jej od tej pory nie widział.

– Przecież ludzie nie rozpływają się w powietrzu.

– Ale ona zniknęła, prawda?

– Jak sądzisz, czy ona żyje?

Twarz Jodi spochmurniała.

– Posłuchaj Marion. Mam nadzieję, że ta dziwka smaży się w piekle. Nienawidzę jej. Znienawidziliśmy ją, kiedy dowiedzieliśmy się o

wszystkim. Ona mogła być pod wpływem narkotyków, ale przecież dobrze wiedziała, co robi.

– Posłuchaj – powiedziała Marion półgłosem – jeśli mi nie dowierzasz, to przysięgam ci, że nigdy nie ujawnię twojego nazwiska, niezależnie od tego, co usłyszę. Wiedzieć będziemy o naszej rozmowie tylko ty i ja. Gotowa jestem pójść do więzienia, a nie zdradzę niczego

– dodała dramatycznym tonem. Słyszała o dziennikarzach skazanych za odmowę ujawnienia źródeł informacji.

Jodi uśmiechnęła się pobłaźliwie.

– Gdybym powiedziała ci to, co wiem, nie poszłabyś do więzienia. Prawdopodobnie straciłabyś życie. Zginęłybyśmy obydwie.

Marion miała ochotę się roześmiać. Nie tylko Nowy Jork przypominał kino, ale i ludzie zachowywali się jak bohaterowie w filmach. Nigdy w realnym życiu nie usłyszałyby czegoś takiego.

– Stracić życie? – powtórzyła, nie mogąc powstrzymać uśmiechu.

Jodi była śmiertelnie poważna.

– Tak, Marion. Niejeden już stracił. Niejeden... no i Olivia.

– Olivia też? – Nie doczekawszy się odpowiedzi, Marion zapytała:

– Ten dziennikarz był jednym z nich?

– A więc wiesz już o nim? – Jodi nie wyglądała na zaskoczoną. – Tak, on był jednym z nich.

– Przypuszczam – odezwała się po chwili Marion – że mógł jakimś przyjacielowi powiedzieć więcej, niż było w gazecie.

– Dlaczego tak uważasz? – zapytała Jodi.

Zaskoczona tą reakcją, Marion próbowała wyjaśnić.

– Oni zazwyczaj tak robią. Powierzają tajemnicę komuś zaufanemu, zwłaszcza jeśli jest coś...

– Tym razem się mylisz.

– Skąd wiesz?

– Po prostu wiem. – Jodi nagle wstała. – Mówiłam ci, że mam Wolne przedpołudnie, ale wypadło mi coś ważnego. Przepraszam, ale muszę wyjść.

Marion podniosła się niechętnie. Uświadomiła sobie, że teraz z całą pewnością wie, że kryje się tu jakaś ponura tajemnica, chociaż nie miała pojęcia jaka. Przekonana była również, że dziennikarz zdradził ją komuś. Tylko jak dowiedzieć się komu?

Uśmiechnęła się do Jodi i wzięła od niej płaszcz.

– Dziękuję za zaproszenie – powiedziała.

Jodi zaczekała, aż Marion ubierze się, a potem podprowadziła ją do windy.

– Zadzwoń do ciebie wieczorem do hotelu. Jest ktoś, z kim powinnaś porozmawiać. Ten człowiek ukrywa się, jest zastraszone. Nie wiem nawet, czy zechce się z tobą skontaktować. Zanim jednak powiem ci, jak on się nazywa, przemyśl sobie dobrze, czy naprawdę chcesz się w to wplątać. Możesz się narazić na poważne niebezpieczeństwo.

– A co z tobą? – zapytała. – Czy ty również narażasz się na niebezpieczeństwo?

– Na pewno, ale tak jak wszyscy w tym mieście kocham Franka i Grace. Oni nie zasłużyli na to, co ich spotkało! Chciałabym im pomóc. – Jodi uśmiechnęła się. – Bądź tak dobra, Marion, i nie mów nikomu o tej wizycie. Tak będzie bezpieczniej. Ja też zaprzeczę, gdyby mnie ktoś pytał. – Zanim zamknęły się drzwi windy, dodała: – Zadzwoń do ciebie, ale radzę ci, wycofaj się z tego. Wracaj do Anglii i postaraj się zapomnieć, że kiedykolwiek słyszałaś o Olivii Hastings.

Po wyjściu na Park Avenue Marion obejrzała się, mając wrażenie, że budynek, z którego wyszła, rozplynie się w chłodnym wilgotnym powietrzu. Od wielu dni Marion zdawało się, że żyje w nierealnym, pełnym absurdów świecie. Nic nie mogło jej zaskoczyć, zdziwić czy przestraszyć, gdyż po prostu nie dowierzała temu, co słyszy. Ostrzeżenie Jodi również wydawało jej się absurdalne.

Zatrzymała taksówkę i poleciała zawieźć się do Biblioteki Publicznej. Kilka godzin zajęło jej przeglądanie gazet sprzed pięciu lat, a kiedy znów znalazła się na tonącej już w wieczornym mroku ulicy, zaczęła zastanawiać się, czy osobie tak mało znaczącej jak ona wolno wtrącać się w sprawy środowiska, w którym obracała się Olivia. Ci ludzie również wydawali jej się nierealni. Czuła się tak, jakby czytała kryminał, ale taki, w którym musi znaleźć samodzielnie rozwiązanie zagadki. Nic więc dziwnego, że zanotowała sobie nazwisko nieżyjącego redaktora, numer telefonu redakcji gazety i nazwiska pracujących tam dziennikarzy.

Do hotelu dotarła późnym wieczorem. Nie zdawała sobie sprawy, że jest już tak późno. Miała wrażenie, jakby Tony zaledwie przed godziną zatrzymał dla niej taksówkę. Spojrzała na zegarek – minęła już siódma. Postanowiła zajrzeć do Bronwen, żeby dowiedzieć się, jak przebiegło spotkanie z Deborą Foreman i Matthew, a potem wybrać się do baru na kolację.

Właśnie miała zapukać do drzwi Bronwen, kiedy z pokoju wypadł Matthew w płaszczu nieporządnie zarzuconym na ramiona.

Przygryzła język, żeby nie krzyknąć z bólu, gdy nadepnął jej na palce, i już miała go przeprosić, gdy nagle złapał ją za ramiona.

– Gdzie ty, na Boga, byłaś? – krzyknął. – Bronwen ze zmartwienia odchodzi od zmysłów. Właśnie miałem wyjść, żeby cię szukać.

– Mnie? – zapytała bezsensownie Marion.

Matthew wzniosł oczy ku górze, a potem wepchnął ją do pokoju.

– Gdzie jest Bronwen? – zapytała.

– A jak myślisz, co teraz robi? Jeździ po mieście taksówką w poszukiwaniu ciebie. Gdzie ty, u diabła, ukrywałaś się przez cały dzień?

– Bardzo przepraszam. Nie wiedziałam, że ktoś będzie się niepokoił. Ja tylko...

– Gdzie byłaś? – zapytał groźnie.

– W różnych miejscach...

– To znaczy gdzie?

– No... w Nowym Jorku.

Matthew westchnął.

– Wiem, że w Nowym Jorku, ale konkretnie, gdzie? Portier powiedział, że pojechałaś do dzielnicy Upper East Side.

Marion wzruszyła ramionami, a potem nie wytrzymując jego wzroku, odwróciła twarz w stronę okna.

– Myślę, że lepiej będzie, jeśli powiesz mi, co dzisiaj robiłaś.

– O co panu chodzi? Nie robiłam nic złego.

– W takim razie, dlaczego pojechałaś do mieszkania Jodi Rosenberg?

Marion drgnęła, ale nadal buntowniczo milczała.

– Spójrz na mnie – powiedział Matthew, a kiedy nie posłuchała, odwrócił ją ku sobie. – Po co poszłaś do mieszkania Jodi Rosenberg?

Ku swemu przerażeniu Marion poczuła, że usta jej drżą i łzy zaczynają płynąć po policzkach. Wybuchnęła nagle:

– Nienawidzę cię! Jesteś w stosunku do mnie nieuprzejmy, bo jestem brzydka, ale to nie znaczy, że niczego nie czuję!

Cofnęła się o krok. Sama nie mogła uwierzyć, że odważyła się

powiedzieć coś takiego. Matthew patrzył na nią zdumiony, a potem wybuchnął śmiechem.

– No proszę, mysz przemówiła.

– Nie nazywaj mnie tak!

Matthew wziął ją za rękę.

– Przepraszam. Masz rację, nie powinienem cię tak nazywać, ale miałem na myśli to, że jesteś nieśmiała, a nie brzydka. Jakim cudem przyszło ci do głowy, że mogę być dla ciebie niemiły, dlatego że jesteś brzydka? Zresztą wcale tak nie jest.

– Traktujesz mnie lekceważąco – powiedziała. – Nie jestem dzieckiem i nie życzę sobie, żebyś tak się do mnie odnosił.

– Wobec tego przestań się zachowywać dziecinnie. Po co wybrałaś się do Jodi Rosenberg?

– Skoro już musisz wiedzieć, zrobiłam to dla ciebie. Chciałam ci udowodnić, że nie jestem jakąś nic nie znaczącą szarą myszką. Pomyślałam sobie, że jeśli dotrę do jakichś informacji, które się okażą przydatne dla filmu, to będziesz dla mnie bardziej miły.

Matthew potrząsnął głową, jakby próbował zebrać myśli, ale zanim zdążył coś powiedzieć, Marion dokończyła:

– Teraz, jeśli nie masz nic przeciwko temu, pójdę do swojego pokoju. Jestem zmęczona i głodna.

Chciała prześlizgnąć się obok niego, ale okazał się szybszy.

– O, nie! Nie pójdziesz! – zawołał, chwytając ją za ramię. – Najpierw odpowiesz na moje pytanie.

– Nie traktuj mnie jak dziecko – powtórzyła.

– Wobec tego odpowiedz.

– Poszłam do Jodi, żeby się dowiedzieć, dlaczego ona powiedziała o

Olivii, że jest uosobieniem zła.

– A czy zastanawiałaś się, dlaczego Bronwen sama nie zapytała jej o to?

Nie, nie przyszło jej to na myśl. W milczeniu potrząsnęła głową.

– Zastałaś ją w domu? Rozmawiałaś z nią?

– Nie.

– Mówisz prawdę?

– Tak.

– To dobrze, że jej nie było. Nie mieszaj się, Marion, w te sprawy. To nie zabawa. To jest coś bardzo poważnego i niebezpiecznego.

– Dlaczego?

– Sama wiesz dlaczego. Są w tym mieście ludzie, którym zależy, żeby utrzymać w tajemnicy to, co zdarzyło się przed zniknięciem Olivii. Bronwen zaznała mnie z twoim pomysłem, ale na tym poprzestaniemy. Dobrze? Jesteśmy filmowcami, a nie detektywami.

– Ale czy naprawdę nie chcesz wiedzieć, co stało się z Olivią?

– Oczywiście, że tak. Wszyscy chcemy, a najbardziej Frank Hastings, ale zostaw dociekanie jemu i nie podejmuj takich działań. Zwłaszcza nie rób tego dla mnie.

Milczała. Zbyt była zgnębiona tym, że załamała się w jego obecności. Wybiegła z pokoju.

– W porządku, *cariad* – powiedziała później Bronwen – to moja wina. Rozumiem twoją ciekawość i uważam, że to, co zrobiłaś, było całkiem naturalne. Myślałam, że Stephanie... To ja powinnam ci powiedzieć. To, co usłyszałam od Jodi, uznałam za wystarczające. Dalsze dociekania mogłyby okazać się niebezpieczne, zarówno dla nas, jak i dla niej. Frank zaraz na wstępie ostrzegł nas, żebyśmy nie drążyły tych spraw zbyt głęboko.

Oczywiście, ja też jestem ciekawa, podobnie jak ty, ale instynkt samozachowawczy powstrzymuje mnie. Coś bardzo niemiłego dzieje się w tym mieście, ale zbyt wiele wpływowych osobistości jest w to wplątanych. Musimy poprzestać na tym; co wiemy.

Marion miała ochotę przyznać się, że rozmawiała z Jodi, ale nie mogła złamać danego przyrzeczenia. Zresztą Jodi nic właściwie nie powiedziała. Jeśli zadzwoni, to powiem, że postanowiłam skorzystać z jej rady, pomyślała.

– Zejdiesz teraz na kolację? – zapytała Bronwen. – Matthew powiedział, że chce ci postawić drinka i przeprosić za to, że wyprowadził cię z równowagi.

– Naprawdę tak powiedział? – Marion uśmiechnęła się. – Wobec tego podziękuj mu ode mnie, ale zamówiłam już kolację do pokoju, a potem chcę się położyć.

– Jak wolisz. Powiem mu, że każda kobieta ma swoją dumę i nie można jej tak łatwo przekupić.

– Dobrze. Przekaż mu to. – Marion się roześmiała.

Kiedy o wpół do dziesiątej zadzwonił telefon, Marion już spała, jednak głos Jodi natychmiast przywrócił jej przytomność. Chciała powiedzieć, że zastosuje się do jej rady, ale Jodi przerwała:

– On nie chce z tobą rozmawiać.

– Nie szkodzi – odparła Marion i poczuła wyraźną ulgę.

– Wobec tego możemy zapomnieć o naszej rozmowie?

– Już zapomniałam.

Zanim położyła się do łóżka, wyjęła zrobione w bibliotece notatki, podarła je i wrzuciła do kosza.

Minęło sporo czasu, zanim zasnęła, ale wcześniej uśmiech rozjaśnił jej

twarz, gdy przypomniła sobie słowa Matthew, że wcale nie jest brzydka.

TTLR

Rozdział 11

Nogi mi zaraz odpadną – jęknęła Madeleine. – Może wejdziemy gdzieś na kawę?

– Świetny pomysł – zgodziła się Shamir. – Wykupiłyśmy wszystko, co było na Bond Street, więc należy nam się odpoczynek.

Rozejrzały się, ale w pobliżu nie było żadnej kawiarni – wyłącznie eleganckie sklepy. Shamir wzięła Madeleine pod rękę.

– Trudno. Pójdziemy do hotelu Brown – powiedziała. – Podają tam świetną herbatę, a poza tym jestem głodna.

– Czy to daleko?

– Nie, zaraz za rogiem Dover Street.

Nagle Madeleine krzyknęła i odskoczyła na bok. Przejeżdżająca taksówka ochlapała je strumieniem brudnej wody od stóp do głowy.

– To drań!

– Założę się, że zrobił to celowo – irytowała się Shamir. Zdjęła pantofle i wylała z nich wodę.

Od dnia, w którym Madeleine odwiedziła Marmoth Studio, spotykały się dość często. Ponieważ początkowo ich zdjęcia nie konkurowały z sobą, zostały przyjaciółkami, a nie rywalkami, ale i potem, kiedy sukcesy Madeleine sprawiły, że zaczęła występować podobnie jak Shamir w telewizyjnych reklamach napojów czy bielizny, a niekiedy i pokazach mody, ich przyjaźń nadal trwała. Świat, w którym się obracały, był nie tylko terenem ostrej konkurencji, ale i zawiści, przebiegłości, a czasem nawet okrucieństwa, więc Madeleine tym bardziej dumna była z tej przyjaźni, zwłaszcza że Shamir uważano za osobę nie tylko powściągliwą w okazywaniu sympatii, ale i wyniosłą. Madeleine wydawało się, że poznała

drugą stroną jej natury: nieśmiałość, dużą dozę samokrytycyzmu, a przy tym wielkoduszność. Stać ją było na to, by pochwalić zdjęcia przyjaciółki.

Fotografie Madeleine ukazały się już w takich pismach jak: „Men Only” i „Playboy”, a wkrótce miały pojawić się w kilku innych. Od momentu, kiedy zdjęcie opublikowano na rozkładówce „Playboya” zaczęły masowo napływać do niej listy. Razem z Deidrą i Shamir całe godziny spędzały nad nimi, śmiejąc się, a niekiedy nawet rumieniąc przy odczytywaniu tego, co wypisywali wielbiciele. Fragmenty listów powtarzała wieczorami Paulowi i kochali się wtedy tak namiętnie, że odchodziła prawie od zmysłów. Niezależnie od sytuacji dochowała wierności Paulowi. Stał się centralnym punktem jej życia, nic nie było tak ważne jak on, nawet ciągle rosnąca popularność. Przywiązała się do niego jak nigdy dotąd do nikogo. Pomimo jego zmiennego usposobienia, co sprawiało, że raz był w stosunku do Madeleine okrutny, a w chwilę potem niezwykle czuły, wierzyła mu, kiedy mówił, że kocha ją równie mocno jak ona jego.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmiła Shamir. – Zaraz rzucę się na jedzenie.

– Jak ja zazdroszczę tym dziewczynom, które mogą sobie na to pozwolić – powiedziała Madeleine, wchodząc za Shamir do hotelu.

– To prawda, że niektóre z nas nie zostały przez naturę obdarzone delikatną, zwiewną figurką. Ale nie przejmuj się. My musimy za to robić wszystko, żeby nie wyglądać jak tyczka od fasoli. Jedyna korzyść to to, że możemy jeść ciastka. Gdzie usiądziemy?

Kelner zaprowadził je do stojącej w rogu kanapy. Natychmiast wszystkie oczy na sali zwróciły się w ich stronę. Obydwie miały na sobie luźne płaszcze od deszczu, a pod spodem dzinsy i białe sweterki polo. Ta przypadkowa zbieżność strojów rozbawiła je, kiedy Madeleine zabierała

Shamir z jej apartamentu na Kensington. Różniły się fryzurą. Shamir swe czarne gęste włosy zawiązała w węzeł z tyłu głowy, a jasne włosy Madeleine luźno spływały na ramiona.

Rzuciły torby z zakupami na podłogę. Madeleine zdjęła płaszcz i poruszyła ramionami, obserwując bacznie, jakie wrażenie jej figura robi na siedzących w rogu trzech biznesmenach.

Shamir westchnęła.

– Naprawdę mogłabyś czasem zakładać stanik. Masz zbyt duże piersi i jeśli się nie pilnujesz, zaczynają ci obwisać.

– Wiem – odpowiedziała Madeleine – ale Paul nie lubi, jak noszę coś pod bluzką. Mówi, że jeśli zapragnie, to chce mieć mnie od razu, a nie walczyć z jakimiś zapięciami i ramiączkami.

– Ale wychodząc na zakupy, powinnaś wkładać stanik.

– Gdybym je miała! Wszystkie wyrzucił, kiedy przeprowadziliśmy się do Londynu.

– Jeśli chcesz kupić tę suknię, którą oglądałyśmy u Chanel, będzie ci potrzebny.

Madeleine sięgnęła po menu.

– Jeszcze się na nią nie zdecydowałam, ale powinnam mieć coś nowego na ten bal w Grosvenor. Czy ty też się tam wybierasz?

– Nie mogę. Pojutrze wyjeżdżam do Turcji, na zdjęcia do filmu video dla jakiegoś biura podróży. Świetnie płacą. Pogadaj z Deidrą, może i dla ciebie zorganizuje coś takiego.

– Prosiła, żebym dzisiaj do niej wpadła, to przy okazji zapytam.

Madeleine nie była pewna, czy to zrobi. Deidra kierowała samodzielnie jej karierą i nie lubiła, gdy ktoś się wtrącał. Poza tym Madeleine nie mogła przecież powiedzieć Shamir, że to ona płaci pani Crabb, a nie

odwrotnie. Oczywiście dostawała czasami wynagrodzenie za pracę, ale Deidra zatrzymywała większość pieniędzy, żeby wykorzystać je, kiedy na przykład zajdzie potrzeba nagłej zmiany okładki w czasopiśmie lub trzeba będzie zapłacić za umieszczone w kronice towarzyskiej wzmianki o niej i o Paulu.

Shamir zamówiła dwie kawy i ciastko dla siebie, a potem usiadła twarzą do Madeleine.

– Teraz opowiedz mi wszystko o tych zdjęciach do reklamy kosmetyków – poprosiła. – Nie. Najpierw powiedz, kiedy zaczną się ukazywać.

– Prawdopodobnie reklama szamponu pójdzie w najbliższą środę. Pozostałe jeszcze nie wiem kiedy.

– Czasami mijają wieki, zanim trafią na ekran. Czy widziałas ostateczną wersję?

– Tego odcinka z szamponem tak. Jest fantastyczny. Kręcili go przy Holmes Place, wiesz, w klubie sportowym na rogu Fulham Road. Dostałam kartę wstępu.

– Och, ja też coś tam robiłam dawno temu. Nawet nie pamiętam co, ale mam również kartę. Tam jest świetny basen, prawda?

– Właśnie w tym basenie robiono zdjęcia. Czy mówiłam ci, że ten okropny facet też tam był? Wszystko, co miał zrobić przy wyjściu z klubu, to objąć mnie ramieniem. On wygląda świetnie, ale od razu domyśliłam się, że to pedał. Czuł do mnie taki wstręt, że wprost nie mógł znieść mojego dotyku. Powiem ci, że to było wzajemne. Och, jak ja nie lubię tych homo, a ty?

– Na ogół są w porządku. Przecież w naszej pracy ciągle się z nimi spotykamy. Opowiedz mi lepiej o tych kosmetycznych reklamach.

– To ma być reklama kosmetyków bez freonu, nie niszczących

warstwy ozonowej. Deidra chce, żebyśmy były nowoczesne, wiesz dobrze, jaka ona jest. Produkują je takie firmy jak L'Oreal albo Lancôme. Nazywają je...

– Nie musisz mi mówić. „The Look”.

– Widzę, że już wiesz. Ale na razie nie wszystko jest gotowe. Jeśli ta reklama wyjdzie, stanę się bardziej sławna niż ta głupia krowa, która reklamuje Estee Lauder. Jak ona się nazywa?

– Lillie Toppit. Słyszałaś, kiedyś takie śmieszne nazwisko? Ktoś mi opowiadał wspaniałą historyjkę o niej. Nie wiem, czy jest prawdziwa, ale jeśli tak, to nabieram do niej sympatii. Kiedyś jej chłopak, fotografik, albo ktoś w tym rodzaju, upił się i zgwałcił ją w ten sposób, w jaki to robią geje. Wyobrażasz sobie? To musiało być straszne. Tak czy inaczej nigdy nie zgadniesz, co ona zrobiła. Kiedy tylko zasnął, wzięła swój wibrator i wepchnęła mu w tyłek.

Madeleine roześmiała się tak głośno, że twarze wszystkich gości zwróciły się ku nim, a jakaś starsza pani uciszyła ją nawet gestem.

– Chyba nie mówisz poważnie – powiedziała Madeleine, ocierając łzy z policzków. – Czy po tym nadal są razem?

Shamir, która obserwowała wybuch wesołości koleżanki z chłodnym rozbawieniem, odparła:

– Wszystko wskazuje na to, że tak. Może mu się to spodobało? – Uśmiechnęła się. – Wracając do kosmetyków. Co na to Paul?

– Jest ze mnie zadowolony. To znaczy, na pewno będzie, gdy mu powiem.

– To on jeszcze nic o tym nie wie? – zdziwiła się Shamir.

– Nie miałam okazji mu powiedzieć. Tego dnia, kiedy wróciłam z Irlandii, po tych zdjęciach dla „Penthausu”, Paul wyjechał i pojawił się

dopiero wczoraj wieczorem.

– Oczywiście mieliście coś lepszego do roboty niż rozmawiać o kosmetykach.

– To prawda. Wczoraj wieczorem tak, ale dzisiaj rano było już inaczej.

Madeleine się nachmurzyła. Siedziała milcząc z opuszczoną głową. Shamir zauważyła, że usta zaczynają jej drżeć.

– Co takiego? – zapytała. – Nie pokłóciliście się chyba.

– Odrobinę. – Madeleine próbowała się uśmiechnąć.

– O co?

– Och, nic takiego, ale...

– Ale co? – niecierpliwiła się Sharon.

– Nic, to drobiazg. Na pewno dzisiaj wieczorem się pogodzimy. Powiedz, co u ciebie? Jesteś ciągle związana z tym gwiazdorem rocka?

– Sama nie wiem. Jest teraz w Los Angeles. Mieszka w moim domu, więc chyba nie zdradza mnie w moim łóżku.

– A co z tym facetem, którego poznałaś, gdy byliśmy w Amabel. Telefonuje do ciebie?

– Rano, w południe i wieczorem. Dowiedziałam się ostatnio, że on ma jakiś tytuł.

– Co ty powiesz? Jak książka.

Shamir parsknęła śmiechem.

– O, tak. Najbardziej nudna, jaką potrafisz sobie wyobrazić, ale w jego wiejskiej posiadłości można spędzić wesoło parę weekendów. Zaproszę cię, gdybym się wybierała.

– Fantastycznie! Może znów poszalejemy, jak wtedy w... Jak się ta miejscowość nazywa?

– Cocking.

Madeleine zachichotała.

– No właśnie. Jak mogłam zapomnieć. Jeśli będzie podobnie, to znów wszyscy znajdziemy się w niedzielnych gazetach. Ale to było fajne. Paulowi też się podobało.

– Nie tylko jemu. Wszyscy byli zachwyceni. Gdzie ty się nauczyłaś tak rozbierać?

– Och, tu i ówdzie. Nie zapomnę, jak wyjechaliśmy stamtąd samochodami, całkiem nadzy. Pamiętasz tych ludzi na przystanku autobusowym? – Madeleine roześmiała się głośno.

– O, tak. Ten starszy pan umarłby na atak serca, gdyby nie zmieniły się światła. A widziałaś Tony’ego w samochodzie za nami? Wymachiwał przez okno swoim ptaszkiem.

– No tak! Już prawie zapomniałam – chichotała Madeleine. – On przynajmniej był bezpieczny, jeśli chodzi o zdjęcie w gazetach. Chyba fotografii męskich narządów nie wolno publikować, prawda? A ciekawe, kto zawiadomił prasę, że tam jesteśmy?

– Licho wie, ale przez cały weekend kryli się w krzakach ze swoimi teleobiektywami. – Shamir przygryzła wargę. To oczywiste, że oni polowali na Madeleine, pomyślała.

– Późno już – jęknęła Madeleine patrząc na zegarek. – Muszę iść, bo nie zdążę na spotkanie z Deidrą. Powinnam zresztą wcześniej wrócić do domu. Paul jest w takim nastroju, że nie mogę się spóźnić. Poza tym na kolację ma przyjść wydawca Paula z żoną. Powinniśmy coś przygotować. Główne danie zrobi Paul, a ja przystawki. Boże! Żeby tylko miał lepszy humor, gdy wrócę do domu. Wybacz, że cię nie podwiozę, ale się spieszę.

– Nie szkodzi. Zadzwoń do mnie później. Ciekawa jestem, jak uda

wam się to spotkanie.

Madeleine uśmiechnęła się, a kiedy Shamir pocałowała ją chłodno w policzek, zrewanżowała się gorącym uściskiem.

Madeleine poruszała się niepewnie, formułowanie zdań również przychodziło jej z trudem. Ręce jej drżały, a serce biło szybciej niż zwykle.

– No więc – powiedziała kręcąc się po kuchni, podczas gdy Paul siedział na krześle i przyglądał się jej. – Deidra uważa, że to nastąpi już w najbliższych tygodniach. Rozumiesz, film wszedł do produkcji, szukają teraz odpowiedniej twarzy. Spodobałam się, więc chyba lada dzień podpiszemy umowę. – Czekala na komentarz Paula, ale on milczał. – Deidra wspomniała też coś na temat zaprojektowanej specjalnie dla mnie kolekcji strojów. Pojutrze mam się spotkać z projektantką, ale ona mówi, że to właściwie formalność. Ta pani, Phillipa, o ile się nie mylę, jest już zdecydowana. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, to najbliższe miesiące będą całkiem interesujące. Pokażą mnie w magazynach, gazetach i w telewizji. Nie tylko w reklamach, ale na różnych pokazach i w innych programach. Deidra powiedziała jeszcze, że chce zrobić to samo w Stanach, to znaczy, że czeka mnie wkrótce wyjazd do Ameryki. Powiedziałam jej, że muszę ciebie zapytać.

Paul wziął stojącą na stoliku szklanekę i wypił łyk wina.

– Ciekawe, ile te wszystkie rozrywki będą kosztować?

Tego pytania Madeleine bała się najbardziej. Nawet ona zaskoczona była sumą, jaką wymieniła Deidra. Zapewniła ją co prawda, że jest to niezbędne do zrealizowania zamierzonych planów, no i że rezultaty przekroczą najśmielsze oczekiwania Madeleine: zyska światową sławę, a jej styl stanie się wzorem dla innych.

– No więc?

Madeleine opanowała się i nie patrząc na Paula, głosem tak obojętnym, jakby informowała go o tym, co przygotowuje na kolację, powiedziała:

– Nie więcej niż sto tysięcy. Inwestycja teraz, zyski później – powtórzyła słowa Deidry. – Jak myślisz, czy powinnam włożyć krewetki do kuchenki mikrofalowej, żeby je rozmrozić?

Paul milczał. Odwróciła się wreszcie w jego stronę. Kiedy zobaczył oczy Madeleine wypełnione łzami, wstał, podszedł do niej i objął ją.

Kobiety to dziwne stworzenia, pomyślał. Wydaje się, że im gorzej je traktujesz, tym bardziej cię kochają. Rano, przed wyjściem, doszło pomiędzy nimi do ostrej kłótni i uderzył Madeleine. Teraz, po upływie kilkunastu godzin, była skruszona i gotowa zrobić dla niego wszystko. Z ulgą zauważył, że jego dłoń nie zostawiła żadnego śladu na policzku Madeleine. Mogłoby to gościom dać powód do niestosownych dociekań.

– Przepraszam cię za to, że dzisiaj rano tak się zachowałam – szepnęła.

– O, nie! To ja powinienem cię przeprosić. – Przytulił ją mocniej do siebie.

– Miałeś przed sobą trudny dzień i nie powinnam była ci dokuczać.

Pocałował ją czule w czoło.

– A ja nie powinienem być zazdrosny o to, że cały dzień spędzasz z Shamir.

– Kocham cię, Paul – szepnęła i pocałowała go w usta. – Kocham cię bardziej niż kogokolwiek na świecie. Niepotrzebne mi żadne przyjaciółki. Chcę tylko ciebie.

– Zasłużyłaś na kogoś lepszego, ale masz mnie na dobre i na złe.

Madeleine odchyliła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Ale te sto tysięcy funtów...

Roześmiał się. Zdawał sobie sprawę, że Deidra zainteresowałyby się Madeleine, gdyby ta nie miała nawet pensa. Wiedział, że może odmówić w każdej chwili, ale nie chciał tego. Ta sytuacja znakomicie pasowała do jego planów.

– Nie jesteś chyba zły? – zapytała niepewnie.

– Ani trochę. To są twoje pieniądze, kochanie, i możesz z nimi robić, co zechcesz. Jeśli tobie sprawia to przyjemność, mnie też. – Pocałował ją w czubek nosa i uwolnił z objęć. – Jeszcze jedno – powiedział, zanim wyszedł z kuchni. – Ja też cię kocham.

Podbiegła, pocałowała go, a potem wróciła do swoich zajęć.

Kiedy Paul golił się i ubierał do kolacji, wciąż brzmiały mu w uszach te słowa. Powtórzył je nawet głośno raz i drugi. Najdziwniejsze było to, że zawierały sporo prawdy. Ostatnio gorąca miłość, jaką okazywała mu Madeleine, zaczęła oddziaływać na niego w zaskakujący sposób. Odnosił wrażenie, jakby rosyjska lalka powoli zaczynała ożywać. Pod pierwszą zewnętrzną skorupą odkrył wrażliwość, której istnienia nawet się nie domyślał. Mniej drażniła go w tej sytuacji płytkość Madeleine, a próżność łatwiejsza była do zaakceptowania. Niezależnie jednak od uczuć wobec niej nie mógł pozwolić, by w najmniejszym nawet stopniu przeszkodziły mu one w osiągnięciu zamierzonego celu.

Nie zapytała go dotąd, co robił dzisiejszego dnia. Przypuszczał, że po porannej scenie zabrakło jej odwagi. Widać, że uczyni teraz wszystko, by uniknąć ponownej konfrontacji. To ułatwi mu działanie. Prawdą jest, że dzień miał okropny. Przekonał się, że nie przyjdzie mu łatwo porozumieć się z Harrym Freemantle'em, ale niezależnie od tego, co od niego usłyszał, w jednej sprawie pozostał nieugięty: powieść zostanie opublikowana i to w takiej wersji, jakiej on sobie życzy. Nie widział na razie innego rozwiązania

tego problemu poza tym, które przyszło mu do głowy w czasie spotkania z Philipem Hovesem w Julie's Wine Bar.

Początkowo zamierzał wykorzystać pieniądze Madeleine, żeby kupić sobie przychylność Freemantle'a. Fascynowało go pytanie, ile to będzie kosztować i jak dalece uda się wykorzystać chciwość tego człowieka. Potem jednak nasunęło mu się inne rozwiązanie, daleko bardziej nikczemne, a więc tym bardziej interesujące.

Kiedy wrócił do kuchni, którą w ostatnich dniach znakomicie wyposażył, Madeleine zajęta była wyciskaniem z tuby majonezu na krewetki wypełniające połówki avocado. Skrzywił się, ale doszedł do wniosku, że nie jest to najlepszy moment, by zwracać jej uwagę, że nie podaje się krewetek z avocado.

– Wszystko gra? – zapytał.

– Tak mi się wydaje. Nie wiem tylko, jakie podać wino.

– Ja się tym zajmę – powiedział Paul i usiadł. – Mamy jeszcze godzinę do przybycia gości, więc się rozbierz.

Zrzucenie koszulki polo i dżinsów zajęło Madeleine zaledwie parę sekund.

– Obróć się dookoła – polecił.

Powoli wykonała pełny obrót, aż znowu stanęła twarzą do niego. Przyciągnął ją do siebie i pocałował. Skóra Madeleine była gładka jak u niemowlęcia, a włosy – gdy ich dotykał – przypominały złote runo. Pomimo mocnej budowy ciała promieniowała kobiecością, co sprawiało, że czuł się przy niej jak bóg. Niestety, wystarczyło, by odezwała się tym szorstkim prostackim głosem o prowincjonalnym akcencie, a cały urok zniknął.

– Boże! Nie wiem, co się ze mną dzieje, kiedy na ciebie patrzę –

szepnął i przyciągnął ją bliżej. – Dlaczego marnuję tyle czasu, żeby temu nudnemu wydawcy wcisnąć moją książkę?

– Jak ci dzisiaj poszło?

Paul potrząsnął głową.

– On w ogóle nie słucha tego, co mówię. Chce wydać książkę przerobioną zgodnie z jego życzeniami albo wcale. Chyba nie wygram z nim, Maddy.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Wplotła palce w jego włosy i uśmiechnęła się współczująco.

– Spójrz na siebie – szepnął. – Gdyby on wiedział, jaki mam skarb w domu, zaraz inaczej myślałby o mnie. – Popatrzył na jej twarz i nagle poczuł przypływ pożądania. – Czy kochasz mnie, Maddy? To znaczy, czy naprawdę mnie kochasz?

Zwilżyła językiem usta.

– Wiesz przecież, że cię kocham – powiedziała.

– Czy kochasz mnie tak bardzo, że gotowa byłabyś przespać się z Harrym Freemantle'em?

Spojrzała na niego nieprzytomnym – wzrokiem, jakby nie rozumiała jego słów. Potem cofnęła się i potrząsnęła głową.

– Przecież zawsze mówiłeś, że zabijesz każdego mężczyznę...

– To coś innego, Maddy. Proszę cię, żebyś to zrobiła, bo kocham cię tak bardzo, że pragnę spełnienia wszystkich twoich marzeń. Marzeń o naszej przyszłości. Chcę, żebyśmy oboje cieszyli się sukcesami, żebym zawsze mógł być przy tobie, ale nie osiągnę sukcesu bez twojej pomocy.

– Może zaproponujesz mu pieniądze?

– On jest bardzo bogaty.

Paul próbował odgadnąć, co dzieje się teraz w jej myślach. Ubrała się

w milczeniu, a kiedy znów spojrzała na niego, zauważył smutek w oczach Madeleine.

– Gdybyś mnie naprawdę kochał, nie poprosiłbyś o to. Nie patrz tak na mnie, Paul. Ja nie mogę tego zrobić. Nie zrobię tego.

Uśmiechnął się smutno, skinął z rezygnacją głową i wstał z krzesła. Jak w otępieniu patrzyła na niego. Zajrzał do piekarnika, żeby sprawdzić, czy kaczka się nie przypaliła, a potem wyszedł z kuchni. Po chwili poszła za nim na górę.

– Co robisz? – zapytała, zatrzymując się w drzwiach sypialni.

– Telefonuję do Marion.

Krew odpłynęła z jej twarzy.

– Po co?

Odłożył słuchawkę i usiadł na krawędzi łóżka.

– Podejdź bliżej – powiedział.

Stała obok niego spodziewając się, że weźmie ją za rękę, ale on się nie poruszył.

– Uważasz, że najgorsze, co mogłem ci zrobić, to zaproponować, żebyś poszła do łóżka z Harrym Freemantle'em, ale się mylisz. Jeszcze gorsze byłoby, gdybym powiedział Marion, co jej zrobiłaś. Zresztą wydaje mi się, że powinienem wszystko jej wyznać. Rozumiesz, teraz jestem pewny, że Marion jest człowiekiem, który ma więcej przyzwoitości i współczucia w jednym małym palcu niż ty w całym swoim ciele. Co więcej, ona kocha cię bardziej, niż na to zasłużyłaś. Wiesz o tym dobrze i dlatego dręczy cię poczucie winy, i nie możesz spać po nocach. Ja zresztą również. Teraz, kiedy już wiem, że moja książka nigdy nie zostanie opublikowana w takiej formie, w jakiej sobie życzę, postanowiłem wrócić do niej. Wolę ponieść klęskę przy Marion niż przy tobie.

Madeleine była wstrząśnięta. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Nie możesz tego zrobić – wykrztusiła wreszcie. – Wcale tego nie chcesz. Musisz mnie zrozumieć, Paul. To jest tak, jakbyś zachęcał mnie, żebym została prostytutką.

– Ależ nie. Proszę cię jedynie, żebyś wykorzystała swe talenty dla mnie. Człowiek zakochany robi dla drugiego wszystko.

Patrzyła na niego – zbyt wstrząśnięta, by odpowiedzieć.

– Wyznałaś, że mnie kochasz, że zrobiłabyś dla mnie wszystko. Teraz zmuszony jestem poddać cię próbie... Wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

– Zachowujesz się, jakbyś była dziewicą. Pomyśl o tych wszystkich mężczyznach, z którymi spałaś, zanim poznałaś mnie.

– Ty draniu! – warknęła.

– Ależ to prawda. Teraz już wiem, że nie jesteś zdolna oddać mi jakiegokolwiek przysługi, chociaż twierdzisz, że mnie kochasz.

– Nie! – Madeleine potrząsnęła gwałtownie głową. Ze złości i zmieszania jej twarz stała się purpurowa. – Nie! To dlatego, że cię Kocham, nie mogę tego zrobić. Ty to rozumiesz, musisz to rozumieć.

Wstał. Kiedy ruszył ku drzwiom, rzuciła się za nim, ale ją odepchnął.

– Paul! – krzyknęła, chwytając go za rękaw. – Paul, posłuchaj mnie, proszę! – Wyrwał się, ale, kiedy złapała go ponownie, oparł się o framugę i odwrócił twarz w jej stronę. Zobaczyła łzy na jego policzkach. – Co się stało? Dlaczego płaczesz? Nie rozumiem?

– Przestań, Madeleine – szepnął. – Przestań. Zmuszasz mnie do tego, bym był dla ciebie okrutny, chociaż oboje wiemy, jak bardzo cię Kocham. Gdyby nie ta beznadziejna sytuacja, wolałbym się zabić niż prosić cię, żebyś poszła do łóżka z innym mężczyzną. Ale co mam zrobić? Nie

mogę zmienić mojej książki, więc skoro mi odmawiasz, będziemy musieli się rozstać. Nie zniesiesz mnie jako człowieka przegranego. – Odepchnął ją od siebie i ukrył twarz w dłoniach.

– Nie! Nie będziesz przegrany. Nie odejdziesz ode mnie. Zrobię wszystko, czego chcesz, tylko nie odchodź. Proszę cię, powiedz, że zostaniesz. – Oderwała dłonie od jego twarzy i objęła go czule. – Zaskoczyło mnie tylko to, co powiedziałaś, i tyle. Zobacysz, wszystko będzie dobrze. Musimy podjąć tę próbę. Zrobię to. Zrobię to dla ciebie.

– O Boże, Madeleine! Gdybyś ty wiedziała, ile mnie kosztuje sama myśl o tym, ale...

– Nie, proszę cię, nie mów nic.

Spojrzał jej w oczy, potem nagle schwycił za ręce i gorąco pocałował w usta.

– Kocham cię! – wykrzyknął. – Kocham cię, więc nie pozwól mi odejść od ciebie.

– Nie, nie pozwolę. Kocham cię również i zaraz ci to udowodnię.

– Zaczęła rozpinąć spodnie, ale on objął ją mocno ramionami.

– O Boże! – powiedział stłumionym głosem, patrząc w sufit. – Tak bardzo cię pragnę, że nie potrafię panować nad sobą. Spójrz na mnie. Spójrz, co robię dla nas. To wszystko dlatego, że tak cię pragnę.

Pragnę cię nieustannie w każdej minucie dnia. Tak. Dotykaj mnie Madeleine, pieść mnie. Powiedz mi, co będziesz z nim robić. Potraktujmy to jak zabawę. Może wtedy łatwiej przyjdzie mi to znieść. Och, Boże! Przysięgnij mi, że nie zakochasz się w nim, że cię nie utracę.

– Wszystko będzie dobrze – szeptała. – Kocham cię i nigdy nie mogłabym pokochać kogoś innego. Nie wiem tylko, co mam zrobić, co mam mu powiedzieć. Czy to ma być szantaż? Czy o to ci chodzi?

– Nie mów tak. To słowo źle brzmi w twoich ustach.

– Ale w końcu tak będziemy musieli postąpić, nie uważasz?

– Ale jak to zrobić? – Oparł głowę na jej ramieniu.

– Możemy ukryć kamerę video. Widziałam coś takiego w kinie. Nie muszę zresztą zrobić wszystkiego. Wystarczy, że będzie to wyglądało, jak gdyby kochał się ze mną. Potem na pewno zrobi wszystko, żeby jego żona nie obejrzała tej taśmy. Zgadzasz się ze mną?

– Tak. Myślę, że tak. – Ujął jej twarz w dłonie i pocałował gorąco. Potem spojrzał głęboko w oczy. – Będzie tak, jak zechcesz, Madeleine. Powiedz tylko, co mam zrobić, a ja wszystko przygotuję.

Zanim przybyli Harry Freemantle i jego żona, Madeleine zdołała' uspokoić Paula na tyle, że mógł pójść do kuchni i dokończyć przygotowanie głównego dania. Od czasu do czasu wpadał tylko na górę, żeby pocałować ją i popatrzeć, jak Madeleine czesze się i układa włosy w fryzurę, którą określała mianem „chodź do łóżka”. Potem włożyła czarną minispódniczkę, pantofle na niskich obcasach i półprzezroczystą bluzkę. Po dokładnej kontroli w lustrze zeszła na dół, żeby pomóc Paulowi w nakrywaniu do stołu.

Teraz, kiedy minął już początkowy szok, pomysł wykorzystania seksualnych zdolności zgodnie z życzeniem Paula wydał się Madeleine całkiem pociągający. Nigdy nie widziała jeszcze Harry'ego, ale po zapewnieniach Paula, iż nie wygląda na wilkołaka, myślała tylko o tym, że musi przecież udowodnić Paulowi, jak bardzo go kocha, i powstrzymać przed odejściem do Marion. Doszła do wniosku, że skoro ma już pójść do łóżka z tym człowiekiem, powinna to zrobić nie tylko fachowo, ale i z całą gotowością. Ani przez chwilę nie wątpiła w swój sukces. Przecież jeszcze niedawno Paul powiedział jej, że w sprawach seksu jest niezrównana. Żeby

potwierdzić ten ostatni komplement, długo wysłała umysł, aż doszła do wniosku, że skłoni Harry'ego, żeby zanim zaczną się kochać, przywiązał ją do łóżka. Wtedy będzie to wyglądało na gwałt.

Kiedy kwadrans po siódmej rozległ się dzwonek u drzwi, Paul uścisnął ją pośpiesznie, a potem wziął za rękę i poprowadził do holu, by przywitać gości. Kiedy otworzył drzwi, Madeleine stanęła twarzą w twarz z brzydką niską kobietą w średnim wieku, ale zaraz potem aż zamarła z wrażenia na widok przystojnego bruneta, którym był Harry Freemantle. Całe jej napięcie zniknęło nagle i powitała mężczyznę jednym ze swych najbardziej prowokujących uśmiechów. Teraz wiedziała już, że wszystko pójdzie łatwo.

– Harry, pozwól, że przedstawię ci Madeleine – powiedział Paul. Uścisnęła mu rękę, patrząc przy tym wymownie w jego piękne czarne oczy.

– Myślałam, że Paul powiedział mi o panu wszystko, ale nie wspomniał, że jest pan aż tak przystojny.

Harry delikatnie, ale stanowczo, uwolnił rękę i odparł z lekkim uśmiechem:

– W takim razie mam nad panią przewagę, ponieważ już wcześniej wiedziałem, że jest pani piękna. Czy mogę przedstawić pani moją żonę, Julię?

– Miło mi panią poznać – powiedziała Madeleine, ujęta szczerze przyjacielskim spojrzeniem Julii. – Mam nadzieję, że kolacja będzie pani smakować. Powinna. To dzieło Paula. Ja tylko przygotowałam zakąski.

– Jestem pewna, że będzie znakomita – odparła Julia głębokim melodyjnym głosem.

Usiedli w salonie. Paul podał napoje. Z zainteresowaniem obserwował zachowanie Madeleine, która zajęła miejsce na kanapie naprzeciwko Harry'ego i założyła nogę na nogę, oferując mu w ten sposób znakomite

widoki. Potem wyszedł do kuchni. Postanowił na dzisiejszy wieczór dać Madeleine całkowicie wolną rękę. Nie zamierzał korygować ani jej błędów językowych, ani zachowania przy stole. Jeśli Madeleine urazi przy tym Julię, co wydawało się wysoce prawdopodobne, to nic nie szkodzi. Ważne było tylko to, żeby usidlić Harry'ego.

Przystawki stały już na stole, więc szybko przyprawił jeszcze sałatkę, a potem wrócił do salonu i oznajmił, że kolacja została podana. Przeszli do jadalni. Twarz Madeleine wciąż wyrażała zdumienie po tym, jak Julia oznajmiła jej, że pracuje w redakcji „Financial Times”.

– To bardzo interesujące – powiedziała, siadając przy okrągłym stole. Harry’emu wskazała miejsce po swej prawej stronie. – W tej gazecie to piszą wyłącznie o pieniądzach, prawda?

Julia nie wiedziała, gdzie ma usiąść. Spojrzała na Paula, a on podsunął jej krzesło.

– Również o gospodarce, no i trochę o polityce.

– Nie czytuję tego. Paul kupuje tę gazetę, prawda kochanie? Ja jestem kompletnie zielona, jeśli chodzi o pieniądze. On musi kierować wszystkim, łącznie ze mną. – Zachichotała i mrugnęła do Harry’ego.

– Czy pan również rządzi wszystkim w domu? – zapytała po chwili.

– O, nie. Nie wszystkim. Prawdę mówiąc, gdyby nie Julia, to dom w parę dni rozpadłby się na kawałki. – Spojrzał na żonę, a z twarzy Madeleine zniknął uśmiech.

– Och, widzę, że należy pani do tych żon, które wszystko potrafią

– zawołała i wyciągnęła rękę, żeby ucisnąć dłoń Julii. – Musi mi pani udzielić kilku porad. Ja na przykład zupełnie nie umiem gotować. Paul robi to wspaniale. On zresztą jest wspaniały we wszystkim, prawda kochanie? – Zerknęła na niego z nadzieją, że zrewanżuje się za te intymne

spojrzenia, które Harry i Julia wymienili przed chwilą.

– Powiedziałem ci niedawno, w czym jesteś niezrównana – odezwał się Paul.

Madeleine parsknęła śmiechem.

– Proszę nie pytać, o czym on mówi – zwróciła się do Harry'ego – bo jeszcze gotów jest zdradzić tę tajemnicę.

Zapadło niezręczne milczenie. Julia bezradnie spojrzała na męża, a Paul bez słowa przyglądał się Madeleine.

Madeleine zastanawiała się, dlaczego goście nie zaczynają jeść. Nagle wydało jej się, że odkryła powód. Ludzie tacy jak oni na pewno odmawiają przed posiłkiem modlitwę, a więc czekają, by ona, jako gospodyni, zrobiła to.

Natychmiast złożyła ręce i zamknęła oczy. Paul nie mógł ukryć rozbawienia i niewiele brakowało, by wybuchnął śmiechem, gdy zaczęła niezbyt wyraźnie mamrotać:

– Dzięki ci Boże za... twe dary, które od Ciebie... Amen. – Otworzyła oczy i uśmiechnęła się. – Możemy zaczynać?

– Ależ tak, oczywiście – odparła wyraźnie rozbawiona Julia.

Paul milczał. Madeleine bezradnie rozejrzała się, aż wreszcie wzięła do ręki łyżkę.

– Zakąski przygotowała pani sama, ale czy majonez również? – zapytała Julia.

– O mój Boże! Nie. Majonez kupiłam.

Julia roześmiała się.

– Żadna z moich znajomych nie przyznałaby się do tego – wyjaśniła, kiedy zauważyła zdziwiony wzrok Madeleine – chociaż między nami mówiąc, wszystkie kupują majonez w sklepie.

– Smakuje tak samo, prawda? – Madeleine uśmiechnęła się do Julii.

– Naturalnie.

– Serwetki! – krzyknęła nagle Madeleine, zerwała się od stołu i wybiegła z jadalni.

Paul spojrział na swego wydawcę, zastanawiając się, co on o tym wszystkim myśli.

– Pracuje pan nad czymś nowym? – zapytała Julia.

– Usiłuję, ale właściwie od roku niewiele napisałem.

– Wyobrażam sobie, jak dużo czasu wymaga taka praca.

– Po pana wyjściu z biura – włączył się Harry – pomyślałem sobie, że gdybyśmy usiedli razem...

– Nie mogę ich nigdzie znaleźć – przerwała im Madeleine, wracając do jadalni. – Przyniosłam wobec tego kuchenne serwetki. Nie macie nic przeciwko temu? – Oderwała z rolki cztery kawałki i rozłożyła je na stole.

– Ostrzegam panią, że tutaj zaczęła się poważna literacka dyskusja

– odezwała się Julia.

– Czyżby? – Madeleine spojrzała na Paula.

– No, niezupełnie – odpowiedział i roześmiał się.

Wiedział, że nastawienie Harry'ego do niego wkrótce ulegnie radykalnej zmianie, nie widział więc powodu, by wdawać się w rozmowy o książce. Oczywiście nie spodziewał się, że nastąpi to dzisiejszej nocy. Nie miałyby to sensu, dopóki nie zainstalowali kamery. Tak czy inaczej, debaty wydawały się absolutnie zbyteczne, póki Madeleine nie spełni pokładanych w niej nadziei.

– Owoce avocado są bardzo kaloryczne – przerwała milczenie Madeleine.

– Tak, to prawda. – Julia się uśmiechnęła. – Ale pani nie musi

martwić się o figurę. Jest pani tak niezwykle zgrabna i szczupła.

– No, trochę muszę uważać – przyznała się Madeleine. Pomyślała sobie, że ta kobieta zaczyna jej się podobać. – To ważne przy mojej pracy.

– Uprawia pani pewno jakieś ćwiczenia? – zapytał Harry.

Madeleine spojrzała na niego wzrokiem tak zmysłowym, że zniechęcił się z widelcem w dłoni.

– Zależy, co pan rozumie przez ćwiczenia – mruknęła. Potem spojrzała na Paula, który powiedział coś na temat kaczki w piekarniku i wyszedł z pokoju.

– Czy pani dużo czyta? – zapytał Harry i drgnął, gdyż Madeleine dotknęła stopą jego nogi.

– Och, nie mam czasu – odparła. – Zbyt jestem zajęta tymi ćwiczeniami – dokończyła i parsknęła śmiechem.

Julia roześmiała się również, ale bardziej z powodu zakłopotanej miny męża niż dowcipu gospodyni.

– Nic pani nie czytuje? Nawet tych magazynów, w których ukazują się pani zdjęcia? – zapytała.

– Te czasami przeglądam, ale innych nie. Ciągłe pisać tylko o nowotworach, karmieniu dzieci, diecie, takie kobiece drobiazgi. Nie znoszę tego. A pani?

– Też niezbyt – zgodziła się Julia. – Ale na przykład w „Harper and Queen” często są interesujące artykuły o...

– W przyszłym tygodniu będę tam na okładce – przerwała Madeleine. – W takim fantastycznym kapeluszu. Zobacz pani. Cały z koronki, ozdobiony owocami. Woalka sięga o dotąd. – Przeciągnęła dłonią na wysokość brwi.

– Z pewnością jest piękny – zainteresowała się Julia. – Uwielbiam

kapelusze. Chętnie nosiłabym je częściej. Czy była pani kiedyś na wyścigach w Ascot?

– Jeszcze nie, ale sądzę, że wybiorę się w tym roku. Moja agentka ma załatwić tam lożę, czy coś w tym rodzaju. Będziemy tam całą gromadą, wie pani: modelki, fotograficy, ważniejsi klienci. Może państwo też się wybieriecie?

Julia spojrzała na męża.

– To byłoby wspaniałe – powiedziała. – Jestem pewna, że spodoba ci się, prawda kochanie?

Harry skinął głową. W miarę jak stopa Madeleine wędrowała po jego nodze wyżej i wyżej, coraz niespokojniej spoglądał na drzwi, oczekując powrotu Paula. Zastanawiał się nawet, czy nie wyjść pod jakimś pretekstem, ale gospodarz wrócił wreszcie do pokoju.

– Sprzątniemy teraz ze stołu, a potem podam kaczkę – oznajmił. Z zadowoleniem zauważył, że kieliszek Madeleine jest znów pusty. – Jeśli zbierzesz talerze, to ja naleję gościom wina – zwrócił się do niej, a potem wziął butelkę i zaczął napełniać kieliszki.

– Jak sądzisz, dobrze idzie? – zapytała go, kiedy znaleźli się razem w kuchni.

– Jesteś znakomita – powiedział i objął ją ramieniem.

– Wygląda na to, że jest zbyt przywiązany do żony, nie uważasz?

– To tylko dowodzi, że twoja akcja jest skuteczna.

– Nie całkiem cię rozumiem.

– On zachowuje się tak tylko na pokaz, żeby go nie podejrzewała.

Wcale nie będę zaskoczony, jeśli już jutro rano zadzwoni do ciebie. – Uścisnął Madeleine i zajął się przygotowywaniem dodatków do głównego dania.

– O! Co to za strąki?

– To fasolka szparagowa, kochanie. Będzie ci smakować. Teraz wracaj i zabawiaj gości.

Przy głównym daniu rozmowa dotyczyła przede wszystkim książek i pisarzy. Madeleine próbowała włączyć się do rozmowy, wtrącając jakąś uwagę na temat Barbary Cardand, ale kiedy zaczęto wymieniać poglądy na temat Anity Brookner i jakichś francuskich pisarzy, których nazwisk nie potrafiłaby nawet wymówić, całkiem zamilkła. Żeby się czymś zająć, tak manewrowała nogami, by stopą dotknąć uda Harry'ego. Kiedy po raz pierwszy udało się jej, zakrztusił się tak, że musiał wyjść do łazienki. Potem już nie reagował i spokojnie rozmawiał z Paułem, jakby pod stołem nic się nie działo. Zresztą istotnie, gdyby zapytać Madeleine, działo się niewiele. Harry nie rozchylił nawet ud, żeby ułatwić jej dostęp do bardziej atrakcyjnych okolic, w ogóle nie zauważyła, by reagował na jej pieszczoty. Zaczęła domyślać się, w czym tkwi problem, i rzuciła Julii spojrzenie pełne współczucia. Biedny Harry, on jest po prostu niewrażliwy...

– Podam deser – oznajmiła, kiedy Paul odłożył nóż i widelec. – Będzie to sałatka owocowa. Czy mógłby mi pan pomóc sprzątnąć ze stołu?

– Hm, no tak. Oczywiście – odpowiedział Harry, unikając przy tym wzroku Julii.

– Paul świetnie gotuje, prawda? – spytała, kiedy znaleźli się w kuchni.

– Wspaniale – mruknął.

– Proszę jeszcze nie wychodzić – powiedziała widząc, że kieruje się ku drzwiom.

Odwrócił się z nieśmiałym uśmiechem. Mimo opalenizny widać było, że się zarumienił.

– Ciekawa jestem, co pan sądzi o mojej bluzeczce. Paula doprowadza do szaleństwa.

– Tak, tak. Wyobrażam sobie – wydukał.

– Jeśli pan zechce, mogę później pokazać panu moje zdjęcia w tygodniku „Man Only”.

– Będzie mi bardzo miło – powiedział i cofnął się o krok, gdy zauważył, że Madeleine zbliża się do niego.

– Oczywiście może pan mieć więcej szczęścia i zobaczyć to wszystko w naturze – szepnęła – ale nie dzisiaj.

– Nie, nie. Nie dzisiaj.

Ręka mu drżała, kiedy Madeleine podniosła ją i położyła sobie na lewej piersi.

– Podoba się to panu? – zapytała i nachyliła się ku niemu.

– No... tak. To bardzo miłe, ale pójdę lepiej i sprawdzę, czy nie zostało jeszcze coś na stole. Przepraszam – powiedział, a potem zniknął.

Madeleine wzruszyła ramionami. Doszła do wniosku, że w obecności żony nie osiągnie niczego. Wzięła miskę z sałatką owocową i ruszyła za nim.

Po deserze Paul zaproponował, żeby przeszli do salonu, by napić się kawy i brandy. Madeleine poszła do kuchni przygotować kawę. Po chwili dołączyła do niej Julia.

– Czy mogę pani pomóc? – zapytała.

Madeleine odwróciła się zaskoczona.

– Nie, nie. Wszystko gra, jak mówią.

Żałowała, że Julia tak jej się podoba. To utrudniało nieco całą akcję. Mogła się tylko pocieszać, że ona i tak nie dowie się o tym wszystkim.

– Piękna kuchnia – powiedziała Julia. – Zresztą cały dom jest

wspaniały. Czy mogłabym go obejrzeć?

– Naturalnie. Podam kawę i zabiorę panią na górę. Pokażę pani sypialnię. Korzystamy oczywiście z jednej, więc pozostałe nie są całkiem urządzone. Zaprowadzę potem panią do ogrodu, na dach. Widać stamtąd cały Londyn.

W salonie Paul i Harry siedzieli pogrążeni w rozmowie o literaturze i prawie nie zwrócili uwagi na Madeleine, która poinformowała ich, że zamierza teraz oprowadzić Julię po domu. Kiedy po jakimś czasie Paul wstał, żeby gościowi i sobie dolać brandy, zorientował się, że minęło już pół godziny, a one ciągle nie wracają.

Harry zdawał się nic nie zauważać i wdał się w długie rozważania na temat opowiadania Guy de Maupassanta pod tytułem *Clair de lune*. Paul słuchał, ale jego wzrok niecierpliwie raz po raz wędrował ku drzwiom. Minęło tyle czasu, że Julia zdołałaby zwiedzić wszystkie domy przy tej ulicy.

Wreszcie poderwał się, przeprosił gościa i ruszył na poszukiwania. Zajrzał do jadalni, kuchni, sypialni i na taras, aż wreszcie znalazł je w swoim gabinecie. Madeleine siedziała na biurku, a Julia naprzeciwko niej. Kiedy wszedł, zamilkły nagle.

– Przepraszam, że wam przeszkadzam, ale chciałbym zamienić parę słów z Maddy.

Madeleine zerknęła na Julię i wyszła za nim na korytarz.

– Co wy tam robicie? – zapytał.

– Po prostu babskie plotki. Dołączymy do was za chwilę.

– No dobrze, ale się pośpiesz. Potem pokręć się trochę po salonie, żeby zobaczyć, jakie masz piękne nogi. Włożyłaś coś pod spód?

Madeleine skinęła głową.

Drzwi od gabinetu otworzyły się i pojawiła się w nich Julia.

– Chętnie napiłabym się jeszcze czegoś – powiedziała. Na moment oczy kobiet się spotkały. Madeleine wzięła od niej kieliszek, a Julia wróciła do gabinetu.

– Przygotuję jej drinka, a ty pozbądź się majteczek – powiedział Paul.

Kiedy wrócił po chwili, z ulgą stwierdził, że Madeleine nie ma w pokoju. Widocznie postanowiła spełnić jego życzenie. Julia podziękowała za brandy, wyraziła parę słów uznania na temat kolekcji jego książek i zamilkła. Paul poczuł się zakłopotany. Mruknął coś, że Madeleine zaraz wróci, potem powiedział, że musi podać drinka Harry’emu i wyszedł.

– Nigdy nie rozumiem, jak to się dzieje, że kobiety potrafią wprawić człowieka w zakłopotanie, po prostu nic nie mówiąc – stwierdził po powrocie do salonu.

– Co one robią? – zapytał Harry.

– Bóg jeden wie. Są w moim gabinecie. Babskie plotki, tyle tylko mi powiedziały.

– Jestem pewien, że za chwilę wrócą. – Harry uśmiechnął się, ale Paul zauważył, że nieco zbladł i dłoń drżała mu lekko, kiedy sięgnął po kieliszek.

Minęło kolejne pół godziny, a panie nie wracały. Paul podniósł się znowu. Był wściekły na Madeleine, a i rosnące zaniepokojenie Harry’ego stawało się dla niego coraz bardziej kłopotliwe.

Tym razem przystanął pod drzwiami, ale grube drewno tłumilo głosy. Zorientował się tylko, że przeważnie mówi Julia, nie mógł jednak nic z tego zrozumieć. W końcu nie pukając otworzył drzwi i wszedł do środka. Zastał je siedzące tak samo jak poprzednio, tyle że Madeleine włożyła suknię,

której zabraniał jej nosić nawet w domu. Była to biała kreacja zasłaniająca wszystko od szyi do kostek.

Madeleine spojrzała na niego, odrzuciła do tyłu włosy i uśmiechnęła się. Paul opanował swoje zaskoczenie i spokojnym głosem powiedział:

– To musiała być szalenie interesująca rozmowa. Już ponad godzinę siedzicie tutaj.

– Rozmawialiśmy o historii starożytnej. Opowiadałam Madeleine o obyczajach panujących w greckich gimnazjach.

Paul spojrzał na Madeleine i zorientował się, że ona nie ma pojęcia, co te słowa mogą znaczyć.

– Myślę, że na dzisiaj wystarczy – powiedziała Julia wstając z krzesła. – Powinniśmy już dołączyć do męskiej części towarzystwa.

Harry uspokoił się, gdy zobaczył Julię, nawet odważył się powiedzieć jakiś komplement na temat stroju Madeleine.

– Wszystko w porządku? – zapytał szeptem, kiedy Julia usiadła obok niego.

– Tak, tak, wszystko dobrze – odparła. – Nie musisz się niczym martwić.

Paul usłyszał tę krótką wymianę zdań i był nią cokolwiek zdziwiony. Wyczuwał, że za tymi słowami coś się kryje, ale zupełnie nie mógł się domyślić co. W końcu Harry stwierdził, że powinni już pójść. Madeleine i Julia ucałowały się serdecznie w obydwie policzki, a Paul odprowadził Harry'ego do drzwi.

– Pomyśl o moich sugestiach – powiedział Harry. – Chciałbym bardzo opublikować twoją książkę, Paul, ale w tej chwili jest zbyt długa i zbyt niezrozumiała.

– Przemyślę to wszystko – obiecał Paul.

Potem pożegnał się z Julią i razem z Madeleine stali przez chwilę w drzwiach, zanim goście nie odjechali swoim starym Bentleyem.

– O co tu w ogóle chodzi – wybuchnął, kiedy wrócili do salonu.

– Dlaczego włożyłaś tę okropną suknię?

– To całkiem odpowiedni strój na lekcję historii. – Madeleine wzruszyła ramionami.

– Nie rób ze mnie idioty. Myślałem...

– Pomyliłeś się, Paul. – Madeleine się roześmiała. – Nie miałam żadnych szans u Harry’ego. Wszystko wskazuje, że ty jesteś bardziej w jego typie niż ja.

– Co takiego?

– On jest gejem.

– Ale przecież jest żonaty.

– Żonaty czy nie, ale jest gejem.

Milczeli oboje przez chwilę, potem Paul wybuchnął śmiechem.

– To o tym rozmawialiście przez cały wieczór?

– Głównie o tym.

– No tak, teraz rozumiem tę uwagę na temat greckiego gimnazjum. Co ona ci mówiła?

Madeleine nadal nie wiedziała, co Grecy mają do tego, ale dała za wygraną.

– Po prostu powiedziała mi, że tracę czas, próbując zwabić jej męża do łóżka. A w ogóle wszystko to jest smutne, bo ona jest rozpaczliwie zakochana w Harrym, czemu zresztą trudno się dziwić. To bardzo przystojny mężczyzna. Dowiedziała się o jego skłonnościach dopiero po ślubie. Stwarzają pozory ze względu na rodzinę i dzieci. On zachowuje się niezwykle poprawnie, jest dyskretny, nigdy nie mówi jej, z kim i kiedy się

spotyka.

– Czy jesteś pewna, że ona mówi prawdę? Ludzie rzadko zwierają się w takich sprawach.

– Nie mogę tego stwierdzić z całą pewnością, ale jedno jest oczywiste: nie wyglądał na podnieconego, kiedy go dotykałam. Zresztą dlaczego miałyby kłamać?

– Może po to, aby się ciebie pozbyć? Nie, to byłaby jednak przesada. Mogła przecież powiedzieć ci wprost, żebyś się odczepiła.

– No właśnie. Nie zrobiła tego. Nie przypuszczam, żeby kłamała. Musiałam obiecać, że nikomu o tym nie powiem. Rozumiesz, ona może być taka czy inna, ale wydaje mi się, że mnie polubiła. Zaproponowała, żebyśmy wybrały się na lunch w przyszłym tygodniu.

– I co, pójdziesz?

– Wątpię. – Madeleine wzruszyła ramionami. – W najbliższym czasie będę bardzo zajęta. A może chcesz, żebym poszła?

– Nie zależy mi na tym.

Zaczęła zbierać kieliszki i filiżanki ze stołu, i układać je na tacy.

– No i co o tym wszystkim sądzisz? Jest gejem, prawda? To może dać ci niezłą broń do ręki.

– Broń tak – odpowiedział po chwili namysłu – ale na razie brakuje nam do niej amunicji.

– Co takiego? – zdziwiła się Madeleine.

– Trzeba mieć w ręku dowód – wyjaśnił.

Rozdział 12

Takich upałów nie było w Londynie od 1976 roku. Marion otworzyła drzwi i okna, ale zamiast świeżego powietrza do biura dotarł tylko zapach spalin i hałas z wąskiej uliczki w Soho. Odrobinę ulgi przynosił podmuch od wirującego wentylatora, ale i tak coraz trudniej przychodziło jej zmusić się do pracy.

Stojący w rogu biura komputer powoli drukował nie kończące się wykazy proponowanego składu zespołu, nazwiska aktorów, terminy prób i mnóstwo innych szczegółów, którymi Marion nie była w stanie zająć się z powodu zmęczenia i potwornego upału. Sięgnęła po kolejną chusteczkę i wytarła pot z twarzy, potem spojrzała na telefon, w nadziei, że może ktoś zadzwoni. Od przyjazdu z Ameryki, przed dwoma tygodniami, dotkliwie odczuwała powrót do codzienności. Coraz bardziej cierpiała z powodu samotności. Bronwen wyjechała do Walii, a Matthew znów traktował ją tak samo oziębło jak dawniej. Świadomość tego, że jej nastrój tak bardzo zależy od zachowania się Matthew, irytowała ją w najwyższym stopniu. W Nowym Jorku zdawało się, że stosunki pomiędzy nimi uległy zmianie, nawet miała wrażenie, że rozumie, dlaczego ludzie tak łatwo przywiązują się do niego. W pewnych sytuacjach potrafił być tak sympatyczny, że jego urok stawał się wprost nieodparty. Niestety, po powrocie cały czas pochłaniały go liczne zajęcia. Wiedziała o tym, ale nie mogła mu wybaczyć, że kiedy wszedł do biura pół godziny temu, nie powiedział ani słowa i udał się prosto na górę. Nic by mu się nie stało, gdyby przynajmniej na powitanie rzucił „dzień dobry”. Stephanie oczywiście przywitała się, a nawet poinformowała ją, że przed chwilą mieli wywiad w telewizji. Nie należało jednak oczekiwać od Matthew dobrych manier, szczególnie teraz, po powrocie do Londynu.

W Ameryce, zwłaszcza pod koniec pobytu, było zupełnie inaczej. Całe dnie spędzała w hotelowym pokoju i opracowywała niektóre fragmenty scenariusza. Kiedy Bronwen pokazała rezultaty jej pracy Matthew, całkowicie zmienił swój stosunek do niej. Poświęcał Marion wiele czasu, a nawet stawał po jej stronie w dyskusjach z Deborą Foreman.

– Zrozum – tłumaczył jej – Marion nie zna Nowego Jorku i nie wie nic o prawdziwym życiu, które mamy sportretować, dlatego jej wyobraźnia nadaje temu wszystkiemu jakiś surrealistyczny, magiczny, przy tym głęboko złowieszczy wymiar. Tego nam tu właśnie brakowało. To dodaje naszej opowieści odwagi, czego wcześniej nie było.

Najdelikatniej mówiąc, Debora Foreman odnosiła się całkowicie obojętnie do wysiłków Marion, ale Matthew dawał jej do zrozumienia, że nie powinna się Deborą przejmować.

Marion westchnęła i zaczęła wypełniać kupon totalizatora sportowego. Na pewno nie przejmowałyby się Matthew, gdyby niespodziewana zmiana w jego zachowaniu nie przywiodła jej na myśl Paula. Nie znaczy to, że Paul łatwo ulegał zmianom nastroju, ale fakt, że nagle została porzucona, wstrząsnął nią tak bardzo, że ciągle jeszcze każde nietypowe zachowanie otaczających ją osób drażniło Marion. Nie mówiła o tym nikomu poza Bronwen, której zwierzyła się w chwili słabości, ale nadal zdarzały się momenty, kiedy ogarniała ją rozpacz niewiele mniejsza od tej, jaką odczuwała zaraz po jego zniknięciu. Bronwen zapewniała Marion, że wymaga od siebie zbyt wiele, spodziewając się odzyskać spokój w tak krótkim czasie. Marion zdecydowana była walczyć z rozpaczą. Po powrocie do Londynu okazało się to szczególnie trudne. Zbyt często pozostawała sama. Zastanawiała się, czy pomogłoby jej, gdyby otworzyła serce przed kimś bliskim, ale myślenie o tym nie miało sensu. Nie istniał nikt taki.

Przestała też kupować magazyny i gazety, gdyż ciągle natrafiała w nich na zdjęcia Madeleine. Czasami czuła się tak, jakby Madeleine nie żyła, a fotografie, z których uśmiechała się do niej, były duchami przybyłymi z zaświatów po to, by ją dręczyć. Kiedy przed dwoma tygodniami jechała z lotniska, zobaczyła ogromny plakat, na którym widniała twarz Madeleine. Uznała wtedy, że musi przestać o niej myśleć, zastanawiać się, co ona robi, i po prostu ją znienawidzić. Uczucie nienawiści obce było jednak naturze Marion, zdołała więc wytrwać w tym postanowieniu zaledwie do następnego dnia.

– Uch! – mruknęła ze złością i rzuciła długopis na biurko. Jestem taka słaba, pomyślała, że nawet nie potrafię wzbudzić w sobie prawdziwej niechęci do kogokolwiek. Dlaczego zawsze chodzę na paluszkach dookoła wszystkich i zabiegam o to, żeby mnie lubili? W końcu co za różnica, czy mnie lubią, czy nie? Powinnam im wszystkim powiedzieć, żeby sobie poszli do diabła.

Zadzwonił brzęczyk. Ze złością wcisnęła guzik.

– Marion, czy mogłabyś przynieść kosztorys, który dałam ci wczoraj do przepisania? – rozległ się głos Stephanie.

– Nie! – warknęła Marion, wyłączyła interfon i odwróciła się do maszyny do pisania.

W parę sekund później usłyszała kroki na schodach, a potem niespokojny głos Stephanie.

– Marion?

Nie zareagowała. Pisała szybko na maszynie, starając się tylko opanować mocne bicie serca.

– Marion? – powtórzyła Stephanie. – Czy coś się stało?

– Wszystko w porządku – odpowiedziała krótko.

– Ach, tak! To dobrze. Wobec tego wezmę ten kosztorys. Czy jest tutaj? W górnej szufladzie?

Marion zerwała się z krzesła i podeszła do szafki na dokumenty.

– Nie. Jest tam gdzie... – powiedziała otwierając drugą szufladę.

– Tylko mnie nie pobij – zawołała Stephanie, podnosząc ręce w górę. Przez parę sekund Marion patrzyła na nią, potem jej twarz przybrała dziwny wyraz. Opuściła nisko głowę. Usta jej drżały.

Stephanie odchyliła włosy z twarzy Marion.

– Śmiejesz się? – zapytała głosem zdradzającym rozbawienie.

Marion uniosła głowę. W jej oczach błyszczały łzy. Oparła się szafkę i śmiała nadal.

– Pobić cię? – zawołała Marion. – Nie mogłabym.

– To dobrze, ale wyglądałaś raczej na zdenerwowaną. Nie wiedziałam, czego mogę się spodziewać. Co cię napadło?

– Nie wiem – powiedziała Marion zdławionym głosem. – To chyba atak hysterii.

Roześmiała się znowu, a Stephanie jej wtórowała.

– Przestań, Stephanie, przestań. Proszę cię.

– Nie mogę! To ty mnie tak rozśmieszasz.

– Co tu się, u licha, dzieje! – zawołał Matthew, który nagle pojawił się w drzwiach.

Spojrzenie na jego zdumioną twarz wystarczyło, by Marion znów uległa paroksyzmowi śmiechu.

– Obydwie jesteście szalone – stwierdził i usiadł na krześle. Patrzył to na jedną, to na drugą, jak ciągle chichocząc miotały się po pokoju.

Taką właśnie sytuację zastała Kathleen, kiedy w parę minut później stanęła w drzwiach biura.

Marion zobaczyła ją pierwsza. Wyraz twarzy przybyłej kobiety nie wróżył nic dobrego.

– Ktoś przyszedł! – zawołała.

Stephanie uniosła głowę i odwróciła się, wycierając łzy z policzków. Gdy ujrzała Kathleen, krew odpłynęła jej z twarzy. Matthew obejrzał się i również zbladł.

Marion spokojnie patrzyła na potężną postać kobiety stojącej w drzwiach.

– Coś mi się wydaje, że zaraz przestaniecie się śmiać – warknęła Kathleen.

Marion cofnęła się o krok i spojrzała na Stephanie, która niespodziewanie znów wybuchnęła śmiechem.

– Nie śmiej się ze mnie, ty pieprzona dziwko! – krzyknęła Kathleen i rzuciła się w stronę Stephanie. Uderzyłaby ją zapewne, gdyby nie Matthew, który wskoczył pomiędzy nie i złapał rozjuszoną kobietę za rękę.

– Na litość boską, Kathleen! – syknął i odciągnął ją od Stephanie.

– Nie dotykaj mnie, ty draniu! – krzyknęła. – Właśnie dzisiaj...

– Zamknij się! – warknął Matthew. Cofnął głowę, żeby uniknąć uderzenia w twarz. Kathleen wyrwała się z jego uchwytu.

– Nie mów mi, żebym się zamknęła! – krzyczała. – Wreszcie musisz usłyszeć, co mam do powiedzenia. Tyle lat spędziłam z tobą, a teraz traktujesz mnie w ten sposób? Co z ciebie za człowiek? Jesteś draniem, pieprzonym draniem. Nie potrafisz nawet...

– Kathleen! – krzyknęła Stephanie.

Kathleen odwróciła się. Patrzyła na Stephanie oczami pełnymi nienawiści.

– Przypominam, że jesteś w moim biurze. Proszę, zachowuj się

przyzwocie. – Stephanie wymawiała każde słowo stanowczo, ale Kathleen wydawała się nieugięta.

– Przyzwocie! A jak ty się zachowujesz, dziwko? Uwiodłaś mojego męża, oto co zrobiłaś. Nawet przez moment nie pomyślałaś, co to znaczy dla mojej rodziny.

– Nie obchodzi mnie twoja rodzina – odpowiedziała Stephanie. – Gdybyś nie urządziła ciągle takich zenujących scen, to...

– Sceny? – wrzasnęła Kathleen. – Jeśli chcę, żeby ojciec moich dzieci chociaż z nimi porozmawiał? To jest...

– Przecież rozmawia z nimi.

– O tak! Z synem rozmawia. Nastawia go przeciwko mnie. – Odwróciła się do Matthew. – Co mu powiedziałaś? Dlaczego przestał mnie odwiedzać? Widziałeś się z nim, prawda? O, nie zaprzeczaj, ja wiem, że...

– Wcale nie zaprzeczam – powiedział Matthew przez zaciśnięte zęby. – Ja...

– Patrzcie! Patrzcie! Przyznał mi rację. Więc nastawiasz mojego własnego syna przeciwko mnie. Co jeszcze chcesz zrobić, Matthew? Chodzi ci o Samanthę? Też chcesz ją zabrać, żebym została sama? To właśnie próbujesz zrobić?

– To ty robisz wszystko, żeby Samantha znienawidziła ojca – wtrąciła się Stephanie. – A jeśli chodzi o syna, to on sam przekona się, jaką ma matkę.

– Stephanie! Nie wtrącaj się – mruknął Matthew.

– Ty pieprzona dziwko! – wrzasnęła Kathleen. – Jak śmiesz mówić do mnie w ten sposób. Ale dobrze. Mów tak dalej, a sam się wreszcie przekona, kim naprawdę jesteś. Założę się, że to ty nakłoniłaś go do tego wszystkiego. To ty namówiłaś go, żeby przestał dawać mi pieniądze i

nastawiasz go przeciwko własnej córce!

– Nie bądź śmieszna, Kathleen. Nikt mnie nie nastawia przeciwko Samancie. Może pójdziemy gdzieś, żeby spokojnie porozmawiać. Tylko ty i ja.

– O nie! Przyszłam, żeby się z nią spotkać, i nie zrezygnuję z tego.

Przebiegła przez pokój i złapała Stephanie za włosy. Matthew rzucił się, żeby zapobiec bójce. Kathleen ciskała obelgi, Stephanie krzyczała z bólu, a Matthew próbował je uspokoić. Wreszcie Marion postanowiła wkroczyć do akcji. Podbiegła do telefonu.

– Przestańcie! – ryknęła trzymając słuchawkę przy uchu. – Powiedziałam spokój!

Ku jej zaskoczeniu wszyscy troje znieruchomieli i odwrócili się ku niej.

– Stephanie, Frank Hastings chce z tobą mówić. Przełączę rozmowę do twojego gabinetu. – Wcisnęła guzik przy aparacie i odłożyła słuchawkę, ale widząc, że Stephanie nadal stoi nieruchomo i patrzy na nią, dodała: – No idź i odbierz telefon. Mówił, że to pilne, a poza tym to dzwoni ze Stanów. – Nacisnęła następny guzik i znów podniosła słuchawkę. – Halo? Tak, jest tutaj. Jak się masz, Woody. Tak, świetnie, zaraz mu powiem. Dziękuję. – Odłożyła słuchawkę i zwróciła się do Matthew: – Czy zaparkowałeś samochód na Brewer Street?

– Tak.

– W takim razie biegnij tam szybko, jeśli nie chcesz, żeby został odholowany.

– Cholera! – rzucił Matthew i spojrzał na Kathleen. Nagle przypomniał sobie, że przecież Woody wyjechał z Londynu. Odwrócił się w stronę Marion.

– Pośpiesz się, Matthew – powiedziała. Potem wyszła zza biurka i wyciągnęła rękę do Kathleen. – Nazywam się Marion Deacon. Proszę wybaczyć, ale nie przedstawiono nas sobie.

Matthew patrzył na nią z wyrazem bezgranicznego zdumienia na twarzy. Takiej Marion nie widział jeszcze nigdy. Zaczynał rozumieć, o co jej chodzi i zaproponował.

– Posłuchaj Marion. To jest wyjątkowo...

– Będzie wyjątkowo źle, jeśli okaże się, że musisz jechać na Park Lane po swój samochód – przerwała mu. Potem spojrzała na zegarek.

– Zwłaszcza jeśli nie chcesz się spóźnić na to spotkanie w Streatham o wpół do pierwszej.

– Streatham?

– Tak Streatham. Pośpiesz się.

– Marion...

– Matthew! Czy ty zawsze musisz się spierać?

Spojrzał na nią zdumiony, rozłożył bezradnie ręce i wyszedł.

Kiedy Marion odwróciła się do Kathleen, zdziwiło ją, że kobieta uśmiecha się z zadowoleniem.

– Nieźle – powiedziała. – Czy zauważyłaś, jaki miał wyraz twarzy, kiedy wspomniałaś Streatham? On w ogóle nie wiedział, o czym ty mówisz.

Marion spojrzała na nią niepewnie.

– Nie przejmuj się – powiedziała Kathleen. – Od razu przejrzałam twoją grę. – Potem potrząsając głową dodała: – Zawsze takie dzieciaki jak ty potrafiały nam starszym udowodnić, jakich durniów z siebie robimy.

– To prawda, że zachowała się pani trochę...

– Bardziej niż trochę. – Kathleen się uśmiechnęła. Rozejrzała się po biurze i zapytała: – No dobrze. I co teraz?

– Napije się pani kawy?

– Z największą chęcią.

– Może wyjdziemy do kawiarni – zaproponowała Marion. – Mam ochotę wyrwać się stąd, choć na chwilę.

Wzięła torbę i ruszyły do wyjścia.

– Boże, jaka ja jestem zmęczona! – jęknęła Kathleen, kiedy w parę minut później usiadły przy stoliku w najbliższej kawiarni.

– Nic dziwnego. W taki dzień jak dzisiaj trzeba unikać wysiłków

– powiedziała Marion. – W pewnym momencie myślałam, że rozedrze pani Stephanie na strzępy.

– Z chęcią bym to zrobiła. Uwierz mi. – Kathleen westchnęła i przyglądała dłonią krótkie czarne włosy. Marion pomyślała, że gdyby nie ponura mina wyglądałaby na całkiem atrakcyjną kobietę.

– O, tak się tylko mówi...

Kathleen przyglądała się Marion przez chwilę, siedząc z brodą opartą na dłoni. Wreszcie w jej oczach pojawiło się rozbawienie.

– Ile masz lat? – zapytała.

– Dwadzieścia trzy – odparła Marion. Potem zwróciła się do kelnera:
– Proszę o dwie kawy.

– Hmm. Nie chciałabym być niegrzeczna, ale sprawiasz wrażenie, jakbyś była starsza. Chodzi o to, że nigdy nie widziałam, by ktoś tak poradził sobie z Matthew. Nie lubisz, gdy ktoś ci się sprzeciwia, prawda?

– Jeśli mam być szczerą, to nigdy dotąd tak się nie zachowałam. Jestem pewna, że Matthew zrobił to, co mu kazałam, tylko dlatego, że był jeszcze w szoku. Gdyby mnie nie posłuchał i ostro zareagował, to naprawdę nie wiem, co bym zrobiła.

Kathleen roześmiała się. Kelner przyniósł dwie kawy, postawił na

stoliku i odszedł.

– Nie miałam zamiaru tak się zachować – powiedziała. – Chociaż to nieprawda. Miałam zamiar. Byłam cholernie wściekła.

– Istotnie odniosłam takie wrażenie.

– To po tym, jak zobaczyłam ich rano w telewizji. Nie masz pojęcia, jak się poczułam.

– Myślę, że potrafię sobie to wyobrazić – powiedziała cicho Marion.

– Może nawet bym to zniosła, ale zadzwonił Bobby i powiedział, że też ich widział. Dodał jeszcze, że ta dziwka wygląda atrakcyjnie. Tego już było za wiele.

– To niezbyt taktowne z jego strony – powiedziała Marion i pomyślała, że ten chłopak musi być podobny do ojca.

Przyglądała się Kathleen, która wrzuciła dwie kostki cukru do kawy i spokojnie ją mieszała. Próbowwała sobie wyobrazić Matthew w roli jej męża. Wydawało się to nieprawdopodobne i to nie tylko dlatego, że przywykła widywać go ze Stephanie. Kathleen absolutnie nie była w typie Matthew. Sprawiała wrażenie zwyczajnej kury domowej.

– Zostawił panią sześć miesięcy temu, prawda? – zapytała łagodnym głosem, starając się odepchnąć od siebie bolesne wspomnienia.

– Osiem – odparła Kathleen. To znaczy osiem miesięcy temu wyniósł się z domu, ale już od paru lat było całkiem źle... nie, po prostu strasznie, tylko ja nie chciałam w to uwierzyć. Zresztą on nigdy nie miał zamiaru żenić się ze mną, ale zaszłam w ciążę i postanowił zachować się przyzwoicie. Rozumiesz, zrobiłam to celowo... to znaczy zaszłam w ciążę. Wiedziałam, że tylko w ten sposób zatrzymam go przy sobie.

– Proszę wybaczyć, że to powiem – odezwała się po chwili Marion – ale nie wydaje mi się, żeby postępując tak jak dzisiaj... To znaczy nie

znam Matthew zbyt dobrze, ale...

– Wiem, co chcesz powiedzieć, i masz rację. On nie znosi takich scen, więc zdaję sobie sprawę, że jeszcze bardziej go tym zniechęcam, ale gdy widzę tę kobietę, to naprawdę tracę panowanie.

– Ciągłe zależy pani na tym, żeby wrócił? Nawet jeśli... – Marion znów przerwała w pół zdania.

– On mnie nie kocha? – dokończyła Kathleen.

– Nie to chciałam powiedzieć.

– Nie to? Ale taka jest prawda. Śmieszne, ale wcale nie jestem pewna, czy pragnę jego powrotu. Teraz już nie. Wiem, że to przegrana sprawa. Nigdy nie pasowaliśmy do siebie, on był dla mnie za mądry. Widziałam, jak robi karierę, i też chciałam w tym uczestniczyć. Teraz wiem już, że to nie dla mnie. Nie nadaję się do takiego życia. Jednego tylko nie mogę znieść: tego, że jest z tą dziwką. To ona rozbiła nasze małżeństwo.

Marion popatrzyła jej głęboko w oczy i Kathleen się roześmiała.

– Jesteś całkiem mądra jak na swoje dwadzieścia trzy lata – powiedziała. – Masz rację. On nie wdałby się w romans, gdyby w domu układało się dobrze.

– To jest normalne, że staramy się znaleźć winnego naszych niepowodzeń. Wszyscy to robimy.

– Tak? A kogo ty obwiniasz, jeśli coś ci się nie układa?

– Niestety, mogę tylko siebie. Potem popadam w takie przygnębienie, że po prostu czuję się chora.

– Ale za to nie urządzasz publicznie scen.

– Nie miałabym odwagi – wyznała Marion i obydwie się roześmiały.

Trzymając oburącz filiżankę, Kathleen przez dłuższą chwilę badawczo przyglądała się Marion.

– Wiesz co? – powiedziała po chwili. – Zawsze wyobrażałam sobie, że Matthew zwiąże się w końcu z kimś takim jak ty. Naprawdę. Oczywiście z osobą starszą, spokojną, zdecydowaną i... silną.

– Ja miałabym być silna? – zaprotestowała Marion.

– Tak, ty – uśmiechnęła się Kathleen.

– Wiem, że to nie jest dla pani miłe, ale Stephanie jest osobą silną.

– Też tak sędzę – westchnęła Kathleen – ale mam uraz na jej punkcie i to mi chyba nigdy nie minie.

– Może jeśli zwiąże się pani z kimś innym?

– Nie, nawet wtedy nie. Wiem, ponieważ mam kogoś. Tylko nie mów o tym Matthew, dobrze?

– Naturalnie, nie powiem mu, ale dlaczego nie powinien o tym wiedzieć?

– Jeśli mam być szczerą, to dlatego, żeby czuł się winny. Ale nie martw się, on sobie z tym radzi. Niewiele jest spraw, z którymi Matthew nie potrafi się uporać.

– A co z Samantha? Stephanie mówiła, że on się nią ogromnie przejmuje.

– No tak. – Kathleen w zamyśleniu skinęła głową. – Jestem pewna, że tak, ale to nie ma ze mną nic wspólnego. Przysięgam. Nigdy nie próbowałam nastawić jej przeciwko ojcu. Nawet namawiałam, żeby się z nim widywała, ale ona nie chce. Nie chce mieć z nim nic wspólnego, nawet broni się przed rozmową o nim. Mam nadzieję, że to się zmieni. W końcu to jej ojciec i zawsze byli sobie bliscy.

Marion wpatrywała się w pustą filiżankę. Nagle poczuła jakiś dziwny przypływ wzruszenia.

– Chcesz się jeszcze napić kawy? – zapytała Kathleen.

Marion szybko się opanowała.

– Tak, tak, chętnie – powiedziała z uśmiechem.

– Czujesz się dobrze? – zaniepokoiła się Kathleen. – Wydaje mi się, że zbladłaś.

– Nie, wszystko w porządku. – Marion odetchnęła głęboko. – To na pewno dlatego, że tyle się dzisiaj działo. A może na takie sceny reaguję podobnie jak Matthew?

– Nie przejmuj się. – Kathleen uściśnęła jej dłoń, a potem skinęła na kelnera. – Powiedz lepiej, co robisz w tym małym zespole kierowanym przez Stephanie. Oczywiście, poza ratowaniem jej z moich szponów.

– Jestem sekretarką Stephanie, no i jej współpracownicy, Bronwen.

– Zadowolona jesteś z pracy?

– Prawdę mówiąc, to nie wiem, co by się ze mną działo, gdyby nie one.

– A co sądzisz o Matthew?

Marion potrząsnęła głową, lekko zakłopotana.

– No... nie wiem.

– Współpracujesz z nim?

– Czasami – odparła i poczuła, że się rumieni. – Jeśli mam być szczerą, to trochę się go boję.

Kathleen odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się.

– Nie powinnaś się go bać. On jest strasznym mięczakiem. Jeśli pochłania go praca, to często zachowuje się opryskliwie, wiem o tym. Dostatecznie długo z nim żyłam. Powiem ci tylko, że trudno znaleźć mężczyznę bardziej szczerego, dobrego i powiedziałabym romantycznego niż mój mąż. Oczywiście, kiedy chce być taki. Nie mów mu, że ci to zdradziłam, ale będziesz się czuć bezpieczniej, zdając sobie z tego sprawę.

Gdyby się zdecydował wypróbować na tobie swój urok, to nie wiem, czy potrafiłabyś się oprzeć. On w trakcie swojej kariery zostawił za sobą więcej złamanych serc niż filmów. Tego też mu nie powtarzaj. Zresztą Matthew prawdopodobnie, w co drugim przynajmniej przypadku, wcale o tym nie wiedział.

– Jak mógł nie wiedzieć?

– Jestem tego pewna. Zawsze potrafiłam w porę się zorientować, co się święci, i miałam zwyczaj pogawędzić sobie z taką damą, zanim do czegokolwiek doszło. – Wzruszyła ramionami. – Właściwie nie wiem, po co to robiłam. W końcu on nigdy nie był łatwą zdobyczą. Prawdziwy romans miał jedynie ze Stephanie, a mimo to wrócił do mnie. No, powiedzmy do Samantha. Ale już wtedy wiedziałam, że to tylko sprawa czasu. Nigdy nie przestał jej kochać, nawet wtedy, gdy się z nią nie spotykał. Tego nie mogę jej darować. Mnie nigdy tak nie kochał.

– Ale na początku...

– Mówiłam ci, że zwabiłam go w pułapkę. Niech to będzie lekcja dla ciebie. W taki sposób można zdobyć męża, ale nie mężczyznę.

– A ten mężczyzna, którego ma pani teraz? Czy kocha go pani?

– Chyba tak, ale niewielu jest mężczyzn, którzy mogliby równać się z Matthew. On ma w sobie coś... Trudno mi to określić – Odwróciła twarz w stronę okna. – To może zabrzmieć dziwnie, ale mimo wszystko uważam go za jednego z nielicznych naprawdę przyzwoitych ludzi. Jest człowiekiem, któremu można zaufać, do którego można zwrócić się w trudnej sytuacji. – Przerwała. Wydawało się, że zaraz zacznie płakać, ale potem potrząsnęła głową i wzięła się w garść.

– Nie zakochaj się w nim, Marion – powiedziała. – Jeśli nie chcesz narazić się na cierpienia, to proszę, obiecaj mi, że się w nim nie zakochasz.

– Ja? – zawołała Marion, ale poczuła, że na twarzy wykwitł jej gorący rumieniec. – Skąd przyszło to pani do głowy? On jest w takim wieku... no, on jest... on jest...

– O Boże! Ty nawet o tym nie wiesz.

– O czym?

– Już ci mówiłam, że zawsze potrafię w porę zorientować się w sytuacji.

Stephanie i Matthew czekali na Marion w biurze.

– Gdzie byłaś? – zawołała Stephanie zrywając się z krzesła. – Gdzie jest Kathleen? – Objęła Marion ramieniem. – Co ci powiedziała? Boże! Tak się o ciebie martwiłam. Czy zachowywała się już potem spokojnie? Och, Marion, ty mała wariatko, nie powinnaś była tego robić. To nie znaczy, że nie jesteśmy ci wdzięczni, ale...

– Stephanie – przerwał jej Matthew. – Dlaczego nie pozwalasz Marion mówić? – Spojrzał na nią wyczekująco.

Marion przypomniała sobie w tym momencie, co usłyszała od

Kathleen, i miała wrażenie, że nagły paraliż usztywnił jej język. Po chwili opanowała się. Zdjęła z ramion torebkę, podeszła do krzesła i usiadła.

– Byłyśmy na kawie – powiedziała. – Porozmawialiśmy chwilkę i to wszystko.

– O czym rozmawialiście? – dopytywała się Stephanie.

– Och, o tym i owym. O pogodzie i tak w ogóle. – Czowała na sobie wzrok Matthew. Najbardziej cieszyłaby się, gdyby wyszedł.

– Marion! – nalegała Stephanie. – Przecież musiała mówić o tym, co zaszło.

Ku ogromnej uldze Marion zadzwonił telefon i kiedy podniosła słuchawkę, usłyszała głos Bronwen. Chciała rozmawiać ze Stephanie.

– Odbierz telefon na górze – powiedział nagle Matthew.

– Co mówiłeś? – zapytała Stephanie. – Ach tak, bądź tak dobra, Marion, i przełącz rozmowę do mojego pokoju.

Kiedy wyszła, Matthew oparł się łokciem o szafkę z dokumentami i czekał, aż Marion spojrzy na niego.

– Och, już skończyło się drukowanie – zauważyła i wstała z krzesła.

Kiedy przechodziła obok niego, złapał ją za rękę i zatrzymał.

– Dziękuję ci – szepnął patrząc jej w oczy.

Marion wzruszyła ramionami i spuściła głowę.

– Przepraszam cię.

– Za co? – zapytała.

– Za to, że zostawiłem cię z tym wszystkim.

– O ile pamiętam – powiedziała rumieniąc się – nie dałam ci możliwości wyboru.

Roześmiał się.

– Tak czy inaczej, Kathleen jest moją żoną i nie powinienem pozwolić, żebyś sama załatwiała moje sprawy.

– Niezupełnie tak to widzę.

– A można wiedzieć jak?

– Lepiej nie. – Serce Marion biło tak mocno, że musiał to chyba słyszeć. Nie pozwalał jej jednak odejść.

– Bardzo była zdenerwowana? Mam na myśli, potem, w czasie waszej rozmowy.

– Niezbyt. Szybko się uspokoiła.

– Gdzie jest teraz?

– Poszła do domu.

Skinął głową i zamyślił się na chwilę. Kiedy znów na nią spojrzał,

zauważyła rozbawienie w jego oczach.

– Zaskoczyłaś mnie dzisiaj – powiedział.

– Zaskoczyłam?

– No tak. Najpierw te histeryczne śmiechy, potem wyrzuciłaś mnie z biura, aż wreszcie rozprawiłaś się z moją rozszalałą żoną. A jeszcze wcześniej wpadłaś na pomysł, w jaki sposób powinniśmy robić nasz film. Trudno, żebym nie był zaskoczony. Mógłbym pójść dalej i powiedzieć ci, że jesteś szczególną osobą, która ukrywa swe ogromne talenty, ale wtedy zarumieniłabyś się jeszcze bardziej.

Marion wydawało się, że ogień pali jej policzki, a powietrze zatrzymało się w płucach. Pomyślała, że zaraz utonie we wspaniałej głębi jego oczu.

– Co jeszcze kryje się za twoim nieśmiałym spojrzeniem, Marion?

– zapytał cicho. – Co ty jeszcze jesteś w stanie zrobić?

– Przepraszam, jeśli przeszkadzam – powiedziała Stephanie.

Nie słyszeli wcześniej jej kroków na schodach. Marion doświadczyła nagle ukłucia strachu połączonego z poczuciem winy. Spróbowała wyrwać rękę z uścisku Matthew, ale nie pozwolił jej na to.

– Bronwen jutro wraca do Londynu – poinformowała ich Stephanie. Potem z wyciągniętymi ramionami ruszyła w stronę Marion.

– Przepraszam za to, że tak cię dręczyłam pytaniami. Czujesz się dobrze? Mogę zrobić coś dla ciebie? – Uściskała Marion gorąco.

– Akurat jak tu przyszałaś, Matthew zastanawiał się, co ja jeszcze zamierzam zrobić – powiedziała. Potem z uśmiechem zwróciła się do niego. – Zamierzam poprosić cię, żebyś przyrządził mi filiżankę herbaty.

Popatrzył na nią zaskoczony, potem głosem, w którym można było domyślić się rozbawienia, oznajmił:

– Nie wykorzystuj zdobytej przewagi. – Wcisnął ręce w kieszenie i wyszedł z biura.

– Ja zrobię herbatę – powiedziała Stephanie – a potem przekażę ci dobre wiadomości od Bronwen.

Kiedy Stephanie wyszła do kuchni, Marion podeszła do komputera i zaczęła przeglądać świeżo wydrukowane dokumenty, ale czuła jakby to wszystko działo się w jakimś innym świecie. Uśmiechała się ciągle na wspomnienie słów Matthew, powtarzała je sobie w myślach i za każdym razem odczuwała przyływ euforii. Nie mogła jednak pozbyć się wrażenia, jakie wywarło na niej ostrzeżenie Kathleen. Zresztą gorąco protestowała, zapewniała ją, że tym razem na pewno się myli. Teraz doszła do wniosku, że była przez Matthew sterroryzowana i nic więcej, a kiedy lęk przed nim minął, mogła stwierdzić, że po prostu szczerze go lubi. Ze względu na Stephanie starała się z nim zaprzyjaźnić; bardzo jej na tym zależało i wydaje się, że cel został osiągnięty. Roześmiała się głośno. No proszę, pomyślała, dzień zaczął się ponuro, a potem wszystko potoczyło się tak zaskakująco dobrze. Oczywiście wiedziała, że ma przed sobą wieczór, który spędzi samotnie, ale nawet ta myśl nie mogła zepsuć jej radosnego nastroju.

– Oto twoja herbata – oznajmiła Stephanie, stawiając kubek na biurku Marion. – Hmm, to wspaniałe – powiedziała, kierując na siebie wentylator. Potem podniosła wygnieciony papierek leżący na biurku. – Co to jest? – zapytała.

– O, nic takiego – odpowiedziała Marion. – To kupon totalizatora sportowego.

– Nie przypuszczałam, że jesteś hazardzistką. – Stephanie uśmiechnęła się.

– Gram od dawna. Taki nawyk. To pozostałość po marzeniach, które

snułyśmy z Madeleine.

Stephanie odłożyła kupon i przysiadła na brzegu biurka.

– Masz jakieś wiadomości od niej?

– Nie.

– Myślę, że ten człowiek z „The Sun” przekazał jej informacje.

– Nie wiem, czy to zrobił, w każdym razie nie zadzwoniła, więc nie mam pojęcia, gdzie mieszka.

– Odszukanie jej adresu nie powinno być trudne. Jeśli chcesz, mogę ci pomóc.

– Nie, dziękuję. – Marion potrząsnęła głową.

– Tęsknisz za nią ciągle? – zapytała Stephanie.

– Tak.

– Więc dlaczego nie chcesz, żebym ci pomogła?

– Bo znam Madeleine. Ona nie pokaże tego po sobie, ale w głębi serca odczuwa wyrzuty sumienia. Jestem pewna, że poczucie winy bierze za nienawiść. Póki tak to odczuwa, nie uda mi się z nią pogodzić. Doszłam do wniosku, że lepiej zrobię, dając jej trochę czasu na uporanie się ze sobą.

– Boże, ty jesteś święta. No, a co z Paulem?

Marion wzruszyła ramionami.

– To ciągle boli, ale próbuję przekonywać siebie, że to pomyłka. Nie zawsze ta myśl pomaga. Są momenty, kiedy czuję się fatalnie i wtedy pragnę, żeby tamto wszystko wróciło, chociaż wiem, że opierało się na kłamstwie. Mam tylko nadzieję, że nie postąpi w ten sam sposób z Madeleine. Ona by tego nie zniosła, z nią byłoby inaczej niż ze mną. Jest taka bezbronna. Dawniej uważałam, że Madeleine jest dzielna, że nic nie potrafi jej złamać, ale od czasu, kiedy to się zdarzyło, myślałam wiele o niej i teraz pewne rzeczy widzę inaczej. To wszystko ma związek z tym, że w

dzieciństwie utraciła rodziców. Przez całe życie próbuje znaleźć miłość i uznanie, których jej zabrakło. Oczywiście, moi rodzice starali się jakoś jej to wyrównać, kochali ją tak jak mnie, ale to jednak nie jest to samo. Madeleine zawsze wydawało się, że mam wszystko, a ona jest pokrzywdzona. Pojawienie się Paula spełniło rolę tej ostatniej kropli goryczy. W głębi serca przekonana była, że ukradłam jej tego mężczyznę i w jakimś sensie miała rację. Wiedziałam przecież, jak bardzo zależało jej na nim, ale...

– Marion westchnęła i uśmiechnęła się. – To już teraz historia. Żałuję tylko, że kiedy mieszkaliśmy razem, nie zastanowiłam się nad tym, jak ona musi cierpieć.

– Ciągłe się nią przejmujesz, prawda?

– Tak. Ale przecież zdawałam sobie sprawę, że któregoś dnia nasze drogi się rozejdą. Nie przypuszczałam oczywiście, że nastąpi to w takich okolicznościach. Myślałam, że pozostaniemy w kontakcie, będziemy się często odwiedzać... Wyobrażałam sobie, jak pod szkołę, w której uczę, podjedź limuzyna ze sławną Madeleine i dzieci ze zdumieniem patrzą, jaką to wspaniałą krewną ma stara panna Deacon.

– Nie wiedziałam, że miałaś ochotę zostać nauczycielką.

– Tak naprawdę nie. To tylko w mojej wyobraźni powstał taki obraz: sławna aktorka czy modelka i zapyziała nauczycielka. Wyobrażałam sobie gromadkę dzieci Madeleine pozostawionych pod opieką ciotki, podczas gdy ich mama podróżuje samolotem dookoła świata. Nie uważasz, że planowałam sobie wspaniałą przyszłość?

– Dzięki Bogu zjawiłam się w porę – roześmiała się Stephanie – bo inaczej świat nigdy nie poznałby się na twoim zdumiewającym intelekcie, nie mówiąc już o prawdziwym wdzięku.

Marion pokazała jej język.

– Tak, tak. Ten, który okaże się na tyle szczęśliwy, że zdobędzie twoje serce, będzie musiał mnie dziękować – stwierdziła z dumą Stephanie. – Przypomnę mu o tym w stosownej chwili.

– Na razie muszę ci przypomnieć, że połowa tych przewidywań bliska jest urzeczywistnienia. Zdjęcia Maddy można znaleźć w każdym czasopiśmie. Nie będę zdziwiona, jeśli wkrótce zobaczę ją w telewizji, a potem trafi do Hollywood.

– Z drugą połową marzeń musisz trochę poczekać, ponieważ jesteś mi potrzebna. Niestety, Bronwen ma inne projekty.

– Jakie?

– Mniej więcej za dwa tygodnie pojedziecie razem do Włoch. Musisz zarezerwować bilety. To w tej sprawie dzwoniła. Dlaczego wyglądasz na zmartwioną? Myślałam, że się ucieszysz.

– Cieszę się. W każdym razie powinnam. To przez tę rozmowę o Madeleine i Paulu. Wiesz, że niedawno razem byliśmy w Rzymie?

– Przepraszam cię, zapomniałam. – Stephanie pogłaskała ją po rękę.

– Ale nie martw się. Jedziecie do Florencji, więc nie będzie tak źle.

Marion pomyślała, że byłoby przesadą z jej strony, gdyby stwierdziła teraz, że – Florencja to również nie najlepsze miejsce, bo tam przecież Paul bywał z rodzicami. Uśmiechnęła się i powiedziała:

– Na pewno, ale gdybyś ty jeszcze pojechała z nami, to byłoby fantastycznie.

– O tak, masz rację – roześmiała się Stephanie. – Pójdę teraz na górę i przejrzę wycinki z gazet na temat pobytu Olivii we Włoszech. Spróbuję też zmusić Matthew, żeby się tym zajął. Dzisiaj po południu ma chyba pracować nad dubbingiem na De Lane Lea, prawda? Do licha, on jutro też tam będzie i przez cały weekend. Trzeba więc przełożyć wszystko

na następny tydzień.

– Nie bardzo – powiedziała Marion otwierając kalendarz. – W środę, czwartek i piątek kręci następny reklamowy film, a w poniedziałek jest święto.

– Wiem, że na ten dzień zaplanował spotkanie z synem – westchnęła Stephanie. – Skoro kręci od środy do piątku, to będzie też zajęty w następny weekend. Rozumiem, że chętnie zlecają mu jakieś prace, ale wolałabym, żeby nie zawsze mówił „tak”. Teraz powiedz mi, która jest godzina w Nowym Jorku. Zatelefonuję do Debory Foreman.

Po wyjściu Stephanie Marion usiadła przy biurku z głową wspartą na dłoniach i patrzyła w okno. Myślami wróciła do zdarzeń dzisiejszego dnia i ogarnęło ją uczucie szczęścia. Polubiła swe nowe życie. Polubiła je ogromnie. Potem roześmiała się, kiedy wyobraźnia podsunęła jej wspaniałą wizję przyszłości, w której ona pisze scenariusz do filmu z Madeleine w roli głównej, Stephanie i Bronwen zajmą się produkcją, a reżyserem będzie oczywiście Matthew.

Rozdział 13

Deidra i Sergio z trudem torowali sobie drogę przez tłum studentów wypełniających korytarze Akademii. Od czasu do czasu Sergio zatrzymywał się, by zamienić parę słów z którąś ze studentek i za każdym razem, kiedy to robił, napięcie Deidry narastało. Nie wiedziała dlaczego, ale była tak samo podekscytowana jak pięć lat temu, kiedy zaczynał się ich romans. Podobnie jak wówczas czekała teraz na jakiś gest czy słowo Sergia, dzięki którym mogłaby odzyskać spokój.

– Naturalnie cieszę się, że cię widzę, *cara* – powiedział otwierając przed nią drzwi. – Jestem tylko zaskoczony tym, że zjawiałaś się tutaj.

– Chciałam pilnie z tobą porozmawiać – odparła. – Jest coś, o czym muszę ci powiedzieć.

Wąskimi krętymi schodami zeszli na niższe piętro i znów znaleźli się na zatłoczonym korytarzu.

– Cóż to takiego? – zapytał.

Czekała, aż zakończy krótką wymianę zdań z jakimś studentem, a kiedy znów odwrócił się do niej, powiedziała:

– Chodzi o Olivię Hastings. Pamiętasz pewno tę młodą Amerykankę.

– *Si*, pamiętam ją – powiedział po chwili namysłu i ruszył przed siebie.

– Dowiedziałam się, że ma zostać nakręcony o niej film.

– Wiem.

– Wiesz o tym? – spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– *Si*. Zadzwoiła do mnie pewna kobieta, Bronwen Evans i mam się z nią wkrótce spotkać. Chce dowiedzieć się czegoś o tym, co działo się z Olivią w czasie jej pobytu we Florencji.

– Zgodziłeś się na to spotkanie? – Deidra wzięła go za rękę.

– Oczywiście. Dlaczego miałbym się nie zgodzić?

– Po prostu myślałam... – Nie była przygotowana na takie pytanie.

– Po tym... no, kiedy Olivia zniknęła, policja przez dłuższy czas nie dawała ci spokoju. Pamiętasz, jak bardzo byłeś tym zdenerwowany...

– Pomyślała z ulgą, że dramatyzowała bez powodu.

Roześmiał się i delikatnie dotknął ręką jej włosów.

– Mogłaś mi o tym filmie powiedzieć przez telefon, ale cieszę się, że jesteś tutaj.

Przy końcu korytarza Sergio otworzył drzwi do jakiejś sali, w której gromadka studentów rozkładała swoje malarskie przybory na stołach.

– Sergio?

Spojrzał na nią wzrokiem, który wydał się Deidrze najczulszą pieszczotą.

– Zaczekaj na mnie w moim mieszkaniu – powiedział szeptem. – Wkrótce przyjdę.

Ruszyła powoli w stronę wyjścia. Jedynym powodem, że taką wagę przykładła do informacji o filmie, była pamięć o reakcji Sergia na zniknięcie Olivii. Miała wrażenie, że ten fakt kompletnie wytrącił go z równowagi. Przebywała w tym czasie we Florencji, ale gdy tylko zaczęły się przesłuchania na policji, kazał jej wracać do Anglii, tłumacząc, że nie życzy sobie, by została wplątana w tę sprawę. Nie sprzeciwiała się, nigdy też nie brała pod uwagę możliwości, że Sergio może mieć coś wspólnego ze zniknięciem tej dziewczyny. Jednak pewne wątpliwości nie dawały jej spokoju i tylko obecność Sergia mogła je uciszyć.

Teraz, kiedy szła przez zalane słońcem miasto, wątpliwości te zniknęły zupełnie. Zrozumiała, że przesłuchania na policji musiały być dla Sergia

przykre, w końcu opiekował się przez jakiś czas Olivią, podobnie jak pozostałymi studentami. Uśmiechnęła się leciutko, gdy przypomniała sobie ten wieczór, kiedy Olivia nagle zjawiła się w jego studiu.

– Przyszłam cię przeprosić – powiedziała z amerykańskim akcentem.

Deidra zauważyła, że tym razem jej wzrok nie miał tego charakterystycznego wyrazu szalonej deprawacji, który wydawał się niepokojący u tak młodej dziewczyny.

– Za co? – zdziwił się Sergio. Stał w głębi pokoju i patrzył na nią uważnie.

Olivia wzruszyła ramionami i uniosła rękę, by odsunąć z czoła pasma jasnych włosów. Palce jej drżały. Deidra spojrzała na nią ze współczuciem, jakie zawsze odczuwała wobec osób beznadziejnie uzależnionych od narkotyków.

– Nie mogę się z tobą kochać, Sergio – stwierdziła. – Chciałabym, ale nie mogę. Jesteś wielkim artystą, podziwiam cię i pragnę, kiedy jestem przy tobie. Nie mogę jednak tego zrobić.

Nie powiedziała nic więcej. Założyła swoje dziwaczne okulary przeciwsłoneczne, odwróciła się na pięcie i postukując obcasami, ruszyła schodami w dół. Sergio i Deidra patrzyli na siebie zaskoczeni, a kiedy usłyszeli trzaśnięcie drzwi wejściowych, oboje wybuchnęli śmiechem.

Wyznania miłosne studentek Sergia nie były czymś nadzwyczajnym i zapewne wyleciałoby jej to zdarzenie z pamięci, gdyby nie fakt, że wkrótce po tym Olivia zniknęła, jakiś amerykański student podwiózł ją w kierunku gór i wysadził obok wioski o nazwie Paesetto di Pittore. Nie poszedł z nią do wsi, tylko pojechał prosto do Pizy, skąd następnego dnia odleciał do Amsterdamu. Policja zatrzymała go, ale po kilkutygodniowych przesłuchaniach został zwolniony z braku dowodów winy. Teraz, choć

minęło już pięć lat, ciągle nikt nie wie, co stało się z Olivią.

Deidra po przybyciu do mieszkania Sergia, w którym panował zwykły bałagan, wróciła myślami do swych codziennych spraw. Od paru tygodni projektantka mody, Phillipa Jolley, zresztą jej przyjaciółka, przygotowywała kolekcję dla Madeleine. Właśnie następnego dnia kolekcja miała zostać zaprezentowana w Paryżu. Podniosła słuchawkę, żeby zatelefonować do swojej sekretarki i upewnić się, czy w ostatniej chwili nie pojawiły się jakieś kłopoty. Potem poinformowała ją jeszcze o wiadomościach, które dotarły do niej w związku z występem Madeleine na pokazie reklamującym kosmetyki. Prawdopodobnie dlatego, że rozmowa dotyczyła Madeleine, Deidra początkowo nie zauważyła, że na biurku Sergia stoi fotografia tej dziewczyny. Po odłożeniu słuchawki zaczęła zastanawiać się, skąd wzięło się tu jedno ze zdjęć Madeleine, które Dario zrobił podczas pierwszej próbnej sesji w swojej pracowni. Co, u licha, robi ono tutaj, na biurku Sergia?

– Poprosiłem Daria, żeby mi je przysłał – wyjaśnił ze śmiechem, kiedy później zapytała go o to. – Tyle mi opowiadałaś o tej dziewczynie, kiedy byłaś tu ostatnio, że nabrałem chęci, by ją zobaczyć. Oczywiście, teraz nie jest już o to trudno. Jej zdjęcia ukazują się również we włoskich gazetach.

– No i w magazynach ilustrowanych – wtrąciła Deidra, ujęta zainteresowaniem Sergia dla efektów jej pracy. – Wylansowanie Madeleine okazało się łatwiejsze, niż przypuszczałam. – Wzięła w rękę fotografię i uśmiechnęła się. – Ona jest bardzo piękna, nie uważasz?

– *Si*, bardzo piękna. Widzę, że przywiązałaś się do niej.

– Być może.

– Zastępuje ci dziecko, którego nie chcę mieć z tobą. – Kiedy

spojrzała na niego, pocałował ją czule w usta. – Nienawidzisz mnie za to, *cara?*

– Czasami – przyznała. – Ale pozostawię ci swobodę wyboru. Mogłabym mieć dzieci z innym mężczyzną, mimo to wybrałam ciebie.

– Teraz masz Madeleine.

– Tylko na jakiś czas – powiedziała. – Któregoś dnia Paul zabierze mi ją.

Zerknęła na Sergia, żeby sprawdzić, czy wzmianką o Paulu wywoła u niego jakąś reakcję, ale on uśmiechając się, patrzył na zdjęcie.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Nie wiem. – Wzruszyła ramionami. – Może dlatego, że sprawiają wrażenie tak bardzo do siebie przywiązanych? Jestem z tego zadowolona, bo wiem, że będzie szczęśliwa, nawet jeśli zrezygnuje z dalszej kariery. Ale ja będę za nią tęsknić.

– Myślisz, że ona zrezygnuje z tego wszystkiego?

– Jeśli tylko on sobie tego zażyczy, to tak.

– Wydawało mi się, że zdobycie sławy jest dla niej najważniejsze.

– Już stała się znana, ale ona wcale nie jest tak próżna, jak można by sądzić. Jest właściwie osobą słabą. Łatwo daje się wykorzystywać, wiem coś o tym, gdyż sama ją wykorzystuję, ale nie mam wyrzutów sumienia, bo robię to, czego ona chce. Zauważyłam, że kiedy jest razem z Paulem, wydaje się tak szczęśliwa, jak gdyby nic innego dla niej nie istniało. Nie ulega wątpliwości, że chcą być razem i często dają ci odczuć, że jesteś intruzem w ich towarzystwie.

– Paul zapewne bardzo ją kocha, skoro jest tak zaborczy.

– Tak, myślę, że tak – odparła Deidra po chwili zastanowienia. – I zaborczość jest tu właściwym słowem. To tak, jakby był jej właścicielem,

sterował każdym jej krokiem.

– Zdarza się to, kiedy dwoje ludzi szaleńczo zakochuje się w sobie.

– Objął ją ramieniem i przytulił do siebie. – *Bada mi cara* – szepnął.

Uniosła głowę i przywarła do niego całym ciałem.

– Och, Sergio! – szepnęła, a on pocałował ją, wsuwając język w jej usta.

– Kocham cię – powiedział później, kiedy z ciałami błyszczącymi od potu leżeli na łóżku.

– Naprawdę? – zapytała odwracając się tak, by móc na niego patrzeć.

Delikatnie gładził dłońmi jej drobne piersi.

– Tak – szepnął, patrząc jej w oczy.

– Czy kochasz mnie na tyle, by móc zapomnieć o całym świecie, tak jak to robią Paul i Madeleine?

– Właśnie to robimy, czyż nie tak, kochanie?

– Do pewnego stopnia, ale ty nie dzielisz ze mną wszystkich swoich spraw.

– Daję ci tyle, ile mogę.

– Dlaczego wobec tego nie pozwalasz mi zobaczyć tego, co robisz?

Cofnął ręce i odwrócił twarz.

– Dlaczego pytasz, skoro znasz odpowiedź? – powiedział z wyraźną nutą irytacji w głosie. – To, co robię w tamtej pracowni, musi pozostać tajemnicą, dopóki dzieło nie będzie gotowe. Tajemnicą przed całym światem i ty również musisz to zaakceptować.

– A ci mężczyźni i kobiety, którzy pracują z tobą? Oni...

– Przestań! – Zerwał się z łóżka i spojrzał na nią ze złością. – Nie chcę o tym dłużej rozmawiać. Masz mnie tutaj i teraz. Powiedziałem, że cię

kocham, i to musi ci wystarczyć.

– Próbujesz coś ukryć? – nalegała.

– I znów twierdzisz, że coś ukrywam.

– Ale to prawda. Czemu twoja praca ma pozostać tajemnicą nawet dla mnie? Nie ufasz mi?

– To nie jest sprawa zaufania, Deidro. Tu chodzi o to, żeby ochronić...

– Nagle przerwał. Deidra wiedziała, że teraz usłyszy jakieś zgrabne kłamstwo. – Chronić ciebie przed tymi, którzy chcą zbyt wiele wiedzieć o mojej pracy. No i chronić również mnie.

Deidra usiadła. Jej wątpliwości wcale nie zostały rozwiane.

– Nie rozumiem tylko dlaczego...?

– Już ci to wcześniej tłumaczyłem – powiedział, wkładając czarny szlafrok. – Nikt nie może odwiedzać mojej pracowni, nikt nie może nawet wiedzieć, gdzie ona się znajduje, dopóki ja na to nie pozwolę.

– Czy nie rozumiesz, jak bardzo boli mnie to, że mi nie ufasz?

– Nie! – krzyknął.

Jego oczy błyszczały gniewem. Wyciągnął z komody paczkę papierosów, zapalił i głęboko zaciągnął się dymem. Ręce mu drżały. Jego ciemną, nie ogoloną twarz ożywił wyraz wzburzenia. Poczula nagle lęk, gdyż nigdy dotąd nie reagował tak na wzmiankę o swej pracowni, którą nazywał *bottega*. Lęk, ponieważ najbardziej mroczne podejrzenia znalazły drogę do jej świadomości i zmieniły się w okrutne, nie kontrolowane słowa oskarżenia.

– Zabrałeś ją tam, prawda? – wyrzuciła z siebie. – Zabrałeś Olivie do swej pracowni?

Spojrzał na nią przerażonym wzrokiem.

– Skąd przyszło ci to do głowy? Nie, nie...

– Zabrałeś ją tam, prawda? – nalegała, niezdolna opanować narastającego uczucia lęku. – Zabrałeś ją tam, a mnie nie pozwoliłeś tam pójść. Dlaczego?

– Przestań, Deidro!

– Na litość boską, czy nie wiesz, jak bardzo cię kocham? Czy nie rozumiesz, jak ważne jest dla mnie, żebyś mi zaufał?

– O czym ty mówisz?

– Mówię o Olivii. Mówię o tej nocy...

– Dlaczego teraz pytasz o nią? Ona odeszła, ona jest...

– Odeszła? Dokąd odeszła, Sergio? – przerwała, a kiedy spojrzał w jej stronę, odpowiedziała za niego. – Zabrałeś ją do pracowni i nikt już jej później nie widział. Czy to nie jest prawda?

Była oszołomiona. Pragnęła, by zaprzeczył tym oskarżeniom.

– Sama nie wiesz, co mówisz! Jesteś szalona!

– Może nie wiem, o czym mówię, ale nie zapomnę tej chwili, kiedy siedziałeś tutaj i płakałeś jak dziecko. To było tej nocy, kiedy ona zniknęła. Nie zapomnę, że kazałeś mi wtedy wyjechać do Anglii, ale wcześniej musiałam zapewnić policję, że tę noc spędziłam z tobą. To nie była prawda, Sergio. Więc gdzie wtedy byłeś?

– Już ci mówiłem. W pracowni.

– A Olivia? Czy ona też tam była?

– Nie!

– Więc gdzie ona jest?

– Nie wiem! – krzyknął. – Nikt tego nie wie.

Zamknęła oczy. Próbowwała odsunąć od siebie wszelkie wątpliwości i uwierzyć mu.

– Dlaczego tamtej nocy płakałeś? – szepnęła. Usłyszała kroki, a

kiedy spojrzała w jego stronę, zobaczyła, że stoi przy oknie. – Dlaczego płakałeś, Sergio?

– Nie pamiętam. To było tak dawno.

– Czy płakałeś z powodu Olivii? Czy dlatego, że coś się z nią stało?

Odszedł od okna i zgasił papierosa. Oparł się o komodę i stał z opuszczoną głową. Serce przepełniał jej niepokój. Zasłoniła twarz dłońmi i oparła się o poduszki.

Po długim czasie Sergio podszedł do niej. Usiadł ostrożnie na brzegu łóżka i objął ją. Oparł głowę Deidry na swoim ramieniu.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego płakałem tamtej nocy? – spytał, głaszcząc jej włosy. – Z wielu powodów, ale to już należy do przeszłości. Wszystko minęło i nie powinnaś się tym zadrećzać.

– Gdybym wiedziała, co było przyczyną. Gdybym wiedziała...

– Cśś, *cara*. To już teraz nie ma znaczenia. – Przytulił ją mocno do siebie i pocałował w czoło.

– Dlaczego ja cię tak kocham, Sergio? – szepnęła.

– Tyle mi dzisiaj zadałaś pytań, na które nie mogę ci odpowiedzieć – powiedział pogodnym głosem.

– Jest jedno, na które możesz mi odpowiedzieć. Pozwolisz mi je zadać?

– Tak.

Nabrała powietrza w usta. Bała się, że padną słowa, których wolałby nie usłyszeć.

– Czy Olivia była kiedyś w tamtej pracowni?

Głos mu nawet nie drgnął, nie zatrzymał dłoni, którą gładził jej włosy, kiedy bez chwili wahania, spokojnie, ale stanowczo, odpowiedział:

– Nie.

Podniosła wzrok i gdy ujrzała wyraz czułości w jego oczach, resztki lęku rozplynęły się w uczuciu ulgi i miłości.

Ramię przy ramieniu, z włosami zawiązanymi w węzły na czubkach głów, ozdobione srebrnym i złotym makijażem wokół oczu,

Madeleine i Shamir sunęły wzdłuż podestu. Obydwie miały na sobie obcisłe błyszczące suknie wieczorowe z kolekcji Phillipy Jolley. Błyskały flesze, warczały kamery filmowe, dziennikarze notowali. Kończył się pokaz i zgodnie z życzeniem projektantki, w finale, Madeleine i Shamir pojawiły się na podeście razem. Kontrast pomiędzy błękitnymi oczami Madeleine, jej jasną cerą i perłowobiałymi włosami, a ciemną karnacją Shamir, sam w sobie był zaskakujący, ale największe wrażenie zrobiły na wszystkich spojrzenia, jakie te dwie dziewczyny wymieniły pomiędzy sobą w czasie ostatniego wyjścia. Nawet Deidra, która przyleciała do Paryża wczesnym popołudniem po poranku spędzonym z Sergiem, zdumiona była tą tajemną wymianą spojrzeń.

Paul przyglądając się pokazowi z pierwszego rzędu doskonale je rozumiał. Obserwował wcześniej te dwie dziewczyny paradujące przed zwierciadłami, był jedynym świadkiem, gdy ćwiczyły każdy gest i ruch wyrażający różne odcienie zmysłowości, słuchał ich rozmów i wiedział, że pewność siebie i poczucie wyższości każdej z nich jest nie do podważenia.

Teraz, kiedy Shamir, dokładnie przed nim, wykonała wdzięczny obrót z głową odchyloną do tyłu, nie mógł oderwać oczu od jej zgrabnego ciała. Nagle poczuł ostre ukłucie gniewu. Wczoraj wieczorem podsłuchał, jak Shamir mówiła Madeleine, że chyba jest szalona, spełniając wszystkie jego zachcianki. To, co myśli Shamir, nie miało dla Paula znaczenia, ale zirytowało go, że Madeleine opowiada ludziom o jego zachowaniu. Nie zareagował od razu, gdyż było zbyt późno, a wiedział, że Madeleine ma

przed sobą ważny dzień, ale teraz, kiedy pokaz już się zakończył, postanowił się z nią rozmówić.

Kiedy ucichły oklaski, podniósł się z krzesła i przeciskając się przez kłębiący się wokół tłum, poszedł do garderoby.

Zobaczył tam Madeleine w towarzystwie Shamir, Deidry, Roya, Phillipy i jeszcze paru osób, których nie miał okazji poznać. Phillipa napełniała kieliszki szampanem, wysłuchując równocześnie gorących pochwał swojej kolekcji.

– Paul! – zawołała Madeleine. – Chodź! Napij się z nami szampana.

Przecisnął się przez tłum ludzi, którzy pytali go przy okazji, czy jest dumny z Madeleine i czy nie uważa, że była wspaniała, ale gdy podszedł do dziewczyny i brutalnie pociągnął ją w odległy kąt garderoby, wszyscy zamilkli.

– Co ty wyprawiasz? – zawołała Madeleine.

– Masz się natychmiast przebrać. Wracamy do hotelu.

– Co takiego? Przecież musimy uczcić ten sukces. Czy nie widziałeś...

– Już! – powiedział przez zaciśnięte zęby.

– Ależ nie mogę tak po prostu wyjść.

– Wracamy do domu – syknął i żeby uspokoić tych, którzy im się przyglądali, pocałował Madeleine w usta.

– Tak, sir – zachichotała. – Daj mi pięć minut.

Wyszedł na zewnątrz, żeby odetchnąć świeżym powietrzem, ale pod drzwiami natknął się na tłum dziennikarzy i reporterów.

– Kiedy ona wyjdzie? – zawołał któryś z nich.

– Jak podobał się panu pokaz?

– Jak czuje się człowiek żonaty z taką seksbombą jak Madeleine Deacon?

- Nie jesteśmy małżeństwem – odburknął Paul.
- Kiedy nastąpi ten wielki dzień?
- Czy Phillipa Jolley zaprojektuje jej suknię ślubną?

Paul uniósł w górę rękę. Następnego dnia jego zdjęcie, zrobione w tym właśnie momencie, ukazało się w którejś z brytyjskich gazet obok ogromnego tytułu: NIE WIEM, CZY WYJDZIE ZA MNIE.

Tymczasem Madeleine szybko przebierała się w dzinsy, rozmawiając przy tym z Shamir.

– Wpadł tu jak jakiś neandertalczyk i kazał ci wyjść – protestowała przyjaciółka. – Dziwię się, że nie włókł cię za włosy. To jest wielki dzień, twój i Phillipy. Powinniśmy uczcić to razem.

– Na pewno jakąś uroczystość będę miała, ale obawiam się, że nie mogę was na nią zaprosić. – Madeleine się roześmiała.

– Na litość boską, nie możesz kazać mu zaczekać? Czy on jest jakimś zwierzęciem, żeby musiał cię mieć natychmiast?

– Masz rację. Jest jak zwierzę. I powiem ci w tajemnicy, że kiedy Paul chce mnie tak jak teraz, nie mogę mu się oprzeć.

– Może zobaczymy się później w La Tour d'Argent? – zawołała za nią Shamir.

– Możliwe, ale nie czekaj na nas.

Kiedy wyszła na ulicę, znów oślepiły ją flesze.

– Chodź tutaj – zawołał Paul chwytając ją za rękę. – Taksówka czeka.

Z trudem precyzyjnie się do samochodu, który zaraz potem ruszył w kierunku Champs Elysees.

– Chcecie, żebym ich zgubił? – zapytał szofer.

– To nie ma znaczenia – odparł Paul. – I tak wiedzą, gdzie

mieszkamy.

Kierowca wyraźnie się zmartwił, ale nacisnął na pedał gazu i po dziesięciu minutach byli już pod hotelem George V, zanim dotarli tam dziennikarze.

– Spójrz na moją bluzkę – powiedziała Madeleine, kiedy znaleźli się w windzie. – O, widzisz ten rękaw?

Paul złapał za naderwany rękaw, i ku zdumieniu pozostałych pasażerów windy, jednym szarpnięciem oderwał go od bluzki.

Madeleine przymrużyła oczy i uśmiechając się zmysłowo, powiedziała:

– Nie odważysz się zedrzeć ze mnie całej bluzki.

Paul bez wahania rozdarł jej bluzkę, odsłaniając zdumionym oczom współpasażerów piękne piersi Madeleine. Uśmiechnęła się do nich radośnie. Kiedy drzwi otworzyły się na piętrze, na którym mieszkali, Paul uderzył ją w twarz i wyszedł z windy.

– Paul! – zawołała. Wzięła swoją torebkę, dłonią zebrała połę bluzki i pobięła za nim. – Paul, zaczekaj! O co ci chodzi? Co ja takiego zrobiłam!

Milczał, dopóki nie znaleźli się w pokoju. Wyrwał jej z ręki torbę, rzucił ją na podłogę, a potem popchnął Madeleine na kanapę.

– Rozmawiałaś o mnie z Shamir? – syknął.

Madeleine zamrugała oczami i potrząsnęła głową.

– Shamir? Co z tym wspólnego ma Shamir?

– A właśnie ma! – ryknął. – Rozmawiałaś z nią o mnie i ja nie będę tego tolerował.

– Słyszałeś naszą wczorajszą rozmowę, prawda? Udawałeś, że śpisz w pokoju obok.

– Tak. Słyszałem.

– Ale ja jej tylko powiedziałam...

– Wiem, co jej powiedziałaś.

– Przyjaźnię się z nią, a przyjaciółki opowiadają sobie takie rzeczy.

– Kiedy ty wydorosłesz, Madeleine? Ona jest w stałym kontakcie z dziennikarzami. Wystarczy, że wspomni któremuś z nich, że uskarżasz się na moje zmienne nastroje i temperament, a już jutro napiszą o tym wszystkie gazety.

– A co to ma za znaczenie?

– Ogromne. Zaraz wymyślą jakieś historie, że nasz związek się rozlatuje, a potem sama wiesz, jak trudno oprzeć się takim naciskom i będziemy musieli się rozstać. Czy na tym ci zależy?

– Nie – powiedziała smutno.

– W takim razie zawsze pomyśl, zanim coś powiesz, i pamiętaj, z kim rozmawiasz.

– A tobie wolno mówić, co chcesz! – oburzyła się Madeleine. – Możesz nawet uderzyć mnie w twarz w obecności obcych ludzi. Co będzie, jeśli o tym napiszą w gazetach?

– Zaprzeczmy. Ci ludzie nas nie znają i nikt im nie uwierzy. Natomiast to, co mówisz Shamir, musi niewątpliwie pochodzić tylko od ciebie. Wszyscy widują was razem, wiedzą, że jesteście przyjaciółkami i uwierzą w to, co ona powie.

– Jesteś zazdrosny o Shamir – stwierdziła nagle.

– Oczywiście, że jestem. To bardzo dla mnie przykre, że potrzebny ci jest jeszcze ktoś poza mną. Jeśli tak, to zostaw mnie w spokoju, dobrze?

Odwrócił się i ukrył twarz w dłoniach. Madeleine zerwała się z kanapy.

– Tylko ty jesteś mi potrzebny. Nikt inny – powiedziała słodkim głosem. – Tyle razy ci to mówiłam.

– Więc przestań się ciągle z nią widywać.

– Dobrze, dobrze. Przestanę, ale pojutrze będziemy pozować do zdjęć do „Fairplay” i muszę się z nią spotkać.

Spojrzał na Madeleine, a kiedy zobaczył bladą zrozpaczoną twarz i strzępy bluzki zwisające z ramion, złość natychmiast ustąpiła i wyciągnął do niej ramiona.

– Och, kochanie – szepnął, kiedy podeszła do niego. – Taki jestem dla ciebie niedobry.

– Tak, jesteś – zgodziła się.

Pocałował ją czule i powiedział:

– Obiecuj mi, że nie będziesz się zwierzała Shamir ze wszystkich sekretów.

– Obiecuję.

– Wiesz chyba, dlaczego jestem o nią zazdrosny? To znaczy, jaki jest prawdziwy powód?

Potrząsnęła przecząco głową.

– To dlatego, że nie chcę, żebyś robiła karierę razem z nią. Musisz zdobywać sławę wspólnie ze mną.

– Och, ja też tego pragnę – zawołała i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Zdobędziemy ją. Wiem, że tak, bo mam pomysł, co zrobić z Harrym Freemantle’em.

– Tak? – zdziwił się.

– No właśnie. Pomyślałam sobie, że on jest całkiem przystojny, prawda? Rozumiesz, żaden homoseksualista nie przejdzie obojętnie obok niego. Więc pomyślałam, że skontaktuję z nim jednego z tych młodzieńców

z agencji Deidry i tak pokieruję sprawą, żeby zrobił to u nas w domu. Zamontujemy kamerę i mamy go.

– Niezły pomysł – stwierdził Paul. Usiadł na kanapie i posadził ją sobie na kolanach. – Tylko jak ich zwabić do naszego łóżka?

– To łatwe. W przyszłym tygodniu wyjedziemy do Nowego Jorku. Dam temu chłopakowi klucz od naszego domu i on w tym czasie sprowadzi tam Harry’ego. Trudność w tym, jak ich ze sobą zetknąć, no i żeby spodobali się sobie. Jeśli Harry nie jest zainteresowany kimś innym, to wszystko będzie grało.

– Skoro już mowa o Nowym Jorku – powiedział Paul pocierając policzkiem o jej szyję i delikatnie pieszcząc palcami jej sutki – to ja nie mogę pojechać.

– Och, Paul!

– Mam wiele spraw do załatwienia, a poza tym będziesz tak zajęta, że widywalibyśmy się rzadko. W czasie twojej nieobecności mogę zorganizować spotkanie tego faceta z Harrym. Nawet jeśli trzeba będzie, to na którąś noc przeprowadzę się do hotelu. – Dotknął językiem jej warg. – Czy mówiłem ci, że masz wspaniały, przebiegły umysł?

– A czy ja ci mówiłam, jak bardzo lubię, kiedy mi to robisz? – zapytała, gdy zaczął delikatnie drażnić jej ucho.

– Jeśli chodzi o Shamir, przepraszam cię – powiedział i zaczął odpinać jej dzinsy.

– Ja też.

– Zobaczymy się z nią później.

– Mhm.

– W takim razie postaram się być dla niej szczególnie miły.

– Ale nie tak miły, jak jesteś teraz dla mnie?

– O nie, trochę inaczej.

Spojrzał jej w oczy i zobaczył pierwsze przebliski tego sławnego spojrzenia. Wiedział już, że na kolację bardzo się spóźni.

Deidra siedziała w najciemniejszym rogu studia i razem z Royem przyglądali się zajęтым pracą dekoratorom. Madeleine i Shamir jeszcze nie przyszły. Prawdopodobnie w garderobie na górze przebierały się i robiły makijaż. Deidra była zaskoczona, kiedy Shamir zatelefonowała do niej i zaproponowała, że chętnie wystąpi razem z Madeleine w serii zdjęć do „Fairplay”. Nigdy w ciągu ostatnich trzech lat nie wykazywała skłonności do tego typu występów. Nie chodziło oczywiście o to, że obawiała się pokazać coś więcej niż swoją piękną twarz, tylko zaskoczyła Deidrę tym, że chce wystąpić w tego rodzaju piśmie. Fakt ten wskazywał, że te dwie dziewczyny stały się sobie bliskie. Deidra była z tego zadowolona. Madeleine poza Paulem nie miała nikogo na świecie. Istniała tylko gdzieś jakaś kuzynka, która próbowała się z nią skontaktować poprzez redakcję „The Sun”.

– Och, ona? – Madeleine skrzywiła się, kiedy Deidra powiedziała jej o tym. – Jej chodzi o Paula, nie o mnie. Zawsze próbowała nas rozdzielić i to był najważniejszy powód, dla którego wyjechaliśmy z Bristolu. Jeśli jeszcze raz się odezwie, to powiedz, żeby się odczepiła.

Deidra nie miała ochoty włączać się w rodzinne konflikty, wyrzuciła więc numer telefonu. Zmartwiła ją jednak reakcja Madeleine i dlatego właśnie ucieszyła się, kiedy przyjaźń pomiędzy nią a Shamir zaczęła rozkwitać, niezależnie zresztą od ich niekwestionowanego sukcesu we wspólnym występie w Paryżu. Madeleine powinna mieć przyjaciółkę. Wszystkie dziewczyny w jej wieku przyjaźnią się, niezależnie od tego, czy są zakochane, czy nie. Poza tym Deidra zauważyła pewne pozytywne

zmiany w Madeleine od czasu, gdy poznała Shamir.

Paryski pokaz stał się głośny w środowisku kształtującym modę, a Deidra przypuszczała, że wiele hałasu wywołają też zdjęcia opublikowane w specjalnym wydaniu „Fairplay”. Szkoda tylko, że Madeleine odmówiła dalszych wspólnych występów z Shamir. Tłumaczyła, że chce dzielić swą popularność z Paulem, a nie z przyjaciółką. Deidra, oczywiście, musiała się z nią zgodzić – Madeleine w końcu płaciła za siebie.

Sekretarka ubrana w obcisłą minispódniczkę przyniosła jej kawę. Na widok młodej dziewczyny Deidra przypomniała sobie nie tak dawne przecież czasy, kiedy sama ubierała się w ten sposób. Po chwili pojawił się Roy z informacją o terminie wyjazdu do Nowego Jorku.

W parę minut później otworzyły się drzwi i do studia weszły Madeleine i Shamir. Towarzyszyła im krawcowa, specjalista od makijażu oraz grupa dziennikarzy z „Fairplay”, a na końcu pojawił się starszy pan z podkreconymi wąsami ubrany w strój z epoki edwardiańskiej. Kostium Madeleine osłaniał obszerny szlafrok, ale Shamir wyglądała wspaniale, ubrana w czarną, sięgającą kolan, satynową spódniczkę, białą szyfonową bluzkę i popielaty żakiet. Zaczesane do tyłu włosy przykrywał ogromny kapelusz ozdobiony piórami. Ucharakteryzowana była na egzotyczną żonę angielskiego dżentelmena, powracającą wraz z nim z Indii, gdzie został ranny w jakiejś potyczce. Wszystko to miało się dzieć około 1910 roku. Madeleine przeznaczono rolę niegodziwej służącej, przyłapanej na kradzieży należącego do jej pani naszyjnika wysadzanego szlachetnymi kamieniami. Hinduska małżonka zamierzała wykorzystać to zdarzenie dla ukarania i poniżenia białej kobiety. Tak zaczynała się historia, napisana przez jednego z dziennikarzy, która miała być zilustrowana zdjęciami.

Ani Madeleine, ani Shamir nie dostrzegły, siedzących w cieniu, Deidry

i Roya. Deidra mogła więc niepostrzeżenie obserwować swą podopieczną, która szczebiotała wesoło, chichotała i zachowywała się jak uczennica. Kiedy Madeleine zauważyła wreszcie Deidrę, podbiegła do niej i uściskała ją. Porozmawiały chwilę o tym, co będą robić w Nowym Jorku. Madeleine opowiedziała, jak została otoczona przez tłum wielbicieli na Oxford Street i o zdjęciach, które ukazały się w jednej z dzisiejszych gazet, chociaż zrobione zostały już parę tygodni temu. Deidra uspokajała ją, ale wkrótce było to niepotrzebne. Gdy tylko pojawił się w studiu fotografik, Madeleine natychmiast zaczęła zachowywać się tak jak Shamir, wcielenie spokoju i profesjonalizmu,

– Ta dziewczyna jest po prostu rozbrajająca – powiedziała Deidra do Roya. – Sprawia wrażenie takiego niewinnego dzieciaka, że czuję się przy niej jak stuletnia staruszka, a co gorsza, wcale mi to nie przeszkadza.

– Nie mówiąc o tym, że dzięki niej sporo zarobiłaś – zauważył.

– Jesteś cyniczny – odcięła się.

– Wobec tego mam okazję, żeby przypomnieć ci, iż pieniędzy ubywa, a czekają nas duże wydatki w najbliższych miesiącach.

– Wiem – odparła Deidra. – Zdjęcia na tytułowej stronie kosztują fortunę, a ona w sierpniu znajdzie się na wszystkich okładkach w Nowym Jorku, Rzymie, Paryżu, Londynie. Zamieszczenie zdjęć w tak krótkim czasie nie jest tanie, wiesz o tym. Nie mówię tylko o łapówkach, ale i o normalnych wydatkach.

– A propos, powiedz, czy ty jej płacisz? Jakieś honoraria?

– Nie. Zyski powiększają kapitał, ale te pieniądze są w nią inwestowane. Czy wiesz, że Madeleine nigdy nie zapytała mnie o pieniądze?

– Widocznie ma ich wystarczająco dużo – powiedział Roy, potem wyjął z kieszeni notatnik. – Porozmawiajmy może o czymś innym, skoro

mamy chwilę czasu.

– Czemu nie? – Deidra również wyjęła kalendarz. – Powiedz, co mamy w planie po powrocie z Nowego Jorku?

– Proszę bardzo. Zaraz pierwszego dnia przyjęcie w Silverstone po zawodach o Grand Prix. Myślę, że Madeleine powinna tam pójść pomimo zmęczenia podróży. Dario chce ją sfotografować w towarzystwie sportowców. Już i tak opuściliśmy Twickenham i finał pucharu FA, więc tej okazji nie możemy stracić.

– Dobrze – zgodziła się Deidra i zanotowała coś w kalendarzu.

– Następne ważniejsze wydarzenia towarzyskie za dwa tygodnie to wyścigi konne Royal Ascot, potem turniej polo w Windsorze i wreszcie Henley.

– To wszystko jest już załatwione – powiedziała Deidra. – Będziemy tam z zespołem Charlesa Anstey Smytha, więc nie przewiduję kłopotów z miejscami, poruszaniem się itd. Paul też na pewno wybierze się z nami, chociaż do Nowego Jorku nie jedzie. A propos, Madeleine powiedziała mi, że sprawa opublikowania jego książki jest na dobrej drodze.

– Poproś ją o jakiś ekstra datek, to może z tej książki uda nam się zrobić bestseller.

– Już mi to zaproponowała.

– Kochane dziecko. Jeśli to się uda, zostaną naprawdę złotą parą.

– Jeszcze jedno. – Deidra powróciła do tematu. – Zbliża się termin premiery filmowej, na którą przybędą członkowie rodziny królewskiej.

– Przerzuciła parę stron w kalendarzu. – O tutaj. Możesz porozmawiać z Dariem, żeby zorganizował fotografów?

– Nie ma problemu.

– BBC zainteresowane jest krótkim filmem o jej drodze do kariery.

Chciałabym wiedzieć, czy uda nam się to zrobić jeszcze w sierpniu.

Roy zastanawiał się przez chwilę.

– To będzie trudne. Jest bardzo zajęta, ale zobaczymy, może da się to wcisnąć w jakąś lukę. – Zanotował coś, a potem uderzył się dłonią w czoło. Coś sobie przypomniał. – Pirelli! Chcą zdjęcia Madeleine i Shamir do przyszłorocznego kalendarza. Właśnie ich obu. Południe Francji, połowa września.

Deidra się roześmiała.

– Zobaczysz, jak Madeleine się ucieszy. Niczego nie lubi tak bardzo, jak się rozbierać.

– To prawda – powiedział Roy i zamilkł. Gestem wskazał przeciwną stronę pokoju, gdzie praca wrzała. Schowali notatniki i zaczęli śledzić akcję.

Madeleine z włosami opadającymi na twarz, w poszarpanym ubraniu pokojówki, z odsłoniętą piersią stała oparta o poręcz łóżka i błagalnym wzrokiem patrzyła na mężczyznę, który spoglądał na swą żonę w oczekiwaniu na dalsze instrukcje.

Shamir siedziała przy toalecie i z zadowoleniem przyglądała się całej scenie. Fotografowie i dziennikarze kręcili się wokół, dokonując prawie niezauważalnych poprawek na planie i instruując modelki.

W miarę jak Madeleine pozbywała się kolejnych części garderoby, napięcie w studiu narastało. Jej zmysłowość była tak potężna, że ulegały jej nawet obecne tam kobiety. Madeleine wiedziała o tym. Deidra i Roy zauważyli, że pomiędzy poszczególnymi zdjęciami wybiera sobie któregoś z mężczyzn i patrzy na niego spod opuszczonych powiek, tworząc atmosferę tak naładowaną obietnicami, że jego puls staje się coraz szybszy i niemal traci oddech.

– Cholera, ona nawet na mnie działa – mruknął Roy, gdy Madeleine zwilżyła językiem wargi i spojrzała w oczy jednemu z elektryków. W tym momencie miała na sobie białe majteczki i opuszczone do kolan pończochy. Specjalistka od makijażu smarowała jej piersi oliwką dla niemowląt, a kiedy skończyła, Madeleine ścisnęła palcami sutki tak, że sterczały teraz, czerwone jak rubiny w pierścionkach Shamir.

Po tych przygotowaniach „mąż” Shamir wsunął rękę pod majteczki Madeleine, Gerry, fotograf, wykonał kolejną serię zdjęć. Potem jeden z dziennikarzy porozmawiał przez chwilę z Madeleine. Dołączył do nich Gerry.

Dekorator ze swymi pomocnikami zdjęli narzutę z łóżka i zasypali je biżuterią, która do tej pory leżała na toalecie, i przynieśli parawan.

Rozstawili go po to, by nie narażać na szwank skromności Madeleine, kiedy zdejmie już ostatni fragment garderoby. Deidra, kiedy ktoś powiedział jej o tym, z trudem powstrzymała się od śmiechu – przecież Madeleine nie rozumie znaczenia tego słowa. Była jednak zaintrygowana: ta dziewczyna szykuje jakąś niespodziankę, pomyślała.

To co nastąpiło, wprawiło w osłupienie nawet Deidrę.

Zbliżała się już pora lunchu, Madeleine zdawała sobie sprawę, że wkrótce zainteresowanie jej osobą minie. Na razie wszyscy czekali na finałową scenę.

Ktoś poprosił o ciszę. Madeleine zdjęła majteczki i podała je krawcowej. Specjalistka od makijażu wykonała parę ostatnich dotknięć i skinęła na Gerry’ego, który w tym czasie uniósł rękę, a Madeleine wyszła zza parawanu.

Wszyscy wstrzymali oddech. Roy stał z rozchyłonymi ustami, nawet Deidra podniosła się z krzesła. Madeleine z rękami opuszczonymi wzdłuż

ciała ustawiła się na wprost kamery z miną wyrażającą ogromne zawstydzenie. Wiedziała jednak dobrze, że wszystkie spojrzenia skierowane będą w ten jeden punkt, gdzie łączą się jej nogi. Miejsce to było zupełnie nagie, tak nagie jak w dniu, w którym się urodziła.

Kiedy była już pewna, że na niej wyłącznie skupiona jest uwaga obecnych, zwróciła się do Gerry'ego. Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć, ale ręka lekko mu drżała, kiedy skierował Madeleine w stronę łóżka i kazał jej położyć się wśród rozrzuconych tam kosztowności. Po wykonaniu pierwszych zdjęć jego pomocnik przysunął kamerę bliżej łóżka, zmieniono oświetlenie, a Gerry umieścił naszyjnik pomiędzy nogami dziewczyny.

– Koniec zdjęć! – zawołał ktoś parę minut później. Dwie kelnerki przyniosły tacę z winem i kieliszkami, które zaraz napełnił redaktor „Fairplay”. Madeleine stała otoczona podnieconymi, obrzucającymi ją komplementami mężczyznami. Nie ubrała się dotąd, każdy kto mógł, podziwiał ją albo jej odbicie w lustrze.

Deidra rozmawiała z jednym z redaktorów, ale nie spuszczała oczu z Madeleine, zdziwiona, że po tak udanym występie dziewczyna się nie ubiera. Zauważyła, że Madeleine zerka w stronę drzwi. Zrozumiała wszystko, gdy w pewnym momencie pojawił się w nich Paul.

W studiu ciągle panował półmrok, rozjaśniony tylko pojedynczym reflektorem. Paul stał przy wejściu z jedną ręką w kieszeni i przyglądał się Madeleine, która nie zauważyła go jeszcze. Kiedy to nastąpiło, Deidra poczuła, jak skóra na policzkach spłonęła jej rumieńcem. Z taką atmosferą zmysłowości, która w tym momencie wypełniła przestrzeń pomiędzy nimi, nie zetknęła się nigdy dotąd. Wyczuli ją również obecni w studiu. Ucichły rozmowy, wszyscy zamarli w oczekiwaniu.

Madeleine wręczyła swój kieliszek stojącej obok niej Shamir, sięgnęła

ręką do włosów, wyjęła spinę i pozwoliła opaść im na ramiona. Przez chwilę stała, patrząc na Paula, a on też nie spuszczał z niej wzroku.

W końcu ruszyła w jego stronę. Deidra wstrzymała oddech, widząc jej niezrównane ciało sunące w półmroku. Oświetlona słabym pomarańczowym światłem lampy, wyglądała jak zjawa. Nikt nie poruszył się, słychać było tylko delikatny odgłos stąpania bosych stóp o podłogę. Jej piersi kołysały się lekko z każdym krokiem. Deidra żałowała tylko, że Sergio tego nie widzi.

Paul wyjął rękę z kieszeni, stał z rozchylonymi ustami, a kiedy Madeleine znalazła się przy nim, wziął ją w ramiona i pocałował zmysłowo. Fala erotyzmu jeszcze raz ogarnęła wszystkich. Deidra patrzyła, jak długie palce Paula wędrują wzdłuż pleców dziewczyny, potem pośladków. Nagle Madeleine roześmiała się i paraliżujący wszystkich nastrój nagle prysnął.

Zaczął się niezwykle ruch. Paul i Madeleine otoczeni zostali tłumem, ale nie zwracając na nikogo uwagi, szeptali coś sobie na ucho. Paul objął ją ramieniem i podał kieliszek z winem. Deidra zastanawiała się, czy inni, podobnie jak ona, czują się w tej sytuacji intruzami. Jeśli tak, to nie dawali tego po sobie poznać.

Stopniowo ludzie zaczęli się rozchodzić. Paul pozostał w studiu, żeby porozmawiać z Royem i wydawcą „Fairplay”, a Deidra, Madeleine i Shamir poszły tymczasem do garderoby na górę. Madeleine się śpieszyła. Nie chciała, żeby Paul zbyt długo na nią czekał. Deidra przypomniała jej tylko, żeby nie spóźniła się pojutrze na samolot i była zdziwiona, kiedy Madeleine zapytała, jakie zajęcia ma w przyszłym tygodniu jeden z modeli. Już drugi raz pytała ją o to, Deidra postanowiła dowiedzieć się, co się za tym kryje.

– Och, nic takiego. Po prostu wpadł w oko jednemu z przyjaciół Paula – poinformowała ją Madeleine. – Obiecałam skontaktować go z nim. Czy na pewno będzie w Londynie w przyszłym tygodniu?

– Tak – potwierdziła Deidra.

– Wobec tego dam Paulowi jego numer telefonu. Może w czasie mojej nieobecności dojdzie do spotkania.

– Nigdy nie posądzałam cię o to, że będziesz pełnić rolę kupidyna dla gejów – roześmiała się Deidra. – Nie zapomnij! Samolot odlatuje o...

– O jedenastej rano. Muszę być pół godziny wcześniej. Numer lotu...

– Dobrze, dobrze – przerwała jej Deidra. – Nie spóźnij się.

– Będę punktualnie – zapewniła ją Madeleine.

Potem oddała swą torbę Paulowi, który czekał już na nią pod drzwiami, pocałowała Deidrę w obydwie policzki i poszła za nim do samochodu.

Po chwili byli już w drodze do domu. Chcieli przebrać się przed wyjściem do Glyndebourne.

Deidra zatrzymała się jeszcze na parkingu, żeby porozmawiać z Royem. Odczuwała dziwny smutek. Miała ogromną ochotę spotkać się z Sergiem. Widok Madeleine i Paula, tak bardzo zakochanych w sobie, spotęgował tęsknotę za nim. Potem uśmiechnęła się i kiedy była już sama, otworzyła torebkę i wrzuciła do niej kolejny czek od Madeleine.

Paul siedział w gabinecie na tyłach ich domu i patrzył na wiszącą nad biurkiem, oprawioną fotografię Madeleine. Jej twarz kojarzoną teraz z hasłem „Spojrzenie roku” można było zobaczyć wszędzie: na tablicach reklamowych, w telewizji, w gazetach... Już trzeci tydzień trwała kampania reklamowa kosmetyków i zanosilo się na to, że odniesie sukces. Kolekcję Phillipy Jolley kopiowali już wszyscy, a zdjęcia z paryskiego pokazu mody zdobiły wystawy sklepowe od Land's End do John O'Groats. Poprzedniego dnia Madeleine poinformowała go, że pojawić się mają perfumy nazwane jej imieniem, a o innych sprawach obiecała opowiedzieć po powrocie do

Anglii.

Wyjechała parę dni temu i chociaż dzwoniła codziennie z informacjami, kogo poznała, w jakich bajecznych restauracjach i klubach się bawiła, jakie zrobiła dla niego zakupy, tęsknił za nią bardzo. Wyobrażał sobie, że jest tutaj, że słyszy jej głos, że popełniając liczne błędy gramatyczne, opisuje mu miejsca, w których była, nadużywając przy tym słów „bajeczny”, „super”, „wystrzałowy”. Najbardziej wzruszało go zdanie, którym kończyła każdą telefoniczną rozmowę: „Tęsknię za tobą całym ciałem, Kocham cię całym sercem”. To proste wyznanie działało na niego bardziej niż wyszukane poetyckie strofy.

Im dłużej patrzył na zdjęcie Madeleine, tym większy ogarniał go niepokój, a nawet złość. Nie mógł oprzeć się temu uczuciu. Odnosił wrażenie, jakby roztrzaskał rosyjską lalkę na kawałki, a potem składając je razem, w jakiś sposób zamknął siebie wewnątrz którejś ze skorup. Nie mógł patrzeć na Madeleine obiektywnie, gdyż został uwięziony wewnątrz niej i chociaż nie pragnął stamtąd uciec, wiedział, że musi to zrobić, zanim zapełni pustą skorupę taką miłością, że jego pragnienie, by zostać pisarzem, zostanie przez nią wyparte.

Przed wyjazdem Madeleine dała mu numer telefonu chłopaka pracującego u Deidry w charakterze modela i przy każdej rozmowie dopytywała się, czy już coś załatwił. Nie załatwił nic, chociaż kamera została zainstalowana, a kartka z numerem telefonu ciągle leżała na biurku. Nie mógł jednak zmusić się do tego, by zadzwonić.

Skrupuły moralne nie odgrywały tu żadnej roli. Powstrzymywało go uczucie, że w tym wszystkim kryje się może coś bardzo ważnego, co może mieć dla niego ogromne znaczenie. Gdyby nie był tak bardzo zakochany w Madeleine, wtedy mógłby zapewne sprawdzić, co to jest.

Rozdział 14

Dochodziła jedenasta wieczorem, kiedy Marion wyszła z mieszkania Bronwen przy Sidney Street, gdzie w czasie kolacji omawiały szczegóły planowanego wyjazdu do Florencji. Bronwen nie podobał się pomysł Marion, by samotnie wracać do domu, chociaż ich mieszkania dzieliło zaledwie dziesięć minut drogi, ale ona się upierała. Stwierdziła, że wieczór jest piękny i po upalnym dniu potrzebny jest jej spacer.

Idąc wolno wzdłuż Fulham Road, nie myślała już o Olivii Hastings ani o Florencji. Całą swoją uwagę skupiła na nadchodzącym weekendzie. Wiedziała, że zaplanowana na te dni wizyta u matki nie będzie łatwa, doszła bowiem do wniosku, że nie wolno jej dłużej ukrywać prawdy o Madeleine. Ta prawda dotknie ją wyjątkowo boleśnie, dlatego zresztą Marion tak długo zwlekała z jej ujawnieniem. Teraz, kiedy imię Madeleine stało się głośne, ukrywanie czegokolwiek nie miało sensu. Marion uśmiechnęła się smutno. Jakie dziwne i niepokojące musi wydawać się Celi, tkwiącej w prowincjonalnym, nudnym Devon, to, co dzieje się w Londynie z jej dwiema ukochanymi dziewczynkami. Matka niewątpliwie domyśla się, że pomiędzy nimi coś jest nie tak, jak należy – mogła być naiwna, prostoduszna, ale nie była przecież głupia. Problem polegał na tym, że kiedy Celia uzyska potwierdzenie, że one nie widują się już od dłuższego czasu, zechce na pewno skontaktować się z Madeleine, a Marion wolała nie myśleć nawet o tym, jak przykra dla matki może być ta rozmowa.

Nagle jej rozważania przerwał donośny dźwięk klaksonu. Marion mocniej przycisnęła do siebie torebkę i przyspieszyła kroku. Znajdowała się już gdzieś w okolicy Brompton Hospital, kiedy zorientowała się, że ktoś za nią idzie. Bliskość tego człowieka niepokoiła ją, zwolniła więc, licząc na to,

że ją wyprzedzi, ale chociaż zbliżył się nieco, ciągle znajdował się za nią. Pomyślała, że nie powinna się bać. Na jasno oświetlonej ulicy panował ciągle jeszcze duży ruch. Przyśpieszyła i nawet wydawało jej się, że nieznajomy skręcił w stronę mijanych domów, ale kiedy zatrzymała się na skrzyżowaniu z Old Church Street, mężczyzna stanął obok niej. Tłumaczyła sobie, że podobnie jak ona wraca po prostu do domu, ale niepokój nie ustępował. Dłonie mocno zacisnęła w pięści. Po zmianie świateł szybko ruszyła, kiedy jednak znalazła się po drugiej stronie ulicy, tajemniczy mężczyzna położył jej rękę na ramieniu. Spojrzała na niego, ale twarz ukrytą miał w cieniu. Otworzyła usta do krzyku.

– Nie bój się – szepnął. – Nie chcę ci zrobić nic złego. Proszę tylko, żebyś weszła ze mną do najbliższej restauracji i tam porozmawiamy o Olivii.

Marion – jak zahipnotyzowana – wpatrywała się w mężczyznę. Serce biło jej jak młotem. Amerykański akcent, imię Olivii i niezwykle okoliczności, w jakich go spotkała, wtrąciły ją w dziwaczny, zbliżony do sennego marzenia stan, podobny do tego, w jakim znajdowała się w Nowym Jorku. Wydawało jej się, jak gdyby była aktorką grającą trudną rolę w niezwykłej sztuce, usiłującą przypomnieć sobie, czego oczekują po niej partner i widzowie. Z wahaniem ruszyła za mężczyzną, zastanawiając się, czy widziała już wcześniej tę czerwoną koszulę i wytarte džinsy. Z całą pewnością nie spotkała go nigdy dotąd, ale on zapewne musiał ją znać.

Czekał na Marion na najbliższym skrzyżowaniu. Z daleka słychać było dźwięk policyjnej syreny, co sprawiło, że Marion zaczęło powoli wracać poczucie rzeczywistości. Domyślała się, że nieznajomy prowadzi ją do restauracji Parsona. Postanowiła uciec w chwili, gdy on wejdzie w drzwi. Miała zamiar dobiec do najbliższego skrzyżowania i skręcić w Callow

Street, przy której mieszkała. Ukradkiem zerknęła na nieznanego. Stał spokojnie, z twarzą' pozbawioną wyrazu, i patrzył przed siebie. Na ulicy gromadziło się coraz więcej ludzi wychodzących z pobliskiego kina. Poczowała się całkiem bezpieczna.

– Nazywasz się Marion Deacon, mieszkasz przy Callow Street ze swoją szefową, Stephanie Ryder – mruknął. – Nie ma jej teraz w domu.

Spojrzała na niego, ale mężczyzna stał, patrząc obojętnie w przestrzeń. Nagle zrozumiała, że ten człowiek zna jej adres, więc ucieczka nie ma sensu. Odnajdzie ją.

W minutę później weszli do restauracji. Znaleźli stolik w rogu zatłoczonej sali. Mężczyzna zamówił dwie kawy i dwie porcje chili.

– Jestem po kolacji – powiedziała Marion.

– Nie szkodzi. Nie możemy siedzieć tutaj tylko przy kawie. Nazywam się Art Douglas. Czy ciągle się mnie boisz? – spytał.

– Nie. Przecież wokół jest mnóstwo ludzi – skłamała.

– Tak, to uspokaja.

– Wspomniałeś o Olivii – odezwała się po dłuższej chwili.

– To prawda.

– Masz na myśli Olivię Hastings, dziewczynę, o której kręcimy film? – spytała raczej niemądrze.

– Tak, właśnie ją...

– No więc, o co chodzi? – zapytała, kiedy nie doczekała się dalszego ciągu.

Nachylił się ku niej i oparł łokcie na stole.

– Myślałem ciągle o tobie po tym, co usłyszałem od Jodi.

– Ty jesteś tym mężczyzną, o którym mówiła...?

– Tak, to właśnie ja jestem tym człowiekiem, który wie, co działo się

z Olivią, zanim zniknęła. To właśnie...

– Ale przecież mówiłam Jodi, że nie chcę mieć z tym nic wspólnego
– przerwała Marion. – Ojciec Olivii prosił, żeby...

– Wiem, co wam Frank powiedział, ale on się myli. To w końcu wyjdzie na jaw wcześniej czy później.

Przerwał i opadł na oparcie krzesła. Kelner przyniósł dwie miseczki chili i postawił je na stoliku. Mężczyzna nie zainteresował się jedzeniem. Wyjął z kieszeni paczkę papierosów.

– Kim jesteś? – zapytała Marion. – To znaczy, kim naprawdę jesteś?

– Ja? – roześmiał się. – Na pewno się domyślasz. Byłem dziennikarzem w tej gazecie, wiesz jakiej. Kiedy zabili Eddiego, odszedłem. Natychmiast. No i minęło pięć lat, a Olivia nie wróciła do domu. Przypuszczam, że nigdy nie wróci.

– Sądysz, że ona nie żyje?

Milczał. Zapalił papierosa i zaciągnął się mocno. Marion wydawało się to wszystko nierealne, jak jakiś wymyślony i zainscenizowany przez kogoś żart. Pomyślała, że gdyby opowiedziała komuś o tym człowieku, nigdy by jej nie uwierzono. Przecież sama nie bardzo wierzyła w to, co widzi.

– Tego nie wiem – odezwał się wreszcie. – Jestem tylko przekonany, że ona nie może wrócić. Nie może, po tym, co zrobiła. Ale ja, tak samo jak Jodi, wiem, że ludzie powinni poznać prawdę. Mają prawo wiedzieć, jaka demoralizacja panuje w naszym mieście i jak wysoko sięga. Jedyne sposoby, żeby im o tym powiedzieć, to pokazać to w waszym filmie.

– Ale mówiłam ci już, że nic nie możemy zrobić. Frank Hastings zastrzegł... – przerwała, gdy mężczyzna machnął niecierpliwie ręką.

– Musicie go przekonać. Powinien zrozumieć, że córkę może

odzyskać tylko wtedy, jeśli zdemaskuje tych drani.

– Jakich drani?

Marion ciągle nie wierzyła, że to wszystko dzieje się w rzeczywistości. Czuła się tak, jakby grała w jakimś kiepskim kryminalnym filmie. Nie mrugnęłaby nawet okiem, gdyby nagle wszyscy wyciągnęli pistolety i zaczęli strzelać.

– Tych drani, którzy są zakałą naszego miasta. Drani, którzy demoralizują młodych ludzi, takich jak Olivia, i zmuszają ich do podłych postępów. Słyszałaś o narkotykach, Frank mówił ci o tym. Ona była już tak uzależniona, że zrobiłaby wszystko, by je zdobyć. Brała piguły, kokę, heroinę... I to ją zabiło. – Zamyślił się na chwilę, a potem dodał: – Może naprawdę? Ale żyła, kiedy widziano ją ostatni raz.

Znów zaciągnął się papierosem i wydmuchał dym przez nos. Pewna myśl zaświtała nagle w głowie Marion.

– Chwileczkę – powiedziała. – Czy ty jesteś tym „A” z listu do Hastingsa?

– Nie, to nie ja – potrząsnął głową. – Ostatni raz widziałem Olivię w Nowym Jorku. Potem wiadomo, że była we Włoszech. Odszukano chłopaka, który podwiózł ją samochodem do tej małej toskańskiej wioski... Wtedy widziano ją po raz ostatni żywą. Ale on jest niewinny, nic nie wie. O jej pobycie we Włoszech my też zresztą niewiele wiemy.

Chciałbym teraz opowiedzieć ci, co działo się w Nowym Jorku i o tym draniu Rubinie Meyerze.

– O właścicielu galerii, w której Olivia...

– Tak, o nim. Sądzę, że on wie znacznie więcej, niż mówi, chociaż Frank uważa, że nie mam racji. Rozmawiał z nim i dał się przekonać, że ten typ nic nie wie o pobycie Olivii we Włoszech. Ja w to nie wierzę. To on

wpadł na pomysł, żeby wysłać dziewczynę na dalsze studia pod kierunkiem tego faceta z Akademii.

– Sergia Rambaldi.

– No właśnie. A potem zniknęła. Nie mam zamiaru pomagać Hastingsowi w rozwiązaniu tej zagadki, chcę tylko, żeby sobie uświadomił, iż nie znajdzie jej, jeśli nie doprowadzi do wyjaśnienia tego, co działo się w mieszkaniu nad galerią Meyera. – Zgasił papierosa w popielniczce i nachylił się ku Marion. – Dzieci, całkiem młode dzieciaki. Dwunasto – , trzynastoletnie. Kto na nie czekał, kiedy Olivia je tam przyprowadzała? Najgorsze kanale z naszego miasta. Oto kto. Tam mieścił się klub założony przez Meyera. Czy wiesz, co oni tam robili? To był gang gwałcicieli i morderców. Tak trzeba ich nazwać. Dzieci czarne, białe, żółte, chłopcy i dziewczynki. Nikt ich już potem nie widział. Te, które nie żyją... można powiedzieć, że miały szczęście! Pozostałe nigdy nie będą już normalnymi ludźmi. To Olivia Hastings wyszukiwała je i przyprowadzała tam. Wszyscy ją znali, dzieci kochały ją, wierzyły jej. Potem ona spokojnie brała sobie heroinę, a tamci w tym czasie gwałcili te dzieci.

Marion skrzywiła się i odwróciła twarz.

– Przykro mi, Marion, ale to nie są opowiadki dla miłych panienek.

– Ale dlaczego? – spytała. – Dlaczego to robiła?

– Frank dowiedział się, że Olivia bierze narkotyki i zablokował jej konto w banku. Została więc bez forsy. Oto całe wyjaśnienie.

– Mój Boże! – szepnęła Marion. – To straszne!

– Naczelnny mojej gazety został kiedyś zaproszony do tego klubu. Początkowo nie wiedział, o co chodzi, ale potem zaproponowano mu, że za pośrednictwem Olivii dostarczą mu dziewięcioletnią dziewczynkę. Wstrząsnęło to nim. Poszedł wprost do Hastingsa, wtedy ten za radą Meyera

wysłał Olivię do Włoch, no a potem...

– Czy nie mogliście zawiadomić o tym policji?

– O, nie! – pokręcił głową. – W tym klubie bywały gliny i to wysoko postawieni oficerowie. Żaden zwykły policjant nie odważyłby się tknąć tej sprawy... – Przeciągnął palcem po gardle.

– Przecież musiał istnieć jakiś sposób, żeby przerwać ten proceder.

– Tak. Byłby, gdyby Olivia nie zaginęła. Frank to wpływowy człowiek. Zaczął zbierać dowody, żeby przedstawić je komuś naprawdę wysoko postawionemu i na pewno tak by się stało, gdyby nie zniknięcie Olivii. Pomyślał sobie, że ona jest przez nich przetrzymywana i jeśli cokolwiek zrobi, to ją zabiją. – Mężczyzna milczał przez chwilę z ponurą twarzą. – To jego córka, chce ją chronić – mruknął.

– Trudno mieć mu to za złe, ale są przecież matki, które oplakują te dzieci. I też nie wiedzą, co się z nimi stało. No i dzieci, które ciągle są w niebezpieczeństwie. Tylko ty i wasz film może je uratować.

– Nie wiem jak. Boję się, że jeśli oni, to znaczy organizatorzy tego klubu, dowiedzą się, co chcemy zrobić, wtedy wszyscy znajdziemy się w niebezpieczeństwie.

– Postarajcie się, żeby Frank zapewnił wam ochronę.

– Jak go mamy przekonać, skoro sądzi, że Olivia jest w ich rękach?

– Olivia jest we Włoszech. Bóg mi świadkiem, ona musi tam być. Ci sukinsyni nie znaleźli jej, chociaż na pewno bardzo się starali.

– Jesteś tego pewny?

– Oni wciąż twierdzą, że jej szukają. Frank uważa, że to mydlenie oczu, ale ja w to wierzę. Mówię ci. Żywa albo martwa, Olivia jest we Włoszech, ale żaden z tych drani w Nowym Jorku nie wie gdzie. Może z wyjątkiem Meyera.

– Skoro on wie, to obawy Hastingsa są usprawiedliwione.

– To prawda, ale to jest gra. Gra o życie córki. Marion, pomyśl o tych dzieciakach, i zadaj sobie pytanie, czy ta dziewczyna, po tym, co zrobiła, zasługuje na to, żeby żyć?

– Na takie pytanie nie ma odpowiedzi – oburzyła się Marion. – Nie mam prawa rozstrzygać, kto zasłużył na śmierć. Takie prawo ma tylko Bóg.

– Zmienisz zdanie, jeśli spotkasz któreś z tych dzieci, mówię ci. Pomyśl o tym, a potem porozmawiaj z Hastingsem, Jutro wracam do Stanów. Skontaktować się możesz ze mną przez Jodi, ale masz już właściwie wszystkie potrzebne ci informacje. Wykorzystaj je tak, jak chcesz, ale na litość boską, Marion, zrób to.

Mężczyzna podniósł się, podszedł do kasy, bez słowa uregulował rachunek, a potem wyszedł na Fulham Road. Marion patrzyła na niego w milczeniu.

Wreszcie wstała i powoli poszła do domu, wstrząśnięta ciągle tym, co usłyszała, i okolicznościami, w jakich dowiedziała się wszystkiego.

Nie wolno mi przestać o tym myśleć, powiedziała do siebie, niespokojnie kręcąc się po swej maleńkiej sypialni. Nie wolno mi udawać, że nic się nie stało, że Ameryka to jakiś inny odległy świat. Okazało się, że jest on blisko. Art Douglas odnalazł mnie tutaj bez trudu.

Zaciągnęła szczelnie zasłony i odwróciła się w stronę pokoju. Boże, pomyślała, dlaczego poszłam do tej Jodi? Dlaczego wcześniej nie porozumiałam się z Bronwen? Dlaczego okłamałam Matthew? Muszę z nim koniecznie o tym porozmawiać. Podeszła do łóżka, odrzuciła kołdrę i usiadła. Nagle przemknęła jej straszna myśl. Zimny pot wystąpił na czoło, serce zaczęło bić spazmatycznie. Nie mogę im nic powiedzieć, pomyślała. Nie mogę powiedzieć o tym nikomu, bo ich życie znalazłoby się w

niebezpieczeństwie. To znaczy, że teraz, kiedy ja wiem, moje życie...

Spojrzała w lustro. Jej oczy wyglądały jak bliźniacze oazy lęku. Twarz miała pobladłą. To wszystko nieprawda. Takie rzeczy nie przydarzają się ludziom takim jak ja, pomyślała. To sen, koszmar, z którego zaraz obudzę się w domu w Devon i ujrzę twarz matki. Mrugała oczami, żeby rozedrzeć zasłonę snu, ale nie było żadnej zasłony. To nie był senny koszmar, to wszystko działo się na jawie. Zerwała się na nogi, by uciec przed obrazami podsuwanymi jej przez wyobraźnię. Nagle w drzwiach wejściowych zazgrzytał klucz.

– Marion! Marion! Nie śpisz jeszcze?

Marion wybiegła na korytarz i tutaj dopiero poczuła prawdziwą ulgę.

– Och, Stephanie! – szepnęła. – Dzięki Bogu, to ty!

– Czyżbyś oczekiwała kogoś innego – zażartowała Stephanie, ale potem, kiedy odwróciła się i zobaczyła twarz Marion, zawołała: – Co ci się stało? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

– Nie, nie. Wszystko dobrze. Ja tylko... to po tym... Myślałam, że ktoś idzie za mną, kiedy wracałam od Bronwen.

– Czy ktoś rzeczywiście szedł? – zapytała zaniepokojona Stephanie.

Marion potrząsnęła głową.

– Chyba mi się tylko zdawało. Ale co ty tutaj robisz? Myślałam, że jesteś u Matthew.

Stephanie spochmurniała, odstawiła torebkę na stół i westchnęła.

– Byłam, ale pokłóciliśmy się i wyszłam.

– Wyszłaś od Matthew? – Marion wydało się, że cały świat zatrzęsł się w posadach. – O co się pokłóciliście? – zapytała, a kiedy Stephanie patrzyła na nią, nic nie mówiąc, szepnęła: – Przepraszam, to nie moja sprawa.

– Zaproponowałam, że przeprowadzę się na stałe do niego. Chciałam, by wreszcie jego żona pogodziła się z tym, że jesteśmy razem. On się nie zgodził, więc wyszłam.

– Tak po prostu, bez słowa?

– Nie. Krzyczeliśmy na siebie, w końcu spoliczkowałam go, na co Matthew stwierdził, że jestem drugą Kathleen.

Marion rozejrzała się po przedpokoju. Nie wiedziała, co powiedzieć. Czuła tylko, że przeżyty przed chwilą koszmar znów zaczyna powracać, tyle że teraz przybiera inną postać.

– Nie telefonował przypadkiem? – spytała Stephanie.

Marion pokręciła przecząco głową. Patrzyła bezradnie na przygnębioną twarz Stephanie.

– Wybacz, Marion. Pewno uważasz mnie za kompletną idiotkę. I rzeczywiście jestem nią, gdy chodzi o Matthew. Wybacz, ale nie mogę nic na to poradzić – powiedziała i weszła do swojej sypialni.

W parę minut później Marion zapukała cichutko do drzwi, a kiedy nie usłyszała odpowiedzi, pchnęła je delikatnie i wślizgnęła się do środka. Stephanie siedziała przy toalecie z twarzą ukrytą w dłoniach.

– Wejdz – odezwała się. Podniosła głowę i spojrzała na odbicie Marion w lustrze. – Co ty niesiesz?

– W takich chwilach jak ta zwykliśmy z Madeleine otwierać butelkę wina, a potem robiłyśmy sobie kakao – powiedziała, wyciągając ręce zza pleców. W jednej trzymała butelkę, w drugiej kieliszek.

– Och, Marion. Co ja bym bez ciebie zrobiła – szepnęła Stephanie.

– Zrobić ci kakao? – zaproponowała. – Nie, mam wrażenie, że zbyt jesteś przygnębiona. Raczej zostawię cię samą – powiedziała widząc, że Stephanie z wysiłkiem powstrzymuje łzy.

– Zaczekaj! – zawołała Stephanie, kiedy zorientowała się, że Marion zamierza opuścić pokój. – Czy jesteś równie cierpliwa jak miła?

Marion spojrzała na nią zaskoczona.

– Chciałabym porozmawiać – szepnęła Stephanie.

– Otworzę jednak tę butelkę. – Marion uśmiechnęła się.

Od momentu, kiedy Concorde wylądował na zalanym słońcem lotnisku Heathrow, Madeleine znalazła się w wirze rozlicznych zajęć. Roy pognął taksówką do Londynu, a Anna, sekretarka Deidry, zawiozła Madeleine do studia w Fulham. Czekala tam na nią Phillipa Jolley z nową kolekcją, gotową do przymiarki. Niewiele później zjawił się tam Roy w towarzystwie zabawnego milutkiego Francuza, który obwąchał Madeleine, poskrobał jej skórę w paru miejscach i zebrał próbki potu i włosów. Potem przybyli czterej specjaliści z firmy produkującej kosmetyki, z zestawem całkiem nowych, ekskluzywnych wyrobów i podczas gdy Phillipa dokonywała ostatnich poprawek, zaczęli badać cerę Madeleine, naciągać jej skórę na policzkach i szyi, cały czas debatując na temat stosownego do jej karnacji składu, kolorów i odcieni kosmetyków oraz najlepszych zestawów kremów na dzień i kredek do oczu. Trwało to, dopóki Deidra nie stwierdziła, że suknia, w którą Phillipa wcisnęła Madeleine, leży dobrze, i oznajmiła, że już muszą wyjechać, by w porę zdążyć na przyjęcie wydane dla uczczenia zwycięzcy wyścigów o Grand Prix.

Pomimo rozlicznych zajęć, Madeleine ciągle myślała o Paulu. Nie miała nawet czasu, żeby do niego zadzwonić, a bardzo tęskniła. Z przyjęcia nie można było jednak zrezygnować. Deidra zadała sobie wiele trudu, by zapewnić na nim obecność znanych fotografów. Madeleine nie wydawało się to aż tak ważne, ale nie miała odwagi powiedzieć o tym głośno. Deidra na pewno stwierdziłaby, że wiele osób pracuje od świtu do nocy, żeby ona,

Madeleine, stała się tak sławna, jak sobie tego życzy.

Rozparta na tylnym siedzeniu Daimlera Deidry, pędzącego w kierunku Silverstone, Madeleine wyjęła puderniczkę i przejrzała się w lusterku. Helen Daniels, fryzjerka, która pracowała z Phillipą, zrobiła jej, mimo braku czasu, bajeczną fryzurę i całkiem niezły makijaż. Niezbyt zadowolona była z sukni w kolorze niebieskim, ozdobionej rozrzuconymi tu i ówdzie brylancikami. Leżała dobrze, ale Madeleine nie odpowiadał, nie tylko z powodu upału, zapięty wysoko pod szyją kołnierzyk i długość sukni, która sięgała prawie do kolan.

Deidra wyczuła jej nastrój i powiedziała:

– Uważam, że na taką okazję ten strój jest odpowiedni. Żadnych ekstrawagancji. Wszystkie obecne tam kobiety będą ostentacyjnie się wyróżniały, a ja nie chcę, żebyś była jedną z nich.

Madeleine musiała się z tym zgodzić. Resztę drogi wypełniło jej przeglądanie próbnych zdjęć dla „Fairplay”. Były całkiem niezłe. Po ich obejrzeniu nie mogła się już doczekać spotkania z Shamir i Paulem. Zgolenie włosów na wzgórku łonowym było niezłym pomysłem, chociaż teraz, kiedy odrastały, doprowadzało ją to niemal do szaleństwa.

Przyjęcie, urządzone przez firmy Marlboro i McLaren, odbywało się w gigantycznym namiocie ustawionym na skraju toru wyścigowego. W chwilę po tym, jak wiozący je samochód zatrzymał się, z namiotu wyszedł Roy w towarzystwie brytyjskich zawodników i gromady fotoreporterów. Deidra stanęła z boku i obserwowała Madeleine, jak zawsze zdumiona jej opanowaniem. Dziewczyna śmiała się, żartowała z dziennikarzami, którzy podobnie jak ona rozczarowani byli brakiem głębokiego dekoltu w sukni. Wydawała się z nimi tak zaprzyjaźniona, jakby znali się od dawna. Niewątpliwie, pomyślała Deidra, zyskała sobie już sympatię prasy.

– Czy tylko tyle zobaczymy dzisiaj, Maddy? – zawołał fotoreporter z „Daily News”.

Wszyscy roześmiali się, gdy Madeleine oparła się o jednego z rajdowców, a nogę postawiła na kolanie drugiego.

– Świetnie, Maddy! – zawołał ktoś.

– Teraz tutaj! – krzyknął następny.

– Niech kierowca położy rękę na twojej nodze. O tak!

– Uśmiechnij się, Maddy.

– Z może zaprezentujesz nam swoje słynne spojrzenie?

– Chodź! Zrobimy ci zdjęcia przy samochodzie wyścigowym.

Madeleine spojrzała pytająco na Deidrę. Uzyskawszy jej przyzwolenie, pozwoliła zaprowadzić się do jednego z boksów. Towarzyszyli jej kierowcy, a kiedy usiadła okrakiem na masce samochodu, stanęli za nią. Madeleine uniosła w górę ramiona i oparła się o nich. Jej wspaniałe włosy lśniły jak srebro w promieniach zachodzącego słońca.

– Fantastycznie!

– Patrz w obiektyw, Maddy!

– Daj mi buziaka!

– Pięknie!

– Zwilż wargi. O tak!

– No dalej, Maddy!

Madeleine, śmiejąc się, pochyliła się do przodu i objęła rękami maskę samochodu. Potem spojrzała spod opuszczonych powiek w stronę obiektywu wzrokiem tak pełnym ekstazy, jakby kochała się z wyścigową maszyną.

– To było w nie najlepszym guście – szepnęła Deidra, kiedy Madeleine zeszła z auta. – Roy jest w namiocie, poszukajmy go.

Madeleine wygładziła sukienkę, poprawiła fryzurę i ruszyła za Deidrą po trawniku w stronę namiotu. Patrząc na pusty tor wyścigowy i łagodne wzgórza widoczne w oddali, doznała nagle dotkliwego uczucia osamotnienia. Coś podobnego już jej się zdarzyło w czasie pobytu w Nowym Jorku. Zastanawiała się wtedy, co robi pośród tych prawie obcych ludzi. W ostatnich miesiącach jej życie zmieniło się tak bardzo, że chwilami ją to przerażało. Trudno było sobie wyobrazić, że tak niedawno chodziła do szkoły w Devon, nawet dziwne się zdawało, że jeszcze istnieje jakiś związek pomiędzy nią a tą pragnącą sławy striptizerką z Bristolu. Zastanawiała się niekiedy, co dzieje się z Marion. Może wróciła do Devon i zamieszkała z matką? Zapragnęła nagle je zobaczyć.

– Co ci się stało? – zaniepokoiła się Deidra. – Nie możesz wejść na przyjęcie z tak smutną miną.

– Nic takiego. Jestem trochę zmęczona Nowym Jorkiem i tym wszystkim – odparła Madeleine.

Deidra odsunęła włosy z jej twarzy i z pogodnym uśmiechem powiedziała:

– Jutro sobie odpoczniesz, a teraz chodź i zrób wesołą minę.

Madeleine spojrzała na Deidrę, uśmiechnęła się do niej figlarnie, wzięła ją za rękę i stwierdziła, że zachowuje się zupełnie jak stara kwoka.

W namiocie kłębił się tłum wokół Enrica Tarallo, reprezentującego firmę Ferrari, który tego dnia, po raz trzeci w tym sezonie, został zwycięzcą wyścigu.

Madeleine – popijając szampana – przyglądała się towarzyszącym mu skąpo ubranym blondynkom. Tarallo sprawiał wrażenie zakłopotanego. Wydawało się, że najchętniej uciekłby jak najdalej z objęć tych żądnych sławy, natrętnych kobiet. Madeleine uśmiechnęła się do siebie. Przekonana

była, że gdyby nadarzyła się okazja, to ten młodzieniec wkrótce jadłby jej z ręki. Zjawił się jednak Charles Anesty Smythe, wydawca którejś z gazet i przyjaciel Deidry, z propozycją, by pozwoliła przedstawić się jego arystokratycznym kolegom. Czekał już na nich Dario z gotowym aparatem fotograficznym, żeby uwiecznić ten moment. Madeleine uśmiechnęła się lekceważąco na widok innych modelek, wyraźnie zirytowanych tym, że ich rywalka koncentruje na sobie całą uwagę towarzystwa.

– Czy nie powinnam mieć zdjęcia z tym Enrico Jak – mu – tam? – szepnęła do ucha Roya, który po pewnym czasie zjawił się koło niej.

– Rozmawialiśmy o tym – powiedział, otwierając kolejną butelkę szampana – i doszliśmy do wniosku, że nie. Anglicy nie wypadli dzisiaj najlepiej i powinnaś raczej podnosić ich na duchu. Nie wypada, żebyś – tak jak wszyscy – dołączyła do wygrywającej strony. To zwiększy twoją popularność, wiesz, co mam na myśli.

Wystrzelił korek i Madeleine krzyknęła, gdy strumień szampana wytrysnął z butelki. W tym momencie ktoś złapał ją z tyłu za ramiona i szepnął do ucha:

– Chodź, ty seksowna istoto. Zatańczymy.

Nie знаła tego człowieka, ale bez wahania zrzuciła z nóg pantofle i ruszyła, wyginając się i płasząc w rytm muzyki. Roy podał jej kieliszek szampana, potem drugi, który mocno uderzył Madelaine do głowy. Muzyka grała, krąg mężczyzn zaczął gęstnieć. Miała ochotę wykonać striptiz, ale Paul pozwalał jej robić to tylko w jego obecności. Ocierała się jedynie o tańczących mężczyzn, a gdy ich ręce sięgały zbyt blisko celu, odsuwała się ze śmiechem.

Po dłuższym czasie, kiedy przyjęcie zaczęło tracić już rozpęd, a Dario ze swymi pomocnikami odeszli, Madeleine poczuła się zmęczona. Deidra

zauważyła to, i podała jej szklanę oranzady.

– Dobrze się bawisz? – zapytała.

– Fantastycznie, ale żałuję, że nie ma tu Paula i Shamir. Gdzie ona jest?

– W swoim domu, w Los Angeles.

– Naprawdę? Kiedy tam pojechała? Nic mi nie mówiła.

– Sama słyszałam, jak ci mówiła, kiedy ubierałyście się po sesji dla „Fairplay”, ale byłaś wtedy zbyt przejęta, by słuchać. Masz jej numer telefonu, prawda?

– Chyba tak. – Madeleine skinęła głową. – Jak długo tam zostanie?

– Jeszcze parę tygodni. Pracuje.

Do Deidry podszedł ktoś znajomy. Zaczęli rozmawiać o wspólnych przyjaciółach. Madeleine ziewnęła i rozejrzała się wokół.

Z zadowoleniem stwierdziła, że większość mężczyzn patrzy na nią, nawet jeśli tańczą z innymi kobietami. Zauważyła Enrica Tarallo siedzącego w odległym rogu, w towarzystwie wyjątkowo nieatrakcyjnej kobiety. Próbowwała uchwycić jego wzrok, ale bez powodzenia. Zajęty był rozmową.

– To jego żona – poinformowała ją Deidra.

Oczy Madeleine zrobiły się okrągłe ze zdumienia.

– Zadajesz sobie to samo pytanie, którym pasjonował się cały świat, wówczas, kiedy się z nią żenił. – Deidra się roześmiała. – Ale podobno kochali się już od dziecka.

– Przecież ona jest taka brzydka!

Uśmiech zniknął z twarzy Deidry.

– Nie wolno wygłaszać tak okrutnych uwag o kimkolwiek – powiedziała. – Nie chciałabym tego słyszeć od ciebie, zwłaszcza w miejscu publicznym.

Madeleine zawstydzila się, mruknęła coś na przeprosiny, ale zaraz popełniła kolejny nietakt.

– Założę się, że potrafiłabym zmienić jego uczucia do niej.

– Staraj się panować nad swoimi emocjami, Madeleine. – Deidra westchnęła. – I zapomnij o Tarallo. Próbowaly go już zdobyć znacznie piękniejsze kobiety niż ty i żadna nie odniosła sukcesu. Nie chcę, żebyś się ośmieszyła. To, co tam widzisz, to jest prawdziwa miłość, więc im nie przeszkadzaj. A zresztą, co powiedzialaby na to Paul?

Madeleine posmutniała. Naprawdę żałowała, że nie ma go tutaj, byłoby jej znacznie weselej. To chyba coś podobnego jak w przypadku tego Enrica – miło jest zostać zwycięzcą, być gwiazdą wieczoru, ale jeszcze przyjemniej przebywać z osobą, którą się kocha.

Zatańczyła jeszcze raz i drugi, ale co pewien czas zerkala w stronę Tarallo, a kiedy wreszcie wstał od stolika i dyskretnie opuścił przyjęcie w towarzystwie żony, Madeleine ruszyła na poszukiwanie Deidry.

– Możemy już pójść? – zapytała, kiedy ją wreszcie znalazła.

– Tak bardzo tęsknisz za Paulem?

– Nie widziałam go od blisko dwóch tygodni.

– Wiem. Powiem Royowi, że wychodzimy. On zapewne będzie chciał zostać. Poproszę Ann, żeby poprowadziła samochód. Czekał tutaj i nie pij już więcej.

Madeleine uśmiechnęła się, a Deidra pogłaskała ją po twarzy.

– Co ja z tobą mam! – roześmiała się i potrząsając głową zniknęła w tłumie.

W drodze powrotnej Deidra w milczeniu obserwowała, jak Madeleine rzuca z siebie strój, w którym występowała na przyjęciu, i wkłada kupione w Nowym Jorku pończochy, podwiązki i parę innych drobiazgów. Suknię

wrzuciła do torby i siedziała w pełni swego erotycznego splendoru, czekając na zakończenie podróży.

Kiedy samochód zatrzymał się pod jej domem, było już po pierwszej w nocy. Ann pomogła Madeleine zanieść torbę do frontowych drzwi. Deidra udawała, że nie jest zaszokowana nagością dziewczyny. Pożegnały się. Madeleine pomachała odjeżdżającym ręką.

Zanim udała się do sypialni, wstąpiła jeszcze do łazienki. Przejrzała się w lustrze, zwilżyła perfumami rowek pomiędzy piersiami i wewnętrzne powierzchnie ud, obsunęła stanik tak, by sutki znalazły się na wierzchu, zgasła światło i ostrożnie ruszyła schodami na górę.

Przez uchylone drzwi do sypialni usłyszała równomierny rytm oddechu. Mogła wślizgnąć się do łóżka i w ten sposób obudzić go, ale wówczas nie zobaczyłby jej stroju. Sprawdziła więc jeszcze raz, czy wszystko leży na niej tak jak trzeba, oparła nogę na krześle stojącym obok toaletki i zapaliła światło.

Usłyszała za sobą szelest, z którego wynikało, że Paul się obudził. Potem skrzypnęło łóżko, kiedy wstawał, i chociaż jeszcze jej nie dotknął, czuła niemal na swym ciele jego ręce.

– Madeleine? – powiedział cicho.

Uniosła głowę. Stał obok niej kompletnie nagi. Uśmiechnęła się, ale on nie odwzajemnił tego uśmiechu, tylko odwrócił się w stronę łóżka. Spojrzała w tym kierunku i nagły szok zmroził jej krew w żyłach. Nawet prześcieradło nie okrywało nagości leżącej tam osoby. Paul powoli podszedł do łóżka i delikatnie potrząsnął Harry'ego Freemantle'a za ramię.

Rozdział 15

Marion usłyszawszy czyjeś kroki w korytarzu, pomyślała, że to zapewne wróciła Stephanie, ale okazało się, że to Matthew. Kiedy zobaczyła jego czarne kręcone włosy i policzki pokryte co najmniej jednodniowym zarostem, poczuła, że jeszcze bardziej pograża się w uczuciu głębokiej melancholii.

Spojrzał na nią, a kiedy napotkał wzrok Marion, zapytał:

– Dlaczego masz taką smutną minę?

– Och, bez powodu. Po prostu rozmyślałam – próbowała się uśmiechnąć.

– O czym?

– No... o niczym szczególnym.

Gdyby nawet w pełni zdawała sobie sprawę, co dzieje się w jej świadomości, Matthew byłby ostatnią osobą, której chciałaby się zwierzyć. Obserwując jego swobodne zachowanie, zastanawiała się przez chwilę, czy kłótnia ze Stephanie wywarła na nim jakieś wrażenie, ale uznała, że to nie jej sprawa, i sięgnęła po plik korespondencji. Natychmiast zorientowała się, że nie jest w stanie pracować, i wrzuciła listy z powrotem do szuflady.

Matthew przeszedł przez pokój i stanął na wprost niej.

– Ja nie jestem wcale taki groźny – powiedział i uśmiechnął się.

Serce Marion doznało bolesnego skurczu. Matthew widziała po raz pierwszy od dnia, kiedy Kathleen zjawiała się w biurze i kiedy to – po jej wizycie – tłumaczyła sobie, że wcale nie zakochała się w nim. Sądziła, że zrobiła to skutecznie, ale teraz, gdy stał przed nią z pochyloną na bok głową, rękami wciśniętymi w kieszenie dżinsów i patrzył swymi zniewalającymi oczami, wiedziała, że to nieprawda.

Znowu spróbowała się uśmiechnąć, ale stwierdziła, że raczej się rozplacze, więc wstała i wyszła do kuchni.

Nawet i tu, nieco dalej od niego, nie było jej łatwiej. Myśli kłębiły się w głowie Marion. Od wielu dni zadreślała się tym, co działo się wokół niej. Po pierwsze: matka, co było zresztą do przewidzenia, poleciła jej natychmiast skontaktować się z Madeleine. Minęły już trzy dni od powrotu z weekendu spędzonego w Devon, a ona ciągle nie zrobiła nic w tej sprawie. Następną przyczyną zmartwień była Stephanie, która nadal, prawdopodobnie powodowana dumą, nie chciała pogodzić się z Matthew, mimo licznych prób z jego strony. Dalej w grę wchodziły jej własne uczucia do Matthew, które owładnęły nią na dobre. Tylko Paul działał na nią podobnie, ale w przypadku Matthew odbierała wszystko nieco inaczej. Być może dlatego, że uczucie Marion pozostawało nie odwzajemnione, ale na pewno miał znaczenie fakt, że tego mężczyznę otaczała zawsze jakaś szczególna aura. Często łapała się na tym, że zaczyna fantazjować na jego temat, tak że aż rumieniła się ze wstydu. Dręczyła się też swą nielojalnością w stosunku do Stephanie. Drżała na myśl o tym, jak zdumiony byłby Matthew, gdyby wiedział o jej uczuciach. No i na koniec to dziwne spotkanie z Artem Douglasem. O tym starała się nie myśleć, wołała udawać, że nic się nie zdarzyło.

Postawiła czajnik z wodą na gazie i czekała, aż zacznie wrzeć. Jej myśli błąkały się gdzieś daleko. Drgnęła nerwowo, kiedy usłyszała za sobą głos Matthew.

– Wybacz, ale nie chciałem cię przestraszyć – powiedział i położył jej uspokajająco dłoń na ramieniu.

– Nic nie szkodzi. Zamyśliłam się. Nie usłyszałam, co powiedziałeś.

– Tylko to, że też chętnie napiłbym się kawy.

– Proszę bardzo.

Oparł się o wysoki, stojący w rogu stół. Aż do bólu czuła jego obecność w ciasnej kuchni, ale nie była pewna, czy pragnie, by sobie poszedł, czy też, żeby pozostał.

– Nie pojawiałeś się od paru dni – powiedziała, wyjmując filiżanki z szafki. – Jak idzie praca nad tymi reklamówkami?

– Zbyt wolno. Bardzo brakuje mi Woody'ego, ale nie mów mu o tym, bo stanie się jeszcze bardziej zrozumiwały.

– Wczoraj nas odwiedził. Wrócił już z urlopu.

– Tak? Co u niego?

– Jest opalony, zadowolony, wypoczęty.

– Zupełnie jak Woody.

Zapadła cisza. Marion nasypała kawy do filiżanek i niecierpliwie wpatrywała się w czajnik, czekając, aż woda zacznie wrzeć. Wiedziała, że Matthew patrzy na nią tym swoim lekko kpiącym spojrzeniem, które zawsze pojawiał się w jego oczach, kiedy ktoś czuł się zakłopotany.

– A gdzie jest Stephanie? – zapytał wreszcie.

– Poszła z Hazel Ridley na lunch.

– Dokąd?

– Nie wiem.

– Gdybyś nawet wiedziała, to i tak nie powiedziałabyś mi. Zdradź tylko jedno: czy ona już nigdy nie będzie ze mną rozmawiać?

Marion ciągle patrzyła na czajnik. Wzruszyła ramionami.

– Musisz sam ją o to zapytać – odezwała się wreszcie. Wyjęła karton mleka z lodówki i nieporadnie próbowała go otworzyć.

– Zrobiłbym to, gdyby odbierała telefony ode mnie. – Wyjął jej z ręki karton, otworzył go i wręczył z powrotem. – Tak dalej już być nie

może, rozumiesz sama. Poza tym trudno będzie zrobić film w sytuacji, gdy kierownik produkcji i reżyser nie rozmawiają ze sobą.

– Jestem pewna, że sobie poradzicie. – Marion uśmiechnęła się.

– Czy przypadkiem nie dzwoniła dzisiaj rano moja córka? – zapytał po chwili.

Marion pokręciła głową.

– Oczekiwałeś jej telefonu?

– Nie oczekiwałem, ale miałem nadzieję, że zadzwoni. Widziałem się z Samanthą wczoraj w domu i odniosłem wrażenie, że z niezłym rezultatem udało mi się namówić ją na wspólną kolację dzisiaj wieczorem. Powiedziała, że się odezwie – westchnął. – Widocznie zmieniła zdanie.

Woda w końcu zagotowała się i Marion napełniła filiżanki. Kiedy podawała mu jedną z nich, dotknęła przypadkowo jego dłoni. Poczula, że się rumieni.

– Uważasz mnie za skończonego drania po tym, co zaszło pomiędzy mną a Stephanie, prawda?

– Nie ma znaczenia, co ja myślę.

Matthew wypił łyk kawy.

– Czy mówiła ci, o co się pokłóciliśmy? No tak, oczywiście powiedziała, ale gdyby wtedy nie wyszła albo łaskawie odbierała moje telefony, mógłbym jej wyjaśnić, dlaczego nie chcę, żeby ze mną zamieszkała.

Serce Marion zaczęło bić mocniej. To naturalnie nie ma żadnego związku ze mną, próbowała się uspokoić. Nawet sama myśl o tym była absurdalna, ale nie miała odwagi spojrzeć na Matthew.

– Chodzi o Samanthę. Ona ciągle nie pogodziła się z faktem, że opuściłem Kathleen i nie chciałbym bardziej komplikować spraw,

zamieszkując razem ze Stephanie. Przynajmniej dopóki Samantha się nie uspokoi.

Marion wpatrywała się w swoją filiżankę. Poczowała nagle ukłucie zazdrości, ale nie mogła zorientować się, czy powodem tego uczucia jest Stephanie, czy Samantha.

– Z tobą jest coś nie w porządku – powiedział, biorąc ją za ramię i odwracając w swoją stronę. – Powiedz, co to takiego?

Opuściła głowę, by nie napotkać jego wzroku.

– Och, nic – odparła.

– Wydaje mi się, że coś więcej niż nic. Czy ktoś sprawił ci przykrość?

– Nie, nie. Matka prosiła mnie, żebym skontaktowała się z Madeleine, a ja nie mogę się na to zdecydować, no i nie wiem, co jej powiedzieć, jeśli dojdzie do spotkania.

– Co jej powiesz, to już twoja sprawa, ale mogę ci pomóc ją odszukać.

– To bardzo miłe z twojej strony, ale... ja nie wiem...

– Ale co? Może Paul? W tym tkwi problem?

– Ależ skąd, nie – zaprzeczyła.

– To co wobec tego?

Prawdziwy powód był tak absurdalny, że nawet ona sama z trudem mogła uwierzyć, iż zrodził się w jej świadomości. Po prostu bała się, że jeśli Madeleine pozna Matthew i domyśli się, jakie uczucia żywi do niego Marion, spróbuje go jej odebrać. To śmieszne, bo przecież Matthew nie należy do Marion, więc jak można bać się czegoś takiego?

– Obawiam się, że ona powie lub zrobi coś, co mogłoby dotknąć moją matkę – wyznała wreszcie i uśmiechnęła się do Matthew. – Ale to już są wyłącznie moje zmartwienia.

– Nie możesz przez całe życie ochraniać innych, Marion. Każdy musi

sam walczyć, rozumiesz, nawet twoja matka.

– Nie rozumiem?

– Kto ciebie ochrania?

– Przed kim?

– Choćby przede mną.

Serce Marion niemal zamarło. Patrzyła na niego niedowierzająco, szeroko otwartymi oczami. Roześmiał się.

– Och, daj spokój. Wiem, że uważasz mnie za największego łajdaka wszystkich czasów, ale przypuszczam, że Stephanie chroni cię przede mną, podobnie jak ty chronisz ją. Sam się zastanawiam, dlaczego jestem aż takim potworem.

Najpierw próbowała uspokoić oddech, potem nabrała powietrza w płuca i powiedziała:

– Jesteś egoistą.

Roześmiał się.

– Masz rację. Jestem cholernym egoistą. Ale nie aż takim, żeby nie pomóc ci w odszukaniu kuzynki. Z czego ty się, u licha, śmiejesz?

– Nie wiem – odparła. – Przypuszczam, że z ciebie.

Spojrzał na nią wzrokiem, jakim patrzył czasem na Stephanie, potem powiedział:

– Powinnaś się częściej śmiać, Marion. Jest ci z tym do twarzy. A w ogóle to wyjątkowo ładnie dzisiaj wyglądasz. – Matthew przyjrzał się jej.

– Czy to nowa sukienka?

– Nie – odparła. – Kupiłam ją sto lat temu, na moją pierwszą randkę... z Paulem.

– Czy to znaczy, że na dzisiejszy wieczór też jesteś umówiona?

– Istotnie, jestem. Idę na kolację.

– Och! Z kimś, kogo znam?

– Tak. Z Woodym.

Uśmiech zamarł nagle na jego twarzy.

– Idziesz na kolację z Woodym? – powtórzył, jakby chciał się upewnić, że dobrze słyszał.

– Tak – odparła zdziwiona jego reakcją.

Odstawił filiżankę i gwałtownie wstał.

– O nie! – powiedział potrząsając głową.

– Nie rozumiem?

– Słyszałaś dobrze. Nie pójdziesz na kolację z Woodym.

– Oczywiście, że słyszałam, tylko nie mogę zrozumieć, co ci do tego.

– Nie zamierzam się tłumaczyć, ale oświadczam, że nie będziesz się spotykać z nim poza biurem. Znasz jego reputację. Pomyśl chociaż o swojej kuzynce...

– Jak śmiesz!

– Śmiem. On już przespał się z jedną, a teraz zamierza zrobić to z drugą. Nigdzie nie pójdziesz i koniec.

– Nic ci do tego! – krzyknęła. – Zaprosił mnie, bo czułam się marnie i żałuję...

– Możesz żałować, czego chcesz, ale nie pozwolę, żeby traktował cię jak którąś z tych dziwek, które podrywa w Stringfellow. Nie wystarczy ci tego, co do tej pory przeżyłaś?

– Co takiego?

Matthew złapał ją za ramię.

– Czy chcesz, żeby znowu spotkało cię coś podobnego? Mówię ci, że tak się stanie, jeśli zaczniesz się spotykać z Woodym.

– A jakie ma to dla ciebie znaczenie? – zapytała zbyt poruszona, by

jasno myśleć.

– Wcale nie takie wielkie – odburknął i raptownie uwolnił jej ramię.

– W takim razie, czemu wtrącasz się w moje sprawy?

– Bo znam Woody’ego dostatecznie długo. Wiem, jaki jest, i nie chcę widzieć ciebie w roli jednej z jego ofiar. On jest żonaty. Wiedziałaś o tym?

Marion potrząsnęła przecząco głową.

– Tak mi się wydawało. Ma troje dzieci. O tym też nie wiedziałaś?

– Nie – przyznała – ale to nie jest ten rodzaj spotkania.

– W przypadku Woody’ego istnieje tylko ten rodzaj. Zadzwoń do niego i powiedz mu, że nie możesz pójść.

– Nie zrobię tego i przestań mi rozkazywać.

– Ktoś musi to zrobić. Boże! Ty nie masz pojęcia, jak wiele rekinów krąży wokoło. Jeśli już koniecznie chcesz się rozerwać, to chodź na kolację ze mną.

– Idę na kolację z Woodym – oznajmiła. Ciągle nie dowierzała własnym uszom, czy prawdą jest to, co usłyszała.

Przez dłuższą chwilę patrzyli na siebie. Potem Matthew pokręcił głową, odwrócił się i wyszedł.

W pewnym momencie Marion chciała wybiec za nim, ale zamiast tego wybuchnęła śmiechem. Nie miała pojęcia, co się za tym wszystkim kryje, ale była przekonana, że nie tylko kolacja z Woodym. No i sam ją zaprosił, żeby mogła się rozerwać! A jeszcze miesiąc temu patrzył na nią tak, że dygotała ze strachu. Och, Matthew, westchnęła i nagle zapragnęła, by objął ją czule ramieniem i zapewnił, że wszystko będzie dobrze.

W dziesięć minut później wróciła Stephanie z Hazel Ridley, która miała pełnić rolę kierownika produkcji filmu *Zniknięcie*. Marion przywitała je z promiennym uśmiechem.

– Udał się lunch? – zapytała.

– Nie najgorzej – odparła Stephanie – ale widzę, że nie tak dobrze jak tobie.

Marion roześmiała się i podeszła do Hazel, żeby się przedstawić, ale ona rozglądała się po biurze.

– Och Boże! Steph! – zawołała. – Jak to wspaniale znów z tobą pracować. Tylko to biuro masz takie okropne. Mówię poważnie.

Stephanie zerknęła na Marion, potem splotła ręce na piersiach i oparła się o drzwi. Tymczasem Hazel krążyła po pokoju, narzekając przy tym piskliwym głosem.

– Jak tutaj ciasno. Nie wiem, jak my się urządzimy.

– Zawsze było podobnie – uspokajała ją Stephanie. – Teraz mam tylko nową sekretarkę. Marion, poznaj panią Hazel Ridley. Będziecie dzielić ze sobą to okropne biuro.

– Miło mi panią poznać – powiedziała Marion. – Stephanie mówiła mi o pani.

Hazel wyglądająca niesłychanie elegancko, począwszy od głowy ozdobionej koroną krótko przyciętych włosów aż do zgrabnych pantofli, rzuciła Marion miażdżące spojrzenie. Po dłuższym, kłopotliwym, zarówno dla Marion, jak i Stephanie, milczeniu stwierdziła:

– To może być całkiem zabawne. Muszę tylko zepchnąć wszystkie twoje graty w jeden kąt. Wydaje mi się, że zajmujesz zbyt dużo miejsca, nieprawdaż? Ja będę siedzieć tutaj, pod oknem. Muszę mieć dużo światła. A teraz zrób nam herbatę Maz, a my porozmawiamy sobie jeszcze.

Stephanie rzuciła „Maz” współczujące spojrzenie, ale Marion wzruszyła tylko ramionami i wyszła do kuchni, żeby spełnić życzenie Hazel.

Kiedy wróciła po pięciu minutach, zastała Hazel siedzącą na jej

krześle, z nogami opartymi o biurko, opowiadając Stephanie jakieś niebywale interesujące zdarzenie z tegorocznych wyścigów w Ascot. Kiedy Marion postawiła przed nią herbatę, nie przerwała monologu choćby po to, by powiedzieć „dziękuję”.

– Na to ta okropna dziewczyna mówi do mnie, żebym się odpieprzyła. Wyobrażasz sobie? A w dodatku to ONA siedzi na MOIM kapeluszu. Co gorsza, stwierdziłam potem, wszyscy stwierdziliśmy, że ona nie ma na sobie majtek. Mówię ci, Steph, zrobiło mi się niedobrze. Nigdy już nie założę tego kapelusza, a kosztował mnie fortunę. – Podniosła filiżankę, ale wypła tylko jeden łyk. – No, nie! – zawołała. Potem zwróciła się do Marion: – To nie jest Earl Grey! Prosiłam o herbatę Earl Grey.

Marion bezradnie zerknęła na Stephanie, która ponownie odpowiedziała współczującym spojrzeniem.

– Nie słyszałam, żebyś prosiła o Earl Greya – powiedziała. – Ale nie szkodzi, zaraz przygotujemy taką, jaką sobie życzysz.

Nieco uspokojona Hazel kontynuowała swoją opowieść.

– Nie domyślasz się nawet, kogo tam jeszcze spotkałam. Rolanda Kirka! Tego, co zawsze się przedstawia: „Jestem reżyserem filmowym”. Nie mógł po prostu uwierzyć, kiedy powiedziałam mu, że Matthew Cornwall będzie reżyserował twój film. Był tym wstrząśnięty. Zzieleniał z zazdrości. Ledwo się opanował, żeby nie wybuchnąć złością, ale potem humor mu się poprawił, bo w którejś gonitwie wygrał obstawiony przez niego koń.

– Jak Roland teraz wygląda?

– Och, nieciekawie, jak zawsze. Ale dość już o tym. Gdzie się podziewa nasz kochany Matthew? Słyszałam, że coś tam było między wami...

Marion zauważyła, że uśmiech Stephanie przestał być taki ciepły jak

przed chwilą.

– Nie wiem, gdzie on jest, ale na pewno zjawi się tutaj, kiedy uzna za stosowne – powiedziała Stephanie. Miała ochotę zapytać Marion, czy w międzyczasie telefonował, ale uznała, że ta kwestia może poczekać.

– Czy on ciągle związany jest z tą swoją potworną żoną? – zapytała Hazel. – Nie przypuszczam, żeby...

– Odszedł od niej – przerwała jej Stephanie, wywołując żywe zainteresowanie Hazel.

– Oo! Więc pole jest wolne? No to przyszłość zapowiada się interesująco. On mi już dawno wpadł w oko, zresztą nic dziwnego, z taką prezencją!

Stephanie spojrzała na Marion, potem mrużąc coś na temat pilnych telefonicznych rozmów, poszła na górę do swojego gabinetu. Hazel podniosła się i wyszła zza biurka.

– Pierwszą rzeczą, jaką musimy załatwić, to wymienić ten wentylator – powiedziała wycierając pot z szyi. – Jeśli będę tak wyglądać, to moje szanse u Matthew okażą się mizerne. A propos, połącz mnie z nim, dobrze? Chętnie sobie z nim porozmawiam. Nie warto tracić czasu.

– Nie ma go teraz pod telefonem – powiedziała chłodno Marion.

Hazel uniosła głowę i spojrzała na nią surowo.

– Domyślam się, że nigdy wcześniej nie pracowałeś w filmie, więc może powinnam ci uświadomić, że w tym zawodzie każdy powinien znać swoje miejsce. Mówię to, żeby od początku wszystko było jasne – dokończyła z niewiarygodnie łaskawym uśmiechem.

Twarz Marion zrobiła się purpurowa. W milczeniu skinęła głową.

– Teraz daj mi kopie wszystkich materiałów dotyczących Olivii Hastings – mówiła dalej Hazel – a potem już sobie pójdę.

Marion wręczyła jej teczkę.

– Mam jeszcze materiały, które trzeba dopiero przepisać. Czy dostarczyć je pani, jak będą gotowe?

– Sama je odbiorę. – Hazel zapięła torbę. – Wybacz, jeśli byłam dla ciebie nieuprzejma, Maz, ale wszyscy musieliśmy ciężko pracować, żeby znaleźć się tam, gdzie jesteśmy. Ty miałaś ułatwioną drogę, bo Stephanie ma miękkie serce, ale nie nadużywaj tego. Teraz jeszcze jedno: daj mi numer telefonu Matthew.

Marion zanotowała numer na kawałku papieru i podała go Hazel.

– Przed pani następną wizytą przemebluję biuro i oczywiście będzie Earl Grey. Jeśli jest jeszcze coś, czego może pani sobie życzy, to proszę powiedzieć.

– Dobra dziewczyna! – zawołała Hazel, wymachując otrzymaną kartką. – Czuję, że będzie nam się dobrze pracować. Najlepiej od początku sprawy postawić jasno, dzięki czemu unika się potem przykrości. Na razie, ciao! Jeśli odezwie się Matthew, powiedz mu, że chcę się z nim pilnie skontaktować – dokończyła i wybiegła z biura.

Marion patrzyła na nią przez okno, potem, kiedy zniknęła za rogiem, poskładała gazety, które Matthew zostawił na jej biurku, i uśmiechnęła się smutno. Usłyszałaś trochę prawdy, pomyślała, a potem roześmiała się do siebie i poszła na górę, żeby porozmawiać ze Stephanie.

Żółtawe ciepłe światło latarni padało na leżącą na podłodze skłębioną pościel. Przejeżdżające ulicą samochody rozjaśniały raz za razem półmrok sypialni, ukazując na ułamki sekund ich nagie ciała. W pokoju panowała teraz cisza, ale jeszcze przed chwilą, w momencie najwyższej ekstazy, Stephanie krzyczała głośno. Matthew z rękami splecionymi za jej głową uniósł się na łokciach i patrzył na jej twarz. Włosy miała w nieładzie,

policzki zaróżowione. Oczy mu pociemniały, gdy pochylił się i pocałował ją w usta.

– Och, Matthew! – jęknęła.

Wsunął język głęboko w usta Stephanie, a ona dłońmi dotknęła jego pośladków.

– O Boże! – szepnął czując, że ogarnia go nowa fala podniecenia.

Stephanie patrzyła mu w oczy. Nogami objęła jego biodra, a dłońmi dotykała teraz jego pleców i ramion. Potem wplotła mu palce we włosy.

– Chcę cię czuć – szepnęła. – Chcę czuć cię głęboko w sobie.

– Stęskniłem się za tobą – szeptał, poruszając się leniwie.

– Kocham cię, Matthew. Rób to, rób jeszcze! Nie przerywaj! Nigdy nie przestań!

Uniósł się na rękach i mocniej wsunął się w nią.

– Och, Matthew! – krzyknęła.

Zrobił to jeszcze raz i jeszcze, patrząc ciągle w jej oczy.

– Teraz! – jęknęła. – Już teraz!

Poczuł, jak napinają się mięśnie jego ciała. Objął ją mocno ramionami.

– O tak! – krzyknęła. – Tak! Tak! Tak!

Gdy oboje bliscy byli utraty tchu, pocałował ją w usta tak gwałtownie, że poczuł na wargach smak jej krwi.

– Przepraszam – szepnął, ale ona objęła go za szyję i pocałowała jeszcze raz.

– Nie wiedziałam, że to jest możliwe – mruknęła po chwili. – To znaczy, żeby mężczyzna mógł tak raz za razem...

Roześmiał się i delikatnie odsunął od niej, a potem położył się na plecach.

– To zależy od tego, kto jest przy nim – powiedział.

Leżeli przez chwilę w milczeniu, słuchając dobiegających gdzieś z sąsiedniego mieszkania dźwięków trzeciej symfonii Beethovena. Wreszcie Stephanie wstała i wyszła do salonu po kieliszki z winem, które tam pozostawili. Patrzył na nią oczarowany wdziękiem, z jakim się poruszała. Ze swymi długimi szczupłymi nogami, wąską talią i małymi piersiami mogła być baletnicą.

Kiedy wróciła, leżał z oczami zasłoniętymi ramieniem.

– Jesteś zmęczony?

– Nie. Zamyśliłem się.

– O czym?

Uśmiechnął się.

– Myślałem o Marion.

Stephanie usiadła na brzegu łóżka i palcami dotykała włosów na jego piersi.

– Zrelacjonowała mi waszą rozmowę w czasie lunchu. O tym teraz myślisz?

– Ciekaw jestem, jakich użyła argumentów, że tak szybko do mnie zadzwoniłaś.

– To jest sprawa pomiędzy mną i Marion. – Wręczyła mu kieliszek z winem, a potem położyła się obok niego. – Mogłeś przecież powiedzieć mi o Samancie. Zrozumiałabym sytuację.

– Nie dopuściłaś mnie do głosu.

Roześmiała się.

– Czy bolało, kiedy cię uderzyłam?

– Tak.

– Bardzo mi przykro.

– Słusznie. Powinno ci być przykro.

Odwróciła się i pocałowała go w ramię.

– No dobrze. Teraz dzięki Marion wszystko jest już dobrze.

– Wiesz, ja nie potrafię zrozumieć tej dziewczyny – odezwał się po chwili. – Zawsze była tak nieśmiała. Doprowadzało mnie to do furii, ale ostatnio przechodzi jakąś metamorfozę. Weź choćby tę scenę z Kathleen. Czort wie, jak ona to zrobiła, ale ta wiedźma stała się od tej pory inną kobietą.

– Żałujesz?

– Ani trochę. Chciałbym tylko wiedzieć, co powiedziała jej Marion, że odniosło to taki skutek.

– Hmm. Podejrzewam, że w ogóle nic jej nie powiedziała. Ona należy do osób, które słuchają, ale słuchać można różnie i ona prawdopodobnie umiała wybrać ten właściwy sposób – odparła Stephanie po chwili namysłu.

– Czasami wydaje mi się, że jest mądrzejsza niż my wszyscy razem. Zrobiła dzisiaj ze mnie idiotę. Przypuszczam, że powtórzyła ci naszą rozmowę o Woodym.

– Tak – roześmiała się Stephanie. – Oczywiście.

– I po tym wszystkim namówiła cię, żebyś do mnie zadzwoniła?

– Dlaczego nie miałaby tego zrobić?

– No dobrze. – Matthew wzruszył ramionami. – Byłem dla niej niezbyt miły, więc miała prawo uważać, że i tobie byłoby lepiej beze mnie.

– Przerwał, żeby wypić łyk wina. – Ona jest zadziwiającą dziewczyną, nie uważasz?

– Chcesz, żebym ci przypomniiała, że pierwsza to zauważyłam?

– Jeśli musisz.

Roześmieli się oboje.

– Biedna Marion – powiedziała Stephanie w chwilę później. – Ledwo uporała się z tobą, a tu zjawiała się Hazel Ridley. Jeszcze dwa miesiące temu Marion byłaby zdruzgotana po czymś takim, co działo się dzisiejszego popołudnia, a teraz zachowała się jak przebiegła wyga. Kiedy Hazel kazała dać sobie numer twojego telefonu, napisała na kartce numer jakiejś agencji towarzyskiej. Nie pytałam jej zresztą, skąd go wzięła.

Matthew roześmiał się głośno.

– A więc stara Hazel znów wkracza do akcji. Muszę ostrzec Woody'ego. Ostatnim razem, kiedy ją odwiedził, wyszedł od niej po trzech dniach, a wyglądał po tym, jakby przybyło mu trzydzieści lat. Przez dłuższy czas nie mogliśmy wydobyć z niego innych słów, tylko „nigdy więcej”. Czy wiesz, jak mówią o niej znajomi mężczyźni? „Zgniataczka jaj”.

Stephanie wybuchnęła śmiechem.

– To brzmi wiarygodnie. Niezależnie jednak od tego, jak bywa niebezpieczna dla pewnych szczegółów męskiej anatomii, to w pracy jest niezastąpiona. Potrafi wszędzie dotrzeć, wszystko załatwić, a kiedy trzeba zrobić kosztorys, to wszyscy przy niej okazujemy się amatorami. Woody będzie musiał na siebie uważać. Boję się tylko o Marion. Nie chciałabym, żeby Hazel ją wypłoszyła. Już teraz okazała się skarbem, a jeśli tak dalej pójdzie, będzie po prostu geniuszem.

Matthew ziewnął i odstawił kieliszek.

– Zastanawiam się, jak tam Marion radzi sobie z Woodym.

– Dokąd poszli?

– Nie pytałem jej, ale o ile znam Woody'ego, to do jakiegoś oszałamiającego lokalu. – Pocałował Stephanie w głowę i bawił się jej włosami. – A może zadzwoniłabyś do niej, żeby sprawdzić, czy wróciła już do domu.

– Nie mogę tego zrobić.

– Dlaczego?

– Bo to nie nasza sprawa. Poza tym ona ma dwadzieścia trzy lata i potrafi sama troszczyć się o siebie.

– Tak sądzisz? – zapytał tonem wskazującym na to, że nie podziela jej pewności. – Znajac Woody’ego, najprawdopodobniej zdołał ją namówić, żeby zaprosiła go do siebie. Telefon może ułatwić jej pozbycie się gościa.

– Poradzi sobie. – Stephanie dotknęła dłonią jego piersi. – Nie uważasz, że powinniśmy zająć się pracą? Bronwen musiała już przesunąć o tydzień wyjazd do Włoch, bo nie zdążyliśmy przygotować dla niej materiałów.

– Oczywiście, jeśli koniecznie chcesz, ale jest już późno. Może odłożymy to do rana?

– Jak wolisz. – Stephanie wzruszyła ramionami. – Napijesz się jeszcze wina?

Skinął głową, potem pomógł jej wstać. Stephanie napełniła kieliszki, a następnie podeszła do lustra, by poprawić fryzurę.

– Ciągle uważam, że powinnaś zadzwonić do Marion – powiedział patrząc na nią. – Warto upewnić się, czy Woody zachował się przyzwoicie.

– Na litość boską, Matthew. Można by pomyśleć, że jesteś zazdrosny.

– Zazdrosny? Cóż to za absurdalne oskarżenie.

– To nie jest oskarżenie. Chciałam ci tylko dać do zrozumienia, że zachowujesz się co najmniej śmiesznie.

– Nie nazywałabyś mnie śmiesznym, gdybym troszczył się tak o ciebie. Może to ty jesteś zazdrosna?

Stephanie sprawiała wrażenie zaskoczonej.

– Co ty opowiadasz?

– W takim razie, dlaczego nie chcesz do niej zatelefonować?

– Dobrze już. Zrobię to.

Odłożyła ze złością szczotkę do włosów i odeszła od lustra. Poczowała się nagle skrepowana swoją nagością, narzuciła na siebie szlafrok i poszła do salonu.

Przez dłuższy czas nikt nie podnosił słuchawki, ale w końcu Marion się odezwała.

– Marion? Mówi Stephanie. Czujesz się dobrze?

– Tak, świetnie. A ty? – Marion ziewnęła.

– Doskonale. Czy cię obudziłam?

– Nie szkodzi. Czy coś się stało?

– Nie, nie. Wszystko w porządku. A co u ciebie? Miałaś miły wieczór?

– Tak, zupełnie miły. —

– Gdzie byliście?

– W tej restauracji przy końcu naszej ulicy.

– Naprawdę? – Stephanie się uśmiechnęła. Ten lokal nie należał do najstosowniejszych miejsc do uwodzenia kobiet. – A Woody? Poszedł już do domu?

– O tak, już bardzo dawno.

– Wpadł do ciebie na kawę?

– Na jedną szybką filiżankę.

– Czy nie próbował przypadkiem... czy nie zachowywał się niestosownie?

– Ależ nie – odpowiedziała Marion.

Stephanie odwróciła się, słysząc kroki Matthew.

– Zapytaj ją, o czym rozmawiali – powiedział.

Stephanie zakryła dłonią mikrofon.

– Nie mogę – syknęła. – To nie nasza sprawa.

– Halo, Steph? Jesteś tam jeszcze?

– Tak, jestem. To znaczy, że u ciebie wszystko w porządku?

– Jak najbardziej. I powiedz Matthew, że cały wieczór rozmawialiśmy o nim.

Stephanie zachichotała.

– Powiem mu. Przepraszam, że cię obudziłam.

– Nie ma sprawy. Do zobaczenia jutro.

Połączenie zostało przerwane.

– Zadowolony? – zapytała Stephanie, odwracając się w stronę Matthew, który wciąż nagi opierał się o framugę drzwi. Wesołe iskierki błyszczały jej w oczach. – Kazała ci przekazać, że cały wieczór rozmawiali o tobie.

Parsknął śmiechem, potem podszedł do Stephanie i wziął ją w objęcia.

– Nie wiem, jak to się dzieje, że wytrzymujesz ze mną, ale bardzo się cieszę, że tak jest – stwierdził.

– Wytrzymuję z tobą, Matthew, bo bardzo cię kocham.

Spojrzał jej głęboko w oczy.

– Naprawdę? – szepnął.

– Bardzo – skinęła głową, a kiedy pochylił się, by pocałować ją w usta, zsunęła z ramion szlafrok, wtedy opadł na podłogę.

– Coś się tutaj pojawiło między nami – powiedziała po chwili głosem, w którym wyczuwało się rozbawienie.

– Mnie też się tak wydaje – odparł.

Wziął ją na ręce i zaniósł z powrotem do sypialni.

Rozdział 16

Madeleine stała pomiędzy bujnymi roślinami w oranżerii, wydzielonej z części tarasu, i ponuro patrzyła przed siebie. W jej życiu niezwykle rzadko zdarzały się chwile, kiedy miała okazję pomyśleć o swym postępowaniu i konsekwencjach, jakie może ono mieć dla innych. Zazwyczaj zajęta była wyłącznie własną urodą, własnymi problemami i pragnieniami. Jednak w ostatnich tygodniach ten beztroski stan zakłócały jej natrętne myśli o tym wszystkim, co zrobiła osobom, które ją kochały. Przekonana była, że to, co ją spotkało, stanowi karę za jej postęпки. Próbowała to wszystko zrozumieć, doszukać się w tym jakiegoś sensu, ale wysiłki te doprowadzały tylko do tego, że jej tęsknota za Marion stała się tak wielka, iż któregoś dnia podeszła do telefonu i próbowała zadzwonić do Devon. W ostatniej chwili zabrakło jej jednak odwagi. By zapomnieć o wszystkim, z zapalem poświęciła się wykonywanej pracy. Całe dni wypełniały jej teraz pokazy, pozowanie do zdjęć, wywiady prasowe... Flirtowała, śmiała się, piła szampana, demonstrowała swe zgrabne nogi i rzucała do kamery zmysłowe spojrzenia. Nieustannie obsypywano ją komplementami, fotografowano, chwalono. Pracowały nad nią modystki, fryzjerki, krawcowe, projektantki strojów, a ona jak bezwolna kukielka reagowała na wszelkie polecenia. Niestety, niezależnie od tego, jak wiele pracowała ani jak długo w noc tańczyła, nie mogła pozbyć się myśli o Paulu i o tym, co zrobił.

Od tej nocy, kiedy wyrwany ze snu Harry Freemantle wyszedł z jej łóżka, ubrał się i opuścił dom, sypiali w oddzielnych pokojach. Zaraz po jego wyjściu Paul błagał, by go wysłuchała. Chciał jej wszystko wyjaśnić, ale Madeleine zamknęła się w łazience i powiedziała, że nie wyjdzie, dopóki on nie przysięgnie, że nie dotknie jej nigdy więcej. Wstręt i nienawiść, jaką

czuła do niego, nie zabiły w niej jednak uczucia miłości. Nie mogły też niczego zmienić natrętne myśli, że skoro jest homoseksualistą, to w żaden sposób nie utrzyma go przy sobie. Robiła wszystko, by nie myśleć o tym. Wynajdywała sobie tyle zajęć, że kiedy późną nocą wracała do domu, miała ochotę tylko na sen. Cień nadziei wiązała jedynie z faktem, że nie wyprowadził się dotąd. Nie czuła się jednak na siłach, by rozmawiać z nim, ani nawet patrzeć na niego.

Tak bardzo była spragniona rozmowy z kimkolwiek, że zadzwoniła wreszcie do Los Angeles, do Shamir. Nie przyniosło jej to ulgi. Od przyjaciółki usłyszała to, co sama wiedziała: że powinna natychmiast rozstać się z Paulem. Tego właśnie bała się najbardziej.

– Wyrzucić go z domu – powiedziała zdecydowanie Shamir. – Wyrzucić i wymieść zamki w drzwiach.

– Ale Paul twierdzi, że był powód... – protestowała Madeleine.

– Jaki mógłby być powód poza tym, że jest pedałem. Zerwij z nim, Maddy.

– Ale ja go wciąż kocham.

– Przejdzie ci. Posłuchaj. On cię od dawna źle traktował, a to, co zrobił, przebrało miarę. Nie wiem, dlaczego chcesz to jeszcze znosić. Ja mu nie ufam, Maddy. On robi to ponownie albo coś jeszcze gorszego. Zapamiętaj sobie moje słowa.

– Och! Ja naprawdę nie wiem, jak sobie z tym poradzić – westchnęła Madeleine.

– Zrób to, co ci mówię. Porzucić go.

– Pomyślę jeszcze o tym.

Minęły trzy dni od tej rozmowy, a Madeleine ciągle próbowała odsuwać ten problem od siebie. Teraz jednak doszła do wniosku, że musi

wreszcie stanąć z nim twarzą w twarz.

Wyszła na otwartą część tarasu. Panował nieznośny upał. Drzewa, dachy domów w Holland Park, wszystko wokół zdawało się przyduszone żarem płynącym z nieba. Usiadła w hamaku i zaczęła się powoli kołysać. Zamknęła oczy w nadziei, że przyjdzie sen i ukoji jej rozterki, ale wyobraźnia podsunęła jej natychmiast obraz Harry'ego leżącego w jej łóżku i Paula, który budzi go dotknięciem ręki. Ten gest wydał jej się tak intymny, jak gdyby Paul dotykał ukochanej istoty. Kiedy Harry otworzył oczy i zobaczył Madeleine, zwrócił twarz w jego stronę. Spojrzenia, które wymienili, sprawiły, że poczuła się intruzem.

– Ubierz się – powiedział Paul, a Harry zebrał swoje rzeczy i zaczął je wkładać. Paul stał obok łóżka, nie próbując nawet ukryć swej nagości.

Madeleine patrzyła na nich tak wstrząśnięta, że początkowo zdawało jej się, jakby widziała dwóch nieznanymych mężczyzn. Potem, gdzieś w głębi niej, zaczął dojrzewać sprzeciw, który objawił się nagłą reakcją organizmu. Poczowała ucisk w żołądku, potem zrobiło jej się niedobrze. Bliska torsji, krzycząc coś niewyraźnie, wybiegła z pokoju. Paul próbował ją zatrzymać, słyszała jego kroki za sobą, kiedy pędziła w dół po schodach, ale potem rozległ się głos Harry'ego i Paul wrócił na górę. W parę minut później dotarł do niej odgłos zamykanych drzwi. Przez moment zastanawiała się, czy Paul się ubrał i czy pocałowali się na pożegnanie.

Otworzyła oczy. Nie mogła znieść dłużej obrazów podsuwanych przez wyobraźnię. Sięgnęła po leżący na stoliku magazyn i zaczęła przerzucać kartki. Nie potrafiła skoncentrować się na niczym, ale też nie zauważyła, kiedy Paul wszedł na taras, dopóki nie padł na nią jego cień.

Spojrzała na niego. Magazyn ześlizgnął się z jej kolan na podłogę. Przez dłuższy czas oboje milczeli. Ciszę zakłócał tylko odgłos słabego

ulicznego ruchu, dobiegający z daleka, potem szczekanie psa. Pomimo wszystko jej ciało tęskniło do jego pieszczot. Pragnęła, by wziął ją w ramiona, uśmierzył ból. Ach, gdyby tylko mogło to zabić jej miłość! Ale nie, wiedziała, że to może tylko ją umocnić.

– Maddy, musimy porozmawiać.

– Nie – potrząsnęła głową.

Jego cień poruszył się, poczuła, że usiadł obok niej. Wstała i poszła w stronę oranżerii, ale zanim zdążyła otworzyć drzwi, podbiegł i stanął przed nią.

– Proszę cię, posłuchaj mnie, Maddy. Pozwól mi wszystko wyjaśnić.

Odwróciła głowę. Patrzyła na krzew wawrzynu, który Paul przyniósł kiedyś do domu, żeby sprawić jej niespodziankę.

– Nie powinnaś mnie dłużej unikać. Musimy uporać się z tym, Maddy... Oboje.

– Nie mogę – szepnęła. – Próbowałam, ale nie mogę.

– Pomogę ci.

Twarz miała obojętną, ale on spojrzeniem szukał jej oczu. Starał się znaleźć sposób, by dostać się do wnętrza rosyjskiej lalki, która teraz okazała się dla niego szczelnie zamknięta.

– To był mężczyzna – powiedziała. – Poszedłeś do łóżka z mężczyzną.

– Wiem.

Spojrzała na niego błagalnie.

– Czego więc chcesz ode mnie?

– Przecież nie porzuciłem cię. Jestem ciągle tutaj. Jesteśmy oboje.

Łzy jak dwie perły spłynęły po jej policzkach. Otarł je palcem, a potem przytulił Madeleine. Nie odwzajemniła uścisku, ale i nie próbowała się

uwolnić.

– Chodź – powiedział i poprowadził ją do fotela stojącego obok hamaka. Potem ukląkł przed nią i wziął jej dłonie w swoje ręce. – Wiesz przecież, dlaczego to zrobiłem – zaczął. – Wiesz...

Wyrwała swoje dłonie.

– Nie, Paul, naprawdę nie wiem. Żaden normalny mężczyzna nie zrobiłby tego.

– Widzisz, Maddy, nie mogłem sobie poradzić. Nie potrafiłem znaleźć innego wyjścia.

– Przecież dałam ci telefon tego chłopaka. Wystarczyło zadzwonić do niego i on by to zrobił.

– To by się nie udało, Maddy. – Potrząsnął głową. – Myślałem o tym nieustannie, ale w końcu doszedłem do wniosku, że nie mogę ciebie w to mieszać.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Ten chłopak mógłby nabrać jakichś podejrzeń. Może chciałby się dowiedzieć, dlaczego próbujemy go podsunąć Harry'emu. Potem zaczęłby nas szantażować, grożąc ujawnieniem tego, co zrobiliśmy. Mogłoby wyjść na jaw, że płacimy mu za przespanie się z Harrym. W najgorszym przypadku, gdyby poznał całą prawdę, wszyscy zostalibyśmy skompromitowani: ty, ja i Harry. – Przerwał, chcąc się upewnić, czy wszystko do niej dotarło. – Rozumiesz więc, dlaczego musiałem zrobić to sam – dokończył łagodnie.

Patrzył jej w oczy. Widział w nich niepewność, ale i delikatny blask dawnego przywiązania. Czekał na moment, kiedy jej niezdecydowanie osiągnie szczyt i zastąpione zostanie przez powracające uczucie miłości. Wtedy dopiero szepnął cichutko:

– Musiałem to zrobić, Maddy.

– Musiałeś! – krzyknęła. – Ty musiałeś...

– Przestań! Posłuchaj mnie. To było konieczne. Dla nas, dla mojej książki i tej następnej, którą piszę. To było niezbędne doświadczenie. Próbowałem sobie wyobrazić dwóch mężczyzn w łóżku, ale nie mogłem. To dlatego roześmiałem się, kiedy powiedziałaś mi o Har – rym. Roześmiałem się, bo znalazłem rozwiązanie obydwu problemów.

– A o mnie nie pomyślałeś?

– Nigdy nie przypuszczałem, że to może zmienić coś pomiędzy nami. Gdybyśmy nie zaspali tej nocy, nie wiedziałabyś o niczym. Maddy, ja cię kocham! Czy ty sądzisz, że...

– Który z was to robił? – warknęła.

– Co takiego?

– Pytam, który to robił? No... który był mężczyzną?

– O Boże, Madeleine, czy to ma jakieś znaczenie?

– Tak.

Dlaczego ona pyta, zastanawiał się i nagle zrozumiał. Zapewne chce wiedzieć, czy mnie to podniecało.

– On był mężczyzną – odpowiedział szybko.

Siedziała przez chwilę z głową odchyloną na oparcie fotela.

– Czy miałeś erekcję, kiedy on ci to robił? Byłeś podniecony?

– Maddy, na litość boską!

– Czy jego widok działał na ciebie?

– Przestań! Pytasz o sprawy, które nie mają żadnego znaczenia.

– Mają – powiedziała przez zaciśnięte zęby. – Chcę wiedzieć o wszystkim, a ty musisz mi to wyjaśnić. Czy on cię podnieca? No i co, Paul? A może by tak spróbować: ty na mnie, a on na tobie. Może i to jest ci

potrzebne do twojej książki? Ja już ciebie nie interesuję, prawda?

Nagle włożył ręce pod jej sukienkę. Krzyknęła i zsunęła się na podłogę próbując go odtrącić. Sukienka zaczepiła się o brzeg fotela, odsłaniając jej nagie aż do talii ciało. Paul złapał ją za ramiona i przycisnął do podłogi.

Oddychał ciężko. Na twarzy pojawiły mu się krople potu. Patrzył na nią, jego palce mocno wbijały się w jej ramiona. Potem rozpiął dżinsy i nachylił się nad nią.

– O, nie – powiedział. – Nie mam zamiaru cię zgwałcić. Popatrz tylko na mnie i powiedz, czy mnie chcesz.

Gwałtownym ruchem zdarł z niej sukienkę. Krzyknęła.

– No chcesz go? Spójrz, jest tutaj. Jest twardy i czeka na ciebie.

Oddychała szybko przez na wpół otwarte usta. Ręce rozrzuciła na boki. Czowała, że pragnie go bardziej niż kiedykolwiek.

– Powiedz, Madeleine, czy chcesz mnie? Powiedz, czy mnie chcesz, albo...

– Pragnę cię! – krzyknęła.

Ścisnęła go nogami, a on brutalnie wszedł w nią. Pocałunek stłumił okrzyk rozkoszy. Objął ją ramionami i szeptał:

– Jest ci dobrze? Tego właśnie chciałaś? O tym myślałem cały czas, kiedy byłem z nim. Moja pała była twarda tak jak teraz, ale pragnąłem czuć twoje nogi wokół siebie, twój język w moich ustach, twoje ręce na moich pośladkach. Chciałem kochać się z tobą tak jak teraz, Madeleine. Powiedz, że mnie kochasz, ty dziwko. Powiedz, że mi wybaczyłaś.

– Kocham cię, Paul! – krzyknęła. – Och Boże, Paul, jak ja cię kocham. – Ogarniało ją coraz silniejsze podniecenie. Bliska była szaleństwa. – O Boże! – krzyknęła jeszcze raz i wygięła ciało w łuk.

– To dla ciebie, Madeleine! – zawołał i przycisnął ją do siebie. To

dla ciebie! – jęknął w momencie ich wspólnego orgazmu.

Potem, kiedy napięcie minęło, położył się obok niej i oddychał głęboko. Pot spływał mu po skórze. Madeleine leżała z szeroko rozrzuconymi ramionami, ale twarz zwróconą miała w jego stronę, tak że czuł na szyi jej oddech. Leżeli tak obok siebie przez dłuższy czas, zbyt zmęczeni, by rozmawiać. Pierwsza odezwała się Madeleine:

– Czy zrobiłeś ten film video? – zapytała unosząc głowę.

Leżał ciągle z zamkniętymi oczami, rozkoszując się odniesionym zwycięstwem. Uśmiechnął się tylko i skinął głową.

– Kiedy mu pokażesz?

– Przyjdzie tutaj jutro po południu. Jeśli oczywiście nie masz nic przeciwko temu.

Znieruchomiała na moment, a potem podparła się ręką i usiadła.

– Zrobię to – powiedziała.

– Co zrobisz? – zapytał, dotykając dłonią jej piersi.

– Powiem mu o video – odparła i odepchnęła jego rękę. – Nie widzę powodu, żeby pokazywać mu film. W końcu on dobrze wie, co robiliście razem.

– Nie rozumiem cię.

– Pozwól, że sama to wszystko załatwię. Jesteś mi to winien.

W kącikach jego ust igrał lekki uśmiech. Ten nagły wyraz zdecydowania zrobił na nim wrażenie. Zastanawiał się tylko, jak Madeleine zamierza to rozegrać. Jednego był pewien: po tym, co zaszło między nim a Harrym, udowodnił, że potrafi panować nad swoimi uczuciami do niej.

– Jestem w twoich rękach – powiedział. – Zrobię wszystko, co mi każesz.

Kiedy Harry przybył następnego wieczoru, Madeleine czekała na

niego ubrana w jasną jedwabną bluzkę i sięgającą kolan spódniczkę. Włosy miała gładko zaczesane, twarz bladą, pozbawioną wyrazu. Kiedy otwierała mu drzwi, zauważyła w ułamku sekundy, że jest zaskoczony.

Poprowadziła go do salonu, gdzie Paul stał z rękami opartymi o półkę nad kominkiem i w zamyśleniu wpatrywał się w palenisko.

Madeleine stanęła z boku i czekała. Wreszcie Paul odwrócił się i mężczyźni spojrzeli na siebie. Obserwując Harry'ego, Madeleine nabrała pewności, że się nie spodziewał zastać jej w domu. Zastanawiała się tylko, jak wyglądałoby ich powitanie, gdyby nie jej obecność.

– Nie pocałujecie się? – zapytała.

Harry spojrział na nią niespokojnie.

– Na litość boską, Madeleine! – jęknął Paul.

Przeszła przez pokój i usiadła w rogu kanapy.

– Napij się może czegoś, Harry? – zapytała.

Harry spojrział na Paula, potem nerwowo przygładził włosy i powiedział:

– Może... Myślę, że lepiej będzie, jeśli pójdę. Nie przypuszczałem...

– O nie, nie. Nie możesz wyjść – zaprotestowała Madeleine. – W każdym razie nie teraz. Paul przygotowuje ci coś do picia.

Harry usiadł w fotelu i zerknął w stronę Paula, bezskutecznie oczekując od niego jakiegokolwiek wskazówki co do sposobu rozegrania tej skomplikowanej sytuacji. Od tej nocy, kiedy zostali zaskoczeni przez Madeleine, spotkali się jeszcze dwukrotnie w kawalerce Harry'ego w Pimlico. Zastanawiał się, czy ona o tym wie. Dziwił się, jak Paul może wytrzymać z osobą o takim poziomie umysłowym i manierach.

Uśmiechnął się kwaśno i wygłosił jakiś zdawkowy komplement na temat jej zdjęć w dzisiejszym numerze „Daily Mail”. W odpowiedzi

spojrzała tylko na niego kątem oka. Postanowił być czujny. Wiedział, że może spodziewać się z jej strony ataku, wyczuwał niebezpieczną atmosferę towarzyszącą temu spotkaniu. Niespokojnie patrzył to na Madeleine, to na Paula.

Kiedy Paul podał Madeleine szklanekę whisky, pogłaskała go po rękę, a on pocałował jej włosy, potem spojrzał na gościa. Harry potrafił zazwyczaj panować nad swoimi uczuciami i tłumić je tak, by nie komplikowały mu życia, ale widok Paula okazującego czułość tej kobiecie wyzwolił w nim trudną do opanowania reakcję. Nigdy dotąd tak szybko i tak głęboko nie zakochał się w żadnym mężczyźnie. W przypadku Paula zastanawiał się nawet, czy nie powinni zacząć prowadzić otwarcie wspólnego życia. Było to jednak niemożliwe i beznadziejność tej sytuacji ciążyła mu mocno.

Teraz Paul podał mu drinka i gdy przy tej okazji spotkały się ich dłonie, Harry drgnął, jakby został oparzony. Zaskoczył go nagły przypływ pożądania. Paul wrócił na swoje miejsce przy kominku. On również był silnie podekscytowany. Nie miał pojęcia, co Madeleine zamierza powiedzieć lub zrobić i jak Harry na to zareaguje. Nie wątpił, że oni oboje są w nim śmiertelnie zakochani.

Madeleine założyła nogę na nogę i podniosła szklaneczkę.

– Twoje zdrowie, Harry. Wiem, że nie spodziewałeś się zastać mnie tutaj, ale pamiętaj, że to mój dom, a Paul jest moim partnerem.

Paul skrzywił się, a Harry znów nerwowo przygładził włosy.

– Zrobię wszystko, żeby go zatrzymać – mówiła dalej – i jak już wiesz, wszystko dla jego dalszej kariery. To nie twoja wina, że jesteś gejem. Przypuszczam, że ty też ulegasz jakimś uczuciom, ale tym razem trafiłeś nie najlepiej. Paulowi zależy jedynie na tym, by jego książka została wydana w takiej wersji, w jakiej on sobie życzy. To ja poradziłam mu, żeby poszedł z

tobą do łóżka. Wiele wysiłku kosztowało mnie, żeby go do tego namówić, ale teraz, kiedy już to zrobił, chciałabym mieć pewność, że osiągnie to, o co mu chodziło.

Harry siedział ze wzrokiem wbitym w podłogę, przygotowany na dalsze ciosy. Madeleine zamilkła. Dopiero, gdy spojrzał na nią, zaczęła mówić.

– Nie wiesz zapewne, że Paul bardzo lubi oglądać na video filmy nakręcone, kiedy się kochamy. Mamy w sypialni zainstalowaną kamerę.

Paul patrzył na nią z narastającym zdumieniem i zaciekawieniem. Zastanawiał się, do czego zmierza.

– Na jednej z tych taśm – o tam, leży na telewizorze – jesteście obaj. Zrobiłam kopię, więc możesz ją sobie zabrać. Weź ją, bo od dzisiaj nie będziesz miał już z nim nic wspólnego. Oczywiście, nie mówię o kontaktach zawodowych. Rozumiesz, ja chcę zdobyć sławę, wielką sławę. I chcę, żeby Paul też był sławny, a do tego potrzebna mu jest twoja pomoc. Gotowa jestem w tej sytuacji uciec się do szantażu.

Paul zakrztusił się whisky. Odwrócił się, zanim któreś z nich zorientowało się, że parsknął śmiechem.

Madeleine zauważyła, że Harry nagle posmutniał, odstawił szklankę i potarł ręką czoło. Mimo wszystko zaczęła mu odrobinę współczuć.

Spojrzał na Paula i powoli pokręcił głową.

– Nie musieliście tego robić – powiedział głosem niewiele mocniejszym od szeptu.

– To nie on – powiedziała Madeleine. – To ja. Paul nie miał pojęcia, co zamierzam ci powiedzieć. Nie wie nawet, że mam kopię tego filmu. Jest świadkiem naszej rozmowy tylko dlatego, że chcę, by wiedział, co jestem gotowa dla niego zrobić.

Harry znów spojrzał na Paula, ale ten wzruszył tylko ramionami i odwrócił wzrok.

– Opublikowanie książki bez poprawek – powiedziała Madeleine.

– Tego na początek chce Paul. No, a potem... nie powiesz mi, że nie ma sposobów, żeby książka znalazła się na liście bestsellerów. To byłoby nasze następne życzenie. Gdyby potrzebne były w związku z tym jakieś pieniądze, to możesz na mnie liczyć.

Harry wstał nagle i podszedł do Paula.

– Dlaczego? – zapytał, wpatrując się w jego przystojną, beznamiętną twarz. – Przecież musiałeś wiedzieć, że...

– Odejdź od niego – zawołała Madeleine. Przeszła przez pokój i wzięła kasetę video. – On nie ma z tym nic wspólnego. Musisz tylko wydać jego książkę. Weź sobie tę taśmę i oglądając ją pamiętaj, ile cię to wszystko kosztowało.

Harry spojrzał na nią z niesmakiem.

– Wydaje ci się, że go kochasz – powiedział – ale ty nie masz pojęcia, co to znaczy kochać kogoś naprawdę. Ty potrafisz kochać tylko siebie. Książka Paula zostanie opublikowana, ale nie będzie w tym twojej zasługi. Wszystko, co zrobiłaś, robiłaś nie dla niego, lecz dla siebie. Tak, wiem, że on nie odwzajemnia moich uczuć, ale kiedyś, w przyszłości, to się zmieni i wtedy będzie ci jeszcze bardziej przykro niż mnie w tej chwili.

– Nie ośmieszaj się, Harry.

– To ty zachowujesz się jak dziecko. Nic nie wiesz o życiu. Powiem ci, że nie jest lekko być homoseksualistą i Paul też już o tym wie. Ja chcę mu pomóc.

Madeleine się roześmiała.

– Powinieneś raczej pogodzić się z tym, że on tylko mnie pragnie. To

ja mogę mu dać wszystko. I nie myśl sobie, że będzie jeszcze z tobą sypiał.

Idąc w stronę drzwi, nie zauważyła krótkich spojrzeń, które wymienili Harry i Paul, ale Harry zrozumiał. Nie mówiąc nic więcej, ruszył do wyjścia. Stojąc na progu zawahał się i odwrócił do Madeleine.

– Wiem, że cierpisz, Madeleine. Ja też cierpię. Niezależnie od wszystkiego proponuję...

– Odpieprz się, dobrze? – Rzuciła w niego kasetą video, a kiedy cofnął się o krok, zatrzasnęła mu drzwi przed nosem.

Zastała Paula siedzącego na kanapie z nogą założoną na nogę i jedną ręką spoczywającą na oparciu. W drugiej trzymał szklaneczkę z whisky. Patrzył na nią przez chwilę, a potem zaczął mówić.

– Wiem, co chcesz powiedzieć. Chodzi ci, żebym docenił to, co dla mnie zrobiłaś. Tak. Doceniam. Czy te plany się powiodą, tego nie wiem. Twoją intencją było, żeby Harry znienawidził ciebie, ale nadal kochał mnie. Mam rację? – Nie odpowiedziała, więc ciągnął dalej. – Tak, jestem zdumiony tym, jak to wszystko obmyśliłaś, i zaskoczony łatwością, z jaką go zaszantażowałaś. Nie przypuszczam, żeby pojawiły się jakieś kłopoty, z pewnością nie będzie miał do mnie pretensji. Jesteś genialna... Nie mam nic do dodania. Chciałaś, żebym przysiągł, że nigdy nie będę tego z nim robił. Dobrze. Przysięgam.

– Teraz powiedz mi jeszcze, że jesteś pieprzonym łgarzem. Powiedz, że jesteś ostatnim draniem.

– Dlaczego mam to zrobić?

– Dlatego, że on jest przyzwoitym facetem, wartym więcej niż dziesięciu takich jak ty, lecz zmusiłeś mnie, bym go upokorzyła. Stałeś tylko i nawet się nie odezwałeś. To ty go pieprzyłeś. W każdym znaczeniu tego słowa.

Paul uśmiechnął się.

– A więc oglądałaś video?

– Nie musiałam tego robić. Na litość boską, jestem przecież kobietą i potrafię zrozumieć wyraz jego twarzy. To był wyraz twarzy człowieka, który został wykorzystany. A video też obejrzałam i teraz zapłacisz za te kłamstwa. Nie porzucę ciebie, bo cię kocham i nie mogę sobie z tym poradzić, ale za to, co zrobiłeś, musisz zapłacić!

Patrzył na nią z wyrazem zadowolenia na twarzy. Wypił łyk brandy.

– Czekam – powiedział.

Wyszła z pokoju i pobiegła na górę. W parę minut później usłyszał, jak wraca i wchodzi do łazienki. Po chwili weszła do pokoju. Kiedy zobaczył, co trzyma w ręku, wstał, a wyraz zadowolenia na jego twarzy zamienił się w niepewność.

– Rozbieraj się! – rozkazała.

Powoli, nie spuszczając z niej oczu, spełnił polecenie.

– Odwróć się i oprzy rękami o kanapę – powiedziała.

Teraz wiedział już, co Madeleine zamierza zrobić. Obawiał się bólu, ale nie był w stanie jej powstrzymać. Przyjął nakazaną pozycję, a ona otworzyła pudełko z wazeliną. Potem usłyszał brzęczenie wibratora i poczuł jego dotknięcie. Zamknął oczy, krew zaczęła pulsować mu coraz mocniej. Wbił paznokcie w poręcz kanapy. Wtedy ona pchnęła gwałtownie. Krótki krzyk wydobył się z jego ust. Zaciśnął zęby. Zaczęła poruszać wibratorem tam i z powrotem, chciała, żeby krzyczał z bólu i błagał, żeby przestała, ale on milczał. Dotknęła nagle dłonią jego twardego członka. Wytrysnął strumień nasienia. Paul opadł na kolana. Uniosła jego głowę, by spojrzeć mu w twarz, i przeraziła się. Oczy miał pełne łez, nieprzytomne od szalonej ekstazy.

Rozdział 17

Marion i Bronwen siedziały przy maleńkim stoliku w ogródku kawiarni na rogu Ponte Vecchio i popijały oranżadę z lodem. Patrzyły na wyniosłe gotyckie, renesansowe i barokowe wieże kościołów wyrastające wysoko ku bezchmurnemu, niewyobrażalnie błękitnemu niebu, które wyglądało zadziwiająco dostojnie w zestawieniu z panującym wokół nich gwarem. Do Florencji przyjechały poprzedniego dnia, po odbytym w pośpiechu spotkaniu z Matthew i Stephanie, którzy z tego samego lotniska, tyle że o godzinę wcześniej, odlatywali do Nowego Jorku. Świadomość, że odegrała ważną rolę w pogodzeniu się tych dwojga, działała na Marion przygnębiająco, ale nie dawała tego poznać po sobie i nawet zmusiła się do czarującego uśmiechu, kiedy Matthew odprowadził ją na bok, by powiedzieć, żeby nie dawała wiary ani jednemu słowu z tego, co Woody o nim powiedział.

Stephanie podsłuchiwała tę rozmowę, objęła Marion i szepnęła jej do ucha:

– Widzisz, on jest taki zarozumiały, że uwierzył, kiedy powiedziałaś, że cały wieczór rozmawialiście tylko o nim.

– Ale to prawda! – wykrzyknęła wesoło Marion.

– No jasne – wtrącił Matthew. – A o kim innym mogliby rozmawiać?

– Zaraz go uderzę – oznajmiła Stephanie.

– Już raz to zrobiłaś – przypomniała jej Marion.

W tym momencie przez megafon wezwano do odprawy pasażerów odlatujących do Nowego Jorku, a równocześnie zjawiała się Bronwen.

– Chciałabym zamienić jeszcze z tobą kilka słów – zwróciła się do

Stephanie i razem poszły w stronę kontroli paszportowej, zostawiając Marion i Matthew.

– Dziwi mnie to nagłe wezwanie – powiedział Matthew – ale cieszę się ze spotkania z Hastingsami.

– Stephanie wspomniała coś, że Frank chce przyspieszyć prace nad filmem.

– Wiem. Wiele zależy od tego, co załatwicie we Włoszech, co tam będzie można nakręcić. Liczę tu na ciebie. Miej oczy otwarte, ale pamiętaj, nie zbacжай z utartych szlaków.

Jej niezadowolenie z tego, co usłyszała, musiało być widoczne, bo Matthew objął ją ramieniem i uścisnął. Potem zaczął żartować na temat łożawych pożegnań, aż wreszcie poszedł za Stephanie, która rozstała się tymczasem z Bronwen.

Zerknęła na zegarek i szybko policzyła, która godzina jest w tej chwili w Nowym Jorku. Uśmiechnęła się smutno do siebie. Wiedziała, że postępuje głupio, zadręczając się tym, ale nie mogła pozbyć się myśli, że Matthew i Stephanie leżą teraz razem w łóżku, prawdopodobnie obejmując się czule, a może nawet kochają? Nie potrafiła poradzić sobie z przedziwną plątaniną swych uczuć i działało to na nią przygnębiająco. Jej lęk przed Florencją nie miał teraz nic wspólnego z Paulem. To nieobecność Matthew i świadomość, że nigdy nie spełnią się jej marzenia, była źródłem bólu. Samo miasto, jeśli nie brać pod uwagę straszliwego upału i nadmiaru turystów, okazało się bardziej pociągające, niż sobie wyobrażała.

– Jeśli w ciągu pięciu minut nie zjawi się Sergio Rambaldi, to każę jednemu z tych rysowników, o tam, namalować mój portret, żebyś po tym, jak rozplynie się od upału, mogła sobie przypomnieć, jak wyglądałam – stwierdziła Bronwen.

– Jeszcze się łudzisz, że on przyjdzie?

Bronwen wzruszyła ramionami.

– Jest mi tak gorąco, że nie potrafię już myśleć. Czemu zaproponował spotkanie właśnie tutaj? Czy nie mógł umówić się z nami gdzieś w cieniu?

Marion odsunęła się z krzesłem, żeby przepuścić kilku japońskich turystów. Potem jęknęła cicho, kiedy jej słomkowy kapelusz znalazł się na podłodze, strącony aparatem fotograficznym jednego z nich.

– No tak. To już koniec mojej elegancji – zauważyła po wysłuchaniu gorących przeprosin.

– Załóż szybko kapelusz, zanim ktoś na ciebie spojrzy – roześmiała się Bronwen, patrząc na posklejane od potu pasma włosów na głowie Marion. – Ci turyści są chyba szaleni, przyjeżdżając tutaj o tej porze roku. Popatrz na nich, jacy są spoceni i zakurzeni. Ten upał i ten wszechobecny zapach przyprawia mnie o mdłości.

– Wiem, co masz na myśli – powiedziała Marion. Jakiś przypadkowy podmuch wiatru przywiał akurat falę niemiłej woni.

Chociaż miasto spodobało się Marion, zrozumiała teraz, dlaczego Paul opisywał je jako zapatrzone we własną przeszłość. Pomimo tłumu ludzi, ogromnego ruchu ulicznego, stare budowle zdawały się obojętne na to, co działo się wokół. Wyglądały, jak gdyby sennie przymknęły oczy na irytujące dwudziestowieczne życie.

– Nie wiesz, czy Matthew był kiedyś we Florencji? – zapytała niespodziewanie Marion.

– Nie mam pojęcia, *carriad*, ale niech nas niebiosy mają w swej opiece, jeśli zechce kręcić tutaj film o tej porze roku. Czy możesz sobie wyobrazić, jak Woody próbuje zatrzymać ruch na ulicy? – Bronwen roześmiała się. – A na ile znam Matthew, wiem, że każe mu to zrobić. Zresztą jestem pewna,

że Woody dokonałby takiego cudu.

– Oni od dawna ze sobą pracują, prawda? Woody wspomniał mi o tym w czasie naszej wspólnej kolacji.

– Chyba tak. Na pewno pracowali już razem, kiedy Stephanie poznała Matthew. Co myślisz o Woodym? Czy przypadkiem nie zaczyna się pomiędzy wami romans?

– Nie. On jest przecież żonaty, a gdyby nawet nie był, to raczej nie jestem kobietą w jego guście.

– Nie obraż się, *cariad*, ale myślę, że masz rację. On bardziej ceni u kobiet biust niż mózg, jeśli rozumiesz, o co mi chodzi.

Marion roześmiała się.

– Po prostu lubi takie, które dorównują mu swoim poziomem umysłowym.

– Widzę, że prawidłowo go oceniasz, ale zaczekaj, jak zaczniemy kręcić film, dopiero wtedy zorientujesz się, jaki to piekielnie zdolny facet. Stephanie też uważa, że jest przeciętnie inteligentny, ale w pracy niezastąpiony i to się liczy. Gdy zaczynają się zdjęcia, od razu robi się spokojny i odpowiedzialny.

– Zastanawiam się, jaki będzie Matthew, kiedy zacznie się praca.

– Nie do zniesienia. Jak każdy reżyser.

– Dlaczego?

– Nerwy.

– Signora Evans?

Obydwie uniosły głowy. Marion wstrzymała oddech na widok twarzy stojącego obok stolika mężczyzny.

– Ee... Signor Rambaldi? – wyjąkała Bronwen równie zdumiona jego wyglądem. Podniosła się i wyciągnęła do niego rękę. – Miło mi poznać

pana. To jest moja sekretarka, Marion Deacon. Mam nadzieję, że nie będzie pan miał nic przeciwko temu, jeśli weźmie udział w naszej rozmowie.

– Ani trochę. – Uśmiechnął się, a Marion miała wrażenie, że utonęła w bezdennej głębi jego czarnych oczu. – Jest bardzo gorąco – zwrócił się znów do Bronwen, której blada zazwyczaj twarz zaróżowiła się lekko. – Może pójdziemy do mojej pracowni. Tam jest, mam nadzieję, nieco chłodniej.

Bronwen podniosła swoją torbę.

– Świetny pomysł – powiedziała szukając pieniędzy, by uregulować rachunek.

– To niedaleko stąd – pocieszył ją.

– Wszystko jedno jak daleko, byle uciec od tego słońca – stwierdziła. Roześmiał się i poprowadził je w kierunku Palazzo Torrigniani.

Po dziesięciu minutach byli na miejscu. Obydwie kobiety z zainteresowaniem zaczęły oglądać rozwieszone wszędzie obrazy i szkice przedstawiające fragmenty dzieł piętnastowiecznych mistrzów.

– To pan malował te obrazy? – zapytała Marion, przyglądając się wiszącej na sztalugach kopii obrazu *Miłosierdzie* Andrea del Sarto.

– Niektóre ja, a niektóre moi studenci – odparł. Otworzył okno i okiennice.

Marion i Bronwen wymieniły spojrzenia.

– Czy są tu jakieś prace Olivii? – zapytała obojętnie Bronwen.

Roześmiał się i potrząsnął głową.

– Nie. Kiedyś wisiały tu jej szkice, ale już je usunąłem.

– Tak?

Zaprosił je gestem, by zajęły miejsca, sam usiadł na parapecie okna.

– Muszą panie zrozumieć, że przez tę pracownię, od czasu, kiedy była

tu Olivia, przewinięło się wielu studentów. Nie mogę wieszać wszystkich ich prac, więc zmieniam je mniej więcej co trzy miesiące.

– Naturalnie – zgodziła się Bronwen.

Zsunęła torbę z ramienia i przysiadła na poręczy ogromnego fotela, który upatrzyła dla siebie Marion. Miejsce okazało się niezbyt dobrze wybrane. Marion zamierzała usiąść na brzegu fotela, ale zapadała się w nim coraz głębiej, jej twarz znajdowała się teraz na wysokości nóg Bronwen. Czuła się wyjątkowo niezręcznie, tym bardziej że wciąż miała na głowie swój słomkowy kapelusz.

– Może podać wam coś do picia? – zaproponował Sergio. – Mam świeży sok z owoców mango.

– Bardzo proszę – odparła Bronwen. Nie mogła oderwać wzroku od Sergia, który przeszedł przez pokój i zniknął w kuchni.

– Widziałaś kiedyś takiego wspaniałego mężczyznę? – szepnęła, zwracając się do Marion. Potem uniosła brwi z wyrazem zdumienia.

– Wielkie nieba, *cariad*, co ty tam robisz na dole?

– Chyba puściły sprężyny w tym fotelu – odpowiedziała Marion.

– Podaj mi rękę i wyciągnij mnie stąd, póki go nie ma.

Chichocząc, Bronwen pomogła jej uwolnić się z pułapki.

– Siadaj na drugiej poręczy i słuchaj uważnie wszystkiego, bo ja czuję się okropnie, a on jest jedynym człowiekiem, od którego możemy się czegoś tu, we Florencji, dowiedzieć.

– Dobrze, będę słuchać.

Kiedy Sergio wrócił z napojami, spojrzał zdziwiony na Marion i uśmiechnął się przeproszająco.

– Proszę wybaczyć. Zapomniałem uprzedzić, że fotel jest uszkodzony. Wygodnie pani teraz?

– O tak, bardzo – zapewniła go i podziękowała za sok.

– A więc chciałyby panie usłyszeć, co wiem o Olivii – stwierdził, siadając znów na parapecie. Marion i Bronwen niezależnie od siebie pomyślały, że zapewne celowo usiadł tak, by mieć światło z tyłu, co uniemożliwiało obserwowanie jego twarzy. – Od czego mam zacząć?

– Może od tego, jaką była studentką – zaproponowała Bronwen.

– Mam na myśli, czy uważał ją pan za zdolną artystkę?

– Nie wyróżniała się specjalnie, chociaż wydaje mi się, że w Ameryce uważano ją za wybitną.

– Czy była zdyscyplinowana?

– Czasami. Niekiedy odnosiłem wrażenie, że myślami jest daleko od tego, co robi.

– Czy pana zdaniem miało to związek z narkotykami, czy może sztuka nie pochłaniała jej tak bardzo, jak się wydawało.

– Myślę, że w pewnym stopniu i jedno, i drugie... Chociaż nie. To głównie narkotyki. Panie wiedzą, że brała heroinę.

Bronwen potwierdziła skinieniem głowy.

– Czy wie pan coś o jej życiu prywatnym? Z kim się przyjaźniła, jak spędzała wieczory...?

– Jak wygląda u nas życie towarzyskie, zorientuje się pani odwiedzając Akademię – odparł. – Jeśli chodzi o przyjaciół, to miała ich wielu, wydaje mi się, że głównie Amerykanów. Postaram się znaleźć ich nazwiska, może to pomoże pani ustalić więcej szczegółów.

– To bardzo uprzejme z pana strony. Będziemy bardzo wdzięczne. – Bronwen zasłoniła dłonią usta, żeby stłumić ziewnięcie. – Przepraszam, to ten upał. Chciałybyśmy w czasie tego pobytu wybrać się do wioski, przy której zostawił Olivie ten Amerykanin. Czy zna pan tę miejscowość?

– Paesetto di Pittore. Obawiam się, że niezbyt dobrze.

– Nie wie pan, po co wybrała się tam Olivia?

Sergio wzruszył ramionami. Marion spojrzała zdziwiona na Bronwen. Podsuwanie odpowiedzi swemu rozmówcy nie leżało w jej zwyczaju. Zwłaszcza odpowiedzi przeczących.

– Czy mógłby pan słowami nakreślić portret Olivii? – pytała dalej. – To znaczy, jak wyglądała w czasie pobytu we Florencji, jak się zachowywała...?

– W słowach to ja nie jestem najmocniejszy – roześmiał się – ale spróbuję. Była bardzo, jakby to powiedzieć... posągowa. Wysoka, wyprostowana, o delikatnych jasnych włosach i pięknej twarzy, ale nie zawsze. To chyba wpływ narkotyków. Wyraz oczu miała jakiś niespokojny. To też chyba narkotyki. Często była pełna życia, energii. Wszyscy studenci chcieli się z nią przyjaźnić. Sprawiała wrażenie nieco szalonej, ale oni to lubią.

– Szalonej? Co pan przez to rozumie?

Głos Bronwen zabrzmiał jakoś inaczej. Marion spojrzała na nią i stwierdziła, że jej twarz przybrała dziwną barwę.

– Była szalona tak, jak bywają czasem studenci. Zdarzało jej się, że malowała obrazy, które można by określić jako bluźniercze.

– Bluźnierstwo? Jakiego rodzaju?

– Wolałbym nie mówić o tym. Jestem w końcu katolikiem, a były to niekiedy takie obrazy, że lepiej o nich zapomnieć.

– Rozumiem – powiedziała Bronwen, potem nagle zerwała się i przycisnęła rękę do brzucha. – Przepraszam, czy mogę skorzystać z łazienki? Poczulałam się trochę...

– Oczywiście. – Sergio podniósł się i poprowadził ją do sąsiedniego

pomieszczenia.

– Dziękuję, dziękuję. – Marion usłyszała jeszcze głos Bronwen, a potem stuknięcie zamykanych drzwi. Sergio wrócił do pracowni.

– To prawdopodobnie ten upał – powiedział. – Powinna nosić kapelusz, tak jak pani.

Marion uśmiechnęła się i rozejrzała po pokoju. Nie była pewna, czy Bronwen przypadkiem nie udaje, ale chyba istotnie poczuła się źle. Wyglądała dość dziwnie. W tej sytuacji Marion zdecydowała się samodzielnie kontynuować wywiad. Zapytała Sergia, czy nie ma nic przeciwko temu.

– Ależ nie – odparł i zajął miejsce w oknie.

– Błźniercze obrazy... – przypomniała mu. – Jak pan sądzi, dlaczego je malowała?

– Narkotyki... Nie, to zbyt proste wytłumaczenie. Odnosiłem wrażenie, jakby to pochodziło z głębi jej duszy, jakby chciała pozbyć się jakiegoś tkwiącego w niej zła, rozumie pani?

Marion skinęła głową.

– Myślę, że coś ją gnębiło. Trudno mi powiedzieć co, ale tak to odczuwałem.

– Może coś, co zdarzyło się jeszcze w Nowym Jorku.

– Niewykluczone. Tak. Myślę, że tak.

Marion zdawała sobie sprawę, że jeśli podejrzenia Arta Douglasa są słuszne i Sergio Rambaldi wie, co zaszło w Nowym Jorku, to rozmowa wkracza na niebezpieczny teren. Uśmiechnęła się naiwnie i powiedziała:

– Zastanawiam się, co to mogło być. Może miała tam chłopaka i tęskniła za nim?

– Może... Kto wie?

Marion potrząsnęła głową.

– Nie, to nie usprawiedliwiłoby tych bluźnierczych obrazów, nie sądzi pan?

– No, gdyby doznała zawodu miłosnego. Może zdawało jej się, że Bóg ją opuścił. Wielu ludzi przeżywa takie chwile załamania, kiedy porzuci ich ktoś bliski.

Marion udawała coraz większe zainteresowanie.

– Tak, tak. Nie można wykluczyć czegoś takiego. To byłby piękny materiał do filmu, nieprawdaż?

– Oczywiście – roześmiał się Sergio. – Może chciała, jak wy to określicie, odreagować te przeżycia i dlatego miała tutaj tylu przyjaciół.

– Mówi pan, że miała wielu przyjaciół?

– O, bardzo wielu. Jak już powiedziałem, była piękna i intrygująca.

– Zastanawiam się, gdzie ona teraz może być. – Marion się zamyśliła. Kiedy nie usłyszała żadnej odpowiedzi, zapytała: – Czy pamięta pan może jakieś związane z nią zdarzenia, które moglibyśmy wykorzystać w filmie?

Sergio zamyślił się. Marion żałowała, że nie może widzieć jego twarzy, ale słońce tak raziło ją w oczy, że było to niemożliwe. W końcu zaczął – z rozbawieniem w głosie – opowiadać o tej nocy, kiedy zjawiała się u niego Olivia i oznajmiła, że nie może się z nim kochać.

– A czy prosił ją pan o to? – Marion zarumieniła się, gdy nagle uświadomiła sobie niestosowność tego pytania. Zaczęła go przeproszać, ale przerwał jej.

– Prawdę mówiąc, tak. Wie pani, ja też się w niej troszkę podkochiwałem. To była wyjątkowo pociągająca osobowość. Można by wykorzystać w filmie scenę, kiedy poprosiłem ją, żeby przyszła do mnie.

Zdarzyło się to w Cosa Buonarotti, gdzie robiliśmy szkice z płaskorzeźby Michała Anioła *Walka centaurów z Lapitami*. Patrzyła na moją rękę, a potem dotknęła jej i wyznała, że kocha się we mnie. Powiedziałem, że uczniowie często ulegają takim złudzeniom, jeśli chodzi o swych nauczycieli, ale ona twierdziła, że w tym przypadku jest inaczej. Rozumie pani, jestem mężczyzną i nie zawsze łatwo mi przychodzi oprzeć się kobiecie, zwłaszcza takiej jak Olivia. Zaprosiłem ją do siebie. W dwa dni później zjawiała się u mnie i oznajmiła, że nie może tego zrobić. Była u mnie akurat kobieta, która jest mi bliska niemal jak żona, ale ona przywykła do tego, że studentki zachowują się czasem ekscentrycznie.

– Czy ta pani wiedziała o waszej wcześniejszej rozmowie? – zapytała zdziwiona nieco Marion.

– Nie.

– Wobec tego ujawnienie tego zdarzenia mogłoby się okazać dla pana kłopotliwe.

– Oczywiście, ale można przecież powiedzieć, że to fikcyjna scena wprowadzona, by ożywić nieco film, prawda?

Marion uśmiechnęła się i skinęła głową.

– Czy przy następnych spotkaniach z Olivią...

– Nie widziałem jej już nigdy – przerwał. – Zniknęła zaraz po tym. Może jeden, może dwa dni później.

– Ach tak – powiedziała ze smutkiem Marion, a potem zapytała:

– Czy pan wie, że jej ojciec otrzymał list informujący o tym, że Olivia żyje?

– Tak. Czytałem w gazetach.

– Podpisał go ktoś inicjałem „A” – Czy znał pan może jej przyjaciół? Czy któryś z nich mógł się tak podpisać?

Sergio znów się roześmiał.

– To trudne pytanie. Imiona lub nazwiska wielu mężczyzn zaczynają się na literę A. Może dowie się pani czegoś, przeglądając spisy studentów?

Do pokoju weszła Bronwen. Twarz miała bladą i zmęczoną.

– Bardzo przepraszam – zwróciła się do Sergia. – Wszystkiemu winien ten upał.

– Jestem tego pewien. Może życzy pani sobie czegoś?

– Nie, nie. Rozmawiajcie dalej, a ja włączę się, gdy tylko poczuję się nieco lepiej.

– Rozmawialiśmy o przyjaciółach Olivii, szukając kogoś o inicjale „A” – powiedział, potem zwrócił się do Marion: – Czy bierze pani pod uwagę możliwość, że jest to skrót od imienia kobiety?

Marion rzeczywiście nie pomyślała o tym. Spojrzała teraz na Bronwen, a ona pośpieszyła z pomocą.

– Rozważaliśmy taką możliwość, ale grafolodzy twierdzą, że list napisał mężczyzna.

Chociaż Marion ciągle nie mogła dojrzeć twarzy Sergia, wyczuła, że mężczyzna stara się rozmowę sprowadzić na fałszywy trop.

– To wszystko jest zbyt niepewne. Wątpię, czy będziemy mogli wykorzystać ten list w filmie – powiedziała.

– Rozumiem. – Sergio spojrzął na zegarek. – Wkrótce muszę wracać do Akademii, więc jeśli chcą panie jeszcze o coś zapytać...

– Tylko o okoliczności przyjazdu Olivii do Florencji – przerwała Bronwen. Potem zerknęła na Marion. – Chyba że już o tym rozmawialiście.

Marion przecząco potrząsnęła głową.

– Czy przyjechała tu sama? – zapytała Bronwen, zwracając się do Sergia.

– O ile wiem, tak.

– Czy była zadowolona z pobytu tutaj?

– Moim zdaniem niezbyt cieszyła się z przyjazdu do Florencji. W Ameryce zyskała już wtedy sławę.

– Myśli pan, że właśnie dlatego była niezadowolona?

– Sądzę, że tak.

– Wobec tego, dlaczego przyjechała? – zdziwiła się Bronwen. Potem nagle znów zbladła i przygryzła dolną wargę.

– Wiem tyle, że szybko zadomowiła się tutaj. Muszę wyznać, że przed przyjazdem nie słyszałem o niej. Teraz, oczywiście, stała się znana w całych Włoszech.

– Przypuszczam, że Rubin Meyer wspomniał panu coś na jej temat

– włączyła się Marion i zaraz potem zamilkła, zaniepokojona swoim wystąpieniem.

Sergio uśmiechnął się.

– Rubin Meyer? Nie znam Rubina Meyera. Czy on mówił, że mnie zna?

– Nie, nie – zapewniła go Marion – ale pomyślałam, że człowiek o takich kontaktach w świecie sztuki jak on musiał słyszeć o panu, i że to on mógł zarekomendować Olivię... to znaczy pana Olivii.

Marion usiłowała uporządkować myśli. Zastanawiała się, czy o roli Meyera w wyprawieniu Olivii do Florencji dowiedziała się od Arta Douglasa, czy wcześniej wspomniał już o tym ktoś inny. Tak czy inaczej Sergio zaprzeczył, że zna Rubina Meyera, a on, kiedy rozmawiały z nim w Nowym Jorku, też stwierdził, że nie zna Sergia. Tak. Na pewno powiedział, że nie zna Sergia, ale oczywiście słyszał o nim i poradził Hastingsom, by wysłali Olivię na dalsze studia pod jego kierunkiem. O tym wiadomo. Art

Douglas sugerował jednak, że ci dwaj mężczyźni w jakiś sposób zaplątani są w sprawę zniknięcia Olivii, a może są nawet sprawcami tej tragedii.

Wiedziała, że jeśli zdradzi tajemnicę dzieloną z Artem Douglasem, oboje znajdą się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Postanowiła więc nie myśleć o tym więcej. Rozłożyła ręce i roześmiała się.

– Widzę, że się trochę zaplątałam. Wybaczcie mi, myślałam o czymś innym – powiedziała i wtedy zorientowała się, że to, co powiedziała, pogorszyło jeszcze sytuację.

Kiedy po chwili Sergio wstał, wyraz jego twarzy nie wskazywał na to, by słowa Marion wywarły na nim jakiegokolwiek wrażenie. Odetchnęła z ulgą. Sergio podszedł do Bronwen i uśmiechając się współczująco, powiedział:

– Powinna pani wrócić teraz do hotelu.

– Tak, tak. Na pewno ma pan rację – odparła. – Dziękujemy za rozmowę. Bardzo nam pan pomógł.

Sergio uprzejmie odprowadził je do drzwi.

– Pani nazwisko zapamiętałem – powiedział. – Bronwen Evans, ale nazwisko pani sekretarki wyleciało mi z głowy. – Sergio odwrócił się teraz w stronę Marion.

– Marion Deacon – odparła.

– Miło mi było panią poznać – powiedział i skinął głową.

Kiedy w chwilę potem znalazły się na ulicy, Bronwen pokręciła głową.

– To nie do wiary. Taki wspaniały mężczyzna, a ja prawie całą wizytę spędziłam w jego łazience. Ale wiesz, *cariad*, ja się naprawdę bardzo źle czuję.

– I wyglądasz okropnie. Chodź. Musimy szybko schronić się przed tym upałem.

Poruszały się jednak powoli, gdyż Bronwen musiała się często

zatrzymać z powodu zawrotów głowy.

– Musisz koniecznie jeszcze dzisiaj zapisać całą rozmowę. O co tam chodziło z tym Rubinem Meyerem?

– Nic takiego – powiedziała Marion i wzięła Bronwen pod rękę.

– Po prostu zaplątałam się trochę.

– Mam wrażenie, że zakocham się w tym mężczyźnie. – Bronwen westchnęła. – Jak ci się wydaje, co on o mnie myśli?

– To zależy, w jakim stanie zostawiłaś jego łazienkę.

– O Boże! Nie rozśmieszaj mnie – jęknęła Bronwen.

Z okna swojej pracowni Sergio obserwował je, dopóki nie zniknęły za rogiem. Potem poszedł do sypialni, podniósł słuchawkę telefonu i wykręcił numer.

Po dłuższej chwili usłyszał melodyjny głos.

– Galeria Meyera.

– Proszę połączyć mnie z Rubinem Meyerem – powiedział.

– Przykro mi, ale nie ma go w domu. Może przekazać mu jakąś informację?

– Proszę mu powiedzieć, żeby skontaktował się z *bottega* – odpowiedział po chwili zastanowienia Sergio.

– Przepraszam, sir, czy mógłby pan to przeliterować?

– *Bottega* – powtórzył Sergio i odłożył słuchawkę.

Biura Franka Hastingsa znajdowały się w południowym skrzydle drapacza chmur pod numerem 55 przy Water Street na Manhattanie. Firma zajmowała piętra od pięćdziesiątego piątego do pięćdziesiątego dziewiątego. Przeprowadziła się tutaj z budynku przy rogu Wall Street i Broadwayu. Dzielnica finansowa Nowego Jorku rozszerzyła ostatnio swoje granice.

Frank stał przy ogromnym oknie i przyglądał się sznurom pojazdów

przejeżdżających przez mosty: Brooklyn i Manhattan. Siwe włosy tego wysokiego, dobrze zbudowanego mężczyzny lśniły srebrem w promieniach słońca. Wyraz jego przenikliwych piwnych oczu pod krzaczastymi czarnymi brwiami, zazwyczaj pełnych humoru, tym razem wskazywał na zatroskanie. W zamyśleniu dotykał palcami wydatnego nosa, usta miał zaciśnięte. Przez chwilę śledził wzrokiem śmigłowiec, który wystartował z pobliskiego lotniska i po chwili skrył się za wysokimi budynkami Brooklynu, po czym odetchnął głęboko, włożył ręce w kieszenie spodni i odwrócił się w stronę pokoju.

Przy mahoniowym stole, który węższym bokiem przylegał do biurka, siedzieli: Stephanie, Matthew, Debora Foreman i Grace Hastings. Popatrzył na nich i podszedł bliżej.

– Rozumiem wasze zastrzeżenia dotyczące przyśpieszenia prac nad filmem – powiedział i oparł swe duże dłonie na biurku. – Rozumiem obawy związane z pogodą, oświetleniem, krótkimi dniami i tym, jaki to wszystko ma związek z kosztami, ale wysłaliście już Bronwen i Marion do Włoch i wkrótce zostanie ustalone, co będziecie tam filmować. Nie powinno to przecież zająć wiele czasu, bo Olivia spędziła we Florencji tylko cztery tygodnie. Bardzo chciałbym, żeby prace nad filmem już się rozpoczęły.

– Jeśli chodzi o Włochy, to prawdopodobnie ma pan rację – odezwał się Matthew. – Ja również nie widzę powodów, żebyśmy nie mogli rozpocząć tam zdjęć późną jesienią. Chcę tylko, żeby był pan świadomy, jakie finansowe skutki może za sobą pociągnąć pogorszenie pogody.

Frank skinął głową.

– Pośpiech zmusza nas też do tego, że gdy Debora będzie pisać końcowe partie scenariusza, my powinniśmy kręcić już początkowe sceny na Manhattanie.

– Mnie to nie przeszkadza – wtrąciła Debora.

Matthew zdołał opanować się na tyle, by nie skrzywić się na tę wyraźną próbę przypodobania się Hastingsowi. Debora cieszyła się sławą dobrej, dociekliwej dziennikarki, ale Matthew nie znalazł ani w jej książce, ani w scenariuszu niczego, co wywarłoby na nim większe wrażenie. Pisała rozwlekle, posługując się często powtórzeniami i korzystając zbyt obficie z cytatów zaczerpniętych z prasy. Niewykluczone, że w swoim czasie mogła zabłysnąć, ale teraz sprawiała już wrażenie starej zmęczonej szkapy, którą Frank Hastings zatrudnił, ponieważ gasnąca popularność czyniła ją bardziej uległą. Debora była wysoką kobietą, prawdopodobnie po pięćdziesiątce, chociaż za pomocą grubej warstwy pudru na policzkach, wyraźnego makijażu wokół oczu i jaskrawej szminki na wargach bezskutecznie usiłowała się odmłodzić.

– Oczywiście – kontynuował Matthew, zwracając się do Hastingsa – wiele filmów zostało w ten sposób nakręconych, to znaczy bez ukończonego scenariusza, ale chciałbym, by pan wiedział, że we Włoszech mogą zostać ujawnione nowe fakty, co zmusi nas do uzupełnienia zdjęć w Nowym Jorku.

– Co pan ma na myśli? – zapytała Grace.

– Trudno mi to sprecyzować, dopóki Debora nie napisze włoskiego fragmentu scenariusza, ale może pewne zdarzenia, które miały miejsce we Florencji, bądź w tej toskańskiej wiosce, mają swe korzenie na Manhattanie. Na razie nic o tym nie wiemy.

– Czego nie wiemy? – zapytała Debora.

– Chociażby tego, co napisze pani w scenariuszu – cierpliwie wyjaśniła Stephanie.

– No bo i skąd mam wiedzieć. Nie rozmawialiśmy jeszcze z Bronwen.

– No właśnie. Matthew i ja próbujemy wskazać, że nie można ułożyć

szczegółowego planu zdjęć, dopóki nie mamy kompletnego scenariusza. Są takie sceny, choćby rozgrywające się w Bennington, których nakręcenie możemy już teraz szczegółowo zaplanować, ale jeśli w czasie zdjęć na Manhattanie okaże się, że niektóre włoskie zdarzenia wiążą się z tym, co działo się w Nowym Jorku, będzie już za późno na zmianę harmonogramu.

– Dlaczego?

– Ze względu na umowy z aktorami, wynajęty sprzęt, uzgodnione terminy z całym personelem technicznym... można by wyliczać bez końca. Zmiana planów pociąga za sobą kolosalne koszty. W tej sytuacji, jeśli nie będziemy mieli scenariusza do fragmentu filmu nakręcanego we Włoszech w ciągu trzech, czterech tygodni...

– To niemożliwe – przerwała gwałtownie Debora.

– Masz rację – odezwała się Stephanie, a potem zwróciła się do Hastingsa. – Przyjmijmy następujące założenie: przewidzieć należy w budżecie pewną sumę, która pozwoli wrócić nam do Nowego Jorku, gdyby okazało się to konieczne. Jeśli będziemy mieli zagwarantowane te pieniądze, to Matthew i ja zgadzamy się natychmiast przystąpić do zdjęć.

Frank się roześmiał.

– Postawiła pani sprawę jasno – powiedział i spojrzał na Grace. Chociaż wymienili tylko spojrzenia, Matthew i Stephanie wyczuli więź, która łączy tych dwoje. – No dobrze, niech tak będzie. – Frank skinął głową, odsunął od biurka krzesło i usiadł. – Kiedy zamierzacie porozumieć się z Bronwen?

– Mam nadzieję, że uda mi się to jeszcze dzisiaj – odparła Stephanie, – Dzwoniłam do niej wczoraj późnym wieczorem, ale wydała mi się niezbyt przytomna. Mam wrażenie, że doznała udaru słonecznego. Powiedziała tylko, że rozmawiała z Sergiem Rambaldi i dowiedziały się o

paru interesujących sprawach, ale szczegóły zna Marion, a do niej się nie dodzwoniłam. – Stephanie spojrzała na zegarek. – Po naszym spotkaniu spróbuję jeszcze raz i jeśli będzie miała, czego mogę się spodziewać, naszkicowane jakieś sceny, to poproszę, żeby bezpośrednio skontaktowała się z Deborą.

Frank siedział z brodą wspartą na dłoniach. Zerknął jeszcze raz na żonę, która prawie niedostrzegalnie skinęła głową.

– W porządku – powiedział. – Nie mam zastrzeżeń do wysokości przewidywanych sum, ale zanim przystąpimy do działania, chciałbym zapoznać się z kosztorysem.

– Oczywiście.

Stephanie otworzyła teczkę i wyjęła wstępny kosztorys przygotowany wspólnie z Bronwen. Wręczyła mu dokument i przyglądała się jego twarzy, bezskutecznie oczekując jakiegokolwiek reakcji. Nerwowo zacisnęła dłonie. Sprawa dotyczyła bądź co bądź sumy przekraczającej milion dolarów. Spojrzała na Matthew, ale on sprawiał wrażenie, jakby nie wiedział, co się dzieje w tym pokoju. Siedział z jedną ręką opartą na poręczy krzesła, z nogami wyciągniętymi przed siebie i w zamyśleniu uderzał długopisem w brodę.

Frank przejrzał kosztorys i podał go żonie.

– Dobrze. Jeśli to ma tyle kosztować, znaczy, że tak musi być – powiedział. – Teraz tylko chciałbym wiedzieć, kiedy mam uruchomić pieniądze.

Tym razem Stephanie wyjęła z teczki terminarz ważniejszych wydatków.

– Zadziwiająca przenikliwość – stwierdził Frank. – Mądre przewidywanie to gwarancja sukcesu.

Stephanie pokraśniała z dumy i pod stołem kopnęła Matthew w kostkę.

– Przekażę te materiały moim księgowym – powiedział po chwili Frank, a potem – wymieniwszy jeszcze raz spojrzenia z żoną – dodał:

– Chciałbym, żebyście porozmawiały o tym filmie z moimi prawnikami. To znaczy Debora i pani. Wolałbym uniknąć procesów czy jakichkolwiek innych kłopotów. Wiem, że zgodnie z moim życzeniem nie będziecie zgłębiać zbyt wielu spraw i prosić mnie o wyjaśnienia. Doceniam to. Moi adwokaci przyjdą tutaj o wpół do czwartej, możemy więc zrobić sobie przerwę. Z tobą, Matthew, chciałaby porozmawiać teraz moja żona, jeśli oczywiście nie masz nic przeciwko temu.

– Ależ nie – odparł Matthew wyraźnie zaskoczony.

– Pozostała jeszcze do omówienia jedna sprawa – odezwała się nagle Debora i spojrzała na Hastingsa. – Rubin Meyer.

– Ach, tak! – westchnął Frank.

Debora splotła ręce na piersiach i z powrotem usiadła przy stole z wyniosłym wyrazem twarzy.

– Chodzi nam o te sceny z Rubinem Meyerem. – Hastings zwrócił się do Stephanie. – Czy to Marion je napisała?

– Właściwie tak – odparła Stephanie.

– Tak mi się wydawało – powiedział patrząc na żonę.

– Dlaczego pan pyta? Czy nie jest pan z nich zadowolony? – zaniepokoiła się Stephanie.

– Ależ nie. Są świetne. Ten facet jest właśnie taki, jak go opisała, i istotnie, jak delikatnie sugeruje to scenariusz, od połowy lat siedemdziesiątych zaopatruje studentów Akademii w narkotyki. Przypomniało mi się, że jeszcze coś powinniśmy omówić z prawnikami – powiedział i zapisał jakąś uwagę w leżącym przed nim notatniku. – Zauwa-

żyłem już, że Marion zmieniła nazwisko Meyera, ale to nie wystarczy. Musimy się nad tym zastanowić. Ważniejsza jest jednak ostatnia scena w Nowym Jorku, w której Meyer namawia Olivię, by wyjechała do Włoch. Wyczuwa się tam jakieś ukryte motywy. Niestety, trzeba będzie to zmienić.

Stephanie już chciała zapytać dlaczego, ale szybko doszła do wniosku, że otrzyma wymijającą odpowiedź.

– Debora napisała już alternatywną scenę – mówił dalej Frank. – Nie ma w niej żadnych podtekstów i według mnie tak powinno to wyglądać.

Stephanie skinęła głową.

– Czy mamy jeszcze jakieś sprawy do omówienia przed przerwą?

– Nocne kluby – przypomniał Matthew. – Obawiam się kłopotów z uzyskaniem zezwolenia na robienie w nich zdjęć, bo przecież musimy wspomnieć, że bierze się tam narkotyki. Czy możemy liczyć na pomoc?

– Oczywiście. Poproszę sekretarkę, żeby się tym zajęła. Czy przewidujecie jakieś problemy w Bennigton?

– Bronwen jest dobrej myśli – odparł Matthew.

– Dobrze. Dam wam adresy kilku galerii, żebyście je przy okazji obejrzel.

Matthew uśmiechnął się i dla wszystkich było jasne, że ci dwaj mężczyźni lubią się i podziwiają nawzajem.

– Myślę, że oprowadzisz mnie po nich – powiedział naśladowując nowojorski akcent Franka.

– Spodobają ci się, Matthew – zapewnił go wyraźnie rozbawiony gospodarz.

– A więc czekamy teraz tylko na scenariusz tej części filmu, która rozgrywa się we Włoszech – stwierdziła nagle Debora.

Matthew zdziwił się, że Debora przypomina o tej oczywistej sprawie i

to takim tonem, jakby odpowiedzialny za to był ktoś inny, a nie ona.

– Szkoda, że Marion nie przyjechała tutaj z wami – powiedział Frank, chowając pióro do wewnętrznej kieszeni. – Zarówno Grace, jak i ja chcielibyśmy ją poznać. Sądząc po ostatnich pomysłach, sprawia wrażenie zdolnego dziecka.

– To prawda – powiedział Matthew. Zastanawiał się, czy Frank celowo wygłosił to zdanie, by utrzyć Deborze nosa.

– Zapraszam was wszystkich dziś wieczór na kolację – oznajmił Frank podnosząc się z krzesła. – Mój szofer o siódmej będzie na was czekał przed hotelem.

Wszyscy wstali. Grace uchwyciła spojrzenie Stephanie i uśmiechnęła się.

– Kiedy chodzi o tak przyziemne sprawy jak jedzenie, zawsze możemy liczyć na mężczyzn. Oni wiedzą, co jest ważne. Czy ktoś z was jest wegetarianinem? – zapytała.

– Nikt z nas – roześmiała się Stephanie.

– Z wyjątkiem mnie – stwierdziła Debora.

– A ja myślałem, że ona jest ludożercą – szepnął Matthew do ucha Stephanie. Z uśmiechu, jaki pojawił się na twarzy Grace, można było się domyślić, że ona też usłyszała tę uwagę.

– Do zobaczenia wieczorem, Matthew – powiedział Frank, odprowadzając Stephanie i Deborę do drzwi.

– Nie mogę się już doczekać – odparł Matthew.

Odwrócił się w stronę Grace, a ona dała mu znak ręką, by usiadł. Grace była kobietą, której sposób zachowania i łagodne usposobienie w pełni harmonizowały z jej imieniem. Matthew ciągle nie mógł uwolnić się od wrażenia, jakie na nim wywarła, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy.

Chociaż we włosach zawiązanych w węzeł na tyle głowy widoczne były ślady siwizny, a w kącikach niebieskich oczu liczne zmarszczki, podobieństwo jej delikatnej twarzy do twarzy Olivii było wprost niebywałe. W ciągu minionych dwóch godzin Matthew obserwował, jak z ogromną wrażliwością i subtelnością zawsze stawała po stronie męża. Intuicyjnie wyczuwał, że jej udział w sukcesie Franka jest niewątpliwy. Zapewne to Grace zawdzięczał swój spokój i siłę. Ona oczywiście nie znała szczegółów funkcjonowania jego potężnego imperium, nie próbowała też manipulować nim. Po prostu kochała swego męża, a on kochał ją.

Grace splotła oparte o stół dłonie i czekała, aż Matthew usiądzie.

– Chciałam cię zapytać, czy słyszałeś kiedyś o człowieku, który nazywa się Art Douglas.

Matthew zmarszczył, czoło i zastanowił się przez chwilę.

– Nie przypominam sobie. Kim on jest?

– To nowojorski dziennikarz. Właściwe należałoby powiedzieć były dziennikarz.

– Czy powinienem go znać?

– Nie, ale teraz, kiedy wiem, że go nie znasz, tym bardziej ta rozmowa wydaje mi się konieczna.

Zaintrygowany Matthew czekał na ciąg dalszy.

– Art Douglas wie, co działo się z Olivią, zanim zniknęła. – Grace przerwała i spuściła wzrok. Wpatrywała się w swoje ręce. – Słyszałeś o redaktorze, który zginął w wypadku samochodowym?

– Tak.

– Art Douglas jest przeświadczony, że nie był to wypadek. – Uniosła głowę i spojrzała wprost w oczy Matthew. – Twierdzi, że pewni ludzie stąd, z Manhattanu, go zabili.

Chociaż wszystko to powiedziała spokojnym tonem, bez cienia emfazy, Matthew wyczuł nagle wokół nich atmosferę dziwnego niepokoju.

– Czy to ma coś wspólnego z Olivią?

Grace skinęła głową.

– Eddie Kalinowski, ten redaktor gazety, wiedział zbyt wiele o ludziach, z którymi związana była Olivia. Powiedział o tym Artowi i teraz on uważa, że jego życie jest w niebezpieczeństwie. Po tym wypadku zaczął się ukrywać, jak mówią, zszedł do podziemia. Frank jest z nim w kontakcie, ale zachowuje przy tym pełną dyskrecję; w końcu, jeśli Art ma rację co do przyczyn wypadku, istotnie jego życie może być zagrożone. Mówię o tym, bo Art mógłby cię poinformować, w co wplątała się Olivia. Jeśli nie chcesz tego wiedzieć, to powiedz od razu.

Twarz Grace przybrała wygląd tak śmiertelnie poważny, że Matthew poczuł, jak cierpie mu skóra na plecach.

– Czy jest jakiś powód, dla którego powinienem wiedzieć?

– Tak – skinęła głową. – Powinieneś wiedzieć, gdyż wie o tym Marion.

– Marion? Kto jej o tym powiedział?

– Art Douglas.

– Co takiego? Kiedy? – Matthew zerwał się nagle z krzesła i zaczął chodzić po pokoju.

– Skoro już nalegasz, to posłuchaj: Art uważa, że Olivia nadal przebywa we Włoszech, i że istnieje w tej sprawie porozumienie pomiędzy Rubinem Meyerem a Sergiem Rambaldi – przerwała, a po chwili zaczęła mówić dalej. – Frank również jest o tym przekonany i dlatego nie chce, by taka scena znalazła się w filmie. Jeśli Rubin wie, gdzie jest Olivia, lepiej, żeby nie został ostrzeżony. Frank nie przyznał się przed Arterh, że ma

podobne jak on podejrzania, gdyż obawia się, by ten człowiek nie zrobił czegoś nierozsądnego i nie doprowadził Meyera do ostateczności.

– Ale dlaczego Douglas powiedział o tym Marion? Akurat jej! To przecież jeszcze dziecko!

– Powiedział, bo to ona złożyła wizytę Jodi, dawnej przyjaciółce Olivii, a ta dziewczyna, podobnie jak Art, jest zdania, że Frank powinien, posługując się filmem, oskarżyć Meyera. Ponieważ Marion wykazała więcej zainteresowania tą sprawą niż ktokolwiek inny, Jodi i Art doszli do wniosku, że jej właśnie zdradzą tajemnicę w nadziei, iż stanie się ich sojusznikiem w próbach przekonania Franka.

– Skąd wiecie o tym wszystkim?

– Art Douglas miał wyrzuty sumienia po swym spotkaniu z Marion, więc zdecydował się powiedzieć mężowi, co zrobił. Chciał zapewnić Marion bezpieczeństwo. Rozumiesz, gdyby ona zwierzyła się niewłaściwej osobie... kto wie, co mogłoby się jej przydarzyć.

– O Boże! Dlaczego Marion nic nam o tym nie powiedziała?

– Musiała przysiąc, że dochowa tajemnicy. Miała prawo rozmawiać o tym tylko z moim mężem. Znajomość takich faktów jest niebezpieczna, ale...

– A jak to jest z Jodi? Skoro podobnie jak Art wie wszystko o tej sprawie, dlaczego się nie ukrywa?

– Zatrudnia całą gromadę ochroniarzy, którzy strzegą jej przez całą dobę. Art nie ma tylu pieniędzy.

Matthew opadł ciężko na krzesło i rękami podparł głowę.

– Marion też nie ma pieniędzy – stwierdził.

– Dlatego mówię ci o tym.

– Cholera! – zaklął. Przypomniawszy sobie rozmowę z Marion po jej

wizycie u Jodi. – Ona zrobiła to przeze mnie – powiedział, a napotkawszy zdziwione spojrzenie Grace, wyjaśnił. – Ubzdurała sobie, że uważam ją za osobę nic nie warta, poszła więc do Jodi w nadziei, że gdy zgłębi tajemnice związane z osobą Olivii, wtedy zmienię o niej zdanie.

– Rozumiem. – Grace uśmiechnęła się i pomyślała, że prawdopodobnie rozumie więcej niż on. – Teraz nie pozostaje mi nic innego, jak wyjawić ci prawdę o Olivii. Oczywiście możesz sobie tego nie życzyć...

– Nie, nie – przerwał jej. – Ona nie powinna pozostać sama z tym wszystkim.

– Na pewno, ale to może postawić cię w sytuacji...

– Nie przejmuj się niczym.

– Naturalnie, to, co ci powiem, musi pozostać między nami, no i nie może znaleźć się w filmie. Nie wolno nam nikogo więcej narażać.

– Oczywiście.

– Nie mam pewności, czy Marion coś zagraża, ale lepiej nie ryzykować.

Matthew skinął głową. Zauważył, że wyraz twarzy Grace uległ zmianie, a w miarę jak z rosnącym przerażeniem słuchał ponurej opowieści, dostrzegł w jej oczach tyle bólu, że w pewnym momencie poprosił, by zrezygnowała z dalszego ciągu. Potrząsnęła jednak głową i mówiła dalej o klubie pedofilów i udziale swej córki w tym haniebnym procederze, jakby dokonywała jakiegoś rytuału samooczyszczenia. Matthew pomyślał o własnym dzieciństwie. Zacisnął zęby. Ogarnęła go wściekłość i wstręt nie tylko w stosunku do mężczyzn, którzy dokonywali gwałtów, ale i do Olivii Hastings. Nie mógł pojąć, że dziewczyna mająca takich rodziców jak Frank i Grace, pochodząca z zamożnego domu, popadła w nałóg, który skłonił ją do tak strasznych występków.

Grace zamilkła. Siedziała z twarzą pobladłą i oczami pełnymi łez.

– Frank zrobił wszystko, co mógł, żeby pomóc rodzinom tych dzieci – powiedziała. – Oczywiście anonimowo. Ufundował dom opieki dla ofiar gwałtów. Nie przypuszczam jednak, żeby kiedykolwiek wybaczył sobie. Jest przekonany, że gdyby nie zablokował konta Olivii, nie doszłoby do tego. To był jednak mój pomysł. Pragnęłam w ten sposób uwolnić ją od narkotyków, więc jeśli ktoś tu zawinił – to właśnie ja.

Matthew poczuł ucisk w gardle. Patrząc na Grace, odczuwał tak głębokie współczucie, że z trudem powstrzymywał łzy. Czym ta kobieta mogła zasłużyć na takie cierpienia?

– Grzechy naszych dzieci... – szepnął, a Grace uśmiechnęła się w odpowiedzi tak smutno, że ścisnęło mu się serce.

– Pomówmy teraz o Marion – zaproponowała. – To właśnie z jej powodu Frank prosił, żebym z tobą porozmawiała.

– Tak, oczywiście.

– Co zamierzasz zrobić?

– Jeszcze nie wiem, ale jednego jestem pewien: ona nie może przyjechać z nami na zdjęcia do Nowego Jorku. Tylko jak ja to wytłumaczę Stephanie?

– Myślę, że powinniście ją zabrać – stwierdziła Grace. – Tutaj, pod okiem twoim i Franka, będzie bezpieczniejsza niż w Londynie. Tak samo zresztą we Włoszech. Staraj się być blisko niej, dbaj o to, żeby zawsze otaczali ją ludzie. Prawdopodobnie przesadzamy trochę, ale nie możemy pozwolić sobie na ryzyko. Poza tym tylko Frank, Jodi, Art Douglas i my wiemy, że ona zna tę tajemnicę. Co się stało? Czy powiedziałam coś...

Matthew nagle drgnął. Na jego twarzy pojawił się wyraz przerażenia.

– Ona jest we Włoszech – powiedział. – Wczoraj widziała się z

Rambaldim i nie było jej w pokoju, kiedy wieczorem zadzwoniła do niej Stephanie, jeśli wygadała się z czymś... – Zerwał się z krzesła. – Czy mogę skorzystać z telefonu?

– Oczywiście. – Grace również wstała. – Z tamtego aparatu możesz łączyć się bezpośrednio.

Matthew podniósł słuchawkę, ale wtedy uświadomił sobie, że nie zna numeru telefonu pensjonatu, w którym zatrzymały się Marion i Bronwen.

– Muszę porozmawiać ze Stephanie. Ona zna numer.

Grace podniosła słuchawkę innego telefonu i nacisnęła guzik

– Lydio, czy skończyła się już rozmowa z prawnikami? – zapytała.

Po wysłuchaniu odpowiedzi odłożyła słuchawkę.

– Stephanie dziesięć minut temu wyszła do hotelu.

– Więc jeszcze nie zdążyła tam dojechać. Myślę, że najlepiej będzie, jeśli wsiądę w taksówkę i też tam pojadę. Może zresztą Marion już telefonowała i zostawiła jakieś wiadomości.

– Poproszę, żeby portier złapał dla ciebie taksówkę.

W chwilę później Matthew podał kierowcy adres hotelu i wygodnie usiadł na tylnym siedzeniu. Starał się zachować spokój, chociaż ruch na ulicach był coraz większy i posuwali się niezwykle wolno.

– Marion, Marion! – szeptał, patrząc na zatłoczone ulice. – Dlaczego to zrobiłaś?

Znał odpowiedź. Zamknął oczy i pozwolił wyobraźni powędrować w przyszłość.

Po spotkaniu z Sergiem Rambaldi Marion doprowadziła jakoś Bronwen do pensjonatu w pobliżu Pitti Palace, w którym się zatrzymały, i zapakowała ją do łóżka. Potem wyniosła maszynę do pisania na taras i usiadła w rogu ocienionej kwitnącymi roślinami pergoli. Co najmniej

godzinę spędziła podziwiając urozmaicone formy dachów florenckich domów. Potem wzrok jej powędrował ku wspaniałej katedrze, dziełu Brunelleschiego, i wyniosłym wieżom Bargello oraz Signorii, a wreszcie na widoczne z oddali, otaczające Florencję łagodne wzgórza. Przez cały ten czas w myślach próbowała bezskutecznie znaleźć właściwe słowa, którymi mogłaby wyrazić to wszystko, co usłyszała dzisiejszego popołudnia.

Problem nie polegał na tym, jak ująć to, co powiedział Rambaldi. Trudność sprawiała sama postać Sergia. Jak opisać mężczyznę o takiej prezencji, takim... Znowu zabrakło jej właściwego słowa. Jeśli tak trudno go opisać, to jak Matthew znajdzie aktora, który by choć w niewielkim stopniu przypominał tego malarza? Czy w ogóle taki człowiek istnieje? I wtedy pomyślała o Paulu. Tak, oni są do siebie podobni, chociaż Paul ma blond włosy... No i nie jest aktorem, więc w tym przypadku nie będzie przydatny.

Wreszcie zabrała się do pracy. Kiedy zaczęła pisać, okazało się, że właściwe słowa same pojawiają się w jej myślach. Pograżyła się w pracy tak, że nie zauważyła nawet, kiedy słońce zniknęło za horyzontem. Pokojówka przyniosła lampę i postawiła na stoliku, ale Marion nie zwróciła na to uwagi. Nie słyszała gości schodzących w tym czasie na kolację. Minęła już północ, kiedy zakończyła pracę i zeszła na dół do swego pokoju. Potem zajrzała do Bronwen.

– Czy rozmawiałaś ze Stephanie? – usłyszała cichy głos, kiedy przez uchylone drzwi wsunęła głowę do jej pokoju.

– Nie – odparła Marion i weszła do oświetlonej księżycem sypialni.

– Cały czas byłam na tarasie. Jak się czujesz?

– Prawdę mówiąc, *cariad*, wcale by mnie nie zdziwiło, gdybym za chwilę umarła. A co u ciebie?

– Wszystko w porządku. Może jednak pozwolisz mi wezwać lekarza?

– Nie, nie. Lekarz nic mi nie pomoże. Już miewałam takie dolegliwości. Coś jednak możesz dla mnie zrobić.

– Co takiego? – zapytała Marion i usiadła na brzegu łóżka.

– Po pierwsze zamknij okno. Już nie mogę dłużej znieść tego hałasu. Co ci ludzie robią o tej porze na ulicach? Gwar jest taki jak na Piccadilly Circus w godzinach szczytu. Poza tym jutro, jeśli nie będzie mi lepiej, poproszę cię, żebyś pochodziła po Florencji i zrobiła trochę zdjęć dla Matthew. Aha, i jeszcze te spisy studentów, o których mówił Sergio. Może udałoby ci się... – Bronwen mówiła coraz słabszym głosem. Wysilek był dla niej zbyt wielki.

– Mam lepszy pomysł – powiedziała Marion i podeszła do okna.

– Wyśpij się teraz, a jeśli rano poczujesz się lepiej, wybierzemy się w góry, gdzie zresztą też miałyśmy prowadzić nasze poszukiwania. Tam będzie chłodniej i spokojniej, a do Florencji wrócimy, jak dojdiesz do siebie.

– Czy ja ci już kiedyś mówiłam, że jesteś genialna? – szepnęła Bronwen. – Górskie powietrze! To brzmi niebiańsko!

Następnego ranka Marion zamówiła taksówkę, która miała je zawieźć do Paesetto di Pittore, około osiemdziesiąt kilometrów od Florencji. Ponieważ w Nowym Jorku była akurat północ, a nie wiedziały, gdzie zatrzymają się na następną noc, Marion nie zatelefonowała do Stephanie.

W czasie jazdy autostradą w kierunku Lukki Bronwen siedziała skulona na tylnym siedzeniu samochodu. Pociła się, miała dreszcze i przeklinała nagłą zmianę pogody. Od rana po niebie przewalały się ciężkie chmury, od czasu do czasu grzmiało groźnie.

– Co to za kraj! – narzekała Bronwen. – Jednego dnia człowiek smaży się w upale, a następnego marznie w strugach deszczu. Ja chcę do

domu!

Marion uśmiechnęła się i dalej wpatrywała w mijany krajobraz, próbując sobie wyobrazić, jak te łagodnie pofałdowane wzgórza wyglądają przy piękniej pogodzie.

Ukołysane jednostajnym szumem deszczu i monotonnym warkotem samochodu wkrótce zasnęły. Obudziły się na przedmieściach Lukki. Marion poleciła kierowcy, by zatrzymał się gdzieś w mieście. Doszła do wniosku, że muszą sobie kupić gumowe botki i parasole. Kiedy samochód stanął przy Piazza Napoleone, Bronwen była już na tyle przytomna, że nawet pochwaliła Marion za kolejny przejaw zdrowego rozsądku.

– Jedziecie do Pittore, *si*? – zapytał szofer, kiedy znów znaleźli się na autostradzie.

– *Si* – odparła Marion, wyczerpując tym samym cały swój zasób włoskich słów.

Kierowca skinął głową i w parę minut później gwałtownie skręcił w wąską drogę stromo wspinającą się na grzbiet jakiegoś wzgórza. Samochód ryczał i rzeził. Marion marzyła, by kierowca zwolnił chociaż trochę: za oknem w strugach deszczu nie było widać prawie nic poza cienkimi słupkami na brzegu drogi, które zapewne nie stanowiłyby żadnej przeszkody, gdyby samochód zsunął się ku leżącym w dole winnicom.

– Pittore, *Si*? – zapytał jeszcze raz kierowca.

– *Si* – potwierdziła Marion.

– Wy znacie Pittore?

– Nie.

Marion spojrzała na Bronwen, ale ona znowu zasnęła.

– Chcecie tam odpocząć? Nocować?

– Jeśli dojedziemy – odparła cicho Marion widząc, jak szofer puścił

kierownicę i gestami wspomaga swą marną angielszczyzną. – Czy tam jest hotel? – zapytała głośno i wyraźnie.

– *Si, si*. Tam jest *piccolo albergo*. Przy kawiarni.

– To świetnie – powiedziała Marion domyślając się, że *albergo* znaczy „zajazd”.

– Wy nie chcecie nocować w *albergo* – odezwał się po kilku minutach.

Marion sądziła, że to jest pytanie, więc skwapliwie potwierdziła.

– Chcemy zatrzymać się w *albergo*. Jeśli będzie pokój.

– Nie, nie zatrzymujcie się. Lepiej Camaiore. – Kierowca wskazał ręką przed siebie. – Miasto, tam.

– Dlaczego? – zapytała zaskoczona Marion.

– Pittore niedobre nocą.

– Nie rozumiem?

– W nocy są, jak to mówicie, krzyki. Słysząc krzyki.

– Czyje krzyki?

– Dziewczyna. Amerykańska dziewczyna. Ona krzyczy.

– Mówi pan, że Olivia jest w Pittore? – zapytała Marion, parząc na odbicie twarzy kierowcy w lusterku.

– *Si*. Ona tam jest. Ona w nocy krzyczy.

– Ale jeśli ona tam jest i w nocy krzyczy, to dlaczego nikt jej nie pomoże?

Szofer powiedział coś po włosku, a potem dodał po angielsku:

– Może ona nie żyje?

– Przecież słysząc jej krzyk...

– To jest... duch.

– O Boże! – jęknęła Marion i poczuła na plecach lodowaty dreszcz.

Potem przyszło jej do głowy, że Włosi lubią dramatyzować, a historyjkę o krzykach dziewczyny wymyślili zapewne nadwrażliwi, obdarzeni bujną wyobraźnią turyści, którzy odwiedzali tę wioskę po zaginięciu Olivii.

– Zawieść do Camaiore? – zaproponował szofer.

– Nie, nie. Do Paesetto di Pittore – powiedziała Marion i krzyknęła, gdyż kierowca gwałtownie skręcił, by uniknąć zderzenia z jadącym z naprzeciwka motocyklistą. Wstrząs obudził Bronwen i Marion powtórzyła jej usłyszane przed chwilą rewelacje.

– Mam nadzieję, *carriad*, że on to zmyślił – powiedziała Bronwen wyglądając przez okno. – To miejsce i bez tych krzyków wygląda upiornie. Spójrz choćby na te chmury snujące się nad wzgórzami. Czy te domy, tam pomiędzy drzewami, to Pittore?

– *Si*, Pittore – potwierdził kierowca.

– Dzięki Bogu! Jeśli szybko nie znajdę toalety, to może dojść do prawdziwej katastrofy.

W parę minut później wjechali do wioski. Okazała się większa, niż Marion przypuszczała; około trzydziestu domów rozrzuconych na stoku po obydwu stronach wąskiej drogi, ale widok wydawał jej się z jakiegoś powodu dziwny. Nagle zorientowała się dlaczego. Nigdzie nie widać było ludzi. W domach po obydwu stronach brukowanej drogi okiennice szczelnie pozamykano. Marion przyglądała im się z uczuciem, że wszyscy mieszkańcy wioski obserwują ich przez szpary pomiędzy deskami. Samochód zatrzymał się przed opustoszałą gospodą na przeciwległym krańcu wsi. Marion otworzyła drzwi i wyskoczyła na zewnątrz.

– Zapytam tylko, czy są wolne pokoje – powiedziała. – Zaczekajcie tutaj. To nie potrwa długo.

Chowając się pod świeżo kupionym parasolem, podbiegła do drzwi gospody. Były zamknięte. Odwróciła się do samochodu i rozłożyła bezradnie ręce, ale zobaczyła, że Bronwen pokazuje jej ręką boczne wejście do budynku. Szybko pobiegła za róg i weszła na szeroki taras z widokiem na góry. Drzwi prowadzące stamtąd do wnętrza gospody okazały się otwarte.

W głębi skromnie umeblowanej sali, przy ogromnym kamiennym kominku, siedziała starsza kobieta okryta czarnym wełnianym szalem. W rękę trzymała różaniec. Na widok Marion jej pomarszczoną twarz ożywił uśmiech.

– *Buon giomo, signora* – zawołała podnosząc się z krzesła. – *Desidera bere qualcbe cosa?*

Marion pokręciła głową.

– Nie mówię po włosku – powiedziała.

– Pani... Amerykanka? – zapytała jadowitym głosem.

– Nie, nie. Angielka – szybko wyjaśniła Marion.

– Ach, *si*, Angielka – uśmiech wrócił na twarz, kobiety. – Chce pani kawę?

– Szukam pokoju. Rozumie pani, hotel, *albergo*.

– *Si*. Mam pokój. Ile?

– Dwa. Dwa pokoje.

Kobieta skinęła głową.

– Długo?

– Może cztery dni.

– Cztery dni, to dobrze. Nazywam się signora Giacomi. Zawołam męża. On przynieść wasze *bagagli*.

Marion podziękowała i wróciła do samochodu.

– Wszystko załatwione – poinformowała Bronwen.

Potem wygrzebała z torebki kilkaset tysięcy lirów, żeby zapłacić za przejazd. Kierowca, zanim odjechał, mruknął pod nosem chyba coś niezbyt miłego. Marion pomyślała, że na pewno jest zły, bo nie udało mu się nastraszyć swoich pasażerek.

Signora Giacomi, gdy tylko rzuciła okiem na Bronwen, natychmiast zaprowadziła ją na górę do obszernego mansardowego pokoju. Pachniał co prawda myszami, ale był nieskazitelnie czysty, a na stoliku przy łóżku stał nawet wazonik z kwiatami.

– Pani jest chora? Wyleczę panią, ale najpierw trzeba odpocząć – powiedziała. Potem zwróciła się do Marion. – Pani pokój tam po drugiej stronie. – Gospodyni poprowadziła ją do pomieszczenia, które wyglądało jak lustrzane odbicie pokoju Bronwen.

Marion podziękowała i uśmiechnęła się do kobiety, która wydała jej się zresztą niezwykle sympatyczna.

– O pierwszej przyjść na obiad. Zjeść z moją rodziną. Będą flaczki. To przysmak w naszym kraju. U was nie.

Marion roześmiała się.

– To prawda. W moim kraju nie. Nigdy jeszcze tego nie jadłam, więc chętnie spróbuję. Dziękuję. Nie jestem pewna, czy Bronwen zejdzie.

– Dla przyjaciółki zrobić coś specjalnego, co szybko uzdrowi. Mam też maść na oparzenie.

Kiedy gospodyni wyszła z pokoju, Marion rzuciła się na łóżko i leżała spokojnie, słuchając tylko szumu deszczu za oknem. Miała wrażenie, że wzmógł się wiatr. Mogło tak być, gdyż znajdowały się teraz dość wysoko w górach. Musiała się chyba w końcu zdrzemnąć, bo następnym odgłosem, jaki dotarł do jej świadomości, było stukanie do drzwi. To przyszła gospodyni i oznajmiła, że posiłek jest już gotowy.

Na dole, ku swemu zaskoczeniu, zobaczyła Bronwen siedzącą przy płonącym kominku, okręconą ciepłym kocem i popijającą z filiżanki gorącą zupę.

– Jak się czujesz? – zapytała Marion.

– Znakomicie, lepiej niż we Florencji. Powinnaś tego spróbować. Nie wiem, co to jest, ale smakuje wprost wyjątkowo.

– To tylko dla chorych – oznajmiła signora Giacomi, która weszła akurat do pokoju z tacą zastawioną miseczkami z parującymi gorącymi flaczkami. – Proszę, tutaj porcja dla pani – powiedziała stawiając miseczkę na stole.

W tym momencie pojawił się mąż gospodyni, a za nim młody szczupły mężczyzna o pociągłej twarzy, ubrany w roboczy strój, jak gdyby wracał prosto z winnicy, i kobieta wyglądająca nieco porządniej. Signora Giacomi przedstawiła ich jako syna i synową mieszkających we wsi.

Posiłek przebiegł w miłej atmosferze. Flaczki okazały się znakomite, o czym Marion powiedziała gospodyni, a ona przyjęła pochwałę z zadowoleniem. Ze swego miejsca w rogu pokoju do rozmowy włączyła się Bronwen, głównie po to, żeby ulżyć Marion. Nikt z rodziny signory Giacomi nie mówił po angielsku, natomiast Bronwen zupełnie nieźle znała włoski. Marion wydało się dziwne, że w czasie rozmowy nie padło imię Olivii. Doszła do wniosku, że jest to temat zbyt drażliwy i nie należy takich spraw poruszać zaraz po przyjeździe.

Po obiedzie Bronwen wróciła do swojego pokoju, a Marion ruszyła na poszukiwanie telefonu. Znalazła jedynie uszkodzony automat obok kawiarni. Aparat wyglądał tak, jak gdyby nie był używany od czasów wojny.

– Pani chce zadzwonić? – zapytała Giacomi, gdy zorientowała się,

czego Marion szuka.

– Tak. Chciałabym zatelefonować do Ameryki – powiedziała i natychmiast pożałowała swych słów, gdyż na twarzy signory pojawił się wyjątkowo niechętny wyraz.

– Do Ameryki? – powtórzyła. – Jesteście Angielki.

– Oczywiście, że jesteśmy, ale... – Marion szukała w myślach jakiejś wymówki, jednak wszystko wydało jej się wyjątkowo skomplikowane. Wreszcie powiedziała, że jej siostra wyjechała służbowo do Ameryki, a ona obiecała zawiadomić ją, kiedy wraca do Anglii.

Wyraźnie usatysfakcjonowana wyjaśnieniem, signora Giacomi odzyskała miły wyraz twarzy i gestem poleciła Marion, żeby poszła za nią. Zaprowadziła dziewczynę do niewielkiego saloniku na tyłach kawiarni.

– Pani rozmawiać ze swojego pokoju? – zapytała.

– Tak, jeśli można – odpowiedziała z powątpiewaniem Marion, a potem ze zdumieniem obserwowała, jak signora odłącza od sieci nowoczesny aparat telefoniczny, zanosí go na górę i wkłada wtyczkę w gniazdko znajdujące się pod oknem w jej pokoju.

No proszę, pomyślała Marion, wioska wygląda na średniowieczną, gospodyni ma swoje lata, ale przecież jest to koniec dwudziestego wieku, więc i tu dotarła nowoczesna technika. Tyle że tutaj wydawała się nie na miejscu.

Kiedy signora wyszła, Marion usiadła na krześle przy oknie i podniosła słuchawkę. Miała nadzieję, że teraz, kiedy w Nowym Jorku jest wczesny ranek, uda jej się złapać Stephanie lub Matthew, o ile w ogóle połączenie okaże się możliwe. Po wykręceniu numeru wytarła zaparowaną szybę i spojrzała na góry. Niewiele można było zobaczyć.

Nad wioską wisały ciężkie chmury, pasma mgły spływały w dół po

pokrytych gęstym lasem stokach wzgórz. Wioska zdawała się położona wyżej, niż wcześniej myślała. Świadczyła o tym wyraźnie niska temperatura. Nagle odezwała się telefonistka hotelu Dorset. Zdumiona Marion podała jej numer pokoju Stephanie, ale sygnał powtarzał się długo, aż wreszcie telefonistka zgłosiła się ponownie i zapytała, czy ma przekazać jakąś wiadomość. Marion odczytała z aparatu numer, przeliterowała nazwę miejscowości i odłożyła słuchawkę. Zastanawiała się, czy do wioski będzie się równie łatwo dodzwonić, jak stąd do Nowego Jorku. To zresztą nie ma znaczenia, pomyślała. Mogę zatelefonować do nich później. Nagle łzy napłynęły jej do oczu. Dlaczego ja, u licha, płaczę, pomyślała, ale odpowiedź kryła się gdzieś w podświadomości.

Oparła głowę o kamienną ścianę i zamknęła oczy.

– Tak chciałam usłyszeć jego głos – szepnęła.

– Czyj głos, *cariad*?

Zerwała się na równe nogi. Telefon z łoskotem zsunął się z jej kolan.

– Och nic, nic. Niczyj. – Schyliła się, żeby podnieść aparat. – Ja tylko... Ja tylko... – Nie mogła pozbierać myśli.

– Dobrze, już dobrze. Rozumiem – powiedziała uśmiechając się Bronwen. – Już ci mówiłam, że niekiedy potrzeba wiele czasu, żeby uleczyć złamane serce. Zresztą w takim miejscu jak to, człowiek marzy wyłącznie o tym, by mieć przy sobie ukochanego, prawda?

– Tak – potwierdziła Marion. Oczywiście Bronwen skojarzyła jej słowa z Paulem. – A dlaczego nie leżysz w łóżku?

– Przyszedłam się dowiedzieć, czy spróbowałaś się porozumieć ze Stephanie lub z Matthew.

– Tak, ale bezskutecznie. Później spróbuję jeszcze raz.

– Dobra dziewczyna. – Bronwen usiadła na łóżku Marion. – Czy w

rozmowie z gospodarzami wspomniałaś coś o Olivii? – zapytała.

– Nie. Wydaje mi się, że lepiej nie poruszać tego tematu – odparła Marion.

– Jestem tego samego zdania.

– Popeliłam już błąd, kiedy powiedziałam, że chcę zatelefonować do Ameryki. Signora spojrzała na mnie, jakbym była wcielonym diablem.

– Tak? Przypuszczam, że mają powyżej uszu rozmów z ludźmi kręcącymi się tutaj i dopytującymi o Olivię. To już trwa tak długo.

Obydwie zamyśliły się przez chwilę, potem Bronwen zapytała:

– Co zamierzasz zrobić z resztą dnia?

Marion spojrzała znów w okno.

– W taką pogodę niewiele można zdziałać. Notatki z rozmowy napisałam wczoraj. Przejrzę je dzisiaj jeszcze raz. Mam poza tym ostatnią powieść Doroty Dunnett *Saga rodu Lymortdów*, to sobie trochę poczytam.

– Świetna książka. Chętnie przeczytałabym ją jeszcze raz – powiedziała Bronwen wstając z łóżka. – Żaden z bohaterów nie wywarł na mnie takiego wrażenia jak Francis Crawford. Sama zresztą zobaczysz, jak dotrzesz do końca – westchnęła.

– On mi w jakiś sposób przypomina Matthew.

– Czyżby? – Bronwen spojrzała na Marion zaskoczona. – Uważasz, że również jest taki niepokonany?

– Wydaje mi się, że tak.

– Jeśli Matthew Cornwall jest podobny do Francis Crawforda, to możemy powiedzieć, że nasza Stephanie ma cholerne szczęście. – Bronwen roześmiała się, a potem z komody stojącej przy drzwiach wzięła plik kartek maszynopisu, – Czy to rezultaty twojej wczorajszej pracy?

– Tak.

– Pozwolisz mi to przejrzeć?

– Naturalnie – odpowiedziała Marion zaskoczona, ale i zadowolona, że Bronwen pyta ją o to.

We współpracy z Bronwen i Stephanie najbardziej ceniła sobie to, że nie traktowały jej jak zwykłej sekretarki. Obydwie wciągnęły ją do pracy nad filmem jako równorzędną partnerkę. Z uwagą wysłuchiwały pomysłów Marion, co zresztą stanowiło znakomitą zachętę do dalszej pracy. To dlatego długie samotne wieczory w Chelsea spędzała na oglądaniu filmów z taśm video. Obejrzała wszystko, co wyreżyserował Matthew, poznała jego styl, zrozumiała, w czym leży źródło jego sukcesów. To głównie dla niego z takim zapalem rzuciła się do pracy. Pragnęła, by ją cenił. Wiedziała, że to jest wszystko, czego może od niego oczekiwać...

Było już dobrze po północy, kiedy nagle zerwała się z łóżka. Serce tłukło się jej gwałtownie w piersi, ciało zlane miała potem. Wokół panowała absolutna ciemność. W panice zapaliła lampę, ale światło, które zalało pokój, nie uspokoiło jej, krew nadal mocno pulsowała w żyłach. Krzyki. Słyszała je przed chwilą. Straszliwe zawodzenie echem odbijające się od wzgórz. Teraz docierał do niej jedynie szum deszczu za oknami i wycie wiatru... i nagle znów ten rozdzierający, mrozący krew w żyłach krzyk, dobiegający gdzieś od strony gór, a może od pochmurnego nieba, oplatający ciasną pętlą cały dom.

Wybiegła na korytarz. Tam też było ciemno. W domu panowała cisza. Spojrzała na drzwi do pokoju Bronwen i zauważyła, że są uchylone. Otworzyła je. Łóżko było puste.

– Och, nie! – jęknęła. Dopiero teraz przeraziła się na dobre.

Usłyszała nagle jakieś głosy na dole. Cofnęła się na korytarz i nasłuchiwała. Dobiegł do niej głos gospodarza, potem Bronwen, a następnie

skrzypnięcie drzwi. Podbiegła do schodów.

– Bronwen! – zawołała.

– Marion? Dlaczego nie leżysz w łóżku? Dochodzi już druga. – Bronwen weszła na schody, a kiedy zobaczyła twarz Marion, wyraźnie się zaniepokoiła. – Co się z tobą dzieje? 'Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha?

– Zobaczyłam – szepnęła. – A przynajmniej słyszałam.

– Co takiego? – Odwróciła się do pana Giacomini, który przyglądał im się zdumiony, powiedziała coś po włosku i pędem przebiegła ostatnie stopnie schodów. – Chodź do mojego pokoju. – Wzięła Marion za rękę, zaprowadziła do swojej sypialni i posadziła na łóżku.

– Masz, napij się tego. Nie wiem, co to jest, ale signor Giacomini ręczy za to.

– Nie, dziękuję. O Boże, to było straszne!

– Co takiego?

– Te krzyki. Słyszałam je. Czy ty też?

Bronwen potrząsnęła głową.

– Nic nie słyszałam poza wyciem wiatru.

– Ależ musiałaś je słyszeć. To było takie niesamowite.

– Przykro mi, *cariad*, ale... – roześmiała się. – To ten cholerny taksówkarz nasłał na ciebie te zjawy. Miałaś po prostu straszny sen i to wszystko. Szczerze mówiąc, przestraszyłaś mnie trochę. Pomyślałam sobie, że to miejsce jest nawiedzone.

– To prawda – stwierdziła Marion. – A może Olivia naprawdę krąży po okolicy i krzyczy.

– Ależ nie. To był senny koszmar. W taką noc to nic dziwnego. Ja też źle spałam, dlatego zesłam na dół, żeby napić się czegoś. Spróbuj tego, co przyrządził gospodarz.

Tym razem Marion dała się namówić i istotnie po wypiciu paru łyków gorącego aromatycznego piwa poczuła się wyraźnie lepiej.

– Koszmar – uśmiechnęła się zakłopotana – ale uwierz mi, to wydawało się takie realne.

– Tak to bywa – powiedziała Bronwen, biorąc od niej kufel. – To może wydać się nieco niestosowne, no i Bóg wie, co gospodarze sobie pomyślą, ale uważam, że powinnaś spędzić resztę nocy tutaj ze mną.

– Nie miałabym nic przeciwko temu – ucieszyła się Marion.

– Ja też, więc wskakuj do łóżka – odchyliła kołdrę.

Następnego ranka Marion czuła się wyjątkowo głupio, gdy obudziła się w łóżku Bronwen i przypomniała sobie okoliczności, w jakich znalazła się w tym pokoju. W duchu przeklinała kierowcę, który zasiał w jej świadomości ziarno niepokoju.

– Signor Giacomi zaproponował, że zawiezie mnie do Camaiore

– poinformowała ją Bronwen po śniadaniu. – Może uda mi się wynająć tam samochód. Bardzo przydałby się nam na tym odludziu. Poza tym myślę, że warto rozejrzeć się za inną wioską, w której można by kręcić film. Tutejsi ludzie jakoś nie wydają mi się zbyt gościnni.

Marion potwierdziła skinieniem głowy.

– Na domiar złego zaczyna mi się okres i muszę wpaść do jakiejś apteki. Tutaj, oczywiście, nie ma nic takiego. Ciekawa jestem, jak radzą sobie miejscowe kobiety. Chciałabyś pojechać ze mną?

– Raczej zamiast ciebie – odparła Marion. – Wydaje mi się, że powinnaś jeszcze dzisiaj odpoczywać. Pogoda jest ciągle okropna. Umiem prowadzić samochód, chociaż dawno tego nie robiłam, ale na tutejszych drogach nie ma zbyt wielkiego ruchu. Zresztą wydaje mi się, że obowiązuje tu jedna zasada: noga na gaz i udawaj, że tylko ty jesteś na szosie. Myślę, że

jakoś sobie z tym poradzę.

Bronwen się roześmiała.

– Włoski kodeks drogowy istotnie nie jest zbyt jasny, więc nie ma się czym martwić. Jednak to ja pojedę, *cariad* Trochę deszczu mi nie zaszkodzi. Nie mam przecież grypy. Przy okazji rozejrzę się po okolicy i spróbuję popytać o... wiesz o kogo.

– No dobrze – powiedziała Marion i naląła sobie jeszcze jedną filiżankę gorącej czekolady przygotowanej przez signorę Giacomini. – Ja w tym czasie przejdę się po wsi, zobaczę, czy tu da się coś zrobić.

– Masz rację, a jeśli znów usłyszysz jakieś krzyki, to będzie znaczyło, że to ja na którymś zakręcie wyleciałam z szosy.

W dwie godziny później Marion, w drodze powrotnej do domu, znalazła się na głównej ulicy Paesetto di Pittore. Gumowe botki miała zabłocone i pokryte żdźbłami trawy z górskiej ścieżki, którą szła przed chwilą. Cienką kurtkę zapięła wysoko pod szyję dla ochrony przed chłodem i wilgocią. Dochodziło południe. Deszcz przestał padać, ale gęste chmury gwarantowały, że jest to tylko krótka przerwa.

Tak jak i wczoraj, w wiosce nie można było dostrzec śladów życia. Marion zastanawiała się, gdzie przebywają jej mieszkańcy. Wieczorem nikt nie przyszedł do gospody, poza rodziną Giacomini nie widziały nikogo. W pewnym momencie otworzyły się drzwi jakiegoś domu, dość daleko od niej. Wytoczył się z nich korpulentny jegomość, wszedł do zdezelowanego Fiata i ruszył w jej kierunku. Marion przycisnęła się do muru, kiedy przejeżdżał obok niej, i uśmiechnęła miło, ale nawet nie spojrzał w jej stronę. Wzruszyła ramionami. Prawdopodobnie nie znoszą turystów, pomyślała.

Zaczął znów mżyć drobny deszcz. Ruszyła dalej ulicą, a potem postanowiła wrócić do domu drogą prowadzącą najpierw w dół stoku, a

potem lekko pod górę, prosto na taras gospody. Skreśliła więc w wąską uliczkę i zaczęła schodzić po zniszczonych stopniach. Po obu stronach stały domy o szczelnie zamkniętych oknach i drzwiach. Z rozbawieniem pomyślała, co by się stało, gdyby zapukała w któreś drzwi. Nagle poślizgnęła się i ciężko usiadła na wyszczerbionym kamiennym stopniu. Na szczęście złapała się za drewnianą poręcz, bo inaczej zjechałaby prawdopodobnie na sam dół. Upadek był bolesny, więc przez chwilę siedziała nieruchomo, czekając, aż odzyska zdolność poruszania się. Spojrzała na niebo i zauważyła, że chmury znów niebezpiecznie gęstnieją. Ponad górami przetoczył się nagle grzmot, przerywając panującą we wsi ciszę.

– Gdzie podziali się ci ludzie? – powiedziała cicho w nadziei, że jej głos przerwie tę fatalną atmosferę. Jediną odpowiedzią był szum wiatru w gałęziach drzew.

– Nie podoba mi się to miejsce – mruknęła. – Koszmar czy nie, ale skóra cierpie mi ze strachu.

Nagle w krzakach, tuż obok, usłyszała jakiś szelest. Zamarła ze strachu. Szelest się powtórzył. Serce podskoczyło jej do gardła. Bliska ataku hysterii odwróciła się w stronę, skąd dochodziły niepokojące dźwięki i... zobaczyła kurczaka, który uwolnił się z gęstych chaszczy i wesoło popiskując, pognął w stronę budynku. Marion odetchnęła z ulgą. Podniosła się i ostrożnie ruszyła schodami w dół.

Po paru minutach znalazła się na tarasie gospody. Krople deszczu przeciekały przez rozpięty nad drzwiami daszek. Stoliki i krzesła wyglądały tak, jakby przed chwilą gospodę opuścili liczni goście, ale wiedziała, że od dawna nie było tu nikogo. Podeszła do drzwi. Kiedy nacisnęła klamkę, okazało się, że są zamknięte. Właśnie miała zapukać, gdy usłyszała z

wnętrza podniecone gniewne głosy. Poznała je bez trudu. Kłócili się synowa i syn signory Giacomi.

Rozmowa oczywiście odbywała się po włosku, nie mogła więc niczego zrozumieć, ale pomimo to poczuła się niezręcznie podsłuchując. Postanowiła odejść, ale w tym momencie usłyszała, jak któreś z nich wymieniło imię Olivii. To wystarczyło, żeby pobudzić jej zainteresowanie, tym bardziej że intuicja podpowiadała Marion, że rozmowa dotyczy nie tylko Olivii, ale również jej i Bronwen. Zdając sobie sprawę z niestosowności takiego zachowania, przyłożyła ucho do szpary w drzwiach, ale przez dłuższą chwilę nie padło ani jedno słowo, które mogłaby zrozumieć. Nagle wyczuła, że ktoś za nią stoi. Zamarła. Dreszcz przebiegł jej po plecach. Słyszała oddech tego człowieka – nie mógł stać dalej niż o pół kroku od niej. Powoli odwróciła głowę, ale zanim zdołała krzyknąć, czyjaś dłoń zakryła jej usta. Cofnęła się gwałtownie, uderzając przy tym głową o mur. Uniosła wzrok i kiedy zobaczyła tę twarz tuż obok swojej, oczy rozszerzyły się jej z przerażenia i kolana ugięły pod nią.

– Bardzo przepraszam – powiedział Sergio. – Nie chciałem pani przestraszyć.

– Tak sędzę – mruknęła Marion.

Po chwili siedzieli razem w gospodzie, a signora Giacomi krzątała się po sali, podsuwając im to wino, to *prosciutto*. Z jej zachowania można by sądzić, że usługuje jakiemuś bóstwu.

Sergio uśmiechnął się do niej i powiedział coś po włosku. Gospodyni wycofała się szybko z pokoju, kłaniając się i mrużąc niewyraźnie pod nosem. Potem mężczyzna zwrócił się do Marion:

– Czy już lepiej się pani czuje?

– Tak, tak. Dziękuję. Po prostu przeraził mnie pan i to wszystko.

– Bardziej niż ten wąż?

– Nawet go nie zauważyłam. – Marion wzdrygnęła się na wspomnienie gada, którego zobaczyła dopiero, gdy zniknął w gęstej trawie obok tarasu. – Boże! Co by było, gdyby mnie dotknął.

– To niezbyt miłe stworzenia – powiedział Sergio i napełnił winem dwie szklaneczki. – Jest ich sporo tutaj w górach. Najczęściej nie są groźne.

– Dla mnie to nie ma znaczenia – stwierdziła. – Nie znoszę ich. Nie mogę patrzeć nawet na dżdżownice.

– Dżdżownice? Aha, *il versme* – roześmiał się.

Marion uśmiechnęła się, a potem patrząc na niego, podniosła szklaneczkę z winem i zapytała:

– Jeśli nie uzna pan mojego pytania za impertynenckie, to proszę mi powiedzieć, co pan tutaj robi?

– Przyjechałem, żeby spotkać się z wami – odparł. – Miałem trochę czasu, więc zadzwoniłem do hotelu, żeby zapytać, czy nie zechciałyby panie zapoznać się ze spisami studentów. Dowiedziałem się, że pojechaliście do Pittore, uznałem więc, że tutaj również mogę być wam pomocny.

Kłamał. Nie wiedziała dlaczego, ale była tego pewna. Kłamał też mówiąc, że nie zna dobrze tej wioski. Dla signory Giacomi na pewno nie był człowiekiem obcym.

– Pomocnym? Czy chce pan przez to powiedzieć, że ma dla nas jakieś informacje?

– Nie myślałem o czymś konkretnym, ale gdyby pani powiedziała mi, co odkryłyście do tej pory, to może odżyłyby w mojej pamięci jakieś szczegóły.

– Prawdę mówiąc, jest pan jedyną osobą, z którą rozmawialiśmy o

Olivii od naszego przyjazdu do Włoch. Za parę dni wracamy do Florencji i mamy nadzieję spotkać tam ludzi, od których dowiemy się czegoś. Skoro jest pan na razie naszym jedynym źródłem informacji...

– Rozumiem – powiedział i zamyślił się. – A Nowy Jork? Czy tam zebraliście już kompletne materiały?

– O tyle, o ile – odpowiedziała ostrożnie.

Do pokoju wszedł signor Giacomo. Sergio spojrzał na niego i zaczął mówić po włosku.

– *Ho provato, signore, ma lei non ha mai riposto al telefono.*

– *Gli altri ci sono?*

– *Si, signore, sono già nella bottega.*

Marion obejrzała się na gospodarza zastanawiając, co takiego powiedział Sergio, że starszy człowiek tak bardzo się zdenerwował.

– Wyjaśniłem panu Giacomo, że jesteście bardzo niezadowolone z tej okropnej pogody – oznajmił Sergio.

– Ach, rozumiem. – Marion uśmiechnęła się i odwróciła, żeby spojrzeć na gospodarza, ale ten już zniknął.

– Opowiadała mi pani o Nowym Jorku – przypomniał Sergio, patrząc jej w oczy. Marion zmusiła się, żeby spuścić wzrok. – Czy scenariusz do tej części filmu jest już gotowy? – dopytywał się.

– Tak. Czekamy tylko na ostateczną akceptację tekstu przez pana Hastingsa.

– Wobec tego wkrótce rozpoczniecie zdjęcia.

– Być może, chociaż nie jestem całkiem pewna.

– Pojawiły się jakieś problemy?

Marion miała nieprzepartą ochotę spojrzeć na niego, ale wiedziała, że powinna unikać wzroku Sergia. W tym człowieku tkwiło coś niepokojącego.

Jakaś hipnotyczna moc. Bała się, że jeśli jej ulegnie, przestanie kontrolować swoje słowa. Na szczęście, ku jej ogromnej uldze, otworzyły się drzwi i weszła Bronwen.

– Ach, signora Evans. – Sergio wstał i uśmiechnął się do niej.

– Signor Rambaldi? – zaskoczenie Bronwen było tak oczywiste, że Marion się roześmiała.

– Widzę, że czuje się pani nieco lepiej. Proszę usiąść i napić się z nami wina.

Siadając na podsuniętym jej przez Sergia krześle, Bronwen zerknęła na Marion, ale sytuacja uniemożliwiała jakiegokolwiek wyjaśnienia.

W pokoju pojawiła się signora Giacomi. Z półki za kontuarem zdjęła szklaneczkę i postawiła ją przed Bronwen. Zanim wyszła, Bronwen zdołała jakoś przyjść do siebie.

– Myślę, że udało mi się niedaleko stąd znaleźć odpowiednią wioskę. Wybierzemy się tam później – poinformowała Marion, a potem zwróciła się do Sergia z wyrazem twarzy, który niewątpliwie wskazywał, że dalsza rozmowa zamieni się we flirt.

Marion zorientowała się, że jej obecność jest zbyt duża, przeprosiła zajętą sobą parę i wyszła tłumacząc, że chce zatelefonować do matki. Wzięła od signory Giacomi aparat i poszła na górę.

– Mamo, to ja, Marion – powiedziała usłyszawszy głos matki.

– Och, Marion! – zawołała zaskoczona Celia. – Myślałam, że jesteś we Włoszech.

– Jestem we Włoszech.

– Ale słyszę cię, jakbyś była w sąsiednim pokoju. Jak się czujesz, kochanie?

– Świetnie. Tylko pogoda jest nie najlepsza. Dzwonię, żeby się

dowiedzieć, czy udało ci się skontaktować z Madeleine. Napisałaś w końcu do niej?

– Tak, napisałam na adres agencji, który dostałam od ciebie.

– Przyszła jakaś odpowiedź?

– Nie – powiedziała Celia głosem tak smutnym, że Marion żałowała, że nie jest przy niej i nie może jej uścisnąć.

– Nie przejmuj się, mamó. Ona na pewno napisze. Może jest akurat za granicą?

– Tak, tak. Pewnie masz rację.

– Czy coś jest nie w porządku, mamó? Czy coś cię gnębi?

– Myślę, że tak. Pani Cooper przyszła któregoś dnia i przyniosła ze sobą taki magazyn. Powiedziała, że to jej męża i tam były zdjęcia Madeleine. Naprawdę, Marion, wolałabym, żebyś ich nie widziała.

– Tak mi przykro, mamó. Pani Cooper nie powinna ci ich pokazywać.

– Nie, nie. Powinna. W końcu to ja jestem za nią odpowiedzialna, a sama nie wiem, do czego to wszystko zmierza. Ciągłe pokazują ją w telewizji, umalowaną, wystrojoną. Wygląda tak pięknie, że jestem z niej dumna. Ale kiedy zobaczyłam te zdjęcia...

– Mamó? Ty płaczesz?

– Ależ skąd – odpowiedziała, ale Marion nie miała wątpliwości, że kłamie.

– Posłuchaj. Jeszcze przez tydzień będę we Włoszech, ale zaraz po powrocie wpadnę do ciebie. Na razie staraj się zająć czymś interesującym, próbuj się rozerwać.

– Staram się, kochanie. Dzisiaj wieczorem wybieram się do klubu z panem Butcherem, tym mężczyzną, który przyjmuje zakłady totalizatora sportowego. Wiesz, że ja ciągle gram z nadzieją, że któregoś dnia będziesz

bogata.

Marion roześmiała się, ale ucisk w jej gardle nie ustępował.

– A może to rozkwita nowy romans? – zażartowała.

– Och, nie! – zaprotestowała Celia. – On stracił niedawno żonę i czuje się samotny. zaproponował, żebyśmy wybrali się do klubu na drinka, więc nie mogłam odmówić.

– To bardzo dobrze – stwierdziła Marion. – Tylko pamiętaj, nie upij się.

Celia zachichotała.

– Upić się? A kiedy to widziałaś mnie pijaną?

– Kiedyś musi być ten pierwszy raz. Kończę już, mam, nie martw się, a gdyby coś się działo, dzwoń do mnie. Podam ci zaraz swój numer telefonu, a po powrocie do Florencji znów się do ciebie odezwę.

– No, dobrze. Podyktuj, mam przy sobie długopis.

Marion podała matce numer, a potem powiedziała:

– Na razie do widzenia i nie martw się zbytnio o Madeleine. Jestem pewna, że nic złego z nią się nie dzieje.

– Ja też mam taką nadzieję. Pa, kochanie, baw się dobrze i ubieraj ciepło.

– Będę, mam, będę – powiedziała Marion i szybko odłożyła słuchawkę, żeby Celia nie zorientowała się, że płacze.

– Och, mam! – szepnęła i siadła na łóżku. – Dlaczego po każdej rozmowie z tobą jest mi tak smutno?

Wyjęła z pudełka leżącego na stoliku chusteczkę i wytarła nos. Zastanawiała się przez chwilę, czy nie zejść na dół i dołączyć do przebywających tam ciągle Sergia i Bronwen, ale doszła do wniosku, że mogłaby zostać uznana za intruza. Pomyślała przy tym, że nagle pojawienie

się Sergia Rambaldi w wiosce wyraźnie ją zaniepokoiło. Jego pytania o Nowy Jork sprawiały wrażenie niewinnych, ale nie mogła pozbyć się wrażenia, że wizyta może mieć związek z tym, iż wspomniała o Rubinie Meyerze. Nie, to nie ma sensu, pomyślała. Przecież nie powiedziałam nic, co mogłoby wywołać z jego strony taką reakcję.

Siedziała oparta o poduszkę i wpatrywała się w sufit. Art Douglas, Rubin Meyer, Sergio Rambaldi, Olivia Hastings. Co kryje się za tym wszystkim? Wiedziała o dzieciach w Nowym Jorku, ale przecież coś jeszcze musiało się później wydarzyć. Teraz Marion, podobnie jak Art Douglas, była przekonana, że Sergio zna tę prawdę. Pomyślała, że zbyt mocno angażuje się w te sprawy, a przy tym czuła, że zdarzenia wymykają się spod jej kontroli. Dręczyły ją pytania, dlaczego Pittore sprawia wrażenie wymarłej wioski, dlaczego Sergio powiedział, że nie zna tej miejscowości, chociaż to oczywista nieprawda? Zastanawiała się, czy naprawdę słyszała w nocy krzyki, czy był to jedynie nocny koszmar. Przypomniała sobie słowa matki o Madeleine: „Czuję się za nią odpowiedzialna...” Co powiedziałyby Celia, gdyby wiedziała, w co ja się wplątałam? – zadała sobie pytanie. Zamartwiłaby się na śmierć, oto odpowiedź. Na tę myśl łzy znowu napłynęły jej do oczu. Ona jest taką wspaniałą, dobrą, wyrozumiałą matką...

Nagle zadzwonił telefon. Ostry dźwięk sprawił, że serce podskoczyło jej do gardła.

Boże, odkąd tu jestem, stałam się kłębkim nerwów, pomyślała Marion. Potem uświadomiła sobie, że w domu jest tylko jeden aparat, doszła więc do wniosku, że mimo nieznamości włoskiego powinna odpowiedzieć. Wstała z łóżka i podniosła słuchawkę.

– *Hallo, Paesetto di Pittore, albergo* – powiedziała.

– Marion? To ty?

– Matthew? – Serce podskoczyło jej jeszcze raz, ale tym razem z radości. – Przekazano ci wiadomość ode mnie? Która u was godzina?

– Dziesiąta rano.

– Chyba wstałeś bardzo wcześnie. Telefonowałam...

– Nocowaliśmy w domu Hastingsów. Stephanie rano miała spotkanie z prawnikami, a ja wróciłem do hotelu. Teraz posłuchaj, Marion, mam ci coś ważnego do powiedzenia.

– Czy potrzebny mi będzie papier i ołówek?

– Nie, tylko słuchaj uważnie. Jesteś sama, czy jest z tobą Bronwen? Zdziwiła się, co on takiego, u licha, chce jej zakomunikować.

– Jestem sama. Bronwen...

– To dobrze. Posłuchaj, Marion. Grace powiedziała mi o Olivii... to znaczy wszystko o Olivii... Wspomniała też o człowieku, który nazywa się Art Douglas.

– Och, rozumiem! – Zupełnie nie mogła pozbierać myśli. – Muszę ci właśnie... chciałabym...

– To nie ma znaczenia, moja droga, jeśli nic ci się nie stało. Kiedy nie mogłem cię złapać, bałem się, że mogłaś wygadać się z czymś przed Sergiem Rambaldi, ale mam nadzieję, że do tego nie doszło. Marion? Jesteś tam?

– Tak, słucham cię. Przepraszam, ale nie dosłyszałam, co mówiłeś?

– Pytałem, czy rozmawiałaś z Sergiem Rambaldi o Rubinie Meyerze?

– Tak, istotnie rozmawiałam, ale raczej nie powiedziałam nic takiego, co mogłoby go zaniepokoić, On jest tutaj. Flirtuje teraz z Bronwen.

– Jest tam? W Pittore? Dlaczego?

– Nie mam pojęcia. Mówi, że chce nam pomóc.

– Czyżby? – zamilkł, ale wiedziała, że połączenie nie zostało

przerwane, gdyż słyszała jego oddech. Wreszcie odezwał się znowu: – Posłuchaj, Marion. Nie chcę cię straszyć, w końcu nie wiemy, na ile Meyer i Rambaldi wplątani są w tę sprawę, ale musisz mi obiecać, że nigdzie nie będziesz chodzić sama. Zawsze masz być w towarzystwie Bronwen. Zrozumiałaś mnie?

– Tak.

– Gdyby zdarzyło się coś nieprzewidzianego, zaraz do mnie telefonuj.

– Dobrze.

– Teraz mów, co tam się u was dzieje?

Marion, ciągle w stanie najwyższego uniesienia, zaczęła od podróży taksówką do Pittore. Potem opowiedziała o nocnych krzykach i o tym, jak rano obudziła się w łóżku Bronwen, potem o kurczaku w zaroślach, pojawieniu się Sergia i wężu na tarasie, ubarwiając opowieść informacjami o okropnej pogodzie.

– Uwierz mi, Matthew, nie byłabym w stanie znieść więcej takich przeżyć – dokończyła. Nie wiedziała, czy dosłyszał jej ostatnie słowa, bo ciągle jeszcze zaśmiewał się głośno.

– To jakieś piekielne miejsce – powiedział wreszcie.

– Piekło to zbyt łagodne słowo. Szczerze mówiąc, wyjadę stąd bez przykrości.

– Kiedy tam wrócimy, żeby kręcić film, wezmę cię pod swoją opiekę, więc nie spotkasz żadnych kurcząt ani węży. Co do nocnych krzyków, to nie jestem pewny. Będzie tam z nami cała ekipa, więc niewykluczone, że usłyszysz jakieś krzyki dobiegające z różnych stron. Zamilkłaś jakoś. Jesteś tam jeszcze?

– Tak, słyszałam wszystko – odparła zadowolona, że Matthew nie może widzieć jej twarzy. – Jest jeszcze jedna sprawa. Możemy mieć

kłopoty z filmowaniem w tej wiosce. Tutaj raczej nie lubią Amerykanów.

– Tak? To może być problem? Czy Bronwen myśli o tym?

– Oczywiście. Znalazła już nawet w pobliżu inną podobną wioskę.

– To dobrze. Kiedy wracacie do Florencji?

– Nie jestem pewna, ale chyba za parę dni. Czy mam zadzwonić przed wyjazdem?

– Jeśli nie sprawi ci to kłopotu. Na razie niczym się nie przejmuj. Jesteś bezpieczna tak długo, dopóki nie będziesz mówić o Rubinie Meyerze. Poproś Bronwen, żeby też o nim nie wspominała, a jeśli zapyta dlaczego, to powiedz, że tak życzy sobie Frank Hastings.

– Dobrze.

– Uważaj na siebie. Wkrótce zobaczymy się w Londynie i porozmawiamy.

– Tak, cieszę się... Matthew?

Połączenie zostało przerwane. Pomyślała, że to dobrze, bo właściwie nie wiedziała, co chciała mu powiedzieć.

Spojrzała w okno i roześmiała się. Zauważyła, że słońce przedarło się przez chmury i rozjaśniło przeciwległy stok wzgórza. Wyglądało to tak, jakby chciało przyćmić jej radość. Ale nawet słońce było tutaj bez szansy. Powiedział do niej „moja droga”, obiecał, że będzie się nią opiekował. Słyszała jego głos, jego oddech, rozbawiła go swą opowieścią. Pomyślała, że zachowuje się podobnie jak signora Giacomi w stosunku do Sergia: traktuje Matthew jak istotę nadprzyrodzoną. Tak czy inaczej sam powiedział, że będzie jej strzegł, a zresztą już teraz, po rozmowie z nim, zupełnie przestała się bać.

Uśmiechając się ciągle wstała, wyłączyła aparat i postanowiła zanieść go na dół. Wiedziała, że nie powinna pozwalać sobie na podobne myśli, ale

jego głos w telefonie brzmiał tak intymnie, jakby istotnie troszczył się o nią, i chociaż było to nierealne, a na pewno nielojalne w stosunku do Stephanie, pomyślała, że być może Matthew zaczyna czuć w stosunku do niej coś więcej niż tylko sympatię. Na samą myśl o tym dreszcz przebiegł jej po plecach. Zaprażyła znaleźć się w jego silnych objęciach, poczuć się bezpiecznie nie tylko psychicznie, ale i fizycznie.

Z promiennym uśmiechem na twarzy wręczyła gospodyni aparat, a potem poszła do sali, gdzie znalazła Bronwen samotnie studiującą mapę.

– Najpierw słońce, a teraz ta twoja mina. Założę chyba ciemne okulary – powiedziała spojrzawszy na twarz Marion. – Domyślam się, że Madeleine skontaktowała się z twoją matką.

– Nie – odparła Marion. – Rozmawiałam z Matthew. Gdzie jest Sergio?

– Miał tu coś do załatwienia i wyszedł, ale zaprosił nas na obiad po powrocie do Florencji. A propos, jestem ci zobowiązana, *cariad*, za to, że zostawiłaś nas samych. Dzięki temu miałam okazję zachować się niezbyt rozsądnie.

– Nigdy nikt nie musi mi mówić, że moja obecność jest niewskazana – powiedziała cierpko Marion. – Ho, ho, i to ty, kobieta zameżna? Co będzie dalej?

– Poinformuję cię w odpowiednim momencie – uśmiechnęła się Bronwen. – Teraz mów, co słyhać w Nowym Jorku.

Po prostu nie mogę w to uwierzyć, Matthew – powiedziała Stephanie, kiedy weszli do swego pokoju w hotelu Dorset. – Mówisz, że rozmawiałeś z Marion, a ona nic ci nie powiedziała, czego dowiedziały się od Sergia Rambaldi?

– Nie.

– Ale dlaczego?

– Przyznam się, że zapomniałem zapytać. – Matthew zamknął drzwi, a kiedy odwrócił się, napotkał zdumiony wzrok Stephanie.

– Wobec tego o czym rozmawialiście?

Matthew wzruszył ramionami.

– O kurczakach, węzach i nocnych hałasach.

Błysk irytacji pojawił się w oczach Stephanie, ale uśmiechnęła się i powiedziała uprzejmie:

– Ach, to szalenie zabawne.

– To prawda.

– Matthew, moja cierpliwość jest już na wyczerpaniu. Co Marion powiedziała ci o Rambaidim?

– Że jest na dole i flirtuje z Bronwen.

– I nic o rozmowie, którą miały z nim we Florencji?

– Nie.

Matthew podszedł do telefonu i zadzwonił do recepcji, żeby dowiedzieć się, czy nie pozostawiono dla nich jakichś wiadomości.

– Jest coś dla ciebie – oznajmił po odłożeniu słuchawki.

Stephanie zignorowała tę informację.

– Co się z tobą dzieje? Dwa dni temu szalałeś, że nie możesz porozumieć się z Marion, a teraz, kiedy wreszcie dodzwoniłeś się, mówisz mi, że rozmawialiście o węzach, jakichś kurczakach i Bóg wie jeszcze o czym. Czy jest może coś, o czym nie chcesz mi powiedzieć?

– Powiedziałem ci przecież w nocy, że cię kocham – zażartował.

– Matthew! – Stephanie tupnęła nogą. – Na litość boską, jestem kierownikiem produkcji tego filmu, więc przestań zgrywać się i traktować mnie jak swoją sekretarkę. Do tej pory nie wiem, o czym rozmawiałeś z

Grace Hastings.

- A o czym miałem rozmawiać? O Olivii.
- Nie wiem, o czym miałaś rozmawiać, chyba że mi powiesz.
- O charakteryzacji.
- O czym? O charakteryzacji?

Matthew wzruszył ramionami.

– Jeśli chcesz, to mogę ci opowiedzieć wszystko szczegółowo, ale najpierw powinnaś zatelefonować. Szukał cię impresario Eleonory Braey. Jako producent powinnaś przede wszystkim dbać o obsadę.

- Nie kpij sobie ze mnie – odcięła się i podeszła do telefonu.

Matthew usiadł wygodniej, wziął pilota i włączył telewizor. Bezmyślnie przeskakiwał z kanału na kanał. Nie odpowiadała mu sytuacja, w której zmuszony był okłamywać Stephanie, ale przecież nie mógł powiedzieć prawdy, musiał więc uciekać się do niezbyt zręcznych wykrętów. Wyrzucał sobie, że istotnie postąpił głupio, nie pytając Marion, czego dowiedziały się od Sergia. Nie zrobił tego jednak, więc po co stwarzać problem? Wkrótce przecież i tak dowiedzą się wszystkiego.

Jego uwagę przyciągnął program prowadzony przez sławną Oprah Winfrey. Z rozbawieniem patrzył, jak jakiś młodzian na oczach dwudziestu milionów widzów odrzucił niedwuznaczne oświadczyzny swej przyjaciółki. Przerwa[^] mu podniesiony głos Stephanie:

- Ale przecież umowa jest już gotowa do podpisania! We wrześniu rozpoczynamy zdjęcia... Nie, ja rozumiem, że pan o tym nie wiedział, ale przecież coś już ustaliliśmy, prawda? Na litość boską, ona miała grać rolę Olivii, nie możemy przecież w ostatniej chwili zaangażować innej aktorki.
- Nastąpiła dłuższa przerwa i znów odezwała się Stephanie: – Rozumiem. Dobrze. Proszę jej pogratulować. Dziękuję. Do widzenia. Psiakrew! Do

jasnej i ciężkiej cholery! – zawołała, waląc pięściami w stół.

– Czy coś jest nie w porządku? – zapytał Matthew, nie odrywając wzroku od ekranu.

– Eleonora Braey jest w ciąży. W piątym miesiącu!

– Och!

– Och? To wszystko, co masz do powiedzenia? Tracimy naszą czołową gwiazdę, a ty mówisz tylko „och”. – Jeszcze raz tupnęła nogą. Ze złości pociemniało jej w oczach. – Ja cię zamorduję!

– Świetnie.

– Matthew, to nie są żarty! Skąd weźmiemy kogoś w tak krótkim czasie?

– Mamy jeszcze dwa miesiące. Znajdziemy jakąś aktorkę.

– Jaką?

– No... na razie jeszcze nie wiem.

– Nieźle. To ty ją wybrałaś, więc mógłbyś się chociaż tym przejąć.

– Przejmuję się, ale piąty miesiąc to już mocno zaawansowana ciąża i nic na to nie poradzimy. Pozostaje nam tylko poszukać innej gwiazdy.

– Skoro uważasz, że to takie łatwe, pozostawiam tę sprawę tobie.

– Świetnie. Usiądź teraz i uspokój się. Zaraz zamówię dla nas dżin z tonikiem.

– Matthew! – krzyknęła, przyciskając dłonie do skroni. – Ja tego dłużej nie zniosę. Co się z tobą dzieje? Czy nic z tego, co mówię, nie dociera do ciebie?

– Wszystko. Zwłaszcza, jeśli mówisz tak głośno.

– Mówię głośno, bo czuję się tak, jakbym traciła rozum. Informuję cię, że nasza gwiazda jest w ciąży, a ty nie mrugniesz nawet okiem. Grace Hastings zaprasza cię na prywatne spotkanie, a ty nie raczysz powiedzieć

mi, o czym rozmawialiście. Telefonujesz do Marion i nie wiesz, co dzieje się we Włoszech. Co się z tobą stało? A może powinnam zapytać, co zaszło pomiędzy tobą a Marion? Po powrocie ze spotkania z Grace pierwszą rzeczą, o jaką mnie spytałeś, było, czy telefonowała Marion. Nie Bronwen, ale Marion. Potem wydzwaniałeś do Włoch niemalże co godzina i za każdym razem prosiłeś o połączenie z pokojem Marion. Byłeś coraz bardziej zdenerwowany jej nieobecnością, a kiedy się wreszcie do niej dodzwoniłeś, rozmawiacie o jakiś głupstwach, a przynajmniej tak mi to relacjonujesz. Na dodatek w czasie dzisiejszego lunchu z właściwym sobie wdziękiem przekonywałeś Franka Hastingsa, że wiążesz z nią ogromne nadzieje, jeśli chodzi o scenariusz. Dodam tylko, że nie liczyłeś się przy tym z obecnością Debory Foreman. Myślisz, że to wszystko? Nie! Przypomnij sobie tę noc, kiedy zmusiłeś mnie do sprawdzenia, czy Marion wróciła ze spotkania z Woodym. Nie uspokoileś się, dopóki tego nie zrobiłam. Co to wszystko znaczy, Matthew? Zakochałeś się w niej czy co?

– Chodź, obejrzyj sobie ten program – powiedział. – Zobaczysz, jaki zabawny. Ta kobieta oświadczyła właśnie swojemu przyjacielowi, że jest...

– Matthew! – krzyknęła Stephanie. – Posłuchaj. Może to przejaw hysterii, może paranoi, ale nie wolno ci lekceważyć mnie. Pamiętasz przecież, co zaszło kiedyś między nami. Mam powody, by sądzić, że to może się powtórzyć. Proszę cię, Matthew, powiedz mi, czy nie mam racji?

– Nie, nie masz. I posłuchaj. Po obejrzeniu domu Hastingsów wpadłem na pomysł pierwszych sekwencji filmu. Potrzebny będzie helikopter i dwa dźwigi z pełnymi załogami. Co o tym sądzisz?

Stephanie zamknęła oczy. To było beznadziejne. Kompletnie beznadziejne. Spojrzała znów na niego: spokojnie oglądał program

telewizyjny. Odwróciła się więc na pięcie i poszła wziąć prysznic.

Po dziesięciu minutach wszedł za nią do łazienki. Trzymał w dłoniach szklaneczki z dżinem.

– Jesteśmy już spokojniejsi? – zapytał, odsuwając zasłonę prysznicową.

– Nie traktuj mnie jak dziecko, zwłaszcza kiedy jestem naga.

– Przepraszam – powiedział.

Postawił szklankę na półce i przysiadł na brzegu sedesu.

– Czy naprawdę czujesz się tak niepewnie? To znaczy, jeśli chodzi o mnie? – zapytał, kiedy Stephanie wyszła spod prysznicowej kabin.

– Nie. Ja sobie to wszystko wymyśliłam.

Skinął głową i podał jej ręcznik.

– Na litość boską, Matthew, czy ty nie możesz czasem postarać się zrozumieć innych ludzi?

– Jeśli mam być szczery, to nie bardzo wiem, jak to zrobić.

– Nie rozśmieszaj mnie. Jestem na ciebie wściekła i wiesz doskonale dlaczego.

– No, tak. Wydaje mi się, że wiem.

– Czy nie uważasz, że mam wystarczająco dużo powodów, żeby mieć do ciebie pretensje? Najpierw Kathleen, potem Samantha, a teraz Marion. Czy jest dla mnie miejsce w tym filmie?

– Z całą pewnością. Jesteś kierownikiem produkcji.

– Matthew! Dziękuj Bogu, że mogę się opanować, bo niewiele brakuje, a oberwałbyś ode mnie. Podaj mi teraz krem z półki, a potem spróbuj mi wyjaśnić, co u diabła legnie się w twojej głowie.

Wziął w rękę słoik z kremem, ale nie podał jej, tylko zamyślił się na chwilę, a potem powiedział:

– Zaczekaj chwilę i nie przerywaj mi. Myślę, że jestem gotów

powiedzieć ci, co lęgnie się w mojej głowie. Tak. Jestem gotów. Otóż, Stephanie, pragnę cię zapytać, czy chcesz zostać moją żoną?

Patrzyła na niego z wpółotwartymi ustami, jej ręce zastygły w nie dokończonym geście. Spojrzał na Stephanie wzrokiem, w którym znaleźć można było cień irytacji, w kącikach ust błąkał mu się uśmiech. Podniósł się i ponownie odkręcił prysznic. Nic nie mówiąc rozebrał się, potem wziął ją za rękę i pociągnął pod strumień wody, po czym zaczął spokojnie namydlać sobie ramiona.

– Czy zechciałbyś powtórzyć to jeszcze raz? – szepnęła. Krew pulsowała w jej żyłach z podobną energią jak strumień obmywający ich twarze.

– Co takiego?

– To, co powiedziałaś przed chwilą. – Cofnęła się o krok i znalazła poza strumieniem wody.

– Ach, mówisz o tym. Zapytałem cię, czy wyjdiesz za mnie. – Spojrzał na nią. Stephanie ciągle sprawiała wrażenie, jakby doznała szoku.

– Dlaczego teraz? – szepnęła. – To znaczy, co się stało?

– Chodzi o ciebie.

– O mnie?

– Tak. Chciałem, abyś uwierzyła, że cię kocham. Kathleen, Samantha, Marion... żadna z tych kobiet nie jest ważna. W tym filmie tylko ty coś znaczysz.

Wciągnął ją pod prysznic, ale równocześnie mydło wyslizgnęło mu się z dłoni. Schylił się, żeby je podnieść, ale ona przytrzymała go za ramię i odwróciła ku sobie.

– Kocham cię – powiedziała.

– A wiesz co? Mnie się też tak wydawało.

- I pomimo to, że cię nienawidzę, wyjdę za ciebie.
- Wobec tego o czym tu gadać? Pocałuj mnie, kobieto.

Ustalili, że na razie utrzymają zaręczyny w tajemnicy. Głównie z powodu Samantha, ale również dlatego, że wciąż istniał problem Kathleen. Chociaż ostatnio wyraźnie się uspokoiła, można było się obawiać, że gdyby poznała ich plany, usiłowałyby opóźnić proces rozwodowy, który zresztą sama rozpoczęła. Nie przeszkodziło to Matthew wybrać się ze Stephanie do Tiffany'ego, gdzie kupił jej pierścionek. Kiedy byli sami, nosiła go na palcu lewej ręki, natomiast na prawej, kiedy przebywali w towarzystwie. Korzystając z okazji, Matthew kupił broszkę dla Marion jako wyraz wdzięczności za to, że potrafiła spacyfikować Kathleen.

Ostatnie parę dni pobytu w Nowym Jorku zajęły im spotkania z prawnikami, szukanie odpowiednich miejsc do zdjęć, rozmowy z aktorami i ekipą techniczną. Znalezieniem aktorki, która mogłaby zagrać rolę Olivii, zajęła się Judith, osoba odpowiedzialna za obsadę, którą Stephanie zaangażowała jeszcze przed wyjazdem z Londynu. Frank, zgodnie z obietnicą, wyszukał stosowny nocny klub, w którym będą mogli nakręcić niezbędne sceny. Całymi godzinami wspólnie z armią prawników analizowali umowy, dyskutowali wszelkie możliwe prawne kruczki i zastrzeżenia, aż Stephanie zaczęła odnosić wrażenie, że całe życie opiera się wyłącznie na sprytnych prawniczych sztuczkach.

Bronwen zatelefonowała z Florencji i wreszcie Stephanie dowiedziała się, jakie były rezultaty rozmowy Marion z Sergiem Rambaldi.

– Co ja ci będę opowiadać. Sama się przekonasz, gdy przeczytasz te sceny, które napisała na podstawie rozmowy – entuzjazmowała się Bronwen. – Tego nie da się opowiedzieć. Musimy coś z nią zrobić po naszym powrocie do Londynu. To znaczy, powinnaś jej zapłacić za tę pracę

i w ogóle docenić.

– Całkowicie się z tobą zgadzam – powiedziała Stephanie. – Gdzie ona teraz jest?

– W swoim pokoju. Przebiera się. Sergio zaprosił nas na kolację. Marion nie chciała iść, bo wie, że oszalałam na jego punkcie, ale nie mogę zostawić jej samej, zwłaszcza w taką piękną noc jak dzisiaj. Poza tym Matthew nakazał jej nie rozstawać się ze mną ani na chwilę.

– Matthew powiedział jej coś takiego? Dlaczego?

– Pewnie uważa mnie za kobietę rozwiązłą.

Stephanie się roześmiała.

– Myślę, że nie jest daleki od prawdy. Baw się dobrze. Do zobaczenia w Londynie w przyszłym tygodniu.

Kiedy Stephanie żartobliwie napomknęła Matthew o otrzymanych przez Marion instrukcjach, obruszył się i powiedział, żeby nie zawracała mu głowy tą dziewczyną. Akurat byli lekko skłócenii z powodu różnicy zdań na temat początkowych sekwencji filmu. Stephanie kategorycznie sprzeciwiała się pomysłom Matthew, gdyż kolosalnie podnosiły koszty i, jej zdaniem, nie wносиły zbyt wiele do filmu.

Kłócili się na ten temat od paru dni. On oskarżał ją o prowincjonalne gusty, właściwe ludziom pracującym w telewizji, ona przypominała mu, że jest odpowiedzialna za koszty i nie pozwoli na żadne zbyteczne szaleństwa.

– Życzysz sobie helikoptera i specjalnych dźwigów dla tej jednej sekwencji – przekonywała go. – Co będzie, jeśli takich dźwigów nie ma w Nowym Jorku? Musielibyśmy sprowadzić je z Kalifornii. Wyobraź sobie, ile by to kosztowało. Do tego drugi zespół operatorów. Nie, Matthew. Słyszałeś, co mówił Frank. Budżetu nie można przekroczyć i mogę wydawać pieniądze tylko na to, co jest absolutnie konieczne.

Rozmowa odbywała się w hotelowym barze, więc Matthew musiał się hamować, by nie mówić podniesionym głosem.

– Czy będę musiał się tłumaczyć z każdego zdjęcia w tym cholernym filmie? – syknął. – O to ci chodzi? Chcesz mi po prostu wejść na głowę.

Cierpliwość Stephanie była już na wyczerpaniu. Opanowała się jednak i wybuchnęła śmiechem. Na szczęście Matthew nie wrócił już tego wieczoru do nie dokończonych rozmowy.

– Powiedz mi – zapytała Stephanie, kiedy po pewnym czasie znaleźli się w swoim pokoju – dlaczego poleciłeś Marion, żeby nie rozstawała się z Bronwen?

– Stephanie! Może darowalibyśmy sobie rozmowę o tej dziewczynie? Jest późno, jestem zmęczony i nie mam ochoty na następną kłótnię.

– Kłótnię? Dlaczego mielibyśmy się kłócić?

– Zawsze tak jest, ile razy wymienisz imię Marion.

Stephanie zamilkła. Uświadomiła sobie, że on istotnie ma rację, i uznała to za swój błąd. Pomimo, że Matthew zaproponował jej małżeństwo, nie potrafiła pozbyć się uczucia irracjonalnej zazdrości i ciągłego poczucia niepewności.

Później, kiedy leżeli już w łóżku, wplotła palce w jego włosy i powiedziała:

– Wiesz o tym, że jestem ogromnie przywiązana do Marion.

– Tak, wiem.

– Chciałam cię przeprosić.

– Za co?

– Marion telefonowała rano i prosiła, żebyś do niej zadzwonił, a ja ci o tym nie powiedziałam.

Matthew usiadł raptownie.

– Dzwoniła rano, a ty mi dopiero teraz o tym mówisz?
– Matthew, na litość boską, dlaczego jesteś taki zły?
– Jestem zły z powodu tej twojej cholernej zazdrości – powiedział przez zaciśnięte zęby.

- Dokąd idziesz?
- Do recepcji, żeby zadzwonić do Marion.
- Dlaczego nie zadzwonisz stąd?
- Nie mogę. I proszę cię, daj mi teraz spokój.

Zanim Stephanie zdążyła coś powiedzieć, wyszedł z pokoju.

Rozdział 18

Dochodziła czwarta po południu, kiedy Paul, trzymając w ręku owiniętą w szary papier paczkę, wyszedł z kawalerki Harry'ego Freemantlea w Pimlico. Zaczynała się już pora wzmożonego popołudniowego ruchu i rozgrzane upałem powietrze nasycone było kurzem i spalinami. Skręcając w Ebury Street, podrzucił radośnie paczkę i zaczął gwizdać. Wszystko przebiegało świetnie, zgodnie z planem, nie musiał się już niczym kłopotać. Pierwsza książka oddana została do druku, a praca nad drugą, teraz kiedy Madeleine i Harry pomogli mu zdobyć tyle doświadczeń i nowych wrażeń, przebiegała z taką łatwością jak nigdy. Pomimo to dzisiejsze spotkanie było niezbędne. Dopiero po nim mógł mieć całkowitą pewność, że książka ukaże się już za sześć tygodni. To znaczy ukaże się w Anglii, natomiast w Stanach o miesiąc później. Zabawne, jak szybko może zmienić się sytuacja, jeśli zastosuje się odpowiednie bodźce.

Rozmyślając o zdarzeniach z ostatnich godzin i w ogóle o wszystkim, co zaszło pomiędzy nim i Harrym, Paul się skrzywił. Nie miał pretensji do siebie za to, że zrobił coś, co jeszcze miesiąc temu uznałby za szczególnie odrażające. Niesmak budził w nim Harry swoją uległością. Uważał, że mężczyzna o takiej jak on pozycji powinien mieć więcej godności. Oto jak nisko można upaść z powodu uczucia.

Pomyślał o tym, na co sam pozwolił Madeleine tamtego wieczoru po wyjściu Harry'ego. Można by to uważać za wyjątkowo poniżające, chociaż nie wiedział, jak ona to odebrała. Dla Paula było to raczej ekscytujące doświadczenie, co nie znaczy, że chciałby, aby zostało powtórzone. Uległość, jaką wykazał, pozwalając jej w taki sposób wyładować gniew, niebywale poszerzyła granice wiążącego ich erotyzmu. Zabawne, że

Madeleine zmieniła się od tej nocy. Stała się bardziej powściągliwa i mniej pewna siebie. Ograniczyła swe towarzyskie kontakty, odrzuciła nawet jakieś propozycje pozowania do zdjęć. Z drugiej strony wielkie nadzieje wiązała z kampanią reklamową nowych perfum.

Jeśli chodzi o ich wzajemne stosunki, to odnosił wrażenie, że Madeleine kocha go bardziej niż kiedykolwiek, stała się jeszcze mocniej uzależniona uczuciowo od niego. Zdawało się, że w pustej rosyjskiej lalce obudziło się wreszcie serce i sumienie, które podobnie jak jej umysł, podporządkowały się jemu. Ponadto Madeleine, o czym zresztą nie wiedziała, była teraz zależna od niego finansowo. On z kolei ciągle nie mógł zrozumieć, jak to się stało, że pozwolił się tak ujarzmić. Jej obsesyjna miłość do niego, jej żarliwe pragnienie zaprowadzenia obojga na szczyty kariery były dla niego tak ujmujące, że teraz nie wyobrażał sobie życia bez Madeleine. Już sam widok jej twarzy wywoływał w nim tak żywe reakcje, że niekiedy wbrew sobie, wbrew przekonaniu, że panuje nad swymi emocjami, odnosił wrażenie, jakby kochał ją zbyt mocno. Ale dlaczego, pomimo tych uczuć, ogarniała go tak często gwałtowna chęć zranienia jej? To pytanie zadawał sobie setki razy i odpowiedź zawsze była ta sama: ta chęć dowodzi, że stał się człowiekiem, który potrafi uwolnić się od uczuć – nawet własnych. Były one dla niego jedynie środkiem prowadzącym do przeżyć, które zostaną później przeniesione na papier. Wydawało mu się zresztą, że bez tych przeżyć nie potrafiłby pisać.

Mimo że przed wyjściem wziął prysznic, wsiadając do samochodu ciągle czuł na sobie zapach Harry'ego. Nie podniecało go to jednak. Rzucił paczkę na siedzenie obok i uruchomił silnik.

Teraz, kiedy wydanie książki było już pewne, mógł zerwać z Harrym. Zagrożony tym Harry stałby się oczywiście jeszcze bardziej uległy.

Skończyłyby się jednak popołudniowe spotkania, pomyślał z odrobiną żalu, przypominając sobie dotknięcie szorstkich męskich rąk na swoim ciele.

Po przyjeździe na miejsce zostawił samochód na parkingu, wziął paczkę i wszedł do domu. Zaraz po wejściu do holu poczuł charakterystyczny zapach dezodorantów, które rozpylała kobieta sprzątająca mieszkanie.

Idąc w stronę kuchni, usłyszał jakieś odgłosy dobiegające z salonu. Przystanął i otworzył drzwi. Zobaczył Madeleine siedzącą przed włączonym telewizorem. Na ekranie mignęła mu twarz Enrica Tarallo, odbierającego akurat puchar za czwarte zwycięstwo w tym sezonie, ale zauważył, że Madeleine nie zwraca uwagi na to, co się wokół niej dzieje. Siedziała z głową odchyłoną do tyłu i wpatrywała się w sufit. Z wyrazu twarzy widać było, że jest czymś mocno zirytowana. Dowiedziała się o Harrym, pomyślał ze złością. Że też musiało się to zdarzyć teraz, kiedy wszystko jest już skończone...

Gdy wszedł do salonu, serce biło mu mocniej niż zwykle.

– Miałaś dzisiaj polecieć do Maroka. Co się stało? – zapytał.

Nie poruszyła się, więc odłożył paczkę, podszedł do niej i wyłączył telewizor. W pokoju zapanowała cisza.

– Co ty tutaj robisz? Sądziłem, że leżysz gdzieś na plaży i opalasz się pod grubą warstwą kremu Ambre Solaire.

Madeleine westchnęła.

– Strajk kontrolerów lotniczych. Lecimy jutro.

– Ach, rozumiem. – Stał na wprost niej, oparty o krawędź stolika.

– Dlaczego jesteś w takim marnym nastroju?

Wzruszyła ramionami, a potem sięgnęła do kieszeni i wyjęła otrzymany przed chwilą list od stryjenki. Paul odetchnął z ulgą. Niewiele

brakowało, by się roześmiał. Wziął kopertę i odłożył na stolik, a potem usiadł obok i objął Madeleine ramieniem.

– Myślałem, że to wszystko mamy już za sobą – powiedział łagodnie.

– Wiem, ale ciągle mnie to dręczy. Proszę cię tylko, nie złość się na mnie.

– Cśśś... Nie jestem wcale zły. Rozumiem cię, kochanie. – Wiedział, że ona lubi, kiedy tak się do niej zwraca. Na potwierdzenie tego mocniej przytuliła się do jego boku. – Czego można było oczekiwać? To jasne, że niepokoi się o ciebie. Nie wie, gdzie jesteś ani w jakim towarzystwie się obracasz. Nie wie nic poza tym, co przeczytała w gazetach, no i oczywiście boli ją to, że jestem teraz związany z tobą, a nie z jej córką. Tym bardziej że nie skontaktowałaś się z Marion i nie próbowałaś jej tego wyjaśnić.

– Jak mogę cokolwiek wyjaśnić Marion, skoro zabraliśmy pieniądze? Wiem, że nie muszę jej o tym mówić, ale na pewno potrafi coś wyczuć. Znam ją dobrze. Zresztą nie martwię się tym zbytnio. Bardziej przykre jest to, co o tym myśli stryjenka Celia. Na pewno czuje się bardzo dotknięta.

– Ależ, Maddy! Być może ona nie pochwała tego, że jesteś modelką, ale to wcale nie znaczy, że postępujesz źle. Jest starą kobietą i nie powinnaś oczekiwać od niej zrozumienia. Moim zdaniem zrobisz rozsądniej, jeśli zignorujesz ten list zamiast jechać do Devon i narażać się na kłótnię. Chyba że masz na to ochotę. Mam rację?

Madeleine skinęła w odpowiedzi głową.

– Gdzie byłeś? – zapytała.

– O tym później – powiedział. – Teraz ważniejsze są twoje sprawy.

– Czy moje kłopoty mają dla ciebie jakieś znaczenie? – zapytała patrząc mu w oczy.

– Nawet nie wiesz, jak wielkie.

Westchnęła i znów oparła głowę na jego ramieniu.

– Bardzo bym chciała, żeby tak było, ale czasami wydaje mi się, że ty... Nie wiem, nie potrafię tego wyjaśnić. Rozumiem, że robisz pewne rzeczy dlatego, bo jesteś pisarzem i w ogóle... ale czasami trudno mi zrozumieć... Och, Paul! Czuję się czasami tak bardzo samotna.

– Zawsze będę z tobą – powiedział. Potem kciukiem otarł jej łzy z policzków i pocałował ją.

Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę. Pieściła wzrokiem jego pełne usta, prosty nos, wyraziste oczy, czarne brwi i rzęsy, kontrastujące z nimi jasne włosy. Paul wyczuł, że cisną jej się na usta jakieś słowa, ale potrząsnęła tylko głową i odwróciła twarz.

Jeszcze zanim otrzymała list od stryjenki, miała ochotę zadać mu pewne pytanie, ale wstrzymywał ją lęk przed odpowiedzią. Teraz, kiedy znów próbowała zdobyć się na odwagę, serce biło jej mocno. Wreszcie ledwie dosłyszalnym głosem powiedziała:

– Paul?

– Słucham?

– Czy ożenisz się ze mną?

– Tak, jeśli tego chcesz – odpowiedział bez namysłu i uścisnął ją. Zamknęła oczy. Nie była pewna, czy te słowa nie zrodziły się wyłącznie w jej wyobraźni.

– Kiedy? – zapytała szeptem.

– We właściwym czasie. Na razie jesteś zbyt zajęta. W tej chwili mamy przed sobą zbyt wiele ważnych spraw.

– Ale czy ty naprawdę chcesz, żebym została twoją żoną? Roześmiał się.

– Ależ tak. Nawet bardzo. – Przytulił ją znów do siebie. – To o tym rozmyślałaś w ciągu ostatnich tygodni, prawda? Dlatego byłaś taka nieswoja. Zastanawiałaś się, czy zechcę się z tobą ożenić.

Skinęła głową.

– Ale dlaczego? Czyżbyś sądziła, że odpowiem nie?

– Nie wiem. Z tobą niczego nie jestem pewna.

– Czy byłoby ci łatwiej, jeśli powiedziałbym, że kocham cię bardziej niż kogokolwiek w życiu?

– Tak. Jest mi lżej.

– Nie rozmawiajmy więc już o twojej stryjence. Zostaniesz ze mną i będziemy razem, tylko we dwoje.

Pocałowali się czule. Potem Madeleine spojrzała na stolik.

– Co to za paczkę przyniosłeś z sobą?

– To próbne odbitki.

Madeleine nie wiedziała, co to znaczy. Zaciekawiona patrzyła, jak Paul wyjmuje zadrukowane kartki.

– Czy to twoja książka?

– Najprawdopodobniej tak.

– Mogę ją przeczytać?

– Jeszcze nie. – Roześmiał się. – Tu jest na pewno mnóstwo błędów drukarskich. Najpierw ja muszę ją przeczytać. Ty dostaniesz ją po korektach. – Zdawał sobie sprawę, że Madeleine i tak nie przebrnie przez cały tekst, ale nie miało to znaczenia.

Zadzwonił nagle telefon.

– Kto to może być? – zapytał.

– To na pewno Shamir. – Madeleine ożywiła się i wstała. Okazało się jednak, że to operator centrali telefonicznej sprawdza numer.

– A gdzie ona teraz jest? – zapytał, kiedy Madeleine wróciła na kanapę.

– Ciagle w Los Angeles. Czuję się, jakbym nie widziała jej od stu lat. Tęsknię już za nią.

Paul wstał i przygotował dla siebie i Madeleine drinki.

– Domyślam się, co się z tobą dzieje – powiedział. – Cały ten szum wokół ciebie, życie w ciągłym napięciu, dziennikarze i fotoreporterzy deptający ci po piętach. To mogłoby każdego wyprowadzić z równowagi. A przy tym twoje życie zmieniło się tak szybko, że jesteś tym oszołomiona i dlatego kurczowo chcesz trzymać się wszystkiego, co jest ci znane, i tych ludzi, których znasz. Przypominasz motyla, który z powrotem próbuje zamienić się w poczwarkę. Nie powinnaś bać się niczego, Maddy. Cały świat jest przed tobą. Ten list po prostu musisz wyrzucić.

Madeleine wzięła kopertę do ręki, ale kiedy spojrzała na pismo stryjenki, poczuła ucisk w gardle.

– Zastanawiam się, co dzieje się z Marion – powiedziała smutno.

– Czy to ma jakieś znaczenie? Ważne jest to, co dzieje się z nami.

Wypiła łyk martini i westchnęła.

– Tak, masz rację – zgodziła się.

– Wobec tego, dlaczego myślisz o Marion?

– Byłyśmy sobie bardzo bliskie i czasami wydaje mi się, że nikt nie lubił mnie tak jak ona. Ja rozumiem, wiem, że mam wiele braków, nie posiadam wykształcenia i w ogóle, ale nie jestem przecież całkiem głupia. Tyle że nie potrafię mówić, wyrażać się tak jak ludzie, z którymi się spotykamy. Tak, uczyli mnie, brałam lekcje, ale przecież nie mogę ciągle myśleć o każdym słowie i boję się, że inni będą się ze mnie śmiać. Gdyby wszyscy byli tacy jak Marion. Albo Shamir. Ona nigdy nie poprawia moich

błędów, zupełnie jakby ich nie dostrzegala. Ty zresztą też.

– To dlatego, że my oboje, Shamir i ja, kochamy cię.

Zadzwonil znów telefon. Tym razem Deidra przekazywala informacje, że odlatają do Maroka następnego dnia rano.

Madeleine zaczekala, aż Paul znów usiadzie, i wzięła go za rękę.

– Paul, jeśli się pobierzemy...

– Nie jeśli, ale kiedy.

– Kiedy się pobierzemy, to powiedz, czy będę mogła zaprosić Marion i stryjenkę Celię?

– Myślę, że to nie jest najlepszy pomysł, Maddy, i to z wielu powodów. Zresztą, jak już zostaniesz moją żoną, nie będę chciał dzielić się tobą z nikim.

– Uwielbiam cię, kiedy jesteś taki zaborczy. Wtedy wierzę, że coś dla ciebie znaczę.

– Chcesz wiedzieć, kim dla mnie naprawdę jesteś?

Skinęła głową.

– Dziwką – roześmiał się.

Poderwała się i spojrzala na niego z wyrazem zdumienia i niepewności.

– Mówisz straszne rzeczy.

– Kiedy się rozbierzesz, udowodnię ci, że to wcale nie jest takie straszne.

Zorientowała się, że to tylko żart, ale gdzieś w głębi serca pozostał lekki niepokój. Zastanawiała się, czy potrafi przyzwycząić się do jego szorstkiego, a niekiedy okrutnego, zachowania. Postępował tak po to, by poddać ją próbie, obserwować jej zachowanie, a potem opisać to wszystko w książce. Przynajmniej takich udzielił jej wyjaśnień po całej tej historii z

Harrym. Madeleine nie opuszczał jednak lęk przed tym, co on znów wymyśli. Prawdę mówiąc był to jeden z powodów, dla których tęskniła niekiedy za stryjenką i Marion. Nie znaczy to, że tęskniła za swym dawnym życiem. Chciała tylko w tym nowym czuć się bezpiecznie.

Następnego dnia rano Paul sam odwiózł ją na lotnisko. Rozstanie było trudniejsze niż zazwyczaj. Po minionej nocy, kiedy kochali się czulej niż kiedykolwiek, zaczynała uświadamiać sobie, że sława i pieniądze znaczą o wiele mniej niż sama jego obecność.

Rozdzieliła ich w końcu Deidra. Paul patrząc na oddalającą się Madeleine zastanawiał się, jak to się dzieje, że kocha ją tak bardzo, mimo że łączy ich tak niewiele.

– Gdybym to zrozumiał – odpowiedział na pytanie Deidry – potrafiłbym rozwiązać zagadkę, nad którą głowią się mężczyźni od początku dziejów. Wiemy tylko, że w miłości nie należy doszukiwać się logiki. Czy mogę odwieźć cię do Londynu?

Nie uzyskał potwierdzenia, więc spojrzał na nią. Twarz Deidry wyrażała jakieś uczucia, których nie potrafił określić. Potem zorientował się, że to wyraz cierpienia. Wyciągnął do niej rękę i chciał o coś zapytać, ale Deidra nagle opanowała się i uśmiechnęła do niego.

– Nie zwracaj na mnie uwagi – powiedziała. – Masz rację, w miłości nie ma logiki. – Nie dodała, że ten fakt jest przyczyną jej głębokiego wewnętrznego rozdarcia.

W drodze przez Hammersmith do biura Deidry na Knightsbridge Paul zapytał:

– Kiedy wraca Shamir?

– Pojutrze.

– Jeśli podasz mi godzinę przylotu, to odbiorę ją z lotniska. Sprawię

tym przyjemność Madeleine.

Deidra się uśmiechnęła.

– Jestem do niej bardzo przywiązana.

– Tak mi się wydawało.

W chwilę później Deidra powiedziała:

– Jeśli okaże się, że pora jest odpowiednia, to poproszę cię, żebyś jadąc po Shamir, zawiózł mnie przy okazji na lotnisko.

– Chętnie. Wybierasz się gdzieś? – zapytał zaskoczony.

– Jadę odwiedzić człowieka, który daje mi więcej radości niż ktokolwiek inny. Ale i więcej bólu – dodała po chwili.

Sergio siedział w łóżku i przeglądał angielską gazetę, którą kupił rano dla Bronwen. Po powrocie ze spaceru zjedli przygotowane przez nią śniadanie, a potem znów się kochali. Teraz wróciła już do hotelu, ale zapomniała o gazetach, miał więc okazję obejrzeć w jednej z nich zdjęcia Madeleine i Paula O'Connella. Z kamienną twarzą długo przyglądał się twarzy Paula, dopóki z zamyślenia nie wyrwał go dzwonek telefonu.

– *Pronto* – powiedział podnosząc słuchawkę.

– Sergio? Telefonowałeś do mnie.

– Rubin, przyjacielu! Telefonowałem już parę dni temu. Gdzie się podziewałeś?

– Wyjeżdżałem w interesach.

– Czekałem, kiedy się odezwiesz.

– Przepraszam, ale informacja od ciebie dotarła do mnie późno. Jak ci idzie? Co z nią?

Sergio odłożył gazetę i oparł głowę o ścianę.

– Ach, jest bardzo dobra – westchnął. – Po prostu wspaniała i już za parę tygodni będzie gotowa. Postąpiłeś nierozsądnie nie przyjeżdżając na

nasze spotkanie. – Przez chwilę słuchał Rubina, który przyciszonym głosem rzucił parę przekleństw do słuchawki, a potem mówił dalej już mniej afektowanym głosem. – Chciałem z tobą porozmawiać w innej sprawie. Czy wiesz o tym filmie?

– Oczywiście. Wszyscy o tym mówią.

– Może w Nowym Jorku. Tutaj nie, przynajmniej na razie. Myślę, że rozmawiali z tobą ludzie przygotowujący film.

– Tak.

– Czy powiedziałeś im o twoich powiązaniach ze mną?

– Zwariowałeś? Dlaczego miałbym to robić?

– Co im wobec tego powiedziałeś o mnie?

– Jedynie to, co każdy człowiek zajmujący się sztuką wie o tobie.

Również i to, że zachęciłem Hastingsów, aby wysłali Olivię do Włoch, by mogła studiować pod twoim kierunkiem.

– Jesteś pewny, że nie mówiłeś niczego więcej?

– Naturalnie. Dlaczego pytasz?

– Bo po rozmowie z pewną młodą dziewczyną odniosłem wrażenie, że ona wie więcej, niż powinna.

– Masz na myśli tę niepozorną osobę, która snuje się obok energicznej Angielki?

– Nazywa się Marion Deacon. Nie mam pewności, ale wydaje mi się, że podejrzewa jakieś powiązania pomiędzy nami.

– Skąd ona może cokolwiek wiedzieć?

– To już, przyjacielu, twoja sprawa, nie moja. Mówię ci o tym, abyś działał teraz ostrożniej, jak również dlatego, ponieważ wolałbym, żeby się jej nic nie przydarzyło.

– Ale jeśli ona coś wie, a choćby podejrzewa, wtedy *bottega* może

zostać odkryta, zanim...

– Rubin, nie chcę, żeby spotkało ją coś złego, ponieważ wiem, że jest kuzynką Madeleine Deacon.

Na drugim końcu linii zapanowała cisza. Przez długą chwilę Sergio słyszał tylko oddech swojego rozmówcy. Potem Meyer powiedział:

– Ale kiedy już będziesz... będziemy mieć Madeleine, a ta dziewczyna spróbuje choćby coś szepnąć na ten temat, to nie da się uniknąć...

– Niekoniecznie. O ile wiem, one są ze sobą skłócone.

– Spory rodzinne łatwo wybuchają i łatwo się kończą.

– Miejmy nadzieję, że tym razem tak się nie stanie, a jeśli nawet, to ja już się tym zajmę. Rozumiesz mnie?

Meyer mruknął coś do słuchawki, a potem powiedział:

– Powinniśmy usunąć ją z naszej drogi, Sergio.

– Nie! Jeśli ona podejrzewa jakiś związek pomiędzy nami, to znaczy, że ktoś jej o tym powiedział. Gdyby teraz zniknęła, ten człowiek domyśli się, dlaczego tak się stało, i będzie wiedział, gdzie jej szukać. Sieć się zaciśnie i znajdą się w niej dwie ryby: Marion i Olivia. Moim zdaniem sieć powinna zostać zamknięta wtedy, kiedy ja zechcę, a znaleźć się w niej muszą Madeleine i Olivia. Teraz już mnie rozumiesz?

– Oczywiście. Czy chcesz, żeby ktoś obserwował Marion?

– Rób, jak uważasz, ale nie wolno ci jej skrzywdzić. Zaczynam nawet myśleć, że kiedy przyjdzie czas na Madeleine, Marion może się okazać dla nas bardzo użyteczna.

– Jakim cudem?

– Dowiesz się o tym we właściwym czasie, przyjacielu – roześmiał się Sergio. – Teraz muszę ci powiedzieć *addio*, bo spóźnię się do *bottegi*. Dzisiaj będę tam tylko z Olivią.

Pół godziny później Sergio wyszedł z domu i wsiadł do samochodu. Ruszył via dei Bardi, a potem skręcił na Ponte alle Grazie. Nie zauważył, że w pewnej odległości za nim jedzie niewielki niebieski samochód.

Deidra mocno ścisnęła kierownicę. Oczy utkwione miała w jadącym przed nią czarnym aucie. Przez lata powstrzymywała się przed zrobieniem tego, zmuszała się, by mu ufać, ale teraz doszła do wniosku, że nie może dłużej czekać. Poprzedniego dnia, o tej porze, kiedy Sergio przebywał w Akademii, przeszukała jego mieszkanie i znalazła coś, co zburzyło jej spokój. Wróciła do pensjonatu i całą noc przekonywała siebie, że nie ma w tym nic złowieszczonego, że powinna wrócić do domu i zapomnieć o wszystkim. Wiedziała jednak, że posunęła się już zbyt daleko, i teraz nie widziała innego wyjścia, jak tylko przekonać się, czy jej straszliwe podejrzenia są słuszne. Dokonane odkrycie nie zmieniło jej uczuć do niego – te nigdy nie mogą się zmienić. Pragnęła tylko upewnić się, dokąd on jedzie. Wiedziała, że korzystał z tego samochodu tylko wtedy, gdy celem wyprawy była *bottega*.

Zachowując odpowiedni dystans, jechała za nim przez przedmieścia Florencji, potem znaleźli się na autostradzie prowadzącej do Lukki. W myślach błagała, by się zatrzymał, zawrócił, wybrał drogę, która nie prowadzi do Paesetto di Pittore, ale w półtorej godziny później, zaraz po tym jak minęli Lukkę, skręcił w stromą, krętą drogę prowadzącą do wioski, obok której po raz ostatni widziano Olivię. Ta droga prowadziła tylko tam. Nie mogło być pomyłki. Z sercem przepelnionym smutkiem, miłością i rozpaczą Deidra zawróciła i pojechała z powrotem do Florencji.

Rozdział 19

Przez ciebie szalałem z niepokoju. – Matthew roześmiał się i podał Marion szklanekę wody mineralnej. Potem usiadł obok niej na kanapie. – Całe szczęście, że byłaś tam, kiedy zadzwoniłem, bo inaczej Bóg wie, co bym zrobił. Niewątpliwie zawiadomiłbym CIA. Szczęśliwie skończyło się tylko na paru przykrych rozmowach ze Stephanie.

Marion się uśmiechnęła. Wyraz jej twarzy wskazywał jednak na zakłopotanie. Nie chciała go przecież niepokoić. Miała ochotę usłyszeć jego głos, więc zatelefonowała z Florencji i poprosiła kogoś w recepcji, żeby Matthew porozumiał się z nią. Za pretekst posłużyło jej to, że boi się o Bronwen, która miała spędzić noc z Sergiem.

– A propos – powiedział. – Czy Bronwen wie, że powiedziałaś mi o jej wizytach u Sergia?

– Nie i proszę cię nie mów jej o tym, bo ona już nigdy mi nie zaufa.

– Kamień w wodę – roześmiał się.

Siedzieli w barze w Groucho Club, który jak zwykle po szóstej zaczynał zapełniać się dziennikarzami i filmowcami. Marion rozejrzała się wokół. Wszędzie widziała roześmiane twarze, dobiegały do niej urywki rozmów, w których ciągle powtarzały się słowa: „kochanie”, „skarbie”... Wyobrażała sobie tutaj Hazel – ona z całą pewnością czułaby się w tym barze jak u siebie w domu.

– Czy ułożyłaś sobie jakoś stosunki z Hazel? – zapytał Matthew, jakby odczytując jej myśli.

– O tyle, o ile – skrzywiła się Marion. – W czasie naszej nieobecności przemeblowała biuro, co chyba zauważyłeś. Nie przeszkadza mi to, tyle że nie mogę niczego znaleźć. Teraz, kiedy jeszcze sprowadziła swoją

sekretarkę i Woody przyjechał ze swoimi gratami, tłoczmy się jak sardynki w puszcze. Całe szczęście, że za parę tygodni wyjeżdżamy do Nowego Jorku. Poza tym, jeśli mam być szczerą, to raczej lubię jej towarzystwo, nawet jeśli Hazel wygłasza jakieś uwagi na temat mojej fryzury, braku gustu i czegoś tam jeszcze.

– Powiedz jej, żeby zajęła się swoimi sprawami. Według mnie prezentujesz się całkiem dobrze. Nie każdy musi być obwieszony świecidełkami jak choinka.

– Dopóki ty uważasz, że wyglądam dobrze, to wszystko jest w porządku – powiedziała śmiejąc się Marion.

– Skończmy już z Hazel. Chciałbym, młoda damo, porozmawiać z tobą o tym, czego dowiedziałaś się od Arta Douglasa.

– Nie nazywaj mnie młodą damą – zaprotestowała – bo czuję się jak w przedszkolu. Poza tym, jeśli Grace powiedziała ci już wszystko, to nie mamy o czym mówić.

– No dobrze, ale chodzi mi tylko o to, żebyś teraz zawsze miała kogoś przy sobie. Skoro Douglas znalazł cię w Londynie, to inni też potrafią.

– Ale dlaczego miałiby mnie szukać? Nikomu nie powiedziałam o tym, co wiem, ani nie zamierzam tego zrobić. Poza tym oni, kimkolwiek są, nie wiedzą, że ja wiem.

– Miejmy nadzieję, że masz rację. – Matthew wypił łyk dzinu z tonikiem i spojrzał żartobliwie na Marion. – Czy nie boisz się? Ani trochę?

– Teraz już nie, to znaczy od momentu, kiedy powiedziałaś mi, że ty też wiesz o wszystkim. Przy tobie czuję się całkiem bezpieczna.

Roześmiał się.

– Dobrze, że Stephanie tego nie słyszy. Niezależnie od tego, jak się czujesz, wolałbym, żebyś nie ryzykowała. Poprosiłem Bronwen, żeby aż do

wyjazdu do Nowego Jorku zamieszkała z tobą w mieszkaniu Stephanie.

– Czy nie wydało jej się to nieco dziwne?

– Tak, ale powiedziałem, że czujesz się samotna. Dla niej przeprowadzka nie ma w tej chwili znaczenia, bo mąż wyjechał z Londynu, możecie więc sobie dotrzymywać towarzystwa.

– Obawiam się, że ona ma mnie już dość. Ponad dwa tygodnie spędziłyśmy razem, nie rozstając się ani na chwilę.

– Jesteś dla siebie niesprawiedliwa. Ten pomysł całkiem przypadł jej do gustu. Wprowadzi się tam jutro lub pojutrze, w czasie twojej nieobecności.

Marion spojrzała na zegarek. Do wyjazdu na dworzec Paddington miała jeszcze sporo czasu.

– Przeczytałem napisany przez ciebie scenariusz włoskich scen – powiedział nagle. – Są znakomite. Ty naprawdę masz talent, Marion. Powinnaś pomyśleć, jak lepiej go wykorzystać. Stephanie porozmawia z tobą na ten temat.

– Tak?

– Poproszę ją o to.

– Matthew, jak myślisz, czy Olivia jeszcze żyje? – zapytała po chwili.

– Nie wiem – odparł po namyśle. – Czasami wydaje mi się, że tak, a czasami, że nie. A ty co o tym sądzisz?

– Przypuszczam, że ona żyje.

– Dlaczego? Chyba nie z powodu tych krzyków, które słyszałaś w Toskanii!

– Nie. Jestem pewna, że był to senny koszmar.

– Wobec tego, dlaczego uważasz, że ona żyje?

– Widzisz... Nikt nie znalazł jej zwłok. Myślę, że po tak długim czasie

musiałoby coś wyjść na jaw. Ona na pewno żyje.

– Tylko nie mów mi, że zamierzasz jej szukać – powiedział, zabawnie unosząc brwi.

– Nie jestem tak zarozumiała, żeby sądzić, iż odniosę sukces tam, gdzie nikomu się nie udało. Muszę jednak przyznać, że bardzo chciałabym dowiedzieć się, co spotkało tę dziewczynę. Ty zresztą na pewno też.

– Masz rację. – Odstawił szklankę i wziął ją za rękę. – Mam jednak nadzieję – mówił patrząc jej w oczy – że nie będziesz próbowała dowiedzieć się prawdy. Wiem, że przebywając tutaj, w Londynie, Ameryka i Włochy wydają się odległe, ale proszę cię, nie lekceważ ludzi, którzy mieli związki z Olivią. Wiem, że dla ciebie, tak samo jak i dla mnie, to, co stało się z tymi dziećmi, jest wstrząsające, pamiętaj tylko, że ludzie, którzy dopuścili się takich występków, nie cofną się przed niczym, żeby ukryć prawdę. Jeśli będziesz zbyt dociekliwa, to, co zdarzyło się Olivii, może przytrafić się tobie. Weź pod uwagę, że ona znalazła się we Włoszech, bo wiedziała, co oni robią, i od tej pory nikt jej nie widział. Jestem tak do ciebie przywiązany, że nie chciałbym robić filmu o tobie.

Jego wzrok i dotknięcie ręki sprawiło, że serce Marion biło szybko, a twarz pokrył rumieniec. Patrzyła na niego, nie mogąc wydobyć z siebie ani słowa. Przepęlniała ją radość, która usunęła w cień wszystkie niepokoje i smutki, jakie odczuwała przed tym spotkaniem.

– Dzień dobry!

Marion zamarła. Kiedy uniosła głowę, zobaczyła stojące nad nimi Stephanie i Bronwen.

– Czy nie przeszkadzamy? – zapytała Stephanie, patrząc to na pąsową twarz Marion, to na splecione dłonie jej i Matthew.

– Ależ nie – powiedział podnosząc się Matthew. – Rozmawialiśmy

właśnie o Olivii.

– Naprawdę? – zapytała ironicznie Stephanie i spojrzała porozumiewawczo na Bronwen.

– Oczywiście – odparł Matthew. – Co wam zamówić do picia?

Ignorując propozycję Matthew, Stephanie zwróciła się do Marion.

– Wydawało mi się, że o szóstej miałaś pociąg do Devon.

– Tak. Ja tylko... – Marion niespokojnie spojrzała na Matthew.

– Zaprosiłem ją na drinka, żeby mogła przekazać mi więcej szczegółów o tym, co zdarzyło się we Włoszech – dokończył za nią.

Stephanie znów spojrzała na Bronwen, ale ona studiowała menu i wyraźnie nie miała ochoty dać się wciągnąć w rozmowę.

Matthew objął Stephanie ramieniem i szepnął jej coś do ucha. Stephanie roześmiała się, cmoknęła go w policzek i usiadła. Marion była przekonana, że Matthew powiedział coś na jej temat. Poczuli się niezręcznie, sięgnęła więc po swoją torbę i powiedziała, że musi już iść.

– Nie, jeszcze nie – powstrzymał ją Matthew. – Pociąg masz dopiero parę minut przed dwudziestą pierwszą, więc możesz jeszcze napić się czegoś. A co dla ciebie zamówić, Bron?

– Proszę o Kid Royal – odparła zadowolona, że burza przeszła bokiem.

– Dla mnie również – powiedziała Stephanie, a potem zwróciła się do Marion: – Czy zawiadomiłaś matkę, że przyjedziesz później?

– Tak. – Marion skinęła głową. – Zadzwoiłam z recepcji.

– To dobrze. Kiedy zamierzasz wrócić?

– W niedzielę wieczorem. W poniedziałek będę w pracy.

– Miło słyszeć coś takiego, prawda Bron? Poświęcenie i lojalność.

Nie można było nie wyczuć ironii w głosie Stephanie. Marion spuściła

wzrok. Nie wiedziała, co powiedzieć.

Bronwen usiadła obok niej.

– Czy słyszałaś już o tym, Marion, że mamy razem zamieszkać?

– Tak, Matthew mi powiedział. – Natychmiast zorientowała się, że trzech ostatnich słów nie należało mówić.

W tym momencie, ku zadowoleniu Marion, do stolika podszedł jakiś znajomy Stephanie i Bronwen, żeby zamienić z nimi parę słów. Zanim odszedł, zjawił się Matthew z napojami.

Przez następną godzinę Marion prawie nie brała udziału w rozmowie. Stephanie i Matthew znów spierali się na temat helikoptera i dźwigów potrzebnych w początkowych sekwencjach filmu, a Bronwen grała rolę *advocatus diaboli*. Rozmowa utknęła jak zwykle w martwym punkcie, a Bronwen zaproponowała, żeby raczej przedyskutować ważniejszą sprawę, a mianowicie: kogo obsadzić w roli Olivii.

Piętnaście po ósmej Marion, korzystając z krótkiej przerwy, powiedziała, że musi już wyjść.

– Jak zamierzasz dostać się na dworzec Paddington, *carriad*?

– Ja ją odwiozę – stwierdził Matthew.

Marion spojrzała na niego zaskoczona. Nic o tym wcześniej nie mówił.

– Nie masz tutaj swojego samochodu – zauważyła cierpko Stephanie.

– Wiem. Odwiozę ją taksówką.

– Wydaje mi się, że ona sama potrafi złapać taksówkę. Prawda, Marion?

– Tak, tak – potwierdziła skwapliwie.

– Wiem o tym, ale ją odwiozę. Czy będziesz jeszcze tutaj, kiedy wrócę, czy też spotkamy się w domu?

– Proszę cię, Matthew. Ja sama pojedę taksówką. Naprawdę, dziękuję

ci – protestowała Marion, ale kiedy spojrzała na Stephanie, zorientowała się, że w ten sposób pogorszyła tylko sytuację.

– Mam świetny pomysł, Matthew – powiedziała Stephanie. – Może odwieziesz Marion do Devon. Wtedy będziesz już całkiem pewny, że dotarła tam bez przeszkód.

– To ja mam lepszy pomysł – odparł Matthew. – Pojedź z nami na dworzec, a potem tą samą taksówką wrócimy do domu.

– Nie, dziękuję. Chcę w towarzystwie Bronwen spokojnie wypić drinka. Dobranoc.

Przewracając oczami i wzdychając, Matthew poprowadził Marion do wyjścia.

– Nie musisz mnie odprowadzać – powiedziała, kiedy złapali już taksówkę. – Z powodzeniem mogę pojechać sama.

– Jednak wolę cię odprowadzić.

– Ale dlaczego? O ile wiem, nikt mnie nie śledzi, za to niepotrzebnie doprowadziłeś do konfliktu ze Stephanie.

– Pozwól, że ja się będę o nią martwił – odparł i wepchnął Marion do taksówki. Potem usiadł obok niej i polecił kierowcy jechać na stację Paddington.

– Naprawdę, Matthew, nie powinieneś się tak o mnie troszczyć. Potrafię pilnować się sama. Poza tym, jeśli nic nie wiesz...

– Wiem i poważnie się niepokoję – przerwał jej. – Czy możemy zostawić już te sprawy?

– Jak mogę je zostawić, skoro Stephanie myśli... – przerwała i odwróciła twarz do okna.

– Co myśli? Że mamy romans?

Marion wzruszyła ramionami.

– Jestem pewna, że nic takiego nie przyszło jej do głowy. To byłoby absurdalne.

– Czyżby? – powiedział, a potem roześmiał się, gdy Marion odwróciła głowę i spojrzała na niego z niedowierzaniem.

Dalsza droga przebiegła w milczeniu. Kiedy dojechali do stacji, Marion sądziła, że Matthew wysadzi ją przy wejściu i tą samą taksówką wróci do Groucho, tymczasem wysiadł, zapłacił za przejazd i poprowadził ją na peron.

– Wydaje mi się, że trochę przesadzasz. W końcu po przyjeździe na miejsce będę musiała sama odpowiadać za siebie.

– Czy matka nie wyjdzie po ciebie na dworzec?

– Poprosiłam ją o to, chociaż zwykle tego nie robię.

– To dobrze, że nie będziesz sama. Teraz wejdź do tego wagonu. Jest wypełniony, więc możesz się w nim czuć bezpiecznie.

Pomógł Marion wsiąść, potem znalazł dla niej miejsce przy oknie i ulokował jej torbę na półce.

– Teraz wracam, żeby pogodzić się ze Stephanie. Baw się dobrze i nie rozmawiaj z nieznanymi mężczyznami.

– Nie będę – obiecała Marion ze śmiechem.

Zanim pociąg odjechał, zobaczyła go jeszcze, jak odchodzi i znika w tłumie. Teraz jedzie już zapewne taksówką z powrotem do niej, pomyślała. Zastanawiała się, czy Stephanie czeka na niego w barze. W głębi serca miała nadzieję, że nie, ale przypomniała sobie jej uwagę o lojalności i zrobiło jej się wstyd. Lepiej niż ktokolwiek inny, może z wyjątkiem Bronwen, wiedziała, jak bardzo Stephanie czuje się niepewna, jeśli chodzi o uczucia Matthew, i teraz właśnie ona, osoba, której Stephanie zaufała, próbuje jej zabrać tego mężczyznę.

Prawdę mówiąc, wcale nie miała takiego zamiaru. Nigdy nie zrobiłaby nikomu czegoś takiego, a tym bardziej Stephanie. Wiedziała przecież z własnych doświadczeń, jak bardzo to boli. Gdyby nawet spróbowała uknuć taką intrygę, byłoby szaleństwem przypuszczać, że ma chociaż cień szansy na powodzenie. Matthew jest przecież znacznie starszy ode mnie, pomyślała, no i zakochany w Stephanie, nawet jeśli ona w to nie wierzy. Marion postanowiła zmusić się do zaakceptowania tej prawdy. A prawdą było, że niezależnie od tego, jak bardzo Matthew interesuje się nią i jak bardzo jest do niej przywiązany, nigdy, absolutnie nigdy nie porzuci Stephanie dla kogoś takiego jak ona. Wiedziała, że nie wolno jej zapomnieć o tym, jaką jest nieatrakcyjną dziewczyną.

Sergio czekał na Deidrę w jej gabinecie. Domyśliła się tego już w momencie, gdy napotkała wzrok swojej sekretarki. Tylko widok Sergia Rambaldi mógł wyprowadzić z równowagi zawsze niewzruszoną Ann. Otworzyła drzwi do gabinetu i zobaczyła go siedzącego za biurkiem z jakimś magazynem w rękę. Na jej widok odłożył go i wstał. Deidra poczuła nagle jego obezwładniającą siłę. Wydało jej się, jakby sama obecność Sergia odsuwała na bok wszelkie zmartwienia, sprawiała, że przestawały mieć jakiegokolwiek znaczenie. Próbowwała coś powiedzieć, ale wzruszenie ścisnęło jej gardło. Uśmiechała się tylko, gdy wziął ją w objęcia, a potem delikatnie przycisnął swe usta do jej ust. Kiedy po chwili spojrzał na Deidrę swymi wspaniałymi oczami, poczuła, jak jej słabość zamienia się w siłę.

Pragnęła wyznać mu swoje uczucia, ale wiedziała, że nie zdoła powiedzieć ani słowa, dopóki Sergio trzyma ją w objęciach. Nie potrafiła jednak uwolnić się z nich, obezwładniona jakąś niewidzialną emanującą z niego siłą. Już od dawna nie działał na nią tak bardzo. Przypomniały jej się pierwsze dni ich znajomości, kiedy to gotowa była poświęcić dla niego

życie, gdyby tylko tego zażądał. Zresztą może istotnie poświęciła mu swe życie...

– Przyjechałem tak szybko, jak tylko mogłem, *cara* – powiedział miękko, hipnotycznym głosem. – Teraz musisz mi wyznać wszystko, czego się dowiedziałaś.

Cichym drżącym głosem opowiedziała mu, jak przeszukała jego studio, a potem śledziła go aż do drogi prowadzącej między wzgórzami do wioski Paesetto di Pittore.

– Rozumiem – uśmiechnął się. – Tylko wyznaj mi, *cara*, czy w głębi serca zawsze wiedziałaś?

– O Olivii tak – skinęła głową – ale nie o...

Położył palec na jej ustach.

– I mimo to nie zdradziłaś mnie. Nie zasłużyłem sobie na taką miłość.

– Czy teraz powiesz mi, co się naprawdę stało?

Potrząsnął głową.

– To trudna sprawa, kochanie. Powiem ci, kiedy będzie po wszystkim, ale zanim Olivia zostanie przywrócona światu.

– A więc ona żyje?

Pytanie wyraźnie go poruszyło. Przez chwilę patrzył przed siebie zamyślonym wzrokiem, wreszcie powiedział:

– *Si, e ancora viva.* – A potem, jakby przebijając się myślami przez otaczającą go mgłę, spojrzął na Deidrę i zapytał: – Przywiązałaś się bardzo do Madeleine, prawda?

Skinęła głową. Poczwała, że lęk, który nie opuszczał jej od dnia, kiedy przeszukała jego mieszkanie, znów mocniej ścisną serce. Podeszła do biurka i oparła się o nie.

– Chcesz ją zabrać, prawda? – szepnęła. – To dlatego zbierałaś jej

zdjęcia. Zrozumiałam to zaraz, jak je zobaczyłam, ale... Sergio, proszę cię, powiedz mi, że to nieprawda. Powiedz mi, że nie chcesz jej zabrać.

Czekała przez dłuższą chwilę. Czowała, jak milczenie staje się coraz cięższe. Odwróciła się wreszcie i spojrzała na niego, oczekując słów zaprzeczenia, ale on milczał.

– Dlaczego? Dlaczego właśnie Madeleine? Och Sergio, nie zabieraj jej, błagam! Proszę cię, nie zabieraj mi jej!

– Muszę, *cara*.

– Powiedz mi dlaczego. Proszę cię, Sergio, wytłumacz mi to.

Patrzyła na jego nieskazitelnie piękną twarz, gdy podszedł do niej.

– Jest wiele powodów, których nie mogę ci teraz wyjawić.

– Podaj mi chociaż jeden.

– Uczyniłaś ją sławną.

– Ależ to nie ma sensu – powiedziała, potrząsając z niedowierzaniem głową.

– To ma sens i któregoś dnia sama to zrozumiesz.

– Ale co stanie się z Madeleine? Gdzie ona potem będzie?

– Tam gdzie Olivia, a potem razem wrócą do świata.

– Sergio! To brzmi przerażająco. Co to znaczy, że one wrócą do świata?

– To znaczy, że znów ją zobaczysz.

– Kiedy?

– Jesteś odważną kobietą, kochanie – szepnął i przygładził sobie ręką włosy. – Wdarłem się w twoje serce i wiem, ile cię to kosztuje, ale masz za to moją miłość i wdzięczność. Jesteś mi teraz potrzebna. Potrzebna jest mi twoja pomoc i zaufanie.

– Och, Sergio! – Głos jej drżał, ale dotknięcie jego dłoni uspokoiło

Deidrę. – Gdybym tylko wiedziała, co się z nią stanie. Gdybym wiedziała...

– Cśśś! To by niewiele pomogło. Proszę cię, zaufaj mi, *cara*.

Chociaż dotykał jej tylko ręką, czuła się tak, jakby znajdowała się w jego objęciach, jakby pochłonęła ją głębia jego miłości. I chociaż nawet nie drgnęła, zdawało jej się, że połączyła się z Sergiem, wiedziała, że on stał się jej częścią, a ona rozplynęła się w nim.

– Przytul mnie – szepnęła. – Przytul mnie mocno.

Kiedy w niedzielę późnym wieczorem Marion wróciła do domu, zastała Bronwen siedzącą na balkonie, gdzie rozkoszując się ostatnimi promieniami zachodzącego słońca, przeglądała scenariusz.

– Ach, *cariad*. Chodź, napij się ze mną wina – powiedziała zobaczywszy Marion. – Udał ci się weekend?

Marion rzuciła torbę na kanapę.

– Lepiej nie pytaj – westchnęła, a potem dodała: – Właściwie to nie był taki zły. Wygrałam w bingo dwadzieścia funtów.

Bronwen roześmiała się, a Marion wyszła na balkon i usiadła obok niej, poskładawszy uprzednio rozrzucone kartki maszynopisu, na których Bronwen naniosła niebieskim długopisem swoje uwagi. Powietrze było spokojne i pachnące. Z dala dobiegał dźwięk dzwonu z kościelnej wieży.

– Przyjemnie tutaj, prawda? – powiedziała Bronwen po chwili. – Jesteśmy same. Świetna okazja do małej pogawędki. Nikt nie będzie nam przeszkadzał.

– Przeszkadzał? – zdziwiła się Marion. – Zabrzmiało to tak, jak gdybyś miała coś szczególnego na myśli.

Bronwen uśmiechnęła się zażenowana, potem wypila łyk wina. Zaczynała żałować, że przystała na to, ale teraz nie mogła się już wycofać. Obiecała to Stephanie. Poza tym Stephanie ma rację. Marion wyraźnie

oszałała na punkcie Matthew, więc coś z tym trzeba zrobić. Spojrzała na dziewczynę i na widok jej pogodnej twarzy poczuła ucisk w okolicach serca. To nie będzie łatwe, pomyślała.

– Jak się czuje twoja matka? – zapytała.

Uśmiech zniknął z twarzy Marion.

– Wydaje mi się, że nie najlepiej. Mówiła mi, że niedawno przeszła grype, ale zauważyłam, iż zażywa jakieś lekarstwa, a przez całe życie leczyła przeziębienia wyłącznie domowymi sposobami. Potem, kiedy poszliśmy na grób ojca, rozgadała się i odniosłam wrażenie, że ona bardzo cierpi z powodu Madeleine. Ciągle liczy na to, że dostanie odpowiedź na swój list.

– Myślisz, że dostanie?

– Mam taką nadzieję.

– Ciągle tęsknisz za swą kuzynką?

– Tak. Mama również. Dom był zawsze taki pełen życia, kiedy mieszkaliśmy tam razem. Myślę, że czujemy się bez niej nieco zagubione. Obie pocieszamy się tym, że dopóki Madeleine jest szczęśliwa, nie ma się czym martwić. Właśnie przeczytałam w gazecie, że jutro weźmie udział w jakimś przyjęciu. Książka Paula wyjdzie lada dzień. Jeszcze w Bristolu czytałam ją prawie całą. Jest zupełnie dobra. Przeżycia dorastającego chłopca.

Bronwen patrzyła na drobną, bladą twarz Marion i zastanawiała się, jak to się dzieje, że w tym świecie pełnym egoistów i samolubów ta dziewczyna zachowała ciągle tak proste i bezinteresowne uczucia. Znów poczuła przyływ sympatii do niej. W Marion było coś szczególnego: może to skromność, może inteligencja albo raczej ta niezwykła umiejętność słuchania, dzięki której każdy w jej obecności czuł się ważny.

– Czy ciągle tęsknisz za Paulem? – zapytała.

– Nie – roześmiała się Marion. – W każdym razie nie tak jak dawniej. To zabawne, ale kiedyś sądziłam, że nigdy się z tego nie otrząsnę, a jednak mi się udało.

Bronwen zawahała się przez chwilę.

– Czy tak się stało z powodu Matthew, *cariad*?

Twarz Marion natychmiast pokrył rumieniec. Bronwen też poczuła się zakłopotana, ale brnęła dalej.

– To prawda, Marion? Właśnie o tym chciałam z tobą porozmawiać, dziecinko.

Marion odwróciła twarz.

Bronwen przez całe popołudnie przygotowywała się do tej rozmowy, ale teraz nadal nie wiedziała, co powiedzieć.

– Matthew... Matthew jest znacznie starszy od ciebie – wydusiła wreszcie z siebie. – Oczywiście zdajesz sobie z tego sprawę i nie o tym chciałam mówić. Muszę ci powiedzieć, że na nas wszystkich robi wrażenie jego urok, na mnie też. To te jego oczy, prawda? Wydaje się, że patrzą gdzieś głęboko w ciebie. – Spróbowała się roześmiać. – On jest starym, niepoprawnym kpiarzem. Kłopot w tym, że ludzie... to znaczy niektóre kobiety, dają się na to nabrać, jesteś bardzo młoda, Marion. A Stephanie i Matthew mają za sobą długą drogę. Oboje wiele wycierpieli, jedno z powodu drugiego. Pojawiła się teraz szansa, żeby wszystko naprawić, chociaż nie jest to wcale łatwe. Uwierz mi, Marion, oni się pogodzą. Zrozum, Matthew bardzo kocha Stephanie. Zakochał się w niej, gdy tylko ją poznał. Och, *cariad*, nie mówię tego, żeby cię zranić, po prostu chcę, żebyś wszystko zrozumiała.

– Zanim zrobię z siebie jeszcze większą idiotkę?

– Nie. Zanim powiesz lub zrobisz coś, czego później będziesz żałować.

– Na jedno wychodzi.

– Och, Marion! Nie jest aż tak źle, jak...

– W porządku, Bronwen. Rozumiem, co próbujesz mi zasugerować, i domyślam się, że jest to dla ciebie równie kłopotliwe jak dla mnie... Powiedz mi tylko, czy to Matthew prosił cię, żebyś ze mną porozmawiała, czy Stephanie?

Kiedy napotkała wzrok Bronwen, ogarnęło ją przygnębienie gorsze jeszcze niż w czasie weekendu, kiedy to po długich rozmyślaniach powiedziała sobie stanowczo, że nie wolno się łudzić: Matthew nigdy nie odwzajemni jej uczuć. Teraz bez trudu mogła wyobrazić sobie, co zdarzyło się w piątek, kiedy Matthew wrócił do baru Groucho. Znając jej uczucia do niego, oboje, on i Stephanie, poprosili Bronwen o interwencję, zanim sprawy zajdą zbyt daleko.

– Pójdę się teraz wykapać – powiedziała wstając.

Bronwen z trudem powstrzymywała łzy na widok smutku i upokorzenia w jej oczach.

– Zaczekaj! – zawołała. – Nie odchódź jeszcze. Już od pewnego czasu widziałam, na co się zanosz. Wiem, że nie ma w tym twojej winy, *cariad*. Winny jest Matthew. Nie powinien...

– Proszę cię, nie oskarżaj go – przerwała jej Marion. – To moja wina. W tej sprawie tylko ja zawiniłam. Gdybym nie poszła... – zamilkła nagle i zaniepokojona zerknęła na Bronwen.

– Gdybyś dokąd nie poszła, *cariad*?

– Nieważne – mruknęła Marion. – To nie ma znaczenia.

– Jeśli coś cię gnębi, koteczku, to wiesz, że ze mną możesz być

szczerza. Wszystko zostanie między nami. – Bronwen wzięła Marion za rękę.

– Wiem o tym – uśmiechnęła się Marion – ale nic mnie nie gnębi.

– To dobrze. Idź, wykup się, a ja tymczasem przygotuję świetną sałatkę na kolację. Odpowiada ci to?

– Wspaniale – odparła Marion, a potem nagle czule uścisnęła Bronwen.

– No idź już, *carriad*, bo zaraz się rozplączę – powiedziała Bronwen, ale kiedy Marion odwróciła się, wzięła ją za rękę i dodała: – Wiem, że to boli, ale pamiętaj, jestem przy tobie i jeśli zechcesz porozmawiać...

– Dziękuję – szepnęła Marion i zanim łzy popłynęły jej z oczu, wyszła do łazienki.

Następnego ranka weszła do biura drżąc na myśl, że może spotkać Stephanie lub Matthew, jednakże ku jej wielkiej uldze nie było tam nikogo. Uspokojona zajęła się przeglądaniem porannej poczty.

Po dziesięciu minutach przyszła Stephanie, ale natychmiast udała się do swojego gabinetu. Fakt, że zignorowała jej obecność, boleśnie dotknął Marion. Miała nawet zamiar pójść na górę i porozmawiać z nią, ale zjawił się Woody w towarzystwie swego asystenta Adriana.

– Czy masz gdzieś kopię wstępnego kosztorysu? – zapytał.

– Dzień dobry – przywitała go Marion. – Tak, jest tam, na drukarce.

– Dzień dobry – odpowiedział Woody i z harmonogramem w rękę zaczął rozmawiać z Adrianem.

W tym momencie do biura weszła Hazel, a z nią Freddy, scenograf-

– Dobrze, że jesteście – ucieszył się Woody. – Teraz tylko musimy omówić ten harmonogram ze Stephanie. Czy ona jest u siebie? – zwrócił się do Marion. – Bądź tak dobra i poproś ją tutaj.

Marion podniosła słuchawkę i przekazała prośbę Woody'ego.

– Zaraz przyjdę – usłyszała w odpowiedzi.

Po chwili Stephanie weszła do biura. Marion pomyślała, że wygląda wyjątkowo elegancko w jasnoszarym kostiumie.

– No i co sądzicie o tym harmonogramie? Matthew go akceptuje – powiedziała.

– Nie zdążyliśmy jeszcze zbyt dokładnie go przestudiować – przyznał się Woody. – Wiemy, że dotyczy zdjęć w Ameryce i we Włoszech, ale jak mówiłem ci już wczoraj przez telefon, Adrian w zasadzie nic nie załatwił z właścicielami nocnych klubów w Nowym Jorku. Nawet Frank Hastings nie jest w stanie nam pomóc. Nie lubią narkotyków i nie chcą, żeby ktoś kojarzył z nimi ich lokal. Na szczęście Hazel wpadła na świetny pomysł. Jest szansa, żeby uniknąć kłopotów z klubami i zaoszczędzić sporo forsy.

– Zamieniam się w słuch – powiedziała Stephanie.

– Sposób jest całkiem prosty – kontynuował Woody. – Freddy ze swoją ekipą na krótko zmieni wygląd któregoś z klubów w Nowym Jorku, łącznie z nazwą i innymi szczegółami, ale tylko od zewnątrz, od ulicy, a sceny we wnętrzach zrobimy tutaj, w Londynie.

– Kiedy?

– To właśnie dlatego chcę się dokładnie zapoznać z harmonogramem, ale wiadomo, że będziemy mieć parę tygodni przerwy pomiędzy zdjęciami w Ameryce i we Włoszech. Wtedy możemy zrobić te sceny w klubie. Niekoniecznie musimy filmować nocą, to zresztą zależy od tego, co powie Matthew, ale... Co o tym sądzisz?

– Jeśli mogę na tym coś zaoszczędzić, to uważam pomysł za świetny, ale porozmawiaj z Matthew, zanim zaczniesz cokolwiek załatwiać. Jest teraz

w domu. Oo... Dzień dobry, Josey – dodała cierpko na widok sekretarki Hazel wkraczającej do biura.

– O co chodzi! – zawołała Josey. – Wiem, że się spóźniłam, ale nie widzę powodu, żeby zaraz przybierać takie tony, Steph.

– Istotnie spóźniłaś się – zauważyła Hazel, patrząc na zegarek. – Prosiłam cię wczoraj, żebyś przyszła przed dziesiątą.

– Tak, ale zapomniałaś poinformować dyrekcję kolei, że pociągi mają jeździć punktualnie. A w ogóle, to o co to całe zamieszanie?

– Wytlumaczę ci wszystko w drodze do Matthew – powiedział Woody, a potem zwrócił się do Adriana: – Upchniesz w swoim samochodzie pięć osób?

– Mną się nie przejmuj. Ja zostaję – oznajmiła Hazel. – Zabierz Josey, ona mi przekaże, co ustaliliście, chyba że wybierzesz się ze mną na kolację i osobiście mnie poinformujesz.

– Chętnie. Naprawdę... Tylko że... Jestem dzisiaj zajęty – wyjąkał Woody i odsunął się od niej na bezpieczną odległość.

Siedząc przy swoim zepchniętym do kąta biurku, Marion nie spuszczała wzroku ze Stephanie. Usiłowała uchwycić jej spojrzenie, ale ona nawet nie popatrzyła w jej stronę. Śmiejąc się zebrała kasety z nagraniem muzyką do filmu i poszła z powrotem do swego gabinetu na górę.

W dwie godziny później, spokojniejsza już, Marion przeglądała listy, które właśnie skończyła przepisywać dla Bronwen, unikając przy tym wzroku Hazel, która siedziała przy swoim biurku z brodą podpartą na dłoniach i wpatrywała się w nią uparcie. Już sam fakt, że dwukrotnie spotkał ją afront ze strony Stephanie, wystarczał, by Marion miała raczej podły nastrój, obawiała się więc, że jakakolwiek uwaga ze strony tej kobiety może wywołać u niej zbyt gwałtowną reakcję. Ostatnio Marion wydawało się, że

w ciągu minionych kilku miesięcy na dobre pozbyła się dawnego braku pewności siebie i nieśmiałości, ale po wczorajszej rozmowie z Bronwen doszła do wniosku, że jest to tylko złudzenie. Utraciła wyraźnie zdolność panowania nad swymi uczuciami. Świadczyły o tym choćby te łzy, które napłynęły jej do oczu, kiedy przed godziną przeglądała dzisiejsze poranne gazety. Miała nadzieję, że Hazel nie zauważyła tego, chociaż spojrzała na nią jakoś dziwnie.

– Przykro mi, Maz, ale muszę ci powiedzieć, że czasami wyglądasz po prostu przerażająco – odezwała się wreszcie Hazel, przerywając długotrwałe milczenie.

Marion pochyliła twarz, palcami zaczęła nerwowo zaginać brzeg trzymanego w ręku pisma.

– Mówię poważnie – ciągnęła. – Nie mogę siedzieć tutaj i przez cały dzień patrzeć... Ty płaczesz? Na litość boską, Maz, będę miała z twojego powodu ciężkie wyrzuty sumienia. I to właśnie teraz, kiedy postanowiłam być dla ciebie miłą.

– Nie ma powodu – szepnęła Marion. – Ja zawsze tak wyglądam. A zresztą wcale nie płaczę.

Hazel podniosła się z krzesła i oparła ręce na biodrach.

– Płakałaś już wcześniej, prawda? Kiedy przeglądałaś gazety.

– Hazel, chciałam z tobą coś omówić... u mnie na górze, jeśli możesz.

Teraz dopiero zauważyły Stephanie stojącą w drzwiach. Marion ciągle miała nadzieję na jakieś miłe słowo lub choćby uśmiech, ale Stephanie położyła tylko kasety na biurku, poprosiła, żeby oddała je kompozytorowi, po czym razem z Hazel wyszły z pokoju.

Dopiero wtedy Marion oparła głowę na rękach i rozplakała się na dobre. To wszystko było takie okropne. Zupełnie nie wiedziała, co robić.

Nie mogła zmienić swoich uczuć do Matthew, choć wiele dałaby za to. Wiedziała, że nie może pełnić dłużej roli sekretarki Stephanie w sytuacji, kiedy ona darzy ją taką niechęcią. Z kolei rozstanie z Bronwen byłoby równie przykre jak rozstanie z Matthew. Jakże skomplikowało się wszystko. A jeszcze kilka miesięcy temu mieszkała sobie spokojnie w Bristolu z dwojgiem ludzi, których kochała najbardziej na świecie. W dodatku w dzisiejszej gazecie zobaczyła zdjęcie Paula i Madeleine, na którym śmiejąc się patrzyli sobie w oczy. W komentarzu do fotografii określono ich mianem „złotej pary”, a o Paulu jakiś dziennikarz napisał, że zapowiada się jako największy talent dziesięciolecia.

Marion nie miała pojęcia, dlaczego właśnie ten artykuł poruszył ją tak mocno. W końcu ich zdjęcia ukazywały się w prasie niemal codziennie, powinna już przyzwyczać się do tego. Być może w tym momencie uświadomiła sobie, że każdy poza nią ma kogoś bliskiego. Wyjęła gazetę z torebki, rozłożyła ją na biurku i jeszcze raz spojrzała na śliczną twarz kuzynki. Zastanawiała się, czy Madeleine myśli czasami o niej, czy za nią tęskni. Prawdopodobnie ma teraz wielu wspaniałych przyjaciół i jest zbyt zajęta, by pamiętać, jak bliskie były sobie dawniej. Marion również chciałaby o tym zapomnieć, ale niezależnie od tego, co się wokół niej działo, kogo spotykała i dokąd podróżowała, ciągle miała wrażenie, że bez Madeleine jej życie nie jest pełne.

Otworzyły się drzwi i do biura weszła Hazel. Marion szybko schowała gazetę do torebki i odwróciła się do maszyny do pisania. Policzki ciągle jeszcze miała mokre od łez, ale nie odważyła się wyciągnąć chusteczki, żeby nie zwracać na siebie uwagi.

– Przestań udawać, że piszesz na maszynie – powiedziała Hazel. –
Wyjdźmy teraz do miasta.

– Ale ja muszę przepisać to dla Stephanie. – Marion odwróciła głowę i spojrzała zaczerwienionymi oczami na Hazel.

– O Boże! Wyglądasz, jakby eksplodował ci w rękach słoik z marmoladą. Idź do łazienki, wytrzyj nos, przypudruj sobie policzki i zapomnij o pisaniu na maszynie. No, ruszaj się.

– Ale ja nie mam pudru.

– Wobec tego wiemy, gdzie musimy się najpierw udać. Na razie skorzystaj z mojego.

Kiedy po pięciu minutach Marion z upudrowanymi policzkami wróciła do pokoju, zastała tam Stephanie, a Hazel czekała na nią w taksówce.

– Wszystko w porządku – powiedziała Stephanie, widząc zakłopotany wzrok Marion. – Hazel zabiera cię do miasta na cały dzień, a ja nie mam nic przeciwko temu. – Stephanie westchnęła i położyła dłoń na ramieniu Marion. – Przepraszam cię za piątek. Zachowałam się nieładnie i powinnam była cię przeprosić. Nie, nie – dodała widząc, że Marion chce coś powiedzieć. – Nie chcę nic słyszeć. Wykorzystaj wolny dzień. Może Hazel potrafi cię jakoś rozweselić.

– Oxford Street od strony Selfridge – rzuciła Hazel kierowcy taksówki i zatrzasnęła drzwi.

W myślach Marion zrodziły się straszne przeczucia, ale Hazel nie pozwalała na najmniejsze nawet protesty. Akcja nie ograniczyła się tylko do tego dnia, ale trwała jeszcze całe dwa tygodnie. Wizyty w sklepach z kosmetykami, strojami, salony piękności, zakłady fryzjerskie stały się tylko krótszymi lub dłuższymi przystankami i miejscami odpoczynku w nieustających podróżach metrem i taksówkami. Stephanie zasilić musiała dodatkowymi kwotami konto Marion w banku. Jej twarz poddana została różnym zabiegom, włosy jej obcięto i rozjaśniono. Ubrano ją w stroje,

których nigdy nie odważyłaby się nosić. Stephanie śmiała się tylko, kiedy Marion próbowała usprawiedliwić swoją nieobecność w biurze, a Bronwen z entuzjazmem przyjmowała każdą zmianę w jej wyglądzie. Zdumiona tym, co dzieje się wokół niej, Marion, wbrew sobie, niecierpliwie czekała na reakcję Matthew. On nic jednak nie mówił, zdawało się, że w ogóle jej nie dostrzega. Najgorsze było to, że chyba wszyscy spostrzegli, że czeka na jego werdykt. Z rozbawieniem obserwowali jej wyraźne zakłopotanie, zwłaszcza wówczas, gdy patrząc w lustro widziała swą odmienioną twarz: oczy, które wydawały się teraz większe i o bardziej zdecydowanym kolorze, zdrową cerę, pełniejsze jakby usta i całkowicie zmienioną fryzurę.

– Odwróć się, żebym wiedziała, jaka jestem genialna – powiedziała Hazel w dwa tygodnie później. Marion miała na sobie jasnoniebieską spódniczkę i bluzkę, włosy obcięte krótko i zaczesane do tyłu. W talii przewiązana była cienkim czerwonym paskiem dopasowanym kolorem do długich kolczyków, wisiorka, bransoletki i pantofelków. – Z trudem rozpoznaję w tobie to zaniedbane smutne stworzenie, które dwa tygodnie temu siedziało przy tym biurku. Musisz jeszcze odrobinę schudnąć, skarbie – dotknęła palcem biodra Marion – i zakończymy akcję. – Teraz, kiedy już tak wyglądasz, można cię pokazać ludziom. Zabieram cię do Kettnera. Lubisz szampana, prawda? Nie mów mi, że nigdy nie piłaś. Zaraz zerwiesz ten kolczyk, jeśli będziesz tak nim kręcić.

W tym momencie do biura wpadł Matthew i nie zwracając na nie uwagi, pobiegł do gabinetu Stephanie. Usłyszały jej powitalny okrzyk i... kolczyk został w palcach Marion.

Następnego dnia, kiedy siedziała sama w biurze, usłyszała kroki na schodach. Do pokoju weszła Hazel w towarzystwie Stephanie i Bronwen.

– Jak się masz, kopciuszkę – powiedziała wesoło Stephanie. Ostatnio

wszyscy tak się do niej zwracali. – Wychodzimy na lunch. Gdyby dzwonił Frank Hastings, to jesteśmy w Gay Hussar.

– Dobrze – odpowiedziała Marion.

– Do zobaczenia. – Stephanie odwróciła się i nagle wybuchnęła śmiechem na widok czegoś, co znajdowało się poza zasięgiem wzroku Marion. Potem w drzwiach pojawił się Matthew w towarzystwie Freda i Adriana. – Pozwólcie nam przejść i nie rozśmieszajcie mnie. Nie mamy prawa cieszyć się w sytuacji, kiedy nic nam się nie układa.

Po chwili całe towarzystwo wytoczyło się na ulicę. Marion smętnie spojrzała na leżące przed nią na biurku pudełko z wiejskim serkiem. Skrzywiła się. Nie wyglądało to apetycznie.

– Wyglądasz uroczo.

Podniosła głowę i zobaczyła stojącego w drzwiach Matthew. Serce zaczęło jej szybciej bić.

– Nie pójdziesz z nami na lunch?

– Hazel nakazała mi ścisłą dietę – powiedziała, nie chcąc przyznać się, iż nie została zaproszona.

Uśmiechnął się i spojrzał na nią tak czule, że się zarumieniła. Żałowała, że ma obcięte włosy, bo mogłaby za nimi ukryć twarz.

– Jeśli wolno mi wyrazić swą opinię, to dieta zrobiła ci świetnie.

– Obejrzał się, żeby sprawdzić, czy nikt nie słucha, i szepnął: – Tylko ta szminka niezbyt mi się podoba.

– Mnie też – roześmiała się Marion. Wyjęła z pudełka serwetkę i obtarła nią wargi.

– Chodź! Zostaw ten serek i zjedz prawdziwy lunch.

– Nie mam odwagi pokazać się Hazel. Poza tym musi tu być ktoś na wypadek, gdyby zadzwonił Frank Hastings.

Skinał głową.

– Czy nie masz jakichś kłopotów? Żadnych dziwnych spotkań na Fulham Road?

– Nic w tym rodzaju, ale jest coś... Chciałam ci już o tym wcześniej powiedzieć, pomyślałam jednak, że to może tylko wytwór wyobraźni.

– Co takiego?

– Od pewnego czasu odnoszę wrażenie, że ktoś mnie śledzi.

– Dlaczego tak uważasz? – zapytał wyraźnie zaniepokojony.

– Trudno mi to określić – wzruszyła ramionami. – Prawdopodobnie to tylko nerwy, ale nie mogę pozbyć się tego uczucia.

– No, dobrze. Nie będziemy ryzykować. Zamknij biuro i chodź z nami na lunch.

– Nie, nie. Wszystko jest w porządku. Zresztą właśnie przyjechali Woody i Josey, będę więc bezpieczna. Poza tym, jak mówiłam, to z pewnością tylko wyobraźnia.

– Byłbym spokojniejszy, gdybyś poszła ze mną.

– Nie przejmuj się, Matthew. Nic mi nie będzie.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, a potem powiedział:

– Posłuchaj. Umówiłem się dzisiaj wieczorem na drinka z moją córką. Może wybrałabyś się z nami? Jesteście prawie w tym samym wieku. Mogłybyście się zaprzyjaźnić.

– Hazel zapisała mnie na aerobic, ale chyba mogę z tego zrezygnować.

– Więc zrób to. Przyjadę tutaj po ciebie koło szóstej.

Jesteś gotowy? – zawołała Stephanie.

– Prawie – odkrzyknął Matthew. – Znalazłaś te zdjęcia, które dała mi wczoraj Judith?

- Tak.
- Czy zadzwoniłaś do Bronwen? Prosiła o telefon.
- Zadzwoniłam.
- Gdzie są moje klucze?
- Tutaj, na stoliku.
- W takim razie mogę już iść – powiedział wychodząc z sypialni.

Włosy ciągle miał jeszcze wilgotne od prysznica. Zęby lśniły mu bielą. Stephanie pomyślała, że Matthew jest niezwykle przystojny. Ogarnęła wzrokiem jego muskularne ciało i poczuła nagły przypływ pożądania.

– Myślałem, że czeka na nas taksówka – mruknął, kiedy podsunęła mu usta do pocałunku.

- To prawda.
- Więc weź się w garść, kobieto, i ruszaj w dół tymi schodami.

Stephanie roześmiała się, wzięła torebkę i wyszła na korytarz. Tam zaczekała, aż Matthew zamknie drzwi.

Siedząc w taksówce wyjęła plik fotografii. Były to wybrane przez Matthew zdjęcia aktorek i aktorów. Właśnie dzisiaj miała się odbyć pierwsza próba, na której powinni zademonstrować swe umiejętności we fragmentach dialogów ze scenariusza.

Patrząc na zdjęcia kandydatów, Matthew zatarł ręce i roześmiał się.

– Władza! Ich życie jest w moich rękach.

– Jesteś nieznośny – powiedziała Stephanie. – Podoba mi się ten facet. Byłby dobry do roli Rubina Meyera.

– Tak? Jeśli chodzi o wygląd, to ten odpowiadałby mi bardziej.

Zamiast oglądać zdjęcia, Stephanie patrzyła na silne, ale zgrabne dłonie Matthew.

– Boże! Czy nie widzisz, jak dzisiaj na mnie działasz? – szepnęła.

- Widzę, że muszę być z tobą ostrożny.
- Dlaczego?
- Bo kierowca obserwuje cię w lusterku.
- Co ty opowiadasz. Wcale go nie obchodzimy.
- Nawet jeśli tak, nie jest to ani stosowne miejsce, ani pora.

Stephanie odwróciła się zła i zakłopotana. Twarz jej pokrył rumieniec. Minęło parę minut, w czasie których walczyła ze sobą, by nie powiedzieć czegoś przykrego, aż wreszcie nie wytrzymała i zapytała:

– Powiedz mi, Matthew, czy gdyby na moim miejscu siedziała Marion, też byłbyś taki opanowany?

– Pozwól, że zignoruję to pytanie. Wydaje mi się poniżej twojego poziomu.

– To raczej ty zachowałeś się wczoraj poniżej poziomu. Wróciłeś ze spotkania z nią dopiero o północy. Gdzie byliście? Powiedziałeś, że córka nie przyszła, więc co to było? Taka miła kolacyjka we dwoje?

– Stephanie, przestań, zanim powiesz coś, czego możesz żałować.

– Tak? Myślę, że istotnie mogłabym żałować, zwłaszcza jeśli ty coś ukrywasz.

– Niczego nie ukrywam.

– A więc ona jest ciągle dziewicą?

– Co takiego? Stephanie, nie doprowadzaj mnie do ostateczności. Myślałem, że sprawę Marion mamy już za sobą. Wydawało mi się...

– Nie, Matthew, nie mamy tego za sobą. Wszystko, co ustaliliśmy, co ty ustaliłeś, to fakt, że się jej podobasz. Nigdy jednak nie powiedziałeś, jakie są twoje uczucia do niej.

– Na litość boską, ona jest...

– Tak? Kim ona jest? Dzieckiem? Ostatnio nie wygląda na dziecko.

Musisz przyznać, że prezentuje się raczej dobrze, pociągająco. Oczywiście, bardziej pociągająco niż ja.

– O Boże, znowu awantura – mruknął. – Jeśli musisz wiedzieć, to zabrałem ją do włoskiej restauracji w Covent Garden. Zjedliśmy kolację, rozmawialiśmy...

– O czym?

Matthew potrząsnął głową.

– To nie ma nic do rzeczy, Stephanie. Teraz albo rozmawiajmy o filmie, albo milczmy. Wybieraj.

Odwróciła się do okna w ten sposób, iż oczywiście było, że wybrała milczenie. Matthew oparł się o poduszki siedzenia i też się nie odzywał. Dobry humor, który towarzyszył mu od rana, zniknął bez śladu.

Judith czekała w recepcji hotelu Savoy i zaprowadziła ich na trzecie piętro. Sesja przebiegła zgodnie z oczekiwaniami. Paru aktorów okazało się niezłych, ale większość odpadła.

Ciągle jeszcze poirytowany Matthew polecił Judith przyśpieszyć starania o obsadzenie roli Olivii, a potem powiedział, że wybiera się na drinka z operatorem Bobem Fairleyem, oczywiście, jeśli Stephanie nie ma nic przeciwko temu.

– Proszę bardzo – odpowiedziała. Wyraz jej twarzy wskazywał, że ciągle czuje się dotknięta, chociaż zdawała sobie sprawę, że to ona popełniła błąd. – Nie upij się zbyt – dodała.

Rzucił jej wściekłe spojrzenie i wyszedł.

Kiedy Stephanie, ciągle jeszcze pałająca furia, wróciła do swego gabinetu, zastała tam Marion przerzucającą jakieś papiery na biurku.

– Co robisz? – zapytała ostro.

Marion odwróciła się zaskoczona.

– Szukam umowy, którą Hazel dała ci wczoraj do podpisania. Chce ją mieć na spotkaniu z prawnikami dzisiaj po południu.

– Nie może sama sobie tego znaleźć?

– Chciała to zrobić, ale powiedziałam, że lepiej się orientuję, gdzie czego szukać.

Stephanie odłożyła torbę, potem spojrzała na zegarek i zapytała:

– Nie wychodzisz na lunch?

– Jestem ciągle na diecie – odparła Marion.

Zauważyła ironiczny wzrok Stephanie i wyraz niezadowolenia na jej twarzy. Wiedziała doskonale, o co chodzi, i postanowiła wreszcie wszystko wyjaśnić.

– Po rozmowie z Bronwen – zaczęła – zrozumiałam, jaką idiotkę zrobiłam z siebie, więc postanowiłam z tobą porozmawiać. Zrezygnowałam, kiedy wydawało mi się, że stosunki pomiędzy nami zaczynają się znów dobrze układać. Potem wszyscy, ty też, zaczęliście żartować sobie ze mnie, że próbuję zastawiać sidła na Matthew. Czułam się głupio, ale byłam zadowolona, bo sądziłam, że wraca między nami przyjaźń. Teraz, niestety, widzę, że znów jesteś na mnie zła i naturalnie wiem dlaczego. Ale, Stephanie, naprawdę nie masz powodu. Matthew zaprosił mnie na kolację, bo chciał, żebym poznała jego córkę. Ona jest w moim wieku. Samantha nie przyszła, ale skoro byliśmy już w restauracji, to musieliśmy coś zjeść. Prawie przez cały wieczór to ja mówiłam, aż do znudzenia opowiadałam mu o mojej matce, bo po ostatniej wizycie jestem bardzo zaniepokojona stanem jej zdrowia. Matthew był na tyle uprzejmy, że słuchał tego wszystkiego, a ja czuję się teraz głupio nie tylko z jego powodu, ale przede wszystkim dlatego, że tobie sprawiłam przykrość.

Marion przerwała, potem uśmiechając się nieśmiało, dodała:

– Powinnam teraz zastosować moją sprawdzoną kurację, ale nie wiem, czy byłabyś skłonna ją zaakceptować, no a poza tym nie mam pod ręką ani wina, ani kakao. Zresztą to nie moja sprawa, jak... – wzruszyła ramionami.

– Chciałam ci tylko powiedzieć, że rozumiem, dlaczego jesteś na mnie zła, i... jeśli nie chcesz, żebym u ciebie pracowała, to będzie mi bardzo przykro, ale pogodzę się z tym.

Zamilkła zdumiona własnymi słowami, ale odczuła ulgę, zrzucając z serca gnębiący ją ciężar.

Stephanie przyglądała jej się z poważną miną.

– Posłuchaj, Marion, co ci powiem – odezwała się wreszcie. – Wcale nie dziwię się Matthew, jeśli zakochał się w tobie. A teraz chodź, uściskaj mnie i powiedz, że jestem starą zazdrosną jędzą.

– Jesteś starą zazdrosną jędzą – powtórzyła Marion biorąc ją w objęcia – ale bardzo cię kocham.

– A ja ciebie – roześmiała się Stephanie.

– Założę się – zauważyła Marion, stojąc już w drzwiach gabinetu- że pokłóciłaś się z Matthew dzisiaj rano.

Stephanie skinęła głową.

– Gdzie on teraz jest?

– Pije gdzieś z Bobem Fairleyem. Ma tutaj później przyjechać.

– Może wobec tego odwołam twoje dzisiejsze popołudniowe spotkania i zabierzesz go do domu, żeby się z nim pogodzić.

– Wątpię jednak, czy tutaj przyjdzie. Zwłaszcza po tym, co mu powiedziałam dzisiaj rano.

– Ja to już jakoś załatwię. – Marion uśmiechnęła się, próbując ukryć w ten sposób swoje prawdziwe uczucia, i poszła na dół do biura.

Rozdział 20

Deidra odgarnęła ciemnokasztanowe włosy z czoła, usiadła głębiej w fotelu i patrzyła na roześmianą Madeleine. W jej uczuciach panował zamęt, ale potrafiła się opanować na tyle, by nie dać tego po sobie poznać.

– Ta twoja wielka miłość zaczyna sprawiać, że czuję się stara – powiedziała, kiedy Madeleine odłożyła wreszcie słuchawkę. – No i jak przyjął tę wiadomość?

– Już wiedział – odparła. Potem usiadła na kanapie i podciągnęła nogi pod siebie. – Pytał, czy nie wybrałabyś się z nami na kolację dla uczczenia tego wydarzenia.

– Z przyjemnością. Czy Harry Freemantle został też zaproszony?

– Tak. – Madeleine się skrzywiła.

Deidra zastanawiała się, jaka jest przyczyna niechęci Madeleine do wydawcy książki Paula, ale nie zapytała o to, uważając, że jeśli ona uzna za stosowne, to powie jej sama. Tak czy inaczej Madeleine miała powód do radości. Książka Paula już w tydzień po ukazaniu znalazła się na liście bestsellerów, co zresztą nie powinno być dla niej niespodzianką – kosztowało ją to, bądź co bądź, sporo pieniędzy.

– Co o tym sądzisz? – zapytała Madeleine, wyciągając rękę tak, żeby Deidra mogła dokładnie obejrzeć pierścionek na jej palcu.

– Chcę ci powiedzieć, że brylant, niezależnie od wielkości, nigdy nie jest w złym guście, chociaż twój zbliża się już do tej granicy. Poza rym cieszę się, że cię widzę. Wyjazd do Maroka dobrze ci zrobił.

– Było wspaniale. A ten pierścionek kosztował Paula majątek. Wiesz, kupił go jako zaręczynowy.

– Tak sądziłam. Moje gratulacje. Uczymy to również dzisiaj

wieczorem. Teraz wyciągnij swój kalendarz i porozmawiamy o interesach.

Podczas gdy Madeleine w poszukiwaniu kalendarza grzebała w swojej eleganckiej skórzanej torbie, również otrzymanej od Paula, Deidra wezwała Ann. Sekretarka po paru minutach przyniosła wycinki z gazet i magazynów i dała je Madeleine do przejrzenia.

Wyraz samouwielbienia malujący się na twarzy dziewczyny mógłby być dla Deidry zaskakujący, gdyby nie przywykła do niego. Poza tym narcyzm Madeleine wskazywał, że wróciła do swego normalnego samopoczucia. Oczywiście, oświadczyły Paula musiały podzielać na nią kojąco. Nie wspominała ani słowem o swej kuzynce i stryjence, nie wykręcała się od pracy i oczy świeciły jej dawnym blaskiem. Można powiedzieć, że wyglądała atrakcyjniej niż kiedykolwiek. To, że sprawiała przy tym wrażenie osoby szczęśliwej, Deidra przyjęła z ulgą. Sądziła, że łatwiej przyjdzie jej spełnić życzenie Sergia, jeśli będzie przekonana, że Madeleine zaznała szczęścia. Zastanawiała się tylko, jak Sergio zareaguje, kiedy powie mu o zaręczynach Madeleine z Paulem. Czowała się jednak zobowiązana zawiadomić go o tym, bo życzył sobie, by informowała go o wszelkich zmianach w ich wzajemnych stosunkach i o wszystkim, co wie na temat Paula. To ostatnie życzenie potwierdziło jej podejrzenie, że Sergio zna go, ale najwyraźniej nie chce o tym mówić.

– No dobrze – powiedziała biorąc w rękę swój kalendarzyk. – Program jutrzejszego dnia znasz. Teraz pojutrze: rano występ w programie telewizji Granada. Będą cię pytać o nowe perfumy, więc wcześniej ktoś zapozna cię z niezbędnymi szczegółami. Stamtąd Roy zawiezie cię do Manchesteru, gdzie spotkasz się Paulem, który będzie podpisywał książkę w kilku księgarniach. Zjawi się ktoś z lokalnego programu BBC i prawdopodobnie również z Granady. Roy, na wszelki wypadek, gdyby cię o

coś pytali, napisze dla ciebie krótką wypowiedź. Po południu Paul ma występ w radiu w Leeds, a ty weźmiesz udział w otwarciu nowego salonu piękności. Będzie tam zorganizowana loteria. Ustalono zostało, że zdobędziesz jedną z nagród, ale nie zapomnij, że masz ją przeznaczyć na cele dobroczynne. Roy poda ci nazwy miejscowych organizacji. Z Leeds oboje pojedziecie do Birmingham. Znowu podpisywanie książki i parę spotkań. Będzie lokalne radio i telewizja. Na dziesiątą wieczorem macie bilety na jakiś happening w klubie Stringfellowa. Ann odbierze was z dworca Euston, zawiezie do domu, żebyście mogli się przebrać, a potem do klubu. Staraj się nie obrazić znów Petera Strigfellowa. To miły facet i może ci się jeszcze przydać.

– Następnie piątek. O ósmej rano lecicie oboje do Glasgow. Program dla Paula ma jego agent, a tobą zajmie się Roy. Wystąpisz w pokazie mody. Mają być fotoreporterzy z „Café – Society” i „Tadera”. Oczywiście towarzyszyć ci będzie Phillipa i Helen ze swoimi pomocnikami. Z Paulem spotkasz się w Edynburgu, gdzie oboje weźmiecie udział w programie telewizyjnym. Przenocujecie tam, a następne dwa dni spędzicie na Orkadach: pozowanie do zdjęć reklamujących nowe modele ubrań. Rozmawiałam z Harrym Freemantlem i jego agentem. Cieszę się, że Paul jedzie z tobą. Phillipa wypożyczyła trochę męskich ubrań z kolekcji Armaniego, więc Paul, jeśli zechce, może też pozować. Będzie znów telewizja, tym razem przygotowują nowy program, który wejdzie na ekrany w przyszłym miesiącu. Jak ci się to podoba?

– Myślę, że jakoś sobie poradzę. Czy Paul wie o tym wszystkim?

– Harry ma z nim porozmawiać dzisiaj po południu. Kiedy wrócicie z Orkadów, będziecie mieli tylko jeden dzień na zapakowanie się i lecicie oboje do Los Angeles. Wystąpicie w programie, który jak mi się wydaje,

jest nagrywany, a nie nadawany na żywo, ale muszę to sprawdzić. Zamówiłam dla was pokój w hotelu Beverly Hills, ale Shamir zaprasza was do siebie. Muszę pamiętać, żeby odwołać rezerwację. Stamtąd polecicie do Nowego Jorku, gdzie Paul będzie miał spotkanie ze swoimi wydawcami. To chyba wszystko. Wystarczy?

Madeleine była wyraźnie uradowana.

– Czy mogę zabrać te wycinki, żeby pokazać Paulowi?

– Oczywiście – powiedziała Deidra i wstała. – Zobaczymy się wieczorem. Chwileczkę, nie wiem jeszcze, w jakim lokalu się spotykamy.

– Poproszę Paula, żeby zatelefonował do ciebie.

– Jeśli Roy ma zorganizować fotografów – to im wcześniej, tym lepiej.

Madeleine zarzuciła na ramię pomarańczową torbę identycznego koloru jak jej pantofle i pasek, świetnie zresztą dobrane do beżowej sukienki.

– Coraz gustowniej się ubierasz, Maddy – zauważyła Deidra.

– Ciekawe, co powiesz, jak zobaczysz moją wieczorową suknię. Biała, dopasowana, ozdobiona cekinami. Nie mogę nic pod nią włożyć, bo góra jest prawie przezroczysta, a na biodrach są wąskie rozcięcia. O tutaj – pokazała.

– Zapowiada się interesująco – stwierdziła Deidra. Pocałowała Madeleine w policzek i odprowadziła ją do windy. Potem zwróciła się do Ann: – Nie wiesz, gdzie jest Dario?

– Wyjechał na weekend i jeszcze nie wrócił.

– O ile go znam, leczy kaca. Jeśli się zjawi, poproś, żeby przyszedł do mnie.

– Dobrze. Jeszcze jedno. W mieszkaniu Sergia nikt nie odbiera

telefonu.

– Trudno. Próbuje dalej.

Deidra po wejściu do swego gabinetu zamknęła oczy i oparła się o drzwi. Minęło już kilka dni od wizyty Sergia, ale ciągle jeszcze nie mogła otrząsnąć się z wrażenia, jakie zrobiło na niej odkrycie, że Dario, fotograf, który od siedmiu lat był jej współnikiem, związany jest z *bottega*. Sergio powiedział jej, że w tej sytuacji nie powinna czuć się osamotniona w tym, co robi. Nie przyniosło jej to jednak ulgi. Od chwili, kiedy Dario obiecał pomóc w wyprawieniu Madeleine do Włoch, nie sypiała po nocach, kompletnie straciła apetyt. Starła się o tej sprawie nie myśleć, tym bardziej że zgodnie z zapewnieniami Sergia miało jeszcze minąć trochę czasu, zanim dziewczyna będzie mu potrzebna. Jednakże niepokój o to, co się tam z nią stanie, był wprost nie do zniesienia. Sytuację pogarszały jeszcze codzienne spotkania z Madeleine, w czasie których musiała udawać, że wszystko jest w najlepszym porządku. Pomimo wszystko przekonana była o konieczności spełnienia życzenia Sergia i to nie tylko dlatego, że jego kilkudniowy pobyt w Londynie ożywił jej miłość i spotęgował tęsknotę za nim. Największe znaczenie miało to, że poprosił ją o rękę i obiecał, że po ślubie zamieszkają razem we Florencji. A o tym zawsze marzyła.

Kłóć się ciągle o te przeklęte dźwigi – powiedziała Hazel wchodząc do biura. – Zupełnie nie pojmuję, jak oni to robią. W nocy są kochankami, a w ciągu dnia zaciekłymi przeciwnikami. Musi w tym być coś z Freuda.

W biurze panował gwar, więc nikt nie zwrócił uwagi na jej słowa. Poza tym spory Stephanie z Matthew na temat początkowych sekwencji filmu trwały już tak długo, że przestały wszystkich bawić. Bronwen stała za Marion i na bieżąco sprawdzała pisany przez nią tekst. Woody nerwowo przerzucał kartki harmonogramu, układając je ciągle od nowa. Franz,

charakteryzator ze Szwajcarii, i Belinda, projektantka kostiumów, siedzieli przy biurku Hazel i zapoznawali się z kosztorysem. Josey, sekretarka kierowniczką produkcji, głośno rozmawiała przez telefon z jakimś urzędnikiem z biura paszportowego.

– Czy już wiemy, kto zagra rolę Olivii? – zapytał Franz.

– Nie – odparła Hazel.

– Przecież ja, u licha, muszę wiedzieć.

– Jakich aktorów mamy już zaangażowanych? – zainteresowała się Belinda.

– Judith poinformuje cię o wszystkich szczegółach – powiedziała Hazel. Potem niezbyt delikatnie wzięła Belindę za rękę i zmusiła do zwolnienia krzesła. – Niedługo tu przyjdzie. Matthew również chce z wami porozmawiać, zanim zaczniecie robić zakupy.

– O ile znajdzie na to wolną chwilę – wtrącił Woody. – Nie rozumiem, dlaczego Stephanie ciągle się jeszcze upiera. On i tak będzie górą. Jak zawsze.

– To sprawa ambicji, kochanie – powiedziała Hazel. – Franz, zabierz te spocone nogi z mojego biurka i na litość boską załóż buty.

– Pieprzony kretyn – warknęła Josey. – Muszę tam jechać. Marion, czy mogłabyś zamówić mi taksówkę?

– Złapiesz taksówkę na ulicy. Ona jest zajęta – odezwała się Bronwen.

W tym momencie usłyszeli odgłos kroków Matthew, który zbiegł po schodach i wypadł na ulicę.

– Wygląda na to, że jesteśmy w sytuacji bez wyjścia – powiedział Woody patrząc za nim.

– Nie wiem, czy wystarczy im tydzień, żeby mogli dojść do

porozumienia. – Hazel zepchnęła nogi Franza z biurka. – Masz jakieś wiadomości od Adriana?

– Jest już w drodze do biura. Czy narada będzie o szóstej?

– O wpół do siódmej – odparła Hazel. – Stephanie i Matthew nie mogą przyjść wcześniej. Ostatnia próba aktorki ubiegającej się o rolę Olivii. Chyba jesteś zadowolony – dodała zwracając się do Franza.

– Wszyscy chcemy wiedzieć, kto ją zagra. Czy wybrali chociaż angielską aktorkę?

– Nie bądź naiwny. To będzie jakaś kompletnie nieznana Amerykanka. Judith przywiozła wczoraj trzy takie z lotniska – poinformował Woody.

– Dlaczego ostatnie tygodnie zawsze są takie – rozżaliła się Josey. – Jestem do tego stopnia zdenerwowana, że nie sypiam po nocach.

Palce Marion szybko wędrowały po klawiaturze maszyny, ale nie koncentrowała uwagi na tym, co pisze, ani nie słuchała rozmów. Jej myśli, jak zawsze w ostatnich dniach, krążyły wokół Matthew. Ilekroć ktoś mówił jej coś o nim, wyczuwała w głosie rozmówcy odcień ironii, a uprzejme zachowanie Stephanie pogłębiało jeszcze upokorzenie. Po ostatniej rozmowie z nią starała się, by nigdy nie znaleźć się sam na sam z Matthew. Jego obecność w biurze też kosztowała ją wiek, zwłaszcza kiedy słyszała, jak Stephanie namawia go, żeby wracać już do domu. Zresztą nigdy nie musiała go długo namawiać. Ciągłe dźwięczały jej w uszach słowa Bronwen, rzucone kiedyś przy takiej okazji:

– ... pogodzili się. Matthew z pewnością udowodni to zaraz, gdy tylko znajdą się sami.

Te słowa bardziej niż cokolwiek innego przekonywały Marion o uczuciach Matthew do Stephanie. Dostrzegała śmieszność własnego

postępowania, a mimo to nie była w stanie przestać rozmyślać o tym, co powiedział w czasie tamtej kolacji we dwoje:

„Nie martw się, na pewno coś wymyślimy, tylko trzeba na to trochę czasu”.

Bardzo chciała wierzyć, że miał na myśli ich dwoje, chociaż w głębi serca wiedziała, że te słowa dotyczą jego córki. Ale wobec tego, dlaczego uścisnął jej rękę, kiedy to mówił?

Wykreśliła list z maszyny do pisania i podała go Bronwen.

– Dziękuję. Zaraz go podpiszę, a potem, jeśli możesz, to zanieś ten list na pocztę... Josey. Zanim wyjdiesz, powiedz mi, czy dałaś do skopiowania scenariusz?

– Tak – odparła zniecierpliwionym głosem Josey. – Odbiorę go o szóstej, jeśli zdążę wrócić.

– To może ja odbiorę – zaproponowała Marion.

– Nie, ty tego nie zrobisz – sprzeciwiła się Bronwen. – Chcę, żebyś Przejrzała te poprawione przez Deborę Foreman fragmenty scenariusza, które dostaliśmy dzisiaj faksem. Może ty go odbierzesz, Woody?

– Jestem pierwszym asystentem reżysera, a nie gońcem – stwierdził.

– Dziękuję ci, Woody. Josey będzie ci zobowiązana – powiedziała Bronwen i wyszła z biura.

Późnym popołudniem, kiedy biuro zaczęło się zapelniać przybywającymi na naradę członkami ekipy technicznej, Marion i Bronwen zabrały swoje rzeczy i ruszyły w stronę drzwi. Przeciskając się przez kłębiący się tłum, stanęły nagle twarzą w twarz ze Stephanie i Matthew.

– Gdzie się wybieracie? – zapytał Matthew.

– Do klubu Groucho – odparła Bronwen. – Poszczyście się wam z Olivią?

– Znakomicie – uśmiechnął się. – Dziewczyna nazywa się Christiana Hancock.

– Przynajmniej raz zgadzają się w jakiejś sprawie – mruknęła Bronwen.

– Marion!

Odwróciła się i zobaczyła Matthew, który powiedział coś szybko Stephanie, a potem wyszedł za nimi na ulicę.

– Zaczekaj na mnie w barze. Przyjdę tam zaraz po zebraniu. Stephanie wybiera się z wizytą do matki, więc mam trochę czasu.

Marion zerknęła na Bronwen, ale ona szła wolno w stronę baru.

– Niestety, nie mogę. Chcemy się tylko czegoś napić, a potem wracamy do domu i będziemy pracować nad scenariuszem.

– Och! – Sprawiał wrażenie rozczarowanego. – No dobrze. Może innym razem. Ruszył ku drzwiom, ale nagle zatrzymał się i odwrócił do niej.

– Czy nadal wydaje ci się, że ktoś cię śledzi?

– Nie – odparła zdecydowanie Marion.

Nie była to prawda, ale uważała, że nie ma co o tym mówić, skoro i tak Matthew uważa to za jej wymysł.

– To dobrze – stwierdził, a potem patrząc na Marion badawczo zapytał: – Wszystko u ciebie w porządku? Nadal martwisz się o matkę?

– Naprawdę nie musisz się tak o mnie kłopotać – odparła i widząc jego zaskoczenie, odruchowo chciała go przeprosić, ale zacisnęła zęby i nie dodała nic więcej.

– Wybacz, chyba trochę przesadziłem. Nie gniewasz się?

– Nie – powiedziała krótko. – Pójdę już. Bronwen czeka na mnie.

Zanim zdołał zareagować, odwróciła się i ruszyła przed siebie. Serce ścisnęło jej się z żalu.

W ciągu następnych dni robiła wszystko, żeby uniknąć spotkania z Matthew. Stało się to łatwiejsze, gdyż któregoś dnia oznajmił, że aż do wyjazdu do Nowego Jorku zamierza pracować w domu. Telefonował co prawda kilka razy dziennie i za każdym razem pytał ją, jak się czuje, ale Marion starała się nie nawiązywać rozmowy. Było jej przykro, że zachowuje się w stosunku do niego nieuprzejmie, ale uważała, że tak właśnie powinna postępować, dla dobra Stephanie i swojego własnego.

Potem, na pięć dni przed wyjazdem, Matthew zadzwonił z prośbą, żeby Josey przyjechała na spotkanie, w którym poza nim brali udział: Bob Fairley, Woody, Freddy, charakteryzator i specjalistka od kostiumów. Mieli ustalić harmonogram pierwszych dni zdjęć. Telefon odebrała Hazel, ponieważ Josey załatwiała coś na mieście, a potem wybierała się jeszcze do ambasady amerykańskiej w sprawie wiz dla zaangażowanych w ostatniej chwili aktorów. Hazel potrzebowała harmonogramu wyjątkowo pilnie, więc nieobecność Josey, która natychmiast po spotkaniu u Matthew miała dostarczyć jej ten dokument, irytowała ją w najwyższym stopniu. W tym momencie do biura weszła Marion.

– Zamów sobie taksówkę, skarbie – poleciła – i jedź do Matthew. Nie wracaj, dopóki nie będziesz miała w garści kompletnego harmonogramu.

Marion nie miała nawet okazji zaprotestować, bo Hazel wzięła jakiś plik papierów i poszła na górę do gabinetu Stephanie.

Drzwi od mieszkania w Chiswick otworzyła jej Belinda, projektantka kostiumów. Natychmiast poproszono ją, żeby przygotowała wszystkim kawę. Uczestnicy zebrania siedzieli w gabinecie, a Matthew omawiał szczegółowo, ujęcie po ujęciu, plan zdjęć na pierwsze tygodnie. Nie zauważył chyba przybycia Marion, nie spojrzał nawet, kiedy podała mu

filizankę.

Nie miała gdzie usiąść, więc wróciła do kuchni. Patrząc na rozrzucone wokół przedmioty należące do Matthew, zaczęła fantazjować, jak by to było, gdyby mieszkała tutaj razem z nim. Zdawała sobie sprawę, że jest to pozbawione sensu, ale nie mogła się powstrzymać. Zresztą ostatnio nie potrafiła myśleć o niczym innym, tylko o nim. Nawet zagadka zniknięcia Olivii i ich wspólne zaangażowanie się w wyjaśnienie tej tajemnicy, wydawały się czymś nierealnym. Zaczęło się to od jego telefonu do Paesetto di Pittore, kiedy powiedział, że wie o jej spotkaniu z Artem Douglasem. Początkowo łudziła się, że posiadanie wspólnej tajemnicy zbliży ich do siebie. Tak zresztą się stało, ale na krótko. Teraz, ze względu na Stephanie, zaczęło ich to dzielić. Cierpiała z jego powodu bardziej nawet niż po rozstaniu z Paulem. Próbowwała tłumaczyć sobie, że tak się dzieje, ponieważ jej uczucia nie zostały odwzajemnione, że to tylko chwilowa słabość. Nic jednak nie pomagało. Niekiedy nocą, gdy wyobrażała go sobie w ramionach Stephanie, miała ochotę krzyczeć z bólu. Pragnęła wymazać z pamięci to wszystko, co powiedziała Bronwen, a nade wszystko zapomnieć, że na jej pytanie, czy to Matthew prosił ją o rozmowę z nią, Bronwen odpowiedziała milczeniem. Miała ochotę pobiec do niego i... I co? Błagać, by powiedział, że ją kocha? Równie dobrze mogła prosić go o gwiazdkę z nieba. Oczyma wyobraźni widziała jego zakłopotanie i czuła, jak ogromnego mogłaby doznać upokorzenia.

Słyszając głos Matthew dobiegający z salonu, doszła do wniosku, że nie może pojechać do Nowego Jorku, że nie zniesie tego. Musi spróbować uwolnić się od niego, położyć kres tej udreće. Tak. Porozmawiam z Bronwen, postanowiła. Ona mnie zrozumie.

Mniej więcej po godzinie Woody głośnymi okrzykami wezwał ją do

salonu. Zebranie zakończyło się, zaproszeni pracownicy już wyszli, tylko Woody porządkował jeszcze plik zapisanych odręcznie kartek.

– To właśnie na te notatki czekałaś – powiedział. – Cieszę się, że to nie ja muszę oddać je Josey. Ona nie zmrzy oka przez całą noc.

Marion wzięła brudnopis harmonogramu, podziękowała i ruszyła za Woodym do wyjścia.

– W jaki sposób zamierzasz wrócić do biura? – zapytał Matthew.

Zatrzymała się bezradnie na środku pokoju. Istotnie, nie pomyślała o tym, żeby zamówić taksówkę.

Matthew uśmiechnął się, a potem zwrócił się do stojącego w otwartych drzwiach Woody'ego:

– Gdyby ci faceci od specjalnych efektów mieli jakieś problemy, to powiedz im, żeby zadzwonili do mnie.

Woody wyszedł. Marion rozglądała się wokół. W salonie panował niewyobrażalny bałagan. Wszędzie stały przepelnione popielniczki i puste filiżanki.

– No i mam za swoje. Nie trzeba było urządzać narady we własnym mieszkaniu – roześmiał się Matthew.

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to zamówię sobie telefonicznie taksówkę, a potem pomogę ci posprzątać – zaproponowała, unikając cały czas jego wzroku.

– Dziękuję. Nie zamawiaj taksówki. Odwiozę cię. Co się dzieje z Josey?

– Załatwia wizy w ambasadzie amerykańskiej, więc zamiast niej ja przyjechałam.

– Ale nie miałaś na to ochoty?

– Nie. Tak, to znaczy...

Wyjął jej z dłoni notatki i podprowadził do kanapy.

– Unikasz mnie od pewnego czasu. – Usiadł i zrobił jej miejsce obok siebie. – Nie zaprzeczaj, tylko powiedz, o co chodzi. Co tym razem zrobiłem?

– Ależ nic. Ty nie...

– Jesteś niespokojna. Coś musiało się wydarzyć, prawda? No dalej. Musisz mi powiedzieć.

Marion wstała nagle.

– Nic się nie wydarzyło, a w każdym razie nie to, o czym myślisz. Lepiej zamówię taksówkę. Hazel i Josey czekają na harmonogram.

Zaczekał, aż Marion skończy telefonować, potem pomógł jej zanieść filiżanki do kuchni. Milczeli, ale ciągle czuła na sobie jego wzrok.

Kiedy rozległ się dzwonek u drzwi, zebrała notatki, wzięła torebkę i szybko odwróciła się, by ruszyć do wyjścia. Wtedy nagle znalazła się w ramionach Matthew.

Było już za późno. Nie mogła cofnąć się i zachować przy tym obojętnie. Spróbowała tylko odetchnąć głęboko, żeby nie stracić panowania nad sobą.

– Och, Marion, Marion! – szepnął głaszcząc jej włosy. – Co ja mam z tobą zrobić?

– To nie ma znaczenia – wyrzuciła z siebie pośpiesznie. – Nie będę ci więcej sprawiać kłopotów. Nie pojedę do Nowego Jorku. Przykro mi, Matthew, ale naprawdę nie chciałam ci przysporzyć zmartwień.

– Zmartwień? Mnie? – zapytał odsuwając ją od siebie. – O czym ty, na Boga, mówisz?

– Proszę cię, nie zmuszaj mnie do wyjaśnienia ci wszystkiego. – Marion z trudem powstrzymywała łzy cisnące się jej do oczu.

– Powiedz, o co tu na litość boską chodzi? I co znaczą te bzdury, że nie jedziesz do Nowego Jorku?

– Nie mogę! – zawołała. – Nie po tym... Nie mogę teraz, kiedy wiem...

Znów objął ją ramionami i przytulił do siebie.

– Kiedy wiesz o czym?

Nie doczekawszy się odpowiedzi, uwolnił ją z objęć i podszedł do domofonu. Poprosił kierowcę taksówki, żeby poczekał jeszcze parę minut.

– Siadaj – zwrócił się potem do Marion.

Spełniła jego polecenie, ale nie patrzyła na Matthew, kiedy ukląkł i ujął jej dłonie w swoje ręce. Zaczynał się domyślać, o co chodzi, i chociaż nie chciał potęgować jej rozpacz, uznał, że powinni porozmawiać.

– Pojedziesz do Nowego Jorku. Bardzo cię proszę.

– Ale...

– Chcę, żebyś pojechała.

– Ale ja tak głupio się czuję. Wszyscy śmieją się ze mnie.

– Kto się z ciebie śmieje?

– Wszyscy. Nikt. Och, ja nie wiem. Boże, to jest takie okropne. Czuję się jak idiotka, zwłaszcza po tym, jak poprosiłam Bronwen, żeby...

– O co poprosiłam Bronwen?

Marion potrząsnęła głową.

– Myślę, że jednak lepiej będzie, jeśli dowiem się, co cię gnębi.

Nieskładnie, z płonącymi rumieńcem policzkami, powiedziała mu wreszcie o wszystkim. Kiedy skończyła, westchnął głęboko i wstał.

– Wcale nie prosiłam Bronwen, żeby z tobą rozmawiała – zapewnił ją.

Ogarnęła go nagle złość na Stephanie. Wiedział, że to ona stoi za tym. Poczuł również współczucie dla Marion, a może było to coś więcej niż współczucie. Nie rozumiał swoich uczuć do niej, nie próbował zastanawiać się nad nimi, nawet wówczas, gdy domowe kłótnie zmuszały go do tego. Patrząc teraz na Marion, zdawał sobie jasno sprawę, że Stephanie ma jednak jakieś powody do zazdrości.

– Wiesz, lepiej będzie, jeśli już pójdziesz – powiedział, pomagając jej wstać. – Muszę sobie wszystko przemyśleć. Proszę cię tylko, żebyś mi jedno obiecała.

Skinęła głową.

– Pojedź z nami do Nowego Jorku. Nie odchodź, przynajmniej, dopóki nie dokończymy filmu. Może w tym czasie przyjdzie nam do głowy lepszy pomysł na rozwiązanie naszych... – przerwał, gdy uświadomił sobie, co chciał powiedzieć – na rozwiązanie zagadki zniknięcia Olivii – dokończył.

Marion z coraz większym trudem powstrzymywała łzy, ale nagle się roześmiała.

– To dziwne, że jeszcze ze mną wytrzymujesz. Ciągle mam jakieś problemy i zawsze okazuje się, że ty jesteś jedyną osobą, która potrafi je rozwiązać. Najpierw Art Douglas, potem adres Madeleine, wreszcie musiałeś wysłuchać moich smutnych opowieści o matce, a na koniec to... Dobrze. Pojadę do Nowego Jorku i obiecuję, że ani nie powiem, ani nie zrobię niczego, co sprawiłoby ci kłopot. Rozumiem twoje uczucie do Stephanie. Ja też ją kocham. Nie może być inaczej, po tym co ona dla mnie zrobiła.

– Jesteś miłą dziewczyną, Marion, ale nie zapominaj, że ty też rozwiązałaś pewne moje problemy. Teraz mamy jeden wspólny, chociaż w

tym momencie wydaje się niesłychanie odległy. Rubin Meyer i Sergio Rambaldi naprawdę istnieją, tak samo jak ci mężczyźni, którym Olivia świadczyła usługi w Nowym Jorku. Jeśli chodzi o Stephanie, to masz rację. Kocham ją i zapewne będę kochał. Proszę cię, pamiętaj o tym.

Matthew nie zdawał sobie sprawy, jak brutalnie zabrzmiały dla Marion jego ostatnie słowa. Nie wiedział, jak głębokie są jej uczucia do niego. Gdyby spojrzał na Marion, zapewne dostrzegłby wyraz bólu w jej oczach, ale akurat w zamyśleniu wpatrywał się w przestrzeń. Zanim wyszła, powiedział jeszcze:

– Myślę, że lepiej będzie, jeśli nie powiesz Bronwen o naszej rozmowie. Nikomu zresztą nie mów. Nie powinnaś się niczym martwić. Zobaczysz, wszystko będzie dobrze. Już ja się tym zajmę.

Kiedy Roy Welland wszedł przez frontowe drzwi do domu Shamir w Beverly Hills, przywitała go kompletna cisza. Przeszedł przez wyłożony białymi płytkami hol, w którym panował półmrok, ledwo rozjaśniony ostatnimi promieniami zachodzącego słońca, wpadającymi przez drzwi prowadzące do salonu. Na podłodze leżały gazety oraz stały szklanki z nie dopitymi napojami. Usłyszał nagle głosy dobiegające spoza okna. Odsunął koronkową firankę i zobaczył Shamir i Paula w basenie kąpielowym.

– Hej! – zawołał stukając w szybę. – Już się kończy!

– Co takiego? – odkrzyknęła Shamir. – Nie słyszę.

Roy wyszedł do ogrodu i stanął na brzegu basenu w kształcie nerki.

– Mówiłem, że program już się kończy. Dlaczego nie oglądacie?

– O Boże! – jęknęła Shamir. – Zupełnie o tym zapomniałam. Paul, biegnij do domu i włącz telewizor.

– Już idę – odpowiedział Paul i szybko wyszedł z wody. Uśmiechnął się, kiedy zobaczył zdziwione spojrzenie Roya. Roy patrzył na niego w ten

sposób nie dlatego, że dziwił się ich roztargnieniu – zapomnieli, że w programie telewizji ma być nadany reportaż z wczorajszego pokazu, w czasie którego przeprowadzono wywiad z Madeleine – ale zaskoczyło go, że Paul nie ma na sobie kąpielówek. Gdyby był bardziej spostrzegawczy, nie uszłoby jego uwagi, że Shamir również jest naga.

Kiedy w salonie pokazała się Shamir, wywiad akurat dobiegał końca.

– Przegapiliście cały program – powiedział Roy. – To szczęście, że przed wyjściem włączyłem u siebie video i będziecie mogli obejrzeć ten wywiad, bo inaczej Madeleine pomyślałaby sobie, że Bóg wie co robiliście, skoro nie przyszło wam do głowy, żeby włączyć telewizor.

– Zdaję sobie sprawę, co masz na myśli, Roy – powiedziała Shamir, podchodząc do barku i nalewając sobie drinka – ale mylisz się. Takie kąpiele bez kostiumów są w naszym środowisku czymś normalnym. Wszyscy to robią. Ty zresztą też.

– Tak, ale nie z kobietą, która związana jest z kimś innym.

Do salonu wszedł Paul. Wokół bioder obwinięty był ręcznikiem. Podniósł z podłogi jakiś magazyn i usiadł na miękkiej kanapie.

– Przegapiliśmy wywiad, prawda? – zapytał patrząc na Roya.

– Tak.

Paul zaczął coś czytać. Roy przyglądał mu się uważnie. Deidra prosiła go, żeby miał oko na Paula i Madeleine. Chciała mieć pewność, że ich wzajemne stosunki układają się dobrze. Nie był zaskoczony tą prośbą. Wszyscy w agencji wiedzieli, jak bardzo jest przywiązana do Madeleine. Zastanawiał się teraz, jak przyjęłaby wiadomość o wspólnej kąpielii Paula i Shamir. Prawdopodobnie wyśmiałaby go i posądziła o pruderię.

Nie uniknął tego oskarżenia, kiedy pojawiła się w domu Madeleine i Paul opowiedział jej o kąpielii z Shamir i jego zgorszeniu.

– Och, Roy! – roześmiała się Madeleine i zarzuciła mu ręce na szyję.
– Zachowujesz się czasami jak stary safandula. Wczoraj przecież pływałeś ze mną, kiedy Paul spał na górze, a Shamir wyszła po zakupy i nawet, jeśli mnie wzrok nie mylił, wyglądałeś na prawdziwego mężczyznę. Jaka więc różnica?

– Myślę, że żadna – odparł Roy z wymuszonym uśmiechem. – Ale proszę cię, nie nazywaj mnie starym safandulą.

– Tylko safandulą, tak? – zażartowała Shamir.

– Trochę mniej poufałości, madame. Teraz powiedz nam, Maddy, co tam było na próbie?

– Niezbyt wiele. – Usiadła obok Paula i oparła się o niego. – Powiedzieli mi, że skontaktują się z moim impresariem.

– Czy kazali ci odegrać jakąś scenę albo coś przeczytać? – zapytał Paul.

– Tak. Przeczytałam fragment jakiegoś scenariusza.

– O czym to było?

– Właściwie to nie wiem. Moja rola nie jest zbyt duża... o ile ją dostanę. Tam występuje jakiś facet, który chodzi od baru do baru i podrywa babki.

– Ty masz być jedną z nich?

– Tak. Chociaż myślę, że właśnie tą, z którą idzie do łóżka. Ale nigdy nie domyślicie się, kto ma zagrać tego faceta? Robert De Niro. Naturalnie powiedziałam, że nie mam zamiaru rozebrać się przed kamerą. Która kobieta zrobiłaby to z Robertem De Niro?

– Powinno ci być wszystko jedno, kim on jest – stwierdziła Shamir.

– Dobrze ci mówić – roześmiała się Madeleine. – Lepiej powiedzcie, czy oglądaliście wywiad?

– Nie. Zarejestrowaliśmy program na video, żebyśmy mogli obejrzeć go razem – szybko odpowiedział Paul.

Madeleine oparła głowę o jego ramię i rozchyliła usta do pocałunku. Paul roześmiał się i pocałował ją namiętnie.

– Jeśli nie macie nic przeciwko temu, to obejrzyjmy ten wywiad teraz – powiedziała Shamir i rzuciła w nich poduszką.

– Zrobimy to później – zdecydowała Madeleine. – Teraz mam ochotę na prysznic i coś do zjedzenia. Wybierzemy się gdzieś wieczorem?

– Czemu nie – powiedział Roy. – Jutro lecimy do Nowego Jorku, więc dzisiaj powinniśmy zabrać Shamir na pożegnalną kolację. No powiedz, gdzie chcesz pójść, Shamir?

– Jeśli przyjdzie mi do głowy jakiś drogi lokal, to ci powiem. – Wzięła pod rękę Madeleine i chichocząc ruszyły w stronę prowadzących na piętro schodów.

– No więc, Roy, ciągle nie chcesz dać się namówić, żeby zostać ofiarą zabójstwa? – zapytał Paul, gdy dziewczyny wyszły.

– Nie, dzisiaj nie – odparł wesoło Roy.

– Muszę kogoś zamordować, inaczej nie będę wiedział, jak czuje się człowiek sądzony za taką zbrodnię.

Dialog ten był kontynuacją rozmowy, którą prowadzili w czasie podróży samolotem z Londynu, a potem kilkakrotnie jeszcze do niej wracali, uważając tę kwestię za wysoce zabawną.

– Dlaczego musisz osobiście zdobyć to doświadczenie? Nie możesz wybrać się do więzienia i porozmawiać z jakimś skazańcem?

– Nie – powiedział Paul potrząsając głową. – To nie to samo. Opis musi oddawać własne przeżycia.

– A co z samym aktem zabójstwa? Kto go dokona?

– W tym przypadku to nieważne. Morderca działa w pewnego rodzaju transie, nie wie, co robi, odzyskuje pełną świadomość dopiero na sali sądowej.

– Rozumiem. Przykro mi, chłopie, ale nie mam ochoty teraz umierać.

– Skoro nie mogę ciebie namówić, to będę musiał pomyśleć o kimś innym. Świetnie nadawałby się mój wydawca. Książka już się ukazała, a tu nagle jeden z właścicieli wydawnictwa zostaje zamordowany przez pisarza.

– Myślisz, że on na to przystanie?

– Harry w ostatnim czasie gotów jest zrobić dla mnie wszystko, ale przyjęcie takiej propozycji może mu przyjść z trudnością. Z tym, że zaraz po procesie może wrócić do życia. Nie mam zamiaru spędzić dwudziestu lat w więzieniu.

– Ach, więc ty chcesz, żeby tylko ktoś odegrał rolę nieboszczyka?

– Tak, ale realistycznie. Policja musi być przekonana, że on naprawdę nie żyje. W przeciwnym wypadku to nie zagra.

– Potrzebne ci będą zwłoki,

– Tak – powiedział Paul. – Tylko nie wiem jeszcze, jak ominąć tę cholerną trudność, ale pracuję nad tym.

Rozdział 21

W porządku, Woody. Przejrzyjmy teraz ten harmonogram. – Stephanie stanęła przy jego biurku i uśmiechnęła się kwaśno. – Nie, nie, drugi tydzień – zaprotestowała, kiedy Woody położył na stercie papierów plan pierwszego tygodnia zdjęć. Spojrzała na Marion i skrzywiła się. Hazel odwrócona do okna udawała, że rozmawia z kimś przez telefon. – Dobrze, Woody, wiem, co zrobiłeś – dodała. – Chcę tylko, żebyś mnie przekonał, że to wszystko ma sens.

Woody wiedział, że wcześniej czy później dojdzie do takiej rozmowy, westchnął więc dyskretnie i podał Stephanie harmonogram drugiego tygodnia zdjęć w Ameryce.

– Jak długo pracujesz z Matthew? – zapytała niespodziewanie Stephanie.

– Dziesięć lat. – Woody wzruszył ramionami.

– I ty próbujesz mnie przekonać, że te początkowe sekwencje, do których potrzebny jest dźwig, on nakręci w ciągu jednego poranka?

– Tak to zaplanowaliśmy. Zdjęcia z helikoptera można zrobić w dowolnym czasie. Przewidziałem je na wtorek, bo zajmą pewno cały dzień.

Stephanie pokręciła głową.

– Przykro mi, ale jestem pewna, że tych zdjęć z dźwigu nie da się zrobić w czasie jednego przedpołudnia. Nie kupuję tego.

W tym momencie do pokoju wszedł Matthew.

– Słowo „kupować” brzmi tu wyjątkowo stosownie – powiedział.

– Domyślam się, że to ty je wymyśliłaś.

– Tak – potwierdziła Stephanie. – A w przyszłości nie próbuj mnie zaskakiwać, włączając do harmonogramu nie uzgodnione ze mną sekwencje.

Zgadzam się na nie, ale muszę mieć pewność, że wszystko będzie działać jak w zegarku. – Przerwała na chwilę, a potem dodała:

– I jeszcze jedno. Pod żadnym pozorem nie wolno wam wprowadzać do tych scen aktorów. Zdjęcia będą dostatecznie skomplikowane, nawet bez sporów i nie kończących się dyskusji z nimi. Tego dnia zegar będzie tykał w dolarach. Pamiętaj o tym, Matthew, dobrze?

Stephanie uśmiechnęła się słodko i zniknęła na schodach.

– Czy nikt nie powiedział nigdy dobrego słowa o aktorach? – zapytała Marion.

– Jeśli nawet tak, ja nigdy tego nie słyszałam – odparła Josey, a potem rozłożyła szeroko ramiona i złapała Matthew w objęcia. – Ach, ty cwany lisie. Postawiłeś na swoim.

– Dobrze, dobrze. Wystarczy tych komentarzy. – Matthew uwolnił się z uścisku, a potem zatarł ręce i powiedział: – Hazel, zadzwoń do Chapmana w Hollywood i potwierdź nasze wstępne zamówienie.

– Jakie zamówienie?

– Na wypożyczenie dźwigów. Pośpiesz się, kobieto, one są nam potrzebne w Nowym Jorku już za dziesięć dni. Przy okazji potwierdź też zamówienie na helikopter. Teraz, Woody, wydaje mi się, że zasłużyłeś na drinka. Chodź z nami Marion, tylko nie zapomnij parasola. Musimy to uczcić.

– Ktoś powinien pracować – zauważyła Josey.

– Właśnie dlatego ciebie nie zaprosiłem – odparł Matthew.

Marion uwielbiała, kiedy Matthew był w takim nastroju. Machnęła ręką nie tylko na pilną korespondencję Stephanie i Bronwen, ale i na swoje postanowienie, że zrobi wszystko, by unikać jego towarzystwa. Pobiegnęła do kuchni po parasol.

Nie widziała się z Matthew od spotkania w jego mieszkaniu. Setki razy powtarzała sobie w myślach usłyszane wówczas słowa, tyle że nie zastanawiała się nad tym, co powiedział o Stephanie. Inna sprawa, że wypowiadał się tak niejasno, iż trudno było wyciągnąć z tego jakieś konkretne wnioski. Szóstym zmysłem czuła jednak, że może w odległej przyszłości pojawi się szansa, by stosunki pomiędzy nimi ułożyły się inaczej. Nie pozwalała swym marzeniom sięgać dalej, głównie ze względu na Stephanie, ale miewała chwile, kiedy nie potrafiła stłumić nadziei, która podstępnie podsuwała jej wspaniałe obrazy przyszłości. Jednego tylko była pewna: powinna wierzyć, że Matthew znajdzie rozwiązanie, które wszystkich uczyni szczęśliwymi.

– Teraz, Woody, zastanów się dobrze, zanim wyjedziemy, którą z pańienek będziesz podrywał w czasie kręcenia filmu – powiedział Matthew, stawiając na stoliku tacę zastawioną napojami. – Nie chcę, żeby jakieś dziewczęta popłakiwały na planie, bo nie dotrzymałeś swoich obietnic.

Marion spojrzała na twarz Woody’ego i roześmiała się.

– Wydaje mu się, że jest dowcipny – zauważył Woody. – A jeśli o to chodzi, ostatnio żyję w celibacie.

– To chyba przykre dla twojej i tak już nieszczęsnej żony – stwierdził Matthew siadając obok Marion. – A może jej to odpowiada?

– Celibat nie dotyczy mojej żony. W ogóle to chciałem powiedzieć, że jestem jej wierny.

– Należy to rozumieć, że znowu wzięła go za łeb – wyjaśnił Matthew, a potem zapytał Woody’ego: – Mam rację?

– Trafiłeś w sedno.

– Jeśli już mowa o żonach – Matthew zwrócił się do Marion – to Kathleen prosiła, żebym cię pozdrowił, a potem wspomniała, że jest

ciekawa, czy sprawy rozwijają się tak, jak przewidywała.

Marion zastanowiła się przez chwilę, czy Matthew wie, co miała na myśli.

– Powiedz jej, że miała rację, ale jakoś sobie radzę.

– Och, te kobiety! – mruknął Woody. – Nie tylko mówią zagadkami, ale jeszcze wymagają, żebyśmy je przekazywali. Wiesz przynajmniej, o co tutaj chodzi?

– Nie mam pojęcia – Matthew wzruszył ramionami – ale nauczyłem się już, że nie należy pytać. Teraz powiedz, ilu asystentów będziesz miał w Nowym Jorku?

– Czterech. Jeden leci z nami, pozostałych trzech zaangażowałem na miejscu. To powinno zadowolić tubylców.

– A jak będzie w Bennington?

– Tak samo.

– Czterech to raczej przesada na Bennington. Tam robimy głównie wnętrza.

– O, nie tylko. Poza tym będziemy mieli tam setki dodatkowo zatrudnionych ludzi.

– Nie przesadzaj.

– Dobrze, dziesiątki. Czy ty, Marion, pracowałaś kiedyś przy kręceniu filmu?

– Nigdy.

– Wobec tego czeka cię ciężkie przeżycie. To wygląda tak: Matthew siedzi na krześle i wydaje polecenia, a my wszyscy biegamy wokół jak szaleni. Potem w czasie lunchu pyta nas nagle, co robiliśmy przez całe przedpołudnie. Tym razem prawdopodobnie będzie rzucał to pytanie z okna swojego winnebago.

- Winnebago? – zapytała zaciekawiona Marion.
- Przyczepa kampingowa. Rozumiesz, takie mieszkanie na kółkach.
- Czy ja miałem kiedyś winnebago?
- Tym razem będziesz miał. Hazel już ci zamówiła.
- Powiedz jej, żeby odwołała zamówienie. Wiesz, że nie lubię takich pretensjonalnych pomieszczeń. Zresztą obawiam się, że dla ciebie i Rory’ego, tego operatora, moja przyczepa stałaby się miejscem schadzek.
- I moglibyśmy zbeczcześcić twoje sanktuarium.
- Obaj potraficie spotykać się z dziewczynami wszędzie, więc nie wyobrażam sobie, żebym mógł uchronić się przed wami.

Marion roześmiała się, patrząc na zbolaną twarz Woody’ego.

- Nie dodawaj mu odwagi – mruknął Woody.
- No proszę, i kto to mówi. – Obejrżeli się i zobaczyli stojącą obok Stephanie, która nagle pojawiła się w barze. Otrząsnęła z wody parasol, a potem skinęła potakująco na pytanie przybyłej razem z nią Bronwen, czy napije się shandy. – To ty zachęcałeś Matthew, żeby umieścił te sekwencje w harmonogramie – powiedziała, patrząc z wyrzutem na Woody’ego i usiadła pomiędzy nim a Matthew. – Powinam była pamiętać, do czego wy dwaj jesteście zdolni. Kiedy działacie wspólnie, to jestem bez szans.
- No, niekoniecznie – bronił się Woody, potem zdjął i przetaił okulary. – Niektórzy z nas powinni byli już się czegoś nauczyć.
- Czego? – zapytała Bronwen, podając szklanek Stephanie.
- No tego, że Matthew ma niezaprzeczalny talent do stawiania zawsze na swoim...

Marion milcząc przysłuchiwała się rozmowie. Po pewnym czasie w barze zebrał się prawie cały zespół. Wszyscy natychmiast przystosowali się do swobodnego nastroju. Przerzucano się żartami, chociaż jak zauważyła,

każdy zwracał uwagę, czy Matthew słucha jego słów. Z niego pozwalali sobie pokpiwać tylko najbliżsi współpracownicy, ale odnosiło się wrażenie, że każdy żart miał na celu rozśmieszenie właśnie Matthew.

– Dobra, teraz moja kolejka – powiedział Woody i wstał.

– Nie, nie, to ja stawiam drinka – przerwała Stephanie – ale bądź tak uprzejmy i przejdź się zamiast mnie do baru.

– Dobrze się czujesz? – Matthew zapytał cicho Marion, korzystając z ogólnego zamieszania.

– Naturalnie. Dlaczego miałabym się źle czuć? – zdziwiła się.

– To nieco szalone towarzystwo, ale mam nadzieję, że przywykniesz i pobyt w Nowym Jorku będzie dla ciebie atrakcyjny.

– Jestem tego pewna – zgodziła się entuzjastycznie.

W trzy dni później, w sobotni deszczowy poranek, trzydziesto – dwuosobowa grupa – aktorów i członków ekipy produkcyjnej – siedziała w samolocie lecącym do Nowego Jorku. Reszta zespołu miała wyruszyć następnego dnia. Rozpoczęcie zdjęć w Bennington, mieście, gdzie studiowała Olivia Hastings, zaplanowano na wtorek. Marion była tak podekscytowana, że w czasie całej siedmiogodzinnej podróży nie zmrużyła nawet oka. Siedziała pomiędzy Matthew a Woodym, który opowiadał, jakie to straszliwe rzeczy przytrafiają się nowicjusom na filmowych planach. Stephanie, Hazel i Bronwen zajęły miejsca w tyle samolotu i paliły papierosy, a pozostali członkowie grupy rozrzućeni po całym pokładzie albo spali, albo popijali podawane przez stewardów trunki.

W połowie drogi, gdzieś nad Atlantykiem, Woody oparł głowę na ramieniu Marion i zasnął, pochrapując przy tym dość głośno.

– O Boże! – skrzywił się Matthew. – On jest nieprzyzwoity. Odepchnij go.

– Mnie to nie przeszkadza.

Matthew odwrócił głowę i przez parę minut wyglądał przez okno. Potem delikatnie wziął ją za rękę.

– Denerwujesz się? – zapytał. – Mam na myśli to, że jedziesz do Nowego Jorku, a od Arta Douglasa dowiedziałaś się tego wszystkiego o Olivii.

– Nie, nie denerwuję się – odpowiedziała spokojnie, chociaż z trudem opanowywała drżenie.

Matthew zastanawiał się, czy uprzedzić ją, że jest śledzona. Doszedł do wniosku, że lepiej nie – to zaniepokoiłoby ją jeszcze bardziej. Sam był tego prawie pewien. Mężczyzna, który siedzi teraz w czwartym rzędzie za nimi, jest tym samym człowiekiem, którego widział parę dni temu w barze i kilkakrotnie w okolicach biura.

– To dobrze – powiedział i lekko uściśnął jej dłoń. – Być może przesadzamy trochę z tymi naszymi obawami, ale proszę cię, staraj się unikać jakiegokolwiek ryzyka.

– Co masz na myśli?

– Choćby kolejną wizytę u Jodi...

Miał pewność, że po przyjeździe do Nowego Jorku będzie poinformowany o każdym kroku Marion. Ludzie Franka Hastingsa zajmą się nią.

W sześć i pół godziny po starcie usłyszeli z głośników informację, że na horyzoncie po lewej stronie zobaczyć można Manhattan. Poprzednim razem Marion przyleciała do Nowego Jorku w czasie fatalnej pogody. Tym razem widok był niezapomniany. Kontury drapaczy chmur rysowały się na tle pogodnego nieba jak rakiety stojące na wyrzutni. Obraz ten pamiętała ze zdjęć, z filmów, ale wszystko to było niczym w porównaniu z rzeczywistością. Patrzyła zafascynowana, a w podświadomości zrodziło się

przekonanie, że Nowy Jork stanie się punktem zwrotnym w jej stosunkach z Matthew.

Kiedy po kontroli paszportowej i celnej opuścili budynek portu lotniczego, ogarnęło ich upalne i wilgotne powietrze. Na szczęście klimatyzowane limuzyny zawiozły ich do hotelu Dorset. Marion z radością poznała witającego ich przy wejściu portiera. Był to Tony, który tak troskliwie zajmował się nią w czasie poprzedniego pobytu.

– Nie do wiary! – zawołał, oglądając ją od stóp do głowy. – Czy to naprawdę pani? Wprost nie do poznania. Taka teraz z pani szykowna dziewczyna.

– Młoda dama – poprawiła go Hazel, przechodząca akurat obok z Bobem Fairleyem.

– Tak, tak. Na pewno – uśmiechnął się Tony. – Miło widzieć panią znowu, panno...

– Marion – przypomniała mu.

– Ach tak. A gdzie jest pani Bronwen? Przyjechała z panią?

– Przyjedzie następnym samochodem – odparła Marion i sięgnęła do torebki po napiwek. Potem, prowadzona przez jednego z hotelowych chłopców, ruszyła w stronę windy.

Biura urządzono na czternastym piętrze w obszernym apartamencie. Marion zastała już tam Josey, która dyrygowała tragarzami wnoszącymi i ustawiającymi biurka, krzesła, regały i maszyny do pisania.

– W tamtej sypialni jest kopiarka. Bądź tak dobra i zrób z tego kilkanaście odbitek – poprosiła Josey, wręczając jej arkusz papieru.

Marion zauważyła, że jest to wykaz pokoi, w których zamieszkać mieli członkowie ekipy. Przebiegła wzrokiem listę i serce podskoczyło jej, kiedy znalazła to, czego szukała.

– Doszliśmy do wniosku, że mogłoby to być źle widziane gdyby reżyser i producent zamieszkali razem – wyjaśniła Stephanie, kiedy Marion wręczyła jej listę i zapytała, czy wszystko jest w porządku.

– Ale dlaczego?

– Z wielu powodów. Gdyby na przykład ktoś chciał w cztery oczy porozmawiać z którymś z nas, mógłby obawiać się, że rozmowę przerwie druga osoba. Poza tym Matthew potrzebuje sporo snu. Ja zresztą też, a nie zawsze będziemy mieć na to czas o tej samej porze. Poza wszystkim, muszę zachowywać się poważnie, a nie jak madame wędrownego burdelu.

– Czy Matthew nie ma nic przeciwko temu?

– Myślę, że nie, chociaż nic właściwie nie powiedział, kiedy zawiadomiłam go o tym. – Och, Josey! – zawołała Stephanie na widok wchodzącej do biura sekretarki. – Przed chwilą szukała cię Hazel. Chce, żebyś poszła z nią do galerii obrazów.

– Ale ja mam tutaj mnóstwo roboty – zaprotestowała Josey.

– Przekazuję ci tylko informację – powiedziała Stephanie.

– Chyba pójdę i poszukam jej – mruknęła Josey.

– No dobrze. – Stephanie westchnęła i rozejrzała się po pokoju. Potem roześmiała się, objęła Marion i uściśnęła ją. – Czeka nas tutaj mnóstwo roboty. Cały czas powinniśmy myśleć nie tylko o tym, co dzieje się aktualnie na planie, ale i o tym, co przyniosą następne dni. Musimy być zawsze gotowe wprowadzać zmiany, które przyjdą do głowy Matthew, a może się to zdarzyć parę razy dziennie, i bezwzględnie pilnować, żeby wszystkie nowe pomysły znalazły się w harmonogramie. Jak myślisz, uporamy się z tym? Powiem ci w tajemnicy – że od paru tygodni nie mogę sypiać nocami, tak boję się tego, co nas czeka.

– Chyba nie mówisz poważnie?

– Naprawdę. Na razie nie zwracaj sobie tym głowy i korzystaj z każdej wolnej chwili, jaka nam została.

– Można by sądzić, że stoisz nad grobem – roześmiała się Marion.

– Jesteś bliska prawdy. Mimo to, żebyś mogła oderwać się od pracy, zabieram cię na kolację do miasta. Będziemy tylko we dwie. Bronwen spotyka się z Deborą Foreman, a Matthew ma tutaj naradę ze scenografem i charakterizatorem. Potem zawozi Christinę Hancock do Hastingsów. Przypuszczam, że odbędą się tam długie rozmowy o wyglądzie i charakterze Olivii, więc zostawiam to im, zresztą ku zadowoleniu Matthew. Teraz weź prysznic, ubierz się elegancko i pójdziemy do II Mulino, mojej ulubionej włoskiej restauracji.

– Byłam tam z Bronwen w czasie naszego pobytu w Nowym Jorku, ale z przyjemnością wybiorę się jeszcze raz.

O siódmej Marion zeszła do holu, gdzie umówiona była ze Stephanie. Włożyła białą, koszulową bluzkę przewiązaną szerokim paskiem i beżową spódniczkę sięgającą nieco powyżej kolan. Strój ten miała na sobie po raz pierwszy, gdyż spódniczka do niedawna była na nią za ciasna. Teraz, kiedy zeszczupiała, okazało się, że może ją nosić, a nawet – jak stwierdziła przeglądając się w lustrze – prezentuje się w niej całkiem zgrabnie. Świeżo wmyte i wy szczotkowane jasne włosy nabrały połysku, przyczerniła tuszem rzęsy. Była zadowolona ze swego wyglądu, dopóki w drzwiach windy nie ukazała się Stephanie w towarzystwie Matthew.

Wystarczyłoby już tylko to, że Stephanie górowała nad nią wzrostem i miała wyjątkowo zgrabną sylwetkę, by Marion poczuła się przy niej jak kuchta. Tym razem Stephanie wyglądała naprawdę pięknie. Rude włosy zaczesane do tyłu związała w węzeł. Z uszu zwisały jej złote kolczyki, których blask harmonizował z brązową barwą oczu. Marion czułaby się

ostatecznie pogiębiona, gdyby nie to, że Matthew na jej widok gwizdnął przeciągle i roześmiał radośnie, a potem na pożegnanie cmoknął w policzek, najpierw ją, a potem Stephanie.

Siedząc w taksówce, która wiozła je do centrum miasta, Marion wyglądała przez okno. Przyglądała się wspaniałym wieżowcom, oczekując powrotu tego zdumiewającego uczucia nierealności, którego zaznała w czasie poprzedniego pobytu w Nowym Jorku. Wszystko, co widziała, było takie samo, migające neony, kolorowe światła, bezgraniczny chaos oraz dobiegające do niej dźwięki, ale z jakichś powodów nie reagowała na to tak jak poprzednio. Zastanawiała się, czy to dlatego, że miasto przestało już być dla niej tajemnicze, czy może i dlatego, że poczucie nierzeczywistości towarzyszyło jej teraz na co dzień.

Po przybyciu do restauracji kelner zaprowadził je do stolika i przyjął zamówienie.

– Wreszcie będziemy sobie mogły porządnie poplotkować – zażartowała Stephanie. – Byłyśmy ostatnio tak zajęte, że prawie w ogóle nie widywałam się z tobą. Musisz mi teraz opowiedzieć wszystko z najdrobniejszymi szczegółami.

– Dobrze, *cariad* – powiedziała Marion, naśladowując walijski akcent Bronwen. – Czy wiesz, że twoja współpracowniczka próbuje od wielu dni dodzwonić się do Sergia Rambaldi?

– Tak, wiem – roześmiała się Stephanie. – Przypuszczam, że chce w czasie naszego pobytu we Włoszech powtórzyć swój poprzedni występ.

– Jeśli jesteś ciekawa, kochanie – powiedziała Marion, naśladowując tym razem akcent Hazel – to powiem ci, że ona jest szalenie odważna. Rozumiem, mężczyzna może być bardzo przystojny, ale mówiąc szczerze, on mnie przeraża. Naprawdę przykro mi, ale tak jest. Mam wrażenie, że

przewierca mnie swymi oczami na wylot. Kiedy go poznasz, kochanie, to zrozumiesz, co mam na myśli.

– Och, panie są Angielkami – usłyszały jakiś głos zza pleców.

Odwróciły się i zobaczyły tęą Amerykankę w średnim wieku siedzącą z mężem przy sąsiednim stoliku.

– Czy mogłyby panie jeszcze coś powiedzieć? – zwróciła się do nich z promiennym uśmiechem. – Dawno nie słyszałam tak pięknej angielszczyzny.

– O Boże! – jęknęła Marion.

– To twoja wina – szepnęła ubawiona Stephanie.

– Widzi pani – zaczęła Marion – ja normalnie nie mówię w ten sposób. Dla żartu naśladowałam...

– Czy słyszysz ten głos? – nieznajoma zwróciła się do męża.

Na szczęście kelner przyniósł zamówione potrawy i rozmowa została przerwana.

– Nie sądziłam, że coś takiego może nam się przytrafić – szepnęła Marion.

– Ja też – powiedziała Stephanie, ciągle jeszcze szczerze rozbawiona.

– Musimy opowiedzieć o tym Bronwen. Przypuszczam, że ją to wyjątkowo ubawi. Co masz na talerzu?

– To jest tuńczyk z groszkiem.

– Nie przestrzegasz już diety?

– Powiedz mi, czy Hazel kierowała kiedyś twoją dietą?

– Nie, ale mogę to sobie wyobrazić – roześmiała się Stephanie.

Faktycznie wyglądasz na zagłodzoną.

– No właśnie – uśmiechnęła się Marion.

Kelner nappełnił im kieliszki.

Jak w każdej włoskiej restauracji, w II Mulino panował tłok i hałas. Ściany udekorowane były pustymi butelkami po chianti. Rozglądając się po sali, Marion odniosła nagle wrażenie, że ktoś jej się przygląda i to nie tak, jak patrzą na przybyszów zza oceanu Amerykanie, ale w sposób, z jakim zetknęła się wcześniej w Londynie. Poczwała się nieswojo. Zaraz jednak pomyślała, że jej niepokój wywołała zapewne rozmowa z Matthew w czasie podróży.

– Czy istotnie miałś ostatnio kłopoty ze snem? – zwróciła się do Stephanie.

– Nie przypominaj mi o tym. Znerwicowany kierownik produkcji! Tego nam tylko brakuje, prawda? Ale muszę ci się przyznać, że niekiedy czuję się tak, jakby wyrzucono mnie z samolotu bez spadochronu.

– Zdumiewasz mnie. Sprawiasz wrażenie osoby niesłuchanie opanowanej.

– To dzięki Matthew. Między nami mówiąc, gdyby nie on, już dawno załamalabym się kompletnie.

– Ale dlaczego?

Stephanie odetchnęła głęboko i wypła łyk wina.

– Jest to mój pierwszy pełnometrażowy film. Do tej pory kręciłam jedynie krótkie filmy dla telewizji. Koszty były nieporównywalne z tym, co mamy w tej chwili, no i zdjęcia wykonywaliśmy na taśmie video albo na szesnastomilimetrowej. Ten film robimy na taśmie trzydziestopięciomilimetrowej, a to jest kolosalna różnica, nie tylko jeśli chodzi o koszty. Matthew jest, oczywiście, przyzwyczajony do szerokiej taśmy. Na szczęście nie mamy za sobą całej wytwórni filmów z gromadą urzędników i szefów wtrącających się we wszystko i co pięć minut zmieniających i harmonogram, i personel, ale w tej sytuacji ten film jest dla

mnie poważną próbą. Jeśli zawiodę... – nie dokończyła zdania.

– To niemożliwe – stwierdziła Marion. – Nie wyobrażam sobie, żebyś mogła zawieść, choćby z jednego powodu: nie możesz tego zrobić Matthew.

Stephanie uśmiechnęła się.

– Ty zawsze wiesz, co powiedzieć, ale prawda jest taka, że nie potrafiłabym podołać temu wszystkiemu bez niego. On bierze na siebie najtrudniejsze problemy, to jest zresztą najważniejszy powód, dla którego nie zamieszkaliśmy razem. Nie mogę obciążać go jeszcze swoimi rozstrojonymi nerwami. Ma dostatecznie dużo własnych spraw.

– Moim zdaniem zapomnisz o swoich nerwach, kiedy zaczną się prawdziwe prace na planie.

– Mam nadzieję – roześmiała się Stephanie, a potem podniosła kieliszek. – *Za Zniknięcie.*

Wypiły za powodzenie filmu, a potem spokojnie dokończyły posiłek. Kelner na koniec przyniósł im dwie mocne kawy z ekspresu.

– Odnoszę wrażenie, że masz już za sobą te rozterki związane z Matthew – powiedziała nagle Stephanie, patrząc uważnie w twarz Marion.

Marion uśmiechnęła się, ale unikała wzroku Stephanie.

– Boże! Jak sobie przypomnę, ile miałam problemów ze starszymi ode mnie mężczyznami. To było takie nierozsądne. W tym przypadku uważam, że całą winę ponosi Matthew. Nie powinien był zachowywać się w taki sposób. Ale on nie zdaje sobie sprawy, jakie wrażenie wywiera na kobietach. Mam tylko nadzieję, że nie spotkała cię jakaś przykrość z jego strony.

Marion poczuła, że zasycha jej w ustach. Czuła silne pulsowanie w skroniach. Z wysiłkiem opanowała się i odpowiedziała z uśmiechem:

– Ależ nie.

– To dobrze. Właśnie to chciałam od ciebie usłyszeć. Teraz zdradzę ci pewien sekret. Od dłuższego czasu marzę, żeby o tym komuś powiedzieć, ale Bronwen za bardzo zajęta jest tym Sergiem, a Hazel nie potrafi utrzymać tajemnicy, nawet jeśli jej życie zależałoby od tego. Otóż Matthew poprosił mnie o rękę.

Marion wydało się, że cała sala zapadła się nagle, a przed nią otworzył się długi ciemny tunel. Nadludzkim wysiłkiem próbowała pozbyć się tego obrazu, uwolnić od koszmaru. Usłyszała słowa Stephanie, ale ich sens zdawał się jeszcze w pełni do niej nie docierać. Spojrzała na Stephanie i usłyszała, dobiegający jakby z oddali, swój głos. Mówiła coś o tym, jaka to radosna, wprost fantastyczna wiadomość, aż wreszcie prawdziwa treść zwierzenia Stephanie dotarła do niej. Nie! To nie mogło się zdarzyć, myślała przerażona. To nieprawda! Stephanie na pewno się myli. Próbowała się poruszyć, ale ręce miała jak sparaliżowane, a nogi ciężkie, jakby odlane z ołowiu.

– Naturalnie musimy ze ślubem poczekać na jego rozwód – mówiła dalej Stephanie. – Bóg wie jak długo to potrwa i dlatego nikomu nic nie mówimy. Gdyby dowiedziała się o tym Kathleen, zrobiłaby wszystko, żeby rozwód opóźnić. – Uścisnęła dłoń Marion.

– Wiesz, jak zawsze tego pragnęłam, jak bardzo bałam się, że znów go utracę. Ciągle jeszcze nie jestem zupełnie pewna... Boże, ja chyba zanudzam cię na śmierć swoimi zwierzeniami... ale bez niego czuję się taka niepełna. On mówi, że podobnie czuje się beze mnie, ale czy potrafisz wyobrazić sobie Matthew w takim stanie ducha?

Marion patrząc na Stephanie odnosiła wrażenie, że jest ona tak przepelniona miłością, iż zachowuje się, jakby Matthew był obok niej i

trzymał ją w objęciach.

Przetrwała z trudem do końca wieczoru. Wiedziała, że to tylko ambicja obroniła ją przed załamaniem. Kiedy wreszcie znalazła się w swoim pokoju, niewiele brakowało, by wybuchnęła płaczem, ale nie, powiedziała sobie, muszę być twarda, bo inaczej tego nie przeżyję.

Na aparacie telefonicznym paliła się czerwona lampka. Zadzwoiła do recepcji, by odebrać czekającą na nią wiadomość. Informacja była szokująca: Matthew telefonował od Hastingsów i prosił, żeby na niego czekała.

Zaufaj mi, przypomniała sobie jego słowa. On wie, co robi, i wszystko jej teraz wyjaśni.

Nie do końca rozpakowana walizka leżała na łóżku. Dochodziła dwunasta i Matthew mógł zjawić się w każdej chwili. Szybko przerzuciła ubrania w walizce i znalazła jasnoniebieską szyfonową koszulę nocną, którą kupiła kiedyś w odruchu ekstrawagancji. Ułożyła ją na łóżku, potem szybko pobiegła do łazienki, by sprawdzić swój wygląd. Twarz miała ściągniętą i zbolaną, ale nic na to nie mogła poradzić. Szok po rozmowie ze Stephanie był zbyt wielki.

Zanim, dwadzieścia minut po północy, zapukał do drzwi, przebiegła myślami wszelkie możliwe powody, dla których kazał jej czekać. Mimo iż przekonywała siebie, że jest to jakaś sprawa związana z Olivią, nie była w stanie uwolnić się od uczucia nadziei, które tliło się głęboko w jej podświadomości. Wierzyła, że sprawy muszą przybrać pomyślny dla niej obrót.

Kiedy wszedł, niewiele brakowało, by zaniemówiła ze zdumienia. Nigdy nie wydał jej się tak przystojny. Ubrany był w czarny garnitur, krawat miał rozluźniony, a górny guzik koszuli rozpięty. W takim stroju wydawał

się całkiem innym człowiekiem niż ten, którego znała.

Odniosła wrażenie, że znalazła się w jakimś dziwnym świecie absurdu. Uświadomiła sobie niejasno, że musi uważać, by nie narazić się na śmieszność. Matthew nie mógł przecież nie zauważyć, że postarała się stworzyć uwodzicielską atmosferę: przyciemnione światło, dyskretny zapach perfum w powietrzu...

– Potajemna schadzka o północy, mógłby ktoś powiedzieć – zażartował, kiedy zamknęła drzwi.

Próbowała się roześmiać, ale on stał tak blisko. Jego zapach sprawił, że krew zaczęła mocniej krążyć w jej żyłach. Dźwięk, jaki wydobył się z gardła Marion, bardziej przypominał szloch.

Uśmiechnął się. Podprowadził ją do łóżka i usiedli.

– Mam nadzieję, że nie przestraszyłem cię? – zapytał.

– Nie, nie.

– To dobrze. Mam dla ciebie pewne wiadomości. Nie mają one związku z Olivią ani z Artem Douglasem, ale chciałem z tobą o tym porozmawiać, zanim pójdziesz spać.

– Co to takiego? – zapytała szeptem.

– Przygotuj się na pewnego rodzaju szok. Frank, niezależnie od swojej działalności bankowej, jest prezesem spółki wydawniczej o nazwie Seeberg and Wright i właśnie oni w przyszłym tygodniu rzucają na rynek książkę Paula O'Connella. Paul i Madeleine byli dzisiaj na kolacji u Hastingsów. Chciałem cię o tym uprzedzić – mówił dalej – zanim dowiesz się tego z jakiejś gazety czy telewizji. Cholerny zbieg okoliczności, ale nic na to nie poradzimy. Zresztą Nowy Jork to duże miasto i jest mało prawdopodobne, że natkniesz się na nich. Madeleine poznała mnie, oczywiście z Bristolu, ale nic jej o tobie nie mówiłem. Pomyślałem, że lepiej będzie, jeśli decyzyję

pozostawię tobie.

Marion słuchała zbyt zdumiona, żeby mu przerwać. Nie przyszło jej do głowy, że rozmowa może dotyczyć takich spraw. Miała ochotę krzyknąć, że nie obchodzi ją ani Madeleine, ani Paul. Błagać go, by wyjaśnił, dlaczego oświadczył się Stephanie, skoro... skoro co? Spojrzała na niego, a kiedy dostrzegła w oczach Matthew współczucie, zrozumiała nagle beznadziejność swojej sytuacji. Ukryła twarz w poduszce i rozpaczliwie krzyknęła.

– Nie! Nie, nie...

Matthew cicho zamknął za sobą drzwi i poszedł w stronę windy. A więc ona ciągle jeszcze jest zakochana w O'Connellu, a u mnie szuka tylko pociechy po przeżytym dramacie, pomyślał. Nie doznał jednak spodziewanej ulgi. Po powrocie do swego pokoju próbował tłumaczyć sobie, że Marion jest bardzo młoda, a on jedynie współczuje jej i stara się pocieszyć w osamotnieniu. Z pewnością nie ma w tym nic więcej.

Ile razy mam ci to powtarzać, Harry – powiedział Paul podniesionym głosem. – Między nami wszystko skończone. Nie wiem nawet, co robisz w Nowym Jorku.

– Jestem tu jako twój wydawca. Wydawało mi się, że również zależy ci na tym. – Twarz Harry'ego wyrażała ból, a kiedy podniósł filiżankę z kawą, którą właśnie postawiono przed nim, dłonie mu drżały.

Paul rozejrzał się po zaciemnionym zakątku klubu, żeby upewnić się, czy nikt ich nie słyszy. Mimo obiadowej pory, na szczęście nie było tłoku.

– Nie powiedziałem nic, z czego mógłbyś wywnioskować, że chcę, byś przyjechał. Cholera, jeśli Madeleine dowie się... – Nerwowym ruchem przygładził włosy. Przyszła mu do głowy pewna myśl i spojrzał na swego wydawcę z nieskrywaną niechęcią. – Chyba nie wybierasz się na jutrzejsze przyjęcie.

– Miałem taki zamiar. Ale nie przyjechałem tu, żeby zrobić ci scenę. Znalazłem się tutaj, ponieważ to, co zaszło pomiędzy nami, jest czymś realnym i ważnym. Wiesz o tym dobrze.

Paul energicznie uderzył pięścią w stół.

– Po raz ostatni mówię ci, Harry, że nie jestem homoseksualistą. Jestem pisarzem, który szuka nowych doświadczeń. Teraz już je zdobyłem i następne nie są mi potrzebne.

– Może nie są ci potrzebne, ale obaj ich pragniemy.

Paul w zamyśleniu wpatrywał się w sufit. Nie chciał utracić tej przyjaźni, wkrótce przecież miała się ukazać jego następna książka, ale Harry stał się ostatnio taki natrętny.

– W porządku – odezwał się wreszcie. – Co mam zrobić, żeby cię przekonać.

Napięcie zniknęło z twarzy Harry’ego.

– Zatrzymałem się w domu moich krewnych w Upper East Side na rogu Sześćdziesiątej Czwartej i Trzeciej. – Wyjął z kieszeni długopis i zapisał adres. – Spędzisz tam ze mną popołudnie. Jeśli nie zajdzie nic między nami, to... uznam się za pokonanego.

Paul uważnie przeczytał adres, a potem podarł kartkę.

– Zapamiętałem – powiedział. – Zadzwoń do ciebie, jeśli będę mógł przyjść.

Dwa dźwigi powoli sunęły pomiędzy drzewami, miażdżąc leżące na drodze zeschnięte liście i opadłe z sosen igliwie. Możliwość manewru ograniczały kierowcom rosnące tuż obok drogi wierzby płaczące, buki i kasztanowce. Poprzez gęste listowie trudno było dojrzeć ciągnący się daleko park, a za nim zalesione wzgórza. Blisko półkilometrowy podjazd zakręcał obok zbudowanego w stylu gotyckim pałacu, a potem zniknął pomiędzy

rosnącymi za nim drzewami.

Matthew i Frank Hastings stali na wprost ozdobionego kolumnami wejścia. Patrzyli na wąskie okna na pierwszym piętrze i próbowali ocenić, jak dużo dzikiego wina, którym obrośnięty był portal, trzeba usunąć. Za nimi stał Woody, który rozmawiał z kimś przez walkie – talkie i równocześnie gestami wskazywał drogę kierowcom dźwigów. Jego asystenci kręcili się po dziedzińcu, załatwiając jakieś trudne do określenia sprawy, robotnicy rozładowywali samochody i rozwijali całe kilometry kabli. Przyczepy pełniące rolę garderoby i te, w których pracowali charakteryzatorzy, zaparkowano na obszernym dziedzińcu, przed stajniami przylegającymi do boku budynku.

Marion stała w cieniu klonu, oszołomiona nieco całym tym zamieszaniem. Znalazła się dzisiaj na planie po raz pierwszy, gdyż cały ubiegły tydzień, w czasie którego kręcono zdjęcia w Bennington, spędziła w hotelu Dorset, załatwiając zlecone jej przez Stephanie sprawy. Teraz ekipa wróciła już do Nowego Jorku. O szóstej rano opuścili Manhattan i pojechali do domu Hastingsów w Westchester, gdzie o dziesiątej miały rozpocząć się zdjęcia.

Franz i Belinda spacerowali spokojnie po parku, gdyż praca z aktorami miała zacząć się dopiero po południu. Prawdopodobnie nie przyjechaliby tutaj tak wcześnie, gdyby nie to, że o zdjęciach z użyciem dźwigów rozmowy ciągnęły się od tygodni. W pewnym momencie dołączyli do Marion, która akurat oglądała wiewiórki ziemne biegające pomiędzy drzewami. Franz krytycznym wzrokiem zmierzył Marion, a potem odwrócił się, by obserwować dźwigi kończące swą podróż.

– Spójrz na tę Hazel – szepnął w chwilę później. – Nie rozumiem, dlaczego ona po prostu nie wciśnie swoich cycków w ręce Boba Fairleya.

Wiesz, Belindo, przysięgłbym, że robi to celowo, żeby ci dokuczyć. Wszyscy już dawno zauważyli, jak rumienisz się na jego widok.

Belinda rzuciła mu wściekłe spojrzenie, a Marion się roześmiała. Ze strachem myślała, co będzie, jeśli to ona stanie się przedmiotem żartów Franza. W tym przypadku musiała przyznać, że niewiele przesadził. Hazel tak ocierała się o operatora obrazu, jakby zajmowali się czymś zupełnie innym, a nie przygotowaniami do zdjęć.

– O, jest tam i Rory – zauważył Franz, widząc jasnowłosego operatora kamery w szortach, dźwigającego kamerę w stronę wejścia do domu. – Powiem ci w tajemnicy, że on w czasie pobytu w Bennington flirtował z naszą gwiazdą, Christiną Chancock. Tylko nie mów o tym nikomu. O Boże, zbliża się ta nienasycona Beanie!

– Cicho, Franz – skarciła go Belinda. – Jeszcze cię usłyszysz.

Marion przyglądała się dziewczynie pełniącej funkcję sekretarki planu, która ustawiała właśnie składane krzesło obok samochodu, a potem zaczęła przeglądać swój egzemplarz scenariusza. W tym momencie spoza auta wyszedł Ben, asystent operatora, niosąc w jednej ręce pudełko z obiektywami, a w drugiej filiżankę z herbatą. Ben wpadł na nie spodziewającą się niczego Beanie. Pojedyncze kartki scenariusza rozsypały się na trawniku. Kilku pracowników podbiegło, by zbierać obiektywy, które również wypadły z pudełka, a tymczasem Ben wysłuchując straszliwych przekleństw Beanie, wycierał twarz z herbaty. Franz i Belinda zaśmiewali się. Po chwili Marion spytała Franza:

– Dlaczego mówisz o niej „nienasycona”?

– Bo ona, laleczko, przespała się już z prawie każdym facetem na zachodniej półkuli. Każdej nocy z innym. Teraz zakochała się w Rorym, ale która babka nie kocha się w nim?

W tym momencie Rory ukazał się na dziedzińcu w towarzystwie operatora drugiej kamery. Podszedł do nich Bob Fairley, a potem dołączył Matthew. Stali razem dyskutując o czymś zawzięcie, wymachując rękami i patrząc w niebo.

Przyglądając się Matthew, Marion próbowała walczyć z ogarniającym ją smutkiem. Od tej nocy, kiedy złożył jej wizytę, żeby poinformować ją o Paulu i Madeleine, widywała go tylko przelotnie. Zaraz następnego dnia poleciał z całym zespołem do Vermont. W sumie spędziła w jego towarzystwie zaledwie parę minut, ale wyczuła, że zaszła w nim jakaś zmiana. Wydawał się jej odległy, jakby niezadowolony z jej obecności. Potem jednak Stephanie zauważyła, że Matthew zawsze staje się drażliwy, kiedy zaczynają się zdjęcia. Podobnie jak większość reżyserów, mówiła, tak pochłonięty jest pracą, że zapomina o jedzeniu, spaniu i wszystkim innym. Tym zresztą wytłumaczyć można brak jego reakcji na oddzielne pokoje w hotelu. Wyjaśnienia te uspokoiły Marion, ale teraz, patrząc na Matthew, znów zrobiło jej się przykro, że nie może doczekać się choćby jednego spojrzenia rzuconego w jej kierunku.

– Robiąc jutro te zdjęcia z helikoptera – Matthew zwrócił się do Rory’ego – chciałbym, żebyś wykonał szybkie najazdy na kolejne okna budynku, potem przez jedno z nich zrobisz zdjęcia pokoju, jakbyś szukał drogi do wnętrza domu. W końcowych sekwencjach helikopter wzniesie się ponad dach pałacu, tak że będziesz mógł objąć wszystkie cztery skrzydła, i wtedy szybko zogniskujesz kamerę na fontannie na dziedzińcu. Zrozumiałeś mnie?

Rory skinął głową.

– Dobrze. Dalsze szczegóły omówimy jutro, ale chciałbym, żebyś wiedział, jak to się zaczyna. Teraz dzisiejsze zdjęcia: druga kamera

ustawiona będzie na dźwigu stojącym na dziedzińcu. Zdjęcia zaczną się od fontanny, potem kamera pojedzie w górę bardzo wolno aż nad dom i znieruchomieje na niebie. Wtedy ty, z drugiego dźwigu, zaczniesz od ujęcia nad dachami. Chodzi mi o to, żebyś objął możliwie dużo parku, nieba... potem pojedziesz w dół do okien pierwszego piętra, powędrujesz wzdłuż ściany frontowej budynku i zrobisz najazd na okno sypialni. To powinno wyglądać jak jedno ujęcie, więc miejmy nadzieję, że niebo będzie bezchmurne. Na razie pogoda jest świetna. Gdy tylko dźwigi będą gotowe, pójdę z tobą i pokażę ci dokładnie, o co mi chodzi. Woody!

– Tak szefie? – Woody wybiegł spoza budynku.

– Jak się przedstawia sytuacja?

– Trochę kłopotów z dźwigami. Ten od frontu już jest ustawiony. Jeśli chcesz, to możesz sprawdzić.

W drzwiach pałacu ukazała się Grace Hastings w towarzystwie Stephanie.

– Mogę cię zapewnić, że zamieszanie nie potrwa dłużej niż trzy dni – powiedziała Stephanie. – Na razie wszystko przebiega zgodnie z planem i mam nadzieję, że dalej też tak będzie. Muszę się jednak przyznać, że te zdjęcia kosztują mnie wiele nerwów. Żałuję, że się na to zgodziłam, bo przeczuwam, że mogą pojawić się kłopoty.

– Nigdy nie uważałam cię za osobę przesadną, Stephanie – uśmiechnęła się Grace. – Poza tym możecie nakręcać te sceny tak długo, jak chcecie. Jeśli Frank znosi to zamieszanie, to tym bardziej ja.

– Co ma być, to będzie. Tak czy inaczej w piątek musimy filmować w galerii sztuki. O, są moi operatorzy dźwięku. Jeśli pozwolisz, to porozmawiam z nimi o zdjęciach w nocnym klubie – powiedziała Stephanie i ruszyła przez dziedziniec.

Franz nachylił się i szepnął do ucha Marion:

– Ta kobieta cholernie działa na każdego mężczyznę, ale mówią, że reżyser ma na nią oko.

– Naprawdę? – zdziwiła się Marion zachowując kamienną twarz. Potem ruszyła w kierunku domu. Przy rogu budynku wpadła na Woody’ego. Na pytanie, czy może mu w czymś pomóc, odparł:

– Tak. Trzymaj się po prostu z dala od tego bałaganu. – Po czym podniósł walkie – talkie i wrócił do przerwanej rozmowy z Matthew znajdującym się wysoko, w koszu dźwigu.

Marion odwróciła się i zobaczyła Grace, która z uśmiechem patrzyła na nią.

– Wydaje mi się, że my wszyscy tylko im przeszkadzamy – powiedziała i wyciągnęła do nadchodzącej Marion szczupłą dłoń. – Jestem Grace Hastings.

– Marion Deacon.

– Wiem. Matthew wskazał mi panią już wcześniej.

Marion zarumieniła się. Pomyślała, że zaraz na pewno usłyszy coś na temat Olivii i Arta Douglasa.

– O ile wiem, Matthew i Frank polegają na pani, jeśli chodzi o sensowne zakończenie filmu – powiedziała Grace.

– Mam nadzieję, że nie tylko na mnie polegają. Bronwen i Debora pracują nad tym. Ja pomagam im w miarę możliwości.

– Tak, wiem o tym. – Grace zasłoniła sobie uszy dłońmi, gdy któryś z elektryków wybiegł z budynku i głośnym krzykiem domagał się od kolegi jeszcze jednego odcinka kabla. Potem schowała się za kolumnę, by uniknąć potrącenia przez dwóch ludzi niosących drabinę. – Może przedstawię panią mężowi? Bardzo chciał panią poznać. – Grace ruszyła w stronę wejścia, ale

gdy spojrzała na frontową ścianę budynku, powiedziała: – Niestety, wygląda na to, że on też jest bardzo zajęty.

Frank wychylony z okna na pierwszym piętrze obcinał zasłaniającą je winorośl. W tym momencie zza rogu ukazał się Woody i zobaczywszy, co się dzieje, zawołał:

– Wystarczy! Już za dużo!

– Wydaje mi się, że wszyscy tutaj mają jakieś kłopoty, nie sądzi pani?

– powiedziała wyraźnie rozbawiona Grace.

Marion roześmiała się. Wiedziała, że Grace darzy szczególną sympatią Stephanie, ale sama nie miała nadziei, że ją pozna. Wygląd Grace zupełnie nie odpowiadał jej oczekiwaniom. Opierając się na swym niewielkim doświadczeniu w kontaktach ze światem bogatych Amerykanów, spodziewała się spotkać kobietę hałaśliwą, wyzywająco ubraną, obwieszoną biżuterią, z grubym makijażem na twarzy. Grace okazała się zupełnie inna. Sprawiała wrażenie prawdziwej damy. Jej jasna, gładka cera i ciepły głos harmonizowały z ładnie ułożonymi siwiejącymi włosami. Drobne zmarszczki wokół oczu mogły świadczyć zarówno o wesołym usposobieniu, jak i głębokim smutku, który stał się jej udziałem w ostatnich latach.

Franz i Belinda patrzyli jeszcze na Marion i Grace, kiedy podeszła do nich Hazel, popijając kawę z plastikowego kubka.

– O, widzę, że Bob Fairley jakoś ci umknął – zauważyła Belinda przez zaciśnięte zęby.

– Jestem przekonana, że Franz też chętnie wyrwałby się z twoich szponów. – Hazel uśmiechnęła się słodko. – A jeśli jeszcze raz zwrócisz się do mnie w ten sposób, to będę ci musiała przypomnieć o mojej pozycji.

– Nie interesują mnie szczegóły twego życia erotycznego, skarbie.

– Ale wy, panienki, jesteście wobec siebie zjadliwe.

– To nic w porównaniu z tobą, chłopie – stwierdziła Hazel. – No powiedz, Franz, kto w ostatnich dniach korzysta z twoich wdzięków?

– Nie ten, kto miałby na nie ochotę, laleczko.

– Jemu podoba się Rory – wtrąciła Belinda.

Hazel roześmiała się.

– On wszystkim się podoba. Ty, Belinda, na pewno już się z nim przespałaś, prawda? Powiedz, jaki on jest?

– Lepszy niż Bob Fairley – odparła Belinda.

– To interesujące.

– Powinnaś spróbować – ciągnęła Belinda. – Mówią o nim, że gotów jest przelecieć wszystko, co się rusza.

– Wobec tego powątpiewam w twoje sukcesy, skarbie.

Obok nich powoli opadał na ziemię, jak wielki czarny ptak, kosz dźwigu. Spojrzeli na stojącego w nim Matthew. Belinda i Hazel wymieniły spojrzenia. Hazel potrząsnęła głową.

– Poza zasięgiem – szepnęła.

– Powiedz to tej młodej Marion – wtrącił Franz. – Ta dziewczyna po prostu siusia w majtki z wrażenia, ile razy go zobaczy.

Hazel wydawała się zaskoczona.

– Marion! Franz, mój skarbie. Ona może i pali się do niego, ale to jeszcze dziecko. Pewnie nie wie nawet, co mężczyźni mają w spodniach. Jest dziewicą.

– Co takiego?

– A ja myślałam, że dziewice już w ogóle nie istnieją – powiedziała Belinda. – Nigdy nie spodziewałabym się spotkać kogoś takiego w moim otoczeniu. Zwłaszcza dziewczynę w jej wieku. To chyba nie jest normalne.

– Z całą pewnością – zgodziła się Hazel. – A do tego zobacz, jak

ona ostatnio atrakcyjnie wygląda. Tyłu jest wokół interesujących mężczyzn... – Hazel i Belinda znów wymieniły wymowne spojrzenia.

– Domyślam się, co knujecie – oznajmił Franz.

– Wiemy – odparła Hazel z uśmiechem.

– Panuje tutaj ruch jak na dworcu kolejowym – zauważyła Grace i położyła dłoń na ramieniu Marion, kiedy znów przebiegł obok nich któryś z członków ekipy. – Wejdzmy do środka. Może ma pani ochotę obejrzeć dom?

– Chętnie – powiedziała Marion i przykucnęła, bo któryś z elektryków machnął obok jej głowy reflektorem.

Marion bardzo lubiła zwiedzać zabytkowe budowle. W Devon ojciec często oprowadzał ją po starych, zajmowanych przez urzędy gmachach, ale nie mogły się one równać z okazałością pałacu Hastingsów. Sklepienie ośmiokątnego holu podpierały marmurowe kolumny ustawione w rogach. Co drugą ścianę zdobiły antyczne popiersia. W środku holu stał czarny marmurowy stół, a podłoga wyłożona była czarnymi i białymi kamiennymi płytami. Zdumiewała pełna elegancji prostota i surowość tego pomieszczenia, ale był to dopiero wstęp do tego, co zobaczyła później.

Marion miała niewielkie pojęcie o antykach, z uwagą słuchała więc informacji Grace, która pokazywała jej kolejno: pękatą holenderską skrzynię będącą jedną z najstarszych rodzinnych pamiątek, cenną porcelanową zastawę stołową – prezent od Vanderbilto. We wspaniałych kominkach, teraz, w okresie lata, umieszczono wazony z suszonymi egzotycznymi kwiatami. Umeblowanie stanowiły stare francuskie i angielskie sprzęty, z których większość Frank i Grace nabyli w czasie podróży po Europie. Wszystkie obrazy jednakże były dziełami amerykańskich artystów z ostatniego stulecia.

Marion straciła całkiem poczucie czasu. Nie miała pojęcia, co dzieje się na zewnątrz budynku, i nie przejmowała się tym. Grace oczarowała ją tak absolutnie, że mogłaby spędzić z nią cały tydzień na zwiedzaniu pałacu. Teraz znalazły się na końcu korytarza na pierwszym piętrze zachodniego skrzydła. U szczytu wąskich schodów Grace otworzyła drzwi i pozwoliła Marion wejść do środka.

– Długa galeria – powiedziała. Potem nacisnęła wyłącznik i pokój rozjaśnił się łagodnym żółtawym światłem. – Większość obrazów na zachodniej ścianie to starzy mistrzowie. Pokażę je pani.

Marion zwróciła uwagę na rząd portretów na przeciwległej ścianie i zapytała, czy są to wizerunki przodków rodziny.

– Niektóre tak – potwierdziła Grace – ale inne przedstawiają osoby jeszcze żyjące. Proszę popatrzeć, tutaj w środku jest Frank. Obok jego ojciec. Na tym portrecie jestem ja w swoje osiemnaste urodziny, a ten stary szelma, o tutaj, to mój ojciec.

Marion przebiegła wzrokiem kilka następnych obrazów.

– Nie, mojej matki tutaj nie ma. Rodzice żyją jeszcze i nadal nie mogą się pogodzić z moim małżeństwem. Nawet po tylu latach.

– Dlaczego?

– Frank jest Żydem, a ja pochodzę z irlandzkiej rzymskokatolickiej rodziny. Dla pani młodych uszu brzmi to może archaicznie, ale takie poglądy ciągle jeszcze są żywe, proszę mi wierzyć. Ojciec Franka już nie żyje, ale był naszym sojusznikiem aż do końca. Może dlatego, że sam w młodości kochał się w dziewczynie z katolickiej rodziny. Zabrakło mu odwagi, by przeciwstawić się ojcu. – Grace zamilkła i jej wzrok powędrował gdzieś daleko. – Olivia bardzo lubiła słuchać tych rodzinnych opowieści – westchnęła. – Mówiła, że te wydarzenia są bardziej

romantyczne niż opisywane w książkach. Tam jest jej portret. Miała wtedy dwadzieścia lat.

Marion wolno podeszła do obrazu wiszącego na zamykającej galerię ścianie. Był większy niż inne, ale ramę miał podobną, równie kunsztownie rzeźbioną. Drobną, delikatną twarz Olivii przypominała twarz matki. Miała te same lekko skośne oczy, wydatną brodę, pełne usta. Patrząc na nią, Marion doznała dziwnych uczuć. Po raz pierwszy ujrzała Olivię taką, jaka naprawdę była, zanim została tak tragicznie zdeprawowana. Dziewczyne, która kochała, wiodła szczęśliwe życie, kogoś, kto naprawdę istniał i może nadal jeszcze żyje. Wszystko to tak wstrząsnęło Marion, że nie mogła wymówić słowa. Dotąd wyobrażała sobie Olivię tylko w jakimś ogólnym zarysie, jako postać z filmu, a przecież choćby dla Grace jest to osoba realna, tak jak ona, Marion, jest realna dla swojej matki.

– Jaka ona piękna – szepnęła.

– To było przed... przed narkotykami.

Do świadomości Marion dotarł nagle cały ogrom tragedii tej kobiety.

– Proszę pani, ja wiem, my robimy ten film, by spróbować... żeby komuś ułatwić ujawnienie tej tajemnicy, ale co będzie... co pani zrobi, jeśli...? - Nie potrafiła dokończyć, ale wiedziała, że Grace odczytała jej myśli.

– Rozmawialiśmy o tym z mężem wielokrotnie, zanim zdecydowaliśmy się na ten film. Proszę zrozumieć, to nasze jedyne dziecko. Prawdopodobnie kochaliśmy Olivię zbyt mocno, ale utracić ją w ten sposób... Musimy wiedzieć. Nawet, jeśli okaże się, że ona nie żyje. To będzie lepsze niż życie z tego rodzaju ciężarem.

Marion znów patrzyła na portret. Tak niewiele wiadomo było o jej zniknięciu. Przez pięć lat policja i detektywi nie potrafili niczego wyjaśnić.

Ktoś przecież musi znać tę tajemnicę. Ktoś taki jak Rubin Meyer lub Sergio Rambaldi. Jeśli to oni są winni, co z nią zrobili? Gdzie ją ukryli? Może te krzyki, które słyszała w Paesetto di Pittore, to jednak był głos Olivii? Zastanawiała się, czy powiedzieć o tym Grace, ale nie, to tylko spotęgowałyby jej ból. Poza wszystkim w Pittore prowadzono niezliczoną ilość razy poszukiwania i nie znaleziono niczego.

– Wiem, że poinformowano panią o tym, co ona zrobiła – powiedziała cicho Grace – i wiem, że nie ma na to żadnego usprawiedliwienia. Mogę stwierdzić jedynie, że w ciągu ostatnich dwóch lat przed... zniknięciem Olivia nie przypominała już mojej córki. Nie była tym samym dzieckiem, które wychowało się tutaj, miało mnóstwo przyjaciół, wiodło normalne, szczęśliwe życie. Była już inną dziewczyną niż ta, na którą pani teraz patrzy. Taką właśnie chciałabym odnaleźć, taką kochałam. I mnie, i męża przeraża myśl, że jeśli ją odnajdziemy, ona będzie nadal potworem, jakim stała się pod wpływem narkotyków i tych ludzi. Mimo wszystko pragnę ją odnaleźć, nawet gdyby okazało się to prawdą. Pragnę przekonać ją, żeby teraz dobrem odpłaciła za zło, jakie uczyniła, nawet jeśli ma to oznaczać, że palem jej działania stanie się więzienna cela.

Odruchowo Marion uściśnęła rękę Grace.

– Jestem pewna, że odnajdzie ją pani – powiedziała.

Grace uśmiechnęła się i odwzajemniła uścisk.

– Chce pani zobaczyć jej sypialnię? – zapytała, ale zanim Marion zdołała odpowiedzieć, dodała: – Nie, oczywiście, że nie. To zbyt przygnębiające.

– Nie, nie. Bardzo chciałabym tam pójść.

Wyszły na korytarz pierwszego piętra. Przechodząc przez szeroki taras, usłyszały dobiegający z dziedzińca głośny okrzyk:

– Scena siedemdziesiąta trzecia, ujęcie piąte!

Pomiędzy słupkami balustrady ujrzały kamerę, która wyłoniła się zza fontanny i powoli wznosiła ku górze.

– Stop! – krzyknął Woody, ukryty gdzieś w krzakach. – Na litość boską, Marion! Co ty, u diabła, tam robisz? Znikaj z planu!

Grace i Marion wymieniły rozbawione spojrzenia, a potem zniknęły w najbliższych drzwiach.

– Musimy wybrać inną, okrężną drogę – powiedziała Grace i śmiejąc się ruszyły w głąb budynku.

Sypialnia Olivii znajdowała się przy końcu długiego korytarza w południowym narożniku pałacu. Gdy Grace otworzyła drzwi, Marion wydało się, że wkroczyła w zaczarowany świat baśni. Ściany były białe, podobnie jak zasłony, draperie wokół łóżka, nawet dywan. Same koronki, satyna, jedwab i adamaszek. Barwne plamy tworzyły jedynie wiszące na ścianach abstrakcyjne obrazy, namalowane, jak się okazało, przez Olivię. Grace uśmiechnęła się widząc wrażenie, jakie pokój zrobił na Marion, i otworzyła znajdujące się w głębi pokoju drzwi od garderoby, przez które można było zobaczyć nie noszone od lat ubrania Olivii.

Z okna rozciągał się widok na las porastający stok opadający ku rzece. Jakaś samotna łódka kołysała się na wodzie. Marion próbowała wyobrazić sobie dzieciństwo Olivii w tak wspaniałym domu jak ten: wycieczki łódką po rzece w towarzystwie ojca, wędrowki po lesie, ogrodach...

– Co to jest, o tam? – wskazała ażurową żelazną konstrukcję widoczną pomiędzy gałęziami drzew.

– To altana z pięknym widokiem na okolicę – wyjaśniła Grace, która również podeszła do okna. – A za sadem jest letni dom. Olivia w dzieciństwie bawiła się tam często z przyjaciółmi. Dom zamieniał się wtedy

albo w zamek, albo wschodni klasztor – roześmiała się. – Taka dziecięca wyobraźnia.

Marion przyglądała się teraz obrazom. Wszystkie podpisane były inicjałami OH.

– Nawet nie potrafię wyobrazić sobie tego, co pani musiała przeżyć – wyszeptała po chwili głosem pełnym współczucia. – Chciałabym coś zrobić albo powiedzieć, ale...

Grace uśmiechnęła się smutno. Objęła Marion ramieniem i doprowadziła ją do kanapy obok toaletki.

– To miło z pani strony – powiedziała. – Przyznam się, że my, to znaczy Frank i ja, również przejmujemy się panią. Nie chcemy, żeby doszło do jakiejś tragedii z tego powodu, że wie pani zbyt wiele. Jeśli zdarzyłoby się coś niepokojącego, proszę porozumieć się z nami. Zrobimy wszystko, żeby pani pomóc. Na razie pewien mężczyzna kręci się stale w pobliżu pani?

– Chce pani powiedzieć, że ktoś mnie śledzi? – zapytała zdumiona Marion.

– Tak. To człowiek mojego męża.

Marion była zaskoczona, a przy tym pochlebiali jej to nieco.

– Czy w Londynie też? – zapytała. – Miałam często wrażenie, że jestem obserwowana, ale kładłam to na karb zbyt bujnej wyobraźni.

Twarz Grace przybrała nagle poważny wyraz.

– Ten człowiek, który śledził panią w Londynie, nie był pracownikiem Franka. Matthew zauważył go na parę dni przed waszym wyjazdem do Stanów i zawiadomił nas. Zajęliśmy się nim i okazało się, że jest to prywatny detektyw pracujący dla Rubina Meyera. Dlatego nasi ludzie pilnują pani na każdym kroku.

– Rozumiem – powiedziała Marion. Za gardło ścisnął ją strach. – Jak Rubin Meyer dowiedział się, że ja coś wiem? Nie widziałam go od tej wizyty w towarzystwie... Rozmawiałam z Sergiem Rambaldi. Wymieniłam wtedy jego nazwisko.

– Matthew mówił nam o tym. Sądziliśmy, że nic z tego nie wyniknie, ale nie mieliśmy racji. Dlatego proszę bez wahania dzwonić do nas o każdej porze dnia lub nocy. Frank jest zdania, że ten człowiek, który obserwował panią, nie jest groźny, inaczej już coś by się stało. Może to znaczyć, że ani Rambaldi, ani Meyer nie są do końca pewni, czy pani coś wie, a detektyw ma za zadanie informować ich o tym, co pani robi i z kim rozmawia. Proszę więc nie kontaktować się z Artem Douglasem w czasie pobytu w Nowym Jorku, no i trzymać się z dala od Jodi. Dobrze?

– Oczywiście.

– O czym pani tak rozmyśla? – zapytała Grace, gdy Marion milczała przez dłuższy czas.

– Właściwie nie wiem, o czym myślę – odparła Marion patrząc w oczy Grace. – Jakoś nie mogę się pozbierać. Wiem, że powinnam się bać, ale odczuwam tylko czasem lekki dreszcz strachu, a zaraz potem... To jest jak sen, jak gdyby dotyczyło to kogoś innego, chociaż wiem, że tak nie jest.

– To zapewne rezultat szoku – powiedziała Grace – ale kiedy on minie, powinna pani prowadzić normalne życie. Nie musi pani obawiać się przebywania w samotności, bo nasi ludzie towarzyszyć będą pani wszędzie.

– Czy pani również jest przekonana, że za tym wszystkim stoją Meyer i Rambaldi? Tak uważa Matthew.

– Jesteśmy tego pewni, ale nie potrafimy tego dowieść. Musimy działać niezwykle ostrożnie... Zwłok Olivii nie odnaleziono... To oczywiście nie znaczy, że ona żyje, ale ciągle możemy mieć nadzieję.

– O tak! – szepnęła Marion i znów pomyślała o tajemniczych krzykach, które słyszała w Pittore, ale nic nie powiedziała. Uśmiechnęła się, skinęła głową, gdy Grace zaproponowała, by zeszły na dół i przekonali się, jak postępują prace nad filmem.

Kiedy szły do wyjścia, drzwi do garderoby otworzyły się znowu. Tym razem Marion pofatygowała się, by je zamknąć, a Grace wyszła tymczasem na korytarz. Marion miała ochotę przyrzeć się ubraniom Olivii, ale nie zrobiła tego. Obawiała się, że ogarnie ją niepokój, podobnie jak przy oglądaniu portretu dziewczyny.

Przy wejściu do holu, na dole, zatrzymał je ktoś z ekipy, przykładając palec do ust i nie pozwalając iść dalej. Po kilkunastu sekundach rozległ się okrzyk Woody’ego „stop” i pozwolono im wyjść z budynku.

Na dziedzińcu zastały prawie całą ekipę, która przyglądała się, jak powoli wraca na ziemię kosz dźwigu, w którym stoi Rory z dumnie uniesionym do góry kciukiem.

– Zrobione! – zawołał Woody. – Teraz przerwa na lunch. Spotykamy się o wpół do trzeciej.

Zza rogu pałacu ujrzała Stephanie w towarzystwie Boba Fairleya. Kiedy zobaczyła Marion i Grace, podbiegła do nich.

– Siedemnaście ujęć i wszystkie zrobione. Zaraz będzie je można zobaczyć na taśmie video, ale i tak bez tego wiem, że się udały. Miał rację, niech go licho! Wydaje mi się, że sceny wyjdą świetnie i potrafił to tak zorganizować, że skończyliśmy przed lunchem. Dlaczego ja go nie doceniam, chociaż wiem, że jest geniuszem? – Śmiejąc się wzięła pod rękę Marion i Grace i poprowadziła je na dziedziniec przed stajniami.

Zasiadły we trójkę w klimatyzowanej przyczepie i zaczęły rozmawiać o nowych fragmentach scenariusza dodanych przez Deborę Foreman do

scen, które napisała Marion we Włoszech. Nagle otworzyły się drzwi i wszedł Matthew. Bez słowa złapał Stephanie za rękę i wyciągnął na zewnątrz.

– Co robisz? Co się stało? – protestowała, kiedy siłą poprowadził ją na tył pałacu ku rozbawieniu i zaskoczeniu tych członków ekipy, którzy jeszcze nie zdążyli opuścić planu.

Milcząc popychał ją w dół stoku pomiędzy drzewa, a kiedy znaleźli się na niewielkiej polance przed altaną, zatrzymał się twarzą w twarz. Oczy mu błyszczały.

– Matthew – szepnęła czule, a on nagle porwał ją w ramiona i zawirował w szalonym piruecie. – Matthew, przestań! Ktoś może nas zobaczyć!

Zaniósł ją do altany, postawił, po czym zaczął delikatnie ustami muskać jej wargi. W pewnym momencie odsunął Stephanie gwałtownie od siebie.

Podszedł do balustrady i oparł się o nią plecami.

– Pragnę cię – powiedział głosem pełnym namiętności.

Stephanie podeszła blisko, zarzuciła mu ramiona na szyję i przytuliła się do niego. Wyczuła jego podniecenie. Mruknął coś cicho, a potem znalazł jej usta i pocałował namiętnie.

– Pragnę cię już, teraz – szepnął.

Roześmiała się.

– I pomyśleć, że mogłam zapomnieć, jak działają na ciebie udane zdjęcia.

Skrzywił się lekko, ale oczy ciągle miał błyszczące.

Stephanie czuła, że niewiele brakuje, by straciła panowanie nad sobą, ale wiedziała, że nie jest to odpowiednie miejsce ani czas. Wzięła go więc za

rękę i poprowadziła z powrotem do lasu.

– Steph, czy mogłabyś spać ze mną tej nocy? – zapytał, kiedy znaleźli się blisko pałacu.

Odwróciła się, zaskoczona nutą żalu w jego głosie.

– Te oddzielne sypialnie to nonsens – dodał. – To źle na mnie wpływa. Tęsknię za tobą.

Z czułością dotknęła opadającego mu na czoło kosmyka czarnych włosów.

– Przecież to ty nie pozwoliłeś mi zbliżyć się do siebie.

Rozdział 22

Nastroje wyraźnie się poprawiały. Sceny, w których potrzebne były dźwigi, zostały wykonane wcześniej, niż przewidywał harmonogram. Nakręcone materiały oddano już do laboratorium. Bronwen i Debora Foreman opracowały scenariusz do zdjęć we Włoszech zgodnie z sugestiami Marion i można było mieć nadzieję, że koszty okażą się niższe, niż przewidywano.

Stephanie siedziała sama w biurze na czternastym piętrze hotelu Dorset. Widok rozrzuconych tu i ówdzie pustych puszek po piwie przywiódł jej na myśl obraz tego, co zapewne działo się tutaj poprzedniego wieczoru. Dotarły do niej oczywiście plotki, że Hazel nadal romansuje z Bobem Fairleyem, Rory i Woody systematycznie podrywają pozostałe dziewczyny z zespołu, natomiast Franz zastawia sidła na męską część ekipy, chociaż jego sukcesy są daleko skromniejsze niż tamtych dwóch. Cokolwiek jednak robili, nie miało dla Stephanie znaczenia, dopóki rano o odpowiedniej porze wstawali z łóżek.

Podniosła się z krzesła i otworzyła oko. Charakterystyczny dla Nowego Jorku hałas stał się jeszcze głośniejszy. Wyszła na taras licząc na to, że upał i dobiegający z dołu zgiełk pozwolą zapomnieć jej o zdenerwowaniu. Poprzedniego wieczoru odbyła się premiera filmu *Czarny Deszcz* Michaela Douglasa i Matthew poszedł na nią w towarzystwie Marion. Zaprosili ich Hastingsowie. Stephanie nie wiedziała, czy inicjatywa należała do Grace, czy do Matthew, ale nie miało to dla niej znaczenia. Nie, to nieprawda, myślała, to ma znaczenie. Marion i Matthew – to ciągle powracający koszmar. Pomimo, że poprosił ją o rękę, pomimo tych krótkich chwil w altanie, chociaż razem spędzili ostatnią noc, nie mogła pozbyć się

uczucia zazdrości. Wiedziała, jak destrukcyjnie wpływa to na ich wzajemne stosunki, ale nie potrafiła sobie z tym poradzić. Mogło się wydawać śmieszne, że zadręcza się zazdrością z powodu dziewczyny tak znacznie od niej młodszej, ale wystarczyło rozejrzeć się wokół, by stwierdzić, ile rodzin zostało rozbitych przez dużo młodsze kobiety. W ich przypadku wydawało się to mało prawdopodobne, ale jednak możliwe. Nie miała wątpliwości, że Matthew darzy tę dziewczynę jakimiś szczególnymi uczuciami. Ale co to za uczucia?

Spojrzała na zegarek. Za dziesięć minut cała ekipa miała wyruszyć do pracy, a ona chciała porozmawiać jeszcze z Matthew.

W restauracji, na dole, Marion siedziała przy stoliku w towarzystwie Hazel i Josey. Nie mogła oderwać wzroku od Matthew, który rozmawiał z Christiną Hancock. Aktorka żywo gestykulowała, przybierała dziwaczne pozy i śmiała się głośno. Rozmowa z całą pewnością dotyczyła Olivii. Marion koniecznie chciała zamienić z Matthew parę słów, zanim ekipa wyruszy do pracy, ale nie miała odwagi przerywać jego rozmowy z aktorką.

Poprzedniego dnia, po powrocie z pałacu Hastingsów do hotelu, Stephanie zostawiła ją samą i udała się na spotkanie z prawnikami. Marion wróciła myślami do rozmowy z Grace, ale wkrótce w jej pamięci pojawił się obraz Olivii. Może właśnie dlatego zaczął rysować się stopniowo w jej wyobraźni pomysł na zakończenie filmu. Potem, kiedy o piątej po południu zadzwoniła Grace, żeby zaprosić ją na premierę, okazało się, że spędzi ten wieczór wspólnie z Matthew. Uznała to za szczęśliwe zrzęczenie losu. Jednakże film, zwłaszcza tak absorbujący jak *Czarny Deszcz*, nie był odpowiednim tłem do referowania Matthew tego rodzaju pomysłu. Miała więc nadzieję, że po powrocie wybiorą się na drinka i porozmawiają. Niestety, w holu czekała na nich Stephanie i wystarczyło tylko spojrzeć na

nią, by Marion uznała, że najrozsądniej zrobi, jeśli zaraz pójdzie spać.

Christina Hancock wreszcie sobie poszła. Marion podeszła do Matthew i zapytała, czy może porozmawiać z nim przez chwilę.

– Oczywiście. Siadaj – zaproponował. Z ulgą zauważyła, że dawno nie widziała go w tak dobrym nastroju jak dzisiaj. Jego wzrok wyrażał tyle czułości, aż się zarumieniła. – Co chcesz mi powiedzieć?

Spojrzała wymownie na siedzącego przy tym samym stoliku Boba | Fairleya. Matthew skinął głową w jego stronę, dając mu tym grzecznie | do zrozumienia, że dobrze by było, gdyby zostawił ich samych.

Zdażyła tylko powiedzieć, że ma pewien pomysł związany z filmem, gdy rozmowę przerwał Woody. Próbowwała zainteresować się tym, co mówią o jakichś martwych obszarach, ale nic nie rozumiała. Czas płynął, zorientowała się więc, że nie zdąży z Matthew porozmawiać przed wyjazdem ekipy.

– Opowiesz mi wszystko po pracy – powiedział, kiedy wychodzili z jadalni. W holu czekała Stephanie. Pomachał jej ręką i dodał: – Przyjdę do twojego pokoju. – Jego słowa zabrzmiały tak, jak gdyby umawiali się na intymne spotkanie.

Było to więcej, niż mogła oczekiwać. Resztę dnia spędziła głównie w hotelu. Czas włókł się jej okropnie w oczekiwaniu na powrót Matthew.

Minęło wpół do ósmej, a jego ciągle nie było. Wybrała się więc do apartamentu pełniącego rolę biura, gdzie spodziewała się zastać kogoś z ekipy. Kiedy była przy wejściu do sali konferencyjnej, otworzyły się drzwi i na korytarz wyszła Stephanie w towarzystwie Boba Fairleya. Na widok Marion Stephanie szybko obejrzała się i zamknęła drzwi.

– Na twoim miejscu zmykałabym stąd natychmiast – szepnęła.

– Ale ja szukam Matthew – zaprotestowała Marion. W końcu nie

miała nic do ukrycia. Chciała z nim rozmawiać o filmie.

– Zrób, jak ci radzę – powiedziała Stephanie. – Jeśli Matthew zobaczy cię... – przerwała, bo w tym momencie otworzyły się drzwi i z pokoju wyszedł Matthew.

Marion uśmiechnęła się, ale kiedy zobaczyła wyraz jego twarzy, słowa zamarły jej na ustach.

– Zrób coś, żebym nie musiał na nią patrzeć – warknął w stronę Stephanie, a kiedy nikt nie zareagował, krzyknął. – Zabierz ją stąd!

Stephanie szybko wzięła Marion pod rękę i pociągnęła w głąb korytarza. Marion była wstrząśnięta.

– O co chodzi? Co ja takiego zrobiłam? – pytała, próbując się uwolnić.

– Zepsułaś wczorajsze zdjęcia. Ot, co zrobiłaś!

– Ja? – Zdumienie Marion było jeszcze większe niż doznany szok.

– Jakie zdjęcia?

Otworzyły się drzwi windy i Stephanie wepchnęła ją do środka.

– Nie wiesz, co robiliśmy wczoraj? Kręciliśmy zdjęcia z dźwigu. Jesteś na nich. W ostatnim ujęciu, kiedy kamera skierowana jest przez okno na wnętrze sypialni, widać twoje odbicie w lustrze. Manipulujesz przy drzwiach jakiejś szafy. Skąd ty się tam, u diabła, znalazłaś?

Marion poczuła, że robi jej się zimno. Pamiętała, jak wróciła do sypialni, żeby zamknąć drzwi od garderoby, pamiętała nawet, co wówczas myślała, ale nie miała pojęcia...

Stephanie zaprowadziła Marion do jej pokoju, powiedziała, żeby się stąd nie ruszała, i poszła na górę poszukać Matthew.

Marion, przerażona, czekała z bijącym sercem na to, co dalej nastąpi. Marzyła, żeby być kimś innym, znaleźć się gdzieś indziej, byle tylko nie

zobaczyć ponownie tego straszego spojrzenia Matthew. Po tych wszystkich sporach o początkowe sekwencje filmu, po dyskusjach o kosztach z tym związanych, po wszystkich trudnościach z zaplanowaniem zdjęć, a wreszcie po euforii, że wszystko się udało... Ukryła twarz w dłoniach. Jestem kompletnie spalona, pomyślała. Odeślą mnie na pewno do Anglii. Nienawidziła siebie tak bardzo, że chętnie wymyśliłaby dla siebie najgorsze kary.

Kiedy po godzinie ktoś zapukał do drzwi, postanowiła nie reagować, ale wreszcie – zawstydzona swym tchórzostwem – podniosła się z łóżka. Przyszła Josey.

– Rzeczywiście spieprzyłaś te zdjęcia – powiedziała i postawiła na stoliku talerz z kanapkami. – Stephanie kazała mi to przynieść. Uważa, że lepiej będzie, jeśli nie pokażesz się na kolacji.

Twarz Marion wyrażała czarną rozpacz. A więc wszyscy już o tym wiedzą. Rozmawiają o niej, naśmiewają się z niej!

– Jak myślisz, wyrzucą mnie z pracy? – zapytała cichym głosem.

Josey wzruszyła ramionami.

– Kto wie? Ale jakkolwiek by było, na twoim miejscu przez jakiś czas trzymałabym się z daleka od Matthew.

– Co zrobią z tymi ujęciami?

– Bob pojechał do laboratorium z prośbą, żeby wywołali pozostałe sekwencje. Hazel i Woody siedzą nad harmonogramem i rozważają, czy jest jakaś możliwość powtórzenia tej sceny.

– Powtórzenia?

– No tak, a co ty myślałaś? Że masz szansę trafić na ekran? Boże, Marion, co cię opętało? Wszyscy wiedzieli, gdzie będą robione zdjęcia, więc dlaczego, u diabła, tam się znalazłaś?

Marion patrzyła na nią bezradnie, wreszcie powiedziała:

– Możesz mówić, co chcesz. Już i tak nie mogę poczuć się gorzej niż w tej chwili.

– Myślę, że masz rację. Mam jeszcze sporo pracy, więc zostawię cię z tymi kanapkami.

W miarę jak zapadał zmierzch i pokój ogarniał półmrok, Marion coraz bardziej pogrążała się w rozpacz. Kiedy nadeszła północ, wiedziała, że nikt do niej nie przyjdzie ani nie zatelefonuje. Oskarżała się o to, że ciągle robiła sobie nadzieje, nawet po tym, jak Stephanie wyznała jej swą tajemnicę. Jak mogłam być tak naiwna? – pytała siebie. Jak mogłam nawet przez moment pomyśleć, że Matthew odwzajemnia moje uczucia? Przecież pomimo tego, co zaszło w ciągu ostatnich miesięcy, pomimo zmiany wyglądu, zachowania, ciągle jestem taką samą niewiele wartą sekretarką.

Patrzyła na aparat telefoniczny. Zastanawiała się, czy nie podnieść słuchawki. Gdyby mogła porozmawiać z nim, rozważała, spróbować wyjaśnić mu, jak do tego doszło, zastanawiała się. Przypomniała sobie jednak, z jaką złością w głosie kazał Stephanie zabrać Marion sprzed swoich oczu, i opuściła ją resztką odwagi.

Nie, nie powinnam pozwolić, by wszystko zostało zniszczone, buntowała się. Nie wolno mi znów rozczulać się nad sobą. Muszę porozmawiać z nim. Przynajmniej spróbować go przeprosić. Wykręciła już numer, ale po chwili usłyszała głos Stephanie.

Odniosła wrażenie, jakby coś w jej wnętrzu rozprysło się na drobne okruchy. Odłożyła słuchawkę, czuła się tak samotna, tak wyobcowana spośród całego otoczenia, że nie mogła wprost zrozumieć, skąd się tutaj wzięła. Nie należę do tego środowiska, pomyślała, nigdy nie należałam.

Znowu podniosła słuchawkę i zaczęła wykręcać numer. W wyobraźni

zobaczyła dobrą, spokojną twarz swojej matki. Nie zastanawiała się nad tym, co jej powie, po prostu chciała usłyszeć jej głos. Uzyskała wreszcie połączenie. W odległości tysięcy kilometrów, w Devon, telefon dzwonił i dzwonił, ale nikt nie podniósł słuchawki.

W nocy spała niespokojnie. Co pewien czas budziła się z uczuciem lęku, wstydu i upokorzenia. Zapaliła w końcu światło. Postanowiła zaraz rano powiedzieć Stephanie, że wraca do Anglii. Oszczędzi jej w ten sposób przykrości związanych z wyrzuceniem z pracy. Zdecydowana była jednak, zanim to zrobi, stanąć twarzą w twarz z całą ekipą, żeby pokazać im, że nie ma się czego wstydzić. Odchodzi, ponieważ zrozumiała, że musi tak postąpić.

Kiedy rano pojawiła się na śniadaniu, w jadalni zapadła nagle cisza. Bronwen natychmiast podniosła się z krzesła. Wszyscy patrzyli, jak wzięła Marion za rękę i zaprowadziła do swego stolika, po czym poprosiła kelnera, żeby podał jej kawę.

– Kiepską miałaś noc, *cariad*? – zwróciła się do Marion.

Marion skinęła głową. Bronwen uścisnęła jej dłoń i powiedziała:

– To tylko film, dziecinko, a nie żaden koniec świata.

– Wiem, ale czuję się okropnie. Gdzie jest Matthew?

– Nie przejmuj się nim. On jest dzielnym chłopcem i poradzi sobie.

Podążając za wzrokiem Bronwen, Marion zobaczyła nadchodzącą Stephanie.

– Chciałam przyjść wieczorem do ciebie – powiedziała Stephanie siadając przy stoliku – ale zanim wszystko się jako tako uładziło, było już późno. Proszę o kawę i grzanki – zwróciła się do kelnera.

– Stephanie... – zaczęła Marion.

– Nie, nie. Wiem, co mi chcesz powiedzieć, ale lepiej zachowaj to dla

Matthew.

– Nadal jest wściekły?

– Obawiam się, że tak. – Stephanie skinęła głową. – Podobno jest jakieś inne ujęcie, którym można by zastąpić to pechowe, ale on ciągle nie jest przekonany. Nie chce zrozumieć, że niezależnie od tego, iż dźwigi są już w drodze powrotnej do Kalifornii, brakuje nam czasu, żeby nakręcić te sceny ponownie.

Marion siedziała ze spuszczoną głową, wzrokiem wbitym w filiżankę. Cóż mogła na to powiedzieć?

W parę minut potem pojawił się Matthew i usiadł przy ich stoliku. Twarz miał nadal nachmurzoną, wydawało się, że jej nie zauważył. Marion zdawała sobie sprawę, że oczy obecnych na sali skierowane są na nią.

– Matthew – zaczęła zaczerpnąwszy głęboko powietrza. Uniósł głowę znad menu, ale Marion nie była w stanie powiedzieć nic więcej. Potrząsnęła tylko głową.

Po chwili, kiedy kelner podał mu śniadanie, Matthew oparł łokcie na stole i spojrzał na Marion twardym wzrokiem.

– Jest ci przykro, tak sędzę, ale na pewno nie aż tak jak mnie. Nie chcę słyszeć, jak do tego doszło. Chcę tylko mieć pewność, że w przyszłości będziesz się trzymać z dala od kamery. Czy to jasne?

Twarz Marion przybrała taki wyraz, że nie ulegało wątpliwości, że za chwilę się rozplacze.

– Chodź, Marion, pomożesz mi się zapakować – powiedziała nagle Bronwen i wstała z krzesła.

Marion podniosła się również. Razem wyszły z jadalni, wiedząc, że wszystkie oczy zwrócone są w ich stronę.

– Dlaczego chcesz się pakować? – zapytała Marion, kiedy znalazły

się w pokoju Bronwen.

– Zrobiłam już to, co do mnie należało, i jadę do domu. Spędzę parę dni z moim starym mężem. Stęskniłam się za nim – zachichotała.

– A może i ja załatwiłabym sobie rezerwację na ten sam samolot?

– Po co? Przecież zostajecie jeszcze tutaj przez co najmniej dziesięć dni.

– Myślę, że byłoby lepiej, gdybym wróciła do domu – powiedziała Marion.

– Nie – stwierdziła zdecydowanym głosem Bronwen. – Owszem, popełniłaś błąd, ale to niepodobne do ciebie, żeby w takiej sytuacji uciekać. To po prostu przypadek, wszyscy o tym wiemy.

– Nie sądzę, żeby Matthew też był tego zdania.

– Bo on nie potrafi racjonalnie myśleć. Nikt celowo nie włązi na plan i Matthew doskonale o tym wie. Wkrótce dotrze to do niego.

Marion patrzyła na Bronwen z wyrazem takiej rozpaczki w oczach, że twarz przyjaciółki złagodniała.

– Och, *cariad*, ja cię doskonale rozumiem. Nie przestałaś się jeszcze zadreć, prawda? Ciągle jeszcze myślisz o nim.

Marion spuściła wzrok, a Bronwen uściśnęła ją czule.

– Przeżyjesz to jakoś, dziecinko. Zapamiętaj sobie moje słowa: wkrótce będziesz się z tego śmiać.

– A jeśli Stephanie wyleje mnie z pracy?

– Jeśli Stephanie zechce to zrobić, to ja będę miała tu coś do powiedzenia. Wątpię jednak, czy w ogóle przyszło jej coś takiego do głowy.

– Założę się, że Matthew przyszło.

Bronwen się roześmiała.

– Nie chciałabym cię okłamywać, ale w tym przypadku zgadzam się z

tobą. Tyle że on tego nie zrobi. Poza wszystkim...

Marion spojrzała jej w oczy. Bronwen potrząsnęła głową.

– Nic, nic. Chciałam tylko powiedzieć, że poza wszystkim on jest do ciebie bardzo przywiązany, ale boję się, że mogłabyś to źle zrozumieć.

– Nie martw się. Po tym, jak spojrzał na mnie wczoraj, wiem już, co o mnie myśli. Zdaję sobie sprawę, że zbyt duże znaczenie przywiązywałam do tego, co on mówi lub robi. Bóg mi świadkiem, że broniłam się przed tym, ale nie było to łatwe. Wyrzucam to sobie, zwłaszcza że pamiętam, jak wiele Stephanie zrobiła dla mnie. To z mojej strony brak lojalności. Odpląciłam się zdradą.

– Jesteś tylko człowiekiem, dziecinko – powiedziała uśmiechając się Bronwen – tak jak my wszyscy, łącznie z Matthew. Mówiłam ci już, że on przed laty bardzo zranił Stephanie. Chciała związać się z nim, a on nie był jeszcze gotów rozstać się ze swoją żoną. Teraz, kiedy problem żony przestał istnieć, też mają trudności z ułożeniem sobie wzajemnych stosunków. Oboje cały czas popełniają błędy: ona ze swoją zazdrością, a on z tym swoim zachowaniem w stosunku do ciebie. Nie miej mu tego za złe, *cariad*, spróbuj zobaczyć to wszystko takim, jakie jest.

– Ale ja nie wiem „jakie jest”, w każdym razie po wczorajszym dniu...

– Wczorajszy dzień ma dla ciebie znaczenie o tyle, że uświadomiłaś sobie istnienie tego problemu. Teraz musisz zdobyć się na odwagę, by uporać się z nim, tak jak w przeszłości zrobiła to Stephanie. Jeśli chodzi o Matthew, to zrozum, on jest znacznie starszy od ciebie i podejrzewam, że pochlebia mu, że interesujesz się nim. Każdy mężczyzna byłby z tego zadowolony. Jesteś w końcu wyjątkową dziewczyną, wiesz o tym.

Marion wstrzymała oddech. Próbowwała pohamować łzy napływające jej do oczu.

– W samolocie, tuż przed lądowaniem – powiedziała wreszcie – pomyślałam, miałam takie uczucie, że Nowy Jork stanie się momentem zwrotnym w moich stosunkach z Matthew. Teraz widzę, że miałam rację, tyle że zwrot nastąpił nie w tym kierunku, jakiego oczekiwałam.

– Och, Marion! – Bronwen westchnęła i objęła ją ramieniem. – Ja również żałuję, że nie ułożyło się to inaczej. Szkoda, że muszę wyjechać, bo teraz powinnaś mieć przy sobie kogoś życzliwego.

Po godzinie Marion poszła do biura. Teraz wiedziała już na pewno, że popełniła błąd, koncentrując się, od wyjazdu z Bristolu, wyłącznie na pracy. Podobało jej się to, co robi, i postanowiła zostać w zespole, o ile Stephanie jej nie zwolni. Doszła jednak do wniosku, że musi oderwać się na pewien czas nie tylko od pracy, ale i od otaczających ją ludzi. Powinna zająć się czymś, co pomogłoby jej uwolnić się od myśli o Matthew, zapomnieć o uczuciach do niego, czymś, co pozwoliłoby przemóc to przeraźliwe uczucie samotności, które znów zaczęło ją dręczyć.

Mając na sobie jedynie ręcznik owinięty wokół bioder, Paul wszedł do salonu w luksusowym apartamencie, który zajmowali w hotelu New York Plaza. Służba sprzątała po lunchu, a paru dziennikarzy ciągle jeszcze kręciło się po salonie. Podeszedł do lustra, żeby uczesać wilgotne włosy. Jego wzrok zatrzymał się na odbiciu twarzy Madeleine, która z błyszczącymi oczami rozmawiała jeszcze z kimś z prasy.

Zastanawiał się, jak Deidra zareaguje na fakt, że Madeleine, raniąc uczucia obrońców przyrody, kupiła sobie futro z soboli i wystąpiła w nim na dzisiejszym spotkaniu. Usiadł na kanapie i patrzył na nią. Wiedział, podobnie jak inni obecni na lunchu, że poza futrem nic na sobie nie ma. Do ostatniego zdjęcia dla amerykańskiego wydania „Playboya” pozowali oboje: ona rozchyliła futro, a on dłońmi dotykał jej piersi.

Zainteresowanie nimi miało związek z ukazaniem się jego książki. Wszyscy chcieli go widzieć w towarzystwie Madeleine, podobnie jak wtedy, gdy powieść ukazała się w Anglii. Nie miał większych skrupułów wykorzystując ten fakt – popularność, jaką zdobywał, na pewno pomogła i książka znalazła się na liście bestsellerów. Rano udzielili już wywiadu dla telewizji, a wieczorem uczestniczyć będą w przyjęciu wydanym z okazji ukazania się książki. Oczywiście, po dzisiejszym lunchu we wszystkich nowojorskich gazetach będą ich zdjęcia.

Paula bawił fakt, że tak niewiele trzeba, by zdobyć popularność: wystarczą dwie piękne twarze, ostentacyjna zmysłowość i publiczne dekladowanie wzajemnych uczuć. Prawdziwe osiągnięcia się nie liczyły. Prawdę mówiąc, nie mieli ich wiele na swoim koncie: zmysłowe spojrzenie, które ułatwia reklamowanie luksusowych produktów, i powieść, o której Paul wiedział, że daleka jest od doskonałości. Prasę można było sobie kupić i tutaj zasługi Madeleine okazały się wyjątkowe. Umiała posłużyć się dziennikarzami, w tym celowała. Dzięki niej nie stali się dotychczas bohaterami żadnego skandalu. To przyjdzie wcześniej czy później. Paul był o tym przekonany. W tym świecie obowiązują okrutne zasady: wynosi się kogoś na wyżyny, ogłasza go wielkim i sławnym, a potem w najmniej spodziewanym momencie strąca się go z piedestału i powoduje upadek, im bardziej haniebny, tym lepiej. Bez znaczenia jest, czy skandal istotnie miał miejsce, czy został zmyślony, ważne, by kupiła to prasa. Czytelnicy właśnie na coś takiego niecierpliwie czekają. Nie ulegało wątpliwości, że na nich też przyjdzie kolej. Paul spodziewał się zresztą, że będzie to dla niego nowe interesujące doświadczenie.

Madeleine zamknęła wreszcie drzwi za dziennikarzem z magazynu „People” i wróciła do salonu. Kiedy otuliła twarz kołnierzem futra i

zagłębiła w nim palce, Paul zauważył, jak bardzo jest podniecona. Spojrzał na zegarek. Dochodziła trzecia. Z Harrym umówiony był na wpół do czwartej, ale co to szkodzi, jeśli spóźni się trochę? Wybierał się do niego tylko po to, by nakłonić go, żeby zgodził się zostać ofiarą mordercy z jego nie dokończonych jeszcze książki. Przekonany był, że Harry nie zgodzi się na to, a wtedy będzie mógł z nim zerwać: kręciło się teraz wokół niego tylu wydawców...

Odwrócił się od lustra i skinął na nią. Podeszła wolno, posuwając się miękko jak kot i stanęła przed nim. Zrzucił z siebie ręcznik, a ona mruknęła cicho, widząc jak jest podniecony. Odchylił się do tyłu i oparł łokcie na toalecie. Patrzył na jej nabrzmiałe i wilgotne usta, potem napotkał jej wzrok, to słynne spojrzenie, które tak na wszystkich działało. Znow ogarnęło go uczucie miłości do Madeleine, uczucie, któremu coraz częściej nie potrafił się oprzeć. Czasami nienawidził jej za to, nieraz nawet miał ochotę ją uderzyć, ale ciężar wyrzutów sumienia po czymś takim byłby dla niego nie do zniesienia. Obawiał się, iż wcześniej czy później może się zdarzyć, że ta miłość zwycięży, a to oznaczałoby koniec jego literackich ambicji, koniec wszystkiego...

Zadzwoił nagle telefon. Sięgnął ręką do aparatu, podniósł słuchawkę, a potem pozwolił jej opaść na widełki. Madeleine uklękła przed nim. Dotknięcie jej ust wprowadziło go w stan ekstazy. Wziął ją w ramiona i pomógł wstać, a potem pocałował namiętnie. Podeszli do kanapy. Madeleine zrzuciła z siebie futro i pchnęła go na miękkie pluszowe poduszki, po czym zajęła nad nim pozycję dominującą.

– O Boże! – jęknął. Oparł dłonie na jej biodrach i powoli wszedł w nią.

Z kanapy przenieśli się na podłogę, potem na łóżko. Ich pożądanie

zdawało się nienasycone. Później leżeli oboje nieruchomo, wpatrując się w sufit. Po dłuższym czasie Madeleine dotknęła jego uda. Spojrzał na nią. Włosy miała w nieładzie, ciało pokryte potem.

– Co ty ze mną wyprawiasz, dziewczyno? – mruknął.

– Och, nic takiego.

– Nie mam ochoty nigdzie się stąd ruszać.

– Ale musisz spotkać się z Harrym, jeśli chcesz przekonać go, żeby ci pomógł.

– Wiem. – Pocałował ją jeszcze raz. – Nie masz pretensji, że przyjechał za mną do Nowego Jorku?

– Dlaczego miałabym mieć pretensje?

– Myślałem, że po... po tym, co zrobiłem...

– Ćśś... To wszystko przeszłość. Dopóki nie masz ochoty zrobić tego ponownie, nie muszę się niczym martwić.

– To dobrze. Wiesz, jak bardzo cię kocham. Nawet nie przyszłoby mi do głowy, żeby przespać się z kimś innym, a zwłaszcza z Harrym.

– O to właśnie chodzi.

– Powiedz mi, Maddy, że mnie kochasz – szepnął, delikatnie pieszcząc jej piersi.

– Kocham cię. – Przyciągnęła go do siebie. Ich usta połączyły się w długim namiętym pocałunku.

Paul wstał i zaczął się ubierać. Madeleine patrzyła na niego, leżąc na łóżku. Czowała się szczęśliwsza niż kiedykolwiek. Byli sobie tak bliscy, jak gdyby stanowili jedną istotę. Nie wyobrażała sobie życia bez niego. Wiedziała, że uczucia Paula są podobne. To dlatego prawie nie rozstawali się ostatnio, nawet praca stała się dla Paula mniej ważna niż dawniej.

– Jesteś pewny, że masz ochotę jechać do Francji zaraz po powrocie z

Nowego Jorku? – zapytała. – Wiesz, że potem zostanie ci niewiele czasu na pisanie.

– Spróbuję pisać w czasie pobytu we Francji – powiedział, zapinając pasek u spodni. – W tym czasie, kiedy ty i Shamir będziecie pozować. Chyba że nie chcesz, żebym z tobą pojechał?

– Nie bądź niemądry. Oczywiście, że chcę, żebyś był ze mną. Wiesz, że źle znoszę rozstania z tobą. Nawet na krótko.

– Wobec tego, jak sobie poradzisz dzisiaj po południu?

– Nie martw się. Dobrze zrobi mi drzemka przed nocnym przyjęciem.

– No to prześpij się. Odprowadzisz mnie do wyjścia?

Podniosła się z łóżka i podeszła razem z nim do drzwi. Była ciągle naga. Objął ją ramionami i przytulił do siebie, potem pocałował w usta i otworzył drzwi.

– Cały jutrzejszy dzień spędzimy razem – zdecydował. – Żadnych wizyt, żadnych przyjęć, tylko ty i ja.

– Doskonałe. Jeszcze jedno. Przynies mi ostatni numer „Vanity Fair”. Na okładce jest zdjęcie Shamir – powiedziała patrząc na niego.

Udawała, że nie widzi dwóch przechodzących korytarzem portierów. To było coś, czego nie próbował w niej zmienić. Ekshibicjonizm stanowił część jej natury i wydawał mu się równie pociągający jak jej wygląd.

Stojąc przy drzwiach windy, obejrzał się jeszcze. Pomachała mu ręką i zawołała:

– Nie zapomnij o „Vanity Fair”.

– Nie zapomnę – odpowiedział. Wiedział, że kiedy po wizycie u Harry’ego wpadnie do Shamir, ona przypomni mu o tym.

Kiedy Paul zniknął w drzwiach windy, Madeleine wróciła do pokoju i podeszła do okna. W parę minut później Paul wyszedł z hotelu, przeciął

Piątą Aleję i ruszył w stronę Upper East Side. Zniknął za rogiem, ale ona ciągle patrzyła w tamtym kierunku. Wtedy znów zadzwonił telefon.

Nie minął kwadrans, a Madeleine była już kompletnie ubrana. Włożyła wytarte džinsy i białą bluzkę. Włosy związała w koński ogon. Ręce drżały jej lekko, kiedy nakładała szminkę na usta, ale w chwilę później, gdy usłyszała pukanie do drzwi, była już całkowicie opanowana. Nie odwracając się zawołała:

– Proszę wejść!

Przez parę sekund panowała cisza. Potem Marion powiedziała:

– Cześć, Maddy.

Dźwięk głosu kuzynki, jego łagodny ton poruszył ją do głębi.

– Jak się miewasz? – zapytała Marion.

– Och, świetnie. Znakomicie – odpowiedziała niepewnie Madeleine.

Wzięła do ręki magazyn i udawała, że znalazła tam coś ważnego.

– Co cię sprowadza do Nowego Jorku?

Marion zaczęła opowiadać. Madeleine nie potrafiła dłużej ukrywać zainteresowania tym, co usłyszała. Powoli odwróciła się w stronę kuzynki. Tym razem szok okazał się jeszcze większy.

– Boże! Kto się nad tobą tak napracował! – zawołała. Z niedowierzaniem patrzyła na szczupłą sylwetkę Marion, jej elegancką garsonkę i krótko obcięte włosy.

– Hazel, nasza kierowniczka produkcji.

Madeleine przesiadła się na fotel. Założyła nogę na nogę i uważnie przyglądała się kuzynce, nie dowierzając własnym oczom.

– Usiądź, jeśli masz ochotę – powiedziała oschle.

Marion przysiadła na brzegu kanapy i położyła torebkę na stoliku. Kiedy napotkała wzrok kuzynki, uśmiechnęła się i w tym momencie

Madeleine poczuła nieprzewartą ochotę, by ją uściskać i powiedzieć, jak bardzo za nią tęskniła. Zamiast tego usłyszała swój głos:

– Mów dalej. Opowiedz mi o tym filmie.

Madeleine nieuważnie słuchała opowieści. Telefon od Marion zaskoczył ją tak dalece, że nadal nie mogła wprost uwierzyć, że jest w Nowym Jorku. Kiedy teraz patrzyła na Marion, tak bardzo odmienioną, i słuchała opowiadania o jej pracy, nie mogła oprzeć się bezgranicznemu zdumieniu. Zastanawiała się, co zrobiłby Paul, gdyby zastał ją tutaj. Chyba nie byłby zły i na pewno serdecznie by ją przywitał. A może zacząłby Marion podrywać? Wyszczupiała i wygląda teraz tak ładnie... Nieświadomie rzuciła kuzynce niechętnie spojrzenie. Marion zamilkła. Pomyślała ze smutkiem, że chyba popełniła błąd, przychodząc tutaj. Przez chwilę panowała cisza, zakłócona tylko dobiegającym zza okna dźwiękiem syreny pogotowia i warkotem nisko lecącego helikoptera. Nagle Madeleine wstała.

– Mówiłaś mi przez telefon, że chcesz ze mną o czymś porozmawiać.

Marion nie wiedziała, co powiedzieć. Czowała po prostu, że powinna wreszcie spotkać się z Madeleine, spróbować skruszyć te przeszkody, które pomiędzy nimi wyrosły. Ale od czego zacząć, skoro Madeleine tak niechętnie odnosi do mnie? – pomyślała.

– Zakochałam się – powiedziała nagle ku własnemu zaskoczeniu.

Madeleine uniosła brwi.

– Naprawdę? W kim?

– Nazywa się Matthew Cornwall. Reżyser. Pamiętasz, mieszkał kiedyś w mieszkaniu pod nami w Bristolu.

– Matthew Cornwall! – Madeleine nie była pewna, czy nie czeka jej następny szok. – Spotkałam go kilka dni temu na przyjęciu. Nie mówił nic o tobie.

- Tak. Wiem o tym.
- Jest zbyt stary dla ciebie, nie sądzisz?

Marion zarumieniła się.

- To nie ma większego znaczenia. On nie jest we mnie zakochany.
- Nic dziwnego. Taki mężczyzna jak on?
- Wcale tak nie jest. No, może masz rację, ale nie powinnaś tak

mówić.

Madeleine wzruszyła ramionami.

- Przespałaś się z nim?
- Nie.
- Oczywiście, że nie! Och, nie przejmuj się. Paul opowiadał mi o waszych cnotliwie spędzanych nocach w Bristolu. Kiedy ty wreszcie zrozumiesz, że dziewczyna nigdy nie zdobędzie mężczyzny?
- W tej sprawie nie zgadzałyśmy się nigdy.
- No tak, ale nie zdołałaś zatrzymać przy sobie Paula.
- Tak, Madeleine. Nie zdołałam – zgodziła się Marion, ale w jej głosie wyczuć można było ukryte znaczenie tych słów. Nagle twarz jej złagodniała. – Nie przyszłam tutaj, by o tym mówić. Chciałabym porozmawiać o tobie.

– O mnie? – zdziwiła się Madeleine.

– O tym, co robisz, jak się czujesz. O wszystkim, co zechcesz mi powiedzieć.

– Nie widziałaś moich zdjęć w magazynach? Wiesz, że jestem po prostu sławna.

– Tak. I Paul również. – Marion skinęła głową i uśmiechnęła się.

Madeleine nie zareagowała.

– Zawsze byłam pewna, że osiągniecie sukces. Nigdy jednak nie przypuszczałam, że dojdziecie do tego razem. – Marion natychmiast zorientowała się, że popełniła błąd, mówiąc te słowa, ale było za późno. Twarz Madeleine zapłonęła gniewem.

– Jeśli przyszedł tutaj po to, by się na mnie odegrać, to nie licz, że to ci się uda. Paul nie interesuje się tobą, zresztą nigdy...

– Nie, nie mam zamiaru odgrywać się na tobie, Maddy. Chciałam tylko...

– Co chciałaś? Zabrać mi go, tak jak...

– Ty mi go zabrałaś. To właśnie miałaś na myśli, prawda? Ale odpowiedź brzmi: nie. Już od dawna Paul *mnie* nie interesuje. Jak ci mówiłam, jest ktoś inny, nawet jeśli nie układa się to dobrze.

– O tak! Wiem, że nie po to przyszedłaś.

Madeleine sama zdziwiona była swoim ironicznym tonem. W myślach kłębiły jej się słowa, które powinna powiedzieć, ale wszystkie one utknęły w pułapce poczucia winy. Bała się. Bała się, że Marion nagle oznajmi jej, że wie o pieniądzach, i oskarży ją o poważne oszustwo.

Marion zrobiło się przykro. Widziała, jaka trudna do pokonania bariera wyrosła pomiędzy nimi i spróbowała ją przełamać.

– Tęskniłam za tobą, Maddy – zaczęła. – Codziennie myślałam o tobie i zastanawiałam się, dlaczego mnie opuściłaś. To nie było łatwe, ale próbowałam zrozumieć, co łączyło ciebie i Paula.

– Oszczędź mi tych aktów wspaniałomyślności – odparła kpiąco

Madeleine i zaraz zapragnęła cofnąć te słowa. Zrodziło je głębokie poczucie winy. Naprawdę chciała powiedzieć coś innego. Chciała błagać Marion o wybaczenie, zapewnić, że ona też za nią tęskniła.

– Nie starałam się być wspaniałomyślna. Chcę tylko, żebyś wiedziała,

jak bardzo cieszę się z twojego sukcesu.

– O Boże! – Madeleine skrzywiła się z niesmakiem.

Marion wstała i wzięła swoją torebkę.

– Przepraszam. Widzę, że drażni cię, cokolwiek powiem, więc lepiej będzie, jeśli sobie pójdę.

– Na litość boską! – krzyknęła Madeleine. – Nie możesz chociaż raz stracić panowania nad sobą? Nie potrafisz mi się sprzeciwić? Nie, ty nigdy nie sprzeciwiałaś się nikomu. I teraz też chcesz iść. Uciec. Zmieniłaś wygląd, ale w głębi serca jesteś tym samym nędznym tchórzem.

Marion ze smutkiem spojrzała na kuzynkę.

– Mylisz się, Maddy. Dzisiejsza wizyta u ciebie wymagała ode mnie wiele odwagi. Niezależnie zresztą od tego, czy jestem tchórzem, czy nie, kocham cię i dlatego starałam się nie stracić panowania nad sobą. Oczywiście mogę ci się przeciwstawić, ale to nie ma sensu, skoro ty tak na to wszystko patrzysz.

– Dlaczego więc nie odpieprzysz się ode mnie?

Marion postanowiła nie dać się sprowokować.

– Zawsze tak mówiłaś, kiedy wiedziałaś, że nie masz racji – powiedziała. – Miałam nadzieję, że się zmieniłaś, ale niestety... Nie martwi mnie zresztą, że tak odnosisz się do mnie, tylko jednego nie mogę zrozumieć: dlaczego sprawiasz taką przykrość mojej matce. Wiesz, jak bardzo cię kocha. Co się z tobą stało? Nie masz sumienia ani zwykłej przyzwoitości?

– Nie zamierzam ci się tłumaczyć tylko dlatego, że przychodzisz tu wystrojona i zachowujesz się jak ktoś, kto zjadł wszystkie rozumy. I przypomnij sobie, Marion Deacon, że to najpierw ty zabrałaś mi Paula. Ja tylko odebrałam sobie to, co do mnie należało.

Marion westchnęła ciężko.

– Czyżby, Madeleine? Naprawdę tak uważasz?

– A co, może nie? O co ci chodzi? – warknęła Madeleine coraz bardziej zdenerwowana.

– O nic – odparła Marion potrząsając głową. – Zupełnie o nic. –
Zarzuciła torbę na ramię i ruszyła ku drzwiom.

– Marion...

– Tak? – Zatrzymała się.

Madeleine patrzyła na nią. Chciała wyrzucić z siebie chociaż jedno z tych słów, które tkwiły w głębi jej serca, ale powiedziała tylko:

– Nie przychodź tu więcej.

– Nie mam zamiaru. Widzę teraz, Madeleine, że nie mamy sobie nic do powiedzenia i zrobiłam głupio odwiedzając cię. Ale ja ciebie znam, Maddy, lepiej niż ktokolwiek inny, i dlatego jest mi tak bardzo przykro, że do tego doszło. Uważaj na siebie.

Zamykając drzwi, usłyszała jakiś hałas dobiegający z pokoju, ale się nie zatrzymała. Na razie była zbyt oszołomiona, ale wiedziała, że potem przyjdzie ból. Ból trudny do zniesienia, ale była pewna, że upora się z nim.

Kiedy przez obrotowe drzwi weszła do hotelu Dorset, zorientowała się, że ekipa powróciła już ze zdjęć. Sterta sprzętu stała obok recepcji, a Rory liczył pudełka z taśmami. Uśmiechnęła się, a on gwizdnął, co robił na widok każdej młodej kobiety. Pomachała mu ręką i poszła do windy.

No widzisz, mówiła do siebie w myślach, wcale nie jest tak trudno być silną. Uśmiechaj się, pilnuj, by nikt nie wiedział, co dzieje się w twoim sercu, a wkrótce sama o tym zapomnisz. To, że zabroniono jej przebywać na planie, było lepsze, niż gdyby miała zostać zwolniona. W wyobraźni pojawiała się twarz Matthew, ale szybko postarała się pozbyć tego obrazu –

nie wolno myśleć o przykrych sprawach.

W swoim pokoju znalazła kartkę od Hazel. Pytała, czy wybierze się na kolację z częścią ekipy. Sprawilo jej to przyjemność. Przez chwilę pomyślała z żalem, że Bronwen wyjechała, ale szybko otrząsnęła się z ponurych rozważań i poszła do łazienki.

Kiedy wraz z całym towarzystwem wychodziła z hotelu, zobaczyła Stephanie i Matthew zmierzających do restauracji naprzeciwko. Obejmował ją ramieniem i Marion poczuła się bardzo samotna. Brakowało jej bliskości tego człowieka, ale powiedziała sobie, że to już skończone. Roześmiała się na jakąś sarkastyczną uwagę Franza i poszli w stronę restauracji.

– ... więc rozumiesz – zwróciła się do Rory’ego, mrugając przy tym oczami, bo przestała ostro widzieć jego twarz – tam było nie siedmiu, ale dwudziestu dwóch mędrców. Tak, wypiję jeszcze jeden kieliszek tego wspaniałego szampana – powiedziała do siedzącej obok niej Hazel. – Tak czy inaczej napisałam o nich wszystkich w mojej pracy dyplomowej, ale nie mogę sobie teraz przypomnieć, o co w niej właściwie chodziło – roześmiała się głośno. – Jaki to u licha miało związek z ceną jajek? – dodała i znów wybuchnęła śmiechem.

– Słyszałem, że to ty napisałaś większą część scenariusza – powiedział biorąc ją za rękę.

– Ach, nie – odparła Marion potrząsając głową. – Napisałam tylko małe fragmenty. No, może dość duże, a nawet całkiem duże. Obmyśliłam piękne zakończenie, ale teraz nie powiem nikomu jakie.

– To ty powinnaś pisać scenariusze – powiedział Rory.

– Wszyscy tak uważamy – dodała Hazel.

– Rory, ty jesteś naprawdę przystojny, wiesz o tym? – Marion wyciągnęła do niego rękę. – Czy ty, Hazel, też uważasz, że jest przystojny?

– Absolutnie cudowny, kochanie – zgodziła się Hazel.

Marion podniosła kieliszek i wypła duży łyk szampana.

– Gdzie jest Woody? – zapytała. – Chcę rozmawiać z Woddym.

– A nie możesz ze mną? – mruknął Rory.

– Nie, to musi być Woody. Chociaż niekoniecznie. Mogę to powiedzieć tobie. Ja wcale nie chciałam znaleźć się na planie i Matthew nie powinien tak na mnie krzyżeć. Będzie mu przykro, jeśli teraz wpadnę w łapy Rubina Meyera.

– O czym ona mówi? – Rory zwrócił się do Hazel.

– Nie mam pojęcia – wzruszyła ramionami. – Wypła chyba o kilka za dużo o... tych – dodała, stukając palcem w kieliszek.

– No, Marion, powiedz nam, czy podoba ci się Rory? – zapytał nagle Franz.

– Nie, ty mi się podobasz – odparła Marion i roześmiała się. – A czy Rory wie, że podoba się tobie, Franz?

– Cały świat wie, że on mi się podoba. Ale mnie się wydaje, że ty mu się podobasz.

– Naprawdę? – zdziwiła się Marion.

– Oczywiście – odparł Rory, – Wpadłaś mi w oko od razu, jak cię zobaczyłem.

– Słyszałaś, Hazel? Rory mówi, że mu się podobam.

– Wiem o tym od dawna, kochanie.

– Może zatańczymy? – zaproponowała nagle Marion. – Mam ochotę zatańczyć z tobą, Franz. – Rozrzuciła szeroko ramiona i zaczęła śpiewać.

– Chodźcie – powiedziała Belinda. – Zabierzmy ją stąd. Pójdziemy do klubu Limelight. Franz, bądź tak dobry i złap taksówkę.

Trzymając pod rękę Hazel i Rory'ego, Marion – ciągle śpiewając – wkroczyła do klubu. Budynek, w którym się znaleźli, był kiedyś kościołem. Marion przez dłuższy czas wpatrywała się w witraże, a potem zauważyła organy i zamierzała na nich zagrać. Rory i Franz zaciągnęli ją jednak na zatłoczony parkiet taneczny. Hazel i Belinda postarały się o następne drinki.

– Bronwen miała rację – zwróciła się do Hazel, kiedy opuszczały China Club. – Powiedziała, że wszyscy wkrótce będziemy się z tego śmiać. Matthew nie powinien być taki niemiły dla mnie. Powiem mu to, kiedy wrócimy do hotelu. Kocham Bronwen. Czy ty też?

– Wszyscy ją kochamy – roześmiała się Hazel. – A ty zaczynasz się powtarzać, kochanie. Chodź. Wsiadaj do tej taksówki z Rorym, a my weźmiemy następną.

– Możecie zabrać się z nami – zaproponowała Marion.

– Wiem, ale myślę, że Rory będzie chciał pocałować cię na dobranoc – szepnęła Hazel.

– Naprawdę? – Marion spojrzała na Rory'ego, który siedział już w taksówce.

– Jedźcie już! – zawołała Hazel i delikatnie wepchnęła Marion do samochodu. Taksówka ruszyła.

– Myślę, że zaraz zasnę – stwierdziła Marion, sadowiąc się wygodnie obok Rory'ego.

– O tutaj – powiedział, kładąc rękę na oparciu. – Ułóż głowę na moim ramieniu.

Marion westchnęła, zamknęła oczy i oparła się o niego. Po pięciu minutach znów siedziała wyprostowana.

– Wszystko wokół wiruje – zdziwiła się.

– Można się było tego spodziewać. Patrz przez okno, ale nie skupiaj

wzroku na niczym. Trzymaj mnie za rękę. To ci może pomóc.

– Jesteś wspaniały, Rory – szepnęła, patrząc na mijane ulice. – I Nowy Jork też jest wspaniały.

Rory roześmiał się i delikatnie przygładził palcami jej włosy.

– Wiesz, jesteś fajną dziewczyną. Ale teraz nic nie mów, dopóki nie wrócimy do hotelu.

– Tak, proszę pana – odparła posłusznie.

Nocny dyżur w hotelu pełnił akurat Tony i z życzliwym uśmiechem pomógł Marion wysiąść z taksówki, gdy Rory płacił za przejazd.

– Tony, ty jesteś nadzwyczajny – chichotała, a potem podtrzymywana ramieniem Rory'ego poszła w stronę windy.

– Wszyscy się w tobie kochają – poinformowała go, kiedy wyjął z jej torebki klucz i otworzył drzwi. – To mój pokój! – poinformowała go i pozwoliła zaprowadzić się do łóżka.

Zapalił stojącą na szafce lampę. Marion, oślepiąca światłem zamrugła oczami, a potem patrząc na niego, powiedziała wesoło: – Jestem dziewczyną.

– Wiem – odparł i siadł obok niej na łóżku. – Ale z tego można się wyleczyć.

– Wyleczyć – powtórzyła Marion i roześmiała się.

Drgnęła, gdy wsunął jej dłoń pod sukienkę, ale nie odsunęła się od niego. Odwróciła twarz w jego stronę i pocałowała Rory'ego w usta. Potem wyczuła, że rozpina guziki jej sukienki i zrzuca ją z ramion, ale nie mogła mu przeszkodzić, bo cały czas ją całował, co zresztą wydawało się całkiem przyjemne. Potem położył ją na poduszkach, szybkim ruchem ściągnął z niej sukienkę i powiesił na oparciu krzesła. Widziała go stojącego obok łóżka, potem jeszcze zauważyła, jak odchyła kołdrę, poczuła jej chłodne dotknięcie na ciele, a dalej nie wiedziała już nic, co się z nią działo, aż do momentu,

kiedy obudziła się następnego ranka.

Lampa przy łóżku ciągle się świeciła, ale jaśniejsze od niej były wpadające przez okno promienie słońca. Miała wrażenie, że ranią jej oczy. Wtuliła twarz w poduszkę. Po paru minutach próbowała wstać, ale pokój zawirował nagle przed oczami, a żołądek podjechał do gardła. Opadła znów na poduszki.

– O Boże! Co się ze mną dzieje – szepnęła. – Mamo, gdzie jesteś? Chyba zaraz umrę!

Odczuwała coraz silniejsze mdłości, w głowie jej się kręciło. Nagle drzwi się otworzyły i do pokoju wpadł Franz. Podeszedł do niej, wziął z krzesła sukienkę, rzucił na łóżko i kazał jej natychmiast wstać.

– Nie mogę! – jęknęła Marion.

– Wstawaj! – krzyknął. – Na dole rozpętało się całe piekło. Matthew podsłuchał, co Rory opowiadał nam o...

– Co opowiadał? – zapytała prawie niedosłyszalnie Marion. Kiedy po chwili udało jej się otworzyć oczy, okazało się, że Franz już wyszedł.

Zapadła znów w stan przypominający sen, ale po pewnym czasie poczuła, że ktoś szarpie ją za ramię i wykrzykuje jej imię. Z trudem uniosła powieki i spróbowała skupić wzrok na nachylonej nad nią twarzy.

– Marion, Marion! To ja, Stephanie. Słyszysz mnie?

– Mh – mruknęła Marion.

– O mój Boże! Josey, spróbuj znaleźć jakiegoś lekarza lub pielęgniarkę.

Marion zasnęła, ale Stephanie nie wychodziła z pokoju, dopóki nie Przyszła pielęgniarka.

– Niech śpi – powiedziała. – To jedyne skuteczne lekarstwo na kaca.

– Obawiałam się, że to może być zatrucie. Ona nie jest

przyzwyczajona do alkoholu – poinformowała Stephanie.

Pielęgniarka potrząsnęła głową.

– To mało prawdopodobne, ale będę miała na nią oko przez cały dzień. Na razie na pewno nie ma powodów do obaw.

– Pani się tylko tak wydaje – mruknęła Stephanie. Zerknęła jeszcze raz współczująco na leżącą postać i wyszła z pokoju.

Pod koniec godzin pracy Matthew wpadł do biura w towarzystwie Boba Fairleya i poprosił, żeby wszyscy wyszli. Zaczekał, aż zamkną się drzwi za ostatnim pracownikiem, po czym zwrócił się do niego.

– Uznaję twoje stanowisko jako szefa ekipy, ale jeśli ty tego nie zrobisz, sam w to wkroczę. Na litość boską, ona jest taka młoda. Co on sobie myśli, postępując w ten sposób?

– Matthew, uspokój się. Spróbuj spojrzeć na to racjonalnie.

– Nie ma nic racjonalnego w tym, żeby upić dziecko, a potem je wykorzystać.

– Ona nie jest dzieckiem! Ma dwadzieścia trzy lata i jest na tyle dorosła, że potrafi sama troszczyć się o siebie.

Matthew uderzył pięściami w stół.

– Wiek nie ma tu nic do rzeczy. I ostatnia noc dowiodła tego. Sam słyszałem, jak się przechwalał, i miałem ochotę wylać go z pracy.

Bob podszedł do biurka i spojrzał Matthew w oczy.

– Znamy się od lat, więc może spróbujemy szczerze porozmawiać. Zaangażowałeś się w sprawę, której normalnie nie poświęciłbyś nawet sekundy. Obaj o tym wiemy. Powiedz, o co tu naprawdę chodzi?

Matthew pierwszy spuścił wzrok i odchylił się na oparcie krzesła. Dłonią otarł czoło.

– Nie wiem, Bob – westchnął. – Po prostu nie wiem. Może dlatego,

że tak się zachowałem z powodu tych cholernych zdjęć? Czuję się za nią odpowiedzialny. – Uniósł nagle głowę. – A ten drań chwali się jeszcze tym, co zrobił. Tyle ma babek do wyboru – to dlaczego Marion?

– A czemu nie Marion, Matthew?

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytał Matthew z kamienną twarzą.

– Myślę, że wiesz. Twoje uczucia są oczywiście twoją sprawą, ale Rory jest moim pracownikiem. W to, co stało się wczoraj, zamieszany był nie tylko on. Czy masz zamiar również zwolnić Hazel?

Matthew znów ogarnęła furia.

– Ona nie ma stosownego narzędzia, żeby dokonać gwałtu!

W tym momencie ktoś zapukał do drzwi,

– Przepraszam, Matthew, że przerywam, ale muszę z tobą pilnie porozmawiać – powiedział Rory otwierając drzwi.

Matthew patrzył na niego przez chwilę, a potem zwrócił się do Boba:

– Poproś pracowników, żeby przez chwilę poczekali. To nie potrwa długo.

– Dobrze – odparł Bob i opuścił pokój, rzuciwszy wcześniej współczujące spojrzenie operatorowi.

– Proszę bardzo – powiedział Matthew i wyszedł zza biurka. – Co chciałeś mi oznajmić?

Rory przygładził włosy i z zakłopotaniem rozglądał się po pokoju.

– Chciałem ci tylko powiedzieć, że to nie było... to nie... że ja nie przespałem się z nią. To, co usłyszałeś w czasie śniadania... Rozumiesz, ja kłamałem.

– O, nie! – Matthew potrząsnął głową. – Nie dam się na to nabrać.

– Spojrzał na niego z niesmakiem. – Na Boga! Co za mężczyzna z

ciebie? Nie potrafisz przyznać się do tego, co zrobiłeś. Wziąć odpowiedzialność...

– Mogę brać odpowiedzialność za to, co naprawdę zrobiłem – przerwał mu Rory – ale w tym przypadku tak nie jest. Nie spałem z nią, ona jest nadal dziewicą.

Matthew oparł się o biurko. Poczuł ulgę, ale w jego głosie ciągle wyczuwało się zdenerwowanie.

– Wobec tego, dlaczego wszystkim o tym opowiadasz?

– Nie uwierzysz, ale po to, żeby się od niej odczepili. Ubzdurali sobie, że ktoś powinien... rozumiesz... wyznaczyli mnie. Najpierw myślałem, że żartują, ale potem zorientowałem się, że oni myślą o tym poważnie i gdybym odmówił, to poszukaliby kogoś innego. Udawałem więc, że zrobiłem to, czego chcieli.

– I ty myślisz, że ja w to uwierzę?

– Na Boga, Matthew! Czy sądzisz, że muszę uciekać się do takich sztuczek, żeby przespać się z dziewczyną?

– To ty ją upiłeś!

– Wiem. Przykro mi z tego powodu, ale nie widziałem innego sposobu, żeby doprowadzić ją do takiego stanu, w którym nie będzie wiedziała, co się z nią dzieje... O Boże! To nie ma sensu. Jeśli mam być szczery, chciałem to zrobić. Ona mi się bardzo podoba i taka była załamana tym, co jej się przytrafiło na planie. Wszyscy to widzieli.

Wiem, że może to zabrzmieć śmiesznie, ale chciałem stanąć w jej obronie, a kiedy tak leżała na łóżku i... No dobrze. Może i doszłoby do tego, ale była półprzytomna, zasypiała, więc przykryłem ją kołdrą i wyszedłem. Potem powiedziałem przy śniadaniu, że to zrobiłem. Chciałem, żeby zostawili ją w spokoju. Przysięgam ci, tak właśnie było. Ciągle zresztą

uważam, że ekipa powinna sądzić, że się z nią przespałem, bo to się może powtórzyć. Następny facet niekoniecznie musi okazać tak... no... opanowany – zakończył uśmiechając się skromnie.

W tym momencie zadzwonił telefon. Matthew podniósł słuchawkę. Przez chwilę słuchał w milczeniu. Twarz mu pobladła.

– Czy ona wie? – zapytał. Wysłuchał odpowiedzi i krzyknął: – Zaraz tam przyjdę! – Potem zwrócił się do Rory’ego: – Jeszcze o tym pomówimy – i wybiegł z pokoju.

Stephanie czekała na niego na ósmym piętrze.

– Już od paru dni próbowali ją znaleźć – powiedziała.

– Gdzie ona teraz jest?

– W swoim pokoju. Pomyślałam sobie, że powinnam cię o tym poinformować, zanim z nią porozmawiam. Ja...

– Ja powiem jej o tym.

Stephanie zaskoczona była jego gwałtownością, ale próbowała zaprotestować. Matthew złapał ją za ramiona, spojrzał jej w oczy i rzekł stanowczo:

– Mówiłem ci, że ja z nią porozmawiam.

– Rozumiem – szepnęła. – Ona tak wiele dla ciebie znaczy, prawda?

Jego palce mocniej zacisnęły się na jej ramionach. Odwróciła wzrok.

– Umarła jej matka, a ty zadajesz mi takie pytania?

Uwolnił ją, odwrócił się i poszedł w stronę pokoju Marion. Stephanie z pobladłą twarzą patrzyła za nim. W jej myślach kłębiły się najczarniejsze przeczucia.

Szlochała cicho, a on trzymał ją w objęciach i leciutko kołysał. Pokój pogrążony był w ciemności, ale nie zapalał światła. Jutro rano miała

wyjechać. Sama. Dlaczego ona zawsze jest taka samotna? Chciał pojechać z nią, ale oczywiście było to niemożliwe. Wszystko, co mógł dla niej zrobić, to trzymać w objęciach i próbować dać do zrozumienia, jak jest mu przykro. Z wielu powodów.

Uniosła głowę opartą na jego ramieniu i spojrzała wzrokiem pełnym bólu i rozpacz.

– Maddy! – wyszeptała. – Muszę zadzwonić do Maddy.

– Może ja to zrobię? – Podniósł słuchawkę i poprosił o połączenie z hotelem Plaza.

– Pozwól, że ja jej powiem. – Wyjęła mu słuchawkę z ręki.

– Jesteś pewna?

Skinęła głową, a kiedy usłyszała głos w słuchawce, powiedziała:

– Paul, mówi Marion. Bądź tak dobry i poproś Madeleine.

– Nie rozumiem, jak masz czelność dzwonić tutaj – warknął Paul.

– Wydaje ci się, że jeszcze za mało narozrabiałaś? Nie wiem, co jej wczoraj naopowiadałaś, ale nie pozwolę, żeby to się powtórzyło.

– Paul, proszę cię, chodzi o to, że moja matka...

Rozmowa została przerwana.

– W porządku – powiedział Matthew. – Ja to załatwię.

Odstawił telefon i znów objął ją ramieniem. Oparł się o poduszki i przytulił ją do siebie. Głaskał jej włosy i twarz, próbując uciszyć szloch.

Potem zasnęła na krótko, a kiedy zorientowała się, że on nadal jest przy niej, uśmiechnęła się.

– Czy już lepiej się czujesz? – zapytał szeptem.

– Sama nie wiem. Wydaje mi się, jakby to był straszny sen. Ale twoja obecność tutaj... – przerwała. – Tak mi przykro, Matthew. Z powodu tych zdjęć. Ja nie...

– Cśś – szepnął i mocniej przytulił ją do siebie. – To nie ma żadnego znaczenia. Raczej mnie powinno być przykro.

Odsunął Marion od siebie, by przyjrzeć się jej twarzy. Kiedy spojrzała na niego oczami pełnymi łez, poczuł w sercu ucisk tak mocny, że aż bolesny.

– Och, Marion – szepnął patrząc jej w oczy. Przyciągnął ją do siebie i pocałował w usta. Potem delikatnie pchnął Marion na poduszki łóżka i leżąc obok, całował ją, przytulał i pocieszał.

Następnego ranka Marion siedziała samotnie na lotnisku imienia Kennedy'ego. Matthew przywiózł ją tutaj taksówką, ale wkrótce odjechał, zostawiając Marion jakby w rozpadlinie pomiędzy rozpaczą a szczęściem. Łzy znów napłynęły jej do oczu. Matthew... nie, nie powinnam o nim rozmyślać, postanowiła. Powinnam myśleć o matce. Wiedziała teraz, że kiedy dwa dni temu telefonowała do Devon, matka była umierająca, a ona nie miała o tym pojęcia.

Uniosła głowę i przez okno spojrzała na niebo. Patrzyła na chmury, na ich zmieniające się ciągle kształty, podczas gdy w jej sercu panowała burza.

– Och, mammo! – szepnęła. – Jeśli mnie słyszysz, to wiedz, że cię kocham. Boże, powiedz jej, że ją kocham, i proszę cię, miej ją w swojej opiece. – Zamknęła oczy i zaczęła cichutko płakać. Boże, spraw, żeby to nie była prawda. Żeby ona tam była, kiedy przyjadę do domu, modliła się.

Na koniec zapowiedziano odlot jej samolotu. Tyle zdarzyło się w ostatnich dniach. Całą siłą woli próbowała sprostać temu wszystkiemu, dowieść sobie, że jest silna, ale teraz wydawało jej się to niemożliwe. Całym sercem pragnęła, by znalazł się przy niej ktoś, na kim mogłaby się oprzeć, kto zaopiekowałby się nią. Nie miała jednak przy sobie nikogo. Ogarnęło ją takie poczucie samotności, taki smutek, że nie była w stanie się poruszyć.

Odetchnęła głęboko, próbując opanować uczucie niemocy. Wtem poczuła czyjaś dłoń na ramieniu. To stewardesa, pomyślała. Uniosła głowę, gotowa powiedzieć, że już idzie, i nagle na jej twarzy pojawił się wyraz najwyższego zdumienia, gdy zobaczyła współczujące oczy uśmiechającej się do niej kobiety.

– Chodź – powiedziała łagodnie Grace. – Jadę z tobą.

TTLRR

Rozdział 23

Blade promienie wczesnojesienne – go słońca rozjaśniały cienie rzucane przez szare kamienne budynki wznoszące się po obu stronach brukowanej ulicy. Okiennice były pozamykane, z balkonów ozdobionych kutymi balustradami zwisały girlandy kwiatów. Ziemia była wysuszona. Ostre zapachy nasycaly powietrze. Ciszę popołudnia przerywały tylko okrzyki bawiących się gdzieś w pobliżu dzieci.

Sergio szedł powoli, wcisnąwszy ręce w kieszenie. Florencja! Wielkie miasto renesansu. Konie, targowiska, brzęk florenów, szelest jedwabnych spódnic, smród rynsztoków, brud, bogactwo, władza – wszystko to ożywiła jego wyobraźnia. Powóz przejeżdżający obok, kulawy żebrak i dobiegający z daleka dźwięk fanfar – to do pałacu

Medici przybył II Magnifico. Potem syk ognia ze stosu, na którym płonie Savonarola, zagłuszony przez triumfalne okrzyki oprawców. Echo tych głosów, powtarzających jego imię, wydawało się nieustannie przebijać przez zgiełk radosnego *quattrocento*. Sergio spojrział w górę i zobaczył swoich studentów wychylających się z okna i machających do niego rękami. Zwilżył językiem wargi i poczuł w ustach smak marmurowego pyłu.

Zatrzymał się. Nastrój euforii, w jaki wprawiła go wędrówka w przeszłość, powoli zaczął ustępować. Czuł się częścią Florencji, tak jak ona była jego częścią. Każda twarz, każdy kamień, każde dzieło sztuki przemawiało do jego duszy, pobudzało jego ambicję, aż stała się ona wielkim pragnieniem uznania i sławy. Uznania, które przypadnie nie tylko jemu, ale i ukochanemu miastu. Pragnienia tego nie mógł już stłumić, było mu tak potrzebne jak powietrze. Gdy dokona wreszcie tego, co zamierza, ludzie zapewne uznają go za szaleńca, tylko tak potrafią sobie wytłumaczyć

to, co zobaczą. O smutek przyprawiała go myśl, że nikt nie zrozumie jego uniesień i jego cierpienie, chociaż może kiedyś, gdy minie pierwszy wstrząs, nieliczni zaczną go doceniać.

Przed laty, kiedy był młodym mężczyzną, myślał o tym, że sam może stać się wcieleniem wielkiego człowieka renesansu. Z wiekiem jednak doszedł do wniosku, że chociaż ani jego poświęcenie, ani cierpienia nie ustępowały tym, które były udziałem Michała Anioła, to jego twórczość, pomimo że podobnie naznaczona dotknięciem geniuszu, musi pójść inną drogą. W dwudziestym wieku nadszedł czas, by przedmiotem czci stała się kobieta.

Ruszył dalej w nieco lepszym już nastroju. Jego drogą wiodła teraz przez wydłużony dziedziniec pałacu Uffizich. Przed sobą widział wysokie arkady, a za nimi rzekę Arno. Zatrzymał się na przybrzeżnej uliczce i od spotkanego sprzedawcy kupił wieczorną gazetę.

Nie zdziwił się, kiedy na drugiej stronie znalazł wiadomość, którą już wcześniej podały agencje prasowe. Cały świat znał teraz tajemnicę tragedii rodziny Tarallo. Rosaria, żona Enrica Tarallo i matka jego synów, umierała na raka. Enrico wrócił do Włoch, rezygnując z wyścigów.

Sergio szedł coraz wolniej. Jego serce ogarnął cień smutku. Od dawna nie myślał o rodzinie Tarallo, ale teraz wróciła do niego fala wspomnień z dzieciństwa. Znał dobrze Rosarię. Od dziecka była do niego niezwykle przywiązana i okazywała to nawet wtedy, gdy wyszła za mąż za Enrica. On, Sergio, również kochał ją jak siostrę. Chętnie wysłuchiwała jego zwierzeń, dzielił się z nią swymi marzeniami. Nigdy nie naśmiewała się z niego. W towarzystwie innych ludzi była nieśmiała i zalekciona, ale Enrico zawsze stanowił dla niej oparcie, chronił przed okrucieństwem jej własnej matki, tak jak Sylvestra, babcia Enrica, ochraniała młodego Sergia przed

okrucieństwem otoczenia. Swą matkę widywał tak rzadko, że Sylvestra zajęła jej miejsce. Ta wielka dama mieszkająca w pałacu opiekowała się nim, brudnym urwisem z wioski, jak synem, a Enrico traktował go jak brata. Rodzina Tarallo stała się jego rodziną. Był w ich domu, kiedy umierał ojciec Enrica, dzielił ich troski i kochał ich. A potem zdradził.

Zatrzymał się i rękę oparł o mur. Próbował wyrzucić z pamięci piękną twarz Arsenia, ukochanego młodszego brata Enrica i wypieszczonego wnuka Sylvestry. Arsenia, który czcił w nim wielkiego artystę, i który wyblagał, by zabrał go do *bottegi*.

Ruszył dalej, niezdolny do uwolnienia się od wspomnień. Nie mógł pozbyć się myśli o tragedii i cierpieniach, na jakie naraził tę rodzinę. Rodzinę, którą przez lata traktował jak własną.

Dotarł wreszcie do domu. W mieszkaniu panował zaduch, ale nie otworzył okien ani nie uchylił okiennic. Rozebrał się i stanął pod prysznicem. Tyle lat minęło, gdy na samą myśl o krwi cierpła na mnie skóra, pomyślał nagle. Jakże inaczej jest teraz. Już niedługo nadejdzie dzień, gdy cały świat pozna moją pracę i zadrży, zaskoczony wielkością mego dzieła. Miejsce w historii mam zapewnione, ale drogo za to zapłacę.

Następnego ranka z wiadomości radiowych dowiedział się o śmierci Rosarii. Uświadomił sobie, że już wkrótce dosięgnie go gniew wspaniałej Sylvestry i pozna głębię jej nienawiści. Tym bardziej nie wolno mu było zapomnieć teraz o pracy swego życia i o zemście na Paulu O'Connellu, człowieku, który jemu i rodzinie Tarallo przysporzył tyle bólu. W zamyśleniu podniósł słuchawkę i wykręcił numer Daria w Londynie.

Deidra wolnym krokiem wyszła na taras willi przy La Turbie. Pęki geranium i lobelii zwiisały z wysoko zawieszonych koszy i splątywały się z pnącymi różami oplatającymi balustradę. Po obydwu stronach obrośniętych

kapryfolum schodów, prowadzących w dół, znajdował się ogródek skalny, a poniżej zaczynała się ścieżka, która prowadziła poprzez trawniki, a potem pod pergolą aż do owalnego basenu kąpielowego. Z okien na pierwszym piętrze willi rozciągał się wspaniały widok na Monte Carlo, morze i widoczne w oddali włoskie wybrzeże.

Willa należała do przyjaciela przebywającego w tym czasie na Dalekim Wschodzie. Deidra wynajęła ją na tydzień, na koszt Madeleine, która pozowała do zdjęć reklamowych dla firmy Pirelli. Dzisiejszej nocy, wspólnie z grupą modelek i fotografów przebywających na Rivierze na zaproszenie Societe des Bains de Mer, miały wziąć udział w uroczystej kolacji w Hotel de Paris. Następnego wieczoru Deidra organizowała małe przyjęcie dla uczczenia zakończenia sesji oraz z okazji dwudziestych pierwszych urodzin Madeleine.

Idąc wolno schodami w dół, wdychała ciężki zapach kwiatów. Nosila okulary dla ochrony przed ostrymi promieniami słońca. Usiadła na brzegu basenu i patrzyła na Paula, który pływał, mocnymi ramionami rozgarniając przezroczystą wodę. Geneviève, kobieta z sąsiedztwa opiekująca się willą, przyniosła dzbanek oranżady z lodem i dwie szklanki. Deidra podziękowała. Po kilku minutach usłyszała trzaśnięcie drzwi wejściowych. Geneviève poszła do swego domu.

Paul podpłynął i gwizdnął na widok jej zgrabnych nóg. Podała mu szklankę z oranżadą, ale on potrząsnął głową i zanurzył się w wodzie.

Myśli Deidry powędrowały znów do rozmowy telefonicznej, którą odbyła z Sergiem tydzień temu. Gdyby nie ta rozmowa, prawdopodobnie nie przebywałyby teraz na południu Francji. Sergio, wyraźnie zdenerwowany, powiedział jej, że Madeleine będzie mu potrzebna już wkrótce, chociaż nie określił ścisłego terminu i nie wyjaśnił, co spowodowało ten pośpiech. Od

tej pory Deidra nie sypiała po nocach. Oczywiście gotowa była zrobić dla niego wszystko, czego zażąda, ale sumienie nie dawało jej spokoju.

Od kilku tygodni bacznie obserwowała Paula. Zastanawiała się, dlaczego nie powiedział Madeleine prawdy o sobie: o swoim bogactwie, powiązaniach, pochodzeniu. Dlaczego odciął się od tego wszystkiego? Ciekawiło ją, jak długo będzie jeszcze w stanie ukrywać swoją przeszłość. Miała ochotę zapytać go o motywy takiego postępowania, ale Sergio ostrzegł ją, by tego nie robiła. Domyślała się, że coś łączy tych dwóch mężczyzn, i chociaż nie znała natury tego związku, podejrzewała, że kryje się w nim coś złowieszczonego, a to, że Madeleine została wplątana w te układy, zwiększało tylko jej niepokój i złe przeczucia. Martwiły ją również rodzinne niesnaski Madeleine i widoczne ostatnio ochłodzenie stosunków z Shamir. Czasami odnosiła wrażenie, że niewiele brakuje, by ta dziewczyna znalazła się w całkowitej izolacji od otoczenia. To właśnie był dla Deidry najważniejszy powód, dla którego wybrała się do Francji. Chciała przebywać blisko Madeleine. Niepokoiła się o nią również dlatego, że była pewna, iż w Nowym Jorku zdarzyło się coś ważnego, chociaż ani Madeleine, ani Paul nie chcieli o tym mówić. Pocieszała się, że to, co tam zaszło, zbliżyło tych dwoje do siebie.

Pomyślała nagle, że nie wolno jej tak uspokajać swojego sumienia. Pocieszać się tym, że wszystko na razie układa się szczęśliwie, że ktoś kocha Madeleine. Przecież to ona, Deidra, i Sergio wszystko wkrótce zmienią. Skoro Madeleine ma zniknąć w ten sam sposób co Olivia i na tak samo długo jak ona, na pewno związek tej dziewczyny z Paulem zostanie zerwany. Deidra zamknęła oczy, próbując odsunąć od siebie natrętne, apokaliptyczne wizje, które dręczyły ją dniami i nocami. Czy wolno mi dopuścić do tego, by Madeleine zapłaciła za moje szczęście? Czy wolno mi

ją poświęcać? – pytała samą siebie. Odpowiedź była jedna. Musi tak postąpić. Zbyt długo czekała, by teraz zrezygnować ze wszystkich swych marzeń. Pięć lat Olivia spędziła w pracowni. Pięć lat! Czy Sergio uwolni ją, kiedy będzie miał już Madeleine? Przecież powiedział, że wrócą razem. A więc ona wróci, znów zazna życia i miłości. Jeśli Paul naprawdę kocha Madeleine, to przecież wszystko może ułożyć się dobrze... Zerwała się z leżaka. I po co ja się oszukuję? Nie! Nic nie wskazuje na to, że sprawy ułożą się dobrze. Nic!

– Nie zamierzasz się wykąpać? – zawołał Paul.

Deidra, nie patrząc nawet na niego, powiedziała, że rozboleła ją głowa od słońca.

Kiedy weszła do salonu, usłyszała dziewczęcy śmiech. Obejrzała się. Shamir i Madeleine weszły do ogrodu przez drewnianą furtkę w bocznym murze. Wolno przemierzyły trawnik, a potem zatrzymały się na brzegu basenu i leniwie zrzuciły z siebie ubrania. Deidra nie mogła oderwać od nich wzroku. Stały na tle kolorowego sadu, w dali widać było migocące w promieniach słońca lazurowe morze. Uderzyło ją podobieństwo, tej sceny do obrazu Botticellego *Wiosna*. Madeleine ze swymi złocistymi włosami przypominała jedną z Gracji. Czy dlatego Sergio chciał ją mieć w swojej pracowni? Czy on też zauważył to podobieństwo?

W godzinę później Deidra próbowała, bez powodzenia, porozumieć się z Sergiem. Potem wyszła znów na taras, ale w ogrodzie nie zobaczyła nikogo, postanowiła więc pójść na górę i przespać się przed obiadem.

Paul leżał na trawie pomiędzy Madeleine a Shamir. Wszyscy byli kompletnie nadzy i wszyscy troje smacznie spali. Przed widokiem od strony domu osłaniał ich niewysoki murek ograniczający skalny ogród. Słońce zaczęło chylić się już ku zachodowi.

Madeleine się poruszyła. Obudził ją chłodny powiew wieczornej bryzy. Usiadła i dotknęła policzka Paula. Powiedziała, że idzie do domu wziąć prysznic. Otworzył oczy, przyciągnął ją do siebie i pocałował.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

Skinęła głową.

– Kocham cię – szepnął.

Madeleine wstała i wolno weszła na schody prowadzące na taras. Paul odczekał chwilę, a kiedy usłyszał odgłos zamykanych drzwi, odwrócił się w stronę Shamir. Leżała z zamkniętymi oczami, czarnymi włosami rozrzuconymi wokół głowy i lekko rozchyłonymi ustami. W różowych promieniach zachodzącego słońca jej skóra lśniła jak dogasający płomień.

Paul oparł się na łokciu i dłonią dotknął jej płaskiego brzucha. Poruszyła powiekami. Widocznie już nie spała. Jego dłoń powędrowała niżej. Palcami znalazł wilgotne, intymne miejsce. Zgięła nogę w kolanie, a potem pozwoliła jej opaść na bok. Nachylił się i ustami musnął jej nabrzmiące sutki.

Pod dotknięciem kobiecej dłoni szybko osiągnął pełną, bolesną wręcz erekcję. Odsunął rękę Shamir i nachylił się nad nią. Oparł się łokciami po obydwu jej stronach i kiedy nogami objęła go w biodrach, powoli opadł na nią. Mruknęła cicho, gdy ich ciała się połączyły. Szeroko otwartymi oczami patrzyła na niego. Czekał na jej uśmiech, a potem ustami nakrył jej usta, poruszając równocześnie biodrami w taki sposób, jaki ona lubiła najbardziej.

Restauracja na najwyższym piętrze hotelu była już otwarta, kiedy Madeleine przybyła tam z grupą modelek. Na ciemnym niebie tu i ówdzie błyszczały gwiazdy, w powietrzu unosił się zapach ryb smażonych na ruszcie i ciężka woń uperfumowanych ciał. Większość długich stołów ustawionych wzdłuż oszklonych ścian zajęta była przez przybyłych

wcześniej gości. Wspaniały widok na Rivierę nie wzbudzał jednak większego zainteresowania. W sali panował gwar, ale jego przyczynę Madeleine odkryła w chwilę później: parę metrów od nich siedział samotnie przy stoliku Enrico Tarallo.

– Mówią, że załamał się po śmierci żony – poinformowała ją któraś z modelek. – Podobno przez pewien czas mieszkał na swoim jachcie i nie chciał z nikim rozmawiać.

– Żał mi go – wtrąciła inna dziewczyna. – Wygląda na bardzo smutnego. Ciekawa jestem, gdzie są teraz jego dzieci?

– Na pewno u babci. Ona jest jedną z najbogatszych kobiet we Włoszech. Enrico zostanie jej spadkobiercą.

– Czy widziałaś kiedyś jego żonę? – rzuciła pytanie Shamir. – Była wyjątkowo brzydka.

– I wyjątkowo bogata. Ciekawe, czy dlatego właśnie ożenił się z nią? We Włoszech zdarzają się jeszcze małżeństwa zaaranżowane przez rodziców, prawda? Przypuszczam, że teraz, kiedy pozbył się żony, będzie rozglądał się za kimś ładniejszym. Jak oceniacie moje szanse? – powiedziała Sophie, jedna z najstarszych zatrudnianych przez Deidrę modelek. Deidra spojrzała na nią z niesmakiem. – No, właśnie. Co innego mógłby robić w takim miejscu jak to? – dokończyła.

– Pilnuje własnych interesów – powiedział z naciskiem jeden z fotografów.

Rozmowa nie zakończyła się na tym. Wkrótce stało się jasne, że Sophie głośno wyraziła to, o czym myślały wszystkie dziewczęta.

Madeleine była niezwykle małomówna, ale Paul zauważył jej spojrzenia rzucające w kierunku Enrica. Siedział pomiędzy Shamir a Deidrą, która zajmowała główne miejsce przy stole. Naprzeciwko siebie miał

Madeleine i Sophie. Te dwie dziewczyny nie przepadały zbyt za sobą i zastanawiał się, czy Madeleine nie będzie próbowała flirtować z Tarallo po to tylko, by dokuczyć Sophie. Chyba że w ogóle nie zechce flirtować, a tylko wyrazić współczucie temu mężczyźnie. Dziwiło go to i irytowało zarazem. Zaczął mu się uważnie przyglądać, próbując ocenić go jako swego potencjalnego rywala. Szybko doszedł do wniosku, że nie ma powodu do niepokoju. Enrico był znacznie niższym od Madeleine, mocno już łysiejącym mężczyzną. Jego drobną sylwetkę z trudem można by określić jako muskularną. Madeleine wyraźnie jednak interesowała się nim. Kiedy Shamir dyskretnie dotknęła jego uda, Paul zirytowany odepchnął jej rękę.

Enrico zdawał sobie sprawę, jakie wzbudza zainteresowanie przy sąsiednim stole. Zwrócił uwagę na Madeleine, którą widział już kiedyś, i na Paula, jedyną osobę w tym towarzystwie, która nie była mu obca. Nie odwzajemniał jej spojrzeń, czuł się nimi poirytowany. Nie znosił takich pustogłowych, płytkich kobiet jak Madeleine Deacon. Ostentacyjne popisywanie się urodą wzbudzało w nim niechęć. Z niesmakiem patrzył, jak założyła nogę na nogę, a przez długie rozcięcie w sukni, sięgające bioder, można było zobaczyć, że nie ma nic pod spodem. Oburzyło go, że próbuje go podniecić, teraz kiedy tak jak wszyscy musi wiedzieć, że przed dwoma tygodniami stracił żonę. Nie mógł znieść tego dłużej i przywołał kelnera.

Madeleine zorientowała się, że Enrico rezygnuje z zamówionego obiadu.

– Jak myślisz, czy to z powodu żałoby stracił apetyt? – zapytała któraś z modelek.

– Na pewno jest głodny, tylko nie mógł znieść, że patrzyłyśmy na niego jak na jakieś egzotyczne zwierzę w zoo – odpowiedziała cicho Madeleine.

– Mów w swoim imieniu – zaprotestowała Sophie.

Madeleine uświadomiła sobie, że istotnie jest bardziej winna niż pozostałe dziewczęta. Niechętne spojrzenie, które rzucił jej Enrico wychodząc z sali, pogłębiło jeszcze uczucie winy. Zarumieniła się z zakłopotania.

Spuściła głowę i miała wrażenie, że zaraz się rozplacze. Paul zauważył, co się z nią dzieje, podszedł do Madeleine i wyprowadził z sali.

– Co ci się stało? – zapytał i położył ręce na jej ramionach.

– Nie wiem – odparła połykając łzy. – Zrobiło mi się żal tego człowieka. Siedział tam taki smutny i samotny.

– Ale dlaczego płaczesz?

– Nie mam pojęcia. Chociaż to na pewno z powodu Marion, ale ty nie chcesz o niej słyszeć, więc...

– Maddy, już tyle razy rozmawialiśmy o tym od czasu jej wizyty w hotelu, że wolałbym do tego nie wracać. A czy ty, tak naprawdę, w głębi serca chcesz tego?

– Myślę, że nie. To do niczego nie prowadzi.

– Oczywiście, że nie. Przecież to przeszłość. Teraz ważne są nasze sprawy.

– Wiem, ale kiedy patrzyłam na Enrica Tarallo, znów przypomniałam sobie o niej. To może brzmi głupio, ale to prawda. Zanim ją zobaczyłam, wszystko było w porządku, wcale o niej nie myślałam.

– To ci minie, kochanie. Jestem przy tobie. – Spojrzał jej w oczy.

– Chcesz, żebym był przy tobie? Naprawdę chcesz?

– Oczywiście.

– A mnie zaczęło się wydawać, że Tarallo wpadł ci w oko.

– Och, Paul! Jak mogłabym choćby spojrzeć na innego mężczyznę.

– Na niego patrzyłaś.

– To zupełnie coś innego. Mówiłam ci, że mu współczuję. Nie złościsz się o to, prawda?

– Nie – westchnął. – Tak, do diabła, tak! Złoszczę się, bo jestem o ciebie cholernie zazdrosny.

– Uwielbiam, kiedy jesteś zazdrosny. – Madeleine roześmiała się.

– Czuję się wtedy bezpieczna.

– Pocałujesz mnie? – szepnął.

Skinęła głową, objęła go za szyję i mocno pocałowała w usta.

– Możemy już wejść na salę? – zapytał i odsunął ją od siebie.

– Myślę, że tak. – Wzięła go za rękę i poszli w stronę restauracji.

– Paul? – zapytała, kiedy znaleźli się przy drzwiach. – Czy ty znasz Enrica Tarallo?

Poczuła, że mocniej ścisnął jej dłoń i zatrzymał się.

– Nie – powiedział z naciskiem. – Ale znam kogoś, kto jest mu bliski.

Po powrocie do swego pokoju Enrico położył się na łóżku. Było mu trochę przykro, że z taką złością spojrział na tę dziewczynę. To nie jej wina, że jest taka. Nie widział w tym nic złego, że demonstruje swe zgrabne nogi i zerka na niego ciekawie. Zdawał sobie sprawę, że nie powinien pójść do tej restauracji, ale zrobił to i teraz jego gniew nie miał już sensu.

Po pogrzebie żony wypłynął na morze. Tam nie musiał ukrywać swojego żalu i głośno uskarżał się na niesprawiedliwość losu. Jego słowa ginęły w morskiej dali. Nie chciał, by ktokolwiek był świadkiem jego rozpacz. Zadręczał się wspomnieniami, które pogłębiały jeszcze dławiący go ból. Wyrzucał sobie, że tyle rzeczy mógł zrobić, powinien zrobić, tyle słów powiedzieć...

Po dłuższym czasie zwałkł się z łóżka. Serce ciągle przepełnione miał bólem. Powątpiewał, czy kiedykolwiek ten stan minie.

Radosne śmiechy i wesołe okrzyki dobiegły go z ulicy. Podszedł do okna i zobaczył Madeleine Deacon, która w towarzystwie koleżanek opuszczała hotel. Nie żałował teraz swojej złośliwości i miał nadzieję, że sprawił jej przykrość. Zasłużyła na to, choćby dlatego, że żyje i potrafi się cieszyć.

Odwrócił się w stronę pokoju i jego wzrok padł na stojące przy łóżku zdjęcie Rosarii. Wydawało mu się, że śmieje się ubawiona jego wojowniczością. Uśmiechnął się również. Pomyślał, że chyba zaczyna zajmować się sprawami, które naprawdę nie mają znaczenia.

Zadzwoił do swojego domu w Toskanii i dowiedział się, że Sylvestra wraz z jego synami jest już w drodze na Sardinie. Poprosił więc o połączenie z załogą jachtu „Rosaria” i polecił, żeby następnego dnia zjawili się w Nicei. Pojutrze wypłyną w morze i poześlują na Sardinie. Zakończy się w ten sposób okres żałoby. Najwyższy czas, żeby wrócić do życia z tymi, których kocha.

Ci, których kocha. Serce ścisnęło mu poczucie winy, gdy w myślach zobaczył twarz Arsenia: gładko zaczesane włosy, duże brązowe oczy, wydatny florentyński nos i roześmiane usta. Dlaczego ciągle nie mogę zapomnieć tej twarzy? – zadawał sobie pytanie. Arsenia, swego brata, kochał bardziej niż kogokolwiek innego. To, co zrobił, zrobił wyłącznie dla jego dobra. Niestety, usprawiedliwienia te nie brzmiały zbyt przekonująco. Wiedział, że przyjdzie czas, kiedy będzie musiał spojrzeć prawdzie w oczy i jeszcze raz przemyśleć to, co spotkało Arsenia, a przede wszystkim teraz, kiedy nie ma już Rosarii, która zawsze osłaniała Sergia Rambaldi, powinien zastanowić się nad jego rolą w tym dramacie.

Tego dnia były urodziny Madeleine. Rano, po śniadaniu z szampanem na tarasie willi, Deidra i Shamir złożyły jej życzenia i wręczyły podarunki. Potem, po przybyciu do portu, gdzie miały pozować do dalszych zdjęć dla firmy Pirelli, przedstawiciel firmy i fotograf ofiarowali jej w prezencie kolekcję atrakcyjnej egzotycznej bielizny damskiej i kaktus o szczególnie obscenicznym wyglądzie.

– Jakie to zabawne – zawołała i uszczypnęła Shamir, która też krztusiła się ze śmiechu.

Przez cały dzień nie opuszczał ich dobry nastrój, więc kiedy wróciły do willi, były wyczerpane ciągłymi wybuchami śmiechu.

Zaraz po powrocie Madeleine udała się do swojego pokoju na górze, żeby przebrać się do uroczystej kolacji, którą Deidra wydawała na jej cześć. Kiedy jednak przysiadła na krawędzi łóżka, żeby natrzeć olejkiem opalone nogi, wcale nie myślała o przyjęciu ani nawet o niespodziance, jaką zapewne ma dla niej Paul, ale o przypadkowym spotkaniu z Enrikiem Tarallo. Zobaczyła go dzisiejszego popołudnia, gdy stał na pokładzie swojej łodzi. Kiedy odczytała nazwę jachtu, poczuła nieprzepartą chęć, by podejść do niego i powiedzieć mu coś miłego. Pomyślała nawet, że mogłaby go zaprosić na urodzinowe przyjęcie, ale gdy ruszyła w stronę Enrica, przypomniała sobie nie tylko to spojrzenie, które rzucił jej wychodząc z restauracji, ale i reakcję Paula na jej zainteresowanie osobą rajdowca. Tego zainteresowania nie mogła się zresztą wypierać. Istotnie, było w tym człowieku coś, co sprawiało, że miała ochotę go poznać.

Wyciągnęła przed siebie nogi i zaczęła zakładać obcisłe rajstopy. Paul przyglądał się jej. Stał oparty jedną ręką o ścianę, w drugiej trzymał kieliszek. Przez otwarte okna do pokoju wpadały smakowite zapachy z kuchni i delikatne dźwięki muzyki z salonu na dole. Wokół mosiężnych

świecowych lamp, umieszczonych po obu stronach łóżka, krążyły ćmy. Rozjaśnione delikatnym światłem włosy Madeleine tworzyły aureolę wokół jej głowy. Wyglądała prześlicznie.

– Kocham cię – powiedział Paul.

Madeleine dopiero teraz zauważyła jego obecność i uśmiechnęła się. Wyglądał zabawnie. Białą koszulę nieporządnie wcisnął pod pasek spodni od smokinga, z szyi zwisał mu nie zawiązany krawat. Przytulił ją do siebie i pocałował. Potem odsunął się i patrząc w oczy zapytał:

– Nie masz zamiaru wyznać, że mnie kochasz?

– Kocham cię – zawołała i roześmiała się.

Paul wiedział, że Madeleine spotkała Enrica. Shamir powiedziała mu, z jakim zainteresowaniem przyglądała się temu mężczyźnie. Nie zmartwił się tym zbytnio. Tarallo ujawnił swoje uczucia do Madeleine w tym jednym spojrzeniu wczorajszego wieczoru, a poza tym zapewnienia Madeleine, że nie wydał się jej interesujący, uznał za wystarczające.

Oparła głowę na jego ramieniu. Nie chciała, żeby dostrzegł łzy w jej oczach. Gdyby nawet potrafiła wyrazić słowami swoje uczucia, wiedziała, że powinna milczeć, by go nie rozdrażnić. Wydawało jej się zresztą śmieszne, że teraz, mając tak wiele, tęskni ciągle za Marion. Okazało się, że sława i majątek to jeszcze nie wszystko. Ludzie dostrzegali tylko jej twarz i ciało; nikt nie interesował się tym, co myśli i co czuje. Można by sądzić, że całe jej życie opisane zostało w gazetach, magazynach, pokazane w telewizji, ale nikt nie domyślał się nawet, że ta roześmiana piękność nieustannie żyje w lęku przed tym, co może się zdarzyć, w ciągłej obawie, że Paul może ją w każdej chwili opuścić. A przecież był dla niej wszystkim. Tylko on wiedział, co zrobiła, jak okrutnie potraktowała swoją rodzinę, a mimo to nie zostawił jej. Tylko jak długo będzie to jeszcze trwało? Czy do

momentu, kiedy ukończy książkę? Nie mogła znieść myśli o rozstaniu, gdyż tylko przy nim czuła się bezpiecznie. On jeden dawał jej poczucie własnej wartości, a wszyscy inni, w co nie wątpiła, szydzili z niej poza plecami. Wiedziała, że nie przeżyłaby rozstania z Paulem. Po tym, co zrobiła Marion, nie miała dokąd wracać, nikomu nie mogłaby zaufać. Na samą myśl o tym Madeleine ogarnął taki lęk, że nogi ugięły się pod nią. Mocniej przytuliła się do Paula, żeby nie upaść.

Paul wziął ją za rękę i podprowadził do łóżka. Pomyślała, że może chce się z nią kochać, ale on usiadł obok i powiedział:

– Muszę z tobą porozmawiać, Maddy.

Poważny ton jego głosu wywołał w niej nową falę lęku. Czy powie mi, że wszystko między nami skończone? Czy powie, że pomylił się i wcale mnie nie kocha? – zastanawiała się. Przecież przed chwilą wyznał mi miłość, więc skąd takie podejrzenia?

– O czym? – zapytała cicho.

– O zaufaniu. Chcę, żebyś mi zaufała. Nie, nie. Wiem, że zaraz mi powiesz, że mi ufasz, ale tak nie jest. Masz zresztą powody, żeby mi nie wierzyć, zwłaszcza że niewiele o mnie wiesz.

Słuchała patrząc na niego szeroko otwartymi oczami. Bezskutecznie, próbowała się uśmiechnąć. Czuła się jak dziecko, które kocha swoich rodziców, nawet jeśli są dla niego okrutni.

Paul wstał i podszedł do okna. Zapadła już noc i wkrótce trzeba będzie zejść na dół, na uroczystą kolację. Musiał jednak teraz powiedzieć jej wszystko. Zaplanował to sobie wcześniej, przeciwiczył nawet. Chciał, żeby mu ufała, i to było najważniejsze. Nie tylko z powodu tego, co miał zamiar zrobić, ale również tego, co nastąpi później. Pomyślał nagle, że ją kocha, i zaczął obawiać się, czy zdoła zrealizować swój plan. Zdawał sobie sprawę,

że miłość osłabia jego zdecydowanie. Coraz trudniej było mu poradzić sobie z zaspokojeniem swych sprzecznych potrzeb. Zamyślił się na chwilę. Potem nabrał w płuca rześkiego morskiego powietrza, wsunął ręce w kieszenie, odwrócił się i usiadł na parapecie.

– Twoje pieniądze skończyły się, Maddy – powiedział. – Nie zostało nic.

Zamrugła oczami i uśmiechnęła się, jak gdyby czekając na dalszy ciąg dowcipu.

– Już jakiś czas temu wydaliśmy ostatnie funty z tych siedmuset pięćdziesięciu tysięcy.

Twarz Madeleine spoważniała, chociaż ciągle liczyła na to, że on się roześmieje. Patrzył jednak na nią skupionym wzrokiem.

– Czy to znaczy, że mamy długi? – zapytała wreszcie.

– Nie, kochanie. – Paul uśmiechnął się i potrząsnął głową. – To znaczy, że teraz żyjemy za moje pieniądze. I to nie te, które otrzymałem za książkę.

Czekał przez chwilę na jej reakcję.

– Wobec tego skąd... – zaczęła.

– Jestem bogatym człowiekiem, Madeleine. Zawsze nim byłem. Moje posiadłości warte są ponad dziesięć milionów funtów, a osobisty majątek około pięciu. Nie mówiłem ci o tym, bo chciałem cię obserwować, zobaczyć, jak wykorzystasz pieniądze ukradzione Marion i jak daleko posuniesz się, żeby nam obojgu zapewnić sukces. Wiem, że to, co mówię, jest dla ciebie przykre, ja też nie jestem dumny z tego, co zrobiłem, ale dopóki nie będę z tobą zupełnie szczery, nie mogę oczekiwać, że obdarzysz mnie zaufaniem. Potraktowałem cię nieładnie i chociaż wiem, dlaczego to zrobiłem, nie przypuszczam, żeby była to dla ciebie jakaś pociecha. Ale już

koniec z tym, Maddy. Dość kłamstw, dość oszukiwania się. Kocham cię i nie chcę już nigdy zranić. Musisz się tylko pogodzić z tym, że nie będę już więcej płacił Deidrze za twoją karierę, co zresztą robię od czasu, jak skończyły się twoje pieniądze. Wierzę, że jeśli zechcesz, potrafisz wykorzystać swoje możliwości.

Patrzyła na niego z wyrazem twarzy, który wskazywał, że to wszystko przekracza jej możliwości. Pomimo to ciągnął dalej.

– Dom zapisany jest na moje nazwisko, tak samo dwa samochody. Twój rachunek bankowy został zlikwidowany.

– To znaczy, że nie mam ani pensa?

Roześmiał się.

– Prawdę mówiąc tak. Ale ja mam pieniądze, a to nie jest bez znaczenia, prawda?

Z niedowierzaniem potrząsnęła głową.

– Tak, tak. Przypuszczam, że tak.

– Czy bardzo źle się czujesz, będąc zależna ode mnie? – Podeszedł do niej i objął ją czule.

Milczała przez dłuższy czas. Paul patrzył na dziewczynę próbując odgadnąć jej myśli.

– Myślę, że rozumiem wszystko – powiedziała wreszcie. – Oznajmiłeś mi, że nie mam ani pensa, ale zaraz po tym stwierdziłeś, że jesteś bogaty. To znaczy, że nie chciałeś, bym chociaż przez chwilę przestraszyła się albo pomyślała, że nic nie mam.

– To prawda – zgodził się.

Nie był zaskoczony jej brakiem zdolności do zauważenia czegokolwiek, poza praktyczną stroną nowej sytuacji. Pobudki jego działania i cała złożoność podstępów przekraczały jej intelektualne możliwości.

Spojrzała na niego wzrokiem pełnym uczucia. Podniosła jego rękę do ust i powiedziała:

– Paul, tak bardzo cię kocham, że nie potrafię tego wyrazić.

– Nawet nie próbuj, kochanie. Nie słowa są ważne, ale samo uczucie.

Jej dłonie wydawały się drobne i kruche. Przez moment poczuł chęć, by zmiażdżyć je w swoich dłoniach. Odwrócił wzrok, opanował swe nieczne pragnienia i po chwili się uspokoił. Uczucie miłości znów odżyło w jego sercu.

– Powiedz mi, czy nadal mnie kochasz? Przecież wszystko, co teraz posiadam, to moje ciało i uroda? – zapytała.

– To z całą pewnością wystarczy i chociaż nie masz dzisiaj nawet pensa, spróbujmy dojść do porozumienia. Nadal jesteś moją i tylko moją dziewczyną.

– Ale mogę zażądać zapłaty za to, co masz na myśli. – Madeleine, roześmiała się. – W końcu pieniądze będą mi potrzebne.

– Te twoje skarby – powiedział dotykając jej piersi – kosztowały mnie już dobrych parę tysięcy za sztukę. Myślę, że teraz coś mi się należy za darmo.

Madeleine zastanawiała się przez chwilę, a potem zapytała:

– Czy ja naprawdę wydałam tyle pieniędzy?

– Prawie dwa miliony.

– Jak to się stało?

Wiedział, że może ją teraz zasypać liczbami. Wydatki były przecież ogromne. Tylko dom i samochody kosztowały około pół miliona... To może poczekać, pomyślał. Tak samo jak wiadomość o śmierci jej ciotki. Potrafił kłamać i oszukiwać równie dobrze jak kochać i pieścić, a teraz wszystko zaczęło układać się w ostateczny wzór. Doszedł już do ostatniego rozdziału,

zarówno w przenośni, jak i dosłownie. Książka, którą kończył, będzie jego ostatnim dziełem. Potem resztę życia poświęci miłości do niej. Nie będzie więcej podstępów, brutalności, cierpień...

– Myślę, że na to pytanie lepiej potrafiłaby odpowiedzieć Deidra, ale ona pomogła osiągnąć ci wszystko, czego chciałaś. Proszę cię tylko, żebyś zapomniała o Marion i o tym, co działo się w przeszłości, a pragnęła teraz tylko mnie.

– Pragnę cię – szepnęła po chwili.

– I ufasz mi?

– Tak. Ufam.

Ciszę nocną zakłócały tylko cykady i dobiegający z daleka delikatny szum fal uderzających o przybrzeżne skały. Z sąsiedniego pokoju słychać było przytłumiony gwar rozmów i dźwięki romantycznej muzyki Rachmaninowa. Długi dębowy stół przygotowany był do kolacji. Przy każdym nakryciu leżały czerwone serwetki, w srebrnych sztucach i kryształowych kieliszkach odbijało się migotliwe światło świec. Kolorowe lampiony na tarasie kołysały się, delikatnie poruszane lekkim wiatrem. Deidra jeszcze raz krytycznym wzrokiem obrzuciła wszystko, a potem gestem poleciła Geneviève poprosić gości do stołu.

Ledwie Madeleine usiadła u szczytu stołu, do akcji ruszyli fotografowie. Paul i Madeleine patrzyli sobie w oczy, uśmiechali się... Na życzenie Sergia Deidra dołożyła wszelkich starań, by uroczystość urodzinowa wypadła okazale. Relacje z przyjęcia znajdą się w kolumnach towarzyskich wszystkich gazet, a zdjęcia może nawet na okładkach. Popularność Madeleine musi być podtrzymywana, powiedział jej, zwłaszcza teraz.

Poczynaniom dziennikarzy i fotografów towarzyszyło ogólne roz-

bawienie i wybuchy śmiechu. Kiedy zniknęły już kamery i notatniki, do akcji wkroczyli dwaj bracia Geneviève, François i Pierre, i napełnili kieliszki winem. Geneviève ze swą pomocnicą podały *pâté de foie gras*, potem świeże owoce morza, a następnie wołowinę w sosie burgundzkim, sporządzonym według miejscowego przepisu. Rozmowy stawały się coraz głośniejsze. Wszyscy przekrzykiwali się wzajemnie, raz za razem rozlegały się głośne śmiechy. Deidra zauważyła, że oczy Shamir błyszczą bardziej niż zwykle, często wybuchała śmiechem. Odbiegało to od jej normalnego zachowania. Obok niej siedział John Roddy, francuski korespondent „New York Timesa”, a po drugiej stronie Dario. Już nie pierwszy raz Deidra zauważyła, że Shamir wyraźnie interesuje się Johnem. Kiedy napotkała wzrok Madeleine, wymieniły znaczące uśmiechy. Cieszył je rozkwitający nowy romans.

Zanim podano deser, Deidra skinęła na Daria, który już wcześniej wstał od stołu. Oboje wyszli do holu. Znała tego wysokiego mężczyznę o głębokich brązowych oczach już od siedmiu lat, ale od momentu, kiedy dowiedziała się, że jest związany z *bottegą* Sergia, wydawał jej się obcy.

– Czy rozmawiałeś z Sergiem? – zapytała.

– Wczoraj wieczorem odbyło się spotkanie w jego pracowni.

Rozmawiałem z nim.

– Co ci powiedział? – zapytała, próbując ukryć irytację.

Kiedy spojrzał na nią, Deidrze wydawało się, iż dostrzega lekceważenie w jego wzroku.

– Chce, żeby ona znalazła się tam już wkrótce. Wcześniej, niż sądzisz.

– Kiedy? – zapytała Deidra. Twarz jej pobraźla.

– Za trzy tygodnie.

– Mówił mi, że wszystko się zmieniło, że pojawiły się jakieś

komplikacje... Skąd ten pośpiech? O co chodzi, Dario? Powiedz mi.

Dario od dawna był przekonany, że Deidra nic nie wie o powiązaniach Sergia z rodziną Tarallo. Teraz uzyskał jeszcze jedno potwierdzenie. Wzruszył ramionami.

– Wiesz, że nie mogę ci nic powiedzieć. Tak sobie życzy Sergio.

Skinęła głową. Irytowało ją, że Sergio nie dopuszcza jej do swych tajemnic. Spojrzała na Daria i nagle zapragnęła zapytać go o Olivię. Był członkiem *bottegi*, więc musiał coś wiedzieć. Chciała tylko uzyskać potwierdzenie, że Olivia żyje. Z wyrazu jego twarzy szybko zorientowała się, iż odgadł jej myśli.

– Nie mogę ci nic powiedzieć – powtórzył i potrząsnął głową. – Obiecuję jednak, że pewnego dnia znów je zobaczysz. Teraz musisz coś zrobić, żeby Madeleine za trzy tygodnie znalazła się we Włoszech. Poradzisz sobie z tym? – zapytał łagodnie.

Dario nie musiał uciekać się do gróźb. Wiedział, że Deidra kocha Sergia nad życie i nie zrobi nic, co mogłoby zagrozić ich wspólnej przyszłości. Gdyby jednak zawiodła ich zaufanie, Dario miał ją zabić. Takie instrukcje otrzymał ubiegłej nocy od Sergia. Ona wie zbyt wiele. Nie możemy ryzykować utraty wszystkiego – powiedział mu.

– Zrobię to – odparła Deidra. Nie okazywała lęku, chociaż w jego nieodgadnionych oczach dostrzegła jakiś groźny błysk. – Chodźmy – uśmiechnęła się i wzięła go pod rękę – zbliża się pora na urodzinowy tort.

Nie ulegało wątpliwości, że goście bawią się znakomicie. Deidra z zadowoleniem patrzyła na Madeleine, która podeszła do niej i oznajmiła szeptem, że już wie, jaką niespodziankę szykuje dla niej Paul, ale nie może nic więcej powiedzieć, bo on sam chce to zakomunikować zebrany. Deidra pewna była, że ogłoszone zostaną zaręczyny – widziała już chmurę confetti

wokół głowy Madeleine. Klasnęła w dłonie i poprosiła gości, by wyszli z nią na taras.

François napełnił już kieliszki szampanem. Geneviève, poprzedzana przez dwóch miejscowych chłopców dmących w trąby, wniosła urodzinowy tort, w którym tkwiły świece i rzucające snopy iskier sztuczne ognie. Wszyscy zaśpiewali *Happy Birthday*, potem do przodu wysunął się Paul.

Z uśmiechem czekał, aż zapadnie cisza. Uniósł wreszcie kieliszek i powiedział:

– Nie wątpię, że wszyscy ciekawi jesteście, jaką mam niespodziankę dla Madeleine. Ona sądzi, że wie, co to będzie, ale się myli. A więc panie i panowie – zawiesił głos – Madeleine, chciałbym, żebyś pogratulowała nam jako pierwsza. Poprosiłem Shamir o rękę, a ona przyjęła moje oświadczenia.

Uśmiechy zamarły na twarzach zebranych. Wszystkie oczy zwróciły się ku Madeleine, a ona, zbyt zdumiona, by się poruszyć, stała patrząc na Paula i uśmiechała się ciągle. Paul wyciągnął rękę do Shamir. Ciszę przerwał ostry brzęk szkła. To z dłoni Madeleine wyślizgnął się kieliszek i rozprysł na kamiennej podłodze tarasu. Dopiero wtedy poruszyła się i to tak szybko, że nikt nie zdołał zareagować, gdy zbiegła z tarasu, przemknęła przez ogród i zniknęła w ciemnym sadzie. Pierwsza ruszyła za nią Deidra, ale zanim precisnęła się przez tłum gości, a potem dotarła do drewnianej furtki w murze, która wyprowadziła ją na wąską stromą drogę, Madeleine zniknęła bez śladu.

Rozdział 24

Enrico patrzył na brzeg rozplywający się w różowej porannej mgle. Fale leniwie rozbijały się o burtę jachtu „Rosaria”. Odetchnął głęboko, a potem otworzył drzwi kajuty i wszedł do środka.

Aromatyczny zapach kawy mieszał się z delikatną wonią mydła. Spojrzał na zakłopotaną twarz stojącej przed nim dziewczyny i uśmiechnął się. Próbowła odwzajemnić uśmiech, ale nie była w stanie opanować łez napływających do oczu.

– Myślałem, że jeszcze śpisz – powiedział.

Wyjął z jej rąk dzbanek z kawą i napełnił filiżanki. Potem uchylił drzwi i zawołał do kogoś z załogi, że pora na śniadanie.

– Chodź – zwrócił się do niej i wszedł do saloniku.

Poduszki kanapy, na której, skulona w kłębek, spędziła ostatnie godziny, ciągle jeszcze były powygniatane. Jej suknia wisiała przerzucona przez poręcz krzesła. Błyszczała srebrem i złotem w promieniach słońca wpadających przez bulaje. Był zadowolony, że nałożyła jego szlafrok, a nie Rosarii.

Ciągle nie miał pewności, czy słusznie postąpił, zabierając ją ze sobą, ale kiedy przed świtem znalazł dziewczynę siedzącą na przednim pokładzie, ubraną w wieczorową suknię, nie odważył się powiedzieć, żeby opuściła jacht. Sprawiała wrażenie przerażonej, kiedy wszedł na pokład. Cofnęła się, jakby w obawie, że ją uderzy. Niespokojnie patrzyła na niego, gdy odezwał się do niej najpierw po włosku, potem po francusku, dopóki nie uświadomił sobie, że ona jest przecież Angielką. Poprosił o wyjaśnienie tonem bardziej surowym, niż zamierzał, a dziewczyna patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, co nadawało jej wygląd osaczonego zwierzątka. Nagle zerwała się i

próbowała uciec, ale złapał ją za rękę i ponownie zapytał, skąd się tutaj wzięła.

Znał dobrze angielski, ale mówiła tak chaotycznie, głosem przerywanym szlochem, że niewiele mógł zrozumieć. Zrezygnował wreszcie z wyjaśnień, zaprowadził dziewczynę do saloniku i nalał jej brandy. Minęła dłuższa chwila, zanim zaczęła spokojniej oddychać. Enrico przyglądał jej się w milczeniu. Po upływie dwóch dni niemal zapomniał o niemiłym incydencie w restauracji, ale teraz znowu ta dziewczyna wydała mu się intruzem.

Bezskutecznie czekał na dalsze wyjaśnienia. W końcu wstał.

– Myślę, że powinna pani już pójść – oznajmił i ruszył ku drzwiom.

– Nie! Proszę!

Odwrócił się i zobaczył, że ona nadal siedzi na kanapie. W rękę trzymała pustą szklankę. Drżała i wyglądała na tak nieszczęśliwą, że nie mógł po prostu wyrzucić jej w takim stanie.

– Ale wkrótce wypływamy w morze – powiedział z wahaniem.

Schyliła głowę i wyszeptała coś niewyraźnie.

– Nie słyszałem. Proszę powtórzyć.

– Czy mógłby pan zabrać mnie ze sobą? Błagam! Ja nie mogę wrócić.

Nie mogę...

Patrzył na nią, próbując wzbudzić w sobie złość, ale wyglądała tak bezradnie, że obudziło się w nim współczucie.

– Dlaczego nie może pani wrócić? – zapytał.

Madeleine odetchnęła głęboko i zaczęła coś nieskładnie opowiadać. Enrico obawiając się, że za chwilę znów będzie świadkiem histerycznego ataku, przerwał jej i z cierpliwą czułością, jaką normalnie rezerwował dla swoich synów, zaczął zadawać pytania. W ten sposób, krok po kroku,

dowiedział się, co wydarzyło się ubiegłego wieczoru. Twarz Madeleine wyglądała tak, jakby dopiero teraz rozumiała grozę tego, co ją spotkało. Nie zapytał, dlaczego jako miejsce schronienia wybrała sobie jego jacht. Miał wrażenie, że zna odpowiedź. Wszyscy wiedzieli, że Enrico Tarallo stracił żonę i ta angielska *bellezza* zapewne pomyślała sobie, że jedno złamane serce łatwiej zrozumie drugie. Ta oczywistość jej motywów irytowała go, ale nie potrafił znaleźć w sobie tyle stanowczości, by wyprawić dziewczynę z jachtu. Nie wiedział jeszcze, co z nią zrobi po przybyciu na Sardinie. Czekala tam na niego Sylvestra z chłopcami, wykluczone było, żeby ona mogła tam zostać.

Siedzieli teraz i pili poranną kawę.

– Powinnaś zatelefonować do swojej przyjaciółki Deidry i zawiadomić ją, że jesteś bezpieczna. Mogę cię połączyć drogą radiową.

– Jeszcze nie – odparła Madeleine. – Może później, kiedy dopłyniemy do Porto Cervo.

– Jak sobie życzysz.

Siedzieli w milczeniu. Jacht delikatnie kołysał się na falach. Madeleine oparła głowę o ścianę. Enrico myślał, że zasnęła, ale kiedy po chwili spojrzął na nią, zobaczył łzy płynące po policzkach dziewczyny. Odruchowo wziął ją za rękę, a ona oparła głowę na jego ramieniu. Potem zasnęła.

Po kilku godzinach znalazła go na pokładzie. Ominęła stojącego za sterem członka załogi i usiadła obok Enrica.

– Czujesz się już lepiej? – zapytał.

– Chyba tak.

Jej wzrok powędrował ku jego opalonym i gęsto owłosionym nogom, potem ogarnął całą sylwetkę. Jego muskularne ramiona nie wyglądały zbyt potężnie, ale widać było, że jest sportowcem. Twarz z wydatnym, zagiętym

nosem wdawała się przystojna, zwłaszcza kiedy się uśmiechał. Spojrzała na morze. Migotanie promieni słonecznych odbitych od wody działało uspokajająco.

– Pięknie tutaj, prawda? – powiedział.

Madeleine skinęła głową. Ogarnęło ją dziwne wzruszenie, Enrico uśmiechnął się.

– To doskonałe miejsce dla człowieka przepełnionego smutkiem. przyroda działa kojąco, zwłaszcza gdy morze jest spokojne, przygrzewa słońce, a niebo ma kolor błękitu. To ona mówi ci, że nie powinieneś się załamywać. Twoje smutki nie znaczą więcej niż jedna kropla w morzu. Tutaj możesz przekonać się, że twoje życie jest tylko krótką chwilą w nieskończonym oceanie czasu. – Położył się na plecach i zamknął oczy. To były słowa Rosarii, które usłyszał od niej tego dnia, kiedy powiedziała mu, że wkrótce umrze.

– Przykro mi – szepnęła Madeleine.

– Dlaczego? – zapytał nie otwierając oczu.

Chciała dać mu do zrozumienia, że jest jej przykro z powodu śmierci jego żony, ale zamiast tego powiedziała:

– Przykro mi, że narzucam ci się w ten sposób.

– Może i dobrze zrobiłaś. W końcu gdzie miałaś pójść?

Wiedziała, że żartuje, ale mimo to pytanie wywołało w jej sercu ukłucie bólu.

– Nie wiem – powiedziała cicho. – Nie mam pieniędzy. Odeszłam, nic nie zabierając, ale ja w ogóle nie mam pieniędzy, nie tylko przy sobie.

– Jesteś przecież sławna. Twoja twarz znana jest wszędzie. Na pewno musisz...

– Nie. Wydałam wszystko. Nic mi nie zostało.

– Zostałaś bez środków do życia?

W jego głosie było tyle niedowierzenia, że uśmiechnęła się pomimo całego bólu, jaki czuła.

– Tak. Bez środków do życia, bez przyjaciół i bez rodziny.

– To bardzo smutne – powiedział i otworzył oczy. Siedziała z twarzą odwróconą w stronę morza. Wydawało mu się, że nie ma ochoty dłużej rozmawiać, więc zamilkł.

Po pewnym czasie Madeleine się odezwała:

– Mówił mi ktoś o twojej babci i synach. To musi być przyjemnie mieć rodzinę. Kochasz ich?

Zaskoczony tym pytaniem roześmiał się.

– Ależ oczywiście. – Po chwili, kiedy nie doczekał się reakcji z jej strony, zapytał: – A ty, Madeleine? Kochasz swoją rodzinę... Przepraszam, mówiłaś, że nie masz nikogo?

– Mam stryjenkę i kuzynkę Marion. Była dla mnie więcej niż siostrą, ale zrobiłam im coś strasznego, zwłaszcza kuzynce. Teraz brakuje mi odwagi, żeby jakoś z tego wybrnąć. Boję się, że jest już za późno. Ona nigdy mi nie wybaczy...

Uniósł rękę, jakby jej słowa były czymś materialnym, co mógłby od siebie odsunąć. Madeleine nie zdawała sobie sprawy z tego, że to, co powiedziała, zabrzmiało jak oskarżenie, które prześladowało go od czasu śmierci Rosarii. Ten oskarżycielski głos słyszał zresztą wcześniej, ale ignorował go, gdyż Rosaria kochała Sergia i chciała go ochraniać pomimo to, co stało się z Arseniem. Enrico wstał nagle i podszedł do burty. Ciągłe słyszał słowa Madeleine: Zrobiłam coś strasznego... brakuje mi odwagi, by jakoś z tego wybrnąć. Boję się, że jest już za późno...

Minęło pięć lat od chwili, gdy umieścił swego brata w zamkniętym

szpitalu dla umysłowo chorych i nie było dnia, żeby nie zadawał sobie pytania, kto dał mu prawo, aby postąpił tak bezwzględnie. Mógł usprawiedliwiać się tym, że zrobił to dla jego dobra, ale wiedział przecież, iż skazał go na odosobnienie, gdyż Arsenio w ataku szału wykrzykiwał to jedno imię. Zdawał sobie sprawę, że brat dlatego przebywa w zamkniętym zakładzie, uznany za psychicznie chorego, żeby nikt inny poza rodziną Tarallo nie dowiedział się, co stało się w pracowni Sergia tej nocy, kiedy zaginęła Olivia Hastings.

Po tych dramatycznych wydarzeniach Sylvestra wyгнаła Sergia ze swego domu, chociaż nadal ochraniała go i nigdy nie powiedziała policji o tym, co wie. Naturalnie nie była to cała prawda. Żadne z nich, ani Sylvestra, ani Enrico nie wiedzieli dokładnie, co zdarzyło się tej fatalnej nocy. Gdyby potrafił wyjaśnić wszystko do końca, zapewne pozbyłby się tego piekła, jakim były wyrzuty sumienia, i sprowadził Arsenia do domu. Niestety, tylko Sergio znał całą prawdę, a on na pewno nigdy jej nie wyjawiał.

Enrico powoli wracał do rzeczywistości. Spojrzał na Madeleine i pomyślał, że cokolwiek zrobiła, nie jest to tak straszne jak jego postępowanie wobec Arsenia: nie znając dokładnie faktów, oskarżył go o udział w morderstwie i wydał na niego wyrok. Brat stał się strzępem człowieka, pozbawionym miłości rodzinnej, i to wszystko po to, żeby osłaniać Sergia Rambaldi.

Zastał Madeleine w kuchni. Mieszała jajka w kubku. Miała teraz na sobie jedną z jego koszul. Podobnie lubiła ubierać się Rosaria, ale Madeleine jest znacznie piękniejsza, pomyślał.

– Nigdy nie umiałam gotować, ale myślę, że powinniśmy coś zjeść – powiedziała.

Skinął głową i odwrócił się. Ciągle jeszcze nie mógł pozbyć się

przykrych myśli. Po paru minutach, kiedy na patelni skwierczał prawie gotowy omlet, podeszła do niego i uśmiechnęła się. Spojrzał na dziewczynę, ale nie odwzajemnił uśmiechu.

Zaczęła mówić z wahaniem, niezbyt pewna, czy postępuje właściwie, ale nie miała nic innego do zaoferowania.

– Paul zawsze powtarzał, że kiedy jest w złym nastroju, to dobrze mu robi, jeśli może się kochać... Ja wiem, jaki jesteś nieszczęśliwy, więc gdybyśmy... Wiesz, że jestem ci... – przerwała, gdy zauważyła, że jego twarz wyraża hamowaną furję.

– To jest łódź mojej żony – warknął. – Obrażasz i ją, i mnie, proponując coś takiego.

– Przepraszam. Tak mi przykro, Enrico. Nie bądź zły. Ja tylko myślałam...

– Nie dotykaj mnie. Włóż swoją sukienkę i zostań tutaj, dopóki nie dopłyniemy do Porto Cervo. Nie mam ochoty na ciebie patrzeć.

Zatrzasnął za sobą drzwi i wyszedł na pokład. Zdawał sobie sprawę, że gdzie indziej tkwi przyczyna jego gniewu. Pogardzał sobą, że ciało tak łatwo może zdradzić serce.

Wyczuwając nastrój Enrica, załoga trzymała się z dala od niego. Stał na przednim pokładzie, trzymając się relingu. Nie chciał słyszeć nic poza szumem fal i krzykiem mew.

Poczucie winy paliło go bardziej niż jasne promienie słońca wolno przesuwanego się po bezchmurnym niebie. O tej dziewczynie wiedział jedynie to, co przeczytał w gazetach, a własne doświadczenie mówiło mu, że na tym polegać nie można. Zachowała się tak, jak postąpiłaby większość angielskich dziewcząt, które spotkał. Ofiarowała mu siebie dlatego, że jest sławny. No tak, pomyślał, ale ona sama jest sławna. Nie musiała tego robić,

więc chyba kierowała nią bezinteresowna chęć sprawienia mu przyjemności. Może to jedyny język, który Madeleine zna, a on potraktował ją tak samo okrutnie jak ten mężczyzna, którego kochała.

Słońce było już nisko, kiedy wreszcie zszedł z pokładu. Stał w drzwiach i spojrzał na Madeleine, ale wewnętrznie czuł się tak napięty, że nie mógł wymówić ani słowa. Siedziała na brzegu koi i wyglądała jak nieśmiałe, skrzywdzone dziecko. Gdyby dziennikarze mogli ją teraz zobaczyć, pomyślał. Ludzie tak niewiele wiedzą, co naprawdę kryje się w duszach pięknych kobiet, takich jak ona.

– Wybacz mi – powiedział prawie szeptem – mam własne zmartwienia i powinienem ci być wdzięczny za to, że chciałaś mi pomóc.

Pochyliła głowę tak, że włosy zasłaniały jej twarz. Enrico podszedł bliżej i usiadł obok niej.

– Bardzo kochałeś swoją żonę, prawda?

– Tak.

– Widziałam ją kiedyś. Po twoim zwycięstwie w Silverstone. Wydaje mi się, że to było tak dawno... Pomyślałam sobie wówczas, że ją kochasz. Była już wtedy chora?

– Tak.

– Wiedziałeś o tym, że wkrótce umrze?

– Wiedziałem.

Uniosła głowę i na widok cierpienia malującego się na jego twarzy zawołała:

– Tak mi przykro. Nienawidzę siebie. – Zakryła twarz dłońmi. – Wiem, że jestem nic niewarta, ale ja nie chciałam cię dotknąć, nie chciałam cię rozzłościć. – Zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się do jego piersi.

Nie mógł powstrzymać łez, chociaż po samotnej wyprawie na morze

przysiągł sobie, że nie będzie już więcej płakał.

Madeleine wyczuła drżenie jego ramion i przytuliła go do siebie. Dłonią głaskała jego włosy. Przypomniała sobie słowa Marion, która powiedziała kiedyś, że czasami mężczyzna musi wykazać wiele siły, by się rozplakać. Teraz wydało jej się, że rozumie te słowa. Szkoda tylko, że nie ma przy mnie Marion, pomyślała. Może doradziłaby mi, co dalej robić.

Trzymając ciągle Enrica w objęciach, rozplakała się również, tym razem z jego powodu. W swych kontaktach z Paulem nigdy nie zaznała tego rodzaju czułości, ale pomimo to patrząc na ciemne włosy Enrica, nie mogła pozbyć się żalu, że to nie Paul jest przy niej. Tyle że Paul nigdy nie cierpiał, nigdy nie potrzebował jej tak, jak w tej chwili potrzebuje jej Enrico. Na wpół świadomie pocałowała go w czoło i w tym momencie przyszło jej na myśl, że tak zapewne postąpiłaby Marion. Po raz pierwszy wydało jej się, że rozumie jej dobroć i współczucie. Pojęła teraz, jak bogata była Marion, mając zdolność przeżywania takich uczuć i uświadomiła sobie, jak bardzo musiała cierpieć, kiedy Paul odszedł od niej. Straciła wówczas wszystko. Teraz mnie to spotkało, pomyślała.

Enrico podniósł wreszcie głowę. Czuł się zawstydzony, ale kiedy dostrzegł współczucie w oczach Madeleine, roześmiał się i otarł dłonią łzy z policzków.

– Może otworzę whisky i przez jakiś czas będziemy się smucić razem, dobrze? – zapytał.

Madeleine skinęła głową, a kiedy Enrico postawił szklanki na stole i usiadł, oparła się o niego. Milczeli.

– Twoja kuzynka... – odezwał się po dłuższej chwili. – Myślę, że cokolwiek jej zrobiłaś, nie może to być aż tak straszne, żeby nie mogła ci wybaczyć. – Wiedział, że mówi również w swojej sprawie. – W takiej

chwili jak ta potrzebna ci jest rodzina. Tylko rodzina potrafi wybaczyć i kochać bez żadnych zastrzeżeń. Czy ona, mówię o Marion, wie, co zrobiłaś?

– Częściowo tak. Sądzę, że już by mi to wybaczyła, ale widzisz, po tym wszystkim unikałam Marion i zachowałam się okrutnie w stosunku do niej, kiedy odwiedziła mnie w Nowym Jorku. Najgorsze jest to, że wcale nie chciałam być taka, ale czułam się winna i nie potrafiłam inaczej postąpić. Od tego czasu wiele o tym myślałam i doszłam do wniosku, że nigdy nie będę szczęśliwa po tym, co zrobiłam. Ale proszę, zrozum! Kochałam Paula tak bardzo, że gotowa byłam uczynić wszystko, żeby odsunąć go od niej. – Głos uwiązł Madeleine w gardle, ale po chwili znów zaczęła mówić. – A teraz on mnie zniszczył. Nie mam już rodziny, pieniędzy, przyjaciół... nie mam nic. Ale ciągle jeszcze go pragnę, czy potrafisz w to uwierzyć?

– Potrafię. Miłość nigdy nie mija łatwo.

– Powinieneś być szczęśliwy Enrico, że Rosaria tak cię kochała – westchnęła.

– Tak. Pod tym względem byłem szczęśliwy.

– Dlaczego miłość jest aż tak ważna?

Roześmiał się.

– Nie mam pojęcia, *cara*, ale bez niej jesteśmy niczym. Różne są rodzaje miłości, ale wiem, że miłość niesie ze sobą i wielkie szczęście, i głęboki smutek. Ty zdobyłaś sławę, ja też jestem znanym kierowcą, zwycięzcą wielu wyścigów, i może właśnie dlatego potrafimy docenić znaczenie miłości, ponieważ mamy świadomość, że sukces jest niczym w porównaniu z nią, a sława nie uchroni nas przed smutkiem, który się z tym uczuciem wiąże. Myślę, że oboje poznaliśmy tę prawdę i teraz wiemy, że powinniśmy dojść do ładu ze swymi rodzinami, gdyż stamtąd będziemy czerpać siły do dalszego życia.

Madeleine spojrzała na niego.

– Zupełnie jakbym słyszała Marion – powiedziała. – Ona też czasem mówiła takie rzeczy.

Roześmiał się.

– W takim razie Marion musi być bardzo mądrą osobą. Tak jak ja, prawda?

Madeleine roześmiała się również.

– Bardzo chciałabym się z nią spotkać. Nie wiem nawet, gdzie ona teraz jest, może jeszcze w Nowym Jorku? Zaraz po powrocie do Anglii odzyskam je. Stryjenka na pewno wie, co się z nią dzieje. Potem usiądziemy razem i opowiem im o wszystkim, co zrobiłam.

– A one wybaczą ci, gdyż wiedzą, że kochasz je w głębi serca. Teraz, ponieważ zbliżamy się już do Porto Cervo, muszę zająć się własnymi sprawami.

Niewiele później, oboje ubrani w szorty i koszule Enrica, szli przez zatłoczone portowe uliczki Porto Cervo w poszukiwaniu baru, w którym mogliby zjeść soczystą pizzę, popijając ją chłodnym Frascati. Kiedy już zasiedli w niewielkiej pełnej gości restauracji, śmiali się i rozmawiali, jak gdyby na tę krótką chwilę zapomnieli o wszystkim. Enrico opowiadał o wyścigach samochodowych tak barwnie, że Madeleine niemal fizycznie odczuwała towarzyszącą im grozę, przeplataną momentami prawdziwej euforii. Potem poprosił, żeby opowiedziała mu o swojej pracy. Wydawał się nieco zaszokowany, kiedy dowiedział się, jak często musi rozbierać się przed kamerami.

– Chyba nie sądzisz, że jest to takie straszne? – zapytała niepewnie.

– O tak. To jest straszne – stwierdził, ale kiedy kątem oka zauważył jej zdumienie, roześmiał się. – Jesteś piękną kobietą, Madeleine. Sądzę, że

wielu ludziom dostarczyłaś ogromnej przyjemności, pokazując swoje wspaniałe ciało. Ale powiedz, czy ty to lubiłaś?

– Tak – odparła z wahaniem.

– Wydaje mi się, że nie jesteś tego pewna. Czyżbyś nie miała ochoty nadal tego robić?

– Nie wiem. Myślę zresztą, że nie ma to już znaczenia.

– A dawniej miało?

– Chyba tak. Całą swoją przyszłość widziałam właśnie tak.

– Wobec tego zrealizowałaś swoje marzenia. I to jest dobre. Teraz zapewne pojawią się inne. Ciekawe, czym się zajmiesz w najbliższym czasie.

– Może zostanę kierowcą rajdowym? – powiedziała patrząc na niego.

Wybuchnął śmiechem i wyciągnął rękę, by złapać ją za nos. Żadne z nich nie zauważyło fotografa, który kręcił się obok i drugiego stojącego za nimi. Nie zdawali sobie sprawy, że wzbudzają czyjekolwiek zainteresowanie, dopóki nie oślepiła ich lampa błyskowa.

Wściekłość Enrica, że dał się przyłapać w tak niezręcznej sytuacji, w niedługim czasie po śmierci żony, była oczywista, ale pogorszył jeszcze sprawę, kiedy zerwał się od stolika i uderzeniem pięści powalił fotografa na podłogę. W tym momencie znów błysnął flesz. Scena została dokładnie utrwalona na kliszy. Madeleine próbowała przepchnąć się do Enrica, ale ktoś złapał ją mocno pod rękę i pociągnął na zewnątrz baru. Krzyczała i próbowała się wyrwać, ale jej prześladowca ostro ją skarcił i powiedział, żeby się pospieszyła. Zanim zorientowała się, co się dzieje, ktoś zakrył jej dłonią usta i wepchnął na tylne siedzenie samochodu.

O, do licha! – zawołała Stephanie. – Nie mogę w to uwierzyć. – Podąła Hazel gazetę i usiadła. – Ta cholerna kuzynka akurat teraz musiała

zniknąć.

Tego dnia po raz pierwszy po powrocie z Nowego Jorku przyszedł do biura. Zaczynał się znów londyński etap pracy.

Hazel nie spojrzała nawet na gazetę. Już wcześniej przeczytała tę informację.

Stephanie zerknęła na zegarek.

– Myślę, że Matthew pojawi się tu lada moment. Ciekawa jestem, jaki tym razem obmyśli krok w stylu wielkiego dżentelmena.

Hazel oparła się o biurko i z wyraźnym wahaniem powiedziała:

– Steph, on już jest w Devon. Pojechał jeszcze wczoraj wieczorem.

Stephanie spojrzała na nią nieprzytomnym wzrokiem, a potem ukryła twarz w dłoniach.

– Powinnaś się była domyślić. Co ten człowiek wyprawia? – zapytała po chwili.

– Nie wiem, Steph – powiedziała Hazel i położyła dłoń na jej ramieniu. – To wszystko nie ma sensu. Ona mogłaby być jego córką, a w ogóle takie postępowanie nie jest w stylu Matthew. Przecież jest w tobie zakochany. Jestem tego pewna, ale równocześnie wydaje się, że ta dziewczyna go opętała.

– Co powinnam zrobić? Poradź mi, na litość boską, zanim oszaleję!

– Przykro mi, ale nie potrafię. – Hazel potrząsnęła głową. – Wiem tylko, że nie powinnaś się poddawać. Nie mam pojęcia, jak to zrobić, ale tym razem nie wolno ci dopuścić do tego, żeby odszedł. Czy rozmawiałaś z nim o tych sprawach po przyjeździe z Nowego Jorku?

– Właściwie nie. Ile razy próbowałam wspomnieć o niej, przypominał, że to mnie się oświadczył i nic się w jego uczuciach nie zmieniło.

– Czy zapytałaś go wprost o jego uczucia do Marion?

– Tylko raz. Wściekł się wtedy i powiedział, żebym wreszcie zmądrzała. Rozumiesz, to sprawiało wrażenie, jakby miał wyrzuty sumienia. Nie mogę tego zapomnieć. Co on takiego zrobił, żeby czuć się winnym? Jeśli nie kocha się w niej...

Hazel zdawała sobie sprawę, że to, co zamierza powiedzieć, nie zabrzmii zbyt przekonująco, ale postanowiła spróbować.

– A może to tylko twoja wyobraźnia? Wiem, jak to bywa. Kiedy człowiek jest szaleńczo zakochany, to przypisuje pewnym drobiazgom większe znaczenie, niż na to zasługują.

– Hazel, wiesz równie dobrze jak ja, że w tym coś się kryje. Tylko co, na litość boską? Czy ma zamiar przywieźć ją do Londynu? Mówił ci coś o tym?

– Hazel skinęła głową.

– Przyjadą dzisiaj wieczorem. Czy nadal chcesz zatrudnić ją jako swoją sekretarkę?

– A co mam zrobić? Jeśli ją zwolnię, Matthew oskarży mnie, że zrobiłam to z zazdrości. Miałby zresztą rację, ale ja już nie mogę tego dłużej znosić. Zrobię wszystko, żeby usunąć ją z naszego życia.

– To niczego nie rozwiąże. Tak sędzę.

Stephanie przez chwilę wpatrywała się w zatroskaną twarz Hazel.

– Kiedy on z tobą rozmawiał? To znaczy o swym wyjeździe do Devon. Dlaczego do mnie nie zadzwonił?

– Wczoraj wieczorem. Nie wiem, dlaczego nie porozumiał się z tobą. Poprosił mnie, żebym przekazała ci tę wiadomość. Byłaś w domu?

– Tak. Tyle że wcześniej, w drodze z lotniska, pokłóciliśmy się. Z powodu tej jego cholernej córki. Wyobraź sobie, że on ciągle nie pozwala mi spotkać się z nią.

Odezwał się brzęczyk intercomu. Stephanie nacisnęła guzik. Zgłosiła się Jose, dyżurująca w biurze, piętro niżej.

– Czy jest tam Hazel? – zapytała.

– Tak. Słucham.

– Dzwonił Adrian. Są jakieś problemy z zamknięciem jutro ruchu na Gloucester Road.

– Dobrze, zaraz zejść na dół – powiedziała Hazel, potem wstała i ruszyła ku drzwiom.

– Hazel – odezwała się Stephanie – jak myślisz, dlaczego on nie zwolnił Rory'ego?

– Przypuszczam, że przeszkodziły inne sprawy, rozumiesz, śmierć jej matki i w ogóle wszystko. Wiem, że rozmawiali z sobą, ale Rory nie chce powiedzieć, czego dotyczyła ta rozmowa.

– Czy myślisz, że Marion i Rory zakochali się w sobie?

– Kto wie. – Hazel wzruszyła ramionami.

– Codziennie będę się modlić, żeby tak się stało, bo jeśli znów go stracę, to nie przeżyję tego.

Od chwili jego przyjazdu Marion nieustannie marzyła, by znów trzymał ją w ramionach, tak jak wtedy w Nowym Jorku, ale Matthew zachowywał się całkiem inaczej. Całą noc spędzili na rozmowie, głównie o jej matce i Madeleine. Opowiedział jej o swojej rodzinie. Żadne z nich nie wspomniało o Stephanie, chociaż Marion czuła jej obecność, jakby siedziała tu razem z nimi, w tym małym pokoiku wypełnionym drobiazgami, które matka gromadziła przez lata.

Po przyjeździe do Devon wszystkimi sprawami zajęła się Grace. Załatwiła nawet magazyn, po to, by Marion miała gdzie przechować pozostałe po matce rzeczy, dopóki nie zdecyduje się, co z nimi zrobić.

Kiedy Grace wyjechała do Nowego Jorku, Marion snuła się po domu, pogrążona we wspomnieniach z dzieciństwa. Czuła się tu bezpiecznie. Pilnowali jej ludzie Hastingsa. Ubolewała nad tym, że Madeleine nie przyjechała na pogrzeb. Wreszcie okazało się, że zaginęła. Uciekła po tym, jak Paul porzucił ją, narażając przy tym publicznie na upokorzenie.

– Żeby chociaż zwróciła się do mnie – westchnęła. – Na pewno jestem jej teraz potrzebna. Zresztą ja też jej potrzebuję.

Matthew zmierzwił dłonią włosy Marion.

– Masz przecież mnie – roześmiał się, ale odwrócił twarz, kiedy napotkał jej wzrok. Kryło się w nim pytanie, na które nie mógł udzielić odpowiedzi.

– Zabiorę cię do domu aukcyjnego Christie – powiedział, kiedy wychodzili z mieszkania. – Za pieniądze, które miałaś zwrócić matce, kupisz obraz. Zostanie ci w ten sposób pamiątka po niej. Podoba ci się ta propozycja? Byłaś kiedyś na aukcji?

Potrząsnęła przecząco głową.

– Ja też nie, więc będzie to atrakcja dla nas obojga.

Kiedy w cztery godziny później wyjeżdżali do Londynu, Matthew zatrzymał się przy kiosku z gazetami w Earls Court. Na pierwszej stronie znów znaleźli zdjęcie Madeleine, ale tym razem przedstawiało scenę z bójki, w jaką ona i Enrico Tarallo wdali się na Sardynii.

– Przynajmniej wiemy, gdzie jest – powiedziała Marion.

– Obawiam się, że niezupełnie. Przeczytaj ten fragment.

Marion spojrzała jeszcze raz na gazetę, a potem zaczęła się śmiać.

Matthew patrzył na nią zaskoczony.

– Ona zawsze powtarzała, że marzy o wielkiej przygodzie. No i chyba wreszcie ją ma. Porwanie przez mężczyznę jadącego dużą czarną limuzyną!

Wybacz, ja wiem, że to nie jest zabawne, ale nie mogę się powstrzymać. Czy myślisz, że to jest coś poważnego?

– Bóg raczy wiedzieć – odparł, a potem roześmiał się również.

Madeleine siedziała w zacisznym, pełnym kwiatów zakątku ogrodu, położonego na stoku opadającym od willi Enrica Tarallo na Sardynii ku jego prywatnej plaży. Miała na sobie luźną żółtą spódnicę i białą bluzkę, które to stroje w tajemniczy sposób pojawiły się rano na jej łóżku. Leniwie wodziła wzrokiem po grzbietach turkusowych fal. Ciepłe promienie słońca działały na nią jak dotknięcie przyjaznych ramion. Uśmiechnęła się na wspomnienie zdarzeń z ostatnich dwunastu godzin.

Kiedy wyciągnięto ją z restauracji w Porto Cervo i wciśnięto do limuzyny, porywacze zakryli jej głowę i ruszyli najpierw prosto, a potem przez ciemny labirynt uliczek na przedmieściu. W pewnym momencie samochód zatrzymał się, wsiadł Enrico w towarzystwie jakiegoś mężczyzny, po czym pognali dalej.

W aucie toczyła się głośna rozmowa, oczywiście po włosku. Madeleine nic nie rozumiejąc, zerkała na Enrica, bała się odezwać. Kiedy wreszcie obejrzał się i zobaczył przerażoną minę dziewczyny, roześmiał się.

– Nie ma się czego bać, *cara* – powiedział łagodnym głosem. – To tylko moja babcia wyjechała nam na spotkanie.

W tym momencie Madeleine usłyszała niski szorstki głos i zerknęła w przeciwny róg samochodu. W półmroku dojrzała jakąś groźnie wyglądającą twarz.

– Madeleine – powiedział Enrico i wziął ją za rękę. – Pozwól, że przedstawię cię mojej babci. Ona ma wszędzie swoich szpiegów i to właśnie oni wkroczyli do akcji, kiedy zaczęła się bójka. Sylvestro, to jest...

– Wiem, kim ona jest – zachrypiała Sylvestra po angielsku z

wyraźnym włoskim akcentem. Potem powiedziała do Enrica parę słów po włosku i znów zwróciła się do Madeleine. – Powiedziałam mu, że kompromitujesz naszą rodzinę. Widziałam twoje zdjęcia. Ty nie jesteś przyzwoitą dziewczyną.

– Sylvestro! – zawołał Enrico, a potem szepnął coś po włosku.

Madeleine cofnęła się i oparła o poduszki siedzenia.

Po przyjeździe do willi Madeleine i Enrico weszli, poprzedzani przez Sylwestrę, do wspaniałego holu wyłożonego szarym marmurem. Czekały tam na nich dwie służące. Sylvestra wydała im jakieś polecenia, a potem zwróciła się do Madeleine:

– Orsola zaprowadzi cię do pokoju. Czy masz jakiś bagaż?

Madeleine potrząsnęła głową, a Sylvestra mruknęła coś niecierpliwie, wzięła Enrica za rękę i ruszyła z nim w głąb domu. Enrico obejrzał się przez ramię i skinął na Madeleine, by poszła na górę za Orsolą, która czekała na nią przy schodach.

Następnego ranka obudziły Madeleine głosy dzieci bawiących się za oknem, ale po przyjęciu, jakie spotkało ją poprzedniego wieczoru ze strony Sylvestry, nie miała odwagi opuścić pokoju. Ze zdumieniem znalazła ubrania zawieszane na oparciu łóżka, a ponieważ suknia, szorty oraz koszula zniknęły, doszła do wniosku, że spódniczka i bluzka przeznaczone są dla niej. Pojawił się wreszcie Enrico w towarzystwie pokojówki dźwigającej ogromną tacę ze śniadaniem, którą ustawiła na przylegającym do pokoju tarasie. Po jej wyjściu Enrico rozłożył przed Madeleine poranne gazety, w których na pierwszych stronach opisana była wczorajsza bójka. Rozbawił ją, tłumacząc na angielski dramatyczną historię jej porwania.

– A więc jestem porwana – powiedziała radosnym głosem. – Jeśli tak to zwykle wygląda, nie rozumiem, dlaczego ludzie robią z tego taką

tragedię.

– To zabawne, niemniej musimy pewne sprawy wyjaśnić. Muszę skontaktować się z prasą i mam nadzieję, że nie przedstawią tego wydarzenia jako ucieczki z ukochanym.

– To byłoby jeszcze bardziej romantyczne – roześmiała się Madeline, ale potem pomyślała o Paulu i twarz jej spochmurniała.

– Nie chcę nalegać, ale sprawisz przykrość naszej kucharce, jeśli nie wypijesz herbaty. Zrobiła ją specjalnie dla ciebie, ponieważ wie, że jesteś Angielką.

– Zwykle nie pijam herbaty, ale tym razem zrobię wyjątek – powiedziała Madeleine z uśmiechem.

Po śniadaniu Enrico zaprowadził ją do ogrodu.

– Pospaceruj sobie trochę. Możesz nawet zejść na plażę. Znajdę cię tu później.

– Nie możesz zostać teraz ze mną? – zapytała. Podświadomie bała się, że zostawi ją tutaj i zniknie. Rozejrzała się po pięknym ogrodzie ze starannie przyciętymi drzewami, klombami pełnymi kwitnących kwiatów i równo przystrzyżonymi trawnikami.

– Muszę porozmawiać z Sylwestrą, no i z prasą.

Wrócił po godzinie. Zrobiła mu miejsce obok siebie i poprosiła, by usiadł.

– Podoba mi się rola kobiety porwanej przez ciebie. – Odrzuciła włosy do tyłu i wystawiła twarz na słońce.

– Skoro tak mówisz, to będę musiał wysłać list z żądaniem okupu – powiedział z uśmiechem.

– Jak myślisz, ile jestem warta?

– W lirach czy funtach?

– Jestem bez pieniędzy, więc nie ma to dla mnie żadnego znaczenia.

Rozmawiałeś z Sylwestrą?

Skinął głową.

– Moja babcia jest groźną damą. Boisz się jej, prawda?

Madeleine zadrżała na samą myśl o spotkaniu z nią.

– Zamierza z tobą porozmawiać – dodał, a potem roześmiał się, widząc przerażenie malujące się na twarzy dziewczyny. – Nie powinnaś się bać. Wyjaśniłem jej wszystko, a ona chce przeprosić cię, że odniosła się do ciebie... jak wy to mówicie... oschle.

Madeleine określiłaby to inaczej, ale nic nie powiedziała.

– I jeszcze jedna sprawa. Przekazałem prasie oświadczenie, w którym informuję, że nie zostałam porwana. Nie jesteś z tego zadowolona, *cara?* – zapytał widząc, że Madeleine pochyliła głowę.

– Może zabrzmie to głupio, ale chciałabym, żeby Paul pomartwił się trochę o mnie.

– Podejrzewam, że najbardziej zmartwi się dopiero wtedy, kiedy dotrze do niego wiadomość, iż znajdujesz się w szponach tego nikczemnego Enrica Tarallo.

– Nikczemnego?

– Żartuję. No, nie przejmuj się zbytnio. Może dobrze się stało. Skoro mógł tak cię zranić, do tego publicznie, to znaczy, że nie jest przyzwoitym człowiekiem. Tak jak i Shamir nie jest najlepszą przyjaciółką. – Westchnął.

– Co oczywiście nie ma wpływu na twoją miłość do niego ani na twój ból.

Madeleine znów położyła się na trawie i patrzyła w niebo. Shamir i Paul – ich podstęp i zdrada ciągle tkwiły jak zadra w jej świadomości, chociaż teraz, kiedy leżała tutaj obok Enrica, ponure myśli miały trudniejszy dostęp do niej. Jednak nocą koszmar dręczył ją nieustannie, spędzał sen z

powiek i zmuszał do rozmyślania o tym, co się zdarzyło. Leżąc samotnie w ciemnościach, myślała o Paulu. Przypominała sobie, jak prosił, by mu zaufała, jak zapewniał, że nigdy pomiędzy nimi nie będzie żadnych tajemnic, a przecież wiedział, co zamierza zrobić. Gdyby gołymi rękami wydarł serce z jej piersi, nie zraniłby jej bardziej. Mimo to, gdyby teraz pojawił się tutaj i wyciągnął do niej ramiona, niewątpliwie pobiegłaby do niego.

Spojrzała na Enrica, który siedział obok ze wzrokiem utkwionym w oddali. Ta wyspa była tak spokojna, no a on tak miły, że zapragnęła zostać tutaj na zawsze.

– Szkoda, że wkrótce będę musiała odejść – powiedziała.

– Co robiliby bez ciebie twoi wielbiciele? – zażartował.

– Proszę cię, nie mów takich rzeczy – szepnęła. Nie wiedziała dlaczego, ale miała ochotę się rozplakać.

– Piękna, smutna Madeleine! Dziewczyna, która podbiła świat pokazując swoje wdzięki – zacytował zdanie z porannej gazety. – Czy chcesz wiedzieć, co o tym myślę? – zapytał.

Skinęła głową.

– Myślę, że to wielki dramat, gdy dziecko straci rodziców, i przypuszczam, że twoje pragnienie sławy ma tutaj swoje źródło. Każdy potrzebuje aprobaty, podziwu i miłości. Zazdrościłaś Marion, bo to wszystko dawali jej rodzice. Ty byłaś zawsze biedną kuzynką. Pragnęłaś więc zademonstrować światu swoją urodę, mając nadzieję, że w ten sposób otrzymasz to, czego pragniesz. Tak się jednak nie stało, *cara*. Ale zapewniam cię, że znajdziesz to wszystko tam, gdzie zawsze było: u twojej stryjenki i kuzynki, u rodziny, o której próbowałaś zapomnieć.

Madeleine w zamyśleniu przyglądała się motylowi przelatującemu z

kwiatka na kwiatek na pobliskim klombie. Próbowałam przestać je kochać. Czy naprawdę tak było? Czy istotnie zrobiłam to wszystko z zawiści i dziecięcej potrzeby aprobaty i podziwu? Bardzo chciała znać odpowiedź na te pytania, ale zdawała sobie sprawę, że zbyt mało wie o sobie, o tym, co dzieje się w jej świadomości. Przypomniała sobie nagle słowa Marion, które usłyszała od niej w hotelu Plaza: „Znam cię lepiej niż ktokolwiek inny i dlatego jest mi przykro, że wszystko tak właśnie się potoczyło”. Czy Marion próbowała wyrazić to samo, co przed chwilą powiedział Enrico? Czy ona naprawdę tak dobrze mnie rozumiała? – zadawała sobie pytania. Zamknęła oczy, próbując odsunąć bolesną pamięć o tym, co zdarzyło się w Nowym Jorku. Nie mogła myśleć o Marion, zbyt za nią tęskniła.

– Rozmyślałam o Paulu – odezwała się wreszcie. – Może zrobił to z powodu swojej książki? Zdarzało się już, że postępował szokującego, żeby zobaczyć, jak na to zareaguję, a potem wszystko opisać.

– To zbyt okrutne – powiedział po chwili zastanowienia Enrico.

– Jeśli to, co mówisz, jest prawdą, a ty wciąż go kochasz, to zapewne mu wybaczysz. Myślę jednak, że nie będzie to łatwe.

Madeleine nie odpowiedziała. Nie potrafiła jeszcze określić swych uczuć, a nie miała teraz chęci rozmyślać o tym. Wiedziała tylko, że ten mężczyzna, który był dla niej obcym człowiekiem, ożywił jakieś tkwiące w głębi niej uczucia i teraz wcale nie chciała się z nim rozstać.

Enrico wstał i pomógł podnieść się Madeleine.

– Nie wiesz, co się stało z moimi synami? Obiecałem im wycieczkę jachtem?

– Wrócili do domu. Wydaje mi się, że nie przypadłam im do gustu.

– Och, *cara*. – westchnął. – Spróbuj to zrozumieć. To są tylko dzieci. Straciły niedawno matkę i na pewno myślą, że chcesz im zabrać

mnie. Zajmę się nimi teraz, a ty idź i porozmawiaj z Sylvestrą.

Tymczasem do willi przyjechała matka Enrica ze swymi dwiema córkami i ich mężami. Sylvestra poprosiła Madeleine, żeby poczekała na górze: rodzina przyjechała po to, by wysłuchać wyjaśnień na temat opisanych w gazetach zdarzeń. Czekając w swoim pokoju, Madeleine słyszała dobiegające z dołu podniesione głosy i napełniło ją to takim przerażeniem, że nawet miłe słowa Sylvestry nie były w stanie uspokoić jej nerwów. Czuła się tak bezradna i samotna, że nawet Enrico, kiedy przyszedł sprowadzić Madeleine na dół, zaniepokoił się jej stanem.

– Nie przejmuj się – powiedział i dotknął dłonią pobladłego policzka Madeleine. – Wszystko jest w porządku. Sylvestra i ja jesteśmy po twojej stronie. Moja matka nie wszystko rozumie, ale też nie robi ci krzywdy.

– Czy muszę się z nią spotkać?

– Naturalnie! Co by sobie pomyślała, gdybyś nie zeszła na obiad? Doszłaby do wniosku, że jesteś tchórzem.

– Bo jestem – stwierdziła Madeleine i roześmiała się. Teraz gdy Enrico był przy niej, sytuacja nie wydawała się już taka zła.

– Dzisiaj jemy obiad nieco wcześniej, żeby dzieci przed pójściem spać mogły zobaczyć się ze swoją babcią. Do stołu zasiądzie wiele osób, więc nie będziesz się zbytnio wyróżniać.

Madeleine spojrzała na niego z powątpiewaniem. Wziął ją za rękę i poprowadził na dół.

W czasie obiadu panowała napięta atmosfera. Oczywiście ani Enrico, ani Sylvestra nie mogli nic zrobić, by zmniejszyć wyraźną dezaprobatę matki Enrica dla obecności Madeleine w ich domu. Była to kobieta o surowym, groźnym wyglądzie. Ze swą drobną, ściągniętą twarzą, jasnobrązowymi oczami w niczym nie przypominała syna. Słowa, którymi

zwróciła się do Madeleine, miały w sobie tyle wrogości, że Enrico uznał, że on na nie odpowie. Jego siostry, siedzące po przeciwnej stronie stołu, zajęte dziećmi Enrica, również dawały odczuć Madeleine, że darzą ją niechęcią nie mniejszą niż ich matka.

– Cieszę się, że mam to już za sobą – powiedziała, kiedy Enrico odprowadził ją na górę. – Boże! One mnie po prostu nienawidzą!

– Wykazały brak dobrych manier i niewybaczalny brak wrażliwości. Gdyby nie to, że jutro wyjeżdżam, poprosiłbym je, by jeszcze dzisiaj wróciły do domu.

– Wyjeżdżasz jutro – powtórzyła Madeleine. Potem odwróciła się twarzą do niego i szepnęła: – Czy to konieczne?

Enrico otworzył drzwi do jej pokoju i odparł:

– Obawiam się, że tak.

Madeleine podeszła do okna, by zamknąć okiennice. Patrzył na jej postać oświetloną światłem księżyca. Serce wypełnił mu żal. Miał ochotę wziąć ją w ramiona.

Odwróciła się na odgłos zamykanych drzwi, rozżalona tym, że wyszedł, nie mówiąc jej nawet dobranoc, i wtedy zobaczyła go stojącego w półmroku z twarzą ukrytą w cieniu. Serce podeszło Madeleine do gardła.

– Chodź – powiedział i wyciągnął do niej rękę, a ona powoli podeszła do niego. – Dzisiejszej nocy będę cię mocno tulił w ramionach. Nie mogę kochać się z tobą, rozumiesz, ale może moja bliskość przyniesie ci ulgę.

– Tak – szepnęła. – O tak.

– Chodź. Poprosimy Orsolę o jakieś ubranie dla ciebie. Może któraś z moich sióstr ma nocną koszulę.

– Ale ja zwykle śpiam nago...

Położył palec na jej wargach.

– Tej nocy musisz mieć coś na sobie. Jestem tylko człowiekiem, Madeleine, a ty jesteś bardzo piękna.

Wyszedł z pokoju, a po paru minutach zjawiła się Orsola z niebieską jedwabną koszulą nocną. Kiedy Madeleine włożyła ją, okazało się, że zakrywa ciało dokładnie od szyi do stóp. Mimo to wydawało się jej, że ten strój jest raczej seksowny niż odpychający. Nie chciała prowokować Enrica, więc szybko wślizgnęła się pod kołdrę.

– Mam nadzieję, że moi synowie nie obudzą się i nie będą mnie szukać – powiedział, kiedy po dłuższym czasie przyszedł ubrany w czarną piżamę i położył się obok niej. – Myślę, że gdyby tak się stało, miałbym trudności z wytłumaczeniem się nawet przed Sylwestrą.

– Sprawiam ci tyle kłopotów.

– A zanim noc się skończy, sprawisz mi ich jeszcze więcej – zażartował.

– Postaram się, żeby tak nie było – mruknęła.

– Zamknij teraz oczy i myśl tylko o miłych rzeczach. Powinnaś wyspać się dobrze, bo jutro czeka cię trudny dzień. Jeśli chcesz, opowiem ci bajkę, tak jak opowiadam czasem moim synom, kiedy boją się czegoś i nie mogą zasnąć.

– To byłoby miłe, ale ja nie znam włoskiego.

– Nie szkodzi. Będę mówił trochę po angielsku, trochę po włosku, a zresztą po chwili tak cię to znudzi, że zaczniesz chrapać mi w ucho.

Zamknęła oczy i słuchała jego głębokiego melodyjnego głosu. Po chwili zasnęła, wyczerpana wydarzeniami minionych dwóch dni.

Kiedy obudziła się następnego ranka, obok niej nie było nikogo. Palcami dotknęła zagłębienia w poduszce, w miejscu, gdzie spoczywała

głowa Enrica. Po raz pierwszy zdarzyło jej się spać z mężczyzną i nie kochać się z nim. Czuła się dziwnie. Miała wrażenie, że przeżyła z Enrikiem coś szczególnego, coś ważniejszego niż fizyczne zbliżenie. Zastanawiała się, gdzie jest teraz. Przypuszczała, że nie spędził z nią całej nocy. Chłopcy też mogli mieć ochotę na wysłuchanie bajki.

Wstała wreszcie z łóżka i podeszła do okna, ale kiedy spojrzała na blade, zamglone lekko morze, znów poczuła cały ciężar lęku, jakby ten widok wyssał wszystkie siły z jej ciała. Co stanie się ze mną po powrocie do Londynu? Dokąd pójdę? Nikt tam na mnie nie czeka, nikt, z kim mogłabym dzielić brzemień mojego smutku. Będę sama, bez pieniędzy, bez nikogo. Zamknęła oczy. Rozpacz ścisnęła jej gardło.

– Nie mogę tam pojechać – szepnęła. – Nie poradzę sobie.

– Poradzisz sobie.

Odwróciła się i zobaczyła stojącego w drzwiach Enrica. Miał na sobie czarne spodnie i luźną białą koszulę z zawiniętymi rękawami. Jego twarz wyrażała zarazem czułość i zdecydowanie.

– Wiem, że muszę – powiedziała cicho – ale boję się.

– Nie masz powodu, by się bać. Wszystko załatwiłem. Zawiozę cię na lotnisko w Olbii, stamtąd polecisz do Rzymu, gdzie łapiesz połączenie z Londynem.

– Nie mam paszportu. Zostawiłam go we Francji.

– Wiem, ale specjalny posłaniec odebrał go od twojej agentki i dostarczy ci w samą porę.

A więc i ta przeszkoda została usunięta, pomyślała ze smutkiem.

– Dziękuję ci – szepnęła. Spróbowała się uśmiechnąć. – Nie wiem, co zrobiłabym bez ciebie, Enrico. Jesteś tak miły, że chyba się rozpłaczę, tak bardzo nie chcę rozstawać się z tobą.

– Ach, *cara* – roześmiał się – twoje łyzy wzduszają mnie ogromnie, ale zrobiłabyś źle zostając tutaj. To byłaby ucieczka, a to, od czego próbujesz uciec, i tak cię dogoni.

Madeleine przygryzła wargi, by opanować ich drżenie.

– Czy zobaczę cię jeszcze kiedyś?

– Myślę, że nie – potrząsnął głową. – Cieszę się, że cię poznałem, Madeleine, a nawet odrobinę pokochałem, ale teraz musisz się ubrać i zejść na dół. Czeka tam na ciebie ktoś, z kim pojedziesz do Londynu. Powinnaś jeszcze pożegnać się z Sylwestrą, dobrze? Spotkamy się w ogrodzie. Zjemy śniadanie na tarasie. Za chwilę Orsola przyniesie ci strój odpowiedni do podróży.

– Czy to będą ubrania Rosarii?

– Tak.

– Nie sprawia ci to przykrości?

– Nie, *cara*. Rosaria na pewno sama by ci je dała.

Ubierając się Madeleine łykała łyzy. Starła się nie myśleć o pustce, którą widziała przed sobą. Wiedziała, że Deidra ucieszy się z jej powrotu, ale teraz nie miało to znaczenia. Nie chciała być już dłużej modelką. W głębi serca pragnęła tylko jednego: znaleźć się znów w Bristolu z Marion i żeby było tak jak przed poznaniem Paula, zanim jej zazdrość, narcyzm i zachłanność zniszczyły wszystko. Całe późniejsze życie wydało jej się bezwartościowe i banalne w porównaniu z prostotą tego dawnego. Zdawała sobie sprawę, że zasłużyła na to, co ją spotkało. Zasłużyła, by doznać publicznego upokorzenia i zostać porzucona. Zdawała sobie sprawę, że przed upadkiem ze szczytu sławy nie uchroni jej siatka bezpieczeństwa. Zniszczyła ją tego dnia, kiedy ukradła pieniądze Marion i odeszła z domu z mężczyzną, którego ona kochała.

Zanim zeszła na dół, zdołała się jakoś opanować. Postanowiła się nie załamywać. Dla niej nie miało znaczenia, czy jest silna, ale wiedziała, że jemu na tym zależy. Dopóki samolot nie odleci, pomyślała, dopóki nie spojrzę na niego po raz ostatni, będę twarda.

Sylwestrę znalazła w małym saloniku. Starsza pani wstała i objęła ją serdecznie.

– *Mia bambina* – powiedziała ochryłym głosem – musimy się pożegnać. W tych trudnych chwilach dałaś memu wnukowi odrobinę szczęścia. Dziękuję ci za to.

Serce Madeleine przepełnione było wzruszeniem. Nie potrafiła wypowiedzieć ani słowa.

Pochmurną, śniadą twarz Sylvestry ożywił uśmiech. Wzięła w rękę kopertę leżącą na ciężkiej dębowej komodzie.

– Tutaj są pieniądze – oznajmiła, wręczając ją Madeleine. – Myślę, że przydadzą ci się. Bądź szczęśliwa, dziecinko. – Zanim Madeleine zdołała podziękować, popchnęła ją ku drzwiom i dodała: – Enrico czeka na ciebie. Idź do niego.

Madeleine z coraz większym trudem panowała nad sobą. Nie zasłużyłam na taką dobroć, myślała. Ta rodzina... Odetchnęła głęboko, próbując powstrzymać łzy. Nie wolno mi się poddać, ponowiła postanowienie.

Kiedy jednak wyszła na taras i zobaczyła Enrica rozmawiającego ze stojącą obok niego kobietą, całym jej ciałem wstrząsnął szloch.

– Och, nie! – załkała.

Na dźwięk jej głosu Enrico i towarzysząca mu kobieta odwrócili się. Oboje z uśmiechem patrzyli, jak płacząc podbiegła i rzuciła się w ramiona Marion.

Myślałam, że nie będziesz chciała mnie znać po tym, jak potraktowałam cię w hotelu Plaza – powiedziała Madeleine. Odsunęła włosy z twarzy i wpatrywała się w ziemię.

– Muszę się przyznać, że też tak chwilami myślałam – roześmiała się Marion.

Madeleine uniosła głowę i spojrzała na nią. Siedziały w tym samym zakątku ogrodu, gdzie poprzedniego dnia znalazł ją Enrico. Marion trzymała w ręku szkarłatną różę i bawiła się jej płatkami.

– Tak mi przykro, Marion. Przepraszam cię za to. Przepraszam za wszystko.

– Rozumiem – powiedziała Marion. – Mnie też jest przykro. – Patrzyła na jacht kołyszący się na falach. – Kto by to pomyślał – dodała po chwili, starając się, by jej głos zabrzmiał wesoło – że spotkamy się tutaj, w tym pięknym ogrodzie na Sardynii. Odeszłyśmy bardzo daleko od Bristolu, prawda?

– O tak!

– Wydaje się, że minęło wiele lat, a nie zaledwie osiem miesięcy. Tyle się zdarzyło w tak krótkim czasie. – Odwróciła się do Madeleine i wzięła ją za rękę. – Osiągnęłaś więcej, niż kiedykolwiek marzyłyśmy, a ja... Nie jestem pewna, czy coś osiągnęłam. Nie wiem, jak mam o tym mówić, żeby nie wyglądało, że się chwale... Wiem tylko jedno: zawsze brakowało mi ciebie, Maddy.

– Ja też za tobą tęskniłam. Bardziej, niż mogłam przypuszczać. Jak to dobrze, że przyjechałaś.

– Cieszę się, że Enrico zatelefonował. Żałowałam tylko, że nie zwróciłaś się do mnie zaraz po tym, co się stało. Biedna Maddy. – Dotknęła dłonią jej włosów. – To musiało być dla ciebie straszne.

– Teraz, kiedy jesteś przy mnie, nic nie wydaje mi się straszne.

Marion uśmiechnęła się. Patrzyła na Madeleine, która znów siedziała zamyślona, ze wzrokiem wbitym w ziemię. Sprawiała wrażenie osoby wyjątkowo nieszczęśliwej.

– On chce, żebyś do niego wróciła – powiedziała Marion.

Madeleine uniosła głowę.

– Widziałaś się z nim?

– Nie. Rozmawiałam z Deidrą. To ona mi powiedziała.

– A co z Shamir? Przecież ogłosił, że są... – przerwała. Dalsze słowa uwięzły jej w gardle.

– Shamir jest w Los Angeles. Podobno po twojej ucieczce doszło pomiędzy nimi do straszliwej awantury. Deidra twierdzi, że Shamir o niczym nie wiedziała i była równie zaskoczona jak ty.

– A więc jemu było to potrzebne do książki! – mruknęła Madeleine.

– Nie mam pojęcia. Wiem tyle, ile powiedziała mi Deidra. Mam klucze do twojego domu w Holland Park. Paul chce, żebyś tam wróciła, ale sam zjawi się dopiero wtedy, gdy mu pozwolisz.

– To jest jego dom. Kupił go ode mnie.

– Tak, ale wygląda na to, że chce ci go zwrócić. Przynajmniej na jakiś czas. Odpowiada ci to?

Madeleine wzruszyła ramionami.

– Nie mam dokąd pójść, więc dlaczego nie? Chyba że... Gdzie ty mieszkasz, Marion? Czy mogłabym zamieszkać z tobą?

– Moja sytuacja jest... jak by to powiedzieć... trudna i z każdym dniem mniej pewna, ale wierz mi, że bardzo chciałabym zamieszkać z tobą.

– Możemy tak zrobić – zawołała radośnie Madeleine. – Skoro Paul chce oddać mi ten dom, zamieszkasz ze mną w Holland Park. Tam są trzy

sypialnie, więc będzie nam wygodnie. Och, powiedz, że chcesz. Proszę cię, Marion!

– A co z Paulem? Mówiłam ci, że on chce, byś wróciła do niego.

Madeleine westchnęła, oparła łokcie na kolanach i ukryła twarz w dłoniach.

– Ciągłe go kochasz? – zapytała po chwili Marion.

– Nie wiem. Tak, tak! Kocham go, ale... Och, Marion. Nie wiem, co robić. Proszę cię, zamieszkaj ze mną.

– Dobrze, jeśli tego chcesz. To mi nawet bardzo ułatwi sytuację, ale nie jestem pewna, czy tobie również. On będzie chciał, żebyś podjęła decyzję, Maddy.

– Wiem, ale to jest przyszłość. Teraz musimy pomyśleć o sobie. – Spojrzała na Marion i zamilkła, ale widać było, że chce jeszcze coś powiedzieć.

Marion uśmiechnęła się do niej zachęcająco.

– Widzisz... jest coś, co muszę ci wyznać – zaczęła z wahaniem. – Coś, czego pewnie nie potrafisz mi wybaczyć i gdyby tak się stało, nie będę miała do ciebie żalu. Nie, nie mów nic. Posłuchaj. Jest to coś, co zrobiłam, zanim opuściłam Bristol. Zanim ja i Paul opuściliśmy Bristol. Ukradłam ci jeszcze coś.

– Naprawdę? – zdziwiła się Marion. – Wydaje mi się, że nie miałam niczego, co można by mi ukraść. Pamiętasz chyba, w jakiej byłyśmy sytuacji.

– To prawda. Ale nagle... Pamiętasz ten los na loterię, o który tak na ciebie nakrzyczałam w Broad Mead? – Przerwała. Zabrakło jej odwagi, by mówić dalej.

– Chyba nie powiesz mi, że wygrałam – powiedziała Marion, patrząc

na nią szeroko otwartymi oczami.

– Wygrałaś – odparła Madeleine i szybko dodała: – Kupon wypełniłaś na nazwisko Miss M. Deacon. Czek wystawiono właśnie tak, więc podjęłam te pieniądze.

– Ile tego było? – zapytała podekscytowana Marion. – Boże, nie mogę wprost uwierzyć! Więc rzeczywiście coś w końcu wygrałam!

– To była główna wygrana. Siedemset pięćdziesiąt tysięcy funtów.

Madeleine w napięciu czekała na wybuch gniewu, choćby wyrzuty, ale kiedy nic takiego nie nastąpiło, spojrzała na Marion i zauważyła, że jest ona zbyt wstrząśnięta, by cokolwiek powiedzieć.

– Nie to jest najgorsze – mówiła dalej – ale ja wydałam te pieniądze. Nie zostało już nic.

Marion nadal milczała. Oczy jej błyszczały, jak gdyby dopiero teraz zaczęła docierać do niej ta informacja. Wreszcie odezwała się.

– Wszystko wydałaś? Trzy czwarte miliona funtów? Ile czasu ci to zajęło?

– Według Paula około pięciu miesięcy.

– Co takiego? Dlaczego tak długo? W trakcie naszej zabawy potrafiłaś zrobić to w pięć minut.

Madeleine spojrzała na Marion i ze zdumieniem potrząsnęła głową.

– Nie jesteś zła?

– Dlaczego miałabym być zła. Może gniewałabym się na ciebie tam, w Bristolu, kiedy zostałam bez grosza z tymi wszystkimi rachunkami do zapłacenia, ale teraz? Rachunki uregulowane, ty osiągnęłaś sukces, ja chyba też, więc o co mam być zła? W końcu to tylko pieniądze... Mogę się założyć, że potrafiłabym wydać je szybciej.

– Marion? – Madeleine spojrzała na uśmiechniętą twarz kuzynki.

– Słucham?

– Czy mogę cię uścisnąć?

– Och, Maddy – roześmiała się – oczywiście, że możesz, kochanie.

– Chodź. – Objęła Madeleine i uściskała ją serdecznie. – jak to dobrze znów być razem. Co ja mam z tobą zrobić, Madeleine Deacon?

– Wszystko, co zechcesz. Zasłużyłam na to.

Roześmiały się i uściskały czule.

– Tego dnia, kiedy odwiedziłaś mnie w hotelu Plaza, wspomniałaś o Matthew Cornwallu – odezwała się po chwili Madeleine. – Przepraszam cię, że tak zareagowałam. To było okrutne. Powiedz mi teraz, jak przedstawiają się sprawy pomiędzy wami. Czy zakochał się w tobie?

Marion westchnęła ciężko.

– Nie wiem, Maddy. Szczerze mówiąc, nie wiem.

– Czy opowiesz mi o tym?

– Nie teraz. Później, kiedy znajdziemy się w domu. – Twarz Marion rozjaśniła się nagle. Kątem oka spojrzała na Madeleine i dodała: – Zrobisz kakao i przez pół nocy będę opowiadała.

– Świetnie, ale wolałabym popijać wino. Nie! Szampana, żeby uczcić to, że znów jesteśmy razem.

– Bardzo to ekstrawaganckie – zażartowała Marion – ale zgadzam się z tobą. Szampan to jest właśnie to.

– A następnego dnia, po południu, bo rano będziemy miały kaca, wybierzemy się do stryjenki Celi. Tyle mam... Marion, co się stało? Rozumiem, ona nie chce mnie widzieć, prawda? – Łzy popłynęły po policzkach Madeleine. – Nie dziwię się, po tym, co zrobiłam. Dostałam od niej list. Wiesz, prosiła, żebym do niej przyjechała, ale zlekceważyłam jej prośbę. Proszę cię, Marion, porozmawiaj z nią. Spróbuj ją przekonać, żeby

pozwoliła mi przyjechać.

– Och, Maddy, Maddy! – szepnęła Marion i łzy napłynęły jej do oczu. – To ty nic nie wiesz?

– O czym? – zapytała Madeleine. Lęk ścisnął jej serce.

Marion wzięła ją za rękę.

– Bądź dzielna, Maddy. Spróbuj...

– Marion, co się stało? Mów, o co chodzi?

– Mama umarła, Maddy. Miała atak serca dwa tygodnie temu. Tak mi przykro. Myślałam, że wiesz.

– NIE! – krzyknęła Madeleine. – NIEE! Ona nie mogła umrzeć. Marion, powiedz, że to nieprawda.

– Tak mi przykro, kochanie – powiedziała Marion łamiącym się głosem.

– NIE! NIE! STRYJENKA CELIA! – Madeleine szlochała głośno. Nie pozwoliła się objąć i pocieszyć. Odtrąciła rękę Marion, tylko płakała i prosiła, by powiedzieć, że to nieprawda.

Nagle pojawił się Enrico.

– Co się stało? – zawołał.

– Chodzi o moją matkę. Maddy nie wiedziała...

– Nie wiedziała o czym?

– Że ona nie żyje.

– O mój Boże! – szepnął. – Weźmy Madeleine lepiej do domu. Trzeba jej dać coś na uspokojenie.

Podprowadzili ją do domu. Madeleine ciągle płakała, próbowała wyrwać się z ich ramion i uciec. Krzyczała, że chce umrzeć, bo już nic jej nie zostało, że to jej wina, iż Celia umarła, a ona nie zasłużyła na to, by dalej żyć.

– Jest już za późno, Enrico – rozpacziała. – Nie mogę jej już nic powiedzieć, przeprosić. Nie porozmawiam z nią. Ona odeszła. Stryjenko Celio, proszę cię, wróć!

Marion nie wiedziała, jak poradzić sobie z tą bezgraniczną rozpaczą Madeleine. Sama zresztą ciągle nie uporała się z tą wielką stratą, jaką była dla niej śmierć matki. Przypadkowo dotknęła dłoni Enrica, a kiedy ich oczy się spotkały, dostrzegła w nich współczucie i zrozumienie. Uśmiechnęła się do mężczyzny z wdzięcznością.

Atak hysterii powoli ustępował, ale pomimo uspokajającego zastrzyku, który zaaplikował jej wezwany lekarz, o podróży nie mogło być mowy, dopóki Madeleine całkiem nie przyjdzie do siebie.

– Prawdopodobnie nie odebrałaby tego aż tak tragicznie, gdyby w ostatnim czasie nie przeszła tak wiele – powiedział Enrico, kiedy zeszli na dół, pozostawiając Madeleine w tym samym pokoju, który dwie godziny wcześniej – tak niechętnie – opuściła. – Czekają ją teraz trudne chwile.

– O tak – szepnęła Marion, ciągle jeszcze wstrząśnięta tym, co się stało.

– Wprawdzie jest jeszcze zbyt wcześnie, ale myślę, że nie zaszkodzi nam kieliszek brandy. Co ty na to? – zapytał.

– To chyba niezła propozycja – zgodziła się Marion. – I bardzo dziękuję ci za to, co dla nas zrobiłeś.

Machnął ręką, jak gdyby chciał powiedzieć, że to drobiazg, i poprowadził Marion do salonu.

– Przykro mi z powodu śmierci twojej matki. Kiedy to się stało?

– Ponad dwa tygodnie temu. Atak serca.

– Myślę, że musiałaś bardzo to przeżyć. – Podał jej kieliszek i gestem poprosił, by usiadła.

– To nie było łatwe. Kochałam ją bardzo. Nie mniej niż Madeleine, ale miałam przy sobie kogoś, kto mi pomógł, kogoś, kto pojechał ze mną z Nowego Jorku do Anglii, a potem... przyjaciel przyjechał do Devon i zabrał mnie do Londynu.

– Pracujesz w Londynie? O, wróciła moja babcia – zawołał, zanim zdołała odpowiedzieć. – Sylvestro, Marion i Madeleine nie wyjechały. Obawiam się, że Madeleine doznała szoku.

– Szoku? Alei ta dziewczyna przeszła już jeden. Czyżby teraz był następny?

– Niestety, tak – odparł Enrico i po angielsku, żeby nie urazić Marion, wyjaśnił, co się stało.

– To straszne – powiedziała Sylvestra. Usiadła na kanapie obok Marion i wzięła ją za rękę. – Straciłaś matkę, biedne dziecko. Tylko, jak to się stało, że nikt nie zawiadomił Madeleine?

– Nie mam pojęcia – odparła Marion. – Matthew, reżyser filmu, nad którym pracujemy, zadzwonił do niej zaraz po moim wyjeździe z Nowego Jorku. Nie zastał Madeleine, więc rozmawiał z Paulem. Teraz okazało się, że Paul z jakichś powodów nic Madeleine nie powiedział.

– Czy ten człowiek, o którym mówicie, nazywa się może Paul O'Connell? – zapytała Sylvestra wyraźnie poruszona.

– Tak – odparła Marion. Zaniepokoiła się nagle, gdyż starsza pani zaczęła mówić coś szybko po włosku.

– Co się stało? – zapytała, patrząc to na Sylwestrę, to na Enrica, który stał z pobladałą nagłą twarzą. – O czym pani mówi? Co to znaczy?

Sylvestra wstała i oparła się o ramię Enrica. Marion zauważyła, że ręka jej drży.

– Postąpił nikczemnie, nie mówiąc Madeleine, co się stało –

powiedziała ostrym tonem Sylvestra. – Musisz na nią uważać, Marion. Musisz być przy niej, dla jej...

– Babciu, myślę, że powiedziałaś już wystarczająco dużo – przerwał jej Enrico.

Świetnie zrozumiał słowa Sylvestry. Był wstrząśnięty tak bardzo, że nie wiedział, co z tym wszystkim zrobić. Nie widział jednak powodów, by narażać Marion na kolejne stresy, skoro tyle już tego dnia przeżyła.

Po namyśle doszedł do wniosku, że pozwoli obu kuzynkom wyjechać do Londynu, nie informując ich o niczym. Był to jednak błąd, za który wszyscy mieli drogo zapłacić.

Rozdział 25

Sergio nerwowo spacerował po swojej pracowni w Akademii. Na korytarzu kłębił się tłum studentów, którzy wrócili z letnich wakacji. Hałas był tak okropny, że musiał dłońmi zasłaniać sobie uszy. Przy każdym kroku przeklinał cicho, zwłaszcza gdy rzucał okiem na leżącą na biurku gazetę.

Nagle zadzwonił telefon. Zirykowało go to tak, że cisnął o podłogę niewielką marmurową figurką, ale podniósł słuchawkę.

– *Pronto!* – warknął, wsuwając równocześnie nogą okruchy rzeźby pod biurko.

– Zdaje się, że jesteś zły – powiedziała Deidra.

– Dlaczego dzwonisz dopiero teraz?

– Rozmawiałam z tobą wczoraj wieczorem. Nie widziałam powodu, żeby telefonować, zanim zdobędę jakieś informacje.

– A teraz już coś wiesz?

– Przed godziną wróciła do Anglii.

– Gdzie jest teraz?

– W domu. Ze swoją kuzynką.

– Z kuzynką? Mówisz o Marion Deacon?

– Tak – odparła nieco zaskoczona Deidra. – Poleciała po Madeleine na Sardinie.

– Co takiego? Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej?

– Nie wydawało mi się to istotne. Zależało ci tylko na tym, żeby zabrać Madeleine z domu rodziny Tarallo. Poza tym nie przypuszczałam, że wiesz o istnieniu Marion.

– Oczywiście, że wiem. Czy uważasz mnie za idiotę? Jak długo ona tam była?

– Tylko przez jedną noc. Dlaczego pytasz? Jakie to ma znaczenie?

– Czy rozmawiała z Sylwestrą?

– Nie mam pojęcia – odpowiedziała Deidra, zaskoczona nagłą zmianą tematu rozmowy. – Nie pytałam jej o to. Bardziej interesowała mnie Madeleine.

– W takim razie dowiedz się, czy powiedziała Sylwestrze, czym się zajmuje.

– Dlaczego? A co ona takiego robi?

– Jest członkiem ekipy, która kręci film o życiu Olivii.

Zapadła cisza, co tylko pogłębiło irytację Sergia.

– Deidro, jesteś tam? – zawołał.

– Co Sylvestra Tarallo ma z tym wspólnego? – zapytała wreszcie Deidra. – No i powiedz, dlaczego tak ci zależało, żeby Madeleine jak najszybciej opuściła ich dom? Kim są dla ciebie ci ludzie, Sergio?

– To są ludzie, na których mi bardzo zależy. Nie chciałbym, żeby zostali w cokolwiek wplątani. Oni już tyle wycierpieli...

– Wycierpieli? O czym ty mówisz?

Sergio usiłował szybko zebrać myśli.

– Tarallo stracił ostatnio żonę. Musiałś czytać o tym w gazetach.

– Czytałam... ale ty chyba myślisz o czymś innym, Sergio. Poznają to po twoim głosie.

– Nie zadawaj mi więcej pytań. Zadbaj o to, by Marion i Madeleine nie kontaktowały się z rodziną Tarallo. Czy rozmawiałś z Paulem?

– Wczoraj wieczorem. Czeka na wiadomość ode mnie. Obiecałam poinformować go, kiedy wraca Madeleine, ale dowiedział się już na pewno z radia.

– Co ma zamiar zrobić?

– Przypuszczam, że wróci do Londynu. Chce się z nią spotkać. Prosił mnie nawet...

– Zrób wszystko, żeby do tego doszło. Nakłoń Madeleine, by do niego wróciła. Potem porozmawiaj z Marion i zapytaj ją, czy... – Przerwał. Uświadomił sobie, że jeśli Sylvestra powiedziała Marion o pracowni, jest już za późno.

– O co zapytać? – ponaglała Deidra.

– O nic nie pytaj. Nie rozmawiaj z nią o wizycie na Sardynii. To nieważne.

– Ale jeszcze przed chwilą...

– Mówiłem ci już, że to nie ma znaczenia. Teraz zadbaj tylko, by Madeleine nie kontaktowała się z rodziną Tarallo i żeby jak najszybciej doszła do porozumienia z Paulem.

– A jeśli odmówi?

– Nie zmienia to faktu, że chcę ją widzieć tutaj nie później niż za dwa tygodnie. Zależy mi, żeby on był z nią. – Nagle głos Sergia stał się łagodny. – Zrób, co tylko możesz, *cara*. ja wiem, że to dla ciebie trudne, ale kocham cię i kiedy to wszystko będziemy mieli za sobą, pobierzemy się. Teraz muszę już kończyć, ale przepraszam cię, kochanie, za to, że byłem dla ciebie nieprzyjemny w ostatnich dniach. Tyle dla mnie zrobiłaś! Pewnego dnia przekonasz się, że warto było. Zapewniam cię.

– Mam nadzieję – szepnęła i już miała odłożyć słuchawkę, gdy coś przyszło jej na myśl. – Sergio? – zapytała.

– *Si?*

– Skoro Marion pracuje nad filmem o Olivii... Czy ty ją poznałeś?

– Była we Florencji i rozmawiałem z nią.

– Rozumiem.

– Dlaczego pytasz?

– Po prostu zastanawiałam się, skąd ją znasz, i to wszystko. Zadzwoń do ciebie, gdy tylko będę wiedziała coś więcej o Madeleine i Paulu. Powiedz, czy nadal interesuje cię Marion?

– Nie, raczej nie – skłamał.

Zaczekał, aż połączenie zostanie przerwane, a potem wykręcił numer Rubina Meyera w Nowym Jorku.

Służąca poszła obudzić Meyera. Czekał długo. Pozwoliło mu to uspokoić się i na tyle zebrać myśli, by rozmowa z Meyerem nie była tak chaotyczna jak z Deidrą. Przycisnął dłoń do czoła. Pulsowanie w skroniach powoli ustępowało. Teraz, kiedy Madeleine znajdowała się już z dala od rodziny Tarallo, mógł spać spokojnie. Zależało mu bardzo, by ci ludzie nie zostali w najmniejszym nawet stopniu wplątani w to, co zdarzy się w najbliższych tygodniach. W przeszłości tyle przysporzył im cierpień, że nie chciał, by zdarzyło się to ponownie. Za to, co stało się z Arseniem, ciągle dręczyły go wyrzuty sumienia, głębsze, niż Sylwestra mogłaby sobie wyobrazić. Co do Marion, to przypuszczał, że gdyby Sylwestra powiedziała jej cokolwiek, niewątpliwie zjawiłaby się już u niego policja. Całkowitą pewność uzyska po rozmowie z Rubinem Meyerem. Niewykluczone, że Marion dowiedziała się czegoś, ale ze względu na film zatrzymała te informacje dla siebie, by je w odpowiednim momencie ujawnić. Wtedy trzeba będzie się nią zająć. Najbardziej bał się, że Sylwestra poinformowała tę wścibską pannę o jego powiązaniach z Paulem O'Connellem... Wolał o tym nie myśleć. Jeśli tak się stało, to wszystko, absolutnie wszystko, jest stracone.

Zaraz po zakończeniu rozmowy z Sergiem na biurku Deidry zadzwonił telefon.

– Wszystko jedno, kto chce ze mną mówić, powiedz, że mnie nie ma – poleciła sekretarce.

– Telefonuje Paul O’Connell – oznajmiła Ann. Wiedziała, że z nim Deidra zechce rozmawiać, więc nie czekając na odpowiedź, nacisnęła guzik.

W słuchawce rozległ się podniecony głos Paula: – Dlaczego nie zawiadomiłaś mnie, że ona wróciła już do Anglii

i dlaczego, do diabła, ani słowem nie wspomniałaś o tym, że jest z nią Marion?

– Dobry wieczór, Paul – powiedziała łagodnie. – Właśnie miałam do ciebie dzwonić, ale mnie uprzedziłeś. Tak, Madeleine wróciła i Marion razem z nią. A ty ciągle jeszcze jesteś na północy?

– Tak, ale jutro będę w Londynie. Czy wiesz może, dlaczego przyjechały dopiero dzisiaj? Co spowodowało zwłokę?

– Madeleine bardzo źle zniosła wiadomość o śmierci stryjenki. Tarallo mówił mi, że musieli jej podawać środki uspokajające.

– Nie doszłoby do tego, gdybyś nie wpadła na ten szalony pomysł, żeby wysłać po nią Marion. Co ci, do cholery, przyszło do głowy, żeby właśnie ją w to angażować?

– Uspokój się – krzyknęła w słuchawkę Deidra. – Nie mam ochoty dłużej wysłuchiwać twoich impertynencji. Po pierwsze, to nie był mój pomysł. Po drugie, z tej zwłoki jestem tak samo niezadowolona jak ty, ale to nie ja wysłałam ją na Sycylię. Chyba zdajesz sobie sprawę, na jakie naraziłeś mnie kłopoty. Nie wiem, na czym polega twoja gra, ale moim zdaniem jesteś szalony. Jeśli ją kochasz, to zaiste dziwną wybrałeś drogę, by ją o tym przekonać. A poza tym dlaczego, do diabła, wszyscy wpadają w taką panikę w związku z Marion?

– Kogo masz na myśli mówiąc „wszyscy”?

Deidra zorientowała się, że niewłaściwie dobrała słowa.

– Och, nikogo. Jestem po prostu zdenerwowana, bo krzyczysz na mnie, jakbym w czymkolwiek tutaj zawiniła.

– Pytałaś może Madeleine, czy zechce się ze mną spotkać? – zapytał, starając się, by jego głos brzmiał nieco spokojniej.

– Nie. Zostawiłam to Marion.

– Wspaniały pomysł! – wybuchnął. – Chyba wiesz, co było między nami. Dawałem jej do zrozumienia, że się z nią ożenię, a potem porzuciłem Marion dla Madeleine.

– Nie wiedziałam, ale nie jestem tym zaskoczona. To, jakim potrafisz być draniem, udowodniłeś ostatnio we Francji. Shamir i Madeleine były najlepszymi przyjaciółkami. Jak ty mogłeś coś takiego zrobić!

– Nie mam zamiaru wyjaśniać ci tego, Deidro. Teraz chcę, żeby Madeleine wróciła tam, gdzie jest jej miejsce, czyli do mnie. Jeśli również zależy ci na tym, a tak mówiłaś, to zrób wszystko, żeby Marion zniknęła nam z pola widzenia.

– To niemożliwe. Madeleine nie będzie chciała nawet o tym słyszeć. Poza tym mylisz się, jeśli sądzisz, że Marion interesuje się jeszcze tobą. Wiem z najlepszego źródła, że tak już nie jest.

– Cóż to za źródło?

– Ona sama. Przed wyjazdem na Sycylię powiedziała mi, że jeśli Madeleine kocha cię nadal i zechce do ciebie wrócić, to nie zrobi nic, żeby temu przeszkodzić. Co oczywiście nie zmienia faktu, że uważa cię za nikczemnego drania.

– Uspokój się, Deidro – roześmiał się Paul. – Miałem swoje powody, żeby tak postąpić, i chociaż nie były one szczególnie szlachetne, w odpowiednim czasie zrozumiesz je i inaczej ocenisz.

- Zrobiłeś to dla swojej cholernej książki, prawda?
- Tym razem nie, ale pamiętaj, że ciągle szukam „ofiary zbrodni” do ostatniego rozdziału tej powieści.
- Czy to miała być groźba?
- Możesz to rozumieć, jak chcesz, ale zgodzisz się chyba, że osoba Marion pasuje tu wyjątkowo dobrze. Nie uważasz? – Paul zachichotał.
- Wracam jutro do Londynu i muszę się gdzieś zatrzymać, dopóki Madeleine nie zgodzi się zamieszkać ze mną. Czy nie mógłbym u ciebie?
- Wybij to sobie z głowy. Rozmawiałam z Royem. Możesz zatrzymać się u niego. Jeszcze jedno: czy miałeś jakieś kontakty z prasą?
- Nie wychylałam się. A ty?
- Podobnie.
- Powiedz mi, Deidro, dzisiaj rano, w trakcie rozmowy z Marion, nie usłyszałaś od niej czegoś... no czegoś nieoczekiwanego?
- Nie rozumiem?
- No jakiejś wzmianki o rodzinie Tarallo albo ludziach, których oni znają...

Słowa Paula wzbudziły czujność Deidry.

- Nie przypominam sobie, żeby powiedziała coś takiego. Dlaczego pytasz?
- Ot tak. Po prostu interesuje mnie ta rodzina.
- Z jakiego powodu? To taka rodzina jak wiele innych, nieprawdaż?
- Nie wiem, Deidro. Może ty mi to powiesz.

Deidra zamknęła oczy i zacisnęła zęby.

- Na litość boską! Dlaczego wszyscy mówią dzisiaj zagadkami? Czemu po prostu nie zadasz mi jasnego pytania?
- Jakiego pytania?

– No właśnie! – Tym razem nie była już w stanie się opanować.

– Już dłużej tego nie zniosę – krzyknęła i zanim zdążył zareagować, odłożyła słuchawkę.

Z taksówki, która zatrzymała się przed wejściem do biura w Soho, wyskoczyła roześmiana Marion.

– Szybko, szybko – zawołała do Matthew, który powoli wytoczył się za nią. – Zobacz, jest tam. Właśnie wysiada z taksówki. Nie, nie oglądaj się, bo cię zobaczy.

– No więc mam patrzeć czy nie? – roześmiał się Matthew. Sięgnął do kieszeni, żeby zapłacić kierowcy.

– Nie. Spogląda w naszą stronę – powiedziała Marion. – Teraz zniknął w przejściu podziemnym. To mi przypomina filmy detektywistyczne. Chyba zorientował się, że został rozpoznany.

– Trudno się dziwić, jeśli ciągle się z niego naśmiewasz.

– To naprawdę nie moja wina. – O Boże! Mój obraz! – Rzuciła się w pogoń za odjeżdżającą taksówką, ale Matthew złapał ją za ramię.

– Jest tutaj – wskazał szary pakunek oparty o jego nogę.

– Och, dzięki Bogu! To byłby zły omen, gdybym zgubiła obraz kupiony za pieniądze matki.

– Jesteś roztargniona, bo za bardzo zajmujesz się nim – powiedział Matthew i skinieniem głowy wskazał jej jasnowłosego mężczyznę, który znów ukazał się na ulicy i udawał, że ich nie widzi.

– Musisz przyznać, że trudno traktować go poważnie, jeśli śledzi mnie tak niezdarnie. Nigdy nie zapomnę twarzy tej kobiety, którą siłą wyciągnął z taksówki w momencie, gdy odjeżdżaliśmy spod galerii Christie. Myślę, że byłoby mi nudno, gdyby przestał kręcić się koło mnie. Przywiązałam się do niego. – Obejrzała się i pomachała ręką w stronę Borysa, jak go ostatnio

nazywała.

– Doprowadzasz mnie do rozpaczy – roześmiał się Matthew. Potem objął ją ramieniem i poprowadził w stronę biura.

– Napijesz się herbaty? – zapytała, gdy znaleźli się w środku.

– I ja chętnie bym się napiła – zawołała Josey.

– Pomogę ci – powiedział Matthew.

– Stephanie czeka na ciebie, Matthew – oznajmiła Hazel głosem tak groźnym, że Marion zaniepokojona spojrzała na niego.

– Naprawdę? – zapytał zupełnie nieporuszony tonem Hazel. – Gdzie ona jest?

– Na górze, a jak myślisz, gdzie ma być?

– W takim razie zrobimy o jedną herbatę więcej i zaniosę jej na górę.

– Uśmiechnął się do Hazel, potem wziął Marion pod rękę i weszli do kuchni.

– Matthew... – zaczęła Marion.

– Nie przejmuj się tym.

– Przecież nie wiesz, co chciałam powiedzieć.

– Wiem i nie masz racji. Jeśli Hazel ma jakieś problemy z tym, że razem poszliśmy na aukcję, to niech sama sobie z nimi radzi.

– Nie myślałam o Hazel, ale o Stephanie.

– Tak? Ona prawdopodobnie czeka na mnie, bo chce się dowiedzieć, czy przeczytałem te materiały, które dostałem wczoraj od Bronwen.

– Nie o to mi chodzi i wiesz o tym.

– Masz rację, wiem, ale to nie jest odpowiednia pora ani miejsce, żeby o tym rozmawiać. Teraz, jeśli pozwolisz, chciałbym wyjąć z szafki filiżanki, a ty stoisz mi na drodze. – Wziął ją za rękę i pociągnął ku sobie.

Roześmiała się, gdy przewinął się pod jej ramieniem i znalazł się za

plecami Marion. Właśnie miała mu dać żartobliwego kuksańca, gdy w drzwiach pojawiła się Stephanie.

– Nie mam zamiaru wam przeszkadzać – powiedziała cierpko – ale muszę z tobą, Matthew, porozmawiać. Oczywiście, jak znajdziesz chwilę czasu. – Spojrzała niechętnie na Marion i wyszła.

– Och Boże! – jęknął Matthew. – Kobiety to zmora mojego życia,
– Mojego też. Zwłaszcza jeśli sprawiają, że czuję się winna. – Marion roześmiała się, ale w jej głosie nie słychać było rozbawienia, zwłaszcza gdy uświadomiła sobie prawdziwe znaczenie swoich słów. – Nie powinieneś pomagać mi przy tej herbacie – dodała, co tylko pogłębiło jej zakłopotanie.

– Nie jesteś zadowolona z mojej pomocy? – zapytał unosząc brwi.

– No nie, ale...

– Żadne ale. Parzymy razem herbatę i nie ma powodu, żeby czuć się winnym.

Stał blisko Marion i wpatrywał się w nią intensywnie. Odruchowo jej wzrok powędrował ku jego ustom. Zaczerwieniła się i odwróciła.

– Na pewno nie? – zapytała cicho.

– Co mówiłaś?

– Nic. Tylko myślę, że powinieneś pójść i dowiedzieć się, czego Stephanie chce od ciebie.

– Chyba masz rację – powiedział i poszedł na górę.

Marion westchnęła i oparła się o ścianę. Nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Nie potrafiła odpowiedzieć sobie na pytanie, jakie są naprawdę jego uczucia w stosunku do niej. Czy może mieć nadzieję, czy też wszystko jest wytworem jej wyobraźni? Jedno jego dotknięcie, jedno spojrzenie, jeden uśmiech sprawiały, że życie wydawało jej się od razu inne.

Na dodatek, jak się dowiedziała, natychmiast po jej wyjeździe na Sardinie Stephanie wróciła do swojego mieszkania. Marion nie wiedziała, czy w ten sposób chciała dać do zrozumienia, że nie mieszkała tam tylko ze względu na jej obecność, czy też musiała wyprowadzić się od Matthew. Tak czy inaczej nie ulegało wątpliwości, że sprawdziły się przeczucia Marion: Nowy Jork stał się punktem zwrotnym dla niej i dla Matthew, tyle że nie miała pojęcia, w jakim kierunku oboje teraz zmierzają.

Dziwne wydało jej się, że potrafiła wykrzesać z siebie tyle odwagi, by uporać się z wyzwaniem, które przyniosły jej ostatnie miesiące, ale teraz, kiedy miała zapytać Matthew, jakie są jego prawdziwe uczucia, okazało się, że jest tak samo tchórzliwa jak dawniej.

Co się ze mną dzieje? – westchnęła. Dlaczego po prostu nie zapytam go? Wiedziała. Zbyt dobrze wiedziała dlaczego. Bała się usłyszeć odpowiedź. Bała się, że to, co zaszło między nimi tamtej nocy w Nowym Jorku, nie ma dla Matthew większego znaczenia. Woląла łudzić się niż zaryzykować poznanie gorzkiej prawdy.

Bezradnie rozłożyła ręce. Zdawała sobie sprawę, że takie postępowanie oznacza w istocie kręcenie się w kółko.

Bronwen, Stephanie i Matthew siedzieli przy biurku w gabinecie na górze i omawiali wysunięte przez Deborę Foreman propozycje końcowych scen filmu. Ani Stephanie, ani Matthew nie wspomnieli o incydencie w kuchni, ale Bronwen wyczuła istniejące pomiędzy nimi napięcie.

– Wiem, że te pomysły dalekie są od doskonałości, ale liczę na to, że zainspirują któreś z was – powiedziała Bronwen.

– Hmm... To nie jest takie złe, jak ci się wydaje, Bron – powiedział Matthew przeglądając tekst. Sięgnął do kieszeni marynarki, wyjął kilka zapisanych odręcznym pismem kartek i unikając wzroku Stephanie

dokończył – ale moim zdaniem to, oczywiście po starannym dopracowaniu, będzie lepsze. Stanie się bliższe temu, o co nam chodzi, bardziej oskarżycielskie.

– W tej sytuacji nie musimy już tego przeglądać, prawda?

Matthew spojrzał na pochmurną twarz Stephanie.

– Uważam, że powinniście – powiedział spokojnie, chociaż spojrzeń, jakie wymienili, wyrażały otwartą wrogość.

– Po co? – zapytała Stephanie.

– Nie rozumiem twojego pytania.

– Chciałam zapytać, dlaczego mamy się tym zająć. Czy dlatego, że jest to dobry pomysł, czy dlatego, że jest to pomysł Marion?

Bronwen podniosła się.

– Posłuchajcie, myślę, że będzie lepiej, jeśli zajmiemy się...

– Siadaj – przerwała jej Stephanie.

Bronwen westchnęła ciężko i usiadła z powrotem na krześle.

– Czy ma znaczenie, czyj to pomysł, jeśli jest dobry? – Matthew wrócił do przerwanej rozmowy.

– W tym przypadku tak.

– I ty uważasz się za producentkę tego filmu?

Przez moment Bronwen myślała, że Stephanie uderzy go, ale zamiast tego splotła przed sobą dłonie i powiedziała:

– Istotnie, uważam się za producentkę. A ty jak określiłbyś siebie, oczywiście, jeśli nie brać pod uwagę, że jesteś reżyserem?

– Dłużej tego nie zniosę – odezwała się Bronwen. – Jeśli macie sobie coś do powiedzenia, zaczekajcie, aż wyjdę. Chciałam tylko zauważyć, że oboje zachowujecie się wyjątkowo niedorzecznie. Brakuje nam ciągle końcowych sekwencji filmu i zebraliśmy się tu po to, żeby je omówić, a

nie...

– Masz rację. To moja wina. Istotnie musimy to załatwić – stwierdziła Stephanie. Potem zwróciła się do Matthew: – No więc co tam Marion wymyśliła?

– Przeczytaj sama – odparł i podał jej notatki.

Ledwie rzuciła na nie okiem i powiedziała:

– Samochód jedzie autostradą przez Toskanię. O to chodzi?

– Może przeczytasz całość?

– Samochód – zaczęła czytać – należy do amerykańskiego studenta. Pędzą pustą autostradą. Zapada wieczór. Zatrzymują się przy drodze prowadzącej do Paesetto di Pittore i Olivia wysiada. W dali rysują się we mgle kontury zabudowań wioski. Olivia zaczyna iść pod górę. Kamera obserwuje ją z daleka, a gdy zbliża się do wioski, następuje wygaszenie obrazu. – Stephanie spojrzała na Matthew. – I ja mam być tym wstrząśnięta?

Matthew opanował się, by nie powiedzieć tego, co cisnęło mu się na usta.

– Dlaczego miałyby to być oskarżycielskie? – zapytała obojętnie Stephanie.

– Ta część akurat nie, ale taką wymowę mają wcześniejsze ujęcia. Te, których nie pofatygowałaś się przeczytać. Są to zbliżenia twarzy osób, które najbardziej podejrzewamy.

– Wykluczone – stwierdziła Stephanie. – Nie możemy tego zrobić. Ani ja się na to nie zgodzę, ani prawnicy.

– Warto spróbować jakoś obejść ich zastrzeżenia.

– Tego nie da się obejść. Oskarżenie jest oskarżeniem.

– Ale ty nie chcesz nawet spróbować, prawda?

– Ja bym spróbowała – włączyła się do rozmowy Bronwen. – Podoba mi się to zakończenie, bo jest realistyczne. Przestańmy się wreszcie bać tego, co powie Frank Hastings. Jak inaczej możemy zakończyć akcję? Jakimiś wątpliwymi hipotezami, które uczynią z tego filmu mydlaną operę? Na szczęście ktoś odzyskał rozsądek i miał odwagę powiedzieć coś więcej, nawet jeśli to brzmi oskarżycielsko. Wydaje mi się, że jeśli na spokojnie połączymy pomysł Marion z tym, co Debora wspólnie ze mną napisała, to będziemy mieli sprawę załatwioną. Oczywiście, najlepszym wyjściem dla nas byłoby wykrycie tego, co naprawdę się zdarzyło, ale to jest raczej nieprawdopodobne.

– Ona ma rację i ty wiesz o tym dobrze – powiedział Matthew, patrząc na Stephanie.

Zły był na siebie, że tak się w stosunku do niej zachowuje. Żałował, że to właśnie Marion napisała te parę stron. Wyczuwał, że Stephanie bliska jest załamania, ale co, u diabła, mógł jeszcze zrobić, żeby ją uspokoić? Powiedział, że ją kocha, poprosił, by wyszła za niego, błagał, żeby nie wyprowadzała się, ale nic nie było w stanie przekonać Stephanie, że jego miłość do niej nie uległa zmianie. Nie potrafił tylko do końca określić swoich uczuć do Marion. Po tamtej nocy w Nowym Jorku ich wzajemne stosunki zmieniły się, nie usiłował zaprzeczać, ale jak mógł rozmawiać o tym ze Stephanie, jeśli sam nie rozumiał tego wszystkiego?

Stephanie uniosła wreszcie głowę, spojrzała na nich i powiedziała:

– Dobrze. Złagodźcie to trochę i uzgodnijcie z Hastingsami. Jeśli oni się zgodzą – ja też.

Matthew powstrzymał się, by nie odetchnąć z ulgą. Potem zebrał resztki odwagi i powiedział:

– Przekonać Hastingsów nie będzie łatwo, ale myślę, że najlepiej

zrobi to Marion.

– Dlaczego? – zaprotestowała ze złością Stephanie.

– Trudno mi wyjaśnić, ale myślę, że ona powinna to zrobić.

– O co tu, u diabła, chodzi? Bronwen jest producentką i współautorką scenariusza, a nie Marion. Chyba że planujesz jakieś zmiany?

– Nie bądź śmieszna!

– W takim razie z Hastingsami porozmawia Bronwen.

Zadzwonił telefon i Stephanie podniosła słuchawkę. Tymczasem Matthew zwrócił się do Bronwen.

– Co o tym myślisz?

– Gdybym ci powiedziała, co naprawdę myślę, nie byłbyś zbyt zadowolony. Tak czy inaczej będę musiała pojechać.

– To do ciebie. – Stephanie podała słuchawkę Matthew. Potem zwróciła się do Bronwen: – Chodź, zejdziemy na dół.

– Kto do niego telefonował? – zapytała Bronwen, kiedy wyszły na ulicę.

– Chyba jego syn. – Stephanie wzruszyła ramionami. – Przykro mi, Bron, z powodu tego wszystkiego. To musi być dla ciebie wyjątkowo niemile.

– O mnie się nie martw – powiedziała Bronwen i położyła dłoń na ramieniu Stephanie. – Przede wszystkim spróbuj się jakoś z nim dogadać.

– Kiedy mam znaleźć czas?

– Zrób to koniecznie, bo doprowadzisz się do rozstroju nerwowego.

Nie mam pojęcia, dlaczego wyprowadziłaś się od Mathew.

– Powiem ci. Nie śpimy ze sobą już od dłuższego czasu. Czy to ci coś mówi?

– Mnie nie, ale wydaje mi się, że tobie tak. Wybacz Steph, ale się

spieszę. Na piątą zaproszona jestem na herbatkę przez moją starą ciotkę. Jeśli chcesz, to później wpadnę do ciebie do domu i omówimy ten pomysł Matthew, żeby Marion porozmawiała z Hastingsami.

– Ciekawa jestem, co ty o tym wszystkim sądzisz? – zapytała Stephanie.

– Myślę, że może on ma rację. Nie pytaj mnie dlaczego, ale odniosłam wrażenie, że Marion ma jakiś wpływ, jeśli to jest właściwe słowo, na Franka Hastingsa, a jeśli nie na niego, to na pewno na Grace. Porozmawiamy o tym później, a na razie głowa do góry, *cariad*.

– Postaram się. – Stephanie uśmiechnęła się smutno i wróciła do biura.

Miała zamiar udać się na górę do swego gabinetu, kiedy jej wzrok spoczął na sporej paczce opartej o biurko Marion.

– Kupiłaś wreszcie obraz? – zapytała.

– Tak – odpowiedziała Marion. Obecność Stephanie wprawiała ją w wyraźne zakłopotanie.

– Mogę go zobaczyć?

– Naturalnie. – Marion wstała, wyszła zza biurka, nerwowo spoglądając na Hazel i Josey, ale one udawały, że pogrążone są w pracy.

– Czy istotnie kupiłaś go na licytacji? – zapytała Stephanie, gdy Marion zaczęła rozpakowywać obraz. – Nigdy nie byłam na aukcji. Nieraz chciałam się wybrać, ale jakoś mi się nie udało. Dobrze się bawiłaś?

– Tak, było całkiem przyjemnie. – Marion zdjęła opakowanie i podała obraz Stephanie. – Może nie jest w twoim guście, ale mama zawsze lubiła kwiaty, więc pomyślałam...

– Och, jest piękny! – zawołała Stephanie. – Widziałaś to, Hazel?
Hazel podniosła głowę.

– Tak, jest cudowny! – powiedziała i znów zajęła się swoją pracą. W pewnej chwili zadzwonił telefon. Marion sięgnęła po słuchawkę i w tym momencie zauważyła dziwny, chyba złośliwy uśmiech Hazel, która wymieniła spojrzenie ze Stephanie.

– Halo! – odezwała się. Cały czas obserwowała obydwie kobiety. Odniosła wrażenie, że zachowują się tak, jakby zamierzały zniszczyć obraz. Nagle zorientowała się, że słyszy głos Madeleine, która – przerażona czymś – błaga ją, by szybko wróciła do domu. – Dobrze, dobrze, będę tam za pół godziny – zapewniła ją i odłożyła słuchawkę.

Stephanie nadal podziwiała nabytek, wychwalając przy tym dobry gust Marion. Jej uwagi brzmiały tak nieszczerze, że Marion miała ochotę wyrwać jej obraz z ręki i powiedzieć, żeby zajęła się swoimi sprawami. Wreszcie Stephanie zapytała, kto pomoże jej zawiesić obraz na ścianie.

– Jestem pewna, że razem z Maddy jakoś sobie poradzimy – odparła Marion.

Narastał w niej gniew, ale wiedziała, że jego źródłem jest poczucie winy. Tym bardziej miała chęć, by krzyknąć na Stephanie, uderzyć ją nawet, żeby ta wybuchnęła wreszcie nienawiścią, którą zapewne ją darzy. Wszyscy wiedzieli, że to ona, Marion, winna jest tych nieporozumień pomiędzy Stephanie a Matthew, tylko nikt nie chciał o tym mówić.

– Czy nie będziesz miała nic przeciwko temu, jeśli zaraz wyjdę? – zapytała, odbierając obraz z rąk Stephanie. – Jutro przyjdę wcześniej... Coś niepokojącego dzieje się w domu.

– Oczywiście, możesz wyjść – odparła Stephanie. – Mam nadzieję, że nie stało się nic złego.

– Nie, nie. To tylko... Madeleine od momentu, gdy dowiedziała się o śmierci mojej matki, jest w nie najlepszym stanie, a teraz jeszcze zadzwonił

Paul z propozycją spotkania.

– Zamówię taksówkę. Nie chcesz chyba, żeby ci w metrze zgnetli ten obraz.

– Dziękuję. Naprawdę nie trzeba. Złapię taksówkę na ulicy. – Marion zdjęła płaszcz z wieszaka i ruszyła ku drzwiom.

– Nie pożegnasz się z Matthew? – zapytała Stephanie.

Marion zdrętwiała.

– Rozmawia jeszcze przez telefon – odpowiedziała nie odwracając się. Potem mruknęła coś na pożegnanie w stronę Josey i Hazel i wyszła.

Hazel wymieniła spojrzenia ze Stephanie, a potem bez zbytnich ceregieli poprosiła Josey, by wyszła z pokoju.

– Nie wiem, po co to robisz – zauważyła Hazel, kiedy zostały same.

Stephanie uśmiechnęła się ironicznie.

– Ja też nie wiem, ale co mi innego pozostaje? Popatrz, on ją jednak zabrał na aukcję. Nie wiem, dlaczego byłam tym zaskoczona, chociaż mówił, że to zrobi. I to w dzień po nocnych zdjęciach. Ciekawe, czy jest coś, czego on by dla niej nie zrobił.

Hazel nagle odwróciła się, gdyż do pokoju wszedł Matthew.

– Wychodzę – powiedział. – Zobaczymy się później?

– Przykro mi, ale mam tutaj sporo roboty, a potem muszę jeszcze spotkać się z księgowym.

– Wracajcie do przerwanej rozmowy – zażartował, zwracając się do Hazel, ale nie ulegało wątpliwości, że jest wściekły. – Do zobaczenia jutro rano, Haze. O siódmej.

Hazel skinęła głową i nic nie mówiąc patrzyła, jak wychodzi z biura.

– Dlaczego tak powiedziałaś? – zwróciła się do Stephanie.

– Jaki miałoby sens spotkanie się z nim? – Stephanie potrząsnęła

głową. – Nie chce mi nic wyjaśnić, odwraca wzrok, kiedy pytam go o coś.

- Nie możesz przecież ciągle unikać Matthew.
- Mogę i tak będzie, dopóki nie zdecyduje się, czego właściwie chce.

– Zamilkła na chwilę, a potem dodała: – Jak myślisz, czy Marion również próbuje się zorientować, jaka jest jej sytuacja? A może już wie.

- Na litość boską, kochanie, ona się w ogóle nie liczy.
- Hazel, czy ty jesteś ślepa?
- Nie. No i nie jestem tak jak ty zaślepiona zazdrością. Dobrze widzę, co się tutaj dzieje. Stephanie, zachowując się tak, zrażasz go do siebie. Zamiast porozmawiać z nim i spróbować wszystko wyjaśnić, pogarszasz sprawę i popychasz go prosto w ramiona Marion.
- Jego nie trzeba popychać – powiedziała ze złością Stephanie i wyszła z biura.

Rozdział 26

Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, szklanka wyślizgnęła się z dłoni Madeleine.

– To on! – krzyknęła, zerwała się i wybiegła na środek pokoju.

– Wszystko w porządku – powiedziała Marion, podnosząc szklankę, która na szczęście się nie stłukła. – Zachowaj spokój i pamiętaj, że nie musisz zgodzić się na żadne jego żądania.

– Ale jak mam się zachować?

– To zależy od tego, co Paul powie – stwierdziła Marion. Potem wzięła Madeleine za rękę i zapytała: – Czy na pewno chcesz, żebym go wpuściła?

Madeleine znajdowała się w stanie bliskim histerii. Patrzyła na nią szeroko otwartymi oczami, twarz bez makijażu miała napiętą i pobladłą. Od paru dni zastanawiała się, co zrobić, gdy Paul zatelefonuje. Marion była pewna, że udało jej się przekonać kuzynkę, by co najmniej na miesiąc odłożyła spotkanie z Paulem. W tym czasie mogłaby ochłonąć po ostatnich przeżyciach. Teraz wiedziała już, że się myliła. Godziny spędzane przez Madeleine nad zdjęciami Paula świadczyły o tym, że po prostu usycha z tęsknoty za nim.

– No i co?

– Tak, tak. – Madeleine skinęła głową. – Muszę się z nim teraz zobaczyć. Zgodziłam się przecież, żeby przyszedł.

– Zaczekaj tutaj, a ja go wpuszczę. Czy chcesz, żebym została w pokoju w trakcie waszej rozmowy?

Madeleine była tak zdenerwowana, że nie potrafiła wymówić słowa. Marion uśmiechnęła się i ucisnęła ją.

– Nie przejmuj się, poradzimy sobie – powiedziała i poszła do drzwi wejściowych.

Od paru godzin zastanawiała się, jak zareaguje na widok Paula. Pamiętała przecież, jak wiele kiedyś dla niej znaczył i jak głęboko przeżyła jego zdradę. Od tej pory tyle jednak zmieniło się w jej życiu, że miała wrażenie, jakby Paula kochała wówczas zupełnie inna osoba. Pomimo to zdawała sobie sprawę, że kiedy otworzy drzwi, dozna przecież jakichś uczuć: może będzie to ukłucie bólu, może żal, a może nawet zadowolenie? Nie przyszło jej do głowy, że będzie to pogarda.

Uśmiechnął się. Pamiętała, jakie niegdyś ten uśmiech wywierał na niej wrażenie, ale, Boże, to było tak dawno, w zupełnie innym świecie. Teraz stała na progu luksusowego domu w eleganckiej dzielnicy Londynu, domu, który Paul odkupił od Madeleine, bo jest, zawsze był, bogatym człowiekiem. Nagle jego uśmiech wydał się jej niestosowny. Nie odwzajemniła go.

– Halo, Marion! – powiedział, unosząc brwi w odpowiedzi na jej pogardliwe spojrzenie. – Jak się miewasz?

– Świetnie, dziękuję – odparła i cofnęła się o krok, żeby zrobić mu przejście.

– Bardzo się zmieniłaś. Nie poznałbym cię, gdybym nie wiedział, że tu jesteś. Masz świetną fryzurę. Wyglądasz...

– Madeleine jest tam – przerwała mu i poszła do salonu. Paul wzruszył ramionami, zdziwiony nieco reakcją Marion, i podążył za nią.

Madeleine ciągle jeszcze stała na środku pokoju. Na widok Paula jej piękne niebieskie oczy, oczy, które tak bardzo kochał, pociemniały z bólu. Zauważył natychmiast, że zeszczupełniała, a jej twarz wyglądała mizernie. Marion stanęła obok niej, jakby starając się bronić Madeleine i przez moment Paul miał ochotę ją zamordować. Potem jego oczy znów napotkały

wzrok Madeleine i wtedy dostrzegł, że poza lękiem i nieufnością kryje się w nim pożądanie, jakby walczyła ze sobą, by nie rzucić mu się na szyję. Od rozmowy, w której zgodziła się z nim spotkać, rozważał dziesiątki wariantów przebiegu tej wizyty, ale teraz, widząc jej niepewność, wyciągnął rękę i szepnął:

– Moja kochana! Och, moja kochana!

Marion uniosła rękę, żeby powstrzymać Madeleine, ale ona podbiegła ku mężczyźnie, rzuciła mu się w ramiona i przywarła do niego jak przerażone dziecko.

– Nie wiesz nawet, jak mi przykro – szeptał. – Tak bardzo za tobą tęskniłem. Od Deidry dowiedziałem się o twojej stryjence. Och Maddy, nie wiem wprost, co powiedzieć.

Marion pragnęła teraz napotkać jego wzrok. Woląla nie mówić o tym w obecności Madeleine, ale chciała dać Paulowi do zrozumienia, co myśli o jego kłamstwach. Matthew przecież poinformował go o śmierci Celi jeszcze przed wyjazdem z Nowego Jorku. Paul jednak nie patrzył na Marion. Czule pocałował Madeleine w czoło i zapytał:

– Czy możemy porozmawiać?

– Wszystko jest w porządku. – Madeleine zwróciła się do Marion. – Nie musisz się martwić.

Marion jeszcze raz spojrzała na Paula, ale on wpatrywał się w Madeleine. Wyszła więc wolno z salonu i ruszyła schodami na górę.

Nie mogła zaprzeczyć, że scena, której była świadkiem, wywarła na niej ogromne wrażenie. Nagłe pogodzenie się tych dwojga wstrząsnęło nią bardziej, niż mogła przypuszczać. Teraz nie miała wątpliwości, że Paul kocha Madeleine. Potęga tego uczucia była tak wielka, że Marion wyczuła ją już w momencie, gdy jego wzrok spoczął na Madeleine. Wydawało się, że

łączy ich jakaś niewidzialna siła, która sprawia, że w pewien szczególny sposób stają się jakby jedną istotą. Musiała przyznać, że głębia ich uczuć zdumiała ją. Poczula dziwny niepokój. Zatrzymała się nad słuchując ich głosów. Ciekawa była, co Paul powie teraz Madeleine, ale pomyślała, że podsłuchiwanie byłoby niestosowne, i pobiegła na górę. Gdy znalazła się u szczytu schodów, usłyszała odgłos zamykanych drzwi od salonu.

Paul podszedł do Madeleine, wziął ją za rękę i podprowadził do kanapy. Usiadł obok, objął ją ramieniem i dłonią delikatnie odsunął włosy z twarzy dziewczyny.

– Ty wiesz, że zrobiłem to ze względu na moją książkę, prawda?

– Dobrze, ja... Tak... Och, Paul, chciałabym, żeby tak było, ciągle sobie powtarzam, że to dlatego, ale tak naprawdę to nie wiem.

Zamknął oczy i odchylił głowę do tyłu jakby w nagłym ataku bólu.

– Och, Boże! – jęknął. – Nie potrafię ci wytłumaczyć, ile mnie to wszystko kosztowało. Kocham cię, wiesz, że zawsze bardzo cię kochałem, ale teraz... Och, Maddy, pomóż mi! Na litość boską, pomóż mi! Powiedz, że nie masz do mnie żalu, powiedz, że nic się między nami nie zmieniło.

Objęła go i łzy popłynęły jej z oczu. Przyszedł jej na myśl Enrico, którego tuliła w podobny sposób, marząc o tym, żeby doznać tego samego z Paulem. Teraz on czuł się nieszczęśliwy, a ona kochała go tak mocno jak nigdy dotąd.

– Wybaczam ci. – Madeleine całowała jego twarz. – Wybaczam ci wszystko. Kocham cię, Paul. Tak bardzo za tobą tęskniłam.

– Naprawdę? Naprawdę tęskniłaś?

– W każdej minucie, każdego dnia myślałam tylko o tobie.

– W takim razie dlaczego? – zawołał i gwałtownie schwycił ją za ramiona. – Dlaczego poszłaś do niego? Odchodziłem od zmysłów, myśląc

o tym, że jesteście tam razem. – Przytulił ją do siebie. – Zasłużyłem na to, po tym, co ci zrobiłem.

– Nie myśl o tym. To już minęło. Jesteśmy znów razem i tylko to ma znaczenie.

– O moja kochana – szepnął i zaczął całować jej rękę. – Tyle złego ci wyrządziłem. Jesteś taka piękna, taka niewinna, a ja cię wykorzystałem. Sam nie rozumiem, dlaczego tak postąpiłem. To się już nigdy nie zdarzy, Madeleine. Nigdy! Teraz wiem, że jesteś wszystkim, czego pragnę. Jesteś dla mnie więcej niż wszystkim. Jesteś całym moim życiem!

– Powiedz tylko, dlaczego to zrobiłeś? Wiem, że to z powodu książki, ale...

– To bardzo trudno wyjaśnić, kochanie. Miałem nadzieję, że uniknę tego, ale zrozum, Shamir...

Na dźwięk imienia przyjaciółki Madeleine zbladła i odwróciła się od niego, ale on przyciągnął ją z powrotem.

– Musisz mnie wysłuchać, Maddy. Musisz dowiedzieć się, jaka ona naprawdę jest. Wiem, że będzie to dla ciebie bolesne, ale powinnaś poznać prawdę.

Zamilkł na chwilę, czekając, aż Madeleine się uspokoi. Całował i głaskał jej włosy, potem zapytał: – Jesteś gotowa wysłuchać mnie?

– Tak – szepnęła.

– A więc posłuchaj. Shamir pierwszy raz przyszedł do mnie, kiedy byłaś w Maroku. Powiedziała, że od dawna jest we mnie zakochana i że z tobą marnuję tylko czas. Nie miałem ochoty z nią rozmawiać, ale następnego dnia wróciła. To było przykre, patrzeć, jak błaga, żebym się z nią kochał. Współczułem jej nawet, ale równocześnie nią pogardzałem. Wreszcie siłą wyrzuciłem Shamir na ulicę. Ostrzegłem, że jeśli

kiedykolwiek jeszcze pokaże się u mnie, to powiem ci, jaką masz przyjaciółkę.

Potem wyjechała do Los Angeles i miałem spokój, dopóki nie zamieszkaliśmy tam u niej. Dzięki Bogu, przebywając z tobą pod jednym dachem, nie mogła pozwolić sobie na żadne ekscesy i tak było aż do tego dnia, kiedy w czasie twojej nieobecności Roy zastał nas razem w basenie... Po twoim wyjściu powiedziała, że idzie na zakupy, a ja postanowiłem spokojnie popływać. Niestety, po paru minutach pojawiła się Shamir. W rękę trzymała nóż i zawołała, że jeśli nie będę się z nią kochał, to... zrobi mi coś złego. Potem wskoczyła do wody i podpłynęła do mnie. Jeszcze wtedy myślałem, że to jakaś zabawa, ale kiedy przytknęła mi nóż do gardła i zaczęła się całować, zorientowałem się, że ona naprawdę gotowa jest użyć noża, jeśli sprzeciwię się jej woli. Pocałowałem Shamir i równocześnie wepchnąłem pod wodę. Uwolniłem się i odpłynąłem. Wtedy, dzięki Bogu, zjawił się Roy, gdyż inaczej nie wiem, co by się dalej działo.

Zastanawiałem się, czy nie powiedzieć ci o tym, ale to wszystko wydawało się tak nieprawdopodobne, że sam miałem wątpliwości, czy wydarzyło się naprawdę. Nie przestawałem jednak o tym myśleć i postanowiłem to opisać, chociaż zdawałem sobie sprawę, że taki pomysł może wydać się szalony. Problem polegał na tym, że brakowało mi w tej historii zakończenia, a w swoim przewrotnym umyśle pisarza pragnąłem, żeby było sensacyjne i tragiczne. Oczywiście, przyszło mi na myśl, że to Shamir powinna zostać tą ofiarą „morderstwa”, której potrzebowałem w ostatnim rozdziale, ale ciągle nie wiedziałem, jaki znaleźć finał dla epizodu, który rozegrał się w basenie. Wiele bezsennych nocy spędziłem, próbując rozwiązać ten problem i ciągle dochodziłem do jednej konkluzji: muszę doprowadzić akcję do takiego momentu, w którym ty nagle dowiadujesz się

o zdradzie. Musiało to być realistyczne i... resztę już sama znasz.

Madeleine zadrzała.

– Nie miałam pojęcia, że coś takiego... Co za dziwka! I ona nazywała się moją najlepszą przyjaciółką? Szkoda, że mi o tym nie powiedziałaś. Mogłaś przecież zrobić to w porozumieniu ze mną. Zagrałabym tę rolę dla ciebie...

Przerwała widząc, że Paul potrząsa przecząco głową.

– Tak, mogłaś to zagrać i Bóg mi świadkiem, iż teraz żałuję, że tak nie zrobiłem, ale wtedy zależało mi na tym, żeby ta scena była autentyczna. Przemyślałem wszystko i opisałem, aż do momentu mojego wystąpienia na tarasie. Włączyłem nawet do książki tę rozmowę, którą przeprowadziliśmy przed obiadem. Teraz rozumiesz, dlaczego prosiłem cię, żebyś mi zaufała? Wiedziałem już, co zrobić, i pragnąłem ostrzec cię, nie wspominając ani słowem o tym, co się wydarzy. Sądziłem nawet, że mi się udało, ale... Teraz wiem, jak bardzo się pomyliłem. Och, Boże! Gdyby można było cofnąć czas do tamtego wieczoru. Nigdy nie zrobiłbym tego, gdybym wiedział, co stanie się później.

– Myślisz o tej walce z Shamir?

– Dobry Boże, nie! To drobiazg. Mam na myśli nas. Siedzimy teraz tutaj i próbujemy naprawić to, co zepsułem. Ale na Boga, tamtej nocy chciałem ją zabić! Rzuciła się na mnie jak dzika kocica, oskarżając o chęć zniszczenia waszej przyjaźni. Powiedziała, że zawsze byłem o nią zazdrosny i... och, z trudem przypominam sobie, co mówiła. Najbardziej poczułem się dotknięty tym, że chciała stworzyć wrażenie, jakoby wina leżała po mojej stronie, chociaż to ona pchała mnie do tego.

– Więc nie kochałeś się z nią?

– Nie – odparł i potrząsnął głową. – A ty? Ty i Enrico?

Madeleine się uśmiechnęła.

– Nie, ale spędziliśmy noc, leżąc razem w łóżku. Obejmował mnie, pocieszał i opowiadał mi bajkę. Nie uwierzysz pewno, ale to było całkiem przyjemne.

– I nie kochał się z tobą?

– Nie mógł. Bardzo jeszcze cierpi po stracie żony, która umarła parę tygodni temu. Ale wiesz, on jest naprawdę wspaniałym mężczyzną.

Paul gwałtownie wyrwał się z jej objęć, pochylił do przodu i ukrył twarz w dłoniach.

– To znaczy, że miałaś ochotę? Gdyby jego żona nie...

– Ach, nie, nie – zaprzeczyła gorąco. Bała się, że jego zazdrość może przeszkodzić w pojednaniu. – Wiesz przecież, że nie potrafiłabym się kochać z żadnym innym mężczyzną.

– Naprawdę, Maddy? – Paul wziął ją za rękę. – Kocham cię tak bardzo, że nie potrafię wprost uwierzyć, by jakiś mężczyzna mógł pozostać obojętny, trzymając cię w objęciach.

– Ale tak właśnie było.

– Przysięgniesz, że to prawda?

– Tak, przysięgam.

– I nie zakochałaś się w nim?

– To niemożliwe! Przecież jestem zakochana w tobie.

– Ale prasa? Dziennikarze dawali do zrozumienia, że między wami nawiązał się romans.

– Przecież wiesz, jacy są dziennikarze. Przekręcają wszystko. Szukają tylko jakiegoś skandalu czy sensacji, a jak nie mogą znaleźć, to zmyślają.

Spojrzał jej w oczy z poważną miną, a potem się uśmiechnął.

– Tak, masz rację – powiedział. Objął ją ramieniem i pocałował.

Dochodziła siódma rano. Stephanie siedziała sama w biurze i przeglądała przygotowany przez Woody'ego harmonogram zdjęć we Włoszech. Skoncentrowanie się na tym zajęciu przychodziło jej z trudem. Źle spała tej nocy. Nie było to czymś niezwykłym. Od paru tygodni miała kłopoty ze snem. Dręczyła ją zazdrość. Nie mogła zrozumieć, jak to się stało, że stosunki pomiędzy nią a Matthew uległy tak radykalnej zmianie. Istotnie, sytuacja przedstawiała się na tyle źle, że obawiała się, aby jej uczucia nie przeniosły się na ich zawodowe kontakty. Na to nie mogła sobie pozwolić. Jeśli Matthew porzuciłby ją dla Marion, wówczas pozostałaby jej jedynie kariera zawodowa. Zamknęła oczy. Ogarniała ją coraz czarniejsza rozpacz. Żeby tylko jakoś dotrzeć do końca tego filmu, myślała, żeby nie usłyszeć już teraz, że wszystko między nami skończone, bo nie zniosłabym tego. Nie mogłabym po czymś takim widywać się z nim codziennie, a tego wymagałaby nasza praca. Potem... Potem jakoś sobie poradzę. Ból rozdzierał jej serce. Och, Matthew, krzyczała w myślach, co się z nami stało? Dlaczego teraz musiało spotkać nas coś takiego?

Po chwili spróbowała otrząsnąć się z ponurych myśli. Zmusiła się do spojrzenia na harmonogram, ale uśmiechnęła się smutno, gdy spostrzegła jakąś uwagę napisaną ręką Matthew u dołu strony. Odłożyła papiery i odwróciła się.

Na półce, obok biurka, stało lustro. Stephanie uchwyciła w nim swoje odbicie.

– Boże, zaczynam wyglądać na swój wiek! – szepnęła i spróbowała wygładzić zmarszczki koło oczu.

– Nie zgadzam się z tym.

Odwróciła się gwałtownie. Serce zabiło jej mocno na widok Matthew stojącego w drzwiach.

– Nie słyszałam, kiedy wszedłeś – powiedziała.

– Zbyt byłaś zajęta rozmową z sobą. – Matthew uśmiechnął się.

– Czy nie powinienes już być na planie? – zapytała, spoglądając na zegarek.

– Jeszcze nie są gotowi – odparł i podszedł do niej. – Telefono-
wałem do ciebie rano, ale widocznie wyszłaś już z domu. Pomyślałem sobie,
że załatwiasz jakieś sprawy z ekipą, a kiedy tam cię nie zastałem,
domyśliłem się, że poszłaś do biura.

Stał tak blisko niej, że czuła jego zapach. Włożyła ręce do kieszeni, bo
chęć dotknięcia go była zbyt silna.

– Chcesz ze mną coś omówić? – zapytała obojętnie.

– Chyba domyślasz się, że tak.

Odwróciła się, ale on chwycił ją za ramię i zmusił, by spojrzała mu w
oczy.

– O co chodzi, Stephanie? Dlaczego mnie unikasz?

– Ty mnie o to pytasz?

Z brzmienia jej głosu Matthew zorientował się, że bliska jest płaczu.

– Nie powinienem cię pytać. Powinienem ci coś wyjaśnić. Kłopot
tylko w tym, od czego zacząć, jak wyrazić to słowami.

Zamknęła oczy i zdrętwiała. On mi teraz powie... On mi powie...

– Och, nie! – jęknęła.

Uniosła głowę i podążając za jego wzrokiem, zobaczyła przez okno
nadchodzącą Marion. Muszę stąd natychmiast wyjść, pomyślała. Nie mogę
patrzeć na tych dwoje razem. Nie teraz.

– Stephanie! – zawołał, kiedy przebiegła obok niego. Złapał ją przy
drzwiach akurat w momencie, gdy w wejściu ukazała się Marion.

– Przepraszam – mruknęła, gdy zobaczyła ich stojących u podnóża

schodów. – Miałam dzisiaj przyjść wcześniej, ale mogę...

– Wszystko w porządku – powiedział Matthew. – Akurat zaczęliśmy... Stephanie! – zawołał. Ona tymczasem biegła już schodami na górę. Bezradnie patrzył na nią, potem zaklął cicho, gdy zamknęła za sobą drzwi gabinetu.

– Przykro mi – odezwała się Marion. – Gdybym wiedziała... To znaczy, nie sądziłam, że zastanę tutaj kogoś.

– Nie przepraszaj. To nie twoja wina, tylko moja. Pójdę teraz do niej.

– Nie!

Zaskoczony tym ostrym protestem odwrócił się.

– Nie – powtórzyła spokojniej. – Ja z nią porozmawiam. Ty już próbowałeś i to nic nie dało. Teraz moja kolej. Pamiętam, że nie wolno mi powiedzieć, co wiemy o Olivii, a to jest przecież główna przyczyna naszych problemów. Ona nie wie, co kryje się za tym, że przerywamy rozmowę, gdy wchodzi do pokoju, nie wie, dlaczego wszędzie mi towarzyszysz...

– Jak jej wytłumaczysz?

– Nie wiem, ale przypuszczam, że zrobię to lepiej niż ty.

– Jesteś prawdziwą damą, Marion Deacon. – Spróbował się uśmiechnąć, ale poważny wyraz nie zniknął z jego twarzy. Wziął Marion za rękę i wprowadził do wąskiego korytarzyka obok biura. – Nie musisz tego robić. Oboje wiemy, że to, co... to, co...

– Chcesz powiedzieć: to, co czuję do ciebie? Stephanie zdaje sobie z tego sprawę, ale tak długo, jak ty nie odwzajemniasz tych uczuć, nie ma powodu, żebyśmy wyrzucali sobie cokolwiek, prawda?

Matthew uwolnił rękę Marion, wplótł palce w jej włosy i odwrócił twarzą do siebie.

– Chyba nie muszę ci mówić, że to nieprawda.

– Nie wiem, co o tym myśleć, Matthew.

– Ani ja – powiedział cicho. – Wiem tylko, że przeżywam piekło i to zarówno z twojego powodu, jak i z powodu Stephanie. Mam więc podstawy, żeby czuć się winnym. Nie mogę jednak zrobić nic, dopóki nie skończę tego filmu. Wszyscy jesteśmy zbyt zmęczeni i zbyt nerwowo wyczerpani.

Potem, ku zaskoczeniu Marion, pocałował ją delikatnie w usta.

– Codziennie od powrotu z Nowego Jorku miałem na to ochotę, ale powstrzymywałem się, a teraz... – Odsunął ją od siebie. – Wracam na plan, bo mam wrażenie, że dzisiaj niezbyt skutecznie panuję nad sobą, a Bóg mi świadkiem, że chętnie zrobiłbym to jeszcze raz.

Zanim zdążyła go powstrzymać, wyszedł z biura.

Z mieszanymi uczuciami Marion wkroczyła na schody prowadzące na górę do gabinetu Stephanie. Miała ochotę śpiewać i tańczyć ze szczęścia, ale równocześnie zdawała sobie sprawę, że jest jedyną osobą spośród nich trojga, która zachowuje resztki rozsądku, i tylko ją stać na podjęcie decyzji, by powiedzieć to, co musi zostać powiedziane.

Zapukała delikatnie do drzwi gabinetu i chociaż nie usłyszała odpowiedzi, zdecydowała się wejść.

Stephanie stała przy oknie. Nic nie widzącym wzrokiem wpatrywała się w budynek po przeciwnej stronie ulicy. Ręce miała splecione na piersiach i chociaż nie płakała, cała jej sylwetka wyrażała cierpienie.

– Chciałam z tobą porozmawiać.

– Naprawdę? – Stephanie nie odwróciła się od okna, nadal patrzyła przed siebie.

Marion weszła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

– Nie uważasz, że powinniśmy porozmawiać? – zapytała.

– Czy możesz mi powiedzieć o czym?

Marion wolałaby uniknąć wymówienia jego imienia, ale wiedziała, że jest to niemożliwe.

– O Matthew.

– Cóż takiego chcesz mi zakomunikować? – wybuchnęła Stephanie.

Marion westchnęła.

– Stephanie, dla mnie ta rozmowa też nie jest łatwa, ale...

– Więc po co, u diabła, tutaj przyszedłeś? Nie prosiłam cię o to. Jeśli o mnie chodzi...

– Jeśli chodzi o ciebie, to muszę powiedzieć, że pojawiło się coś pomiędzy mną a Matthew, ale Stephanie, chcę, żebyś wiedziała, że on ciągle cię kocha, że przeżywa piekło...

– Jak śmiesz przychodzić do mnie i mówić o nim tak, jakbyś go znała lepiej niż ja. Ciągle cię kocha – powtórzyła słowa Marion. – Co chciałaś osiągnąć, mówiąc mi to?

– Po prostu chciałam, żebyś wiedziała, że tak właśnie jest i niezależnie od tego, co o tym sądzisz, nie zrobiłam ani nie zrobię nic, żeby to zmienić. Chociaż, jak wiesz, jestem... On nie jest mi obojętny.

– Nie do wiary! – krzyknęła Stephanie, łapiąc się za głowę. – Jesteś dwa razy młodsza od niego i tylko nieco starsza od jego córki. I ty, wiedząc co nas łączy, masz odwagę przyjść tutaj i powiedzieć mi, że on nie jest ci obojętny? Wyjdź stąd, Marion! Wyjdź, zanim zrobię coś, czego obie będziemy żałować.

– Stephanie! Nie uciekniesz od tych problemów. Poza wszystkim Matthew cię potrzebuje. Musisz mu pomóc, uporać się z tym.

– Z czym? Z uczuciem do ciebie?

– Tak, jeśli już chcesz tak to nazwać.

– I ty prosisz mnie o pomoc? Doprawdy, jesteś zabawna.

– Nie uważasz, że i tobie to pomoże? Pomoże nam wszystkim. Tak dalej już być nie może.

– To prawda. Więc może zaczniesz od tego, że wyjaśnisz mi, co Matthew w tobie widzi? Dlaczego prawie nie rozstaje się z tobą?

Dlaczego tak się irytuje, gdy tylko wspomnę o tobie? Myślę, że znam odpowiedź, ale chciałabym usłyszeć ją od ciebie, Marion. Masz odwagę, żeby mi to wyjaśnić?

– Tak, mam odwagę, ale dla twojego dobra ani ja, ani on nie możemy ci wszystkiego powiedzieć.

– Nie rób ze mnie idiotki.

– Widzisz... Chodzi o to, że nie możemy zawieść zaufania Franka i Grace Hastingsów. Powiem ci tylko tyle, że oboje wiemy coś o życiu Olivii w Nowym Jorku.

Stephanie patrzyła na Marion w milczeniu.

– Z tego powodu możemy, a w każdym razie ja mogę, znaleźć się w niebezpieczeństwie – ciągnęła Marion. – Jeśli chcesz się uwolnić ode mnie, to wystarczy, że wyjdiesz na ulicę i temu mężczyźnie, który prawdopodobnie stoi teraz koło kiosku z gazetami, powiesz, że Marion Deacon naprawdę wie, co działo się w Nowym Jorku, i domyśla się, kto zamieszany jest w zniknięcie Olivii.

Stephanie nadal wpatrując się w Marion, ciężko usiadła na krześle.

– Skąd się dowiedziałaś? – zapytała.

– To długa historia. Dość, że Frank i Grace zdecydowali się powiedzieć o tym Matthew, gdyż nie chcieli, żeby tylko jedna osoba z całej ekipy realizującej film wiedziała o tym. Zobowiązali Matthew, żeby mnie strzegł w czasie pobytu w Londynie. Ich ludzie pilnowali mnie w Nowym

Jorku, a również i tutaj, kiedy Matthew nie przebywa ze mną.

– Teraz rozumiem, dlaczego Matthew chce, żebyś to ty rozmawiała z Hastingsami o końcowych sekwencjach filmu – powiedziała Stephanie. Po chwili zwróciła się znów do Marion: – Jesteś pewna, że wiesz, o czym i o kim mówisz?

– Jak najbardziej.

Marion milczała. Pozwoliła Stephanie przemyśleć to, co usłyszała. Nie była pewna, czy dobrze zrobiła zdradzając jej tajemnicę, ale zdawała sobie sprawę, że Olivia Hastings i jej nowojorskie ekscesy są zaledwie częścią całego problemu. Zasadnicza kwestia ciągle czekała na rozwiązanie.

– Dobrze, że mi o tym powiedziałaś – odezwała się wreszcie Stephanie. – To wiele wyjaśnia, ale nadal nie rozwiązuje niczego, prawda?

– Masz rację. Nie ułatwi to również naszych wzajemnych stosunków i dlatego, jeśli ci to odpowiada, gotowa jestem zrezygnować z pracy.

– O nie! – Stephanie roześmiała się gorzko. – Tylko niech ci się nie wydaje, że nie chciałabym tego. Niczego tak nie pragnę, jak pozbyć się ciebie z naszego życia, Marion. Bardzo nieprzyjemnie jest hodować na własnej piersi żmiję, ale jeśli przyjmę twoją rezygnację, Matthew uzna, że to ja zmusiłam cię do tego. Przeciwnie, zamierzam cię awansować. Będziesz uważana za współautorkę scenariusza tego filmu. No i jak się teraz czujesz? Założę się, że to nie zmniejszyło twojego poczucia winy.

– Masz rację. Dlatego zupełnie wystarcza mi, że jestem sekretarką. Dziękuję.

– Może to ci wystarcza i będziesz nią nadal, ale współautorką scenariusza zostaniesz niezależnie od tego, czy ci się to podoba, czy nie.

– Jeśli już tak postanowiłaś, to nie mam nic do powiedzenia. Jesteś w końcu producentem.

– Tak, jestem. Tą samą zresztą osobą, która wyciągnęła cię z tego poddasza w Bristolu i dała ci pracę wtedy, kiedy nie miałaś nic. Słyszysz, co mówię? NIC! A ty odwdzięczyłaś mi się w taki właśnie sposób. Nie mam pojęcia, jak dowiedziałaś się o Olivii, ale wiem, że jesteś najbardziej przebiegłą i nielojalną osobą, jaką w życiu spotkałam. Boże! Ty jesteś nawet bardziej jadowitą żmiją niż jego żona, która zresztą polubiła cię, bo potrafiłaś spokojnie wysłuchać jej skarg. To jest właśnie ta twoja metoda; wysłuchiwać cudzych zwierzeń! Chcesz, żebym walczyła z tobą o Matthew, prawda? Wybij to sobie z głowy. Nie będę konkurować z jakąś pieprzoną smarkulą o mężczyznę, który poprosił, żebym wyszła za niego, i którego zamierzam poślubić. Słyszysz, co mówię?

– Tak.

– Wobec tego wynoś się stąd!

Marion podeszła do drzwi, ale nagle zatrzymała się i powiedziała:

– Stephanie, niezależnie od tego, do jakich wniosków dojdiesz po naszej rozmowie, która zresztą niczego nie rozstrzygnęła, żadna z nas nie powinna zapominać, że ostatnie słowo należy do Matthew.

Potem zamknęła drzwi za sobą i wolno ruszyła w dół. Stephanie długo siedziała przy biurku z twarzą ukrytą w dłoniach.

Deidra z trudem przeciskała się przez zatłoczony pokój. Fotografowie ustawili kamery, sprawdzili oświetlenie. Pod ścianami czekali charakteryzatorzy, fryzjerzy, krawcy. Madeleine i Paul siedzieli na kanapie, rozmawiali cicho i śmiali się. Nie ulegało wątpliwości, że są sobie bliscy do tego stopnia, iż poczuła się jak intruz, co było o tyle śmieszne, że otaczali ich dziennikarze i fotoreporterzy. Propozycję, żeby konferencję prasową urządzić w ich domu, wysunęła Madeleine, a Deidra musiała przyznać, że nie był to zły pomysł. Domowy nastrój w tym przypadku wydawał się jak

najbardziej odpowiedni. Deidra przywitała się z którymś z dziennikarzy z „Daily Mirror”, a potem usiadła na parapecie okiennym i czekała na publiczne pojednanie „złotej pary”.

Zorganizowanie spotkania z prasą zaproponował Paul. Chciał zdementować plotki, jakoby wplątani byli w romanse z Shamir i Enrico. Deidra ucieszyła się z okazji pokazania Madeleine przed jej wyjazdem do Włoch. Teraz jednak, kiedy patrzyła na nich, nie miała już tak dobrego nastroju: ciągle nie wiedziała, jak doprowadzić do tego wyjazdu, a poza tym wcale nie miała na to ochoty. Sergio był jednak nieustępliwy. Liczyła na to, że Paul zechce urządzić Madeleine jakiś atrakcyjny weekend, wtedy mogłaby zaproponować im Toskanię. Dzieliłby wówczas z nią odpowiedzialność – oczywiście w minimalnym stopniu – gdyby doszło do porwania, to ona ponosić będzie winę. Jeśli nawet Paul zgodzi się na wyjazd do Toskanii, jak przekonać go, żeby tej wycieczki nie odkładał na później? Czas biegł szybko. Sergio chciał mieć Madeleine już w przyszłym tygodniu.

– Czy coś ci dolega?

Deidra uniosła głowę. Pytanie zadała jej Phillipa Jolley, projektantka mody.

– Boli mnie głowa. – Deidra uśmiechnęła się. – Nic poważnego.

– Jak ci się podoba jej sukienka?

– Odpowiem ci, jeśli uda mi się ją zobaczyć – zażartowała Deidra, próbując zerknąć na Madeleine poprzez pierścień otaczających ją dziennikarzy i fotografów.

Paul, zupełnie spokojny, siedział swobodnie z rękami opartymi na kolanach. Madeleine zostawił miejsce pośrodku kanapy. Wpatrywała się w niego z miną, która miała przekonać wszystkich, że ciągle się kochają. Paul, po rozmowie telefonicznej w dniu powrotu Madeleine, zadzwonił do Deidry

jeszcze raz i przeprosił za swoje zachowanie. Teraz, kiedy patrzyła na nich, kiedy widziała, jak wiele dla siebie znaczą, zrozumiała zdenerwowanie Paula. Domyślała się, co musiał wtedy przeżywać.

– Sukienka jest piękna – powiedziała do Phillipy, kiedy tłum rozdzielił się na moment. – Znów przeszłaś samą siebie.

– Wiem. Po prostu nie rozumiem, jak udało mi się zrobić coś takiego.
– Phillipa uśmiechnęła się.

Akurat w tym momencie redaktor „Cafe Society” zapytał Madeleine o sukienkę, a ona przekazała mu wszystkie zebrane wcześniej informacje, wodząc przy tym dłonią po niebieskiej tkaninie, która ciasno okrywała jej ciało.

– A co powiesz o swoich perfumach? – zapytał ktoś.

Potem padały pytania na temat zorganizowanej przez „The Look” kampanii reklamowej kosmetyków, a następnie o innych głośnych promocjach. Madeleine odpowiadała swobodnie, rzucała zalotne spojrzenia, wywoływała salwy śmiechu. To zdumiewające, jak na tę dziewczynę wpływa obecność Paula, pomyślała Deidra, patrząc na promieniejącą radością twarz. Tak to bywa, kiedy człowiek jest zakochany. Słońce świeci niezależnie od pogody. Potem inicjatywę przejął Roger Harper z „The Sun” i skierował rozmowę na najbardziej interesujący wszystkich temat.

– Czy teraz, kiedy znów jesteście razem, wróćcie do dawnego stylu życia? – zapytał. – Czy znów zaszczybisz swoją obecnością trzecią stronę mojego pisma, Madeleine? Czy Paul nadal będzie pisał?

– Oczywiście, będzie pisał. Prawda, kochanie? – zwróciła się do niego. Skinął głową, pogładził ją po policzku, a Madeleine rzuciła mu pełne oddania spojrzenie. – Jeśli chodzi o mnie, wszystko zależy od Paula. Myśleliśmy o tym, żeby zamieszkać gdzieś na wsi.

Dziennikarze w pośpiechu zapisywali jej słowa w notesach. Potem Judith Wratten z „Daily Express” zapytała:

– Czy to znaczy, że się pobierzecie?

– Tak – odparł Paul i wziął Madeleine za rękę. Jego wzrok powędrował jednak w stronę Edwarda Bingham z „Daily Echo”, który stał oparty o półkę nad kominkiem.

Bingham uznał, że nadszedł właściwy moment, żeby poruszyć najbardziej drażliwą kwestię.

– Możemy więc powiedzieć, że skończył się romans pomiędzy tobą, Madeleine, a Enrikiem Tarallo?

– Nigdy nie było takiego romansu – odparła Madeleine.

– Twierdzisz, że spędziłaś z nim trzy dni w jego willi na Sardynii i nic pomiędzy wami nie zaszło? – zdumiał się. – Albo ten mężczyzna zamierza wstąpić do klasztoru, albo ty straciłaś swój urok. Wyjaśnij nam to, Maddy.

Madeleine roześmiała się niepewnie. Spojrzała na Paula, który uśmiechnął się do niej zachęcająco. Wcześniej powiedział jej, żeby była szczerą, wówczas nie popełni żadnej pomyłki.

– Ani jedno, ani drugie – stwierdziła. – Jak wiecie, Enrico niedawno stracił żonę. Nie chciał... To znaczy nie mógł...

– Jak się czułaś w sytuacji kobiety odrzuconej? – zapytał Bingham.

– Nie zostałam odrzucona – zaprotestowała gorąco Madeleine.

– Ale mówiłaś, że on nie chciał. Czy to znaczy, że proponowałaś mu?

– Nie, nie proponowałam. No właściwie tak, ale to nie było całkiem...

– Czyli nie spaliście ze sobą?

– Właściwie tak, ale nie kochaliśmy się. Opowiedział mi bajkę, bo nie mogłam zasnąć.

– Czy nie wolałabyś, żeby kochał się z tobą, Maddy?

– Wydaje mi się, że pytania zaczynają dotyczyć spraw zbyt osobistych

– powiedział nagle Paul. – Oboje, Madeleine i ja, stanowczo twierdzimy, że nie istnieją żadne intymne związki pomiędzy mną a Shamir i Madeleine i Enrico. Myślę, że to właśnie chcieliście usłyszeć. Jeśli macie jakieś pytania, choćby o sprawy związane z naszym planowanym małżeństwem, to proszę się nie krępować.

Konferencja trwała jeszcze około pół godziny, aż wreszcie reporterzy, usatysfakcjonowani tym, co usłyszeli, zaczęli zbierać się do wyjścia. Edward Bingham schował notes do kieszeni i podszedł do Madeleine. Serdecznie uściskał jej dłoń, zerkając przy tym na Paula.

– No, Maddy, wreszcie osiągnęłaś to, czego zawsze chciałaś, ale ten twój przyszły mąż też ma cholerne szczęście. Powiem jeszcze, że wyglądasz dzisiaj wyjątkowo pięknie. Nie jesteś przypadkiem w ciąży?

– Z całą pewnością nie – roześmiała się Madeleine.

– Nic się nie stanie, jeśli spróbujecie. Znasz mnie. Zawsze szukam sensacji. Zresztą jesteś w ciąży czy nie, wyglądasz znakomicie.

– Dziękuję – powiedziała Madeleine. Wzięła Paula za rękę, a on pocałował ją w czubek głowy, nie mogła więc zauważyć znaczącego uśmiechu Bingham'a i niedostrzegalnego prawie skinięcia głową Paula.

Odprowadzili gości do wyjścia i akurat gdy ostatni samochód odjechał, Madeleine zauważyła nadchodzącą Marion. Podbiegła do niej i uścisnęła czule.

– Przed chwilą powiadomiliśmy dziennikarzy, że się pobieramy – zawołała. – Czy to nie fantastyczne? Będziesz naszą druhną, prawda?

– Oboje o to prosimy – powiedział Paul.

– To wielki dla mnie zaszczyt – odparła Marion, ale nie potrafiła się

przy tym uśmiechnąć. Nie była pewna, czy to dlatego, że niedowierza Paulowi, czy też po prostu zazdrości im tego szczęścia.

– Co się z nią dzieje? – zapytał Paul, kiedy Marion zniknęła w głębi domu.

– To na pewno znów coś z Matthew – szepnęła Madeleine. – Spróbuję z nią porozmawiać.

Zastała Marion w jej pokoju na górze. Siedziała na łóżku i z ponurą miną wpatrywała się w przestrzeń.

– Rozumiem go, kiedy mówi, że przeżywa piekło – powiedziała do Madeleine – ale czy on nie zdaje sobie sprawy, na co nas naraża? Stephanie nienawidzi mnie tak bardzo, że unika wszelkich kontaktów ze mną. Rozumiem, że on ma teraz na głowie film, ale żeby chociaż trochę o nas pomyślał, żeby zdecydował się, którą z nas chce.

Madeleine usiadła obok niej na łóżku.

– Czy widziałaś się z nim dzisiaj?

– Tak. Po lunchu pojechałam na plan, ale akurat rozmawiał z aktorami. Nie miał dla mnie czasu. Myślę, że właśnie dlatego jestem w takim marnym nastroju.

– A czego ty właściwie oczekiwałaś? Myślałaś, że porwie cię w ramiona i pocałuje w obecności tych wszystkich ludzi?

– Na początek to by mi wystarczyło.

Madeleine zachichotała, a Marion z głuchym jękiem wyciągnęła się na łóżku.

– To jest piekło, Maddy. Ja wiem, powiedział, że zależy mu na mnie, ale ciągle nie jestem pewna jego uczuć, no i moją rywalką jest Stephanie. Boże, ja tego już dłużej nie zniosę. Wyobraź sobie, że wczoraj poszłam do niej i praktycznie biorąc, wyzwalam ją na pojedynek o Matthew. Dobrze, że

kazała mi wyjść, bo doszłoby chyba do bójk. Całe szczęście, że tak się nie stało. Ona jest wyższa ode mnie.

– Ale starsza i wkrótce będzie cała w zmarszczkach.

Marion roześmiała się.

– Jeśli tak na to patrzeć, on jest jeszcze starszy, więc...

– Na dziesiątą rocznicę ślubu kupisz mu słoje afrodyzjaków – zachichotała Madeleine.

– Och, nie mów takich rzeczy – zaprotestowała Marion. – A poza tym jak można mówić o rocznicy ślubu, jeśli on nie powiedział nawet, że mnie kocha. Jak myślisz, Maddy, czy on mnie kocha?

– Oczywiście. Jakże można ciebie nie kochać.

– Oj, chyba przesadzasz.

– No, może trochę, ale w zasadzie mam rację. A teraz wyobraź sobie, że w przyszłym tygodniu wyjeżdżasz do Włoch i...

– O, nie! – jęknęła Marion. – Nie chcę nawet o tym myśleć. Zresztą nie jestem pewna, czy mam na to ochotę.

Madeleine uścisnęła ją.

– Na pewno masz ochotę. Tam jest tak romantycznie. Założę się, o co chcesz, że we Włoszech wszystko się dobrze ułoży i wrócisz szczęśliwa.

– Oby tak było – westchnęła Marion. Potem wzięła Madeleine za rękę i powiedziała: – Jak to dobrze, że znów jesteśmy razem i mogę z tobą porozmawiać. Szkoda, że go nie znasz. On jest taki... taki...

– No, mów, nie krępuj się – chichotała Madeleine. – Powiedz wreszcie coś naprawdę nieprzyzwoitego.

– On jest taki... seksy.

– Och! i to ma być nieprzyzwoite? – roześmiała się Madeleine. – Powiedz coś o jego muskularnych udach, silnych ramionach, płomiennym

spojrzeniu, jego pulsującym...

– Przestań! – zwołała Marion.

– No mów! Założę się, że ciągle o tym myślisz.

– Staram się nie myśleć i nie namawiaj mnie do tego. On ma niezwykle zdolności czytania w moich myślach. – A poza tym – dodała poważnym tonem – tu chodzi o coś więcej niż seks. Pragnę po prostu być z nim. Pracować znów nad scenariuszem, widzieć, jak śmieje się, chociaż to, co powiedziałam, wcale nie jest dowcipne. Chciałabym wiedzieć, że myśli o mnie, że jest...

– Że jest w tobie zakochany?

– Tak.

– On cię kocha, Marion. Jestem pewna. Zaczekaj tylko, aż skończycie ten film, wtedy wszystko się ułoży i...

– Albo moje, albo Stephanie serce zostanie złamane.

– To będzie serce Stephanie.

– I właśnie w tym tkwi problem. Nie chciałabym zostać ze złamanym sercem, ale też i nie życzę tego Stephanie. Och, jakie to okropne. Ale dość już o tym. Opowiedz teraz o twoich zaręczynach z Paulem. Kiedy zaproponował ci małżeństwo?

– Dzisiaj po południu. – Madeleine ożywiła się nagle. – Po prostu nie mogę w to uwierzyć. Poinformował o tym dziennikarzy. Och, jakie to romantyczne. On jest taki wspaniały, Marion...

– Nie musisz mi mówić. Muskularne uda, płomienny wzrok... Nie, nie! – krzyknęła, kiedy Madeleine rzuciła w nią poduszką.

– Chodź! – zawołała. – Zobaczymy, co on robi tam na dole. – Pomogła Marion wstać z łóżka i pociągnęła ją ze sobą.

Następnego ranka Marion wstała wcześniej. Zanim wyszła z łazienki,

przyniesiono poranne gazety, kiedy więc szła do kuchni przygotować sobie śniadanie, zabrała je ze sobą. Jęknęła, gdy na pierwszej stronie „Daily Echo” zobaczyła tytuł: SYMBOL SEKSU WZGARDZONY!

Szybko przebiegła wzrokiem krótką notatkę i nie wierzyła własnym oczom. Czyżby Madeleine naprawdę mówiła takie rzeczy o Enrico? Był dla niej taki miły, ona zresztą potrafiła to docenić. Dlaczego zraniła go w ten sposób? Nagle usłyszała kroki na schodach. Wcisnęła gazetę do torby i zajęła się przygotowaniem herbaty.

– Świetnie – zawołała Madeleine. – Są już gazety. Przejrzałaś je?

– Tylko pobieżnie – odparła Marion.

Zasiadły do porannej herbaty. Madeleine głośno odczytywała informacje z wczorajszej konferencji.

– A gdzie jest „Echo”? – Przerzuciła jeszcze raz leżące na stole gazety. – Widocznie zapomnieli dostarczyć, a ja akurat ciekawa jestem, co napisał Edward Bingham. Taki był dla mnie wczoraj miły, ale najpierw, wyobraź sobie, próbował mnie wciągnąć w pułapkę. No nic, kupię tę gazetę później. I tak muszę wyjść.

Pojawił się Paul, usiadł obok Madeleine i też zainteresował się gazetami.

– A gdzie jest „Daily Echo”? – zapytał po chwili.

Marion zorientowała się, że próbuje tylko odwlec to, co nieuniknione, sięgnęła więc do torby, wyjęła gazetę i położyła ją na stole.

Madeleine przeczytała tytuł i zbladła.

– Co za... – Paul wziął od niej gazetę i zaczął czytać: – Nasza gwiazda seksu, Madeleine Deacon, zaprezentowała się wczoraj jako osoba wyjątkowo małostkowa, kiedy oznajmiła, że zdobywca Grand Prix, Enrico Tarallo, nie był w stanie kochać się z nią. Tragedia, którą przeżył, wzbudziła

powszechne współczucie, ale fakt, że potraktował ją chłodno, został przez Madeleine uznany za ciężki afront: On nie chciał, oznajmiła reporterom, a potem dodała kpiąco: Nie mógł, więc zamiast tego opowiedział mi bajkę. Tak złośliwy atak na tego dotkniętego nieszczęściem człowieka nasuwa pewne pytania: Jak to się stało, że w czasie jej błyskawicznej kariery nikt nie zorientował się, jaką to zmięę hodujemy na swojej piersi? Rozdrażniona piękność oświadczyła potem...

– Przestań – krzyknęła Madeleine. – Dość. Nie chcę tego słuchać. Paul, co mam zrobić? Przecież nie powiedziałam nic takiego, a w każdym razie nie w ten sposób. Gdzie ty idziesz?

– Zadzwońię do tego drania Bingham'a i zapytam, co on, u diabła, wyprawia.

Marion i Madeleine, trzymając się za ręce, poszły za nim do salonu. Paul wykręcił numer redakcji.

– Bingham? Mówi Paul O'Connell. Tak, widziałem to świństwo, które wydrukowałeś w tym twoim pieprzonym szmatławcu, i zastanawiam się, co to za gra, ale licz się z tym, że zaskarżę ciebie i twoją gazetę za... O tak, zacytowałeś ją dokładnie, ale sam wiesz, że ona powiedziała nie to, co napisałeś. Czy ty też uważasz, że Tarallo potrzebuje tego rodzaju reklamy, teraz, gdy dopiero co stracił żonę? Boże! Brakuje tylko, żebyś napisał, że ten biedny człowiek zakłada do łóżka majtki swojej zmarłej żony... Tak. Pewno coś takiego znajdę w następnym numerze. Jesteś wystarczająco szalony. Zgłosi się do ciebie mój adwokat. – Paul odłożył słuchawkę.

Marion patrzyła na niego z przerażeniem, a potem spojrzała na Madeleine i jej lęk jeszcze się spotęgował. Madeleine nie potrafi tego dostrzec, ona nie rozumie, co on robi, pomyślała.

– Czy naprawdę zaskarżymy go do sądu? – zapytała Madeleine.

– Oczywiście – odparł Paul.

Marion wzięła swoją torbę.

– Muszę już iść. Zrobiło się późno – powiedziała.

Zanim dotarła do biura Deidry, jej zdenerwowanie jeszcze wzrosło. Skierowano ją do gabinetu, gdzie zastała Deidrę przy telefonie, wygłaszającą zdania podobne do tych, które usłyszała od Paula.

– Domyślam się, że wizyta pani związana jest z tym – wskazała rozłożone na biurku gazety.

– Tak i przyszłam prosić panią o pomoc – powiedziała Marion.

– Pomoc? W jakiej sprawie?

– Boję się o Madeleine, ale nie wiem, co robić. Tę całą historię uknuł Paul. Proszę nie pytać mnie, dlaczego tak postąpił. Pani wie, jak ona go kocha, i gdybym chciała jej to powiedzieć, nie wysłucha mnie na pewno. Dlatego przyszłam do pani.

Deidra spojrzała na nią i uśmiechnęła się.

– Nie twierdzę, że wiem, co ich łączy, ale przekonana jestem, że to coś szczególnego, i nie sądzę, żeby za tą przykrą historią stał Paul, zwłaszcza po tym, co zdarzyło się ostatnio.

– Jestem pewna, że on to zrobił.

– Skąd ta pewność?

– Nie wiem. Może jest po prostu zazdrosny o Enrica, ale myślę, że za tym kryje się coś więcej.

Deidra pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Wie pani przecież, jaka jest prasa. Ci ludzie najbardziej cieszą się, gdy mogą strącić w otchłań kogoś, kogo niewiele wcześniej windowali na szczyty. Poza tym ja tam byłam. Cytaty są wierne i jak, na Boga, Paul mógł przewidzieć, co powie Madeleine?

– Nie mam pojęcia, ale jakoś ją sprowokował. On ma nad nią zadziwiającą władzę. Nie rozumiem, na czym ona polega, ale to mnie przeraża. W najbliższy poniedziałek jadę do Włoch i nie chciałabym zostawiać jej tylko z nim.

– Co takiego? Wydaje mi się, że pani przesadza. Rozumiem...

– Mam do pani prośbę – przerwała jej Marion. – Musi pani coś wymyślić: remont mieszkania, awarię wodociągu, cokolwiek, i zamieszkać z nimi. Proszę się nie śmiać. Mówię całkiem poważnie.

– Przepraszam – powiedziała Deidra. – Nie śmieję się z pani. Proszę usiąść – wskazała jej krzesło. – Musimy wszystko rozważyć.

Ann przyniosła pachnącą kawę i kiedy obydwie usiadły przy stoliku, Deidra wróciła do przerwanej rozmowy.

– Pracuje pani nad filmem o Olivii Hastings, prawda? Madeleine mówiła mi o tym. Jeśli chodzi o pani obawy, to nawet zakładając, że są uzasadnione, moja obecność w ich domu niewiele zmieni. Ciągle będzie się pani zamartwiać o Madeleine. Czy nie byłoby lepiej, gdyby zabrała ją pani ze sobą do Włoch?

– Nie mogę tego zrobić. Producentka nie zgodzi się na to.

– A cóż ona ma do powiedzenia? W końcu ludzie jeżdżą do Włoch i nie muszą mieć zezwolenia pani producentki.

– No tak, ale my jedziemy do małej wioski na zupełnym odludziu. Tam nie ma hotelu...

– Możecie przecież zamieszkać razem, prawda? W ten sposób nie wypuści jej pani spod swoich skrzydeł.

– Ale co z Paulem? Przysięgli sobie, że nigdy się nie rozstaną... Myślę, że to żaden kłopot. – Sama odpowiedziała na swoje pytanie.

– Będę miała dla siebie niewielki domek z jedną sypialnią, ale na

pewno znajdzie się tam jakaś kanapa, czy coś takiego. Mogę na niej spać, a oni zajmą sypialnię.

– No proszę. A kto wie, może znajdzie się w tym filmie jakaś rola dla Madeleine? W końcu pani kuzynka prezentuje się świetnie.

– Istotnie, znakomicie. A wie pani, szukamy właśnie aktorki do roli Geraldiny, dziewczyny, która razem z Olivią studiowała we Florencji. Nie przypuszczam, żeby szefowa zgodziła się na to, ale porozmawiam z reżyserem i zobaczymy, co on powie.

– Świetnie. Proszę dać mi znać, gdy coś już zostanie ustalone, ale niezależnie od tego, co powie reżyser, zrobi pani dobrze, zabierając ją ze sobą.

Zdjęcia tego dnia miały trwać do ósmej, ale Marion w żaden sposób nie mogła wyrwać się z biura ani na chwilę. Zdawało się, że Bronwen i Hazel zawzięły się, żeby trzymać ją przy biurku. Bronwen już następnego dnia leciała do Włoch, prawdopodobnie po to, żeby jeszcze przed rozpoczęciem zdjęć spędzić parę chwil z Sergiem. Marion wyczuła ostatnio, że Bronwen odnosi się do niej z pewną rezerwą. Smuciło ją to, gdyż domyślała się, że przyczyną jest lojalność Bronwen w stosunku do Stephanie.

Kręciła się po biurze aż do wpół do dziesiątej, ale w końcu doszła do wniosku, że musi pogodzić się z faktem, iż Matthew poszedł prosto do domu. Nie pojawiła się też Stephanie, co przygnębiło ją jeszcze bardziej. Kiedy jednak wyszła na ulicę, zobaczyła, że oboje nadchodzą właśnie w towarzystwie Judith, osoby odpowiedzialnej za obsadę. Oby tylko nie zaangażowali już kogoś do roli Geraldiny, pomyślała.

– Matthew, czy mogłabym zamienić z tobą parę słów? – zapytała. Czowała na sobie wzrok Stephanie, ale nie spojrzała w jej stronę.

– Naturalnie – odpowiedział.

Wyglądał przy tym na bardziej zakłopotanego, niż oczekiwała. Judith weszła do biura, a Stephanie bez słowa podążyła za nią.

– Przepraszam cię – zaczęła i obejrzała się, czy jej cień, Borys, jest w okolicy. – To jest raczej pilne.

– Czy coś się stało? – zapytał i z niepokojem rozejrzał się wokół.

– Nie, nie. To nie ma nic wspólnego z Borysem. Ciągle mi towarzyszy. Ciekawa jestem, kiedy on sypia. – Spojrzała na zmęczoną twarz Matthew. – Miałeś ciężki dzień?

– Nie bardziej niż zwykle. A co u ciebie?

Roześmiała się.

– Jestem zmęczona. Cały dzień czekałam na rozmowę z tobą.

– Weźmiemy taksówkę i odwiozę cię do domu. Po drodze porozmawiamy. Wpadnę tylko na chwilę do biura, żeby zamienić parę słów z Woodym, a potem będę twój – powiedział i roześmiał się w odpowiedzi na jej ironiczne spojrzenie.

– Spróbuję tymczasem złapać taksówkę – zaproponowała.

Po chwili czekała już w samochodzie. Trwało to długo. Z biura wyszły Stephanie i Bronwen. Marion ze wstydem pomyślała, że chętnie zapadłaby się teraz pod ziemię. Nie była pewna, czy Stephanie zauważyła ją, ale Bronwen z całą pewnością. Rzuciła Marion chłodne spojrzenie, a potem wzięła pod rękę Stephanie i ruszyły przed siebie.

– Cóż to za tajemnica? – zapytał Matthew wsiadając do taksówki.

– Holland Park, a potem do Chiswick – zwrócił się do kierowcy.

Marion opowiedziała mu o kłopotach z prasą, a potem o swych podejrzeniach w stosunku do Paula.

– Rozumiesz więc, że w tej sytuacji nie chciałabym zostawiać jej

samej z Paulem – zakończyła.

– Przecież przez parę ostatnich miesięcy mieszkali razem...

– Wiem, ale teraz odnoszę wrażenie, że coś jest nie w porządku. Nie wierzę mu, Matthew.

– Co więc zamierzasz zrobić?

– Widzisz, to jest chyba szalony pomysł, ale pomyślałam, że Madeleine byłaby dobra w roli Geraldiny i wtedy moglibyśmy zabrać ją do Włoch.

Matthew roześmiał się.

– Po pierwsze, dzisiaj właśnie zaangażowaliśmy aktorkę do roli Geraldiny, a po drugie, chyba wiesz, że Stephanie nie zgodziłaby się na to, niezależnie jak skromna jest to rola.

– Myślę, że masz rację, ale tak czy inaczej powinnam zabrać ją ze sobą do Włoch.

– Jeśli będzie za siebie płacić i nie zamierza wchodzić nam w drogę, to nikt nie może ci w tym przeszkodzić.

– Porozmawiasz ze Stephanie?

– Boisz się? – zażartował. – Dobrze. Powiem jej, ale pod warunkiem, że potrafisz uzasadnić swoje podejrzenia w stosunku do Paula.

Marion wyjęła z kieszeni kopertę i wręczyła ją Matthew.

– Otwórz ją jutro rano po przeczytaniu „Daily Echo”, wtedy zrozumiesz, co mam na myśli.

Następnego dnia Matthew musiał przyznać, że miała rację. Chociaż to, co przeczytał w gazecie, niezupełnie pokrywało się z tym, co znalazł w kopercie, ale wystarczyło: „... ten nieszczęsny facet ubiera się do łóżka w majtki swojej zmarłej żony, usłyszeliśmy od osoby bardzo bliskiej tej bezdusznej piękności”. Na dole znalazł jeszcze notatkę, że rodzina Tarallo

powstrzymuje się od komentarzy.

– A jeśli pojedziesz ze mną – Marion przekonywała Madeleine – będziesz miała okazję spotkać się z Enrikiem i wyjaśnić całe nieporozumienie.

– Nie sądzę, żeby po tym wszystkim chciał się ze mną spotkać – odpowiedziała Madeleine. Siedziała ze spuszczoną głową. Oczy miała zaczerwienione.

– Moim zdaniem, o ile znam Enrica, on doskonale wie, że to wszystko jest kłamstwem. Proszę cię, Maddy, pojedź ze mną. Naprawdę powinnaś z nim porozmawiać.

– A co z Paulem?

– On też może z nami jechać. Przeznaczono dla mnie niewielki domek z jedną sypialnią, ale ja mogę spać w saloniku na kanapie. Jeśli mam być szczerą, twoja obecność doskonale mi robi. Odkąd jestem skłócona ze Stephanie, wszyscy mnie praktycznie bojkotują.

– Dobrze. Pojadę, ale tylko, jeśli Paul zgodzi się mi towarzyszyć. Wiesz, że przysięgliśmy sobie...

– Tak, wiem. Wobec tego porozmawiajmy z nim.

– To świetny pomysł – stwierdził Paul, kiedy wysłuchał propozycji.

– Będziemy mieć znakomite wakacje. Obserwowanie filmowców może okazać się całkiem zabawne.

– Więc ustalone! – zawołała Marion. – Zaraz po przyjeździe do biura zamówię dla was bilety.

Bilety zostały zarezerwowane, a potem Marion z pomocą Matthew napisała list do Enrica, w którym zawiadamiała go, że wybierają się do Włoch i pragnęłyby spotkać się z nim, by wyjaśnić, co kryje się za tymi oburzającymi prasowymi doniesieniami. Im więcej myślała o tych

zdarzeniach, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że jej podejrzania w stosunku do Paula są słuszne.

Matthew przeczytał jeszcze raz list i z ponurą miną podał go Marion. Nie podobało mu się to wszystko. Jeśli jej domysły są prawdziwe, pomyślał, to Madeleine nie jest jedyną osobą, o którą trzeba się obawiać.

TTLRR

Rozdział 27

Wioskę Felitto, położoną na uboczu, wśród wyniosłych gór Toskanii, tworzyło nie więcej niż dwadzieścia obrosniętych pnączami i winoroślami zabudowań. Na czerwonych płaskich dachach wygrzewały się w słońcu jaszczurki, a po podwórkach leniwie kręciły się kury, rozgrzebując wyschniętą ziemię. Wioska oddalona była od Paesetto di Pittore o dobrą godzinę marszu. Kilkaset metrów niżej, w sercu opadającej tarasami doliny, leżało najbliższe miasteczko, Camaiore. Wieczorami wioskę zazwyczaj spowijała, spływająca z gór, gęsta mgła. Stroma, wijąca się serpentynami droga, prowadząca do miasta, stawała się wtedy jeszcze bardziej niebezpieczna. Stephanie zmuszona była tym członkom ekipy technicznej, którzy mieszkali w Camaiore, płacić specjalny dodatek za ryzykowną pracę, żeby zachęcić ich do codziennej porannej jazdy do Felitto.

Kamienne domy rozrzucone wśród drzew po obydwu stronach polnej drogi, stanowiącej główną ulicę wioski, wynajmowali w czasie wakacji angielscy turyści, miłośnicy odosobnienia i pięknych widoków. W pogodne dni można było nawet dojrzeć na horyzoncie morze, połyskujące w dali pomiędzy górskimi szczytami. Wzgórza otaczające wioskę porastał gęsty las. Ścieżki, trasy pięknych spacerów, dla bezpieczeństwa turystów oznakowano namalowanymi na drzewach żółtymi strzałkami.

Dom, zajmowany przez Marion wspólnie z Madeleine i Paulem, znajdował się na zapleczu głównych zabudowań wioski, w których mieściły się bar, wspólna kuchnia i restauracja. Do domku Marion prowadziły schodki przecinające położony na stoku ogródek. Ten niewielki budynek składał się tylko z dwóch izb. W większej z nich, pełniącej rolę salonu, znajdował się kamienny piec. Na jednej z nagich, pobielanych ścian wisiało

mocno zniszczone lustro, podłogę przykrywał wytarty dywan. Całe umeblowanie stanowiła kanapa, fotel i rozklekotany stary stół. W drugim pokoju, na górze, pełniącym rolę sypialni stało tylko wąskie łóżko. Nie było tam nawet szafy. Zastępowała ją niewielka oddzielona zasłoną alkowa. Domek przypadł jednak Marion do gustu. Bronwen i Hazel zamieszkały w dwóch sąsiednich chatkach, a Stephanie i Matthew zajęli dom przy placyku na wprost baru. Nieco wyżej na stoku, w kilku niewielkich zabudowaniach, zamieszkali aktorzy oraz część ekipy. Dwa domy, stojące po przeciwległych stronach ścieżki prowadzącej do basenu, zajęli kamerzyści.

Przybyłą do wioski ekipę powitali jej starzy mieszkańcy: Manfredo i Gabriella. Manfredo napalił w piecu stojącym w rogu baru i na gości czekała waza gorącego grogu, którym mieli się rozgrzewać w czasie oglądania wspaniałego zachodu słońca.

Stephanie i Matthew, gdy tylko obejrzelili swoje mieszkanie, również przyszedli do baru, gdzie prawie cała ekipa tłoczyła się wokół Manfreda, który właśnie rozpoczął częstowanie przygotowanym przez siebie smacznym napojem. Usiedli obok grzejącej się przy kominku Bronwen.

– Frank i Grace przyjechali już wczoraj – poinformowała ich. – Wynajęli willę w pobliżu Volterra. Tutaj wydawało im się zbyt ciasno, czemu trudno się dziwić. Przywykli do swego ogromnego domu w Nowym Jorku. Póki pamiętam: Adrianowi nie udało się załatwić helikoptera na czwartek, więc musimy zmienić harmonogram.

– Porozmawiam z Woodym. – Matthew skinął głową.

– Muszę wam powiedzieć – mówiła dalej Bronwen – że zauważyłam w ostatnich dniach ożywiony ruch wokół Paesetto di Pittore, chociaż ta wioska sprawia wrażenie wymarłej. W ciągu całej doby nieustannie tam i z powrotem jeżdżą samochody, zawsze grupami. Do wsi

proceedzi od nas jedna droga, jeśli nie liczyć ścieżki, którą można tam dojść przez góry. Nigdy jednak nie znalazłam się tak blisko, by zorientować się, w których domach zatrzymują się goście. Albo przeszkadzały mi drzewa leżące w poprzek ścieżki, albo spotykałam kogoś z mieszkańców i dawałam się wciągnąć w rozmowę. Co prawda dzięki temu wiem tyle o Toskanii, że mogłabym napisać książkę.

– Czy widziałaś się z Rambaldim? – zapytał Matthew.

Bronwen smutno potrząsnęła głową.

– Miałam nadzieję, że uda mi się złapać go w sobotę, ale nic z tego nie wyszło. Telefonowałam do jego domu we Florencji. Nie było tam nikogo albo nie podnosił słuchawki. W Akademii powiedzieli mi, że do końca miesiąca nie ma żadnych wykładów i nikt nie wie, co się z nim dzieje.

– A więc twój wcześniejszy przyjazd okazał się niewypałem, Bron? – roześmiał się Matthew.

– Ale się ubawiłeś – rzuciła mu niechętne spojrzenie. – Myślałam, że dowiem się od niego, co znaczy to całe zamieszanie w Pittore... Chociaż kiedyś powiedział, że właściwie nie zna tej wioski.

– Wydaje mi się, że mu nie dowierzasz – wtrąciła się do rozmowy Stephanie.

– To mi nie przeszkadza, żeby go zapytać. Ciekawe, czy tyle samo prawdy jest w tym, co mówi o zniknięciu Olivii? – Bronwen roześmiała się.

– Na twoim miejscu nie zadawałbym mu takich pytań – powiedział Matthew. – Zwłaszcza teraz, kiedy jesteśmy we Włoszech.

– Naprawdę? – zainteresowała się Bronwen. – Czyżbyś wiedział coś, czego my nie wiemy?

Unikając wzroku Stephanie, Matthew potrząsnął głową.

– Nie, ale musisz pamiętać, że Olivia zginęła najprawdopodobniej gdzieś tutaj, a jeśli Rambaldi kłamał mówiąc, że nie zna Pittore, to... lepiej nie zadawaj takich pytań.

– Och! – zawołała Bronwen, zacierając radośnie dłonie. – Zupełnie jak w kryminalnym filmie.

– Mhmm – mruknęła Stephanie. – A co powiedziałaabyś, gdybyśmy jeszcze raz przejrzały scenariusz końcowych scen, zanim damy go aktorom?

Doskonale. Wprowadziłam nawet parę drobnych zmian, ale uwagi zrobione są tym moim okropnym charakterem pisma, więc obawiam się... Czy Marion ma ze sobą maszynę do pisania?

– Marion ma ze sobą wszystko – powiedziała ironicznym tonem Stephanie. Potem wymienili spojrzenia z Matthew, ale chwila wrogości minęła szybko.

– Dobrze. Poproszę ją, żeby przepisała to jeszcze dzisiaj. O której jutro zaczynamy zdjęcia?

– O szóstej – skrzywiła się Stephanie. – Nasz wielki artysta życzy sobie oglądać wschód słońca.

Matthew uśmiechnął się i zwrócił do Bronwen.

– Czy nie mogłabyś... Bronwen, czy ty mnie słuchasz?

– Wielkie nieba! – Bronwen patrzyła w stronę drzwi. – Czy to nie jest... Tak. To ona. Miałaś rację, Steph, mówiąc, że Marion ma ze sobą wszystko, a w każdym razie wszystkich.

Matthew wstał i podszedł przywitać przybyłych, a Bronwen zwróciła się do Stephanie, która ogrzewała sobie ręce przy ogniu.

– O co tu chodzi? – zapytała szeptem.

– Zapytaj Matthew. To wszystko dzieje się poza mną, a ja się poddałam. Dopóki robimy film i dopóki ta jej kuzynka nie wskoczy nam na

plan z gołymi cyckami, to nic mnie nie obchodzi.

– Wyraziłaś zgodę na ich przyjazd?

– Właściwie nie, ale też i nie zabroniłam. Marion postąpiła sprytnie.

Zwróciła się do Matthew, żeby poprosił mnie o zgodę.

– Coś takiego! Czy ty i Marion rozmawiacie ze sobą?

– Trochę. Wiesz, jak jej nienawidzę, ale podziwiam za to, że miała odwagę przyjść i porozmawiać ze mną. Na jej miejscu nie zdobyłabym się na to.

– Ja też – odparła poważnie Bronwen. – Czy Matthew mówił ci jeszcze coś na jej temat?

Stephanie potrząsnęła głową.

– Nie, ale między nami układa się teraz nieco lepiej. Nie wiem, jak to się skończy, nie chcę nawet o tym myśleć. Na razie zawarliśmy rozejm.

– Sądzę, że rozsądnie byłoby zawrzeć rozejm również z Marion, nie uważasz?

– Przemyślę to – powiedziała, a po chwili dodała: – Wydaje mi się, Bron, że jesteś do niej bardzo przywiązana.

– To prawda – przyznała Bronwen. – Ty też przecież byłaś, zanim to wszystko się zaczęło. Wiem, że ona się zmieniła, ale na pewno nie jest przebiegłą osobą, za jaką ją uważasz. Założę się, że cierpi nie mniej niż ty. Wiem, że to wszystko nie było przez nią zamierzone. Jestem tego pewna.

– Adwokat diabła – powiedziała oschle Stephanie.

– Niezupełnie. Próbuję tylko powiedzieć, że gdybyśmy mogły z góry wybrać sobie osobę, w której się zakochamy, to nasze życie byłoby znacznie łatwiejsze.

Z przeciwległego krańca sali dobiegł ich głośny wybuch śmiechu. Stephanie skrzywiła się.

– Spróbuję pogadać z Marion, ale jej kuzynki nie jestem w stanie znieść. Czy ona musi się śmiać w ten sposób?

– Ten mężczyzna jest cholernie przystojny, nie uważasz? – powiedziała Bronwen patrząc w stronę baru.

– Jeśli mówisz o Matthew, to odpowiedź brzmi „niekiedy”.

Bronwen roześmiała się.

– Mówiłam o Paulu O’Connellu. Ale patrząc na nich... Matthew taki ciemny, Paul blondyn, to zupełnie jak... no jak...

– Szczęśliwa rodzinka – podpowiedziała Stephanie. Madeleine i Paul, Marion i Matthew. Czy nie wyglądają wzruszająco? Już ich widzę, jak razem spędzają święta, składają sobie wizyty w każdy weekend, wspólne Boże Narodzenie, urodziny, pikniki... Przepraszam cię, Bronwen, muszę wyjść, zanim dostanę kompletnego kręcka.

– Masz rację, *cariad* – zgodziła się Bronwen. – Pójdę z tobą...

– Nie patrz w tamtą stronę. – Madeleine szepnęła do ucha Marion. – Ona wychodzi.

Marion posmutniała nagle.

– Nie kpij sobie z niej, Maddy. Stephanie prawdopodobnie okropnie się teraz czuje.

– To nie twoje zmartwienie. Ważne, że on jest z tobą.

– Wiem, ale to wszystko nie jest takie proste.

– O czym to sobie szepczecie? – przerwał im Matthew.

– Oczywiście o tobie – uśmiechnęła się Marion.

– Trudno mi w to uwierzyć – powiedział i spojrzał na nią tak, że gotowa była zapomnieć o całym świecie.

– Ależ to prawda – zapewniła Madeleine, po czym nagle zamilkła, gdy Marion nadepnęła jej na nogę.

W tym momencie do rozmowy włączył się Paul.

– Zastanawiam się, czy nie byłoby dobrze, gdybyśmy zapoznali się z harmonogramem waszych zdjęć.

– Proszę bardzo – odpowiedział Matthew. – Woody albo któryś z jego asystentów przyniesie wam jeden egzemplarz do domu.

– Dziękuję. Chodzi o to, że nie chciałbym przypadkiem znaleźć się na planie. Uznalibyście, że szukam w ten sposób reklamy.

Matthew roześmiał się.

– Czy mogę zapytać, o czym teraz piszesz?

– Próbuję wyobrazić sobie, jak czuje się człowiek sądzony za morderstwo. Oczywiście, nie mam zamiaru popełnić zbrodni, ale ponieważ lubię doświadczyć wszystkiego, o czym piszę, szukam osoby, która podjęłaby się roli ofiary. Niestety, nikt nie chce się zgodzić.

– Trudno się dziwić – zauważył Matthew.

– Też tak sądzę – roześmiał się Paul. – A może ty bybyś chętny? Matthew zerknął na Marion, a potem nachylił się do Paula i starając się, by ona nie słyszała, powiedział:

– Jeśli wszystko będzie nadal szło tak jak dotychczas, niewykluczone, że się zdecyduję.

– Czyżby było aż tak źle? – zdziwił się Paul.

– Nawet nie pytaj. Zaraz zresztą muszę iść i sprawdzić, co porabiają Stephanie i Bronwen. Wiem, że są w scenariuszu jakieś zmiany, z którymi muszę się zapoznać. Do zobaczenia jutro. – Odstawił szklanę, potem położył dłoń na ramieniu Marion. – Dobranoc – powiedział.

– Och, dobranoc. – Marion starała się ukryć rozczarowanie. Patrzyła za nim, gdy szedł w stronę drzwi. Nagle drgnęła. Ktoś niespodziewanie złapał ją za ramię. Był to Woody.

– Przestraszyłeś mnie. Jesteś okropny. – Marion uśmiechnęła się.

– Ale niezwykle miły. Czy mogłabyś jeszcze raz przedstawić mnie swojej kuzynce?

Marion oderwała Madeleine od Paula i dokonała prezentacji. Czynność tę powtarzała jeszcze tego wieczoru wielokrotnie, bo prawie wszyscy członkowie ekipy chcieli poznać, jeśli nie Madeleine, to Paula. Potem, około dziesiątej, zjawiała się Bronwen i poprosiła, żeby przed pójściem spać coś jeszcze dla niej przepisała, musiała więc wyjść, żeby rozpakować swoją maszynę.

Po godzinie w domu zjawiała się Madeleine.

– No i co o nim myślisz? – zapytała ją Marion.

– Jest cudowny! – zawołała Madeleine i usiadła na kanapie.

– Prawda? – westchnęła Marion.

– I z całą pewnością coś do ciebie czuje. Zauważyłaś, że gdy tylko zjawiliśmy się w barze, natychmiast zostawił Stephanie i podszedł do nas.

– Wiem. Nie musisz mi przypominać.

– Według mnie wszystko jest na dobrej drodze. Rozmawiałam o tym z Paulem. On uważa, że powinnaś powiedzieć Matthew o swoich uczuciach. Rozumiesz, postawić sprawę na ostrzu noża.

– On przecież wie, co do niego czuję, Maddy.

– Jesteś tego pewna? Nawet jeśli tak, powinnaś mu to powiedzieć jeszcze raz. Żeby go upewnić. – Madeleine zerwała się z kanapy. – Zostawię cię teraz, bo muszę znaleźć Paula, zanim ta Hazel złapie go w swoje szpony.

Marion śmiejąc się odprowadziła ją do drzwi i patrzyła, dopóki nie zniknęła w ciemnościach. Noc była mglista i wyjątkowo ciemna. Z baru dobiegał co prawda przytłumiony gwar, ale jedynym dźwiękiem, który

wyraźnie słyszała, było ponure wycie wiatru. Dreszcz wstrząsnął jej ciałem, kiedy przypomniła sobie rozpaczliwe krzyki, które w tej okolicy słyszała. Krzyki, które wszyscy uznali za wytwór jej wyobraźni. I tak istotnie było, powiedziała sobie, potem weszła do domu. Kiedy jednak spojrzała na tonący w półmroku pokój, ogarnął ją dziwny lęk, przecucie czegoś straszego, co nieuchronnie musi się zdarzyć. Nagle usłyszała znów ten przerażający krzyk, pełen bólu i strachu. Krzyk, który rozsadzał jej mózg i paraliżował ciało. Stała nieruchomo, w milczeniu, krew mocno pulsowała w żyłach. Zrozumiała, że ten krzyk pochodzi z głębi świadomości, że jest to jej krzyk.

I wtedy też tak było. Że jest to ostrzeżenie przed czymś tak strasznym, że nawet wyobraźnia nie potrafi nadać temu realnych kształtów.

Uczucie lęku zniknęło równie szybko, jak się pojawiło. Spokojnie usiadła przy maszynie. Uśmiechnęła się na myśl o swojej nadwrażliwości i zaczęła pisać. Cóż to za dziwne miejsce, pomyślała. Tak piękne w ciągu dnia, a tak upiorne nocą.

Ekipa kończyła pracę o wpół do piątej po południu, akurat na godzinę przed porą, o której Manfredo zaczynał podawać gościom swój smakowity grog. Pierwsze dwa dni minęły na ogół bez problemów, jeśli nie liczyć narzekania na wprowadzone w ostatniej chwili zmiany w scenariuszu i kłopotów z przetransportowaniem do wioski agregatu prądotwórczego – zsunął się z wąskiej drogi i zatrzymał dopiero na rosnących poniżej drzewach. Wyciągnięto go jakoś i szczęśliwie ustawiono na niewielkiej polance powyżej zabudowań, gdzie zaparkowano inne pojazdy ekipy. Biuro urządzono w starej stodole na zapleczu restauracji. Marion dzieliła swe prowizoryczne biurko z Beanie, sekretarką planu.

W środę wieczorem, po skończonej pracy, Matthew zasiadł przy stoliku ustawionym na placu przy wejściu do baru. Popijał Campari z wodą

sodową i przeglądał scenopis jutrzejszych zdjęć. Ekipa w tym czasie porządkowała sprzęt zmagazynowany w pralni przylegającej do domu Stephanie. Marion szła wolno schodami w stronę baru, gdy Rory stojący na drodze w towarzystwie swoich pomocników pomachał do niej ręką. Od tej nocy w Nowym Jorku, kiedy upiła się do nieprzytomności, nie rozmawiali ze sobą. Oboje udawali, jakby nic się nie stało, ale Marion wiedziała, że Rory następnego dnia spotkał się z Matthew i wyjaśnił mu wszystko. Była mu wdzięczna za tę rozmowę, a także i za to, że tamtej nocy nie wykorzystał sytuacji. Naturalnie cała ekipa przekonana była, że Marion utraciła wówczas dziewictwo, ale nie przejmowała się tym. Mogą sobie myśleć, co chcą, stwierdziła.

– Nie przeszkadzam? – zapytała, zatrzymując się obok stolika Matthew.

– Nie, właśnie skończyłem pracę. Może zamówisz sobie drinka i posiedzisz tutaj ze mną?

– Nie mam ochoty na żadne napoje – powiedziała i usiadła na podsuniętym jej krześle. – Dla mnie jest tu za chłodno.

– Tutaj istotnie jest cholernie zimno, zwłaszcza gdy wieje wiatr. Powinnaś sprawić sobie jakąś czapkę. A tak w ogóle, to jak się czujesz?

– Całkiem dobrze. A ty?

– Poza tym, że zgrzybiałem ze starości i mam zszarpane nerwy, to czuję się świetnie. – Usiadł wygodniej i oparł nogi na murku. – Spójrz na ten zachód słońca – powiedział, wpatrując się w purpurowe, pomarańczowe i żółte obłoki wiszące nad horyzontem. – Mam nadzieję, że równie pięknie będzie za tydzień, kiedy rozpoczniemy nocne zdjęcia. O, zobacz, tam idzie Paul. Jak ci się z nim mieszka?

– Raczej bez problemów, ale jest jedna sprawa, o której chciałam ci

powiedzieć.

– Słucham.

– Borys przestał mnie śledzić. Nie widziałam go od przyjazdu tutaj.

– Może wsiadł w niewłaściwy samolot?

– Być może – roześmiała się. – To zabawne, ale teraz, gdy go nie ma, czuję się bardziej niespokojna niż wtedy, kiedy nie odstępował mnie na krok. A może jest tak dlatego, że zrobiłam coś, o co będziesz na mnie zły.

– A cóż to takiego? – zapytał i spojrzał na nią niespokojnym, chociaż nieco rozbawionym wzrokiem.

– Kiedy dowiedziałam się od Bronwen, że Sergio jest nieuchwytny, a potem zorientowałam się, że Borys zniknął... no cóż, nie będę obwijać w bawełnę, zadzwoniłam do Rubina Meyera do Nowego Jorku. Nie bój się, nie powiedziałam, kto mówi, ale co najważniejsze dowiedziałam się, że wyjechał i nie wróci przed końcem miesiąca. Zapytałam jeszcze, gdzie można się z nim skontaktować, ale sekretarka potrafiła mi tylko powiedzieć, że jest gdzieś w Europie.

– Rozumiem. – Matthew odwrócił wzrok od Marion i w zamyśleniu patrzył przed siebie. Po dłuższej chwili zapytał: – Czy Bronwen mówiła ci o niezwykłym ruchu panującym w Pittore?

– Owszem, wspomniała coś na ten temat.

– Hmm. Myślę, że powinniśmy zawiadomić Hastingsów o tym, czego dowiedziałaś się o Meyerze, a jeśli chodzi o ciebie, to nie wolno ci nigdzie samej chodzić. Rozumiesz?

– Nie przejmuj się. Nie zjedzą mnie wilki.

Matthew znów milczał przez dłuższy czas.

– Nie wiem, co dzieje się w Pittore – powiedział wreszcie. – Być może nie ma to nic wspólnego z Meyerem i Rambaldim, ale obawiam się, że

tak nie jest. Może doszli do wniosku, że ty nic nie wiesz, i dlatego Borys zniknął. Nie przejmuj się zbytnio, ale absolutnie nie wolno ci samotnie opuszczać wioski. Teraz chciałbym porozmawiać z tobą o Paulu i Madeleine.

– Dobrze – zgodziła się, zaskoczona nagłą zmianą tematu. – A propos, Madeleine widziała się z Enrikiem. Była u niego dzisiaj po południu.

– I jak jej poszło?

– Chyba nieźle. On wie, jaka potrafi być prasa. Doświadczył już tego wielokrotnie. O naszym liście nic jej nie wspomniał.

– To dobrze – stwierdził Matthew. Potem nachylił się ku Marion.

– Posłuchaj, muszę ci coś powiedzieć, chociaż może moment nie jest zbyt odpowiedni po tych wiadomościach o Rambaldim i Meyerze. Na pewno to cię nie uspokoi, ale powinnaś zdawać sobie sprawę, w jakiej jesteś sytuacji.

– O czym ty mówisz? – zapytała zdziwiona.

– Jeśli twoje domysły dotyczące Paula są słuszne, to w takim razie powinniśmy rozważyć położenie, w jakim się znalazłaś.

Marion wzruszyła ramionami.

– Muszę przyznać, że myślałam o tym, ale przecież jestem krewną Madeleine.

– Czy uważasz, że to ma dla niego jakiegokolwiek znaczenie? – Przyglądał jej się uważnie, czekając, aż to, co powiedział, dotrze głęboko do jej świadomości. Kiedy zaczęła protestować, powstrzymał ją. – Jak myślisz, czyj to był pomysł, żeby zabrać te pieniądze z wygranej na loterii? Nie chcę być niemiły, ale Madeleine nie jest zbyt mądra. Ona może nawet uważa, że sama to zrobiła, ale pomyśl, jak łatwo człowiek tak inteligentny

jak Paul mógł nią manipulować. Czy zastanawiałaś się kiedyś nad tym? A czy pomyślałaś, dlaczego on nie powiedział jej o śmierci twojej matki? Ponieważ wtedy Madeleine próbowałyby ciebie odszukać. Jeśli się dobrze zastanowić, to jemu układało się wszystko znakomicie. Ty odeszłaś, twoja matka zmarła. Potem doprowadził do zerwania przyjaźni Madeleine z Shamir. Odmówił dalszego płacenia agencji prowadzonej przez Deidrę i spowodował całkowite finansowe uzależnienie Madeleine od siebie. Potem tak sprytnie pokierował jej wypowiedziami dla prasy, że mógł mieć pewność, iż Tarallo nie będzie chciał Madeleine więcej widzieć. Z powodu tej afery prasa i czytelnicy, współczujący Enrikowi, obrócili się przeciwko niej. Teraz zostałaś tylko ty.

Marion pobladła. Patrzyła na tonącą w mroku dolinę i pomyślała o tym, jak złowieszczo wyglądają nocą otaczające ich wzgórza.

Matthew wziął ją za rękę.

– Przykro mi – szepnął. – Musiałem ci to powiedzieć dla twojego dobra. Być może znów przesadzam, ale nigdy bym sobie nie darował, gdyby coś ci się stało.

– Sama nie wiem, co o tym sądzić. Wiem, że masz rację, to wszystko jest takie logiczne. Skoro on eliminuje ludzi z jej życia, to z pewnością przyjdzie i moja kolej, ale żeby mnie zabić? – Spojrzała na Matthew, a kiedy zobaczyła, że skinął głową, poczuła, że bliska jest załamania.

– Książka – powiedział, odczytując jej myśli. – On szuka ofiary.

– Wiem, ale przecież trafiłby do więzienia, a więc to nie może tak się skończyć dla niego i Madeleine.

– To prawda, ale ciągle mu nie dowierzam. Paul ma wyjątkowo przewrotny umysł i obawiam się, że jest w stanie coś wykombinować. Chciałbym spotkać się z Enrikiem. Jeszcze dzisiaj, jeśli jest to możliwe. Czy

on mieszka daleko stąd?

– Pół godziny drogi samochodem. Obok wioski Galleno. Tak mówiła Madeleine. Masz rację, powinniśmy z nim porozmawiać, ponieważ on, a w każdym razie jego babcia, wiedzą coś o Paulu. Nie wiem co, nic nie rozumiałam, bo mówiła po włosku, ale wspomniała coś o tym, że powinnam pilnować Madeleine.

– Dobrze. Idź i zatelefonuj do Enrica. Spotkamy się tutaj za dziesięć minut.

Po odejściu Marion Matthew siedział samotnie. Dobiegał go gwar z zatłoczonego baru. Jego myśli krążyły wokół Paula O'Connella, Enrica Tarallo i Sergia Rambaldi – trzech mężczyzn, którzy, jak mu się zdawało, nie znali się wzajemnie, chociaż wszyscy trzej znali Marion. Nie wiedział dlaczego, ale był przekonany, że tych ludzi łączy nie tylko to.

– Halo!

Uniósł głowę i w półmroku zobaczył Stephanie w wiatrówce, z szalikiem okręconym wokół szyi. Szła w jego stronę.

– Halo! – Matthew uśmiechnął się. – Jak minął dzień?

– O ile wiem, wszystko idzie wyjątkowo dobrze. – Usiadła na zwolnionym przez Marion krześle. – A co u ciebie? Jesteś zadowolony?

– Cieszyłbym się jeszcze bardziej, gdybyśmy wieczorami również pracowali. Czy udało ci się już coś zorganizować?

– Hazel załatwiła salę w ratuszu w Camaiore na sobotę wieczór.

– To świetnie.

– Pomyślałam sobie – powiedziała po chwili – że moglibyśmy wybrać się gdzieś na kolację. Możemy wziąć jeden z tych wynajętych samochodów i pojechać, na przykład, do Lukki.

– Przykro mi, Steph, ale nie mogę.

– Nie szkodzi. Wydawało mi się tylko, że byłoby miło i to wszystko.

Może innym razem.

– Jutro.

– Zobaczymy.

– Steph! – zawołał, gdy podniosła się z krzesła.

Stała patrząc na niego. Ręce wcisnęła w kieszenie, jak gdyby chroniąc je przed chłodem.

– Tak mi przykro – szepnął.

– Mnie też – powiedziała, potem uśmiechnęła się smutno i weszła do baru.

W godzinę później Marion i Matthew wprowadzeni zostali do jadalni pałacu, będącego główną rezydencją rodziny Tarallo. Pokój oświetlał ciężki kryształowy żyrandol. W głębi widać było płonący na kominku ogień, na przeciwległej ścianie widniały ogromne, nie zasłonięte okna.

– To bardzo miłe z pani strony. – Marion zwróciła się do Sylvestry.

– Chcieliśmy tylko porozmawiać. Nie oczekiwaliśmy kolacji.

– Ale my musimy jeść – odparła Sylvestra. – Jestem głodna.

Zresztą będzie to całkiem skromna kolacja. Rodzina wybrała się do opery we Florencji. W domu pozostałam tylko ja i Enrico.

– Przypuszczam, że zanim zadzwoniliśmy, również wybieraliście się do opery – powiedział Matthew.

– Drobiazg, przyjacielu. – Enrico uśmiechnął się. – To przedstawienie widziałem już parę razy.

Stół nakryty był tylko przy jednym końcu, tym bliższym kominka.

– Jest nas tylko czworo – stwierdziła Sylvestra – więc usiądziemy po przeciwległych stronach. Marion, siadaj na wprost mnie, obok ciebie Enrico, a Matthew tutaj, po mojej stronie. Czy napijecie się odrobinę wina?

Pochodzi z naszych winnic.

– Wobec tego nie możemy odmówić – odparł Matthew.

Służba podała przystawki i dyskretnie opuściła jadalnię.

– Wspomniałaś, Marion, że jest coś, o co chcielibyście mnie zapytać – odezwał się Enrico.

– Tak. Chodzi o Paula O’Connella.

Enrico i Sylvestra wymienili spojrzenia. Starsza dama prawie niezauważalnie skinęła głową.

– Domyślaliśmy się tego – powiedział Enrico. – Co chcielibyście wiedzieć?

Marion zerknęła na Matthew. Nie wiedziała, od czego zacząć.

– Właściwie wszystko – odparł Matthew. – Przypuszczamy, że wiecie o nim znacznie więcej niż my i to nie tylko o tym, co wiąże się z ostatnimi wydarzeniami.

– To prawda – stwierdziła Sylvestra. – Czytałam list od was i dlatego z chęcią zgodziłam się na tę rozmowę. Macie rację podejrzewając, że Madeleine jest w niebezpieczeństwie. Zresztą ty, Marion, również.

– Co im grozi? – zapytał Matthew.

– Obawiam się, że na to pytanie tylko on mógłby odpowiedzieć. Trudno mi zrozumieć, co może zrodzić się w takim umyśle jak jego, ale mogę wam z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że Paul O’Connell jest matto, psychicznie chory.

Ciszę przerwał ostry dźwięk. To widelec wypadł z dłoni Marion i uderzył o talerz.

– Wiem o tym, bo znałam jego matkę. Ona również była psychicznie chora, ale nigdy nie zagrażała otoczeniu. Teraz powiem wam, dlaczego twierdzę, że Paul jest niebezpieczny.

Marion z pobladłą twarzą wpatrywała się w starszą damę, ale Sylvestra patrzyła na wnuka. Wydawało się, że istnieje pomiędzy nimi jakaś nieuchwytna więź. Potem spojrzała znów na Marion.

– Paul O’Connell zamordował swoich rodziców – powiedziała Sylvestra, nie spuszczać z niej wzroku.

Marion wydało się, że pokój nagle zawirował wokół niej. Niewiele brakowało, by zemdląca. Enrico podał jej szklankę z wodą.

– Stało się to w czasie polowania. – Sylvestra zwracała się teraz do Matthew. – Szczegółów nie pamiętam. Rozumie pan, jestem starą kobietą. Pamiętam tylko, że powszechnie uważano, że to Helen, matka Paula zastrzeliła swego męża, a potem popełniła samobójstwo. Wszyscy wiedzieli, że była psychicznie chora, ale ja znałam Helen, widziałam się z nią zaledwie na tydzień przed jej śmiercią. Ona nie popełniła samobójstwa. Wiedziałam, co zamierza zrobić. Paul też wiedział i to było powodem tej zbrodni. Przypuszczam, że jego ojciec przypadkowo stał się świadkiem morderstwa i dlatego musiał zginąć. Wybuchł skandal, pojawiły się pewne niejasności, podejrzenia, ale nikt nie mógł uwierzyć, że jedenastoletni chłopiec zabił swoich rodziców, więc uznano, że zrobiła to Helen.

– Ale co Helen planowała? – zapytała Marion.

– Miała zamiar opuścić rodzinę i wyjechać do Włoch.

– I Paul ją za to zabił?

– Pamiętaj, że to człowiek chory. On nie rozumuje tak jak ty.

– Przypominam sobie, jak opowiadał mi o matce, o tym, że uwielbiała Włochy, a szczególnie Florencję. Przyjeżdżali tutaj każdego roku.

– To prawda. Helen bywała tu nawet częściej. Miała swoje powody, ale lepiej, że zabrała je z sobą do grobu. Teraz wiemy o tym tylko ja, Enrico i Paul. No i jeszcze jedna osoba, z którą Helen pragnęła tu zamieszkać. Paul

bardzo kochał swoją matkę, nie chciał, żeby odeszła, i teraz też boi się, że pewnego dnia opuści go ktoś, kogo kocha. To dlatego tak postępuje z Madeleine. Chce mieć ją tylko dla siebie, z dala od innych. Nie chce, żeby kochała jeszcze kogoś, nawet ciebie, Marion.

– Czy przypuszcza pani, że byłby w stanie zabić Marion, by osiągnąć ten cel? – zapytał Matthew.

– Cóż... Trudno zrozumieć umysł człowieka szalonego.

– Zupełnie nie wiem, co teraz robić – odezwała się Marion. – Jeśli powiem o wszystkim Madeleine, a ona mi uwierzy, to Paul i tak nie pozwoli jej odejść.

– Nie pozwoli – potwierdziła ponuro Sylvestra. – Nic na to nie można poradzić i ja też nie potrafię ci pomóc. Mogłam jedynie powiedzieć ci wszystko, co wiem.

Dalsza rozmowa cały czas krążyła wokół tematu: co zrobić, żeby oddalić Madeleine od Paula. Dobrego rozwiązania jednak nie było. Gdyby nawet udało się namówić Madeleine do porzucenia go, to kto wie, do czego mógłby się posunąć, by ją odzyskać, i jak zemściłby się na tych, którzy weszli mu w drogę. Dochodziła północ, kiedy Marion i Matthew opuścili pałac.

Sylvestra i Enrico odprowadzili ich do drzwi i stali, patrząc za nimi, dopóki światła samochodu nie zniknęły za bramą.

– Dlaczego nie powiedziałaś im wszystkiego? – zapytał.

– Ponieważ jest to bardzo zawikłana sprawa – odparła Sylvestra. – Ciągle zresztą nie mam pewności, czy postąpiłam właściwie.

– Moim zdaniem należało wyjawić im całą prawdę.

– Może, ale czy na pewno powinni wszystko wiedzieć? Tyle lat minęło, Enrico, tyle łez zostało przelanych, tyle krwi. Nie chcę, żeby

powtórzyło się to raz jeszcze. Ciągłe myślę i myślę, jak tego uniknąć...

Marion i Matthew minęli tymczasem uśpioną wioskę Galleno.

– Zastanawiam się, kim był ten człowiek, do którego chciała uciec matka Paula – odezwała się Marion.

– Mam jakieś dziwne przeczucia – powiedział po chwili Matthew – że ta sprawa ma jakiś związek z Sergiem Rambaldi. Wiem, że to nie ma sensu. Nie potrafię wskazać nic na poparcie tego przypuszczenia, ale...

– I ja też tak pomyślałam – potwierdziła niepewnie Marion. Po chwili spojrzała na Matthew. – Boję się – szepnęła. – To wszystko jest takie niezrozumiałe... Nie potrafię się doszukać w tym żadnego sensu. Może powinnam zabrać Maddy z powrotem do Londynu, nawet do Bristolu, ale jak jej to wyjaśnić? Och, gdyby można było wrócić do punktu wyjścia, do naszego małego mieszkanka, do czasu, zanim poznałyśmy Paula. Matthew! Jak to się stało? Jak to możliwe, że zostaliśmy wplątane w taki koszmar?

– Nie wiem, kochanie, ale na pewno coś trzeba zrobić, żeby uwolnić się od tego człowieka. To niełatwe zadanie, prawie niemożliwe do zrealizowania, ale musisz spróbować.

– Będę się bała mieszkać z nim pod jednym dachem, po tym, co usłyszałam.

– Gdyby nie fakt, że wywołałoby to niepotrzebne komentarze, nie mówiąc o innych problemach, zaproponowałbym ci, żebyś zamieszkała ze mną. Pocieszam się tylko, że będziesz bezpieczna, dopóki nie powiesz nikomu, gdzie spędziliśmy dzisiejszy wieczór.

Marion odwróciła się w stronę okna, ale szybko zamknęła oczy, żeby nie widzieć potężnych wzgórz majaczących w mroku. Po chwili usłyszała, jak Matthew śmieje się cicho.

– Co cię tak rozbawiło?

– Czy zwróciłaś uwagę, że znacznie poważniejszy dramat rozgrywa się poza kamerą niż na filmowym planie. I co więcej, ty, Marion Deacon, jesteś gwiazdą w tym spektaklu.

– Boże, daj mi pozostać w cieniu – mruknęła. Potem również roześmiała się, gdy Matthew sięgnął po jej rękę i podniósł ją do ust.

Marion i Madeleine stały z boku i przyglądały się rozgrywanej na planie akcji. Kamera wolno wędrowała wokół placu, podczas gdy Christina Hancock, grająca rolę Olivii, głośno odczytywała napisany przed chwilą list do ojca. Nad całą wioską zapadła cisza, nawet ptaki nie śpiewały. Wszyscy członkowie ekipy wstrzymali oddechy. Nagle ciszę rozdarł dźwięk kościelnych dzwonów, wypełnił całą dolinę i echem odbijał się od otaczających ją wzgórz.

– Stop! – Matthew wyskoczył na środek placu. – Woody! Woody! Gdzie jesteś?

– Tutaj, szefie. – Woody wpadł na plac. Niewiele przy tym brakowało, a przewróciłby siedzącą na składanym krzeselku Beanie.

– Zawołaj jednego z twoich asystentów, daj mu pistolet, każ pójść tam na dół i zastrzelić tego przekłętą dzwonnika.

– Tak, szefie. – Woody zasalutował, a potem zawołał Colina, jednego z gońców.

– Czy on naprawdę chce mu dać pistolet? – Madeleine z przerażeniem w oczach zapytała Marion.

– Boże! Broń mnie przed pobożnymi Włochami, zwłaszcza w czwartek o dwunastej w południe – mruknął Matthew.

– Miałaś wczoraj świetną okazję. – Madeleine szepnęła do ucha Marion. – Mogłaś mu powiedzieć, co do niego czujesz. Przecież zabrał cię na kolację, prawda? Czego więcej chcesz?

– Przecież mówiłam ci, że on zna moje uczucia – odparła Marion.

Wstrząsnął nią dreszcz, więc ciasniej otuliła się zakietem.

– Marion!

Odwróciła się i lekko pobladła, gdy zobaczyła stojącą za nią Stephanie.

– Chciałabym z tobą porozmawiać – powiedziała Stephanie i nie czekając na odpowiedź, ruszyła wzdłuż ulicy. Kuzynki wymieniły spojrzenia i Marion z bijącym sercem poszła za Stephanie.

– Boże, zdaje się, że cię przestraszyłam. – Stephanie uśmiechnęła się, gdy zobaczyła twarz Marion. – Posłuchaj, pragnę cię przeprosić za sposób, w jaki zakomunikowałam, że uważamy cię za współautorkę filmu. Nie powinnam była przekazać ci tego w tak niemiłej formie. Chciałam, żebyś wiedziała, iż w pełni zasłużyłaś na ten zaszczyt swoją pracą. Bronwen i ja doceniamy twój wkład w ten film. Oczywiście, zaszczyt to nie wszystko. Po rozmowie z Hastingsem ustaliliśmy, że dostaniesz wynagrodzenie jako redaktor tekstu i połowę honorarium, jakie otrzymuje Debora Foreman za scenariusz. Razem powinno to wynieść około pięćdziesięciu tysięcy funtów. Ta suma zostanie przelana na twoje konto zaraz po powrocie do Londynu. Odpowiada ci to?

Marion była zbyt zaskoczona, by cokolwiek powiedzieć. Skinęła tylko głową.

– To wszystko.

Stephanie odwróciła się i poszła z powrotem w kierunku ekipy. Czowała, że jej wewnętrzne napięcie powoli ustępuje. Rozmowa okazała się nie tak trudna, jak oczekiwała, i cieszyła się, że ma ją już za sobą. Zrobiła to, by udowodnić sobie i Matthew, że niezależnie od tego, co dzieje się w jej sercu, pozostaje osobą w pełni profesjonalną.

– Czego ona chciała od ciebie? – zapytała Madeleine, kiedy Marion

znów znalazła się obok niej.

– Nigdy byś nie zgadła – odparła Marion i położyła palec na ustach. Woody zapowiedział rozpoczęcie kolejnego ujęcia.

Dziesięć minut później zarządzono, wcześniej niż zwykle, przerwę na lunch – dzwonnik robił swoje, niezależnie od tego, co działo się wokół. Woody, posługując się walkie – talkie, powiadomił swoich asystentów – rozrzuconych po okolicy i pełniących rolę strażników na przecinających dolinę drogach – że mogą pozwolić na wznowienie ruchu. Kierowcy samochodów, po zainkasowaniu paru tysięcy lirów jako rekompensaty za czterdziestominutową zwłokę, ruszyli w dalszą podróż.

Marion i Madeleine podeszły do muru otaczającego plac.

– Coś podobnego! Pięćdziesiąt tysięcy funtów! – zawołała Madeleine, kiedy Marion powtórzyła jej usłyszaną od Stephanie wiadomość.

– To zupełnie jak wygrana w totka.

– No, nie tak wysoka jak wygrana na loterii – zauważyła Marion.

– O Boże! Nie przypominaj mi o tym.

– Powiem ci tylko, że nie zamierzam zabawiać się z tobą w planowanie, jak wydamy te pieniądze, bo one są moje!

– Jesteś wstrętną egoistką. – Madeleine spojrzała na zegarek. – Pójdę teraz i przygotuję kanapki dla Paula. Nie powiem ci, co wczoraj robiliśmy w lesie, ale dzisiaj wezmę ze sobą koc. Jak myślisz, czy są tutaj, w Toskanii, jakieś węże?

– Mogę cię zapewnić, że są. Może lepiej będzie, jeśli lunch zjemy razem, w barze.

– Nie mogę. Obiecałam Paulowi...

Pozwól jej iść, powiedziała sobie Marion. Nie rób zamieszania. Wczoraj poszła z nim do lasu i nic się nie stało, więc i dzisiaj na pewno

wszystko będzie w porządku.

– Czy masz zamiar znowu spotkać się z Enrikiem? – zapytała.

– Wybieramy się do Lukki. Pojedź z nami. Na pewno ucieszy się z twojego towarzystwa. Wczoraj prawie cały czas mówił o tobie, a poza tym ty znacznie bardziej niż ja lubisz oglądać zabytki.

Marion obejrzała się w stronę baru i nagle drgnęła, gdy zobaczyła znajomą postać, która oderwała się od grupy stojących tam ludzi i ruszyła w ich stronę.

– Maddy, czy to nie jest Deidra?

Madeleine odwróciła się.

– Tak, to ona – zapiszczała radośnie i ruszyła na spotkanie.

– Przyjechałam na parę dni do Florencji – powiedziała Deidra, gdy uwolniła się z objęć Madeleine – i pomyślałam, że wpadnę, żeby zobaczyć, jak wam się tu żyje. Chyba nie przeszkadzam – zwróciła się do Marion, która tymczasem podeszła do niej.

– Ależ nie. Jak pani widzi, mamy teraz przerwę na lunch. Ja też zresztą jestem głodna. Proszę pójść z nami albo zamówić sobie w barze coś do picia.

– Mały drink dobrze mi zrobi – westchnęła Deidra. – Maddy, zaprowadź mnie do tego baru.

Marion zastała Matthew siedzącego na stopniach przyczepy kampingowej Christiny Hancock. Jadł drugie śniadanie w towarzystwie Franka i Grace, którzy siedzieli obok przy składanym stoliku.

– Piękny mamy dzień, prawda? – powiedziała Grace, kiedy Marion przysiadła na stopniach obok Matthew.

– Wspaniały – zgodziła się Marion. – Trochę za chłodno, ale chyba dobrze zrobiliśmy, jedząc lunch na świeżym powietrzu.

– Też jestem tego zdania – potwierdził Frank, a potem patrząc na Marion spod krzaczastych brwi, zapytał ściszym głosem: – Czy u ciebie wszystko w porządku? Matthew mówił mi, że telefonowałaś... – obejrzał się, żeby sprawdzić, czy nikt nie podsłuchuje – ... do Meyera.

– Och, nie dzieje się nic złego – odpowiedziała. Żałowała, że nawet na chwilę nie może uwolnić się od tych spraw.

Grace, wyczuwając nastrój Marion, skierowała rozmowę na nieco lżejsze tematy. Po chwili, kiedy dołączyła do nich Bronwen, Marion szepnęła Matthew do ucha:

– Przyjechała agentka Madeleine.

– Naprawdę? – odparł, nie ukrywając zaskoczenia. – Miejmy nadzieję, że zostanie na dłużej. Nie zaszkodzi, jeśli jeszcze jedna osoba będzie miała oko na Madeleine.

Hazel zauważyła zbliżającą się do jej domku Bronwen i zanim usłyszała pukanie do drzwi, zawołała, żeby weszła.

– To ten grog Manfreda – jęknęła, podnosząc się z fotela. – Próbuję przespać kaca. Czy nie szuka mnie ktoś przypadkiem? – Znów jęknęła, kiedy schyliła się po torebkę. – Przypominaj mi, żebym nie wykonywała żadnych gwałtowniejszych ruchów.

Bronwen uśmiechnęła się ze współczuciem i potrząsnęła przecząco głową, gdy Hazel zaproponowała jej papierosa.

– Chciałabym porozmawiać z tobą o Stephanie – powiedziała, przystępując od razu do tematu. – Albo dokładniej o Marion i Matthew.

– Ach, tak – westchnęła Hazel. – Tajemne uczucie, prawda?

Bronwen oparła się o rozchwiany stół stojący przy oknie.

– Czy przy tobie wspomniał coś o Marion?

Hazel potrząsnęła głową.

– Przy mnie też nie, ale nie jestem tym zdziwiona. Jak myślisz, czy jest coś między nimi?

– Na to wygląda – odparła Hazel. – Ale nie mogę zrozumieć, dlaczego nie kryje się z tym przed Stephanie. Wydaje mi się to okropne. – Zaciągnęła się dymem. – Zabawny jest ten świat. Doświadczone kobiety często nie potrafią znaleźć rozwiązania takiego banalnego problemu.

– Wiemy przynajmniej, dlaczego Stephanie ciągle nie jest mężatką – stwierdziła Bronwen.

– I Matthew też dobrze wie. Gdybym była na miejscu Stephanie, to miałabym ochotę wydrapać oczy tej cholernej dziewczynie.

Bronwen westchnęła ciężko.

– Zupełnie nie wiem, co robić, Hazel. Stephanie zakochała się w nim, gdy tylko go poznała. Przez te lata, gdy żyli osobno, nie miała żadnego mężczyzny. On był dla niej wszystkim. Myślałam, że tym razem będzie dobrze. Wydawało się, że on po prostu szaleje za nią. Nie rozumiem, co tu się w końcu dzieje.

Zapadło ciężkie milczenie. Hazel machnęła ręką, aby rozpedzić kłęby dymu.

– Czy nie uważasz, że któraś z nas powinna zająć się tym problemem? Może należy porozmawiać z Matthew? Uświadomić mu pewne sprawy?

Bronwen potrząsnęła głową.

– Stephanie musi to zrobić, ale ona nie chce. Przestała walczyć i to mnie właśnie martwi. Zrozum, jeśli Matthew naprawdę zakochał się w Marion i porzuci Stephanie, to ona tego nie przeżyje. Nie możemy tego tak zostawić, Hazel. Po prostu nie możemy.

Co takiego? – Sergio odwrócił się gwałtownie. – Mówisz, że widziała się z Tarallo? Kiedy?

– Wczoraj i umówiona jest na dzisiaj. – Deidra bezwiednie cofnęła się o krok, gdy ruszył ku niej.

Twarz miał zmęczoną, ale teraz ożywiał ją gniew. Uderzył pięścią o sztalugi.

– Ona nie może pójść tam jeszcze raz, słyszysz? Musisz ją powstrzymać. Zrób coś, żeby się ponownie z nimi nie zetknęła.

– Dlaczego?

– Nie zadawaj pytań, tylko rób, co ci powiedziałem – warknął. – Dzisiaj jest czwartek. Musisz się nią zająć do jutra, do wieczora. Jasne?

Deidra znów cofnęła się o krok, trochę ze strachu, trochę ze zdziwienia.

– A potem? – zapytała szeptem.

– To już nie twoja sprawa. Wszystko będzie załatwione, a ty możesz wracać do Anglii.

– Mam rozumieć, że na tym kończy się moja rok?

Przez parę sekund surowy wyraz nie opuszczał twarzy Sergia, ale potem powoli mężczyzna odprężył się, jego wzrok stał się łagodny.

– Zdenerwowałem się bardzo tym, co usłyszałem od ciebie, *cara*, ale wcale nie chciałem być niemiły. Wkrótce zostaniesz moją żoną. Pragniesz tego, prawda?

– Wiesz, że tak, ale niepokoi mnie, że wokół dzieją się takie dziwne rzeczy.

Sergio wziął ją w ramiona i pokrył jej twarz pocałunkami.

– Rozumiem twój niepokój, kochanie, ale to wkrótce minie. Pobierzemy się tutaj, we Florencji, i będziemy żyli razem długo i szczęśliwie.

– Ale Madeleine...

– *Ćśśś, cara.* Madeleine nie ma znaczenia. Tylko ty się liczysz. Do niej należy jutro, dzień dzisiejszy jest nasz.

Zdawała sobie sprawę, że nie powinna w to wierzyć, ale w miarę jak jego pocałunki stawały się coraz gorętsze, próbowała odsunąć od siebie tamte niepokoje. Może już nigdy nie weźmie mnie w objęcia? Boże, nie wiem, czy potrafiłabym to znieść, pomyślała.

Potem, kiedy odjechał do *bottegi*, siedziała nieruchomo w jego pracowni ze wzrokiem wbitym w przestrzeń. Rękę oparła na telefonie, który zadzwonił kilka razy, ale Sergio powiedział, żeby nie podnosiła słuchawki. Nie zastanawiała się, kto to mógł telefonować, kogo Sergio unika. Wszystkie jej myśli skoncentrowane były teraz na rozmowie, którą wiedziała, że musi przeprowadzić. Nabrała już pewności, że niezależnie od tego, jak bardzo kocha Sergia, jak bardzo pragnie zostać jego żoną, nie wolno jej przymykać oczu na to, co się dzieje, zwłaszcza że nie wiedziała, co się stanie z Madeleine. Tak czy inaczej stracę go, pomyślała. Podpowiadał jej to szósty zmysł, a uzyskała potwierdzenie, patrząc w jego oczy wyrażające niezwykle podekscytowanie, nieomal szaleństwo. Nie miał już dla niej znaczenia fakt, że może ryzykuje życie, decydując się na tę rozmowę.

Obserwując reakcję Sergia na wiadomość, że Madeleine znalazła się na Sardynii, i teraz, kiedy powiedziała mu o jej wczorajszym spotkaniu, Deidra nie miała wątpliwości, gdzie powinna szukać odpowiedzi na dręczące ją pytania. Tylko czy je uzyska? Z ciężkim sercem podniosła słuchawkę telefonu.

Po pięciu minutach opadła znów na fotel. Ręce jej drżały, włosy miała w nieładzie. Po krótkiej rozmowie z Enrikiem zaproszona została do willi rodziny Tarallo. Łzy popłynęły jej z oczu.

– Wybacz mi, Sergio – łkała. – Proszę cię, wybacz mi. Kocham cię.
Kocham cię tak, że serce mi pęka, ale nie mogę pozwolić, żebyś ją zabrał.

TTLR

Rozdział 28

Spójrz tylko, jak ponure wydaje się to miejsce. Zrozum, że właśnie na tym mi zależało – złościł się Matthew.

– To nie moja wina, że pilot helikoptera nie chce startować – broniła się Stephanie. – Nie mogę go zmusić, żeby narażał życie w takiej mgle.

– Zaproponowałaś mu dodatkową zapłatę?

– Oczywiście, ale mimo to odmówił i jeśli mam być szczerą, wcale mu się nie dziwię.

– Prawdę mówiąc i ja też. – Matthew zacierał zziębnięte ręce. – Nie ma innego wyjścia, tylko przeniesiemy sprzęt w okolice basenu. Chcę mieć parę ujęć z góry, a to jest najwyższe dostępne miejsce.

– Bardzo miło z twojej strony, że idziesz na taki kompromis. Matthew przywołał Woody ego i ekipa zaczęła transportować sprzęt wąską ścieżką prowadzącą do basenu. Marion ubrana w wiatrówkę i wełnianą czapkę wypożyczoną z rekwizytorni, stała oparta o ścianę swojego domku i obserwowała całą tę scenę. Nagle podkradła się do niej Madeleine, wbiła jej palce w żebra i głośno huknęła wprost do ucha, po czym wybuchnęła śmiechem, gdy Marion nerwowo drgnęła.

– Nie rób mi takich kawałów – zirytowała się Marion.

– Och, naprawdę zachowujesz się ostatnio jak ponury niedźwiedź. Pewnie miałaś nadzieję, że to nie ja, tylko Matthew.

– Właśnie, że nie, bo akurat widzę Matthew. Poza tym mów trochę ciszej, bardzo cię proszę. Gdzie jest Paul?

– Nie wiem. – Madeleine wzruszyła ramionami. – Przypuszczam, że zaszył się w jakimś kącie i pisze.

– Czy spotykasz się dzisiaj z... wiesz kim?

– Tak. Wybieramy się na wycieczkę do Florencji. Obawiam się, że będzie to okropnie nudne.

– Maddy, nie przypuszczam, żeby on miał wielką ochotę na zwiedzanie. Robi to wyłącznie dla ciebie, więc powinnaś mu przynajmniej okazać wdzięczność.

– Dobrze, już nie krzycz na mnie. Powiem ci coś w tajemnicy. Zwiedzanie miasta z Enrikiem jest i tak ciekawsze niż wysłuchiwanie lamentów Paula na temat swojej książki. Ostatnio ma jakieś problemy i zanudza mnie nimi. Staram się uważać, ale i tak nie rozumiem połowy z tego, co mówi.

– Całe szczęście, że nie słyszy twoich słów.

– Och Boże, co by to było! Wiesz co? Jeśli nie jesteś akurat zajęta, to chodźmy do kuchni. Gabriella przygotowała już na pewno gorący bulion.

– Tak, ale na lunch dla całej ekipy.

– W jakim ty jesteś dzisiaj okropnym nastroju!

– No dobrze. Chodźmy, ale potem zaniemiemy bulion pracującym na planie. – Wzięły się za ręce i ruszyły schodami w dół. – Jak zamierzasz dostać się do Camaiore na spotkanie z nim?

– Och, ktoś mnie podwiezie. Cały czas jeżdżą samochody, tam i z powrotem.

Zanim zamknęły się za nimi drzwi kuchni, na ścieżce pojawił się Paul. W pierwszej chwili miał ochotę pobiec, wyciągnąć Madeleine na dwór i wyładować na niej wściekłość, która wypełniała go po brzegi, ale jakiś wewnętrzny głos nakazał mu się powstrzymać. Z najwyższym wysiłkiem opanował się i ruszył w stronę domu. Przez chwilę stał oparty o drzwi i oddychał ciężko. Furia nie ustępowała. Tarallo, pomyślał, ta suka spotyka się z Tarallo. Tyle zrobiłem, żeby temu zapobiec, a ona widuje się z nim.

Czy one myślą, że jestem na tyle głupi, by nie wiedzieć, o kim rozmawiają? Jak mogą traktować mnie jak idiotę? Zaciśniętą pięścią uderzył w ścianę tak mocno, że obtarł sobie skórę na palcach i po rękę popłynęła kropla krwi. Kiedy uniósł twarz, wyglądał jak dzikie zwierzę. Jeszcze nigdy nie odczuwał tak głębokiej nienawiści, tak szalonego gniewu. Tyle włożył w to wszystko wysiłku, tak się poświęcał, a ona teraz go zdradziła. Wymknęła się spod jego władzy, okłamywała, kpiła sobie z niego. Czuł do Madeleine tak wielką nienawiść, pożerała go taka zazdrość, że miał ochotę ją zabić.

W końcu dowłókł się do schodów i poszedł na górę do sypialni. Muszę to przemyśleć, postanowił. Usiąść w samotności i przeanalizować wszystko. Muszę zapomnieć o tym, że mieliśmy założyć wspólny dom, że zamierzałem spędzić z nią resztę życia. Powinienem skupić się na jej zdradach, na tym, jak mnie ośmieszyła, okłamała i oszukała. Potem podejmę decyzję, co dalej robić. Gniew minie, trzeba tylko poczekać, a wtedy wszystko stanie się jasne.

O wpół do trzeciej po południu mgła zaczęła rzednąć i promienie słońca przedarły się przez chmury.

– Takie światło mi nie odpowiada – poinformował Matthew Marion, która wyszła akurat z biura i ze zdziwieniem zauważyła, że ekipa ładuje sprzęt na wózki. – No i nikt nie potrafi odszukać pilota helikoptera.

– Co wobec tego zamierzacie teraz robić? Gdzie się wybiera cała ekipa? – zapytała.

– W dół, na autostradę. Może tam uda nam się wykonać parę ujęć przewidzianych na jutro.

– Szefie! Zabierzesz mnie swoim samochodem? – zawołał Woody.

– Chętnie. Zaczekaj na mnie – odparł Matthew.

– Kostium Christiny jest jeszcze wilgotny – poskarżyła się Belinda,

podchodząc do nich.

– Ubierz ją w coś innego – poradził Matthew. – Porozmawiaj z Beanie i weź od niej scenopis na jutrzejsze zdjęcia.

– Mam własny egzemplarz – oburzyła się Belinda.

– Wobec tego bądź gotowa, bo zaraz jedziemy na plan.

Belinda rzuciła mu niechętnie spojrzenie i ruszyła ku schodom.

– Matthew, czy potrzebny nam jest samochód z plandeką? – zawołał z dołu jeden z mężczyzn zajmujących się transportem.

– Porozmawiaj z Woodym – odkrzyknął Matthew, potem wziął Marion pod rękę i poprowadził ją do biura. – Szybko pozbieraj, co ci jest potrzebne, bo Woddy nie będzie na nas czekał.

– Bez ciebie nie odjedzie.

– Nie jestem taki pewny.

– Wobec tego ty jedź, a ja zabiorę się jakimś innym autem. Zresztą wcale nie jestem tam potrzebna. Takie zdjęcia z samochodu trwają zwykle bardzo długo i zmarzną, stojąc przy drodze.

– Chyba nie chcesz zostać tutaj sama. Zwróć uwagę, że cała ekipa jedzie na plan.

– Och, nie przesadzaj, nic mi się nie stanie. Frank i jego ludzie są w barze, poza tym mogę pójść do domu i przespać się trochę.

– Źle sypiasz nocami z powodu tego wszystkiego, prawda?

Skinęła głową.

Twarz Matthew przybrała łagodny wyraz, a serce Marion zaczęło bić mocniej, gdy do niej podszedł.

– Wcale się temu nie dziwię – powiedział ściszonego głosem. – A gdzie jest Madeleine?

– Z Enrikiem.

– To dobrze. – Spojrzał na nią i nagle zapytał z uśmiechem: – Czy nie wydaje ci się, że coś tam zaczyna się między nimi?

– Nie przypuszczam. Jest zbyt zakochana w Paulu.

– Zauważyłem, że on dzisiaj nie pisze. Czyżby skończył już swoją książkę?

– O ile wiem, jeszcze nie. Wydaje mi się, że poszedł do lasu i pewnie pracuje nad tragicznym zakończeniem.

– Przed godziną widziałem, jak pędził w dół tą małą Panda, którą sobie wypożyczyli.

– Naprawdę? Ciekawe, dokąd pojechał?

– Czy on na pewno nie wie, że Madeleine spotyka się z Enrikiem?

– Dobry Boże, nie! – roześmiała się Marion. – Jesteśmy aż do przesady ostrożne. Nawet nie wymieniamy jego imienia.

Matthew zamyślił się przez chwilę, a potem spojrzał jej w oczy.

– Taka sytuacja nie może trwać długo, wiesz chyba.

Marion zamrugnęła oczami. Po chwili zorientowała się, że on mówi o Paulu i Madeleine.

– Masz rację. Nie może. – Odwróciła się w stronę biurka i zaczęła przeglądać jakieś papiery.

– Wiem, co sobie pomyślałaś – powiedział, biorąc ją za rękę. – Dość już masz na głowie ważnych spraw, ale musimy porozmawiać. I to wkrótce. – Skrzywił się, gdy dobiegł go głos Woody'ego, który wykrzykiwał przez megafon jego imię. – Wołają mnie. Zobaczymy się później i nie spaceruj po lesie.

– A w każdym razie nie w czerwonej czapeczce, bo mogę spotkać wilka.

Śmiejąc się wyszedł z biura. Została z burzą uczuć kłębiących się w

sercu.

Deidra, siedząc za kierownicą wynajętego Fiata, jechała boczną drogą i podziwiała rozciągający się za oknami urozmaicony krajobraz. Zastanawiała się, czy wszystkie te winnice i oliwkowe sady należą do rodziny Tarallo. Prawdopodobnie tak, stwierdziła. Jest to w końcu jedna z najbogatszych rodzin we Włoszech.

Kiedy drogę przegrodziła jej czarna, kuta w żelazie brama, ozdobiona herbem rodziny Tarallo, wysiadła z samochodu i nacisnęła guzik dzwonka. W parę sekund później brama otworzyła się. Przejeżdżając przez nią, zobaczyła ukrytą w ceglany murze kamerę.

Podjazd, krótszy, niż się spodziewała, pokrywały jesienne liście, ale ogród po obydwu stronach prezentował się okazale: kamienne i marmurowe rzeźby, fontanny, wodospady, artystycznie przystrzyżone żywopłoty okalające klomby. Kwiaty teraz nie kwitły, ale można było sobie wyobrazić, jak wspaniale wygląda ten ogród wiosną i latem. Zaparkowała przed frontonem pałacu. Przy wejściu czekał na nią służący i poprowadził ją przez hol ku widocznym w głębi uchylonym drzwiom. Ciszę przerywało tylko stukanie obcasów o marmurową posadzkę i dobiegające gdzieś z daleka głosy bawiących się dzieci.

Pierwszą rzeczą, jaką zauważyła w pokoju, do którego ją wprowadzono, były wysokie okna wychodzące na taras, a potem wiszące na ścianach wspaniałe obrazy. Uśmiechnęła się i podeszła do jednego z nich. Od dawna zastanawiała się, w czyjej kolekcji znajduje się ten właśnie Tycjan. Chciała przynajmniej dotknąć ramy tego obrazu, ale cofnęła rękę, gdy dostrzegła przewód instalacji alarmowej.

– Deidra!

Drgnęła na dźwięk swego imienia i dopiero teraz zauważyła szczupłą

postać w czarnych koronkach siedzącą na brzegu niezbyt wygodnie wyglądającej sofy. Sylvestra! To na pewno ona, pomyślała.

– *Buona sera, signora. Piacere di...*

– Proszę mówić po angielsku – przerwała jej Sylvestra. – Nie chcę, żeby ktoś nas słyszał. To będzie poufna rozmowa.

Po raz pierwszy tego dnia zaczęła wątpić, czy słusznie zrobiła, decydując się na tę wizytę.

– Spodziewałam się spotkać tutaj Enrica – powiedziała.

Sylvestra potrząsnęła głową.

– To nie z nim chciałaś rozmawiać, tylko z moim drugim wnukiem, Arseniem, ale obawiam się, że to niemożliwe.

Deidra była zaskoczona.

– Ale przecież... – przerwała, gdy Sylvestra uniosła kościstą dłoń.

– Enrico nie może ci pomóc, Deidro. Tylko ja mogę to zrobić. Usiądź, proszę.

Deidra usiadła w wygodnym fotelu stojącym obok kominka i cierpliwie czekała, co powie Sylvestra.

– W głębi serca zawsze wiedziałam, że nadejdzie ten moment – zaczęła. Jej prawie przezroczyście oczy wyrażały głęboki smutek. – Zdawałam sobie sprawę, że nie mogę go ciągle osłaniać. To był błąd. Już to, co do tej pory robiłam, okazało się błędem. Wielkim błędem. Wszyscy tego żałujemy. Może prawie wszyscy.

Sylvestra zamilkła. Jej myśli wędrowały gdzieś daleko. Deidra patrzyła na jej pobladłą, zasepioną twarz i usiłowała nie okazać po sobie zdenerwowania. Wreszcie Sylvestra zaczęła mówić dalej.

– Za parę dni Enrico przywiezie swego brata ze szpitala dla nerwowo chorych. Mówi, że go nie poznam. Stał się starym człowiekiem. Mój piękny

Arsenio starcem w trzydziestym roku życia! To Sergio Rambaldi doprowadził go do takiego stanu. Nienawidzę tego człowieka za to, co zrobił mojej rodzinie, nienawidzę, chociaż niegdyś kochałam jak syna. Może i teraz w głębi serca kocham go jeszcze, ale on musi zapłacić. Zawsze wiedziałam, że kiedyś będzie musiał zapłacić.

– Co on takiego zrobił? – zapytała po chwili Deidra. Wydawało jej się, że znów myśli Sylvestry powędrowały gdzieś daleko.

Sylvestra się zaśmiała.

– Chcesz może wiedzieć, co stało się z Olivią?

Deidra była coraz bardziej zdumiona. Kiedy poprzedniego dnia rozmawiała z Enrikiem, wspomniała tylko, że chciałyby jedynie dowiedzieć się czegoś o Sergiu Rambaldi i jego pracowni.

– Olivia! – powtórzyła Sylvestra. – Sergio powiedział mi, co ona robiła w Ameryce, o tym, że zdobywała narkotyki w zamian za dzieci, które podsyłała zwyrodniałym mężczyznom. Potem ktoś wreszcie zainteresował się jej działalnością i musiała zniknąć z Nowego Jorku.

Wtedy Rubin Meyer poprosił Sergia, żeby ją zabrał. Dobrze wiedział, co dzieje się w jego pracowni. – Zamilkła na chwilę. – A Sergio od dawna na to czekał. Cekał na dzień, kiedy zjawi się u niego taka kobieta. Zabrał ją, ale teraz już mu to nie wystarcza. Musi mieć jeszcze Madeleine.

– Dlaczego? Dlaczego Madeleine?

– Ze względu na Paula O’Connella, oczywiście.

– Paul? – zdziwiła się Deidra. – A co on ma z tym wspólnego?

Sylvestra spojrzała jej w oczy.

– To ty nie wiesz? Sergio nic ci nie powiedział?

– Co miał mi powiedzieć?

Wyraz zdumienia na twarzy Sylvestry zastąpiła rezygnacja.

– Wobec tego dowiesz się ode mnie: Paul O’Connell jest bratem Sergia.

– Bratem? – powtórzyła z niedowierzaniem Deidra. – To niemożliwe. Przecież Sergio jest Włochem.

– Mieli tę samą matkę, ale różnych ojców. Nie wiem, kto jest ojcem Sergia. Helen nigdy mi nie powiedziała. Kiedy urodziła Sergia, była jeszcze dzieckiem, miała szesnaście lat. Potem zostawiła go w Galleano u pewnej rodziny o nazwisku Rambaldi. Nie знаła ich. Usynowili go na naszą prośbę, ale wychowywał się u nas, jakby był moim synem. Matka odwiedziła go dopiero, gdy miał dziesięć lat, i wtedy powiedziała mu, że ma brata. Zamierzała zabrać go ze sobą do Anglii, ale Sergio nie chciał z nią wyjechać. Odwiedzała go niezbyt często i zawsze zabierała do Florencji, gdzie spotykał się z jej mężem i Paulem. Sergio nie lubił tych wizyt i prosił, żeby nie przyjeżdżała, ale ona pojawiała się coraz częściej, zaniedbując męża i młodszego syna. Sergio pokochał wreszcie matkę. Od dziecka był utalentowany. Wszyscy o tym wiedzieliśmy, a ona chciała synowi pomóc. Opowiadała mu o wielkim Michale Aniele i wmawiała w niego, że jest tak samo genialny jak on, że jest... jakby to powiedzieć... *reinacamazione*. Sergio zdawał się wierzyć w to wszystko. Wreszcie któregoś dnia oznajmiła, że porzuca rodzinę w Anglii, zamieszka tu, we Włoszech, i będzie pomagać mu w pracy. Wtedy Paul ją zabił.

– Nie! – krzyknęła Deidra. – To szaleństwo! To jest...

– Tak, Deidro, oni są szaleńcami. Ich matka też była szalona. Sergio i Paul odziedziczyli po niej urodę, a, niestety, również chorobę. I to jest niebezpieczne. Teraz obawiam się, że Sergio pragnie zemścić się na Paulu i dlatego postanowił zabrać mu Madeleine.

W umyśle Deidry zrodziło się podejrzenie, że to Sylvestra jest osobą

szaloną, ale w głębi serca czuła, że ta kobieta mówi prawdę. Przypomniała sobie, jak zareagował Sergio, kiedy po raz pierwszy wymieniła imię Paula. Pamiętała, jak wypytywał ją o niego, jak chciał mieć pewność, że jest wciąż razem z Madeleine.

– Najpierw muszę powiedzieć ci o Olivii – ciągnęła dalej Sylvestra.

– Jej rodzice ciągle nie wiedzą, gdzie ona jest. Nie wiedzą nawet, czy żyje.

– Ona żyje. Sergio mi mówił. Wiem, że ona żyje.

– Nie, Deidro. Olivia nie żyje.

Deidra zamarła. Patrzyła na starą kobitę i nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała.

– Ale Dario... Dario i Sergio mówili... Oni powiedzieli, że ją zobaczę.

– Zobaczysz, ale nie taką, jak myślisz. Mówię ci to, bo wiem, co zdarzyło się w jego pracowni. To dlatego ja spotkałam się z tobą, a nie Enrico. Widzisz, czuję się winna i powiem ci dlaczego... Kochasz Sergia, prawda?

Deidra skinęła głową.

– Poznałaś więc jego siłę. On potrafi... *ipnotizare*?

– Hipnotyzować.

– Tak. Hipnotyzować swym wzrokiem, słowami, zachowaniem.

Wszyscy kochają Sergia i pragną z nim przebywać, bo jest genialny. Całe Włochy o tym wiedzą. Niestety, jak powiedziałam, on jest *matto*, szalony. Po śmierci jego matki, Rosaria, żona Enrica, próbowała wyperswadować mu, że jest drugim Michałem Aniołem. Zdawało się, że jej wierzy, ale jednak ciągle pracował, tak jak niegdyś Michelangelo. Wszystko robił podobnie, nawet w pracowni ubierał się w stroje wzorowane na piętnastowiecznych szatach. Wiedział, że teraz jest wielu artystów, i nie

chciał, by o nim szybko zapomniano. Dlatego tak chętnie przystał, by wziąć do siebie córkę bogatego Amerykanina. Olivia była znaną postacią. A Madeleine? Jemu też zależało, byś uczyniła ją sławną.

– Tak – szepnęła Deidra. Pamiętała, jak Sergio nalegał, by nie zaniedbała niczego, co pomoże Madeleine w osiągnięciu sukcesu.

– Do tego kocha ją Paul. W ten sposób mógł nie tylko zemścić się na nim, ale i zapewnić sobie rozgłos, bo w tym, co robi, uczestniczą dwie sławne kobiety: Olivia i Madeleine. Rozumiesz, on przeprowadza na nich badania, takie jak Michał Anioł, kiedy studiował anatomię mężczyzn. – Sylvestra zamilkła. Czekala, aż do Deidry dotrze znaczenie tych słów. – Czy rozumiałaś to, co powiedziałam?

Deidra nie była w stanie wymówić ani słowa. Tak. Doskonale rozumiała to, co usłyszała od Sylvestry.

– Michał Anioł *sezionare*, przeprowadzał sekcje zwłok mężczyzn. Sergio Rambaldi przeprowadza sekcje kobiecych ciał. Chce stworzyć wielkie dzieło, wspaniałą rzeźbę...

– Nie! – zawołała Deidra potrząsając głową. – Nie! Pani kłamie!

Sylvestra mówiła dalej, jakby nie słyszała słów Deidry.

– ... dla mojego wnuka, Arsenia, Sergio był idolem. Naśladował go, studiował razem z nim. Kiedy Olivia przyjechała do Włoch, Sergio uznał, że to okazja, na jaką czekał. Teraz wreszcie będzie mógł dokonać tego, co Michał Anioł. W przeddzień spotkania w pracowni Arsenio miał jej podać narkotyk, dużą dawkę, taką, która by ją zabiła. Ale Arsenio był w Olivii zakochany i postanowił ją uratować. Spędził z dziewczyną noc, a potem dał jej narkotyk, zmniejszoną dawkę. Była nieprzytomna, ale żyła. Arsenio bał się Sergia i nie powiedział mu o tym. Kiedy rozpoczęła się sekcja i Sergio wbił skalpel w arterię Olivii, trysnęła krew. Arsenio doznał szoku. Jej krew

zalała mu twarz, oczy... oślepiła go. Nie widział już nic więcej. Ten szok trwał wiele dni. Ciągłe wykrzykiwał imię Olivii. Wreszcie Enrico, na moje nalegania, umieścił go w zamkniętym zakładzie. Nie było to konieczne, ale chciałam w ten sposób chronić Sergia. Robiłam to dla dobra Rosarii, bo ona kochała go jak brata. Teraz Rosaria nie żyje i Sergio musi zapłacić za to, co zrobił. A Oliwię zobaczysz. Żyje teraz w marmurowej rzeźbie, którą stworzył Sergio.

Nagle Deidra zerwała się na równe nogi. Twarz jej pobladła. Oczy płonęły udręką.

– Madeleine! – zawołała i podbiegła do okna. – Gdzie ona jest?

Sylvestra również sprawiała wrażenie przejętej.

– Jest z Enrikiem. Pojechali do Florencji.

Przez chwilę Deidra poczuła ulgę, ale w tym momencie groza sytuacji dotarła do Sylvestry.

– Kiedy on chce ją mieć, Deidro?

– Dzisiejszej nocy.

– Już dzisiaj! – Sylvestra potrząsnęła głową. – Musimy strzec Madeleine, ale teraz w żaden sposób jej nie odnajdziemy. Miejmy nadzieję, że Enrico przywiezie ją tutaj, ale równie dobrze może odwieźć ją do wioski. Jedź zaraz i czekaj tam na nią.

– Tak, natychmiast jadę! – krzyknęła Deidra. Porwała torebkę i wybiegła z salonu.

W chwili, gdy Deidra mijiała bramę pałacu, Paul podjechał pod gospodę w Paesetto di Pittore. Kiedy wysiadł z auta, akurat zaczął padać deszcz, ale on nic nie czuł. Nie czuł chłodnego wiatru ani wilgoci. Jedyne, co odczuwał, to miotającą nim furję, która stawała się coraz gwałtowniejsza z każdą myślą o zdradzie Madeleine. Jednakże pomimo gniewu, goryczy i

nienawiści doznawał pewnego rodzaju zadowolenia. Takiego zadowolenia, jakie odczuwa człowiek po podjęciu ważnej decyzji. Teraz znalazł wreszcie rozwiązanie wszystkich swoich problemów. Dziwił się tylko, że wcześniej nie przyszło mu ono do głowy. Jedynym wytłumaczeniem było to, że nigdy do tej pory rosyjska lalka nie zasłużyła sobie na taką karę.

Wbiegł na taras. Poruszał się niemal automatycznie. Kierowała nim pamięć. Minęło wiele lat, ale zawsze będzie pamiętał. Odepchnął nogą stolik i odsłonił klapę, która zamykała wejście do piwnic. Zanim ją otworzył, rozejrzał się wokoło. Powiódł wzrokiem po zalesionych wzgórzach, spojrzął na opustoszałe jak zwykle domki, zamknięte drzwi prowadzące do gospody. Krople deszczu rozpryskiwały się na kamiennym tarasie. Zerwał się nagle wiatr. Paul cofnął się o krok, ale potem, jak gdyby powiew świeżego powietrza orzeźwił go, odchylił pokrywę wjazdu i wszedł na prowadzącą w głąb drabinę.

Nie miał ze sobą latarki, więc gdy tylko znalazł się na dole, ogarnęła go ciemność. Wiedział jednak, że w głębi piwnicy, za półkami, na których leżały setki zakurzonych butelek, znajduje się przejście, jedyna droga prowadząca do pracowni brata.

Długo błądził w ciemności, aż wreszcie znalazł ukryte drzwi, zamykające wejście do ciasnego podziemnego korytarza. Nogi grzęzły mu w mule, rękami opierał się o wilgotne oślizgłe ściany, ale szedł naprzód. Wiedział, że za chwilę znów zobaczy światło dzienne.

Dotarł wreszcie do końca tunelu. Czepiając się korzeni drzew, pokonał ostatni odcinek drogi i znalazł się na wąskiej ścieżce w gęstym lesie. Padał deszcz. Ścieżka skończyła się, gdy przebył niewiele więcej niż dziesięć metrów. Znajdował się przed niedużym wgłębieniem w skalnej ścianie.

Rozchylił gałęzie i wszedł do wnętrza jaskini. Było to tajemne miejsce,

gdzie niegdyś Etruskowie grzebali swych zmarłych.

Pośrodku grotty kilku mężczyzn ubranych w obszerne peleryny pochylało się nad blokiem marmuru. Ich cienie, na rozjaśnionych blaskiem świec wilgotnych ścianach, tworzyły groteskowe figury, w których wyobraźnia doszukać by się mogła wizerunków dawnych rzymskich bogów. W jaskini panował chłód, powietrze pachniało rozmięktłą ziemią. Ciszę panującą w tym zbezczeszczonym grobowcu przerywało jedynie, dobiegające z zewnątrz, jednostajne wycie wiatru. Paul nie dostrzegał tego wszystkiego. Nie zauważył, że mężczyźni odwrócili głowy i przyglądają mu się. Jego wzrok przykuwała oświetlona płonąca pochodnią wspaniała rzeźba stojąca w głębi grotty. Migotliwe światło ożywiało alabastrową twarz, nadając jej wyraz niebiańskiego, a zarazem demonicznego piękna. Marmurowe usta zdawały się szeptać do niego, przywoływać go, a jej oczy wpatrywały się w Paula ze ślepym podziwem. Oniemiał, stracił oddech, ale marmurowy posąg emanował taką energią, że oddech nie był mu potrzebny. Nigdy dotąd nie zetknął się z czymś tak złowieszczym i tak zarazem pięknym.

– Olivia! – szepnął.

– Tak, to ona.

Urok prysł. Paul odwrócił się i ujrzał Sergia stojącego obok. Ogarnęło go dziwne wzruszenie. Sergio, uważany przez ich matkę za geniusza. Ukochany syn, dla którego gotowa była porzucić rodzinę. Człowiek, przez którego on, Paul, został mordercą. Zabił swych rodziców!

Sergio patrzył na niego przyjaźnie. Na widok tej spokojnej twarzy Paul poczuł, jak szalejący w nim płomień gniewu przygasa. Spojrzał bratu w oczy i na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Myślałem, że nigdy już tu nie przyjdiesz – odezwał się wreszcie

Sergio.

- Nie byłem zapraszany.
- A teraz ktoś cię zaprosił?

Paul uniósł brwi i ruszył dalej w głąb grotty.

– Potrzebuję twojej pomocy – powiedział i spojrzał w stronę mężczyzn, ciągle stojących nad blokiem marmuru i przyglądających mu się uważnie.

- Rozumiem.

Sergio skinieniem głowy dał znak swym towarzyszom i po chwili wszyscy zniknęli w łukowato sklepionym ciemnym odgałęzieniu jaskini.

Teraz Paul i Sergio zostali sami. Stali nieruchomo: dwaj bracia o uderzającej urodzie, podobni do siebie w każdym calu, a równocześnie całkiem inni. Byli jak dwie strony jednego medalu odlane z tego samego kruszcu i ukształtowane tą samą ręką – dwa dzieła stanowiące jednak nierozdzielną całość. Patrzyli sobie w oczy. Sprawiało to wrażenie, jakby rozgrywał się pomiędzy nimi milczący pojedynek.

Wreszcie Sergio odwrócił się, ale jego zachowanie sugerowało, że jest zwycięzcą, a nie pokonanym. Splótł ręce na piersi i oparł się o ścianę.

– Siadaj – wskazał blok marmuru. – Ostatni raz, gdy tu byłeś, miałeś kilkanaście lat, ale widzę, że zapamiętałeś drogę.

Paul siadł z pochyloną głową. Potem spojrzał znów na rzeźbę Olivii.

– Powinienem się domyślić, że ona jest tutaj. Czy to właśnie planowałeś dla Helen, gdyby zamieszkała z tobą?

– Nie – odparł Sergio bezbarwnym głosem.

– Jakie więc były twoje zamiary?

– Nic nie planowałem. Chciałem tylko pracować, a ona miała mi pomagać.

– Widać nie była ci bezwzględnie potrzebna. Poradziłeś sobie bez niej.

– Naturalnie.

Podmuch wiatru wdarł się do wnętrza pomiędzy gałęziami zamykającymi wejście. Płomienie świec zamigotały.

– To już przeszłość, Paul – powiedział Sergio po chwili. – Zrobiłeś to, co wówczas uznałeś za konieczne, i nie mam do ciebie żalu. – Milczeli długo, po czym Sergio odezwał się znowu. – Mówiłeś, że chcesz mnie prosić o pomoc.

Paul przez dłuższą chwilę przyglądał się bratu. Zastanawiał się, jak Sergio zareaguje na to, co zamierzał mu oznajmić. On i tak, gdyby nawet był wstrząśnięty, nie da tego poznać po sobie, pomyślał.

– Chcę stanąć przed sądem oskarżony o morderstwo – powiedział wreszcie.

– Zamierzasz się przyznać? – zapytał spokojnie Sergio.

– Gdybym tak postąpił, to zostałbym skazany na długoletnie więzienie, a tego wolę uniknąć. Chciałbym, żebyś ukrył tutaj kogoś. Wszyscy będą uważali, że ją zamordowałem, zostanę skazany, a ty ją wtedy uwolnisz.

– Kim jest ta osoba?

– Nazywa się Madeleine Deacon. Widzę, że słyszałeś o niej. Chcę, żebyś ją ukrył i zaświadczył, że zabiłem Madeleine.

– Jeśli zostanie tylko ukryta, to policja nie znajdzie zwłok.

– Wiem, ale wystarczy, jeśli przyznam się do morderstwa i odmówię ujawnienia, gdzie znajduje się ciało... – Paul wzruszył ramionami.

Sergio przez chwilę patrzył na brata. Maskował swą nienawiść spojrzeniem pełnym życzliwego zainteresowania, ale czuł w ustach słodki

smak zemsty.

– Rozumiem. Po procesie wypuszczę ją, a ty zostaniesz uniewinniony. Tylko skąd masz pewność, że właśnie tak postąpię?

– Mam do ciebie zaufanie. Musisz pamiętać, że niezależnie od tego, co powiem przed sądem, nie zmieni to faktu, że ona wciąż będzie żyła. Zawsze mogę powiedzieć policji, gdzie można ją odnaleźć. Mogę im też wspomnieć o Olivii Hastings.

– Oczywiście. – Sergio westchnął, a potem stanął obok Paula. – Zgadzam się, ale pod warunkiem, że sprowadzisz ją tutaj dzisiaj wieczorem. Możesz to zrobić?

– Tak.

– Poradzisz sobie?

– Coś wymyślę. – Paul odwrócił się, spojrzał na majaczącą w półmroku twarz Sergia. – Obawiasz się, że zapamięta drogę?

– Owszem.

Sergio zaklaskał lekko i z mroku wyłonił się wysoki mężczyzna o dziwnej twarzy, z blisko osadzonymi oczami. Sergio powiedział coś do niego. Po chwili mężczyzna podał mu jakiś przedmiot i znów skrył się w mroku.

– To jest środek nasenny. – Wręczył Paulowi niewielki pakiecik. – Przywieź ją tutaj. Mój człowiek będzie czekał w gospodzie i pomoże ci.

Paul się podniósł.

– Masz. – Sergio wziął latarkę leżącą na występie muru i podał ją bratu. – Po twoim ubraniu widzę, że przyszedłeś tutaj bez światła.

Paul jeszcze raz rzucił okiem na rzeźbę i wyszedł.

Sergio poszedł za nim do wyjścia i czekał, dopóki Paul nie zniknie w podziemnym przejściu. Potem odwrócił się do mężczyzny, który stanął

tymczasem obok niego.

– Słyszałeś? To miło z jego strony, że tak ułatwia nam zadanie. Zrobimy oczywiście to, o co nas prosi. Ty, Giovanni, zawiadomisz policję i potem będziesz świadkiem na procesie. Tej nocy nie możesz spędzić w pracowni. Sąsiedzi muszą cię widzieć w domu, a potem, jak idziesz na spacer górską ścieżką. Zrozumiałeś mnie?

– Zrozumiałem.

– Wczesnie rano zgłosisz się na policję i opowiesz, co widziałeś. Potem... potem mój brat będzie miał to, czego sobie życzy, i ja również.

Sergio spojrzał na Giovanniego, a on jakby odczytując jego myśli, powiedział:

– Ekipa pracuje dzisiaj na autostradzie. Marion jest sama w Felitto. Chciałbyś, żebym tam pojechał?

Sergio uśmiechnął się.

– Nie, Giovanni. Udam się tam osobiście.

Szara mgła otulała wzgórze. Nie zapadł jeszcze mrok, ale ciężkie, gęstniejące, burzowe chmury sprawiały, że było coraz ciemniej. Deszcz przestał przed chwilą padać, ale nie ulegało wątpliwości, że jest to tylko krótka przerwa. Marion spodziewała się, że w tej sytuacji ekipa zaraz wróci, chyba że Matthew uznał tę pogodę za szczególnie pasującą do atmosfery kręconych scen, a wtedy filmowcy spędzą na autostradzie jeszcze wiele godzin.

Dorzuciła dREW do ognia, a potem znów usiadła w fotelu i próbowała czytać książkę. Po paru minutach odłożyła ją ze zniechęceniem. Tyle myśli kłębiło jej się w głowie, że nie była w stanie skupić się na czytaniu.

Spojrzała na zegarek. Madeleine powinna już być w domu. No i gdzie jest Paul? Przy takiej pogodzie nie może przecież pracować w lesie. Zresztą

Matthew mówił, że widział go jadącego gdzieś samochodem. Może pojechał w jakiejś sprawie do Lukki albo do Viareggio? Myślami wróciła do Matthew. Oparła głowę na rękę i zadumała się. Potem pomyślała o Stephanie, Borysie, Sergiu Rambaldi, Rubinie Meyerze i znów o Madeleine i Paulu... i jeszcze raz o tym samym...

Wstała. Przez chwilę spacerowała po pokoju, wreszcie zatrzymała się przy piecu i przez parę minut wpatrywała w ogień. Potem znów opadła na fotel. Łzy cisnęły jej się do oczu. Zastanawiała się, czy nie pójść do baru. Są tam ludzie Hastingsa, mogłaby przynajmniej z nimi porozmawiać. Nie miała jednak ochoty na rozmowę, nie miała ochoty na nic – chyba tylko na to, by zasnąć z nadzieją, że gdy znów otworzy oczy, wszystkie problemy przestaną istnieć. Tajemnica Paula i Sergia zostanie wyjaśniona, a ona zamieszka z Matthew. Odchyliła głowę na oparcie fotela i patrzyła w okno. Deszcz znów zaczął padać. Duże, ciężkie krople uderzały o szyby i szeleściły na liściach winorośli obrastającej ściany domu.

Drgnęła, gdy silniejszy podmuch wiatru poruszył drzwiami. Jestem przewrażliwiona, pomyślała. Szkoda, że nie pojechałam z całą ekipą. Byłoby mi tam chłodno i wilgotno, ale tkwiąc tutaj samotnie, w tym górskim domku, doprowadzę się do szaleństwa.

Podniosła się znowu i wyjrzała przez okno. Nie dostrzegła nic, poza zacinającym deszczem. Słyszała tylko zawodzenie wiatru. Już miała odejść od okna, gdy zobaczyła nagle kogoś idącego ścieżką od strony drogi. Mężczyzna nie śpieszył się, co było raczej dziwne w taką pogodę. Przez chwilę serce drgnęło jej radośnie, pomyślała, że to Matthew, ale potem gdy rozpoznała tę wysoką szczupłą postać, zamarła ze zgrozy. Odskoczyła od okna i oparła się o ścianę. Co on tutaj robi? Kogo szuka? Może Bronwen? Tak, on chce spotkać się z Bronwen. Słyszała już teraz odgłos kroków i

strach jak płomień ogarnął całe jej ciało. Gdy na szybie ujrzała jego cień, jęknęła cicho i przypadła do podłogi. Zapukał kilka razy, a potem, kiedy zdawało jej się, że już odchodzi, usłyszała zgrzytnięcie zamka. Serce podskoczyło jej do gardła. Leżała na podłodze jak sparaliżowana, ukryta za oparciem kanapy. Zamknęła oczy i modliła się w duchu, żeby jej nie zauważył. Wszedł na schody, potem dobiegł ją odgłos ciężkich kroków z pokoju na górze. Wreszcie zszedł na dół i po chwili ciszy, która wydawała się trwać w nieskończoność, znów trzasnęły drzwi wejściowe.

Marion doznała niewypowiedzianej ulgi, ale wciąż leżała na podłodze z zamkniętymi oczami, niezdolna do wykonania najmniejszego ruchu. Po co on tu przyszedł? Czego chciał? O Boże, spraw, żeby Matthew już wrócił! Nie, pomyślała, nie będę czekać na niego. Muszę pójść tam na autostradę i go odszukać. Muszę uciec z tej wioski, gdzie wycie wiatru przypomina płacz niemowlęcia, a uderzenia kropli deszczu przywodzą na myśl bęben czarownika.

Otworzyła oczy i wstała, opierając się o poręcz kanapy, ale kiedy uniosła wzrok, zamarła z przerażenia.

– Nie. Och, nie, nie! – szepnęła i oparła się o ścianę.

– Ależ Marion, co się stało? – zapytał Sergio. Jego twarz wyrażała zatroskanie. – Dlaczego tak się boisz? Nie chcę ci zrobić nic złego.

Wyciągnął do niej rękę, ale ona wcisnęła się głębiej w kąt pokoju.

– Proszę cię, zostaw mnie w spokoju.

– Nie zrobię ci nic złego – powtórzył. – Nie powinnaś się bać. – Uśmiechnął się do niej. – Chcę ci pomóc. Chodź i usiądź tutaj przy piecu. Cała drżysz.

Marion z trudem opanowała lęk i zmusiła się, by wyjść na środek pokoju. Sergio podał jej rękę i podprowadził do fotela. Usiadła.

– Czego ode mnie chcesz? – zapytała.

– Chcę, żebyś coś dla mnie zrobiła. Jest to coś bardzo ważnego, coś, co sprawi, że twoje imię przejdzie do historii mojego kraju, a może i twojego.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Zdawało się, że ciepłe brzmienie jego głosu rozproszyło panujący w pokoju chłód.

– To wielka rzecz przejść do historii, prawda? – zapytał.

– Tak – skinęła głową. Doszła do wniosku, że powinna potraktować jego słowa jako żart.

– Cieszę się, że tak myślisz, ale widzę, że ciągle się mnie boisz. Jak mam cię przekonać, że nic ci z mojej strony nie grozi?

Spojrzała na drzwi, a on się roześmiał, – Wolałabyś, żebym sobie poszedł, ale ja mam inne plany. Zaprowadzę cię do mojej pracowni i pokażę, co tam robię. Chcę, żebyś to opisała, żeby cały świat dowiedział się i zrozumiał, jak Sergio Rambaldi tworzy swoje wspaniałe dzieła. Tylko ty będziesz wiedziała wszystko, tylko tobie zdradzę historię mojego życia, mojej rodziny... Proszę cię, chodź ze mną, powiedz, że zrobisz to dla mnie.

– Ale... Ale ja nie mogę – wyjąkała Marion. – Ja... Ja nie potrafię. Nie jestem pisarką.

– Ależ jesteś. Przecież napisałaś znaczną część scenariusza do tego filmu, prawda? Bronwen mówiła mi, jak bardzo jesteś utalentowana.

Uważa, że czeka cię wielka przyszłość. To właśnie dlatego zwróciłem się do ciebie. Proszę cię, pójdz do mojej pracowni, posłuchaj tego, co opowiem ci o moim życiu i moich metodach. Czeka tam na ciebie papier i ołówek, jeśli wolisz, dam ci maszynę do pisania. Wszystko dla ciebie, Marion. Możesz pracować, tak jak zechcesz.

Patrzyła na niego, niezdolna do sformułowania żadnej odpowiedzi.

Zdawała sobie sprawę, że w jego mniemaniu spotkał ją wielki zaszczyt. Napisanie biografii Sergia Rambaldi, człowieka znanego w całych Włoszech, a przy tym otoczonego aurą tajemniczości, mogło zmienić całe jej dalsze życie. Ona jednak nie pragnęła tego, chciała tylko znaleźć się z dala od Sergia. W myślach szukała odpowiednich słów, by stanowczo sprzeciwić się jego żądaniom, ale mogła tylko powiedzieć, że jest nim śmiertelnie przerażona.

– Domyślam się, że chcesz mi odmówić – rzekł. W jego głosie nie było groźby tylko głęboki smutek.

Przez chwilę Marion poczuła zakłopotanie. Pomyślała, że może myli się, źle o nim myśląc. Może mówił prawdę, że nie wie, co stało się z Olivią? We wzroku Sergia wyczuwała prośbę, by mu uwierzyć, by go zrozumieć.

– Proponuję, żebyś obejrzała pracownię, zobaczyła, co robię, i jeśli nie zechcesz opisać mojej historii, to po prostu pójdiesz sobie. Wyjdiesz tak, jak weszłaś, sama podejmiesz decyzję. Proszę cię tylko, żebyś poszła ze mną, a ja pokażę ci niektóre moje prace. Po drodze opowiem ci o moim dzieciństwie. Mogę ci też opowiedzieć o rodzinie Tarallo...

– O rodzinie Enrica?

– *Si* – skinął głową. – Uważam go niemal za swego brata, a Sylvestra jest mi droższa niż własna matka.

– Nie wiedziałam, że ich znasz.

– A skąd miałaś wiedzieć? Nie mieszkam już razem z nimi. Przeniosłem się do Florencji. Arsenio, brat Enrica, bywał w mojej pracowni, zanim zachorował. To wyjątkowo tragiczna sprawa. Bardzo boleliśmy nad tym, że musiał odejść. Sylvestra wie wszystko o mojej pracy, ona to rozumiała, podobnie jak Rosaria, żona Enrica. Odwiedzała mnie często w pracowni. Sama widzisz, że nie ma się czego bać. Wiem, że też przyjaźnisz

się z rodziną Tarallo.

– Czy może spotkam ich tam dzisiaj?

– Niewykluczone – wzruszył ramionami – ale ostatnio rzadko mnie odwiedzają. Może Enrico przywiezie do pracowni Madeleine. Są we Florencji, prawda?

– Tak – odparła Marion.

Napięcie powoli zaczynało ją opuszczać. Tylko Enrico mógł powiedzieć Sergiowi, że będzie z Madeleine we Florencji. No i skoro jego rodzina odwiedza często pracownię... Coś jednak budziło niepokój Marion. Nie mogła uwolnić się od licznych wątpliwości, których nie były w stanie rozproszyć jego słowa. Gdyby tylko przestał tak na mnie patrzeć, pomyślała, to wszystko widziałabym wyraźniej... Odczuwała dziwne oszołomienie, jakby zapadała w pełen niejasnych marzeń sen. Lęk przed nim stopniowo...

– Chodź – powiedział. – Musisz się ubrać. Jest chłodno. Zdjął z wieszaka płaszcz i podał jej.

– Twoja pracownia jest we Florencji?

– *Si* – skłamał. – Mówimy o niej *bottega*, to po włosku znaczy pracownia. Wolę, jeśli tak się ją określa.

– *Bottega*.

– *Si, la bottega*.

Podał jej szalik, a kiedy zawahała się, sam okręcił go wokół jej szyi.

Powiew chłodnego wiatru na moment otrzeźwił Marion. Poczowała się jak osoba wyrwana z głębokiego snu.

– Pobiegnij *teraz do* samochodu – powiedział i otworzył drzwi.

– Do samochodu? – zapytała zdziwiona.

– *Si*, nie możemy przecież iść do Florencji na piechotę.

– No tak. Nie możemy – zgodziła się.

Spojrzała *na niego i* pomyślała, że dzieje się z nią coś dziwnego. Dlaczego czuję się tak nieswojo? Gdzieś w głębi duszy zdawała sobie sprawę, że boi się tego człowieka, ale ten lęk nie wydawał się jej realny. Ludzie Hastingsa są w barze, przypomniała sobie nagle, pojedą przecież za nami, więc mogę czuć się bezpieczna.

Sergio wziął ją za rękę, zamknął drzwi i zapytał, czy jest gotowa. Potem pobiegli w deszczu, ślizgając się na stromej ścieżce, aż znaleźli się na placyku.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił i otworzył drzwi czerwonego Volkswagena. – To nie jest mój samochód. Pożyczyłem go od Enrica, bo swój oddałem do naprawy.

Wzmianka o Enricu przywróciła jej zaufanie do Sergia. Nie zastanawiając się, zajęła miejsce w aucie.

– No więc – powiedział ruszając – od czego by tu zacząć moją historię? Oczywiście od dzieciństwa. – Powoli, z nogą na hamulcu, jechał serpentynami w dół. – Opowiem ci tylko o mojej matce, gdyż ojca nie znałem. Nie wiem nawet, jak miał na imię.

Marion w milczeniu słuchała jego melodyjnego głosu. Uśmiechała się, widząc oczami wyobraźni spieczoną słońcem wioskę Galleno, małego chłopca, Sergia, bawiącego się w towarzystwie przyjaciół, Arsenia i Enrica.

Po chwili, gdy znajdowali się już u podnóża wzniesienia, Sergio zjechał nagle na skraj drogi, by przepuścić pędzący w przeciwnym kierunku samochód. Marion w porę przetarła dłonią zaparowaną szybę, by zobaczyć, jak przemknął obok nich niebieski Fiat.

– To była Deidra, agentka Madeleine – powiedziała.

– Zabije się, jeśli będzie jeździć z taką prędkością – zauważył i wyprowadził samochód z powrotem na drogę.

– Prawdopodobnie szuka Madeleine. Ciekawe, dlaczego tak jej pilno
– zdziwiła się Marion.

– Nie mam pojęcia – odparł.

Mały niebieski Fiat z piskiem opon zatrzymał się na placyku. Wyskoczyła z niego Deidra; nie zamykając nawet drzwi, pobiegła ścieżką w stronę domku Marion. Zapukała, a kiedy nie usłyszała odpowiedzi, otworzyła drzwi i wbiegła do środka głośno wołając Madeleine.

Potykając się na schodach, popędziła na górę.

– Maddy! – wołała. – Maddy, gdzie jesteś?

Odpowiedzi nie było.

Wybiegła z domu i ruszyła schodami w dół. Deszcz pozlepił jej kasztanowe włosy, wiatr wydymał poły płaszcza.

– Czy nie widział pan Madeleine? – zawołała na widok biegnącego w jej stronę mężczyzny.

– Nie – odkrzyknął. – Kim pani jest?

– Jestem jej agentką. Gdzie jest Marion?

– Nie ma jej w domu?

– Nie! Tam nie ma nikogo.

Mężczyzna patrzył na Deidrę, jakby jej nie dowierzał. Potem odepchnął ją na bok i pobiegł w stronę domku. Pomimo głośno wyjącego wiatru słyszała, jak przeklina. Po chwili znów zjawił się na ścieżce.

– Idź na dół, do baru – krzyknął do niej.

– Dlaczego?

– Rób, co powiedziałem.

Złapał ją za rękę i pociągnął w dół.

Deidra była zbyt wzburzona, by cieszyć się ciepłem, jakie ogarnęło ją, kiedy znaleźli się w barze.

– Wstawaj! – krzyknął jej towarzysz do drugiego mężczyzny drzemiącego przy ogniu. – Obudź się! Na litość boską, ona zniknęła!

– Co takiego? A kim jest ta kobieta?

– To agentka kuzynki.

– Co ona tu robi?

– Co ty tu robisz? – pierwszy mężczyzna zwrócił się do Deidry.

– Szukam Madeleine. Ona jest... – przerwała, gdyż otworzyły się drzwi i do baru wpadł Woody.

– Ależ cholernie zmarzłem – zawołał. – Manfredo! Szykuj gorący grog. Ekipa zaraz tu będzie. Co się dzieje? Dlaczego tak na mnie patrzycie.

– Gdzie jest Matthew? – zapytał jeden z mężczyzn.

– Jestem tutaj – powiedział Matthew, stając w drzwiach baru. – O, jak to dobrze, że już wróciliśmy. – Nagle oparł się o framugę, gdy Deidra przemknęła obok niego i wybiegła na deszcz.

– Co się stało? – Niespokojnym wzrokiem obrzucił dwóch mężczyzn.

– Szuka Madeleine – odparł jeden z nich.

– Madeleine? Dlaczego? I czemu jest taka przerażona? – Nie czekając na odpowiedź, pobiegł za Deidrą.

– Zatrzymaj się! – krzyknął. – Wracaj!

Dogonił ją przy samochodzie, złapał za ramię i odwrócił twarzą do siebie.

– Na litość boską! – zawołał. – O co chodzi? Co się stało?

– Nie mogę ci powiedzieć, szkoda mi na to czasu. Muszę zaraz znaleźć Madeleine.

Usiłowała się wyrwać i wskoczyć do samochodu.

– Co to wszystko znaczy? Czy to ma coś wspólnego z Paulem? –

Matthew przytrzymał ją mocno.

– Tak! – krzyknęła, jakby uświadomiła to sobie dopiero teraz. – To wszystko ma z nim związek. Gdzie on jest? Widziałeś go?

– Nie było nas całe popołudnie. Może Marion coś wie. Uspokój się i pójdziemy do...

– Marion nie ma w domu.

Twarz mu nagle pobladła. Dłoń, zacisnęła się tak mocno na jej ramieniu, że syknęła z bólu i jeszcze raz spróbowała się uwolnić.

– Co ty mówisz? Marion nie ma w domu?

– Nie ma! – krzyknęła Deidra. – Byłam tam. Ci dwaj mężczyźni z baru też jej szukają.

– O mój Boże! – szepnął. Potem wziął Deidrę pod rękę i pociągnął z powrotem w stronę baru.

Madeleine podbiegła do taksówki stojącej na głównej ulicy Camaiore. Jedną ręką przytrzymała na głowie szarpany wiatrem różowy, nieprzemakalny kaptur, drugą machała na pożegnanie Enrikowi, którego samochód zniknął akurat za rogiem.

– Czy może mnie pan zawieźć do Felitto, *per favore*? – zawołała przez okno do kierowcy. Nagły grzmot niemal zagłuszył jej słowa.

– *Si, si. Felitto.* – Kierowca nachylił się, by otworzyć jej drzwi.

– Nie trzeba. Ja ją odwiozę.

Madeleine odwróciła się zaskoczona. Obok niej stał Paul. Wziął ją za rękę i odciągnął od taksówki.

– Halo! – powiedziała niepewnie.

– Halo! – Paul uśmiechnął się. – Co za miłe spotkanie. Wybrałem się, żeby kupić gazety. Gdzie byłaś? – zapytał i spojrzał na jej torbę z zakupami.

– We Florencji – odparła zgodnie z prawdą. – Chciałam położyć trochę po sklepach.

– Chodź, schowajmy się gdzieś przed deszczem. – Wziął ją za rękę i poprowadził do pobliskiej kawiarni.

Madeleine nie wiedziała, czy widział Enrica. Z jego zachowania wnioskuje, że raczej nie. Zamówił dwie kawy, a potem zapytał, gdzie jest toaleta dla pań.

Dlaczego pytasz o to? – zdziwiła się, kiedy kelner odszedł. – Ja się tam nie wybieram. Czyżbyś zmieniał płeć?

Roześmiał się.

– Pomyślałem, że może zechcesz poprawić swoją fryzurę. Wyglądasz jak strach na wróble.

– Och, dziękuję ci – powiedziała udając obrażoną. Potem wstała i poszła się uczesać.

Kelner podał kawę. Paul wrzucił dwie otrzymane od Sergia pigułki do filiżanki Madeleine.

– Wyglądasz na zadowolonego z siebie – stwierdziła po powrocie. Teraz już była pewna, że nie widział Enrica.

– Mam powody – odparł. – Moja książka jest już prawie gotowa.

– Nie! – krzyknęła – To fantastyczne! Musimy to jakoś uczcić.

– Oczywiście, ale dopiero, jak będzie całkiem gotowa. Teraz wypij kawę i przyznaj się, ile pieniędzy wydałaś we Florencji.

– Mnóstwo – zachichotała. – Kupiłam coś dla ciebie, ale to tajemnica. Dostaniesz na urodziny.

– Nic mi więcej nie powiesz?

– Musisz czekać. Mam też coś dla Marion. Lampa w kształcie krzywej wieży w Pizie. Jest tak paskudna, że Marion będzie miała na pewno ochotę

rzucić nią we mnie. Wyobrażam sobie jej minę, kiedy dostanie ten prezent. Udam, że mnie się ta lampa ogromnie podoba, i zobaczę, co ona powie. Znasz ją, zrobi wszystko, żeby nie sprawić mi przykrości, chociaż wiem, ile ją to będzie kosztować.

Paul uśmiechnął się czule i popatrzył Madeleine w oczy, podczas gdy ona paplała coś o zakupach, o tym, jak bardzo cieszy się, że jest tutaj, pomimo tej okropnej pogody... Spoglądając na nią, czuł głębokie wewnętrzne rozdarcie. Rosyjska laleczka była znów cała, ale podejmując wysiłek uformowania jej, zniszczył siebie. Sam znalazł się we wnętrzu ostatniej najmniejszej figurki. Chciał być płomieniem, który ożywi jej duszę, ale próbując to zrobić, stłumił swój własny żar. Pragnął teraz tylko Madeleine. Pragnął jej przywiązania, miłości, pragnął śmiać się razem z nią, smucić, nie wyobrażał sobie życia bez niej.

Pewnego dnia znów będziemy razem, pomyślał. Wtedy, gdy to wszystko odejdzie w przeszłość, kiedy Sergio przywróci ją światu, a ja odzyskam wolność. Ona zrozumie, dlaczego tak postąpiłem, i znów mnie pokocha.

Zaczekał, aż wypić do końca kawę, potem nachylił się do niej i szepnął:

– Czy wiesz, na co mam teraz ochotę?

– Tutaj? W kawiarni?

Roześmiał się.

– Nie o tym myślałem. Chciałbym wybrać się na przejażdżkę.

– Świetnie. Wracajmy do Felitto.

– Nie. Pojedziemy gdzieś dalej, w góry. Będzie nam się zdawać, że jesteśmy jedynymi ludźmi w tej zapomnianej przez Boga okolicy.

– Dobrze – wzruszyła ramionami – jeśli masz ochotę, ale wolą-

bym, żeby nie trwało to zbyt długo. Jestem zmęczona.

– Zaczekaj tutaj. Przyprowadzę samochód.

– Pocałujesz mnie? – zapytała, kiedy przechodził obok, ale Paul rzucił jej tylko obojętne spojrzenie i kazał czekać.

– Rozumiem, że jesteś w świetnym nastroju – powiedziała, kiedy mniej więcej pół godziny później pędzili w gęstym deszczu krętą górską drogą – ale wołałabym, żebyś jechał nieco wolniej.

Nie odpowiedział. Wpatrywał się w drogę przed samochodem. Nie chciał, żeby rozmowa z Madeleine osłabiła jego determinację.

– Powinniśmy byli wpaść do Felitto i zawiadomić Marion, że wybieramy się na dłuższą przejażdżkę – odezwała się po chwili Madeleine.

– Mam tylko nadzieję, że skoro i ciebie nie ma w domu, to domyśla się, że jesteśmy razem i nie denerwuje się zbytnio.

Paul znów nie odpowiedział. Dotknęła jego ramienia.

– A więc skończyłeś książkę.

Milczenie Paula zaczęło ją niepokoić. Czyżby jednak zauważył Enrica? Jeśli tak, to do tej pory na pewno powiedziałby coś na ten temat, pocieszała się. Poza tym nie zrobiłam nic złego. W końcu nie spałam z nim. Jest wyraźnie zły, pomyślała z niepokojem.

– Czy ty przynajmniej wiesz, gdzie jesteśmy? – zażartowała po chwili.

– Tak.

– To dobrze, bo ja czuję się kompletnie zagubiona. Czy nie uważasz, że powinniśmy już wracać? Obawiam się, że zaraz zasnę. – Odchyliła głowę na oparcie i zamknęła oczy. – Te zakupy wykończyły mnie zupełnie.

Paul jechał dalej. Odgłosy grzmotów stawały się coraz bliższe. Błyskawice co chwilę przecinały ciemne niebo. Gwałtowność burzy

współgrała z jego nastrojem. Powoli narastał w nim gniew. Odczuwał przemożną potrzebę ukarania Madeleine, pouczenia, że nigdy, ale to nigdy, nie powinna go oszukiwać, że kochać musi tylko jego. Napiszę do niej o tym wszystkim z więzienia, postanowił. Wyjaśnię jej, że wróci, ale pod warunkiem, że w żadnej sytuacji nie dopuści się zdrady, że odda mu się całkowicie. Zdawał sobie sprawę, że musi opanować wybuch gniewu, gdyż może on osłabić jego zdecydowanie i zniweczyć misterne plany. Nie mógł sobie pozwolić na to teraz, kiedy wszystko było już przemyślane. Wiedział, co nastąpi, rozumiał logikę i wyraźny sens całego ciągu zdarzeń. Świadomy był tego, że dopóki zachowuje spokój... Głośny grzmot przetoczył się przez wzgórze. Paul nacisnął hamulec i zjechał na pobocze drogi.

Wyłączył silnik. Wycieraczki zatrzymały się, zapadła cisza. Słysząc było tylko szum deszczu i wycie wiatru.

– Śpisz? – zapytał.

– Mhm – mruknęła Madeleine.

– Obudź się! – Złapał ją za włosy i odwrócił twarzą do siebie.

– Paul! Co się stało? Dlaczego szarpiesz mnie za włosy?

– Enrico Tarallo – syknął. – Spałaś z nim.

– Nie, nie. To nieprawda – mruknęła.

– Kłamiesz. – Uderzył ją w twarz tak mocno, że osunęła się na szybę, ale ciągle nie mogła pozbyć się dziwnej ociężałości, która ogarnęła jej ciało.

We wstecznym lusterku zobaczyła światła samochodu, który przeciął drogę i zniknął między drzewami. Paul sięgnął do klamki i otworzył drzwi po jej stronie.

– Wysiadaj – warknął, a kiedy nie zareagowała, popchnął ją mocno. Stoczyła się do rowu.

Kiedy wyszedł z samochodu i zbliżył się do niej, była nieprzytomna. Patrzył na nią z miłością i nienawiścią zarazem. W jego mózgu szalała burza nie słabsza niż ta na nocnym niebie nad jego głową. Wziął ją na ręce i poniósł przez las, pozwalając, by deszcz smagał ich twarze. Wiedział, że będzie za nią tęsknił. Już odczuwał ból w całym ciele, pustkę w sercu i słabość ramion. Wiedział, że bez niej stanie się niczym, ale tego właśnie pragnął doznawać, tęskniąc i czekając w celi na wyrok. Chciał żyć tylko dla niej, dla sławy, którą dzielili, i która znów będzie ich udziałem, gdy on odzyska wolność i powróci do niej.

W czasie jazdy Marion zaczęła powoli pozbywać się tego dziwnego uczucia oderwania od rzeczywistości. Kiedy stanęła w wejściu do jaskini, ogarnęło ją przerażenie. Poczula, że cierpie jej skóra na całym ciele, a serce bije mocno. Z trudem oddychała. Zrobiło jej się słabo, gdy spojrzała na oświetloną migotliwym blaskiem pochodni rzeźbę przedstawiającą Olivie Hastings, tak doskonałą, tak majestatyczną, dumną, a zarazem wyzywająco nieprzyzwoitą. Oparła się o ścianę.

Stojący za nią Sergio skinął na kogoś głową. Z ciemności wyszedł zakapturzony mężczyzna, wziął ją pod rękę i poprowadził w głąb jaskini.

– Pozwólcie mi odejść – szepnęła, ale gdy spojrzała w twarz towarzyszącego jej mężczyzny, wiedziała, że na nic zdadzą się jej prośby.

– Co chcecie ze mną zrobić? – zwróciła się do Sergia.

Na pewno nie pozwoli mi odejść teraz, kiedy zobaczyłam Olivie, pomyślała.

Sergio uśmiechnął się smutno.

– Proszę cię, Marion, nie bój się. Już ci mówiłem, że nie zrobię ci krzywdy. Musisz tylko zostać tu ze mną, dopóki nie zakończę swojej pracy. Jestem pewien, że to rozumiesz.

– Ale Olivia! Co z nią zrobiłeś? Gdzie ona jest?

– Jest tutaj. – Sergio udawał zaskoczonego pytaniem. – Widzisz ją przecież.

– Och, nie! – załkała. Wstrzymała oddech i zamknęła oczy. Stęchła woń rozmięklej ziemi zmieszana z zapachem palących się woskowych świec przyprawiała ją o mdłości. – Czy ona żyje?

– Musiała umrzeć, Marion. Ci ludzie w Nowym Jorku chcieli, żeby umarła, i dlatego przysłali ją do mnie.

– Sergio, ja nie mogę tego zrobić – błagała. – Nie mogę ci pomóc. Pozwól mi odejść.

– Tłumaczyłem ci już, *cara...* – przerwał, gdyż nad ich głowami przetoczył się potężny grzmot. – Wybrałem ciebie. To właśnie ty opiszesz to, co dzieje się tutaj, w miejscu, które nazywamy *bottega*.

– Ależ to... – chciała powiedzieć „szaleństwo”, ale powstrzymała się, uświadamiając sobie, że to przecież prawda. – Nie możesz tego zrobić, Sergio. Znajdą mnie tutaj.

– Nigdy cię nie znajdą, Marion!

Te słowa zabrzmiały jak śmiertelna groźba. Nogi ugięły się pod nią. Mężczyzna, który ją prowadził, pozwolił, by osunęła się na ziemię. Usiadła skulona, opierając się o ścianę. W tym momencie ujrzała Rubina Meyera, który wyłonił się z cienia, przeszedł obok, nie patrząc nawet na nią, i zniknął w przeciwległym rogu jaskini.

Sergio ciągle stał przy wejściu. Wyglądał jeszcze bardziej imponująco niż zwykle. Kiedy ruszył w stronę Marion, jego postać wydała się jej demoniczna. Oczy błyszczały mu w świetle pochodni, cienie igrały na jego twarzy. Marion skuliła się jeszcze bardziej, gdy usiadł na bloku marmuru i nachylił się ku niej.

– Dzisiejszej nocy będziesz świadkiem mojej pracy – powiedział swym hipnotycznym głosem. – Na własne oczy zobaczysz, jakimi posługuję się metodami. To są metody wielkiego Michała Anioła. Z tego materiału – wskazał blok, na którym siedział – powstanie dzieło. Tutaj ją położymy i kiedy rozpocznę pracę, i otworzę żyły, krew życia obmyje ten marmur. Potem będę studiować jej mięśnie, kości, kształty jej ciała, będziemy szkicować, sporządzać makiety, po to, by wiernie odtworzyć ją w marmurze.

Marion bez słowa patrzyła na niego. Teraz nie miała już wątpliwości, że ten człowiek jest szaleńcem. Wiedziała też, że nie może niczemu przeszkodzić. Może się tylko modlić. Pochyliła głowę i zaczęła szeptem odmawiać modlitwę. Nagle – ku swemu przerażeniu – zorientowała się, że Sergio odmawia ją razem z nią. Cóż za straszne bluźnierstwo! Ktoś rozchylił gałęzie zasłaniające wejście do jaskini. Spojrzała w tamtą stronę i ujrzała mężczyznę ubranego w długi czarny płaszcz z kapturem prawie całkowicie zasłaniającym mu twarz.

Przybysz powiedział coś po włosku. Sergio odpowiedział, a potem zwrócił się do Marion:

– Musisz być gotowa – powiedział cicho. – Ta kobieta już wkrótce tutaj będzie i doznasz szoku, kiedy ją zobaczysz. Może zresztą wtedy zrozumiesz, dlaczego właśnie ciebie wybrałem. Wiedziałem, że w opisanie tego, co ujrzysz, włożysz całe swe serce.

Marion potrząsnęła głową i patrzyła na niego z przerażeniem. Wiedziała już, kim będzie ta kobieta.

– Nie – szepnęła. – Nie możesz tego zrobić, Sergio. Opamiętaj się. To byłoby morderstwo, straszna zbrodnia. Proszę cię, Sergio, nie zabijaj jej. Zrobię wszystko...

– Cśś – uniósł rękę.

Potem znów rozchyliły się gałęzie zasłaniające wejście. Marion ze zgrozą zobaczyła stojącego tam mężczyznę. Z włosów spływały mu krople deszczu, twarz pobrudzoną miał gliną. Na rękach trzymał bezwładną Madeleine.

– Paul! – krzyknęła. – Paul! Nie pozwól mu tego zrobić. Ty ją kochasz. Ty... – Czyjaś dłoń spoczęła na jej ustach.

– Co ona tu robi? – zapytał Paul, przenosząc wzrok z Marion na Sergia.

– Ona wie o Olivii – wyjaśnił Sergio.

Paul skinął głową, a potem podszedł do bloku marmuru i ułożył na nim Madeleine. Poprawił jej włosy, przyglądał się dziewczynie przez chwilę, a potem czule pocałował w usta. Marion znów poczuła, że robi jej się słabo.

– Musisz już iść – powiedział Sergio. – Twoje życzenie zostanie spełnione. Rano zostaniesz uwięziony.

Stali teraz na wprost siebie. Marion przez moment zdumiona była ich wzajemnym podobieństwem. Wyczuwała potężną energię, która z nich emanowała. Zamknęła oczy i znów zaczęła się rozpaczliwie modlić, próbując oddalić czyhające wokół złe siły. Pomyślała, że może jest to senny koszmar i z całą mocą próbowała wyrwać się z niego, ale kiedy znów otworzyła oczy, zobaczyła Madeleine leżącą na bloku marmuru i stojącego nad nią Sergia. Paula już nie było. Potem Sergio spojrział na nią, nachylił się, jakby chciał jej dotknąć i powiedzieć, że jest mu przykro, ale kiedy napotkał błagalny wzrok Marion, potrząsnął tylko smutno głową i odszedł.

Marion wydało się, że minęły godziny, zanim pojawił się z powrotem. Zastanawiała się, co oni robią w odległej części jaskini, ale nic nie słyszała, mimo że burza już ucichła. Miała zamiar uciec i sprowadzić pomoc, ale

mężczyzna, który ją tu przyprowadził, ciągle siedział obok. Zerknęła na niego. W milczeniu patrzył przed siebie, ale kiedy zwróciła się do niego błagając, by pozwolił jej wyjść, spojrział tylko nic nie rozumiejącym wzrokiem. Spróbowała wstać, ale powstrzymał ją ręką i potrząsnął wymownie głową. Łzy gniewu i bezsilności popłynęły jej z oczu. To jest tylko sen, to musi być senny koszmar, pomyślała. Takie rzeczy nie zdarzają się w rzeczywistości, należą do świata fantazji. Ale dlaczego, jeśli jest to tylko sen, nie mogę otrząsnąć się z niego? Dlaczego nie przychodzi Matthew? Czemu nie poszłam z nimi? Dlaczego Madeleine jest taka blada? Co oni chcą jej zrobić? Spojrzała na twarz Olivii i nagły ból ścisnął jej serce.

Wreszcie pojawił się Sergio. Miał na sobie, podobnie jak inni, czarny płaszcz, a pod spodem pokryte marmurowym pyłem ubranie. Marion chciała coś powiedzieć, ale słowa uwięzły jej w gardle. Oddychała ciężko, oczy ją piekły, w jej umyśle panował zamęt. Widziała, jak do jaskini weszło jeszcze siedem podobnych postaci. Wszyscy ustawili się wokół marmurowego bloku. Sergio podszedł do kamiennej półki, na której leżały narzędzia rzeźbiarskie. Stał odwrócony do niej tyłem, nie mogła więc dostrzec jego twarzy. Potem nastąpiło jakieś ogólne poruszenie. Trzy osoby zajęły się zdejmowaniem ubrania z Madeleine, a dwie podeszły do Marion, by skrepować jej ręce i nogi.

– Przykro mi – odezwał się Sergio – ale kiedy zaczniemy sekcję, nie możemy pozwolić sobie, by ktoś nam przeszkodził.

Marion nie odpowiedziała. Bez walki pozwoliła dwóm kobietom, które wcześniej brała za mężczyzn, skrepować sznurem ręce i nogi. Zrobiły to tak, że więzy nie uciskały jej zbyt mocno, ale uniemożliwiały jakiegokolwiek ruchy.

Porem zgaszono świece jedną po drugiej. Została tylko ta, która stała na półce obok Sergia.

Marion zdawała sobie sprawę, że jedyne, co może zrobić, to jeszcze raz spróbować przekonać Sergia, by puścił ją wolno, ale nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Paraliżował ją lęk.

Sergio zaintonował jakąś pieśń w języku włoskim, a może łacińskim, i uniósł powoli w górę ręce, jakby poświęcając leżące na kamiennej półce narzędzia. Wszyscy inni stali w milczeniu wokół nagiego ciała Madeleine. Potem Sergio podszedł do marmurowego bloku. Marion zauważyła błysk ostrza uniesionego w jego dłoni, wysoko nad głową Madeleine. Rozległ się chór głosów recytujących głośno:

– *Lunga vita alla donna! Lunga vita nuovo rinascimento!*

Potem, kiedy sztylet zagłębił się w ciele Madeleine, Marion zaczęła krzyczeć, krzyczeć, krzyczeć... Nagle wrócił koszmar nocny z Pittore. Rozumiała znów, podobnie jak tej pierwszej nocy w Felitto, że te koszmary były po prostu przeczuciem. To słyszała wtedy swój własny krzyk. Ciągle krzyczała i patrzyła, jak strumień krwi spływa na blok marmuru. Widziała srebrne ostrze wynurzające się z rozwartej rany w piersi Madeleine, widziała, jak powoli zbliża się do jej twarzy, a potem rozcina głęboko różową skórę warg.

Ktoś przytrzymał ją mocno. Sznur wcinał się w przeguby jej rąk, gdy usiłowała się uwolnić. Ktoś inny mówił do niej, uspokajał ją, szeptał coś do ucha, ale ona krzyczała nadal. Głosem ochryłym i przerażonym błagała Sergia, by przestał.

Nagle rozległ się trzask łamanych gałęzi. Sergio znieruchomiał. W wejściu do jaskini stał Enrico.

– On ją zabił! – krzyknęła Marion i głowa opadła jej na piersi. – Za późno, Enrico, już jest za późno...

– Marion!

Uniosła głowę i zobaczyła Matthew. Odepchnął Enrica i podbiegł do niej.

– Matthew! – zawołała. – Ona nie żyje! Zabił ją!

Zanim zdołał jej dotknąć, Marion zemdląa.

TTLR

Rozdział 29

Minęły cztery miesiące.

Okoliczności zamordowania Madeleine Deacon ciągle pozostawały dla świata tajemnicą. Policja ograniczyła się do podania suchych faktów o tym, co tej nocy zdarzyło się w górach, pozostawiając szerokie pole do domysłów. Poinformowano jedynie, że Paul O'Connell i Sergio Rambaldi zostali zaarrestowani pod zarzutem morderstwa, ale ciągle nie było jeszcze jasne, który z nich zabił Olivię Hastings, a który Madeleine Deacon. Wśród wrzawy zaistniałej w związku ze śmiercią Madeleine prawie minęła bez echa, przynajmniej we Włoszech, informacja o odkryciu w pobliżu *bottegi* płytkiego grobu kryjącego szczątki Olivii Hastings. W następstwie tego odkrycia w Stanach miały miejsce liczne aresztowania. Podano też szokujące rewelacje o działalności Olivii przed zniknięciem. We Włoszech natomiast interesowano się głównie tym, kto kogo zabił w tej górskiej pracowni. Na koniec inspektor Vezzani, oficer policji prowadzący śledztwo, wydał oświadczenie, w którym stwierdził, że Sergio Rambaldi i Paul O'Connell przesłuchiwani są w związku z osobą Madeleine Deacon, natomiast za śmierć Olivii Hastings Paul O'Connell nie ponosi żadnej odpowiedzialności.

Wiadomo było powszechnie, że świadkiem zdarzeń, które miały miejsce w pracowni, była Marion Deacon, i że stamtąd przewieziona została do szpitala we Florencji, a potem do rezydencji rodziny Tarallo w Toskanii, gdzie przebywa do tej pory. Dostępu do pałacu strzegła armia policjantów i strażników. Raz tylko udało się jakiemuś fotoreporterowi zrobić zdjęcie Marion bawiącej się w ogrodzie z dziećmi Enrica. Niektóre gazety próbowały snuć na tej podstawie przypuszczenia o romansie Enrica z

Marion, ale z braku jakichkolwiek informacji i te plotki wkrótce ucichły.

Potem jednemu z dziennikarzy udało się nawiązać kontakt z obrońcą Sergia Rambaldi. Adwokat twierdził, że jego klient nie ponosi odpowiedzialności za śmierć Madeleine; śmiertelną dawkę narkotyku zaaplikował jej Paul O'Connell. Była to pierwsza wzmianka o tym, że w grę wchodzi tu jakiś narkotyk. W prasie pojawiły się domysły o rzekomym romansie pomiędzy Sergiem a Madeleine. Kiedy spodziewana odpowiedź obrońcy Paula się nie ukazała, dziennikarze znów zaczęli szturmować policję. Pod ich naciskiem inspektor Vezzani oświadczył, że nie potrafi nic powiedzieć, dopóki Marion Deacon nie odzyska zdrowia na tyle, by mogła ustosunkować się do zeznań Sergia Rambaldi i Paula O'Connella. Oświadczenie to do pewnego stopnia mijało się z prawdą. Od tamtej pamiętnej nocy Marion, Sylvestra i Enrico wielokrotnie rozmawiali z policją. Inspektor Vezzani i jego przełożeni w najdrobniejszych szczegółach poinformowani byli o wszystkim, ale rodzina Tarallo prosiła, żeby ujawnić minimum informacji, na co, po długich rozważaniach, policja przystała.

Adwokat Sergia Rambaldi również spędził w pałacu wiele godzin na rozmowach z Sylvestrą i Enrikiem, analizując szczegóły jego życia w poszukiwaniu dowodów, na podstawie których mógłby bronić twierdzenia, że jego klient ze względu na stan umysłu nie może odpowiadać za popełnione czyny. Skończyło się na tym, że Sergio zrezygnował z jego usług. Chciał stanąć przed sądem za zamordowanie Olivii Hastings.

Paul O'Connell nie miał podobnych zamiarów, jeśli chodzi o Madeleine Deacon. Początkowo, oczywiście, zgodnie z tym, co sobie zaplanował, przyznawał się do morderstwa. Tak było do momentu, kiedy powiedziano mu, że Madeleine naprawdę nie żyje, że Sergio Rambaldi został uwięziony, a Enrico Tarallo wie o porwaniu Madeleine. W końcu po

konsultacjach z lekarzami, wysokimi rangą oficerami policji i rodziną Tarallo, zarówno Paul O'Connell, jak i Sergio Rambaldi zostali oskarżeni o morderstwo.

Teraz Paul zdał sobie sprawę, że to, czy uda mu się wyjść na wolność z więzienia w San Vittore, zależy wyłącznie od Marion. Ona widziała, jak przyniósł Madeleine do jaskini, musiała też być świadkiem tego, co stało się później. Wiedziała z całą pewnością, czy Madeleine żyła, gdy Sergio wbił ostrze noża w jej pierś. Dopóki jednak nie potwierdzi jego wersji zdarzeń, mógł tylko bronić się twierdząc, że czuł na policzku oddech Madeleine, kiedy nachylił się, by ją pocałować.

Marion informowana była na bieżąco o postępach w dochodzeniu. Wiedziała, że wystarczy jedno jej słowo, by oczyścić Paula z zarzutu morderstwa, ale nie śpieszyła się z tym. Chciała, by cierpiał, by dręczył go lęk, by poznał uczucie bezsilności i czuł się podobnie bezradny jak Madeleine tamtej nocy, kiedy przyniósł ją do *bottegi*.

– Rozumiem twoje rozterki – powiedział któregoś dnia Enrico w czasie porannego spaceru w ogrodzie. – Wiemy, że zasługuje na surową karę, ale pamiętaj, że nie zostanie uwolniony po twoich zeznaniach. Niezależnie od zarzutu o popełnienie morderstwa i tak oskarżony będzie o przestępstwo.

– Masz na myśli porwanie? – zapytała Marion.

– Tak, a nawet usiłowanie zabójstwa. Jeśli chodzi o Sergia, to oczywiście nie ma żadnych wątpliwości. Będzie sądzony za zabójstwo.

Na dźwięk tych słów ciałem Marion wstrząsnął dreszcz. Patrzyła na otaczające pałac łagodne wzgórza i znów w jej pamięci odżył koszmar tamtej nocy. Widziała spokojną, nieruchomą twarz Madeleine leżącą na marmurowym bloku... ostrze zagłębiające się w jej ciele, widziała krew

wypływającą z jej piersi, a potem znów srebrne ostrze rozcinające delikatną skórę jej warg. To było straszne, tak straszne, że Marion cały czas wzbraniała się przed uznaniem tego za rzeczywistość. Robiła wszystko, by wymazać z pamięci te przerażające sceny.

Westchnęła i oparła się o Enrica. Niebo nad nimi było bezchmurne. Poranne słońce przydawało barw zaczynającym już kwitnąć kwiatom i wzbogacało zieleń drzew gęsto porastających wzgórze. Zadrżała znów. Chociaż od tamtej nocy wielokrotnie w towarzystwie Enrica wędrowała po tych górach, wiedziała, że nigdy nie będzie mogła patrzeć na nie spokojnie. Celowo wracała tam i próbowała zmusić się do pogodzenia z rzeczywistością, patrzeć na nie jak na piękną okolicę, a nie fragment koszmaru. Wydawało się jej, że zaakceptowanie i zrozumienie tego, co się stało, jest jedynym sposobem, by uporać się z dręczącymi wspomnieniami.

Spojrzała na twarz Enrica. Wzrokiem powiodła po gładkiej, oliwkowej cerze, aż napotkała jego łagodny wzrok.

- Nie wiem, jak poradziłabym sobie z tym wszystkim bez ciebie
- powiedziała.

W jego wzroku dostrzegła smutek. Wiedziała, że czuje się winny i uważa, że nie doszłoby do tych dramatycznych zdarzeń, gdyby on i Sylvestra wcześniej zaczęli mówić. Uśmiechnęła się do niego. Bardzo chciała odwzajemnić współczucie, które okazywał jej w ciągu tych miesięcy, pocieszyć go. Po chwili ruszyli dalej.

– Policja wykazała wiele cierpliwości – odezwał się Enrico – ale dłużej nie mogą już czekać. Inspektor Vezzani liczy na to, że wkrótce zdecydujesz się na rozmowę z Paulem.

– Wiem. Szkoda, że inspektor nie może sam z nim porozmawiać. Nie musiałabym widzieć się z Paulem.

– To zależy wyłącznie od ciebie. Nikt nie może zmusić cię do tego spotkania.

– Teraz już nie mogę się wycofać.

Zatrzymali się obok ławeczki ustawionej przy murze oddzielającym ogrody od sadu oliwkowego. Enrico z podziwem patrzył na Marion. Uważał ją za niezwykłą kobietę. Po tym wszystkim, co przeżyła, potrafiła wnieść wiele radości w życie jego synów, ogrzała jego serce ciepłem, którego nie spodziewał się już zaznać, i wykazała tyle odwagi, że niejeden mężczyzna mógłby jej pozazdrościć.

– Spotkam się z nim, jeśli inspektorowi na tym tak zależy – powiedziała. – Porozmawiamy w cztery oczy, ale tylko pod warunkiem, że zostanie to zorganizowane tak, jak zaplanował inspektor Vezzani. Chcę, żebyś był w sąsiednim pokoju, przysłuchiwał się naszej rozmowie, a potem dał mu do zrozumienia, że wszystko słyszałeś.

– Będzie tak, jak sobie życzysz.

– Gdzie policja zorganizuje to spotkanie?

– W więzieniu.

Marion zamknęła oczy i oparła głowę na ramieniu Enrica.

– Och, Paulu O’Connellu! – szepnęła. – Gdybym to wiedziała, w jakie piekło ten człowiek zamieni nasze życie... Tyle bezsennych nocy spędziłam, myśląc o nim, życząc mu najstraszniejszej, najokrutniejszej śmierci, a teraz gotowa jestem spełnić jego życzenie. Dlaczego? Dlaczego ja to robię?

– Wiesz dobrze, *cara* – powiedział łagodnie Enrico. – Oboje wiemy, że nie masz wyboru.

Uniosła głowę i spojrzała na Enrica. Jego usta były tak blisko. Nie miałyby nic przeciwko temu, gdyby ją pocałował.

– Tak, wiem o tym – stwierdziła. – Narkotyk nie zabił jej i inspektor Vezzani nie może już dłużej tego ukrywać. – Pochyliła się do przodu i oparła dłonie na kolanach. – Gdyby inspektor chciał ujawnić tylko ten fakt, wszystko byłoby dla nas znacznie łatwiejsze.

Usłyszeli czyjś kaszel i ujrzeni nadchodzącą od strony domu Sylwestrę. Jak zawsze ubrana była na czarno, jej twarz zasłaniała gęsta woalka.

– Pomyślałam sobie, że tutaj was znajdę – odezwała się podchodząc do ławki. – Podjęliście już decyzję, prawda?

– Tak – odparła Marion.

– Wobec tego musimy zatelefonować do inspektora Vezzani, żeby was umówił. – Kościstą dłonią dotknęła ramienia Marion. – Jesteś bardzo dzielna, moje dziecko, i nadal musisz być dzielna dla dobra nas wszystkich. Potem przyjdzie czas, że będziesz mogła wrócić do własnego życia. – Przerwała, a Marion pomimo gęstej woalki wyczuła ciepło i współczucie w jej wzroku. – Rozumiesz dlaczego to mówię, prawda?

Marion skinęła głową.

– Matthew?

– *Si*, przed chwilą znów dzwonił. Poinformowałam go, że nie możesz podejść do telefonu. Bardzo martwi się o ciebie. Powiedziałam, że czujesz się dobrze i jesteśmy szczęśliwi, mogąc opiekować się tobą, że cię kochamy. Ale on pragnie się z tobą zobaczyć. Cierpi, że po tym, co się stało z Madeleine, odwróciłaś się od niego. Jednak rozumie to. Wszyscy cię rozumiemy, *cara*.

Serce Marion zabiło mocniej, gdy wyobraziła sobie twarz Matthew. Zdołała się jednak uśmiechnąć i spokojnie powiedziała:

– Obiecuję, że do niego zadzwonię. Zaraz po rozmowie z Paulem skontaktuję się z nim.

Dochodziła szósta rano. Słońce dopiero przed chwilą ukazało się nad horyzontem, gdy dwa auta gotowe do drogi podjechały pod wejście do pałacu. Marion zdziwiła się, widząc limuzynę z szoferem i policyjny samochód. Sądziła, że do Mediolanu zawiezie ją Enrico swoim autem. Potem zobaczyła Sylwestrę siedzącą w limuzynie. Sylvestra nie wspomniała o tym, że chce z nimi jechać, i raczej nie powinna tego robić. W ostatnim czasie rzadko opuszczała pałac, nie była już osobą młodą, a wydarzenia ostatnich miesięcy wstrząsnęły nią, może nawet bardziej niż kimkolwiek innym. Marion rzuciła Enricowi zdziwione spojrzenie i usiadła obok niej. Dopiero, kiedy poczuła na swej dłoni znajome dotknięcie drżących palców, wszystko zrozumiała. Tak, ona powinna tam być. Ma do tego prawo.

Droga była długa. Nie rozmawiały wiele, każda z nich pograżyła się we własnych myślach. W jadącym za nimi samochodzie siedział inspektor Vezzani w towarzystwie trzech innych policjantów, których znała z widzenia. W więzieniu miał im towarzyszyć tylko Vezzani.

Około dwunastej auta zjechały z głównej drogi i po chwili zatrzymały się przed bramą więzienia. Enrico i Vezzani porozmawiali chwilę z umundurowanym strażnikiem. Potem Enrico wrócił do samochodu, a strażnik poinformował kierowcę, pod który z ponurych, kamiennych budynków mają podjechać. Jego zachowanie wskazywało, że traktowani są jako goście komendanta więzienia.

Po kilku minutach znaleźli się we wnętrzu budynku. Zaczęła się teraz długa wędrówka przez puste zimne korytarze i schody poprzegradzane kratami, które strażnik otwierał i gdy tylko przez nie przeszli, zamykał. Na korytarzach nie spotkali nikogo poza służbą więzienną, nie widać było skazanych, żadne odgłosy nie wskazywały na ich obecność. Marion czuła się dziwnie. Dręczył ją ciągle ten sam niepokój, który odczuwała od

momentu, kiedy podjęła decyzję. Wszystko wokół wydawało się jej nierealne. Świadoma była tylko dotknięcia dłoni, która opierała się na jej ramieniu, i uspokajającej obecności Enrica, idącego za nimi w towarzystwie inspektora Vezzani.

Wreszcie prowadzący ich strażnik zatrzymał się przed pomalowanymi na niebiesko drzwiami i otworzył je. Znaleźli się w małym pokoju, którego całe umeblowanie składało się ze stołu i kilku metalowych krzeseł. Marion podeszła do zakratowanego okna, ale matowe szyby uniemożliwiały wyjrzenie na zewnątrz. Usłyszała odgłos zamykanych drzwi, obejrzała się i zobaczyła, że strażnik odszedł. Spojrzała na Enrica.

– Dobrze się czujesz? – zapytał i podsunął jej krzesło.

Odetchnęła głęboko. Napięcie nerwowe zaczęło powoli ustępować.

– Raczej tak. – Marion uśmiechnęła się niepewnie. – Gdzie będziecie?

– Tutaj. – Yezzani wskazał drzwi, których wcześniej nie zauważyła.

– Zostawimy je uchylone i będziemy wszystko słyszeć. – Spojrzał na zegarek. – Myślę, że rozumie pani, o co nam chodzi. Jeśli przyzna się do zastrzelenia rodziców, wówczas sądzony będzie za morderstwo, jeśli nie, to tylko za współudział w zbrodni. W tym przypadku dobry adwokat może doprowadzić do uniewinnienia.

– Rozumiem – odparła Marion.

Rozmawiali o tym wielokrotnie. Wiedziała, że może mówić, co tylko zechce, może do woli oskarżać Paula i grozić mu, ale i tak musi w końcu wyznać prawdę i powiedzieć, że nie zamordował Madeleine.

Do pokoju wszedł umundurowany funkcjonariusz więzienia. Przywitał się i polecił wszystkim poza Marion przejść do sąsiedniego pokoju.

Wydawało się, że minęły wieki, zanim znów otworzyły się drzwi.

Marion zamknęła oczy, starając się zachować spokój. Strażnik powiedział jej, że będzie czekał za drzwiami, i wyszedł.

Paul siedział na wprost Marion, po przeciwnej stronie stołu, z głową przechyloną na bok, i patrzył na nią. Sprawiał wrażenie zmęczonego i zakłopotanego. Twarz miał poszarzałą i wychudłą. Pomimo to, gdy tylko spojrzała na niego, wydało jej się, że cały ten straszliwy koszmar, który przeżyła, zaczyna się od nowa. Pochyliła głowę. Nie chciała, żeby dostrzegł, jak bardzo jest wstrząśnięta.

– Jestem ci wdzięczny, że przyszedłaś – powiedział cicho. – Obawiałem się, że nie zdecydujesz się na to. Twoja wizyta ułatwi mi zorientowanie się, o co w tym wszystkim chodzi. Nawet adwokaci nie potrafią uzyskać pełnych informacji od policji.

Spojrzała znów na niego. Wiedziała już teraz, że zachowa spokój, że ten człowiek nie jest w stanie wzbudzić w niej żalu ani współczucia. Serce Marion wypełniała nienawiść tak wielka, że nie było w nim miejsca na żadne inne uczucia.

– Oczekujesz mojego współczucia? – zapytała chłodno.

– Nie, Marion, nie oczekuję, ale proszę cię, nie bądź okrutna. Rozumiem, jak straszne było to dla ciebie, ale ja jej nie zabiłem.

O tym dobrze wiesz. Proszę cię, powiedz, że mi wierzysz. Powiedz, że ona żyła, kiedy wyszedłem z jaskini.

– A skądże mam to wiedzieć? Przecież Madeleine nie dawała żadnego znaku życia, nawet wtedy, kiedy rozpoczęli sekcję.

– Ale teraz już wiesz – powiedział z taką rozpaczą w głosie, że przez moment zachwiało to jej postanowieniem. Szybko jednak się opanowała.

– Od przesłuchującego cię policjanta dowiedziałam się, że nigdy nie wyraziłeś żalu z powodu śmierci Madeleine, że myślisz tylko o tym, by

odsunąć od siebie podejrzenie, ale przecież gdybyś nie sprowadził jej tam...

– Marion, jakże wyrazić mam żal, jeśli go wcale nie odczuwam? Jak mogłem mówić im, iż jest mi przykro z tego powodu, że on ją zabił, skoro już wcześniej wiedziałem, że to zrobi? Chciałem tego. Chciałem uwolnić się od niej. Ty to najlepiej zrozumiesz.

– Jak mam to rozumieć? Przecież wciąż powtarzałeś, że ją kochasz?

Paul gwałtownie potrząsnął głową.

– Nigdy jej nie kochałem, Marion. Zawsze kochałem tylko ciebie. Zrobiłem to wszystko dla ciebie...

– Nie! – krzyknęła i odchyliła się na oparcie krzesła. – Kłamiesz!

Patrzył na nią wzrokiem przepelnionym czułością i wyciągnął rękę w jej stronę.

– Musiałem to zrobić, Marion. To był jedyny sposób, by usunąć ją z naszego życia. Ona prześladowała mnie już wtedy, gdy mieszkaliśmy w Bristolu. Ciągle błagała, bym cię porzucił, nie mogła pogodzić się z tym, że kochałem ciebie, a nią pogardzałem. Zawsze była istotą bezmyślną i pustą. Kpiła z ciebie, naśmiewała się z twojej niewinności, twierdziła, że nie sprawdziłem się jako mężczyzna. Ale my oboje znamy prawdę. Dla nas było to coś szczególnego, coś znacznie ważniejszego niż seks. Coś, czego ona nigdy nie mogła zrozumieć. Musiałem udowodnić jej, jaką bezwartościową jest istotą, i zabrałem ją od ciebie, ale w taki sposób, żebyś potem mogła ocenić, jakiej dopuściła się zdrady, zobaczyła, kim ona naprawdę jest... Zawsze chciałem do ciebie wrócić, Marion, zawsze. I teraz też chcę. Niczego więcej nie pragnę, jak być znów z tobą. Dać ci wszystko, co mam, dzielić z tobą radości i smutki. Musisz powiedzieć im, że nie zabiłem Madeleine i będziemy razem. Proszę cię, Marion, spróbuj zrozumieć, jak poświęciłem się dla nas. Ja wiem, że ty mnie wciąż kochasz. Widzę to w

twoich oczach i Bóg tylko wie, jak bardzo cierpię, nie mogąc trzymać cię w ramionach i całować. Proszę, Marion, nie pozwól, żeby to wszystko przepadło. Nawet, jeżeli nie jesteś pewna, czy ona żyła, kiedy ją przywiozłem, to możesz przecież powiedzieć, że tak. Zrób to dla nas, Marion, po to, byśmy mogli być razem.

Marion siedziała nieruchomo, początkowo zbyt zdumiona, by mu przerwać, a potem tak oburzona, że miała ochotę wybiec z pokoju. To, co usłyszała, napawało ją takim wstrętem, że nie mogła wydobyć z siebie ani słowa.

– Kocham cię, Marion – powiedział Paul głosem pełnym uczucia.

– Jakiż z ciebie nikczemny człowiek – odezwała się wreszcie. – Jak możesz przypuszczać, że uwierzę chociaż w jedno twoje słowo? Teraz dopiero rozumiem, jakie spotkało mnie szczęście, kiedy odszedłeś ode mnie. Nie jestem w stanie wzbudzić w sobie ani odrobiny współczucia dla ciebie. Mogę ci jeszcze wybaczyć, że w swoim szaleństwie próbujesz mnie obciążyć odpowiedzialnością za śmierć Madeleine, ale nigdy nie zapomnę tego, co o niej powiedziałaś. Przypisałaś jej te wszystkie cechy charakteru, które sam posiadasz. Pamiętaj, że nie powiem nic, co mogłoby się przyczynić do twego uwolnienia. Jeśli nawet kiedyś znajdziesz się na dnie piekła, to i tak będziesz cierpieć mniej, niż na to zasłużyłeś. Staniesz przed sądem, zostaniesz skazany za morderstwo i cały świat dowie się, co...

– Marion, posłuchaj mnie. Wiem, że jest to dla ciebie szok, rozumiem twój gniew. Zapomniałem, jak bardzo się zmieniłaś, ale zacznijmy wszystko od początku. Spróbujmy jeszcze raz i zapomnijmy...

– Ja nie potrafię zapomnieć, Paul. Nigdy. A ty musisz zapłacić za to, co zrobiłaś Madeleine. Musisz...

– Zemsta? Marion, czy tego właśnie chcesz? Ciągle jeszcze jesteś taka

rozgoryczona?

– To nie ma żadnego związku z tym, co było między nami. To przeszłość. Już od dawna nic mnie to nie obchodzi.

– Więc dlaczego przyszłaś tutaj?

Zamyśliła się. Patrząc na niego, zdawała sobie sprawę, że jej milczenie utwierdza go w przekonaniu, iż ciągle go kocha. Jak wobec tego wyjawić mu powody, dla których zdecydowała się tu przyjść? Jak powiedzieć, że chce tylko usłyszeć od niego potwierdzenie, iż jest mordercą?

– Czyżbyś nic nie rozumiała z tego, co mówiłem? – zapytał, nachylając się ku niej. – Czy ty ciągle uważasz, że Madeleine ma dla mnie jakieś znaczenie? Przecież od chwili, kiedy zobaczyłem cię pierwszy raz, zawsze kochałem tylko ciebie. Musisz przestać o niej myśleć, musisz zapomnieć o tym, co się stało, bo inaczej nie będzie dla nas przyszłości. Pozbądź się swojego rozgoryczenia, zapomnij o zemście, ja pragnę tylko ciebie. Zawsze pragnąłem.

– Przestań! – krzyknęła. – Czy nie rozumiesz, że wiem, o co ci chodzi? Czy nie widzisz, jakie obrzydzenie wzbudzają we mnie twoje ohydne kłamstwa? Ty nie jesteś zdolny do żadnych uczuć. Dowiodłeś tego, porzucając mnie, a potem Madeleine. Jesteś chorym człowiekiem, Paul. Musisz się leczyć, zanim znów zniszczysz czyjeś życie.

– Widzę, że jesteś gotowa zniszczyć nasze.

– My nie mamy wspólnego życia. Czy nie widzisz, że tobą pogardzam? Gardzę tobą za to, kim jesteś, za to, co mówisz, a przede wszystkim za to, co zrobiłaś Madeleine. Brzydzą się twoimi wstrętnymi podstępami i pewnością siebie, dzięki której wierzysz, że uda ci się wymigać od odpowiedzialności i znów wplątać w moje życie. Ale nigdy do tego nie dojdzie, Paul. Nigdy. Przejrzałam cię tego dnia, kiedy stanąłeś w

drzwiach domu w Holland Park i znów wkroczyłeś w życie Madeleine. Tego dnia wydało mi się, że zobaczyłam cię po raz pierwszy i wyczułam, że tkwi w tobie prawdziwe zło.

Marion zauważyła, że tym razem jej słowa docierają do Paula, ale nie wiedziała, co dzieje się w jego umyśle. Odchylił się na oparcie krzesła i patrzył na nią spod opuszczonych powiek. Uśmiechał się przy tym ironicznie.

– Dobrze powiedziane – zauważył. – Widzę, że doszłaś już do siebie. Wobec tego wytłumacz mi, po co tu przyszłaś, skoro żywisz takie wrogie uczucia do mnie? Czego chcesz?

Marion zła była na siebie, że pozwoliła mu od chwili wejścia do pokoju panować nad sytuacją. Powiedział wszystko, co chciał, i nie dał jej sposobności, by rozmowę skierować w pożądaną stronę. Zastanawiała się, co teraz zrobić, jak zacząć od nowa. Spojrzała na niego. Siedział w niedbalej pozycji i sprawiał wrażenie, jakby znudziła go jej obecność. Doszła nagle do wniosku, że jedyne, co może zrobić, to powiedzieć prawdę. Wstrząsnąć nim, wytrącić go z równowagi. Ale wiedziała, że jest sprytny, znacznie sprytniejszy niż ona, i nie przyjdzie to łatwo.

– Jestem tutaj – zaczęła – ponieważ wiem, że zamordowałeś swoich rodziców.

Drgnął, jakby dosięgnął go silny cios. Twarz mu pobladła. Potem nagle roześmiał się głośno.

– Ach, tak! Skąd dowiedziałas się o tym?

– To nie ma znaczenia. Po prostu wiem.

Przyglądał jej się uważnie. Ironiczny uśmiech wciąż wykrzywiał jego twarz. Odgarnął włosy z czoła, potem w zamyśleniu pocierał dłonią brodę.

– Ty głupia, nędzna dziwko! – wykrzyknął wreszcie. – Teraz już

wszystko rozumiem. Namówili cię, żebyś przyszła tutaj i wydobyła ze mnie zeznanie o moich rodzicach, prawda? Wynika z tego, że nie zabiłem Madeleine, i oni o tym dobrze wiedzą. To ty pragniesz, żebym tkwił w więzieniu. Pragniesz się zemścić tak bardzo, że nie ma znaczenia dla ciebie, czy zabiłem Madeleine, czy nie. Po prostu chcesz, żebym cierpiał za to, co tobie zrobiłem.

– Mnie nic nie zrobiłeś, Paul. Skrzywdziłeś tylko Madeleine.

– Zasłużyła na to.

– Czym zasłużyła?

– Daj sobie spokój ze swoją amatorską psychologią. Na mnie to nie robi wrażenia.

– Czy kochałeś ją kiedyś?

– Sama powiedziałaś, że jestem niezdolny do jakichkolwiek uczuć.

– Powiedz, czy kochałeś ją?

– Może, przez jakiś czas. Dawała mi satysfakcję manipulowania swoim życiem.

– Czy matką również próbowałeś manipulować?

– Oszczędź mi tego, Marion. Mówiłem, że nie ze mną takie sztuczki. Jestem sprytniejszy od ciebie i nie dam ci się przyłapać. Jeśli jednak nadal chcesz prowadzić tę grę, to proszę bardzo. Mam nadzieję, że potrafisz godnie przegrywać.

– Nie traktowałam tego jako gry. Wolałabym, żeby to była chwila szczerości.

– To na jedno wychodzi – stwierdził. Potem nachylił się ku niej i dodał: – Czemu nie powiesz tym ludziom, którzy podsłuchują, tam, za drzwiami, żeby zachowywali się poważniej? Może wtedy łatwiej osiągnęliby swój cel?

– Odnoszę wrażenie, że tego rodzaju gra całkiem ci odpowiada – powiedziała ukrywając zaskoczenie.

– To prawda. Taki intelektualny pojedynek. Tylko nie rozumiem, dlaczego do tego celu wybrali kogoś takiego jak ty.

– Gdybyś się przyznał, miałbyś wiele okazji do intelektualnych potyczek. – Marion zignorowała zaczepkę.

– Ale skończyłaby się zabawa związana z samym polowaniem.

– Zastrześliś ich w trakcie polowania, prawda?

Paul parsknął śmiechem.

– Jesteś bystra, Marion. Naprawdę bardzo bystra.

– To jest prawie przyznanie się do winy.

– Prawie, ale nie całkiem – roześmiał się znowu. – Nie brakuje ci tupetu, Marion. Nigdy cię o to nie posądzałem. Widzę jednak krople potu na twoim czole, zaciskasz zęby. Już blisko jesteś, prawda? A jednak daleko. Straciłaś szansę na zwycięstwo, nie udała się zemsta, no i nie masz rodziny. Madeleine nie żyje. To i lepiej, bo beze mnie byłaby niczym, a i ja siedząc w celi jestem szczęśliwy, że nie związała się z kimś innym.

Nikt już nie może mi jej zabrać. A ty Marion będziesz tkwić w swoim zgorzknieniu. Nie istnieje nikt, kto mógłby cię kochać.

– A jednak jest ktoś taki.

Odwrócili się oboje i zobaczyli kobiecą postać z twarzą osłoniętą gęstą woalką. Kiedy białe szczupłe dłonie uniosły woalkę, Marion spojrzała na Paula. W jego oczach zapłonęła nienawiść, która zamieniła się w niedowierzanie, a potem odrazę na widok straszliwie okaleczonej twarzy.

– Spójrz na mnie – szepnęła Madeleine.

Nagle twarz Paula wykrzywił spazm nie kontrolowanej wściekłości.

– Ty dziwko! – syknął. – Ty kłamliwa, wstrętna dziwko!

Marion zerwała się na równe nogi i odwróciła w stronę Madeleine.

W tym momencie Paul zaczął krzyczeć. Rękami złapał się za głowę, jego ciałem wstrząsały konwulsje gniewu i bólu. Ciągłe krzyczał. Marion spojrzała na Madeleine, ale ona wydawała się niewrażliwa na jego zachowanie i spokojnie patrzyła na Paula przez woalkę, którą znów zasłoniła swą zdeformowaną twarz. Marion zauważyła jednak, że jest wstrząśnięta. Ramiona zaczęły jej drżeć. Nagle pojawił się Enrico, objął Madeleine i wyprowadził z pokoju.

Zapadła cisza. Paul w milczeniu rozpamiętywał to, co przed chwilą powiedział: jak szydził z Madeleine i deklarował swoje uczucia dla Marion. Patrząc na niego, Marion pomyślała nagle, że ten człowiek, gdzieś w głębi duszy, nawet nie uświadamiając tego sobie, kocha jednak Madeleine. Gdyby ta miłość nie była tak absolutnie destrukcyjna, to nawet teraz, po tym wszystkim, co zrobił, mogłoby pomiędzy nimi dojść do porozumienia.

Do pokoju wszedł inspektor Vezzani i położył rękę na jej ramieniu.

– Możemy iść – powiedział.

Marion patrzyła wciąż na Paula.

– Paul – odezwała się, próbując zwrócić na siebie jego uwagę.

Spojrzał wreszcie na nią, ale wtedy zorientowała się, że nie ma już nic więcej do dodania. Madeleine powiedziała wszystko.

Tej nocy, kiedy domownicy poszli już spać, Marion zakradła się do pokoju zajmowanego przez Madeleine od dnia jej przybycia do pałacu. Przed tygodniem wraz z Enrikiem przywieźli ją z kliniki w Szwajcarii. Trafiała tam po krótkim pobycie we Florencji, kiedy minęło już bezpośrednio niebezpieczeństwo utraty życia.

– Czy to ty, Marion? – szepnęła Madeleine.

– Tak. Widzę, że nie śpisz. Powiedz, jak się czujesz?

Madeleine zapaliła światło przy łóżku.

– Raczej dobrze. Ciągłe jestem wytrącona z równowagi, ale to była długa podróż.

– O tak, bardzo długa – powiedziała Marion. Przeszła przez pokój i usiadła na brzegu łóżka Madeleine. Starła się nie patrzeć na jej twarz. Ilekroć spojrzała na nią, miała ochotę płakać. – Czy chcesz porozmawiać o tym? – zapytała.

– Raczej nie. Może któregoś dnia, ale nie teraz. Inspektor Vezzani powiedział, że jutro da komunikat do prasy. Popatrz, wszyscy myśleli, że nie żyję.

– Niewiele brakowało, a byłaby to prawda. Jak się czujesz w roli osoby zmartwychwstałej?

Madeleine wzruszyła ramionami. Spróbowała się uśmiechnąć, ale wciąż jeszcze miała zbyt obolałe wargi.

– Wiem, że nie możecie mnie nadal ukrywać. Myślę, że wszyscy odetchną, kiedy będą mogli wyjawić wreszcie prawdę.

Marion wzięła Madeleine za rękę.

– Żałuję, że zaraz, gdy zaczęłam go podejrzewać, nie powiedziałam ci o wszystkim. Gdybym to zrobiła...

– I tak bym cię nie posłuchała. Przeczynałam od początku, że tkwi w nim coś złego, ale nie chciałam tego widzieć. Nie potrafię tego wytłumaczyć. Teraz, kiedy zniknął już z naszego życia, to wszystko nie ma znaczenia... Myślę, że po tym, co ci zrobiliśmy, spotkała nas zasłużona kara.

– Nie mów takich rzeczy, Maddy. Nie zasłużyłaś na coś takiego. Nie mogłaś przecież przewidzieć, kim on naprawdę jest. Teraz powinniśmy dziękować Bogu, że wyszłaś z tego z życiem.

Siedziały w milczeniu, słuchając szumu wiatru za oknami.

Rozpamiętywały to, co się zdarzyło.

– Nie musiałaś tam dzisiaj z nami jechać. Sama mogłam mu powiedzieć, że żyjesz.

– Wiem, ale chciałam wstrząsnąć jego sumieniem. Chciałam, żeby zobaczył, co Sergio ze mną zrobił.

– Bardzo cierpisz z tego powodu?

– Już nie. Cierpiałam do dzisiaj. Teraz czuję się odrętwiała. Nie, to nieprawda. Czuję, jakbym stała się inną osobą. Jestem spokojniejsza i... mam wrażenie, że wszystko dobrze się ułoży. Przeszliśmy tyle... Przemyślałam to, co się zdarzyło, i doszłam do wniosku... będziesz się ze mnie śmiać, ale myślę, że dla nas... rozumiesz, zabrałam ci pieniądze, ale...

– Mów dalej, Maddy.

– ... to jest tak: skradziony początek, ale szczęśliwe zakończenie. Podoba ci się takie filozoficzne podsumowanie?

– O tak! – Marion roześmiała się, chociaż łzy napłynęły jej do oczu.

– Naprawdę bardzo mi się podoba.

Wracając do swego pokoju, Marion spotkała na korytarzu Sylwestrę.

– Jak czuje się Madeleine? – zapytała.

– Na pozór dobrze, ale myślę, że ukrywa swoje prawdziwe uczucia.

Spotkanie z Paulem musiało nią wstrząsnąć.

– *Si.* Mam nadzieję, że szybko przyjdzie do siebie, tak jak i my wszyscy. A wkrótce Madeleine znów będzie miała śliczną buzię. Teraz bardziej martwię się o ciebie.

– O mnie? – zdziwiła się Marion. Usiłowała w półmroku dojrzeć wyraz twarzy Sylvestry.

– Tak, moje dziecko. Wiele przeszłaś w ciągu tych miesięcy i nie masz jeszcze wszystkiego za sobą. Jutro czeka cię trudny dzień. Nie pytam,

czy nadal go kochasz, to twoja sprawa, ale chcę ci powiedzieć, że niezależnie od tego, co się zdarzy, jaką podejmiesz decyzję, zawsze możesz nasz dom traktować jak własny.

– Wiem – szepnęła Marion. Nie potrafiła powstrzymać łez. – Nie wiem tylko, jak mam za to dziękować.

Sylvestra obtarła dłonią łzę z policzka Marion.

– Powiedziałam wszystko, co powinnam, i myślę, że mnie zrozumiałaś. Życzę ci teraz dobrej nocy, moje dziecko. Bóg z tobą.

Następnego dnia po południu Marion popijała cappuccino i obojętnie patrzyła na kłębiący się wokół niej tłum turystów. Myślała o tym, że w tej samej kawiarni kilka miesięcy temu siedziała z Bron – wen. Czekwały na Sergia Rambaldi. Możliwe, że postąpiła nierozsądnie, umawiając się właśnie tutaj na spotkanie z Matthew. Wspomnienia były jeszcze zbyt świeże i bolesne, ale kiedy zadzwonił, nic innego nie przyszło jej do głowy. Poza tym łatwo było znaleźć to miejsce: południowy róg Ponte Vecchio.

W dziesięć minut później poczuła na ramieniu dotknięcie czyjeś ręki. Uniosła głowę i ogarnęła ją niespodziewanie silna fala uczuć. Kiedy zobaczyła jego ciemne, poważne oczy, ciemne włosy i twarz, którą tak bardzo kochała, serce drgnęło jej tak boleśnie, że przez moment myślała, że się rozplacze.

– Dzień dobry – powiedział Matthew.

– Dzień dobry – uśmiechnęła się z wysiłkiem. – Cieszę się, że przyjechałeś z tak daleka. Mogłam sama wybrać się do Londynu, ale...

– Rozumiem – skinął głową i usiadł przy stoliku naprzeciwko Marion.

Przez chwilę nie mogła zmusić się, by spojrzeć na niego, choć równocześnie obecność Matthew wywołała w niej nieprzepartą chęć, by go

dotknąć. Nie miała pojęcia, co usłyszy od niego, co działo się w jego sercu w ciągu tych długich miesięcy. Ona podjęła już decyzję. Wczoraj po rozmowie z Madeleine i bezsennej nocy zrozumiała wreszcie, co musi zrobić. Była to najtrudniejsza decyzja, jaką kiedykolwiek podjęła, ale w głębi serca miała pewność, że tak właśnie powinna postąpić.

– Co u Madeleine? – zapytał.

– Raczej wszystko dobrze, chociaż nie jestem pewna, czy zrobiliśmy słusznie, zabierając ją wczoraj na spotkanie z Paulem. To było dla niej straszne.

– Jak zachował się Paul?

– Trudno to wręcz opisać. Krzyczał, kiedy ją zobaczył. Nigdy nie widziałam żadnego mężczyzny w takim stanie. Och, Matthew, gdybyś widział jego twarz w chwili, kiedy na nią spojrzał. Wydawało się, że czuje do Madeleine wyjątkowy wstręt. Nie wiem, jak ona potrafiła to znieść. Coś takiego byłoby straszne dla każdego, a przecież wiesz, jaką wagę przywiązywała Madeleine do swego wyglądu. Podobno mają go wkrótce przewieźć do Londynu, ale nie chcę już nic o nim słyszeć. Wiem, że to, co powiem, jest okrutne, ale wolałabym, żeby nie żył.

Zjawił się kelner, ale Matthew nic nie zamówił.

– Może pospacerujemy? – zwrócił się do Marion.

– Świetnie.

Zapłacił za jej cappuccino, potem wziął Marion pod rękę i wyszli na Ponte Vecchio. Akurat zaczynała się popołudniowa sjesta.

– Biedna Maddy – westchnęła Marion. – Ciągłe wspomina Paula, jakieś jego słowa, gesty... To jest straszne dla niej.

– Dobrze, że towarzyszy jej Enrico.

– O tak!

– Czy coś się może pomiędzy nimi...

Marion się roześmiała.

– Jeśli już coś będzie, to raczej pomiędzy Madeleine a jego bratem, Arseniem.

– Mówisz o tym, który...

– Tak. Wrócił do domu parę tygodni temu. Mówiła mi, że wieczorami przychodzi do jej pokoju i rozmawiają. Nie wiem, czy wspominają to, co działo się w pracowni Sergia. To ich sprawa. Ważne jest, że wzajemnie pomagają sobie odzyskać równowagę.

– Cieszę się, ale jeszcze przed tymi tragicznymi zdarzeniami wydawało mi się, że Enrico zaczyna się nią interesować.

– Musisz pamiętać, że pół roku temu stracił żonę. Nie wiem, co on teraz czuje, ale na pewno ukrywa swój smutek, chociaż czasem można go dostrzec w jego oczach. Jestem pewna, że wtedy myśli o Rosarii.

Zatrzymali się pod arkadami i patrzyli na płynącą w dole rzekę. Pomimo jasno świecącego słońca powietrze było rzeźkie i chłodne.

– Czytałaś, co w gazetach napisali o aresztowaniach w Nowym Jorku?

– Matthew zmienił temat rozmowy.

Marion skinęła głową.

Przez chwilę obserwował lot rybitwy nad wodą.

– Kiedy ostatnio rozmawiałem z Hastingsami, oznajmili mi, że nie chcą, by rzeźba została zniszczona. Wspomnieli ci o tym?

– W czasie ostatniej rozmowy Grace wyznała, że zniszczenie rzeźby odczułaby jak ponowne zamordowanie Olivii. Eksperci uważają tę rzeźbę za arcydzieło. Wiesz o tym?

– Tak, słyszałem. Tylko gdzie oni, u licha, wystawią ten posąg?

– Na razie rzeźba jest w posiadaniu policji. Do nich będzie należała

decyzja.

– Hastingsowie chcą, żebyśmy dokończyli film – oznajmił po chwili Matthew.

– Zamierzasz to zrobić?

– Raczej tak. A co ty o tym myślisz? Dołączysz znów do nas?

Spojrzała na niego i oddech zamarł w jej piersiach, kiedy napotkała jego wzrok. Oczy Matthew były poważne. Dostrzegła w nich smutek, którego nie potrafiła zrozumieć.

– Nie – odparła potrząsając głową. – Nie dołączę do was.

– Chciałbym bardzo, żebyś wróciła. Wszyscy chcielibyśmy.

– Dziękuję ci.

Teraz on przyglądał się twarzy Marion. Już w chwili, kiedy spotkał ją w kawiarni, zauważył, że się zmieniła. Odkrywał w niej teraz coś, czego nie potrafił zdefiniować: to nieśmiałe, brzydkie, małe kaczątko stało się prawdziwie pięknym łabędziem.

– Myślałem o tobie, Marion – powiedział łagodnie. – Wiele myślałem. Chciałbym, żebyś o tym wiedziała.

– Wiem – spojrzała znów w te oczy, o których nie wątpiła, że zawsze pozostaną jej drogie, i uśmiechnęła się. – Słyszałam, że byłeś na nartach z córką.

– Tak – skinął głową.

– Cieszę się... – przerwała, gdyż jakaś para zatrzymała się obok nich, ale czując, że są intruzami, ruszyli dalej. – To o nią ci przede wszystkim chodziło. O córkę, prawda?

– Początkowo tak.

– Czułeś się winny. Byłam w tym samym wieku, więc próbowałeś dać mi to, czego ona od ciebie nie chciała: miłość, troskliwość...

– Chyba tak.

– Ale to nie tłumaczy tego, co stało się w Nowym Jorku.

– Nie, wtedy było już inaczej... – Dotknął dłonią policzka Marion i patrzył na nią tak smutno, że dziewczynie łzy napłynęły do oczu. – Tak mi przykro, Marion – szepnął. – Tak mi przykro...

Położyła palec na jego ustach.

– Proszę cię, nic nie mów. Nie powinieneś niczego sobie wyrzucać. Jestem szczęśliwa, że to ty byłeś moim pierwszym mężczyzną. Zawsze będę szczęśliwa.

Podniósł jej rękę i przycisnął do warg.

– Jesteś zupełnie wyjątkową kobietą, Marion – powiedział. – Będę za tobą tęsknił.

– Ja również, ale wierzę, że będziesz szczęśliwy ze Stepahnie.

– Och, Marion! – szepnął, potem objął ją ramionami. – Mam nadzieję, że znajdziesz kiedyś mężczyznę, który okaże się ciębie wart.

Potem pocałował Marion tak czule jak chyba nigdy dotąd.

– Ja też mam nadzieję – powtórzyła cicho.

Patrzyła, jak odchodzi, a kiedy zniknął w tłumie, znów wróciła wzrokiem ku rzece. Jeden rok, jeden krótki rok i jej życie zmieniło się tak, że nie potrafiła zrozumieć tych dziwnych zrządeń losu, który przyniósł jej wielką miłość i ból, grozę i rozkosz. A przede wszystkim odwagę. Odwagę, by pozwolić mu odejść.